

ARTHUR C. CLARKE

&

GENTRY LEE

TAJEMNICA RAMY

(PRZEŁOŻYŁ: TOMASZ LEM)

SCAN-DAL

Prolog

Samotna, żółta gwiazda, znajdująca się w jednym z ramion galaktyki zwanej Drogą Mleczną, krąży wokół jej środka, oddalonego o trzydzieści tysięcy lat świetlnych. Gwiazdą tą, która na zatoczenie okręgu po swej galaktycznej orbicie potrzebuje 225 milionów lat, jest Słońce. Gdy poprzednim razem znajdowało się w tym samym miejscu, na Ziemi, małej niebieskiej planecie, rozpoczął się okres dominacji olbrzymich gadów.

Pośród planet otaczających Słońce tylko na Ziemi pojawiło się życie, tylko w tym świecie substancje chemiczne reagowały, tworząc związki bardziej złożone, i w końcu powstały obdarzone świadomością organizmy, które potem mogły się zastanawiać, czy podobny cud zdarzył się też gdzie indziej.

Przecież, argumentowali Ziemianie, każda galaktyka ma sto miliardów gwiazd. Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że co najmniej dwadzieścia procent z nich posiada układy planetarne; w przeszłości pewien odsetek planet posiadał atmosferę i warunki termiczne sprzyjające powstawaniu aminokwasów i innych związków organicznych niezbędnych do zapoczątkowania biologicznych przemian. Przynajmniej jeden raz aminokwasy "odkryły" proces replikacji i ewolucyjnego cudu, który w końcu doprowadził do powstania człowieka. Czy istnieją przesłanki pozwalające postawić hipotezę, że przydarzyło się to tylko raz w historii Ziemi? Cięższe atomy, z których jesteśmy zbudowani, powstały we wnętrzach gwiazd i podczas gwiazdnych kataklizmów, które zachodziły we wszechświecie przez miliardy lat. Możliwe, że jedynie tutaj, w tym jedynym miejscu, atomy te połączyły się w molekuly, z których powstały istoty rozumne, zdołały postawić pytanie: "czy jesteśmy sami?".

Poszukiwania kosmicznych towarzyszy ludzie rozpoczęli od budowy teleskopów, za pomocą których mogli przyjrzeć się sąsiednim planetom. Później, gdy pozwalała już na to technologia, badano inne planety wysyłając w ich kierunku bezzałogowe sondy, by przekonać się, czy są na nich ślady życia. Okazało się, że na innych planetach Układu Słonecznego życie nigdy nie istniało. Ziemscy naukowcy doszli do wniosku, że - o ile w kosmosie w ogóle istnieją jakieś inne cywilizacje - należy ich szukać dalej, wykraczając poza bezkresną pustkę oddzielającą nasz układ planetarny od innych gwiazd.

U schyłku dwudziestego wieku olbrzymie ziemskie anteny skierowane w niebo rozpoczęły poszukiwania sygnałów, które mogłyby pochodzić z głębi Icosmosu, od istot innego gatunku. Badania prowadzono przez ponad sto lat. Początkowy optymizm wyraźnie osłabł, kiedy czwarta z kolei metoda obserwacji kosmosu nie dała żadnych rezultatów.

W 2130 roku, kiedy po raz pierwszy odkryto dziwny, cylindryczny przedmiot zmierzający

w stronę Układu Słonecznego, ludzie byli już przekonani, że życie jest w kosmosie zjawiskiem niezmiernie rzadkim, o ile we wszechświecie w ogóle istnieją inne istoty obdarzone inteligencją. W przeciwnym wypadku - argumentowali naukowcy - jak należy rozumieć brak wyników nasłuchu, prowadzonego przez ponad sto lat?

Dlatego też Ziemianie zostali wprawieni w zdumienie, gdy po dokładniejszych badaniach okazało się, że obiekt, który w 2130 roku znalazł się w Układzie Słonecznym, jest tworem sztucznym. Był to niepodważalny dowód na to, że w innej części wszechświata żyją (lub żyły w przeszłości) istoty rozumne. Rozpoczęto przygotowania do przecięcia trajektorii pojazdu Obcych, większego niż którakolwiek z ziemskich metropolii. Kosmonauci napotykali jedną zagadkę po drugiej i nie potrafili odpowiedzieć na podstawowe pytania związane z tajemniczym przybyszem; gość z gwiazd nie dostarczył żadnych wskazówek o swoim pochodzeniu i zamiarach.

Pierwsza grupa naukowców nie tylko sporządziła katalog "cudów Ramy" (gigantycznemu cylindrowi nadano nazwę, zanim okazało się, że jest statkiem kosmicznym), ale sporządziła także dokładne mapy jego wnętrza. Gdy kosmonauci opuścili jego pokład, Rama skierował się niemal wprost na Słońce i nabrawszy prędkości odleciał do gwiazd. Naukowcy dokonali skrupulatnej analizy danych zebranych podczas spotkania z Ramą; powszechnie sądzono, że ludzie, którzy gościli w jego wnętrzu, nie zetknęli się z budowniczymi statku. Natomiast nieodparcie nasuwał się jeden wniosek: inżynierowie, którzy zbudowali statek, wyposażali każdy istotny system lub podsystem w dwa układy rezerwowe; Ramowie robili wszystko potrójnie. Naukowcy doszli więc do wniosku, że - po wizycie pierwszego - należy spodziewać się wizyty dwóch kolejnych statków.

Pierwsze lata po wizycie Ramy I w 2130 roku były pełne nadziei. Naukowcy i politycy głosili, że w historii ludzkości rozpoczęła się nowa epoka. Międzynarodowa Agencja Kosmiczna (ISA) we współpracy z Radą Rządów (COG) stworzyła procedury postępowania w przypadku kolejnych "wizyt z kosmosu". W stronę niebios zwrócono wszystkie ziemskie teleskopy, pomiędzy obserwatoriami astronomicznymi dochodziło do rywalizacji, kto pierwszy wypatrzy następnego Ramę. Ale ekrany radarów były puste.

Koniec lat trzydziestych dwudziestego pierwszego wieku przyniósł kres dynamicznego rozwoju gospodarczego, który częściowo spowodowany był pojawieniem się Ramy I. Świat pogrążył się w głębokim kryzysie ekonomicznym, nastał okres anarchii, który przeszedł do historii jako "Wielki Chaos". Zaprzestano niemal wszelkich badań naukowych, a po kilku dziesięcioleciach ubóstwa Ziemianie prawie całkowicie zapomnieli o tajemniczych gościach z gwiazd.

W 2200 roku do Układu Słonecznego przybył kolejny statek Obcych. Ziemianie odkurzyli stare procedury, przygotowane na wypadek takich odwiedzin, i polecili na spotkanie Ramy II. Wkrótce po tym, jak dwunastka wybrańców wkroczyła na jego pokład, ogłoszono, że statek jest

taki sam jak jego poprzednik. Kosmonauci stanęli przed nowymi wyzwaniami; doszło co prawda do spotkania z jakimiś dziwnymi istotami, ale wciąż nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, skąd Rama pochodzi i jakie są jego zamiary.

Tajemnicza śmierć trzech członków załogi wywołała na Ziemi panikę, zwłaszcza że większość transmisji z Ramy przekazywały na żywo sieci telewizyjne. Gdy gigantyczny cylinder dokonał nieoczekiwanej zmiany kursu, tak że na jego drodze znalazła się Ziemia, ludzie wpadli w panikę. Prezydenci państw niechętnie przyznali, że - z powodu braku danych - należy założyć, iż Rama ma wobec Ziemi wrogie zamiary. Aby nie dopuścić do zderzenia statku z planetą oraz aby uniemożliwić użycie broni, która mogła znajdować się na jego pokładzie, zdecydowano, że Rama zostanie zniszczony.

Załoga otrzymała rozkaz natychmiastowego powrotu na Ziemię. Jednak gdy statkowi udało się uniknąć anihilacji przez wysłane z Ziemi rakiety z głowicami jądrowymi, na jego pokładzie wciąż znajdowało się troje członków załogi, dwóch mężczyzn i kobieta. Wyminąwszy pociski, Rama z ogromną szybkością opuścił Układ Słoneczny, zabierając ze sobą nie wyjaśnione zagadki i troje kosmonautów.

Przez trzynaście lat Rama II leciał z podświetlną szybkością; jego celem okazała się olbrzymia, krążąca wokół Syriusza, stacja kosmiczna, zwana Punktem Węzłowym.

Podczas wieloletniej podróży "kosmiczna rodzina" rozrosła się do pięciu osób. Badając swój nowy dom, ludzie poznali innych mieszkańców Ramy, ale jeszcze przed dotarciem do Punktu Węzłowego doszli do wniosku, że istoty te, podobnie jak oni sami, są jedynie pasażerami statku. Pobyt w Punkcie Węzłowym trwał ponad rok. W tym czasie Rama został przygotowany do trzeciej podróży do Układu Słonecznego. Od Orła, robota zbudowanego przez "inteligencję sprawującą kontrolę nad Punktem Węzłowym", ludzie dowiedzieli się, że zadaniem statków typu Rama jest gromadzenie informacji o tych istotach zamieszkujących galaktykę, które odbywają podróże kosmiczne. Orzeł powiadomił ich o budowie Ramy III, na którego pokładzie stworzono "ziemski moduł mieszkalny" zdolny pomieścić dwa tysiące ludzi.

Film, który z Punktu Węzłowego drogą radiową nadano w kierunku Układu Słonecznego, uprzedzał Ziemi o powrocie Ramy, jednocześnie informując, że na statku ma się znaleźć "ludzki kontyngent", który będzie obserwowany przez budowniczych Ramy w celu zgromadzenia jak największej ilości danych o gatunku Homo sapiens. W swoim przesłaniu Ramowie nakazali, aby rakiety z ludźmi oczekiwały ich statku na orbicie Marsa.

Rama III powrócił do Układu Słonecznego z szybkością przekraczającą połowę szybkości światła. Znajdujący się w jego wnętrzu niemal wszyscy członkowie rodziny przebywającej przez rok w Punkcie Węzłowym przespali całą drogę w specjalnie do tego celu przystosowanych

pojemnikach. Znalazszy się na orbicie Marsa powitali ludzi przybyłych z Ziemi, którzy w krótkim czasie zasiedlili przygotowane dla nich osiedla. Powstała w ten sposób kolonia, odgradzona grubymi ścianami od pozostałych części Ramy, nazwano "Nowym Edenem".

Gdy wybrani ludzie znaleźli się na pokładzie, Rama III prawie od razu zaczął przyspieszać, oddalając się od Słońca w kierunku gwiazdy Tau Ceti. Trzy lata upłynęły bez żadnej interwencji Obcych, a obywatele Nowego Edenu byli tak zajęci codziennym życiem, że nie poświęcali szczególnej uwagi światu znajdującemu się poza obszarem ich kolonii.

Niestety, narastający kryzys spowodował upadek demokracji i raju stworzonego dla ludzi przez Ramów. Władzę przejęli oportuniści i cynicy, którzy bezwzględnie rozprawili się z opozycją. Jeden z badaczy Ramy II uciekł z Nowego Edenu i udało mu się nawiązać kontakt z symbiotycznymi gatunkami zamieszkującymi sąsiedni moduł. Jego żona pozostała na terenie kolonii, podejmując bezskuteczną walkę z tyranią. Po kilku miesiącach uwięziono ją i skazano za zdradę stanu; wyrok śmierci miał zostać wykonany w najbliższym czasie.

Pogarszające się warunki życia w Nowym Edenie skłoniły ludzi do zaatakowania mieszkańców sąsiedniego, północnego modułu, co doprowadziło do niemal całkowitego wyniszczenia żyjących tam istot. W tym czasie zagadkowi Ramowie, z którymi ludzie zetknęli się tylko za pośrednictwem zbudowanych przez nich urządzeń i cyborgów, prowadzili dalszą obserwację, zdając sobie sprawę, że chwila, w której ludzie staną oko w oko z istotami zamieszkującymi tereny położone na południe od Morza Cylindrycznego, pozostaje jedynie kwestią czasu...

UCIECZKA

- Nicole?

W pierwszej chwili pomyślała, że cichy, mechaniczny głos jest częścią snu. Obudziła się dopiero wtedy gdy ktoś kilkakrotnie powtórzył jej imię.

Ogarnął ją strach. Przyszli po mnie, pomyślała, jest już ranek, za kilka godzin umrę...

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. Otworzyła oczy. W celi panowały ciemności.

- Jesteśmy tutaj, tuż przy pani uchu - usłyszała słowa wypowiedziane szeptem. - Przysłał nas Richard, żeby pomóc pani w ucieczce... Musimy się spieszyć.

W pierwszej chwili Nicole pomyślała, że nadal śni. Nagle usłyszała drugi głos, równie cichy jak pierwszy, ale z pewnością należący do kogoś innego.

- Proszę położyć się na prawym boku; pokażemy pani, kim jesteśmy.

Po chwili Nicole ujrzała dwie małe kobiece figurki, które miały nie więcej niż dziesięć centymetrów wysokości. Każdą z postaci rozświetliło na moment blade światło, którego źródło musiało znajdować się wewnątrz ich tułowia. Jedna miała krótkie włosy i ubrana była w zbroję, jaką w piętnastym wieku nosili europejscy książęta. Na głowie drugiej spoczywała korona, a jej ciało okrywały szaty królowej.

- Jestem Joanna d'Arc - powiedziała pierwsza postać.

- A ja jestem Eleonora Akwitańska.

Nicole wybuchnęła nerwowym śmiechem, wciąż wpatrując się w sylwetki nocnych gości. Światelka wewnątrz robotów zgasły.

Nicole usiłowała zebrać myśli.

- Więc Richard przysłał was po to, abyście mnie uratowały? - szepnęła. - Jak to sobie wyobrażacie?

- Uszkodziłyśmy już system monitoringowy - odparła dumnie mała Joanna. - I zmieniliśmy oprogramowanie biota Garcii... Przyjdzie tu za kilka minut i wypuści cię z celi.

- Oprócz podstawowego planu ucieczki mamy wiele innych wariantów - dodała Eleonora. - Richard pracował nad tym od wielu miesięcy; od czasu, gdy nas zbudował.

Nicole znów się roześmiała, była tym wszystkim zdumiona. - Naprawdę? A gdzie znajduje się w tej chwili mój genialny mąż?

- Przebywa w waszej starej grocie pod Nowym Jorkiem - odparła Joanna. - Mam ci powtórzyć, że nic się tam nie zmieniło. Śledzi nasze postępy dzięki nadajnikom, które w nas wbudował... Bardzo cię kocha, miałam ci to przekazać... Nie zapomniał o tobie.

- Proszę, nie ruszaj się przez chwilę - powiedziała Eleonora, gdy Nicole odruchowo

podrapała się za prawym uchem. - Przymocowuję do ciebie nadajnik, który jest dość ciężki.

W chwilę później Nicole dotknęła miniaturowych obwodów elektronicznych za uchem.

- Czy Richard nas słyszy? - spytała.

- Zdecydował, że byłoby to dość ryzykowne, ludzie Nakamury mogliby nas podsłuchać; będzie jedynie śledził nasze położenie.

- Możesz się ubierać - oznajmiła Joanna. - Chcemy, żebyś była gotowa, zanim przyjdzie Garcia.

Czy moje życie zawsze będzie takie dziwne? - zastanawiała się Nicole myjąc twarz w misce z wodą. Przez kilka sekund zastanawiała się, czy roboty nie zostały wysłane przez Nakamurę po to, aby zabić ją podczas próby ucieczki. Nawet gdyby Nakamura miał ludzi, którzy potrafiliby zbudować tak skomplikowane miniaturowe roboty, pomyślała, nie wiedziałaby, co znaczą dla mnie postacie Joanny D'Arc i Eleonory Akwitańskiej... A właściwie co to za różnica: zginąć na krześle elektrycznym czy podczas próby ucieczki? Wyrok ma zostać wykonany o ósmej rano.

Na korytarzu rozległy się kroki. Nicole czekała w napięciu na rozwój wypadków, wciąż nie wiedząc, czy roboty mówią prawdę.

- Usiądź na pryczy - poprosiła Joanna - żebyśmy z Eleonorą mogły ci wskoczyć do kieszeni.

Nicole poczuła, że roboty wdrapują się po koszuli i uśmiechnęła się. Richardzie, jesteś wspaniały, pomyślała. Tak się cieszę, że żyjesz.

Biot Garcia z latarką w dłoni wszedł władcym krokiem do celi.

- Pani Wakefield, proszę pójść za mną - nakazała Garcia. - Otrzymałam rozkaz doprowadzenia pani do innego pomieszczenia.

Nicole przestraszyła się, bo biot wcale nie zachowywał się przyjaźnie. A co będzie, jeżeli... Ale nie miała wiele czasu do namysłu, Garcia prowadziła ją szybkim krokiem. Na korytarzu minęły kilka biotów i strażnika, który był człowiekiem. Nicole widziała go po raz pierwszy.

- Stać! - zawołał mężczyzna, gdy Garcia i Nicole skręcały do klatki schodowej.

- Nie podpisałaś dokumentów - rzekł oficer, podając Garcia jakieś papiery.

- Już to robię - powiedział biot, z ogromną szybkością wprowadzając swój numer identyfikacyjny.

W niecałą minutę później Nicole znalazła się przed olbrzymim więzieniem, w którym przebywała od wielu miesięcy. Głęboko wciągnęła świeże powietrze i ruszyła za Garcia w kierunku Miasta Środkowego.

- Nie idź za nią - zawołała siedząca w kieszeni Eleonora. - Skieruj się na zachód, w stronę oświetlonego młyna. Biegnij. Do Maxa Pucketta musimy dotrzeć przed świtem.

Więzienie oddalone było od farmy Pucketta o pięć kilometrów. Nicole biegła wąską dróżką. Od czasu do czasu popędzaly ją roboty; wkrótce miał nadejść brzask. Na Ziemi noc stopniowo przechodzi w dzień, ale w Nowym Edenie świt następował nagle; sztuczne słońce, poruszające się po nieboskłonie, zapalało się w jednej chwili.

- Słońce wstanie za dwanaście minut - oznajmiła Joanna gdy Nicole dotarła do ścieżki rowerowej, skąd do domu Pucketta było już niecałe dwieście metrów. Była zmęczona, ale nie pozwoliła sobie na odpoczynek. W klatce piersiowej czuła tępy ból. Nie jesteś w formie, pomyślała, robiąc sobie wyrzuty, że w celi nie ćwiczyła regularnie. A na dodatek mam już sześćdziesiąt lat.

Na farmie było ciemno. Nicole zatrzymała się przed gankiem, nie mogąc złapać tchu. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

- Czekałem na ciebie, musimy się spieszyć - oznajmił Max, obejmując ją na powitanie. Jego stanowczość podkreślała wagę sytuacji.

- Chodź za mną - poprosił, prowadząc ją do stodoły. - Na drogach na razie nie pojawiły się samochody policyjne - rzekł Max, gdy znaleźli się w środku. - Prawdopodobnie nie wiedzą jeszcze, że uciekłaś. Ale to kwestia minut.

Na końcu budynku znajdowały się kurczaki, kury miały swój własny wybieg, z dala od kogutów. Gdy weszli do środka, podniósł się straszny rwetes. Zwierzęta biegały na wszystkie strony, gdacząc i bijąc skrzydłami o ziemię. Przykra woń przyprawiła Nicole o zawrót głowy.

Max uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że zapomniałem już, co przeciętni ludzie sądzą o kurzych odchodach - powiedział, delikatnie poklepując Nicole po plecach. - Ukryjemy cię tutaj - dodał - a tam gdzie będziesz siedzieć, nie powinno aż tak bardzo śmierdzieć.

Wszedł do kurnika, płosząc ptaki, które stały mu na drodze.

- Kiedy te zwariowane robociki Richarda przyszły do mnie po raz pierwszy - mówił odsuwając koryto z prosem - nie mogłem się zdecydować, gdzie cię ukryć. Dopiero potem przyszedł mi do głowy ten pomysł. - Max wyjął z podłogi deski, pod którymi znajdował się prostokątny otwór. - Mam nadzieję, że wybór był dobry.

Dał jej znak, żeby podeszła bliżej i wczołgał się do środka. Obydwoje byli po łokcie umorusani błotem. Wąski korytarz prowadził kilka metrów pod podłogą, po czym schodził w dół. Nicole wciąż wpadała na idącego przodem Maxa i obijała się o zabłocone ściany. Jedynym źródłem światła była latarka niesiona przez jej gospodarza. Po dalszych piętnastu metrach tunel skończył się w ciemnym pomieszczeniu. Max ostrożnie zszedł na dół po drabince sznurowej i

pomógł Nicole zrobić to samo. Po chwili stanęli na środku pokoju; Max przekręcił kontakt i zapaliła się żarówka.

- Nie jest to może pałac - stwierdził - ale podejrzewam, że będzie ci tu lepiej niż w więzieniu.

W pokoju znajdowało się łóżko, krzesło, na półkach leżała żywność i elektroniczne książki, które wkłada się do czytnika; w szafie wisiały ubrania, stały przybory toaletowe; beczka z wodą zapewne ledwie zmieściła się w wąskim korytarzu. W kącie była latryna.

- Zrobiłeś to wszystko sam? - spytała.

Max skinął głową.

- W ciągu ostatnich kilku tygodni. Pracowałem nocami. Bałem się prosić kogoś o pomoc.

Nicole była wyraźnie poruszona.

- Nie wiem, jak ci się odwdzieczyć - powiedziała.

- W bardzo prosty sposób. - Max się uśmiechnął. - Nie daj się złapać; ja także nie chcę zginąć... Mam nadzieję, że spodobają ci się książki, które dla ciebie zgromadziłem... Podręcznik o tuczeniu świń, kilka broszur o kurczakach... Wiem, że to nie to samo co powieści twojego ojca, ale wolałem nie pokazywać się w księgarni, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Nicole pocałowała go w policzek.

- Max - szepnęła - jesteś wspaniałym przyjacielem. Nie mogę wprost uwierzyć, że...

- Na dworze jest już jasno - z kieszeni odezwała się Joanna d'Arc. - Mamy pewne opóźnienie, jest to niezgodne z procedurą. Panie Puckett, zanim pan nas tutaj zostawi, musimy sprawdzić wyjście awaryjne.

- Cholera - mruknął Max - muszę słuchać rozkazów robota nie większego niż papieros... - Wyjął Joannę i Eleonorę z kieszeni Nicole i postawił je na górnej półce, obok puszek z fasolą.

- Widzicie te małe drzwiczki? - spytał. - Po drugiej stronie jest rura, która przechodzi obok świńskiego koryta. To jest właśnie wyjście awaryjne.

Roboty zniknęły za drzwiczkami, a Max wyjaśnił Nicole, jak wygląda sytuacja.

- Policja będzie cię szukać wszędzie, zwłaszcza tutaj. Oni dobrze wiedzą, że jestem twoim przyjacielem, więc będę musiał zamknąć wejście do tej kryjówki; musisz mieć wszystko, aby przetrwać tu wiele tygodni. Roboty mogą sobie wchodzić tam i z powrotem. No, chyba że zjedzą je świnię - uśmiechnął się Max. - Joanna i Eleonora będą stanowić twój jedyny kontakt ze światem. Powiedzą ci, kiedy zacznie się druga faza ucieczki.

- Więc nie zobaczę cię już więcej?

- W każdym razie nie w ciągu kilku najbliższych tygodni - odparł Max. - To byłoby zbyt niebezpieczne... Jest jeszcze jedna sprawa; jeżeli na górze będzie policja, wyłączę prąd; będzie to

sygnał, abyś zachowywała się szczególnie cicho.

Eleonora Akwitańska wróciła i zatrzymała się na półce obok puszek z fasolą.

- Wyjście jest znakomite - oznajmiła. - Joanna powróci za kilka dni. Zamierza opuścić moduł mieszkalny i skontaktować się z Richardem.

- Muszę już iść - rzekł Max. Milczał przez chwilę, po czym dodał: - Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć... Jak zapewne podejrzewałaś, przez całe życie byłem cynikiem, dla niewielu ludzi żywię szacunek. To ty przekonałaś mnie, że może niektórzy z nas są lepsi niż kury i prosiaki - rzekł z uśmiechem. - Nie jest ich wielu - dodał szybko - ale zawsze.

- Dziękuję ci, Max.

Ruszył do drabinki; obejrzał się po raz ostatni i zaczął się wspinać.

Nicole usiadła na krześle i westchnęła. Z odgłosów dochodzących z tunelu domyśliła się, że jej przyjaciel zamyka wejście do kryjówki, zastawiając je workami z karmą dla kur.

I co teraz będzie, rozważała. W ciągu ostatnich kilku dni po ogłoszeniu wyroku myślała głównie o nadchodzącej śmierci. Teraz, nie bojąc się natychmiastowej egzekucji, mogła sobie pozwolić na refleksję.

Najpierw pomyślała o Richardzie, którego nie widziała od ponad dwóch lat. Dobrze zapamiętała ostatni wspólny wieczór, strasliwą rzeź podczas ślubu jej córki Ellie z doktorem Robertem Turnerem. Richard był przekonany, że my także mieliśmy zginąć. I chyba miał rację... Z powodu jego ucieczki zrobiono z niego głównego wroga. Na jakiś czas zostawiając mnie w spokoju.

Drogi Richardzie, myślałam już, że nie żyjesz. Powinłam mieć więcej wiary... Ale w jaki sposób udało ci się dotrzeć do Nowego Jorku?

Siedząc na jedynym krześle "w swojej podziemnej kryjówce, Nicole poczuła przypływ tęsknoty za mężem. Uśmiechnęła się do siebie, gdy na wspomnienie o nim po policzku spłynęło jej kilka łez. Najpierw ujrzała siebie w ptasiej grocie, na pokładzie Ramy II. Było to wiele lat temu. Dziwne stworzenia przypominające ptaki porozumiewały się Językiem pisków". To Richard ją tam odnalazł; ryzykując życiem wrócił do Nowego Jorku, żeby ją odszukać. Gdyby tego nie zrobił, Nicole na zawsze pozostałaby na wyspie.

Zostali kochankami, gdy odcięci od świata usiłowali wymyślić sposób, aby pokonać Morze Cylindryczne i dotrzeć do swoich towarzyszy na pokładzie Newtona. Zdziwiły ją silne emocje, towarzyszące tym wspomnieniom. Razem przeżyliśmy atak pocisków nuklearnych, myślała, przeżyliśmy nawet moją idiotyczną próbę splodzenia potomstwa o bardziej różnorodnych genach.

Nicole wstydziła się swojej naiwności sprzed lat. Przebaczyłeś mi, Richardzie, choć jestem

pewna, że nie przyszło ci to łatwo. A potem, gdy dotarliśmy do Punktu Węzłowego i wspólnie z Orłem projektowaliśmy ziemski moduł, zbliżyliśmy się do siebie jeszcze bardziej.

Kim był Orzeł? - zastanawiała się Nicole, i kto go zbudował? Oczami wyobraźni ujrzała dziwną istotę, jedyną, z jaką stykali się podczas remontu Ramy w Punkcie Węzłowym. Istota o twarzy orła i ludzkim ciele powiedziała, że jest robotem zbudowanym "do towarzystwa". Jego oczy były niezwykle, myślała Nicole, było w nich coś tak zagadkowego, jak w oczach Omeha.

Jej pradziadek Omeh, szaman z plemienia Senoufo, odwiedził ją w Rzymie; miał na sobie długą zieloną szatę. Było to tuż przed startem Newtona. W swoim życiu Nicole dwukrotnie spotkała go w rodzinnej wiosce na Wybrzeżu Kości Słoniowej; raz podczas inicjacji Poro, kiedy miała siedem lat, a po raz drugi w trzy lata później, na pogrzebie matki. Już wtedy stary szaman zaczął przygotowywać ją do, jak to określił, "niezwykłego życia". Omeh twierdził, że to właśnie Nicole była kobietą, o której kroniki Senoufo pisały, że jej potomstwo dotrze do gwiazd.

Omeh, Orzeł i Richard, myślała, to bardzo dziwne postaci. Do tej trójki dołączył Henryk, książę Walii; Nicole na moment znów poczuła uniesienie towarzyszące ich krótkiemu romansowi. Było to zaledwie kilka dni po tym, jak na olimpiadzie zdobyła złoty medal. Znów przeżyła gorycz tamtej chwili. Została odrzucona; ale gdyby nie było Henryka, nie byłoby przecież Genevieve... Myśląc o pozostawionej na Ziemi córce, Nicole rozejrzała się po pokoju. Jej wzrok zatrzymał się na półce z elektronicznymi książkami.

Podeszła do niej i zaczęła czytać tytuły; niektóre z książek rzeczywiście dotyczyły hodowli świń, ale nie wszystkie. Wyglądało na to, że Max oddał jej swoją całą bibliotekę.

Uśmiechnęła się do siebie, wkładając do czytnika zbiór bajek i wybrała tę o Śpiącej Królewnie. Doczytawszy do słów "a potem żyli długo i szczęśliwie", niezwykle wyraźnie przypomniała sobie pewną scenę z dzieciństwa.

Była jeszcze dzieckiem, miała nie więcej niż sześć czy siedem lat. Siedziała na kolanach ojca. Było to w podparyskiej dzielnicy Chilly-Mazarin.

Bardzo chciałam być księżniczką i żyć długo i szczęśliwie, pomyślała. Skąd miałam wiedzieć, że w porównaniu z moim życiem ta bajka okaże się zupełnie zwyczajną historią?

Odłożyła czytnik na półkę i znowu usiadła na krześle. A teraz kiedy wydawało mi się, że życie dobiegło końca, darowano mi jeszcze kilka dni.

Znów pomyślała o Richardzie i uczucie tęsknoty powróciło. Tak wiele przeżyliśmy razem, mój kochany Richardzie. Mam nadzieję, że znów będziemy się sobą cieszyć, że znów zobaczę twoją twarz. Ale jeżeli tak się nie stanie, nie będę się skarżyć. I tak doświadczyłam w życiu wielu cudownych chwil...

2.

Eleonora Wakefield Turner zjawiała się w Mieście Środkowym o pół do ósmej rano. Egzekucja miała się rozpocząć dopiero o ósmej, ale w pierwszych rzędach siedziało już sporo ludzi. Jedni rozmawiali, inni czekali w milczeniu. Wokół krzesła elektrycznego stojącego na środku sceny chodziły ekipy telewizyjne. Wykonanie wyroku miało być transmitowane "na żywo", ale i tak spodziewano się, że sala będzie pełna po brzegi. Rząd już od pewnego czasu zachęcał obywateli do uczestnictwa w "święcie", jakim miało być uśmiercenie byłej pani gubernator.

Poprzedniego wieczora Ellie pokłóciła się ze swoim mężem Robertem Turnerem.

- Oszczędź sobie tego bólu, Ellie - powiedział, gdy córka Nicole oświadczyła, że zamierza przyjść na egzekucję. - To, że zobaczysz ją po raz ostatni, nie jest warte bólu i cierpienia.

Ale Ellie wiedziała coś, o czym Robert nie wiedział.

Siadając na swoim miejscu ze wszystkich sił starała się zachować spokój. Nie mogąc zdradzić, że wie, co teraz nastąpi. Nikt nie może podejrzewać, że wie coś o ucieczce...

Ludzie odwracali głowy, żeby na nią spojrzeć. Ellie przestraszyła się; dopiero po chwili zrozumiała, że została rozpoznana i ludzie zaspokajają swoją ciekawość.

Roboty zbudowane przez jej ojca, mała Joanna i Eleonora, odwiedziły ją przed sześcioma tygodniami, kiedy znajdowała się poza modułem mieszkalnym w wiosce Avalon, gdzie poddawano ludzi kwarantannie. Pomagała tam swojemu mężowi Robertowi, który opiekował się nosicielami wirusa RV-41. Wracała właśnie od swojej przyjaciółki Eponine i lada chwila spodziewała się spotkania z mężem. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Rozejrzała się dookoła. Na dachu pobliskiego budynku dostrzegła dwie małe postacie.

Od Joanny i Eleonory dowiedziała się, że Richard wciąż żyje. Gdy minął pierwszy szok, Ellie zaczęła zadawać mnóstwo pytań i po chwili upewniła się, że roboty nie kłamią.

Nagle w oddali dojrzała sylwetkę swojego męża. Robociki uciekły zapewniając, że jeszcze wrócą. Prosiły, żeby nikomu nie mówić o tej wizycie, nawet Robertowi.

Bardzo ucieszyła ją wiadomością, że ojciec żyje. Choć zdawała sobie sprawę, że to bardzo ważna informacja natury politycznej, z trudem przychodziło jej dochowanie tajemnicy. W dwa tygodnie później w Avalon znów spotkała roboty i zasypała je pytaniami. Tym razem Joanna została zaprogramowana do wykonania konkretnego zadania: miała umożliwić Nicole ucieczkę z więzienia. Roboty powiedziały, iż Richard zdaje sobie sprawę, że to ryzykowne przedsięwzięcie.

- Nigdy nie podjęłybyśmy się tego - oświadczyła Joanna - gdyby nie pewność, że wyrok zostanie wykonany. Ale jeżeli już teraz nie zaczniemy przygotowań, ucieczka "w ostatniej chwili" może się nie udać.

- Jak mogę wam pomóc? - spytała Ellie.

Joanna i Eleonora podały jej kartkę papieru, na której widniała lista produktów żywnościowych i ubrań. W jej oczach stanęły łzy, bo rozpoznała pismo ojca.

- Zgromadź to wszystko w zaznaczonym miejscu - powiedziała Eleonora wręczając jej mapę - nie później niż za dziesięć dni.

W oddali pojawił się jakiś mieszkaniec kolonii i roboty zniknęły.

W mapę zawinięty był krótki list od Richarda.

"Najdroższa Ellie, wybaczone, że piszę do Ciebie zaledwie kilka słów. Jestem zdrów i przebywam w bezpiecznym miejscu, ale bardzo martwię się o Twoją matkę. Proszę, abys zgromadziła te rzeczy na Równinie Środkowej, w miejscu zaznaczonym na mapie. Jeżeli nie możesz tego zrobić sama, niech ci pomoże najwyżej jedna osoba. Upewnij się, aby był to człowiek lojalny i oddany Nicole tak, jak my. Kocham cię."

Ellie doszła do wniosku, że pomoc będzie niezbędna. Ale kogo wybrać na współnika? Roberta nie należało w to wtajemniczać z dwóch powodów: po pierwsze wielokrotnie dowiódł, że ponad wszystko przedkłada życie swoich pacjentów; po drugie, każdy, kto zostanie schwytany jako współnik pomagający Nicole w ucieczce, będzie skazany na śmierć. Gdyby Robert wziął w tym udział, ich córka, mała Nicole, zostałaby pozbawiona obojga rodziców.

Czy można poprosić o pomoc Nai Watanabe? Jej lojalność nie pozostawiała cienia wątpliwości, ale Nai, po utracie męża, sama wychowywała dwójkę bliźniąt. Nie wypadało żądać od niej takiego poświęcenia. Pozostawała tylko Eponine. Wątpliwości związane z jej przyjaciółką w krótkim czasie zostały rozwiane.

- Oczywiście, że ci pomogę - powiedziała Eponine. - Nie mam nic do stracenia. Zgodnie z tym, co powiedział twój mąż, wirus RV-41 i tak zabije mnie w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy.

Przez cały tydzień Eponine i Ellie gromadziły żywność i ubrania. Zawinęły je w prześcieradło i schowały w kącie zagrazonego pokoju Eponine. Gdy nadszedł umówiony dzień, Ellie dzięki swojej przepustce przedostała się z Nowego Edenu do Avalon, aby dokonać "dwunastogodzinnego badania biometrycznego Eponine". Wy tłumaczenie Robertowi, dlaczego Ellie zamierza całą noc spędzić z Eponine, było zadaniem o wiele trudniejszym niż przekonanie strażnika - biota Garcii.

Tuż po północy Ellie i Eponine zabrały swoje ciężkie prześcieradło i ruszyły ulicami Avalon. Unikając biotów, które policja Nakamury wyznaczyła do patrolowania nocą osiedla, kobiety wymknęły się na Równinę Środkową i po wielokilometrowym marszu dotarły do wyznaczonego miejsca.

Przed samym świtem pod mieszkaniem Eponine. zatrzymał je biot Tiasso i spytał, co robią poza domem o tak dziwnej porze.

- Ta kobieta jest nosicielką RV-41 - szybko powiedziała Ellie, wyczuwając przerażenie ogarniające jej towarzyszkę. - Ona jest moją pacjentką... Miała silne bóle i nie mogła spać, więc pomyśleliśmy, że poranny spacer dobrze jej zrobi... A teraz, idziemy do domu.

Biot pozwolił im odejść. Były tak przerażone niespodziewanym spotkaniem, że przez następne dziesięć minut w ogóle ze sobą nie rozmawiały.

Roboty Richarda nie pojawiły się już więcej i Ellie nie wiedziała, czy Nicole podejmie próbę ucieczki.

Zbliżała się godzina egzekucji, do sali przybywało coraz więcej osób. Serce Ellie biło z sekundy na sekundę szybciej. A co będzie, jeżeli ucieczka się nie uda? - myślała. Co będzie, jeżeli za dwadzieścia minut mama rzeczywiście zostanie stracona?

Spojrzała na scenę. Obok krzesła stała dwumetrowa piramida elektronicznych sprzętów oraz zegar wskazujący czterdzieści dwie minuty po siódmej. Ellie spojrzała na krzesło elektryczne wyposażone w kaptur z elektrodami, który zakładano skazańcom na głowę. Przeszedł ją zimny dreszcz. Usiłowała walczyć z ogarniającymi ją mdłościami. To barbarzyństwo, myślała, jak można nazywać się gatunkiem nadrzędnym, jednocześnie zezwalając na coś takiego?

Ktoś dotknął jej ramienia. Obejrzała się.

- Czy nazywa się pani Eleonora Wakefield Turner? - spytał wysoki policjant.

Tak się wystraszyła, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła głową.

- Proszę pójść za mną, muszę zadać pani kilka pytań.

Ellie wstała z miejsca i na miękkich nogach ruszyła za policjantem. Coś się nie udało, myślała, matkę schwytano podczas próby ucieczki. Znaleźli żywność, którą dla niej przygotowałyśmy, i wiedzą już, że brałam w tym udział.

Policjant zaprowadził ją do niewielkiej sali konferencyjnej.

- Nazywam się Franz Bauer, jestem kapitanem - oświadczył mężczyzna. - Moim zadaniem jest zajęcie się ciałem pani matki po egzekucji. Uzgodniliśmy już, że zostanie ono poddane kremacji. Jednak w chwili obecnej - ciągnął mężczyzna, ostrożnie dobierając słowa - biorąc pod uwagę zasługi pani matki dla naszej kolonii, pomyślałem, że może pani lub inni członkowie rodziny, chcielibyście się tym zająć osobiście.

- Oczywiście, panie kapitanie - odparła Ellie z ulgą. - Bardzo panu dziękuję.

- W takim razie, to wszystko, pani Turner - rzekł policjant. - Może pani powrócić do sali.

Ellie wstała z miejsca i przekonała się, że wciąż drżą jej kolana. Złapała się biurka, za którym siedział Franz Bauer.

- Czy mogę pana o coś prosić?

- Słucham.

- Czy mogę zobaczyć się z matką, choćby na jedną chwilę, zanim...

Policjant obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł. - Ale spytam swoich przełożonych.

- Bardzo panu dziękuję.

Zadzwoił telefon. Ellie zwlekała z wyjściem z pokoju i dojrzała na twarzy kapitana wyraz zaskoczenia.

- Czy jesteście tego pewni?! - usłyszała jeszcze, zanim zamknęły się za nią drzwi.

Ludzie zaczęli tracić cierpliwość. Wielki cyfrowy zegar nad sceną wskazywał trzydzieści sześć minut po ósmej.

- Co jest, do cholery - mruknął jakiś człowiek siedzący tuż za Ellie. - Dlaczego nie zaczynają?

Matka uciekła, jestem tego pewna, myślała Ellie pilnując się, by publicznie nie okazać ogarniającej ją radości.

Pięć minut po ósmej kapitan Bauer poinformował zebranych, że "nastąpi pewne opóźnienie", ale potem nie było już żadnych komunikatów. Do Ellie dotarła plotka, że Nicole została uratowana przez Obcych.

Niektórzy ludzie zaczęli już wychodzić, gdy na scenę wkroczył gubernator Macmillan. Wyglądało na to, że coś go trapi, ale pomimo to zwrócił się do zebranych z wyćwiczonym, promiennym uśmiechem.

- Panie i panowie, egzekucja Nicole des Jardins Wakefield została odroczone. Rząd odkrył pewne nieścisłości w aktach... Nie chodzi tu, rzecz jasna, o sprawy istotne, niemniej jednak postanowiono zająć się tym niezwłocznie. Nowy termin egzekucji zostanie podany do publicznej wiadomości w najbliższej przyszłości.

Ellie pozostała na swoim miejscu, w sali nie było już prawie nikogo. Spodziewała się, że policja będzie chciała ją zatrzymać, ale nic takiego nie nastąpiło. Znalazłszy się na zewnątrz z trudem opanowała się, żeby nie krzyknąć z radości. Mamo, kochana mamo, myślała ze łzami w oczach, tak bardzo się cieszę..

Nagle dostrzegła, że przyglądają się jej ludzie. Boże, czyżbym się zdradziła? Muszę wyglądać tak, jak gdybym była zaskoczona...

Skończywszy obchód mieszkań nosicieli RV-41, Robert, Ellie i mała Nicole zatrzymali się

w Avalon, żeby odwiedzić Nai Watanabe i jej bliźnięta. Zbliżał się czas kolacji, Galileusz i Kepler bawili się w błocie na ulicy przed rozpadającym się domkiem.

Chłopcy właśnie się kłócili.

- Ona już nie żyje - mówił zacięty czterolatek Galileusz.

- Nieprawda - odpowiedział spokojnie Kepler.

Ellie kucnęła przy nich.

- O co się kłóćcie? - spytała przyjaźnie.

- Dzień dobry, pani Turner - powiedział zawstydzony Kepler. - Właściwie o nic takiego...

Galileusz i ja...

- Powiedziałem, że pani gubernator Wakefield już nie żyje - przerwał mu Galileusz. - Jestem tego pewien, bo tata jednego z moich kolegów jest policjantem i...

Ellie zrozumiała, że dzieci nie wiedzą o tym, że Nicole jest jej matką.

- Zapomnieliście już, że pani gubernator Wakefield to moja mama i babcia małej Nicole? - spytała cicho. - Ty i Kepler widywaliście ją wiele razy, zanim została uwięziona.

Galileusz zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Pamiętam ją... chyba - oświadczył Kepler. - Czy ona nie żyje? - spytał po chwili.

- Nie wiemy na pewno, ale mamy nadzieję, że żyje - odparła Ellie. O mało co nie powiedziała im prawdy... Wystarczyłby jeden mały błąd; ich rozmowę z pewnością podsłuchiwały kręcące się w pobliżu bioty.

Ellie wzięła Keplera na ręce i przytuliła do siebie. Przypomniała sobie spotkanie z Maxem Puckettem w sklepie ze sprzętem elektronicznym, przed trzema dniami. Była to zupełnie zwyczajna rozmowa. Nagle Max powiedział:

- Korzystając z okazji chciałbym ci przekazać wiadomość: Joanna i Eleonora czują się dobrze i przesyłają ci pozdrowienia.

Ellie spytała, co znaczą te słowa, ale Max zignorował jej pytanie. Po chwili, gdy chciała spytać Maxa o coś innego, jak z podziemi wyrósł przed nimi biot prowadzący sklep.

- Witaj Ellie, witaj Robercie - powiedziała Nai, stając w progu swojego domku. Już po chwili trzymała na rękach małą Nicole.

- Jak się miewasz, ślicznotko? - zwróciła się do dziewczynki. - Nie widziałam cię od twoich urodzin, a to już prawie tydzień.

Weszli do środka. Zanim Nai zamknęła drzwi, rozejrzała się, by sprawdzić, czy wokół domu nie kręcą się bioty.

- Wczoraj byłam przesłuchiwana przez policję - szepnęła. - Zaczynam wierzyć, że plotka jest prawdziwa.

- Która plotka? - spytała Ellie. - Krąży ich tak wiele.

- Jedna z kobiet pracujących w fabryce ma brata w oddziałach specjalnych Nakamury. Brat upił się i powiedział jej, że gdy policjanci przyszli po Nicole, żeby zaprowadzić ją na egzekucję, cela była pusta. Uwolnił ją biot. Przypuszczają, że był to ten sam biot, który został zniszczony podczas eksplozji w pobliżu fabryki amunicji.

Ellie uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Ze wszystkich ludzi ona jest ostatnim człowiekiem, któremu mogę to powiedzieć.

- Ja także byłam przesłuchiwana - przyznała się Ellie - i to kilkakrotnie. Podobno chodziło o usunięcie dwuznaczności w dokumentach. Byli nawet u Katie. Wpadła do mnie w zeszłym tygodniu; powiedziała, że zastanawia ją odroczenie wykonania wyroku.

- Brat mojego przyjaciela mówi - powiedziała Nai - że Nakamura podejrzewa spisek.

- Ależ to bez sensu - zachnął się Robert. - Przecież na terenie kolonii nie ma żadnej opozycji.

Nai jeszcze bardziej zbliżyła się do Nicole.

- Jak ci się zdaje, co się naprawdę dzieje? Wierzysz, że twoja matka naprawdę uciekła? A może Nakamura się rozmyślił i postanowił ją zgładzić w tajemnicy, żeby nie została męczennikiem?

Ellie spojrzała na męża, potem na przyjaciółkę. Powiedz im, powiedz im, mówił jakiś wewnętrzny głos.

- Nie wiem, Nai - powiedziała po dłuższej chwili. - Dużo o tym myślałam... Ale niczego nie możemy być pewni... Nie jestem wierząca, ale po swojemu modlę się, żeby mojej matce nic się nie stało.

3.

Nicole zjadła suszone morele i wyrzuciła puste pudełko do kosza. Kosz był już pełen, choć usiłowała śmieci upchnąć nogą.

Mój czas dobiega końca, myślała, odruchowo przyglądając się żywności, jaka pozostała na półce. Przeżyję jeszcze pięć czy sześć dni. Potem przydałyby się jakieś nowe zapasy.

Joanna i Eleonora zniknęły przed dwoma dniami. Przez pierwsze dwa tygodnie jedna z nich zawsze towarzyszyła Nicole w kryjówce pod farmą Maxa Pucketta. Początkowo z robotem rozmawiało się prawie tak dobrze jak z Richardem, w każdym razie do czasu, gdy Nicole wyczerpała zasoby jego skromnej wiedzy.

Te robociki to najwspanialsze urządzenia, jakie skonstruował, pomyślała, siadając na krześle. Ich budowa musiała trwać kilka miesięcy. Przypomniała sobie inne roboty Richarda, które recytowały utwory Szekspira. Joanna i Eleonora są bardziej wyszukane niż Falstaff i księżę Hali. Richard musiał się wiele nauczyć poznając budowę biotów...

Joanna i Eleonora informowały ją o wydarzeniach zachodzących w Nowym Edenie. Nie było to trudne; do ich zadań należało składanie Richardowi raportów o tym, co dzieje się w ziemskim module i te same informacje przekazywały Nicole. Dzięki temu dowiedziała się na przykład, że tajna policja Nakamury przeszukuje wszystkie budynki, najwidoczniej szukając człowieka, który zgromadził zapasy dla Nicole. Policjanci przyszli także na farmę Masa Pucketta i przez cztery godziny Nicole siedziała w egipskich ciemnościach. Nad głową słyszała różne głosy, ale kimkolwiek byli ci, którzy jej szukali, w stodole nie spędzili wiele czasu.

Od kilku dni Joanna i Eleonora zostawiały ją samą. Wyjaśniły, że są zajęte przygotowaniami do kolejnej fazy ucieczki. Nicole spytała je, jak wydostają się z Nowego Edenu.

- To bardzo proste - odparła Joanna. - Ciężarówki zaopatrujące żołnierzy i inżynierów w drugim module jeżdżą tam i z powrotem przynajmniej kilka razy dziennie, niektóre jadą także do Avalon. Kiedy ładunek jest duży, nikt nie zwraca na nas uwagi.

Joanna i Eleonora informowały Nicole o wszystkich ważnych wydarzeniach, które nastąpiły od dnia jej uwięzienia; dzięki temu dowiedziała się, że ludzie zaatakowali mieszkańców drugiego modułu i wybili niemal wszystkie ptaki i pajęczaki. Richard nie marnował pamięci w robocich "mózdkach" na szczegóły, ale Nicole i tak z grubsza dowiedziała się o ucieczce Richarda do Nowego Jorku; jej mąż zabrał ze sobą dwa ptasie jaja, cztery melony z embrionami pajęczaków oraz "dorosłego" pajęczaka. Po kilku miesiącach z jaj wykluły się młode i Richard był niezmiernie zajęty opieką nad młodymi ptakami.

Nicole z trudem wyobraziła sobie męża w roli "ptasiego ojca". Gdy ich dzieci były małe,

nie poświęcał im szczególnej uwagi, czasami okazując zadziwiający brak zrozumienia dla ich potrzeb emocjonalnych. Był znakomitym nauczycielem, zwłaszcza nauk ścisłych, ale Nicole i Michael O'Toole doszli do wniosku, że najwyraźniej nie potrafił "zniżyć się" do poziomu dzieci.

Miał trudne dzieciństwo, myślała. Richard opowiedział jej kiedyś o swoim ojcu, który był człowiekiem z gruntu złym. Dorastał nie mając nikogo, komu mógłby zaufać, wszyscy jego przyjaciele istnieli tylko w wyobraźni... Albo przyjaźnił się z robotami, które sam budował... Widocznie lata spędzone w Nowym Edenie musiały go odmienić... Nigdy nie miałam okazji, żeby mu wyznać, jaka jestem z niego dumna. Dlatego chciałam napisać do niego Ust pożegnalny.

Świecąca nad głową żarówka nagle zgasła i Nicole znalazła się w ciemnościach. Zamarła na krześle i wsłuchiwała się w ciszę. Choć na górze z pewnością była policja, do jej podziemnego pokoju nie dochodziły żadne odgłosy. Zaczęła się bać, dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej towarzystwa Joanny. Podczas pierwszego przeszukania domu Pucketta obydwie roboty przebywały razem z nią, dodając jej otuchy.

Czas płynął bardzo wolno, Nicole słyszała bicie własnego serca. Wydawało jej się, że mijają całe tygodnie; nagle usłyszała nad sobą kroki, po chwili do stodoły weszli jacyś ludzie. Po kilku sekundach niemal umarła ze strachu: ktoś znajdujący się tuż obok szeptał jej do ucha:

Najedź mnie, bezwzględny przyjacielu
Niech schowam się w ciemnościach.
Przypomnij mi, że jestem sama
I na mej twarzy pozostaw swój znak.
Jak to możliwe, że mnie schwytałeś,
Gdy w moich myślach odbieram ci siłę?
Czy podstępny gad w mej głowie
Toruje drogę twojemu gwałtowi?

Obezwładnia nas bezzasadny strach.
Pomimo dążeń do wzniosłych celów
My, przyszli Galahadowie, nie umieramy,
To strach zamraża nasze dusze.
To on ostudza nas, kiedy kochamy,
Przypominając o tym, co możemy utracić.
I choćbyśmy osiągnęli sukces,
Strach i tak podszeptnie nam, którą wybrać drogę.

Nicole rozpoznała - głos Joanny. Robot recytował jeden z wierszy Benity Garcii o strachu, napisany w czasach Wielkiego Chaosu. Przyjazny szept robota i słowa wiersza uspokoiły nieco Nicole. Była teraz bardziej opanowana niż przed chwilą, choć kroki nad głową stały się głośniejsze.

Nagle usłyszała, że ktoś przekłada torby z karmą dla kur. To koniec, pomyślała, zaraz mnie odnajdą.

Przez chwilę zastanawiała się, czy tajna policja zabije ją od razu. Z korytarza dochodziło teraz głucho dudnienie. Nie mogąc dłużej usiedzieć wstała z krzesła; w klatce piersiowej poczuła silny, kłujący ból. Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

- Po pierwszym przeszukaniu - odezwała się Joanna - Max obawiał się, że wejście do kryjówki nie było dobrze ukryte. Pewnego wieczora, kiedy już spałaś, w otworze wejściowym zainstalował odpływ ścieków; rury biegną nad twoją głową. Odgłosy, które właśnie słyszałyśmy, dowodzą, że ktoś uderzał w nie młotem.

Nicole wstrzymała oddech, bezpośrednio nad głową usłyszała jakieś głosy. Po kilku minutach znów rozległo się szuranie świadczące o tym, że Max ustawia karmę dla kur w dawnym miejscu. Dzięki ci, Max, pomyślała. Ból w klatce piersiowej ustąpił. Po chwili zapadła cisza. Nicole westchnęła i usiadła na krześle. Zasnęła dopiero wtedy, gdy zapaliła się żarówka.

Eleonora wróciła, gdy Nicole jeszcze spała. Robot powiedział jej, że w ciągu najbliższych godzin Max zamierza rozebrać odpływ ścieków, żeby Nicole mogła opuścić kryjówkę.

Gdy Nicole wyszła z podziemnego tunelu, bardzo zdziwiła się, widząc obok Maxa Eponine. Kobiety objęły się na powitanie.

- Ca va bien? Je ne t'ai pas vue depuis si longtemps - powiedziała Eponine.

- Mais mon amie, pourquoi estu ici? J'ai pense que...

- Przestańcie - przerwał im Max - porozmawiacie sobie później, teraz musimy się spieszyć. I tak jesteśmy spóźnieni, miałem kłopoty z rozebraniem tego żelastwa... Eponine, zabierz Nicole do środka, pomóż jej się przebrać... Opowiedz jej o naszym planie... Ja muszę się wykapać i ogolić.

Była już noc. Kobiety wyszły ze stodoły i skierowały się do domu Maxa. Eponine powiedziała, że do ucieczki z Nowego Edenu wszystko zostało już przygotowane.

- W ciągu ostatnich czterech dni Max prznosił sprzęt do nurkowania, który został ukryty nad jeziorem Szekspira. Na wypadek gdyby ktoś zabrał maskę lub butlę z tlenem, drugi komplet znajduje się w jednym ze składów w Beauvois. Kiedy pójdziemy na przyjęcie, Max sprawdzi, czy wszystko w porządku.

- Na jakie przyjęcie?

Eponine przystanęła w progu i roześmiała się.

- Zapomniałam, że nie masz kalendarza... Dziś wieczorem świętujemy Tłusty Czwartek, w Beauvois będzie wielka zabawa, drugą urządzono w Positano. Rząd zaprosił wszystkich obywateli na bal, widocznie chce odwrócić uwagę ludzi od problemów kolonii.

Nicole ze zdziwieniem spojrzała na swoją przyjaciółkę. Eponine roześmiała się.

- Nie rozumiesz? Największy kłopot mieliśmy z wymyśleniem sposobu, w jaki przedostaniesz się nad jezioro Szekspira, skoro wszyscy obywatele Nowego Edenu znają twoją twarz. Nawet Richard przyznał, że to wspaniała okazja: przebierzemy cię w kostium, na twarz założymy maskę.

- Rozmawiałaś z Richardem? - spytała Nicole.

- Nie bezpośrednio - odparła Eponine. - Ale Max komunikuje się z nim za pośrednictwem tych śmiesznych robocików. To Richard wymyślił te rury do odpływu ścieków, dzięki którym udało się zmylić policję. Obawiał się, że ktoś może odkryć twoją kryjówkę.

Dziękuję ci, Richardzie, pomyślała Nicole, po raz trzeci uratowałeś mi życie.

Kobiety weszły do sypialni, na łóżku leżała piękna, biała suknia.

- Na przyjęciu pojawisz się jako królowa Anglii - oświadczyła Eponine. - Uszycie tego kostiumu zajęło mi tydzień; dzięki długim białym rękawiczkom i masce nikt nie dostrzeże koloru twojej skóry. Nie powinnaś zostać tam dłużej niż godzinę. Pamiętaj, żeby z nikim długo nie rozmawiać. Gdyby ktoś spytał kim jesteś, podaj się za swoją córkę. Ona zostanie z twoją wnuczką w domu.

- Czy Ellie wie, że uciekłam? - spytała Nicole. Bardzo pragnęła zobaczyć się z córką i małą Nicole, której jeszcze nigdy nie widziała.

- Myślę, że tak - odparła Eponine. - W każdym razie wie, że miałaś taki zamiar... To Ellie prosiła mnie o pomoc w zgromadzeniu dla ciebie zapasów na Równinie Środkowej.

- Więc nie widziałyście się od czasu, gdy uciekłam?

- Oczywiście, że się widziałyśmy. Ale nie rozmawiałyśmy o tym; Ellie musi być bardzo ostrożna, Nakamura śledzi jej każdy krok.

- Czy wtajemniczyliście jeszcze kogoś? - spytała Nicole przymierzając suknię.

- Nie - odparła Eponine. - O ucieczce wiedzą tylko Max, Ellie i ja... A także Richard i jego roboty.

Nicole przez kilka sekund wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Więc tak to wygląda, pomyślała, na godzinę czy dwie zostanę królową Anglii. Była pewna, że to też był pomysł Richarda. Nikt inny by tego nie wymyślił. Nicole włożyła koronę na głowę. Gdybym miała twarz

białą jak ta maska, Henryk mógłby mnie poślubić.

Ze wspomnień wyrwali ją Max i Eponine. Nicole wybuchnęła śmiechem; Max miał na sobie kostium Neptuna, na który składały się kuse zielone spodenki i wielki trójząb. Eponine była syreną.

- Świetnie wyglądacie - oznajmiła królowa Nicole, mrugając do Eponine. - Nie wiedziałam, że Max jest taki muskularny.

- Wyglądam idiotycznie - rzekł Neptun - jestem owłosiony jak małpa, włosy mam nawet w uszach.

- Tutaj nie masz włosów - powiedziała Eponine, zdejmując mu z głowy koronę i klepiąc go po łysinie.

- Cholera - mruknął Max - już wiem, dlaczego nigdy nie związałem się z żadną kobietą... Chodźmy. Pogoda jest jakaś dziwna; przed jazdą powozem powinniście ubrać się w jakieś kurtki.

- Pojedziemy powozem? - zdziwiła się Nicole.

- Zaraz zobaczysz. - Jej przyjaciółka się uśmiechnęła.

Kiedy rząd Nowego Edenu na potrzeby wojska zarekwirował wszystkie pociągi (wykonane przez obcych z niezwykle lekkich stopów), aby budować z nich bombowce i broń, kolonia została pozbawiona środków transportu. Większość obywateli przesiadła się na rowery. Rozebrano tory, po których dawniej jeździły pociągi, i zastąpiono je bitymi drogami. Poruszały się po nich elektryczne samochody (które posiadali jedynie członkowie rządu i najwyższych władz wojskowych), ciężarówki oraz pojazdy, które budowali dla siebie mieszkańcy. Powóz Maxa, przypominający rikszę, był właśnie takim wehikułem. Z przodu wyglądał jak rower, z tyłu znajdowały się dwa koła i szerokie siedzenie.

Król Neptun zaczął pedałować i cała trójka ruszyła w kierunku Miasta Środkowego.

- Boże - jęknął Max, usiłując przyspieszyć - dlaczego zgodziłem się na ten idiotyczny pomysł?

Siedzące za nim Nicole i Eponine roześmiały się.

- Bo jesteś wspaniałym człowiekiem - powiedziała Eponine. - I zależy ci na tym, aby nam się wygodnie podróżowało... Poza tym nie wyobrażasz sobie chyba, że królowa miałaby przejechać na rowerze dziesięć kilometrów?

Było zimno; Eponine przez kilka minut opowiadała Nicole, że pogoda jest coraz bardziej zmienna.

- Mówili w telewizji, że rząd chce przesiedlić jak największą ilość ludzi do drugiego modułu. Tamto środowisko na razie nie zostało zniszczone... Nikt nie wierzy, że w Nowym Edenie

uda się przywrócić to, co było dawniej.

Zbliżali się do Miasta Środkowego. Nicole spytała, czy Maxowi nie jest zimno i zaofiarowała mu swój szal. Opierał się, ale w końcu ustąpił.

- Mogłeś sobie wybrać cieplejszy kostium - zauważyła Nicole.

- To też pomysł Richarda - powiedziała Eponine. - Dzięki temu, jeżeli Max będzie musiał pójść do kryjówki, aby przynieść twój sprzęt do nurkowania, nie wzbudzi podejrzeń.

Pojazd zwolnił. Nicole zamyśliła się. Przypomniała sobie podobny wieczór, było to wiele lat temu; pozostali członkowie rodziny spali w "trumnach" i ona była jedynym człowiekiem w Nowym Edenie. Sprawdziła stan zdrowia dzieci i męża, po czym sama położyła się w "trumnie", w której miała odbyć wieloletnią podróż do Układu Słonecznego.

Oczami wyobraźni znów ujrzała Orła, istotę stworzoną przez Obcych do kontaktów z ludźmi. Czy przewidziałeś to wszystko, co się tutaj stało? - zastanawiała się, przypominając sobie wszystkie wydarzenia od chwili przybycia Pinty, pierwszego statku z ziemskimi kolonistami. I co sobie o nas teraz myślisz? - dodała w myślach, zawstydzona zachowaniem ludzi.

- I w ogóle go nie odbudowali - dokończyła Eponine.

- Proszę? - spytała Nicole. - Wybacz, ale byłam zamyślona.

- Mówię o tym ślicznym pomniku, zaprojektowanym przez twojego męża, który wskazywał nasze położenie w kosmosie... Zniszczono go, kiedy ludzie usiłowali zlinczować Martineza... Zresztą, mniejsza z tym. W każdym razie go nie odbudowali.

Nicole znów wróciła do wspomnień. Może na tym właśnie polega starość. Nadmiar wspomnień odwraca uwagę od terażniejszości...

Przypomniała sobie wzburzony tłum i rudowłosego chłopaka, który krzychał do niej: "Zabić tę murzyńską kurwę!"

- Co się stało z Martinezem? - spytała cicho Nicole, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Wyrok śmierci wykonano, gdy tylko rządy przejęli Nakamura i Macmillan. Mówiło się o tym przez wiele tygodni.

Minęli Miasto Środkowe i jechali teraz w kierunku Beauvois, gdzie mieszkali, zanim Nakamura dokonał zamachu stanu. A przecież wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej, myślała Nicole spoglądając na szczyt Olimpu. Mogliśmy stworzyć tutaj raj... Widocznie nie staraliśmy się dostatecznie.

Nicole po raz setny myślała o tym samym; oczami wyobraźni ujrzała Richarda ratującego się ucieczką z Nowego Edenu. W jej sercu zagnieździły się smutek i żal, oczy zaszyły łzami.

My, ludzie, powiedziała kiedyś do Orła w Punkcie Węzłowym, jesteśmy zdolni do największych wyrzeczeń, potrafimy być lepsi od aniołów, ale z drugiej strony - i tak zachowujemy

się częściej - egoizm przerasta nasze cnoty, stajemy się gorsi od zwierząt, od których pochodzimy.

4.

Max zniknął przed dwoma godzinami, a Eponine i Nicole były coraz bardziej zaniepokojone. Gdy usiłowały przejść na drugą stronę parkietu, zatrzymali je dwaj mężczyźni. Jeden z nich przebrany był za Robin Hooda, drugi za braciszka Tucka.

- Jest pani czarującą syreną - rzekł z uśmiechem Robin Hood, wyciągając do niej rękę i zapraszając do tańca.

- Czy skromny zakonnik może dostąpić zaszczytu choć jednego tańca z waszą wysokością?

- spytał drugi mężczyzna.

Nicole uśmiechnęła się do siebie. Jeden taniec to chyba nic złego, pomyślała. Braciszek Tuck wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć.

Okazał się człowiekiem rozmownym, już po pierwszych taktach zaczął zadawać pytania. Nicole nie odzywała się, starając się odpowiadać jedynie ruchami głowy.

- Przyznam - roześmiał się po chwili mężczyzna - że odnoszę wrażenie, jakbym tańczył z niemową. Jest pani piękna, ale nie wydaje mi się pani szczególnie rozmowna.

- Jestem zaziębiona - szepnęła Nicole, starając się zmienić brzmienie swojego głosu.

Dostrzegła zmianę wyrazu twarzy partnera. Jej strach zaczął narastać, gdy muzyka się urwała, a mężczyzna nie puszczać jej ramienia bacznie wpatrywał się w jej twarz.

- Znam pani głos - powiedział - jest bardzo charakterystyczny... Chyba się już gdzieś poznaliśmy... Jestem Wallace Michaelson, senator z zachodniego Beauvois.

Oczywiście, pomyślała Nicole czując, jak ze strachu dygocą jej kolana, teraz sobie przypominam. To jeden z pierwszych Amerykanów, który poparł Nakamurę i MacMillana.

Nicole postanowiła nie odzywać się więcej. Na szczęście Robin Hood i Eponine wrócili, zanim jej milczenie mogło wydać się podejrzane. Eponine zrozumiała, co się stało, i postanowiła szybko działać.

- Zanim nas napadliście, rzezimieszkowie z lasu Sherwood - powiedziała, biorąc Nicole pod rękę - królowa i ja zmierzałyśmy do pewnego ustronnego miejsca. Wybaczcie, że was teraz opuścimy.

Kobiety wolnym krokiem ruszyły do toalety; mężczyźni bacznie im się przyglądali.

Znalazłszy się w toalecie Eponine najpierw upewniła się, czy są same.

- Chyba stało się coś złego... - szepnęła Eponine. - Widocznie Max poszedł do składu po drugi skafander.

- Braciszek Tuck to senator z Beauvois - rzekła Nicole. - O mało co mnie nie rozpoznał... Obawiam się, że nie jestem bezpieczna.

- W porządku - powiedziała Eponine po chwili wahania. - W takim razie zastosujemy inny plan... Wyjdziemy stąd i poczekamy pod drzewem.

Kamerę na suficie zauważyły niemal równocześnie. Obiektów poruszył się, wydając cichy, lecz słyszalny szmer. Nicole starała się przypomnieć sobie wszystko, co do tej pory powiedziała. Czy zdradziłam się, kim jestem? - myślała. Szczególnie martwiła się o Eponine, która po ucieczce Nicole miała pozostać w kolonii.

Gdy panie wróciły do sali balowej, Robin Hood i jego towarzysze gestem zaprosili je do siebie. Eponine wskazała ręką na drzwi i dotknęła palcami warg dając do zrozumienia, że ma ochotę na papierosa. Kobiety skierowały się do wyjścia; otwierając drzwi, Eponine obejrzała się za siebie.

- Idą za nami - szepnęła.

W odległości kilkudziesięciu metrów od sali balowej, która w rzeczywistości była salą gimnastyczną, rósł wielki wiąz, jeden z wielu, jakie ludzie przywieźli z Ziemi. Kobiety stanęły pod drzewem. Eponine sięgnęła do torebki, wyjęła papierosa i zapaliwszy go wydmuchnęła dym, który poleciał w stronę Nicole.

- Przepraszam - szepnęła Eponine.

- Nie szkodzi - zdążyła odpowiedzieć Nicole, zanim Robin Hood i braciszek Tuck znaleźli się przy nich.

- Więc nasza syrenka jest palaczem? Nie wie pani, że w ten sposób skraca pani swoje życie?

Eponine już miała udzielić stereotypowej odpowiedzi, że wirus RV-41 i tak zabije ją w ciągu najbliższych lat, ale pomyślała, że mogłoby to wzbudzić ciekawość mężczyzn. Uśmiechnęła się więc, zaciągnęła dymem i wydmuchnęła go w górę, przyglądając się gałęziom wiązu.

- Braciszek i ja mieliśmy nadzieję, że nie pogardzą panie drinkiem w naszym skromnym towarzystwie - rzekł Robin Hood ignorując fakt, że ani Nicole, ani Eponine nie odpowiedziały na jego poprzednią uwagę.

- To prawda - dodał Tuck - chcielibyśmy wiedzieć, kim panie są - rzekł, zwracając się bezpośrednio do Nicole. - Jestem pewien, że skądś się znamy, pani głos wydaje mi się bardzo znajomy.

Nicole rozkaszała się, przy okazji rozglądając się dookoła. W promieniu kilkunastu metrów dostrzegła aż trzech policjantów. Nie tutaj, nie teraz, pomyślała. Są zbyt blisko.

- Królowa nie czuje się dobrze - wyjaśniła Eponine. - Myślę, że niedługo pójdziemy do domu. Jeżeli się rozmyślimy, wrócimy do panów.

- Jestem lekarzem - oświadczył Robin Hood, zbliżając się do Nicole - chętnie pani pomogę.

Serce Nicole biło coraz szybciej, jej oddech stał się krótki. Znow zaczęła kaszleć.

- Wasza wysokość, ten kaszel jest doprawdy okropny - usłyszała za sobą znajomy głos. - Myślę, że zabierzemy panią do domu.

Nicole podniosła wzrok. Trzeci mężczyzna miał na sobie zielony kostium. Max vel Neptun uśmiechał się szeroko. Kilkanaście metrów dalej stał się jego powóz. Odetchnęła z ulgą. Objęła Maxa, o mało co nie zapominając o niebezpieczeństwie.

- Max - zaczęła, ale on położył jej palec na ustach.

- Drogie panie - rzekł - wiem, że jesteście zachwycone tym, że król Neptun zabierze was do swojego podwodnego zamku, aby uchronić was od towarzystwa rzezimieszków czyhających w lesie na podróży.

Max spojrzał na mężczyzn, którym najwyraźniej spodobało się to przedstawienie, choć jego pojawienie się przekreślało ich plany.

- Dziękuję ci, dzielny Robinie, dziękuję, bracie Tucku - powiedział Max, pomagając paniom wsiąść do powozu. - Doceniam waszą troskę o moje przyjaciółki.

Tuck podszedł do powozu, najwyraźniej chcąc zadać jakieś pytanie, ale Max zaczął pedałowac.

- To noc szaleństw, pełna tajemnic. - Max pomachał mu na pożegnanie. - Nie możemy zwlekać, wzywa nas morze.

- Byłeś wspaniały - powiedziała Eponine, całując go jeszcze raz.

Nicole skinęła głową.

- Chyba minąłeś się z powołaniem - stwierdziła. - Dlaczego nie zostałeś aktorem?

- W szkolnym przedstawieniu w Arkansas grałem Marka Antoniusza - rzekł Max podając Nicole maskę do nurkowania. - Świniom bardzo podobały się moje próby:

Rzymianie, bracia, rodacy, użycie

Ucha mym słowom. Nie przychodzę tutaj

Chwalić Cezara, przychodzę mu tylko

Oddać ostatnią pośmiertną przysługę...

Wszyscy się roześmieli. Stali nad brzegiem Jeziora Szekspira, rosnące wokół drzewa tworzyły dobrą kryjówkę, z drogi dla rowerów nikt by ich tutaj nie dostrzegł. Max pomógł Nicole przymocować do pleców butlę z tlenem.

- Jesteś gotowa? - spytał.

Nicole skinęła głową.

- Roboty czekają na ciebie przy wyjściu. Richard kazał mi powtórzyć, żebyś nie zanurzała się zbyt szybko... Już dawno nie nurkowałeś.

Nicole milczała przez kilka sekund.

- Nie wiem, jak wam dziękować - powiedziała. - Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

Eponine objęła ją na pożegnanie.

- Niedługo będziesz bezpieczna - dodała jej otuchy.

- Bądź zdrowa - szepnął Max.

Machali do niej na pożegnanie. Nicole płakała, jej łzy gromadziły się w masce do nurkowania. Pomachała do nich po raz ostatni i zniknęła pod wodą.

Nie spodziewała się, że woda będzie aż tak zimna. Od czasu gdy koloniści sami zajęli się regulowaniem pogody, skoki temperatur w Nowym Edenie były znaczne, ale Nicole jakoś nie przyszło jej do głowy, że wpłynie to na temperaturę wody w jeziorze.

Zmniejszyła ilość powietrza w kamizelce i zanurzała się coraz głębiej. Nie powinnam się spieszyć, mówiła do siebie w myślach. Powinnam być zrelaksowana, mam do przepłynięcia dużą odległość.

Joanna i Eleonora wielokrotnie przepytwały Nicole, żeby sprawdzić, czy pamięta, jak dotrzeć do tunelu biegnącego pod ścianą kolonii.

Zapaliła latarkę. Trzysta metrów prosto, prostopadłe do tylnej ściany stawu z łososiami, na głębokości dwudziestu metrów. Pod sobą ujrzą betonową platformę.

Płynęła bez trudu, ale dość szybko poczuła pierwsze oznaki zmęczenia. Przypomniała sobie jedną z rozmów z Richardem, kiedy to zastanawiali się, czy nie dałoby się przepłynąć Morza Cylindrycznego, żeby uciec z Nowego Jorku.

- Nie jestem aż tak dobrym pływakiem - powiedziała wtedy Nicole. - To za duża odległość.

Richard zapewnił ją, że mistrzowie olimpijscy nie miewają takich kłopotów.

A teraz płynę, by uratować własną skórę; tą samą trasą, którą Richard uciekł przed dwoma laty. Ale mam prawie sześćdziesiąt lat i nie jestem w formie.

Dotarła do platformy, śledząc wskazówki manometrów zeszła piętnaście metrów niżej i znalazła osiem olbrzymich pomp, wymuszających obieg wody. Wejście do tunelu powinno być za jednym z tych wielkich silników.

Odszukanie wejścia nie było łatwe, pompy były porośnięte wodorostami.

Tunel o czterometrowej średnicy także był wypełniony wodą. Stanowił drogę ewakuacyjną zaprojektowaną przez Richarda, który jako inżynier brał pod uwagę również najczarniejsze scenariusze. Tunel kilometrowej długości prowadził od Jeziora Szekspira do Równiny Środkowej,

wyjście znajdowało się poza granicami modułu mieszkalnego. Odnalezienie grodzi zajęło Nicole dziesięć minut więcej, niż planowała. Była już bardzo zmęczona.

Podczas dwuletniego pobytu w więzieniu jej jedynymi ćwiczeniami fizycznymi były "spacery" po celi, przysiady i pompki.

Trzykrotnie chwycił ją kurcz. Za każdym razem musiała rozluźnić mięśnie i czekać, aż ustąpi. Płynęła coraz wolniej i zaczęła się obawiać, że zabraknie jej tlenu.

Podczas pokonywania ostatnich metrów bolały ją już wszystkie mięśnie, ramiona i nogi odmawiały posłuszeństwa. Poczula tępy ból w klatce piersiowej, który nie ustąpił nawet wtedy, gdy manometr wskazał, że tunel wznosi się do góry.

Dotarłszy do celu chciała stanąć i o mało co nie upadła. Czekala, aż jej serce się uspokoi. Była zbyt wyczerpana, by podnieść ciężką klapę znajdującą się nad jej głową. Postanowiła pozostać w tunelu i zdrzemnąć się, żeby nabrać sił.

Obudziła się w dwie godziny później. Usłyszała nad sobą jakieś stłumione głosy. Stała bezpośrednio pod włazem. Co się tam dzieje? - zastanawiała się. Jeżeli to policja, to dlaczego nie otwierają klapy?

Spojrzała na butlę z tlenem. Mogłabym zanurzyć się w wodzie, pomyślała, ale tlenu pozostało mi zaledwie na kilka minut.

Z góry rozległo się pukanie.

- Nicole, jesteś tam?

Głos najwyraźniej należał do Joanny d'Arc.

- Jeżeli tam jesteś, odezwij się. Mamy tu dla ciebie ciepłe ubranie. Pomóż nam. Nie mamy dość sił, żeby otworzyć właz.

- Jestem tutaj - krzyknęła Nicole z ulgą. - Zaraz otworzę klapę.

Znalazłszy się na równinie, w mokrym ubraniu, Nicole zaczęła trząść się z zimna. Temperatura powietrza wynosiła zaledwie kilka stopni powyżej zera. Dzwoniąc zębami ruszyła za Joanną i Eleonorą do miejsca, gdzie ukryte było ubranie.

Joanna kazała jej włożyć wojskowy mundur, zdobyty przez Ellie i Eponine. Eleonora wyjaśniła, że aby dotrzeć do Nowego Jorku, trzeba przejść przez drugi moduł.

- Gdyby kogoś zastanowiła twoja obecność - ciągnęła Eleonora, sadowiąc się w kieszeni Nicole - w mundurze łatwiej będzie ci wytłumaczyć, co tutaj robisz.

Nicole ubrała się i gdy zrobiło jej się nieco cieplej, zdała sobie sprawę, że jest głodna. Usiadła na ziemi i zabrała się do jedzenia prowiantu, równocześnie przekładając rzeczy z prześcieradła Ellie do swojego plecaka.

Wejście do drugiego modułu stanowiło pewien problem. Wprawdzie na Równinie Środkowej nie napotkała żadnych ludzi, ale wejście na teren, na którym kiedyś żyły ptaki i pajęczaki, wymagało przejścia obok budki wartownika.

- Dawniej nie było tutaj wartownika - powiedziała Joanna. - Widocznie po twojej ucieczce wzmocniono strażę.

- Czy do środka nie można wejść inną drogą? - spytała Nicole.

- Niestety nie - odparła Eleonora. - Tylko tutaj wykonano otwór; przez ten czas poszerzono go i zbudowano most, żeby wojsko nie miało trudności z pokonywaniem fosy, ale to jedyne wejście.

- Czy aby dotrzeć do Nowego Jorku, musimy przejść przez drugi moduł?

- Tak - odparła Joanna. - Ta olbrzymia szara ściana, która stanowi granicę drugiego modułu i ciągnie się przez wiele kilometrów, zagraża nam drogę na północ. Może dałoby się przelecieć górą, gdybyśmy miały dobrego pilota i samolot, który mógłby się wznieść na wysokość dwóch kilometrów, ale... Poza tym Richard zaplanował, że przejdziemy przez drugi moduł.

Nicole czekała w ciemnościach, było bardzo zimno. Od czasu do czasu jeden z biotów-strażników oddalał się na chwilę, ale drugi zawsze stał na posterunku.

W końcu straciła cierpliwość.

- Słuchajcie - powiedziała w pewnej chwili - przecież nie możemy czekać wiecznie. Musi być jakiej wyjście.

- Nie znamy żadnego innego planu ucieczki - oświadczyła Eleonora, czym przypomniała, że jest tylko robotem.

Podczas krótkiej drzemki Nicole śniło się, że spała całkiem naga na szczycie olbrzymiej, płaskiej kostki lodu. Po niebie latały ptaki, wokół niej krążyły setki małych roboczków, takich jak Joanna i Eleonora. Wszyscy coś do niej wołali.

Obudziwszy się poczuła przyływ energii. Po dłuższej rozmowie z robotami udało jej się stworzyć inny plan. Postanowiła poczekać, aż przerzedzi się tłum zmierzający do drugiego modułu. Roboty miały odwrócić uwagę strażników, aby Nicole mogła przedostać się do środka. Joanna i Eleonora kazały jej przejść przez most nad fosą, skrócić w prawo i iść wzdłuż brzegu.

- Zaczekaj na nas w zatoczce, trzysta metrów za mostem - powiedziała Eleonora.

Po dwudziestu minutach Joanna i Eleonora zaczęły wydawać z siebie przeraźliwe piski. Czujni strażnicy pospieszyli, by sprawdzić, co się dzieje, a Nicole bez trudu dostała się do środka. Wewnątrz znajdowały się kręcone schody prowadzące w dół aż do fosy okalającej ptasi moduł. Latarnie stały co kilkaset metrów i było dość ciemno. Nicole zamarła, widząc zbliżających się dwóch robotników. Ale mężczyźni przeszli obok, nie zwracając na nią uwagi. Podziękowała w

duchu Richardowi za to, że pomyślał o mundurze.

Czekając nad brzegiem fosy, przyglądała się krajobrazowi; starała się wyobrazić sobie to, o czym opowiadały jej roboty: brązowy cylinder ponadkilometrowej wysokości, w którym niegdyś mieszkali ptaki i pajęczaki, tajemnicze białe gmachy i olbrzymią świecą kulę.

Kula nie świeciła już od wielu miesięcy, kiedy to ludzie wdarli się do modułu. Nieliczne reflektory oświetlały obozy najeźdźców; w ciemnościach majaczyła sylwetka olbrzymiego cylindrycznego gmachu.

Gdy Richard znalazł się tu po raz pierwszy, musiało to być wspaniałe przeżycie, pomyślała, zdając sobie sprawę, że miejsce, w którym przebywa, do niedawna stanowiło dom istot rozumnych z innej planety. Tak wygląda nasza hegemonia: niszczymy wszystkie formy życia, które okazują się słabsze od nas.

Eleonora i Joanna dość długo się nie pojawiały. Gdy wróciły, Nicole ruszyła brzegiem fosy. Jeden z robocików szedł przodem, aby ostrzegać ją przed zbliżającymi się ludźmi. Nicole dwukrotnie musiała chować się w zaroślach, by przeczekać, aż miną ją robotnicy i żołnierze. Za każdym razem przyglądała się dziwnym roślinom. Stworzenie będące połączeniem pijawki i dżdżownicy usiłowało wleźć jej do buta; wzięła je w dwa palce i schowała do kieszeni.

Gdy znalazła się w wyznaczonym miejscu, z dala od wejścia do ptasiego modułu, od chwili opuszczenia Jeziora Szekspira minęły siedemdziesiąt dwie godziny. Po dziesięciu minutach z wody wynurzyła się łódź podwodna. Właz otworzył się i ukazała się w nim uśmiechnięta twarz Richarda Wakefielda. Brodaty Richard wyskoczył na brzeg i przywitał się z ukochaną żoną. Gdy wziął ją w ramiona, Nicole ze szczęścia zakręciło się w głowie.

5.

Wszystko było takie znajome. Oprócz sprzętów, które Richard nagromadził w ciągu ostatnich miesięcy, oraz przekształcenia dziecięcej sypialni w "ptasi pokój", nowojorska grota wyglądała dokładnie tak jak wtedy, gdy Richard, Nicole i Michael O'Toole opuszczali ją przed laty.

Richard zakotwiczył łódź podwodną na południu wyspy w małej zatoczce, którą nazywał "portem".

Ruszyli w stronę groty.

- Skąd masz tę łódź? - spytała Nicole.

- To podarunek - odparł Richard. - A w każdym razie tak mi się wydaje. Ptasi przywódca pokazał mi, jak nią sterować, po czym odleciał zostawiając łódź do mojej dyspozycji.

Spacer po Nowym Jorku był dla Nicole dziwnym przeżyciem. Nawet w ciemnościach wieżowce wyglądały znajomo, przypominając o latach spędzonych na wyspie na Morzu Cylindrycznym.

Ile lat minęło od czasu, gdy opuściliśmy to miejsce? - pomyślała Nicole, gdy trzymając Richarda za rękę stanęła przed "szopą", w której Francesca Sabatini pozostawiła ją na dnie studni. Ale Nicole wiedziała, że na jej pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Nie było jednoznacznej "miary czasu", ponieważ statek swoje podróże odbywał z szybkością podświetlną, a leżący w specjalnych pojemnikach ludzie pogrążeni byli we śnie opóźniającym procesy biologiczne.

- Jedyne zmiany, jakich dokonano w Ramie podczas ostatniej wyprawy do Punktu Węzłowego - mówił Richard, gdy zbliżali się do dawnego domu - służyły następnej misji; to dlatego w grocie nic się nie zmieniło. W Białej Komnacie nadal mamy czarny ekran i naszą starą klawiaturę. Sposób uzyskiwania różnych rzeczy od Ramów - czy kimkolwiek są nasi gospodarze - jest taki sam, jak dawniej.

- A inne groty? - spytała Nicole, gdy schodzili po ziemię. - Byłeś w innych grotach?

- Grota ptaków jest grobowcem - odparł Richard. - Byłem tam kilkakrotnie. Raz wszedłem nawet do groty ośmiornic, ale tylko do pierwszego poziomu, tam skąd rozchodzą się cztery tunele.

- Tam gdzie wyliczaliśmy: ene due rike fake? - roześmiała się Nicole.

- Tak - odrzekł Richard. - Nie czułem się tam bezpiecznie. Miałem poczucie, jak gdyby w dalszym ciągu ktoś tam mieszkał i śledził każdy mój krok... - Uśmiechnął się. - Możesz nie wierzyć, ale martwiłem się, co stałoby się z Tammym i Timmy, gdybym nie wrócił.

Ptaki były tak młode, że nie potrafiły jeszcze wzbic się w powietrze. Aby nie uciekły, gdy wyruszył na spotkanie Nicole, skonstruował dodatkowe drzewa.

Gdy Tammy i Timmy usłyszały jego głos, zaczęły łopotać skrzydłami i przeraźliwie

piszczeć. Nie uciszyły się nawet wówczas, gdy wszedł do ich pokoju i przytulił je do siebie.

- One mówią - Richard usiłował przekrzyczeć ptasie piski - że nie powinienem ich zostawiać samych.

Nicole śmiała się tak serdecznie, że po policzkach spłynęło jej kilka łez. Pisklęta delikatnie szczypały brodę Richarda i milkły tylko wtedy, gdy gładził je po dziobach. Były jeszcze małe, miały nie więcej niż siedemdziesiąt centymetrów wysokości, choć ich drugie szyje sprawiały, że wydawały się wyższe.

Z podziwem patrzyła na opiekę, jaką jej mąż roztoczył nad dziećmi Obcych. Richard posprzątał po nich, sprawdził, czy mają świeżą wodę i żywność, po czym "pościelił" stojące w kącie słomiane łóżka.

Bardzo się zmieniłeś, Richardzie, myślała przypominając sobie niechęć, jaką przed laty okazywał, gdy usiłowała go nakłonić do opieki nad własnymi dziećmi. Czy to możliwe, zastanawiała się, że w każdym z nas drzemie tak wiele miłości. Ale by móc ją w sobie odnaleźć najpierw musimy rozwiązać nasze własne problemy?

W rogu Białej Komnaty Richard przechowywał cztery melony i kawałek pajęczej sieci. Wyjaśnił Nicole, że od czasu gdy dotarł do Nowego Jorku, nie zaobserwował żadnych zmian i przedstawił jej skomplikowane zasady rozmnażania tego gatunku.

- Widocznie melony przez drugi czas mogą być "uśpione", tak jak nasiona - powiedziała Nicole.

- Tak właśnie myślę - odparł Richard. - Ale nie mam pojęcia, jakie warunki są niezbędne, aby zaczęły kiełkować... Ten gatunek jest tak dziwaczny, że nie zdziwiłbym się, gdyby do kiełkowania niezbędny okazał się ten kawałek pajęczej sieci.

Zapadł wieczór; pisklęta nie chciały zasnąć.

- Boją się, że znowu je zostawię - wyjaśnił Richard, gdy po raz trzeci szedł do Białej Komnaty, żeby uspokoić Tammy'ego i Timmy, których piski przerwały im kolację. Potem zaprogramował Joannę i Eleonorę, żeby się z nimi bawiły.

Rozbierając się Richard wyznał, że wątpi, czy coś z tego wyjdzie, ale Nicole powiedziała, że to nie jest najważniejsze, że wystarczy jej sama jego obecność. Zanim zasnęli, kochali się długo i namiętnie. Potem leżeli w ciemnościach; Nicole popłakała się ze szczęścia. Zasnęli trzymając się za ręce.

Chyba po raz pierwszy w życiu nie musieli się nigdzie spieszyć. Co wieczór długo ze sobą rozmawiali. Richard opowiadał jej o swoim dzieciństwie, dorastaniu i o innych rzeczach, o których jeszcze nie wiedziała. W jego opowieściach znalazły się najbardziej bolesne wspomnienia

związane z ojcem i historia jego pierwszego, nieudanego małżeństwa z Sara Tydings.

- Teraz zdaję sobie sprawę, że Sara i mój ojciec mieli ze sobą coś wspólnego - powiedział pewnego wieczora. - Oboje nie chcieli mnie zaakceptować takim, jakim byłem. I zdawali sobie sprawę, że będę starał się zmienić, aby ich usatysfakcjonować, choć oznaczało to zrujnowanie mojego dotychczasowego życia.

Nicole po raz pierwszy opowiedziała Richardowi o swoim czterdziestoosiogodzinym romansie z księciem Walii i wspólnej nocy spędzonej po tym, jak na olimpiadzie wywalczyła złoty medal. Wyznała także, że chciała poślubić Henryka; była załamana, gdy dowiedziała się, że przyszły król Anglii nie bierze jej pod uwagę jako kandydatki na żonę z powodu koloru jej skóry. Richarda bardzo zainteresowała ta historia, ale nie wydawał się zazdrosny.

On dojrzał, doszła do wniosku kilka dni później, gdy Richard wyszedł z pokoju, aby "położyć ptaki spać".

- Kochanie - powiedziała, kiedy wrócił do sypialni - jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć... Czekałam tylko na właściwy moment.

- Aha - rzekł Richard marszcząc brwi i robiąc głupią minę - zanoszę się na coś poważnego... Musisz się streszczać, bo mam różne ważne sprawy do załatwienia... - powiedział i zaczął ją całować.

- Richardzie, proszę cię, nie teraz... To bardzo ważne.

Richard usiadł na łóżku.

- Czekając na wykonanie wyroku - zaczęła powoli - zdałam sobie sprawę, że wszystkie sprawy osobiste mam "uregulowane" z wyjątkiem dwóch: chciałam porozmawiać z tobą i z Katie. Nawet prosiłam policjanta, żeby przyniósł mi papier i coś do pisania; chciałam napisać dwa listy pożegnalne.

Urwała na moment, szukając właściwych słów.

- W ciągu tych strasznych dni zrozumiałam - ciągnęła po chwili - że nigdy nie powiedziałam ci, jak bardzo cię kocham i jak cieszę się z tego, że byliśmy razem... Poza tym nie chciałam umierać zanim... Zanim nie przeproszę cię za tę historię z Michaeliem... Postąpiłam źle idąc z nim do łóżka... Bałam się, że... - Nicole wzięła głęboki oddech. - Powinłam była mieć więcej wiary; nie znaczy to, że chciałabym, aby Benjy i Patrick nie przyszli na świat, ale wydaje mi się, że zbyt szybko poddaję się samotności. Chciałabym...

Richard położył palec na jej ustach.

- Nie przepraszaj - szepnął. - Wiem przecież, że mnie kochasz i zawsze kochałaś.

Ich nowe życie szybko się ustabilizowało; rankami, trzymając się za ręce, chodzili na

spacery po Nowym Jorku, badali każdy nieznaną zakątek wyspy, która kiedyś była ich domem. Z powodu wszechobecnych ciemności miasto wyglądało nieco inaczej; światło latarki odbijało się od sylwetek dobrze znanych wieżowców.

Często przechadzali się wzdłuż brzegu patrząc na Morze Cylindryczne. Pewnego ranka na kilka godzin zatrzymali się w miejscu, skąd przed wielu laty ptaki uniosły ich w powietrze i przeniosły nad morzem na drugi brzeg.

Po lunchu Nicole, która zawsze potrzebowała więcej snu niż Richard, uciniała sobie drzemkę. Jej mąż, posługując się klawiaturą podłączoną do głównego komputera Ramy, zamawiał dla nich jedzenie, zabierał młode ptaki na spacer lub pracował nad jednym ze swoich wynalazków. Wieczorami, po kolacji, kładli się do łóżka i rozmawiali albo się kochali.

Mówili o wszystkim: o Bogu, Orle, Ramach, polityce Nowego Edenu, o najróżniejszych książkach, a najczęściej o swoich dzieciach.

Rozmawiali o Ellie, Patricku, Benjym i Simone, ale najtrudniej przychodziło im mówić o Katie. Richard wciąż robił sobie wyrzuty, że nie był wobec niej dostatecznie stanowczy. Uważał, że jej nieodpowiedzialne zachowanie wynika głównie z tego, że w dzieciństwie pozwalał jej niemal na wszystko. Nicole starała się go przekonać, że świat Ramy z pewnością nie należy do "normalnych, w jakich dorastają dziewczynki"; poza tym przeszłość Richarda nie predysponowała go do bycia wzorowym ojcem.

Pewnego popołudnia obudziła się z drzemki i usłyszała, że Richard mruczy coś pod nosem na korytarzu. Zdziwiona podeszła do drzwi i zajrzała do pokoju, w którym niegdyś mieszkał Michael O'Toole. Richard kończył właśnie prace nad modelem, który zajmował niemal cały pokój.

- Voila - mruknął pod nosem dając do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę z obecności Nicole. - Może nie dostanę nagrody za estetykę wykonania - rzekł z uśmiechem - ale myślę, że to dość dokładnie oddaje obraz naszego kawałka wszechświata. I daje do myślenia.

Prawie całą podłogę zajmowała płaska, prostokątna płyta. Wystawały z niej cienkie pręty o różnej długości; na ich końcach znajdowały się kolorowe kulki przedstawiające gwiazdy.

"Gwiazda" znajdująca się na samym środku wisiała pół metra nad platformą.

- To Słońce - wyjaśnił Richard... My, czyli Rama, jesteśmy teraz tutaj. Pokonaliśmy jedną czwartą drogi pomiędzy Słońcem a Tau Ceti... Syriusz, wokół którego krąży Punkt Węzłowy, jest tam.

Nicole obejrzała model ze wszystkich stron.

- W promieniu dwunastu lat świetlnych od Słońca jest dwadzieścia układów planetarnych włącznie z sześcioma układami gwiazd podwójnych i jednym, który składa się z trzech gwiazd. - Richard wskazał na trzy kule przedstawiające Centaura. - Zwróć uwagę, że są to jedyne gwiazdy

zamknięte w kuli o promieniu pięciu lat świetlnych.

Każda kula miała inną wielkość i kolor, przyczepiona była do jednego z prętów i znajdowała się wewnątrz drucianego oka wokół Słońca oznaczonego cyfrą "pięć".

- Podczas wielu samotnie spędzonych nocy zastanawiałem się - kontynuował Richard - dlaczego Rama zmierza akurat w tym kierunku. Czy lecimy do jakiegoś konkretnego celu? To możliwe, biorąc pod uwagę fakt, że nasza trajektoria nie zmieniła się od początku podróży... A jeżeli lecimy do Tau Ceti, czego należy się tam spodziewać? Innej stacji orbitalnej, podobnej do Punktu Węzłowego? A może czeka tam na nas ten sam Punkt Węzłowy, który przez ten czas się tam przemieścił..

Richard urwał. Nicole wskazała palcem na parę czerwonych gwiazd osadzonych na trzymetrowym druciku. - O ile dobrze rozumiem, długość tych prętów oddaje względne odległości pomiędzy gwiazdami.

- Oczywiście... Gwiazdy, które wskazałaś, to Struve 2398 - wyjaśnił. - Oddalone są od Słońca o prawie dziesięć lat świetlnych.

Widząc grymas niezadowolenia na twarzy żony Richard roześmiał się i podszedł do niej.

- Chodź - powiedział - pokażę ci coś naprawdę ciekawego.

Stanęli po drugiej stronie modelu, naprzeciwko Słońca, w połowie drogi pomiędzy Syriuszem a Tau Ceti.

- Czy to nie byłoby fantastyczne, gdyby Punkt Węzłowy rzeczywiście się tam przeniósł? - rzekł z podnieceniem Richard. - I spotkalibyśmy się z nim tutaj, po drugiej stronie Układu Słonecznego?

Nicole się roześmiała.

- Oczywiście, że byłoby to ciekawe - powiedziała - ale przecież nie ma żadnego dowodu...

- Ale mamy mózgi i wyobraźnię - przerwał jej Richard. - Nie zapominaj, że Orzeł powiedział nam, iż Punkt Węzłowy może się poruszać. Wydaje mi się... Czy nigdy nie zastanawiałaś się, gdzie przebywał Rama przez te wszystkie lata, kiedy spaliśmy na jego pokładzie? Przypuśćmy, że ptaki i pajęczaki pochodzą gdzieś stąd, z rejonu tych gwiazd, a może z Epsilon Eridani, która w zasadzie leży na naszej drodze. Wiemy, że gwiazdy te mają układy planetarne; lecąc z podświetlną szybkością Rama mógłby bez trudu powrócić do Słońca i...

- Chwileczkę, Richardzie - zawołała Nicole - nic z tego nie rozumiem. «^y mógłbyś zacząć od początku?

Usiadła na płycie będącej podstawą modelu, tuż przy czerwonej kuli osadzonej na krótkim pręcie.

- O ile dobrze rozumiem twoją hipotezę, celem naszej podróży jest Tau Ceti.

Richard skinął głową.

- Trajektoria jest zbyt dokładnie obliczona, to nie jest przypadek. Dotrzemy tam mniej więcej za piętnaście lat; wydaje mi się, że to będzie koniec eksperymentu.

- Jestem już stara - powiedziała Nicole. - Kiedy tam dotrzemy, będę zgrzybiałą staruszką... Powiedz, jak myślisz, co stanie się z nami, gdy, jak się wyraziłeś, "eksperyment zostanie zakończony"?

- No cóż, odpowiedź na to pytanie wymaga wyobraźni... Podejrzewam, że zostaniemy usunięci z pokładu Ramy, a nasz dalszy los zależeć będzie w pewnym stopniu od wyników obserwacji.

- Wiec zgadzasz się ze mną, że Orzeł i jego towarzysze z Punktu Węzłowego przez cały czas nas obserwują?

- Oczywiście; jestem pewien, że śledzą każdy nasz krok... Muszę przyznać, że jestem zdziwiony, że pozostawiono nas samych sobie i nigdy nie wtrącano się w nasze sprawy, ale widocznie na tym polega ich metoda.

Nicole milczała przez kilka sekund, bawiąc się czerwoną kulką. Richard wyjaśnił, że to Epsilon Indi.

- Jako sędzia boję się myśleć, do jakich wniosków dojdą Obcy na podstawie obserwacji naszego zachowania w Nowym Edenie.

Wzruszył ramionami.

- Nie byliśmy gorsi tutaj niż na Ziemi... Poza tym wątpię, aby istoty o tak ogromnej wiedzy pozwoliłyby sobie na subiektywną ocenę. Jeżeli podobne obserwacje istot rozumnych trwają od tysięcy lat - a tak powiedział nam Orzeł - Ramowie musieli stworzyć jakiś system wartościowania cywilizacyjnego... Oni nie interesują się naszym charakterem, czyli mówiąc w uproszczeniu tym, czy jesteśmy dobrzy czy źli.

- Chyba masz rację - przyznała. - Ale przygnębia mnie świadomość, że jako gatunek zachowujemy się tak barbarzyńsko. Nawet wtedy gdy wiemy, że ktoś się nam przygląda... Więc myślisz, że nasze "spotkanie z Ramami", które zaczęło się od pierwszych "odwiedzin" ponad sto lat temu, dobiega końca?

- Tak mi się wydaje - odparł. - W przyszłości, może wtedy gdy dotrzemy do Tau Ceti, eksperyment dobiegnie końca. Myślę, że informacje zgromadzone na nasz temat zostaną wprowadzone do "galaktycznej bazy danych". Zostaniemy zabrani z pokładu Ramy i kto wie, może zaraz potem Rama skieruje się ku jakiejś innej gwiazdzie z układem planetarnym i wszystko zacznie się od początku.

- Teraz mógłbyś odpowiedzieć na pytanie, na które wcześniej nie udzieliłeś mi odpowiedzi:

co się z nami stanie?

- Możliwe, że my, albo nasze potomstwo, zostaniemy wysłani z powrotem na Ziemię... A może zostaniemy uznani za niepotrzebnych i pozbędą się nas.

- Ani jedno, ani drugie nie wydaje mi się szczególnie zachęcające - powiedziała Nicole. - Chyba masz rację, zmierzamy w kierunku Tau Ceti, ale pozostała część twojej hipotezy wydaje mi się wyssana z palca.

Richard się uśmiechnął. - Wiele się od ciebie nauczyłem... Moją hipotezę opieram głównie na intuicji... Na podstawie tego, co wiemy już o Ramach, wydaje mi się, że tak właśnie będzie.

- Ale czy nie prościej jest założyć, że oni mają wiele takich stacji jak Punkt Węzłowy i jedna z nich akurat znajdowała się na orbicie Syriusza, a inną umieścili w pobliżu Tau Ceti?

- To możliwe - przyznał - ale mało prawdopodobne. Punkt Węzłowym wydał mi się czymś naprawdę szczególnym, jeżeli drugi taki sam cud techniki istnieje w odległości zaledwie dwudziestu lat świetlnych, we wszechświecie byłyby ich miliardy... I nie zapominaj o tym, że Orzeł powiedział, iż Punkt się porusza.

Nicole pomyślała, że to rzeczywiście mało prawdopodobne, aby Punktów Węzłowych były miliardy... Może więc hipoteza Richarda jest słuszna? Szkoda, że w galaktycznej bazie danych znajdzie się tyle rzeczy świadczących na naszą niekorzyść, pomyślała.

- A co z ptakami, pajęczakami, ośmiornicami? Czy one też biorą udział w eksperymencie, razem z nami?... A jeżeli tak, to czy na pokładzie jest gdzieś kolonia ośmiornic, a my po prostu jeszcze ich nie spotkaliśmy?

Richard znów skinął głową.

- Jeżeli ostatnie stadium eksperymentu polega na obserwacji reprezentatywnej próbki społeczeństwa danego gatunku, to z pewnością ośmiornice są na pokładzie... Niektóre z nich to może nawet te same osobniki, które widzieliśmy na pokładzie Ramy II.

- Cóż za miłe myśli, w sam raz na chwilę przed zaśnięciem - uśmiechnęła się Nicole. - Jeżeli masz rację, to mamy przed sobą do przeżycia piętnaście lat na pokładzie statku, którym nie tylko lecą ludzie chcący nas zabić, ale także olbrzymie, rozumne ośmiornice, z którymi jeszcze się nie zetknęliśmy.

- Zawsze mogę się mylić... - rzekł Richard.

Nicole wstała i ruszyła do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał Richard.

- Do łóżka. - Nicole się uśmiechnęła. - Rozboliła mnie głowa. Na rozmyślania o nieskończoności mogę poświęcić jedynie skończoną ilość czasu.

6.

Następnego ranka, gdy Nicole otworzyła oczy, Richard pakował plecaki.

- Poszukamy kryjóWKi ośmiornic - oświadczył. - Za czarnym ekranem... Tammy i Timmy mają dość żywności na dwa dni; Joannę i Eleonorę zaprogramowałem tak, aby nas odnalazły, gdyby ptakom groziło niebezpieczeństwo.

Jedząc śniadanie Nicole przyglądała się swojemu mężowi. Jego oczy były pełne energii. Takiego Richarda zapamiętałam najlepiej, myślała. Przygody zawsze były dla niego najważniejsze.

- Byłem tu już dwa razy - powiedział, gdy znaleźli się po drugiej stronie ekranu. - Ale nigdy nie dotarłem do końca pierwszego korytarza.

Ekran zsunął się w dół i znaleźli się w ciemnościach.

- Nie obawiasz się, że nie będziemy mogli wrócić? - spytała Nicole zapalając latarkę.

- Nie. Kiedy stanie się tutaj, ekran podnosi się automatycznie; trwa to nie więcej niż minutę. Chyba od razu powinienem cię ostrzec - dodał. - To jest bardzo długi korytarz. Kiedy tu byłem po raz ostatni, pokonałem kilometr i nie zauważyłem nawet jednego zakrętu. Więc na początku będzie nudno, ale zapewniam cię, że on musi gdzieś prowadzić; tędy właśnie bioty przynoszą nam żywność.

Nicole wzięła go za rękę.

- Proszę cię, nie zapominaj, że nie jesteśmy już tacy młodzi jak dawniej.

Richard skierował snop światła latarki na siwe włosy Nicole, a potem na swoją równie siwą brodę.

- Jesteśmy parą starszusków, prawda? - spytał wesoło.

- Mów za siebie - burknęła Nicole.

Korytarz okazał się bardzo drugi; szli wciąż przed siebie rozmawiając o swoich przygodach.

- Byłem przerażony, gdy drzwi windy otworzyły się i stanąłem oko w oko z myrmikotami - wspominał Richard.

Zdażył już opisać swój pobyt wśród ptaków i właśnie opowiadał, jak opuszczał ich królestwo.

- Ten dziwny mleczny płyn w "dolnych oczach" wciąż się poruszał, a czułki obróciły się o sto osiemdziesiąt stopni i również się we mnie wpatrywały. Nigdy nie zapomnę tamtej chwili.

- Zaraz, zaraz - powiedziała po kilku minutach Nicole, gdy zbliżali się do rozwidlenia - nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam ich procesy rozrodcze; myrmikoty rozwijają się w melonach, żyją "krótko, ale intensywnie", potem umierają w pajęczej sieci, która ich wszystkie

życiowe doświadczenia przekazuje do "zbiorczej bazy danych"; cykl kończy się w chwili, gdy w sieci powstaje zarodek nowego melona, z którego w odpowiednim czasie wykluwa się myrmikot.

Skinął głową.

- Może to nie całkiem tak wygląda, ale chyba jakoś podobnie.

- Więc brakuje nam jedynie informacji o warunkach niezbędnych do kiełkowania?

- Tak. Prawdę mówiąc liczyłem na to, że pomożesz mi rozwiązać tę zagadkę. Jesteś lekarzem, posiadasz wszechstronne wykształcenie z zakresu biologii.

Dotarli do rozwidlenia; korytarze rozchodziły się pod kątem czterdziestu pięciu stopni.

- Którędy, kosmonauto des Jardins? - spytał z uśmiechem, oświetlając na przemian to jeden, to drugi korytarz. Obydwa wyglądały dokładnie tak samo.

- Chodźmy w lewo - powiedziała Nicole, a Richard z pomocą podręcznego komputera zaczął rysować mapę.

Po kilkuset metrach korytarz stał się znacznie szerszy, a później przekształcił się w ścieżkę wijącą się wokół olbrzymiego dźwigara i stromo zbiegającą w dół. Nicole i Richard dostrzegli pod sobą światła. W dole znajdował się długi kanał o szerokich, płaskich brzegach. Lewym brzegiem szła para biotów-krabów, jeszcze dalej widać było most. Kanałem płynęła barka. Jej ładunek stanowiły jakieś szaro-czarne przedmioty.

Richard i Nicole rozejrzeli się dookoła i spojrzeli na siebie.

- Znów jesteśmy w krainie czarów, Alicjo - uśmiechnął się Richard. - Może coś przekąsimy, a ja wprowadzę do komputera wszystkie "dobra", które tutaj widzę...

Usiedli nad kanałem i zabrali się do jedzenia. Pięcionogi biot przystanął na chwilę, żeby im się przyjrzeć, po czym ruszył w górę drogą, którą przed chwilą przyszli.

- Czy w drugim module były takie bioty? - spytała Nicole.

- Nie - odparł.

- Projektując Nowy Eden prosiliśmy, żeby nie poruszały się po nim takie stworzenia, prawda?

Richard uśmiechnął się.

- To przecież ty przekonałaś Orła i mnie, że wzbudzałyby w ludziach "strach i przerażenie".

- Czy wobec tego ich obecność wskazuje na istnienie trzeciego modułu?

- To możliwe. Przecież nie wiemy, co kryje południowa część cylindra; nie byliśmy tam od czasu, gdy przebudowano Ramę. Ale możliwe jest także inne wytłumaczenie: kraby, pięcionogie bioty i inne roboty przynależą do pewnego terenu, o ile wiesz, co mam na myśli, i działają na całym terytorium statku, chyba że jakiś gatunek poprosi, żeby nie było ich na jego terenie.

Skończyli jeść. Na kanale pojawiła się kolejna barka. Podobnie jak na poprzedniej,

piętrzyły się na niej jakieś szaro-czarne przedmioty.

- Ten ładunek jest inny niż poprzedni - stwierdziła Nicole. - To mi przypomina części zamienne do biotów, które widziałam w "mojej" studni.

- Może masz rację - rzekł Richard wstając. - Pójdziemy wzdłuż kanału i zobaczymy, dokąd prowadzi.

Rozejrzał się dookoła i spojrzał w górę; sklepienie miało około dziesięciu metrów wysokości.

- Jeżeli nie pomyliłem się w obliczeniach i o ile Morze Cylindryczne nie jest głębsze niż mi się wydaje, kanał biegnie z pomocy na południe i prowadzi pod dnem morza.

- Więc jeżeli pójdziemy za tą barką, dotrzemy na pomoc? - spytała.

- Tak sądzę - odparł Richard.

Ruszyli wzdłuż kanału; w ciągu dwugodzinnego marszu na drugim brzegu pojawiły się trzy bioty-pająki, ale poza tym nie zauważyli nic nowego. Minęły ich jeszcze dwie barki wiozące taki sam ładunek. Potem przeszli obok biota-kraba i biota-stonogi, by po dalszych kilkudziesięciu minutach minąć kolejny most.

Dwukrotnie zatrzymali się, żeby odpocząć; pili wodę i zjedli kanapki. Przy drugim postoju Nicole zaczęła się zastanawiać, czy nie należałoby zawrócić.

- Jeszcze godzinkę - poprosił Richard. - O ile się nie mylę, już teraz znajdujemy się na północy i prędzej czy później dotrzemy do miejsca, skąd wypływają barki.

Miał rację. Po pokonaniu kolejnego kilometra ich oczom ukazał się duży, pięciokątny budynek. Gdy zbliżyli się do niego, dostrzegli, że kanał przepływa przez jego środek. Pięciokątny mlecznobiały gmach miał około sześciu metrów wysokości, płaski dach i ściany pozbawione okien.

Ścieżka kończyła się przy schodach prowadzących do alejki okalającej budynek. Jakiś pięcionogi biot właśnie przedostawał się tamtędy z jednej strony kanału na drugą.

- Jak myślisz, dokąd on idzie? - spytała Nicole, gdy usunęli się na bok, żeby umożliwić biotowi przejście.

- Może do Nowego Jorku - odparł Richard. - Kiedy z moimi ptasimi dziećmi chodziłem na spacer, czasami widywaliśmy takie bioty.

Zatrzymali się przed jedynymi drzwiami prowadzącymi do wnętrza.

- Wchodzimy? - spytała.

Richard skinął głową i popchnął niewielkie drzwi. Żeby dostać się do środka, musieli przykucnąć. Znaleźli się w dużej, dobrze oświetlonej hali; pomost, na którym stali, zawieszony był kilka metrów nad podłogą. Bioty, jakich jeszcze nigdy nie wiedzieli, przenosiły ładunek na barki. Niektóre podzespoły ładowano także na grzbiety innych biotów, które zniknęły za drzwiami po

przeciwnej stronie.

Przez kilka minut przyglądali się temu widowisku, a potem ruszyli do miejsca, gdzie ich pomost krzyżował się z innym. Richard zatrzymał się, żeby wpisać coś do komputera.

- To jest prostsze niż się w pierwszej chwili wydaje - powiedział. - Możemy pójść albo w lewo, albo w prawo.

Nicole zaproponowała, żeby skręcić w prawo, bo właśnie tam przed chwilą udał się pięcionogi biot.

Po chwili znaleźli się w innym pomieszczeniu. Była to montownia; Richard i Nicole przez kilka minut przyglądali się, jak z części składa się mechanicznego kraba.

- To fascynujące - rzekł Richard, kończąc komputerowy szkic fabryki. - Jesteś gotowa?

Nagle jego oczy stały się wielkie jak spodki.

- Nie oglądaj się - szepnęła. - Będziemy mieli towarzystwo.

Nicole jednak się obejrzała. W ich stronę zbliżały się dwie ośmiornice, były teraz w odległości kilkunastu metrów. Z powodu hałasów dobiegających z hali fabrycznej Richard i Nicole nie dosłyszeli wydawanego przez nie charakterystycznego dźwięku.

Ośmiornice zatrzymały się, gdy zrozumiały, że zostały zauważone. Serce Nicole waliło jak młotem. Przypomniała sobie ostatnie spotkanie z ośmiornicą, było to jeszcze na pokładzie Ramy II. Szukała Kalie, która uciekła do groty ośmiornic. Teraz, podobnie jak wtedy, w pierwszej chwili chciała rzucić się do ucieczki.

Złapała Richarda za ramię.

- Uciekajmy - szepnęła.

- Aż tak się nie boję - powiedział. - Przecież one się nie poruszają. Poczekajmy trochę, zobaczymy, co zrobią.

Richard przyglądał się ośmiornicy stojącej bliżej. Jej ciemnoszare ciało było kuliste i niemal całkowicie symetryczne; z przodu znajdowała się pionowa szpara. Ośmiornice poruszały się na ośmiu czarno-złoty mackach, każda z nich miała około dwóch metrów długości. Wewnątrz szpary widoczne były jakieś guzy czy zmarszczki. (To z pewnością narządy ich zmysłów, pomyślał Richard.) W największym otworze znajdował się jakiś płyn.

Nagle na głowie jednej z nich pojawiły się tęczowe pasy i zaczęły pełznąć w górę. Po chwili pojawiły się znowu, ale tym razem było ich znacznie więcej; czerwone, zielone i kilka szarych znów "przesunęło się" po głowie. - To samo stało się, kiedy spotkałyśmy je z Katie - powiedziała Nicole. - Katie twierdzi, że one się w ten sposób porozumiewają.

- Ale nie rozumiemy, co mówią - powiedział Richard. - Fakt, że mogą się ze sobą porozumiewać nie oznacza, że nie zrobią nam krzywdy...

Na głowie stworzenia znów pojawiły się kolorowe pasma, a Richard przypomniał sobie pewien epizod z przeszłości. Było to wiele lat temu, podczas jego odysei na pokładzie Ramy II. Leżał wtedy na stole, wokół niego stało pięć czy sześć ośmiornic i wszystkie porozumiewały się właśnie w ten sposób. Przypomniał sobie swoje przerażenie, gdy do jego nosa wdarły się jakieś mikroskopijne stworzenia. Znów poczuł w głowie ten pulsujący ból.

- One wcale nie odnosiły się do mnie przyjaźnie - powiedział do Nicole. - Kiedy...

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do hali weszły jeszcze cztery ośmiornice.

- Myślę, że to nam wystarczy - rzekł Richard. - Chyba powinniśmy stąd wyjść.

Ruszyli przed siebie, tam gdzie chodnik łączył się z drogą prowadzącą na zewnątrz. Po kilku krokach zatrzymali się; zza tamtych drzwi także wyszły ośmiornice.

Zawrócili i zaczęli uciekać w kierunku głównego wyjścia, skręcili do trzeciego skrzydła budynku. Poruszali się w zupełnych ciemnościach.

Po chwili nieco zwolnili, a Richard włączył latarkę. Na ziemi leżały jakieś maszyny. Wokół panowała cisza.

- Może wyjdziemy na zewnątrz? - zaproponował. Nicole skinęła głową. Ruszyli do skrzyżowania, skręcili w prawo i pobiegli do wyjścia.

Po kilku minutach znaleźli się w ciemnym korytarzu, w nieznannej sobie okolicy. Byli zmęczeni, Nicole nie mogła złapać tchu.

- Richardzie - powiedziała - muszę odpocząć. Nie mogę dłużej biec.

Szli ciemnym korytarzem. Po lewej stronie dostrzegli drzwi. Richard ostrożnie otworzył je i zajrzał do środka.

- To chyba jakiś skład - rzekł wodząc strumieniem światła po ścianach. - Jest pusty.

W środku, za drzwiami, znajdowało się drugie pomieszczenie, równie puste jak pierwsze.

Usiedli pod ścianą.

- Kiedy wrócimy do naszej groty - powiedziała po chwili Nicole - chciałabym cię prosić, żebyś zbadał moje serce. Od pewnego czasu czuję w klatce piersiowej jakiś tępy ból.

- Czy teraz czujesz się dobrze? - spytał Richard z troską w głosie.

- Tak - odparła Nicole, uśmiechnęła się i pocałowała go. - Tak dobrze, jak może się czuć człowiek, którego o mało co nie porwały ośmiornice.

7.

Nicole zasnęła oparłszy głowę o ścianę. Dręczył ją jeden koszmar po drugim. Co jakiś czas budziła się. Razem z dziećmi była na środku oceanu. Do brzegu zbliżała się wysoka fala. Dzieci Nicole rozbiegły się po wyspie. Jak ocalić wszystkie? Obudziła się zrana potem.

- Richardzie - szepnęła, trącąc męża w ramię - obudz się. Coś jest nie w porządku.

Richard nie poruszył się. Nicole trąciła go po raz drugi.

- Co się stało, kochanie? - spytał.

- Mam przeczucie, że nie jesteśmy tutaj bezpieczni. Myślę, że powinniśmy ruszyć dalej.

Zapalił latarkę i kolejno oświetlił wszystkie ściany.

- Nikogo tu nie ma - odezwał się cicho - i nie słyszę żadnych podejrzanych odgłosów... Nie uważasz, że powinniśmy jeszcze trochę wypocząć?

- Czuję się zagrożona - powiedziała Nicole. - Wiem, że ty nie wierzysz w przeczucia, ale już kilka razy w życiu tak się czułam i prawie zawsze miałam rację.

- Dobrze. - Richard wstał i otworzył drzwi prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia. - Ale tutaj także nic nie ma - rzekł zaglądając do środka.

Otworzył drzwi na korytarz, którym uciekli z pięciokątnego budynku. Nagle usłyszeli złowieszczy chrzęst.

Nicole zerwała się na nogi. Richard bezszelestnie zamknął drzwi.

- Uciekajmy - szepnął - musimy znaleźć inne wyjście.

Weszli do sąsiedniego pomieszczenia, przeszli przez nie i poszli dalej. Po kilkuminutowym biegu stracili orientację. Dotarli do dużych masywnych drzwi, za którymi znajdował się rząd innych, mniejszych. Richard poprosił Nicole, żeby się odsunęła i otworzył pierwsze z nich.

- Rany Boskie! - wykrzyknął.

Nicole zajrzała do środka. Richard oświetlał wnętrze tajemniczego składu, w którym zgromadzono wiele dziwaczkich przedmiotów. Przy drzwiach leżało coś, co wyglądało jak ameba na deskorolce, tuż obok stała kula z antenkami. Było zupełnie cicho.

- Cofnij się - powiedziała Nicole, widząc jakiś znajomy kształt. - Tutaj, kilka metrów za drzwiami.

Światło latarki padło na cztery ludzkie postacie w skafandrach, siedzące pod ścianą.

- To ludzie-bioty - mówiła Nicole z podnieceniem - widzieliśmy je przy dolnej stacji w Ramie II, zanim spotkaliśmy Michaela O'Toole'a.

- Norton i jego drużyna? - rzekł Richard czując, że oblewa go zimny pot.

- Założę się, że to oni.

Lawirując pomiędzy sprzętami o dziwacznych kształtach dotarli do siedzących postaci.

- To musi być śmietnik z biotami - powiedziała Nicole, gdy przekonała się, że hełm rzeczywiście kryje kopię twarzy Nortona, dowódcy pierwszej ekspedycji wysłanej na spotkanie z Ramą.

- Nie do wiary - powiedział Richard potrząsając głową. - Co oni tutaj robią?

Oświetlił inne bioty.

Nagle Nicole krzyknęła. Wydało jej się, że widzi zbliżającą się ośmiornicę.

Po chwili okazało się, że to tylko biot-ośmiornica.

Odetchnęła z ulgą.

- Drogi Richardzie, czy moglibyśmy już wrócić do domu? Mam dość przygód.

- Myślę, że to dobry pomysł - uśmiechnął się Richard. - Oczywiście, o ile uda nam się znaleźć właściwą drogę.

Im dłużej poruszali się podziemnymi korytarzami, tym bardziej Nicole nabierała pewności, że nigdy nie wrócą do domu. Richard znów zaczął wprowadzać do komputera informacje o tym, którędy idą, dzięki czemu udało się przynajmniej uniknąć wracania w to samo miejsce. Niestety, nie mógł połączyć nowej mapy z poprzednim szkicem, który przestał rysować podczas ucieczki.

Gdy zaczynali już tracić nadzieję, spotkali małego biota, który niósł na grzbiecie jakieś metalowe części.

- To mi wygląda na części, z których powstają przedmioty zamawiane przez nas w Białej Komnacie - rzekł Richard z ulgą. - Jeżeli pójdziemy tam, skąd przyszedł biot, może dotrzemy do miejsca, gdzie je wytwarzają. A stamtąd powinniśmy bez trudu odnaleźć drogę do naszej grotty.

Była to długa wycieczka. Gdy po kilku godzinach korytarz rozszerzył się i przekształcił w olbrzymią halę fabryczną, Nicole i Richard byli już bardzo zmęczeni. Na samym środku w czterech rzędach stało dwanaście cylindrów, przypominających staroświeckie bojlerki. Każdy z nich miał około pięciu metrów wysokości i ponad półtora metra średnicy.

Do każdego prowadziły pasy transmisyjne. Dwa z nich były w ruchu.

- Spójrz - powiedział z przejęciem Richard, wskazując na stosy przedmiotów o najróżniejszych kształtach - to musi być surowiec, z którego się wszystko wytwarza. Nasze zamówienie dostaje się do głównego komputera, który prawdopodobnie znajduje się w tej "chatce" za bojlerami, a potem zostaje przekazane maszynom. Bioty gromadzą odpowiednie części i układają je na pasach transmisyjnych. Wewnątrz bojlerów materiał poddaje się obróbce i powstaje przedmiot, o który prosiliśmy.

Richard zbliżył się do czynnego bojlera.

- Ale prawdziwe pytanie - ciągnął z podnieceniem - brzmi: co dzieje się w środku? Czy to

proces chemiczny? A może nuklearny, może mamy tutaj do czynienia z przekształcaniem atomów jednego pierwiastka w drugi? A może technologia, jakiej używają Ramowie, w ogóle nie byłaby dla nas zrozumiała?

Kilkakrotnie zastukał w metaliczną powierzchnię cylindra.

- Ściany muszą być bardzo grube - powiedział. Schylił się nad pasem i właśnie zamierzał włożyć do bojlera rękę.

- Richardzie! - krzyknęła Nicole. - Nie waż się tego robić!

Richard spojrział na żonę i wzruszył ramionami. Gdy znów schylił się nad pasem, zza drzwi wynurzył się sześciorogi biot i stanął pomiędzy nim a pasem transmisyjnym, zmuszając Richarda do cofnięcia się.

- To sprytne - mruknął Richard. - Świetny system zabezpieczeń.

- Richardzie, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, czy moglibyśmy zająć się naszym głównym zadaniem? Czy zapomniałeś już, że nie znamy powrotnej drogi do naszej groty.

- Jeszcze tylko chwilkę - odparł. - Jestem ciekaw, co wyjdzie z drugiej strony. Może znając to, co wjechało do środka, i widząc efekt ostateczny, zrozumieć procesy zachodzące wewnątrz?

Nicole potrząsnęła głową z rezygnacją.

- Zapomniałam już o twoim głodzie wiedzy. Jesteś jedynym człowiekiem jakiego znam, który zgubiwszy się w lesie przystanąłby, aby przyjrzeć się nieznannej roślinie.

Po przeciwnej stronie komnaty Nicole zauważyła inny korytarz. Mniej więcej po godzinie udało jej się przekonać Richarda, że już najwyższy czas opuścić tajemniczą fabrykę. Korytarz był ich jedyną nadzieją. Szli bardzo długo. Za każdym razem, gdy Nicole zaczynała wątpić, Richard podnosił ją na duchu przypominając cuda, jakie widzieli od chwili opuszczenia groty.

- Ten świat jest fascynujący - mówił z podnieceniem. - Nie potrafię ułożyć sobie tego wszystkiego w jedną spójną całość... Nie tylko nie jesteśmy sami we wszechświecie... ale biorąc pod uwagę nasze możliwości, jesteśmy bardzo daleko od szczytu tej "piramidy mądrości"...

Richard podtrzymywał Nicole na duchu, aż do chwili gdy dzięki mapie stworzonej na komputerze stwierdzili, że znajdują się przy pierwszym rozwidleniu, oddalonym od dwa kilometry od ich ramańskiego domu.

- Hurra! - wykrzyknął Richard przyspieszając kroku. - Popatrz - powiedział oświetlając znajome miejsce - zaraz będziemy w domu.

Zamarła. Do jej uszu dobiegł jakiś podejrzany szmer.

- Zgaś latarkę! - szepnęła.

Znów znaleźli się w ciemnościach. Odgłos gałęzi wleczonych po metalowej powierzchni

stawiał się coraz wyraźniejszy.

- Uciekajmy! - krzyknęła Nicole.

Richard dobiegł do rozwidlenia zaledwie kilkanaście sekund przed pierwszą ośmiornicą. Inne wychodziły już z kanału. Nie zwalniając biegu obejrzał się za siebie i dostrzegł jeszcze cztery istoty o czarno-złoty mackach.

Z mebli znajdujących się w Białej Komnacie przed czarnym ekranem zbudowali barykadę. Przez wiele godzin czekali w napięciu na atak. Ale nic się nie wydarzyło. Po kilku godzinach pozostawili na straży Joannę i Eleonorę, a swoją sypialnię przenieśli do pokoju, w którym spali Tammy i Timmy.

- Dlaczego ośmiornice się wycofały? - zastanawiał się głośno Richard. - Przecież muszą wiedzieć, że czarny ekran podnosi się automatycznie, gdy tylko ktoś przed nim stanie. Mogły dojść do końca korytarza i...

- Może nie chciały nas znowu wystraszyć - powiedziała Nicole.

Richard spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Wciąż nie mamy żadnych dowodów na to, że ich zachowanie wobec nas jest wrogie - ciągnęła. - I to pomimo twoich doświadczeń oraz przeświadczenia, że nie traktowano cię najlepiej... Przecież w końcu nam ciebie oddały.

- Ale byłem w śpiączce - zaproponował Richard - i nie nadawałem się już do testów... A Takagishi? Albo sposób, w jaki potraktowały Falstaffa i księcia Halla?

- Wszystko to można wytłumaczyć inaczej i okaże się, że ośmiornice nie chcą nam zrobić krzywdy. Właśnie na tym polega cały problem. Przypuśćmy, że Takagishi zmarł na atak serca. Przypuśćmy także, że ośmiornice zabalsamowały, czy też wypchały jego ciało, aby stworzyć muzealną ekspozycję; na przykład po to, żeby uczyć młode ośmiornice... Przecież my postąpilibyśmy podobnie... A to, co nazywasz ich "atakami" na księcia Halla i Falstaffa, mogło być zwykłym nieporozumieniem... Może twoje roboty wtargnęły do miejsca o bardzo istotnym znaczeniu. Może weszły do gniazda albo jakiejś świątyni... Jeżeli istotnie tak było, nie należy się dziwić, że ośmiornice stanęły w obronie miejsca o tak szczególnym znaczeniu.

- Nie wiem co o tym myśleć - powiedział. - Przyznam, że dziwi mnie, że bronisz ośmiornic... Przecież wczoraj uciekałaś przed nimi równie szybko jak ja.

- To prawda - odparła Nicole - ale byłam przerażona. Mój instynkt kazał mi rzucić się do ucieczki; dzisiaj robiłam sobie z tego powodu wyrzuty. Powinniśmy częściej zdawać się na nasz rozum, a rzadziej poddawać się zwierzęcym instyngtom... Dotyczy to zwłaszcza nas. Po doświadczeniach z Ramy II i Punktu Węzłowego powinniśmy być uodpornieni na ksenofobię.

Richard pokiwał głową i uśmiechnął się.

- Więc uważasz, że ośmiornice po prostu usiłowały się z nami porozumieć?

- Nie wykluczam takiej możliwości - odparła Nicole. - Nie wiem, czego od nas chciały. Ale mam świadomość, że nie uczyniły niczego, co jednoznacznie można by uznać za otwartą wrogość.

Richard przez kilka minut patrzył w ścianę, a następnie potarł czoło.

- Chciałbym móc przypomnieć sobie więcej szczegółów z mojego pobytu u nich - powiedział. - Gdy myślami wracam do tamtych dni, wciąż mam silne bóle głowy. Tylko wtedy, gdy tkwiłem w kokonie z pajęczej sieci, myślałem o ośmiornicach nie towarzyszył ból.

- Twoja odyseja miała miejsce wiele lat temu - powiedziała Nicole. - Może ośmiornice także się czegoś nauczyły i ich stosunek do nas uległ zmianie.

Richard wstał.

- W porządku, przekonałaś mnie. Następnym razem gdy napotkam ośmiornicę, nie będę uciekał - powiedział i wybuchnął śmiechem. - Powiedzmy: nie od razu.

Minął kolejny miesiąc. Richard i Nicole nie odważyli się na kolejną wyprawę za czarny ekran, nie napotkali też żadnych ośmiornic. Dni spędzali ciesząc się sobą i opiekując się młodymi ptakami, które właśnie uczyły się latać. Prowadzili długie rozmowy o dzieciach i najróżniejszych przygodach, które wydarzyły się w przeszłości.

- Chyba jesteśmy już starzy - powiedziała pewnego ranka Nicole, gdy spacerowali centrum Nowego Jorku.

- Jak możesz tak mówić? - odparł Richard z uśmiechem. - Czy to, że rozmawiamy o przeszłości i więcej czasu poświęcamy na kąpiele niż na seks, świadczy, że jesteśmy starzy?

Nicole roześmiała się.

- Czy naprawdę jest aż tak źle?

- Nie całkiem. Wciąż jestem w tobie zakochany jak sztubak... Ale od czasu do czasu miłość tę przesłaniają najróżniejsze bóle, które w przeszłości były mi najzupełniej obce... A propos bóle: prosiłaś, żebym zbadał twoje serce.

- Tak. - Skinęła głową. - Ale właściwie nie masz wiele do roboty. Uciekając z Nowego Edenu zabrałam ze sobą jedynie stetoskop i sfigmograf. Badanie przeprowadziłam już kilkakrotnie... Oprócz niedomykającej się zastawki i tego, że czasami nie mogę złapać tchu, w zasadzie wszystko jest w porządku... Może to kwestia emocji i... wieku.

- Gdyby nasz zięć kardiolog był z nami, przeprowadziłby pełne badanie.

Przez kilka minut szli w milczeniu.

- Tęsknisz za dziećmi, prawda? - spytał po dłuższej chwili.

- Tak - westchnęła Nicole. - Ale staram się o nich nie myśleć zbyt dużo. Jestem szczęśliwa,

że żyję, że jestem z tobą... To z pewnością lepsze niż pobyt w więzieniu. Mam tyle cudownych wspomnień, do których mogę wracać.

- Bóg obdarzył mnie mądrością, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić... - rzekł Richard. - To jedna z twoich najlepszych cech charakteru... Zawsze zazdrościłem ci twojego spokoju umysłu.

Mojego czego? - zdziwiła się Nicole, przypominając sobie obsesyjne myśli, które ogarnęły ją po śmierci Walerego Borzowa.

Nie sypiałam po nocach, dopóki nie przekonałam samej siebie, że umarł nie z mojej winy. W tym kontekście trudno mówić o jakimkolwiek spokoju umysłu... Dopiero macierzyństwo i dojrzały wiek dają mi inne spojrzenie na świat.

Po dalszych kilku krokach Richard zatrzymał się i spojrzał na Nicole.

- Bardzo cię kocham - powiedział, obejmując ją niespodziewanie.

- Co to miało znaczyć? - spytała po dłuższej chwili Nicole, zdziwiona jego nagłym przyływem czułości.

Wzrok Richarda był nieobecny.

- W ciągu ostatniego tygodnia w głowie ułożyłem sobie zwariowany plan - zaczął. - Od początku wiedziałem, że to niebezpieczne, może nawet szalone, ale tak jest ze wszystkimi moimi projektami, nie mogę przestać o tym myśleć... Już dwukrotnie chciałem ci o tym powiedzieć, ale sam musiałem się przekonać, że jest to wykonalne.

- Nie mam pojęcia o czym mówisz.

- O dzieciach - wyjaśnił Richard z uśmiechem. - Stworzyłem plan, dzięki któremu będą mogły uciec z Nowego Edenu i przedostać się do nas, do Nowego Jorku. Zacząłem już pisać program dla Joanny i Eleonory.

Nicole spojrzała na męża ze zdziwieniem, miłość do dzieci zmagająca się w niej ze zdrowym rozsądkiem. Richard zaczął wyjaśniać, na czym polega jego plan.

- Zaraz, chwileczkę - przerwała mu Nicole. - Najpierw musimy odpowiedzieć na jedno ważne pytanie... Skąd wiesz, że nasze dzieci w ogóle chcą uciec? Nie są prześladowane, nie wtrącono ich do więzienia. To prawda, że Nakamura jest tyranem, a życie w kolonii stało się trudne i przygnębiające, ale, o ile wiem, nasze dzieci mają tyle samo wolności, co inni obywatele. Natomiast gdyby podjęły się próby ucieczki i zostały schwytane, groziłoby im niebezpieczeństwo... Poza tym nasze życie na wyspie trudno nazwać rajem.

- Wiem, wiem... - odparł Richard - może to wszystko dlatego, że tak bardzo chciałbym się z nimi zobaczyć... Ale czym ryzykujemy, jeżeli wyślemy do nich Joannę i Eleonorę? Patrick i Ellie są dorosłymi ludźmi i sami podejmą decyzję...

- A Benjy i Katie? - spytała Nicole.

Richard zmarszczył brwi.

- To oczywiste, że Benjy sam nie będzie mógł wydostać się z Nowego Edenu, więc powodzenie jego ucieczki będzie uzależnione od tego, czy inni będą chcieli mu pomóc. Jeżeli chodzi o Katie, jej zachowanie jest nieprzewidywalne... Mogłaby nawet powiedzieć o wszystkim Nakamurze... Myślę, że nie mamy wyboru i musimy ją z tego wykluczyć.

- Rodzice nigdy nie powinni się poddawać - powiedziała cicho Nicole, ni to do siebie, ni do Richarda. - Czy twój plan wymaga skorzystania z pomocy Maxa i Eponine?

- Max jest idealnym kandydatem na koordynatora ucieczki - rzekł Richard z rosnącym podnieceniem. - Wspaniale spisał się podczas twojej ucieczki, udało mu się dowieźć cię do brzegu Jeziora Szekspira nie wzbudzając niczyich podejrzeń... Patrickowi i Ellie przydałby się ktoś starszy, ktoś z jego doświadczeniem... Mój plan zakłada, że Joanna i Eleonora najpierw udadzą się do Maxa, roboty są mu już znane; dzięki nim Max będzie mógł nam przekazać swoją opinię, czy nasz plan ma szansę powodzenia. Jeżeli dowiemy się od niego, że taka ucieczka nie wchodzi w rachubę, zrezygnujemy.

Nicole usiłowała wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby znów dane jej było przytulić do siebie swoje dzieci. Ale jakoś nie mogła.

- Dobrze - uśmiechnęła się w końcu. - Przyznaję, że twój pomysł mnie zainteresował... Porozmawiajmy o tym... Ale przedtem musimy sobie obiecać, że nie zrobimy niczego, co mogłoby narazić dzieci na niebezpieczeństwo.

8.

Po obiedzie Max Puckett i Ellie Turner przeprosili Eponine, Roberta i małą Nicole, i wyszli na trawnik przed farmą Maxa. Upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchuje, Max opowiedział Ellie o wizycie, jaką złożyły mu roboty Richarda.

- Chyba się przestyszałeś - powiedziała Ellie - oni nie mogą nakłaniać nas do ucieczki.

- Cicho, nie tak głośno - szepnął Max, zbliżając się do stodoły. - Sama możesz z nimi porozmawiać - dodał po chwili. - Z tego co powiedziały roboty wynika, że w grocie pod Nowym Jorkiem jest dość miejsca dla nas wszystkich.

W stodole było ciemno. Zanim Max włączył światło, Ellie dojrzała sylwetki robotów, z których wnętrza wydobywała się blada poświata.

- Witaj Ellie - powiedziała mała Joanna. - Twoja matka i ojciec czują się dobrze i przesyłają pozdrowienia.

- Przyszliśmy się z wami zobaczyć - dodała Eleonora - ponieważ Max uważa, że sama powinnaś usłyszeć to, co mamy ci do przekazania. Richard i Nicole proponują wam, żebyście do nich dołączyli i zamieszkali w waszym starym domu, w grocie pod Nowym Jorkiem. Wasi rodzice mieszkają tam od czasu ucieczki z Nowego Edenu.

- Grota wygląda dokładnie tak jak wtedy, kiedy w niej mieszkaliście. Żywność, ubrania i przedmioty codziennego użytku dostarczane są przez Ramów, zamawia się je za pomocą specjalnej klawiatury. Świeża woda pochodzi z pobliskiej cysterny, która znajduje się przy klatce schodowej.

Joanna przedstawiła dokładny opis warunków panujących na wyspie na Morzu Cylindrycznym. Kiedy Ellie mieszkała w grocie była jeszcze małym dzieckiem i nie bardzo pamiętała swój pierwszy dom. W pamięci zachowała obraz kolorowych kręgów, które tworzyły się przy najwyższym górskim szczycie i powoli szybowwały na północ. Ale nie mogła sobie przypomnieć, jak wyglądało wnętrze groty. Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć choćby mojego pokoju? - zastanawiała się. Może dlatego, że tak wiele od tamtego czasu się wydarzyło?

Przez głowę przemknęły jej obrazy z dzieciństwa. Niektóre z Ramy, ale większość tego, co pamiętała, wydarzyła się w Punkcie Węzłowym. Główną postacią, pojawiającą się niemal bez przerwy, był Orzeł.

Eleonora Akwitańska zadała Ellie jakieś pytanie.

- Wybacz, Eleonoro - powiedziała Ellie - byłam zamyślona... Zdaje się, że w wyobraźni odbywam wycieczkę do wczesnego dzieciństwa.

- Twoja matka chciałaby wiedzieć, jak się ma Benjy. Czy wciąż jest w sierocińcu w Avalon?

- Tak - odparła Ellie. - Myślę, że czuje się dobrze, o ile w ogóle jest to możliwe w tej sytuacji. Nai Watanabe jest jego najbliższą przyjaciółką. Gdy wojna się skończyła, Nai zgłosiła się na ochotnika do opieki nad dziećmi w sierocińcu i większą część dnia spędza z Benjym. Jej dzieci, Kepler i Galileusz, bardzo lubią się z nim bawić; w zasadzie Benjy sam jest dużym dzieckiem. Tylko Galileusz bywa czasami niegrzeczny i Nai ma z nim sporo kłopotów.

- Jak już ci mówiłem - rzekł Max sprowadzając rozmowę do spraw zasadniczych - Nicole i Richard tobie pozostawiają decyzję, kto powinien wziąć udział w ucieczce. Czy myślisz, że Benjy słuchałby nas?

- Myślę, że tak - odparła Ellie. - O ile będzie miał do was zaufanie. Ale nie możemy liczyć na to, że zachowa tajemnicę. Z pewnością będzie zachwycony perspektywą zobaczenia się z matką i natychmiast się komuś zwierzy.

- Panie Puckett - przerwała jej Joanna d'Arc - co mamy powtórzyć Richardowi i Nicole?

- Do cholery, Joanno - mruknął Max - zdobądź się na odrobinę cierpliwości... Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli wrócisz tutaj za tydzień. W tym czasie Ellie, Eponine i ja będziemy mogli wszystko przemyśleć i dać ci jakąś wstępną, niezobowiązującą odpowiedź... Powiedz Richardowi, że jego pomysł jest interesujący, choć najzupełniej szalony.

Postawił roboty na ziemi, a Joanna i Eleonora ruszyły w drogę powrotną. Gdy Max i Ellie znów znaleźli się na świeżym powietrzu, Max wyjął z kieszeni papierosa.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, jeżeli zapalę... - powiedział z uśmiechem.

Ellie także się uśmiechnęła.

- Nie chcesz, żeby Robert o tym wiedział, prawda? - spytała.

Max zrobił z dymu kilka kólek.

- Nie, nie chcę - odparł. - W każdym razie jeszcze nie teraz. Może dopiero w ostatniej chwili... - Objął Ellie ramieniem. - Widzisz, młoda damo, podoba mi się twój mąż, mówię to zupełnie szczerze. Ale czasami wydaje mi się, że sprawy, które on uważa za najistotniejsze, są dość... dziwne. Chodzi mi o to, że nie mogę być pewien, czy on tego komuś nie powtórzy.

- Jak myślisz - spytała Ellie - czy on postanowił, że już nigdy nie będzie działał wbrew władzy? I boi się, że...

- Cholera, Ellie, nie jestem psychologiem. Nie wydaje mi się, abyśmy zrozumieli, czym jest zabicie dwóch ludzi z zimną krwią. Ale moim zdaniem istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że Robert nie dotrzymałby tajemnicy. Choćby dlatego, żeby uniknąć podjęcia trudnej decyzji...

Zaciągnął się papierosem i spojrzał na swoją przyjaciółkę.

- On nie poszedłby z nami, prawda, Max? Nawet gdybym tego chciała?

Max potrząsnął głową.

- Tego nie wiem. To zależy od tego, jak bardzo potrzebuje ciebie i małej Nicole. Robert znajduje dla was nieco czasu, ale wciąż chowa się za swoją pracą.

- A co z tobą, Max? - spytała Ellie. - Co naprawdę o tym wszystkim myślisz?

- Eponine i ja jesteśmy gotowi na taką przygodę - odparł z uśmiechem. - Pozostaje jedynie kwestią czasu, kiedy zacznę mieć poważne problemy z Nakamurą.

- A Patrick?

- Pomysł z pewnością bardzo mu się spodoba. Ale obawiam się, że mógłby powiedzieć o tym Katie. Oni są ze sobą dość blisko.

Max urwał w pół zdania dostrzegając Roberta. Mąż Ellie wyszedł na taras, z małą Nicole na rękach.

- O, tutaj jesteś, Ellie - powiedział Robert. - A podejrzewałem już, że zabłądziliście w stodołę... Nicole jest zmęczona, a ja jutro zaczynam pracę bardzo wcześnie.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała Ellie. - Max i ja wspominaliśmy dawne czasy, mówiliśmy o moich rodzicach.

To musi wyglądać jak najzwyklejszy dzień, myślała Ellie, podając swój identyfikator Garcii w supermarkecie w Beauvois. Muszę się tak zachowywać, jak gdyby dziś był zwykły czwartek.

- Pani Turner - powiedziała Garcia podając Ellie wydruk komputerowy - oto lista artykułów, które może pani kupić. Nie mamy już brokułów i pomidorów, więc zamiast tego dostanie pani dodatkowo dwie porcje ryżu... Może pani stanąć w kolejce, aby wykupić rację żywnościową.

W towarzystwie małej Nicole Ellie znalazła się w głównej części sklepu. Po drugiej stronie ekranu, gdzie w pierwszych latach kolonii obywatele sami dokonywali zakupów, kilka biotów Tiasso i Lincolnów (wszystkie należące do serii "300" przeprogramowanej przez Nakamurę) chodziły wzdłuż regałów i zabierały z nich artykuły żywnościowe według listy. Większość półek była pusta. Choć wojna już się skończyła, anomalie pogodowe i niechęć farmerów do rządów Nakamury sprawiały, że ilość żywności była poważnie ograniczona. W tej sytuacji rząd czuł się zobowiązany do racjonowania żywności; jedynie wysocy dostojnicy państwowi otrzymywali wszystkie produkty bez ograniczeń.

W kolejce przed Ellie i jej dwuletnią córeczką stało kilkanaście osób. Ellie spotykała się z nimi w sklepie w każde czwartkowe popołudnie.

- A, przyszła nasza śliczna mała dziewczynka. - Kobieta o siwych włosach zwróciła się do Nicole. - Jak się miewasz, Nicole?

Dziewczynka nie odpowiedziała. Zrobiła kilka kroków w tył i przytuliła się do matki.

- Nicole się wstydzi - wyjaśniła Ellie. - Rozmawia tylko z tymi, których dobrze zna.

Biot Lincoln przyniósł dwa małe kartony z jedzeniem i podał je mężczyźnie, który przyszedł do sklepu ze swoim dorastającym synem.

- Nie bierzemy dziś wózka - oświadczył mężczyzna. - Proszę to sobie zapisać... Dwa tygodnie temu nikt nie zauważył, że nie wzięliśmy wózka, a potem w środku nocy pojawiła się u nas Garcia żądając jego zwrotu.

Nie mogę pozwolić sobie na żadne błędy, myślała Ellie, choćby takie jak nie zwrócony wózek... Aż do rana nikt nie może nic podejrzewać.

Ellie myślała o szczegółach planu ucieczki, o których poprzedniego dnia rozmawiała z Patrickiem, Maxem i Eponine. Na dzień ucieczki wybrano czwartek, ponieważ Robert tego dnia był w Avalon, badał nosicieli i chorych na RV-41. Max i Eponine otrzymali zezwolenie na odwiedzinę u Nai Watanabe, aby wspólnie zjeść kolację. W rzeczywistości mieli opiekować się Galileuszem i Keplerem, podczas gdy Nai zamierzała pójść po Benjy'ego. Wszystko było już gotowe, pozostawała tylko jedna sprawa.

Ellie wielokrotnie ćwiczyła to, co ma powiedzieć Robertowi. Z pewnością początkowo będzie temu przeciwny, myślała. Powie, że to niebezpieczne, że narażam Nicole na niebezpieczeństwo. I będzie na mnie zły za to, że wcześniej nie powiedziałam mu o wszystkim.

W głowie miała gotowe odpowiedzi na jego obiekcje, przygotowała sobie również opis Nowego Jorku, który przedstawiał miasto na wyspie w jak najlepszym świetle. Ale pomimo to była zdenerwowana, nie wierzyła, że uda jej się namówić Roberta na wspólną ucieczkę. I nie wiedziała jak postąpi jej mąż, gdy dowie się, że Ellie zamierza uciec razem z Nicole choćby i bez niego.

Jej zakupy znalazły się w wózku, który należało niezwłocznie zwrócić do sklepu. Ellie wzięła swoją córeczkę za rękę. Już czas, pomyślała. Muszę zdobyć się na odwagę. I muszę wierzyć, że mi się uda.

- Wybacz, ale właściwie czego się po mnie spodziewałaś? - spytał Robert Turner. - Przychodzę do domu po ciężkim dniu w szpitalu, myślę o setkach rzeczy, które należy zrobić następnego dnia, a ty podczas kolacji mówisz mi, że chcesz, abyśmy na zawsze opuścili Nowy Eden. I to dziś w nocy.

- Wiem, że to dość niespodziewana wiadomość - odparła Ellie bojąc się, że nie doceniła rangi zadania, jakie przed nią stało. - Ale nie mogłam wcześniej o tym z tobą rozmawiać. Byłoby to zbyt ryzykowne... A gdybyś o tym komuś powiedział? Na przykład Edowi Staffordowi, albo innemu członkowi twojego zespołu. I gdyby podsłuchał to jeden z biotów?

- Nie mogę przecież stąd odejść, nikomu nic nie mówiąc - powiedział Robert kręcąc głową.

- Czy wiesz, ile lat pracy poszłoby na marne?

- A nie mógłbyś zapisać, jak należy kontynuować badania? Mógłbyś podsumować to, co już zostało zrobione i...

- Ale nie w jeden wieczór - odparł Robert. - Nie, Ellie, to nie wchodzi w rachubę. Nie możemy tego zrobić. Od wyników tych badań zależy zdrowie kolonistów... Poza tym, nawet gdyby twoim rodzicom rzeczywiście dobrze się powiodło na tej dziwnej wyspie, którą mi tak ładnie opisałaś, nie wydaje mi się, żeby było to odpowiednie miejsce na wychowywanie dziecka... I w ogóle pominęłaś kwestię zagrożenia. Przecież to, do czego mnie namawiasz, to zdrada stanu. Gdyby nas schwytano, zostalibyśmy skazani na śmierć. Wiesz, jaki los spotkałby małą Nicole?

Ellie słuchała obiekcji Roberta, by po kilku minutach zdać sobie sprawę, że nadszedł czas na oświadczenie, że podjęła już ostateczną decyzję. Zdobyła się na odwagę, wstała od stołu, podeszła do męża i wzięła go za rękę.

- Myślę o tym już od trzech tygodni, Robercie... Musisz zrozumieć, że to dla mnie bardzo trudna decyzja... Kocham cię całym sercem, ale skoro nie chcesz iść z nami, mała Nicole i ja uciekniemy bez ciebie... Wiem, że wiąże się to z pewnym ryzykiem, jednak życie w Nowym Edenie naprawdę nam nie służy.

- Nie, nie, nie - rzekł Robert stanowczo, wyzwalając się z uścisku Ellie i nerwowo chodząc po pokoju. - Nie wierzę, w to co mówisz. To jakiś koszmarny sen.

Zatrzymał się i spojrzał na Ellie.

- Nie możesz zabrać Nicole - krzyknął. - Słyszysz? Nie pozwalam ci zabierać naszej córki!

- Robercie! - Ellie miała łzy w oczach. - Spójrz na mnie... Jestem twoją żoną, matką twojego dziecka... Kocham cię... Błagam cię, zechciej mnie wysłuchać.

Mała Nicole wbiegła z płaczem do pokoju i przytuliła się do matki. Ellie z trudem się opanowała.

- Nie wierzę, że tylko tobie przysługuje prawo podejmowania decyzji - powiedziała. - Przyjmuję do wiadomości, że nie podoba ci się moje postanowienie. Ale to ja jestem matką Nicole. Jeżeli mamy się rozstać, myślę, że lepiej jej będzie ze mną.

Ellie urwała, twarz Roberta wykrzywił gniew. Zrobił szybki krok w jej kierunku i po raz pierwszy w życiu Ellie przestraszyła się, że ją uderzy.

- A dla mnie byłoby lepiej - krzyczał Robert z podniesioną do góry pięścią - gdybyś przestała zachowywać się tak nierozsądnie i głupio!

Ellie cofnęła się, mała Nicole płakała.

Robert starał się pohamować gniew.

- Przysięgałem sobie - rzekł drżącym głosem - że już nigdy nikogo nie zranię.

Wybuchnął płaczem.

- Boże - jęknął uderzając pięścią w stół. Ciężko usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach.

Ellie przytuliła do siebie córkę.

- Wiem, czym była dla ciebie utrata rodziny - odezwała się cicho. - Ale ta sytuacja jest zupełnie inna. Nikt nie wyrządzi krzywdy ani mnie, ani Nicole.

Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na ramiona.

- Podjęcie tej decyzji przyszło mi niełatwo - powiedziała. - Ale jestem przekonana, że to najlepsze, co może spotkać mnie i Nicole.

Robert objął ją ramieniem.

- Nie zdołam was powstrzymać - powiedział zrezygnowany. - Nie wiem, co teraz zrobię. Będę o tym myślał przez tych kilka godzin, które spędzimy w Avalon.

- Zrobisz jak zechcesz, kochanie - rzekła Ellie. - Ale nie zapominaj o tym, że Nicole i ja potrzebujemy ciebie bardziej niż twoi pacjenci. Jesteś mężem i ojcem.

9.

Nicole z trudem starała się opanować podniecenie. Kończyła właśnie "dekorowanie" dawnego dzieciennego pokoju i wyobrażała sobie jak to będzie, kiedy jej dzieci zamieszkają w nim razem z młodymi ptakami. Timmy, który był już niemal takiego wzrostu jak Nicole, stanął obok niej i z zainteresowaniem przyglądał się wynikom jej pracy. Wydał kilka pisków oznaczających aprobatę.

- Tylko pomyśl, Timmy - powiedziała Nicole zdając sobie sprawę, że ptak nie rozumie wypowiedzianych przez nią słów, a co najwyżej domyśla się, że chodzi o coś przyjemnego - kiedy Richard i ja wrócimy, przyprowadzimy ci towarzyszy.

- Nicole, jesteś gotowa? - zawołał Richard. - Powinniśmy już wyruszyć.

- Tak, kochanie. Jestem w dzieciennym pokoju. Może zajrzysz tutaj?

Richard wsadził głowę w drzwi i przyjrzał się ściennym ozdobom.

- Bardzo ładnie - powiedział. - A teraz chodźmy. Nasza operacja musi zostać przeprowadzona zgodnie z harmonogramem.

Po drodze do portu Richard wyjaśnił Nicole, że z północnej części cylindra nie otrzymał żadnych nowych wiadomości. Brak wieści mógł oznaczać, że Joanna i Eleonora były zbyt zajęte przygotowaniem ucieczki lub że znalazły się w niebezpieczeństwie. Nicole nie widziała jeszcze, aby Richard był aż tak zdenerwowany. Starala się go uspokoić.

- Wciąż nie wiemy, czy Robert ucieknie razem z Ellie? - spytała, gdy znaleźli się w pobliżu portu, w którym czekała na nich łódź podwodna.

- Nie. Nie wiemy też nic o tym, jak zareagował, gdy Ellie opowiedziała mu o naszym planie. Zgodnie z ustaleniami mieli razem pójść do Avalon, ale stało się inaczej. Podobno byli zajęci pacjentami. Joanna i Eleonora nie zdążyły porozmawiać z Ellie po tym, jak Benjy'ego odebrano z sierocińca.

Poprzedniego dnia Richard sprawdził stan techniczny łodzi podwodnej. Odetchnął jednak z ulgą dopiero wtedy, gdy łódź posłusznie zniknęła pod powierzchnią wody. W milczeniu płynęli przez Morze Cylindryczne. Każde z nich na swój sposób przygotowywało do spotkania z ukochanymi dziećmi, które miało nastąpić za niespełna godzinę.

Czyż istnieje większe szczęście, myślała Nicole, niż spotkanie z dziećmi po wieloletniej rozłące? Oczami wyobraźni widziała całą szóstkę; najpierw Genevieve, pierwszą córkę, która urodziła się na Ziemi i której ojcem był książę Henryk. Potem poważną Simone, która wraz z mężem pozostała w Punkcie Węzłowym. Potem ujrzała czwórkę dzieci urodzonych na pokładzie Ramy: butną Kalie, delikatną Ellie, i dwóch synów, których ojcem był Michael O'Toole: Patricka i

upośledzonego umysłowo Benjy'ego. Oni są tak różni, myślała Nicole. Ale wszyscy są wspaniali, każdy na swój sposób.

Nie wierzę w uniwersalne prawdy, pomyślała, gdy łódź zbliżała się do tunelu pod murem, za którym niegdyś mieścił się moduł mieszkalny ptaków i pajęczaków. Ale przecież niewielu jest ludzi, którzy zostali rodzicami i się nie zmienili. Wszyscy dziwimy się, że nasze dzieci dorastają, zastanawiamy się, co w naszym postępowaniu sprawiło, że są właśnie takie, a nie inne.

Z trudem hamowała swoje emocje. Gdy Richard po raz kolejny spojrzął na zegarek i zaczął manewrować łodzią, myśl o Ellie, Patricku i Benjym sprawiła, że w jej oczach stanęły łzy. Wyciągnęła do Richarda rękę i uściśnęła jego dłoń. Łódź wynurzyła się na powierzchnię.

Przez okienko ujrzała osiem sylwetek stojących na brzegu. Rozpoznała Ellie, jej męża Roberta, Eponine, Nai, która trzymała za rękę Benjy'ego, i trójkę małych dzieci. Nicole wiedziała, że mała dziewczynka jest jej imienniczką. Przycisnęła twarz do okna i zastukała w szybę, choć zdawała sobie sprawę, że ludzie na brzegu nie mogą jej zobaczyć.

Otworzyli właz, niemal natychmiast rozległy się strzały z broni palnej. Robert Turner porwał małą Nicole na ręce i przerażony obejrzał się za siebie. Ellie i Eponine wzięły na ręce po jednym z bliźniąt Nai. Galileusz nie chciał, żeby niosła go Eponine i został skarcony przez matkę, która usiłowała doprowadzić Benjy'ego do łodzi.

Strzały rozległy się ponownie, tym razem strzelano ze znacznie mniejszej odległości. Ludzie w pośpiechu wskakiwali do łuku, nie było czasu na powitania.

- Max kazał nam odpłynąć jak najszybciej - powiedziała Ellie. - Razem z Patrickiem starają się zatrzymać patrol, który ma nas schwytać..

Richard właśnie zamierzał zamknąć właz, gdy z krzaków wyskoczyły dwie uzbrojone postaci. Jeden z mężczyzn był ranny.

- Odpływajcie - krzyknął Patrick oddając dwa strzały w powietrze - oni są tuż za nami.

Max potknął się, ale Patrick podtrzymał rannego przyjaciela i pomógł mu przebrnąć ostatnie metry dzielące go od łodzi. Gdy zanurzali się pod wodę, do łodzi strzelało trzech żołnierzy.

Przez dłuższą chwilę panowała pełna napięcia cisza, po chwili jednak wszyscy zaczęli mówić równocześnie, śmiejąc się i płacząc. Nicole i Robert pochylili się nad Maxem, który siedział na podłodze oparty o ścianę.

- Czy jesteś poważnie ranny? - spytała Nicole.

- Ani mi to w głowie - rzekł Max siląc się na uśmiech. - To tylko jedna kula. Utkwiła gdzieś w jelitach. Trzeba doprawdy sporo kuł, żeby zabić takiego skurwysyna jak ja...

Nicole podniosła się z klęczek. Tuż za nią stał Benjy.

- Mamo - powiedział, zarzucając jej ręce na szyję. Chłopiec drżał ze szczęścia. Długo tulił

się do matki. Jego płacz wyrażał to, co odczuwali wszyscy znajdujący się na pokładzie. Szczęście.

Większość rozmów dotyczyła spraw związanych z rodziną. Nicole po kolei rozmawiała ze swoimi dziećmi i po raz pierwszy w życiu trzymała na rękach swoją wnuczkę. Mała Nicole nie wiedziała, jak zachować się wobec starszej, siwowłosej pani, która wciąż chciała ją do siebie przytulać i całować.

- To twoja babcia - wyjaśniła Ellie, usiłując nakłonić dziewczynkę do okazania choć odrobiny miłości. - Nikki, to moja mama - dodała. - Ma na imię tak samo jak ty.

Nicole dostatecznie dużo wiedziała o dzieciach, żeby zdawać sobie sprawę, że minie dużo czasu, zanim mała uzna ją za pełnoprawnego członka rodziny. Początkowo panowało pewne zamieszanie; ilekroć ktoś wypowiadał imię "Nicole", zarówno babcia, jak i wnuczka zwracały głowy w tamtą stronę. Ellie i Robert zaczęli więc mówić na dziewczynkę "Nikki", do czego inni także się przyłączyli.

Zanim dopłynęli do Nowego Jorku, Benjy pochwalił się przed matką, że czyta znacznie płynniej. Nai okazała się wspaniałą nauczycielką. Do swojego plecaka zapakował dwie książki; jedną z nich był wybór baśni Andersena. Najbardziej lubił historię o brzydkim kaczątku. Z dużym zadowoleniem odczytał ją przed audytorium złożonym z matki i nauczycielki Nai. Gdy kaczątko przemieniało się pięknego łabędzia, w głosie Benjy'ego słychać było wielką radość.

- Jestem z ciebie bardzo dumna, kochanie - powiedziała Nicole ocierając łzy, gdy chłopiec skończył czytanie. - I dziękuję ci, Nai - dodała. - Z całego serca.

- Miałam ogromną satysfakcję ucząc Benjy'ego - powiedziała jej przyjaciółka. - Zapomniałam już jaką przyjemność sprawia uczenie kogoś, kto tak bardzo tego pragnie.

Robert Turner zdezynfekował ranę Maxa Pucketta i wydobyl z niej kulę. Operację śledziły z uwagą pięcioletnie bliźnięta Nai, które zafascynowało "wnętrze" ciała Maxa. Galileusz zachowywał się niegrzecznie, usiłując odepchnąć brata na bok, aby samemu lepiej widzieć. Nai kilkakrotnie musiała interweniować.

Doktor Turner potwierdził to, co powiedział Max: rana nie była poważna i wkrótce powinna się zagoić.

- Myślę, że przez jakiś czas będę musiał się trochę oszczędzać - rzekł Max mrugając do Eponine. - Ale i tak miałem taki zamiar. Nie wydaje mi się, żeby w tym mieście wieżowców były jakieś świny lub kurczaki. A na biotach nie znam się w ogóle.

Tuż przed przybiciem do brzegu Nicole odbyła krótką rozmowę z Eponine i podziękowała jej za wszystko, co uczyniła dla Nicole i jej rodziny. Eponine odparła, że Patrick okazał się nieoceniony w przygotowaniu ucieczki. "To wspaniały mężczyzna", powiedziała.

- A jak twoje zdrowie? - spytała po chwili Nicole.

Francuzka wzruszyła ramionami.

- Nasz dobry lekarz mówi, że wirus RY-41 wciąż krąży w mojej krwi i czeka na najbardziej dogodną chwilę, aby zaatakować mój układ immunologiczny. Bez względu na to, jak choroba będzie się rozwijać, pozostało mi od sześciu miesięcy do roku życia.

Patrick rozmawiał z Richardem. Powiedział, że Joanna i Eleonora usiłowały odwrócić uwagę plutonu Nakamury i z pewnością zostały schwytane i zniszczone.

- Szkoda, że spotkał je taki smutny los - powiedziała Nicole do Richarda, gdy na chwilę zostali sami. - Wiem, jak wiele znaczą dla ciebie te małe robociki.

- Zrobiły to, co do nich należało - odparł Richard i spróbował się uśmiechnąć. - Przecież tłumaczyłaś mi kiedyś, że roboty to co innego niż ludzie.

Podeszła do niego i pocałowała go.

Żaden z uciekinierów nie przebywał w Nowym Jorku jako człowiek dorosły. Wprawdzie trójka dzieci Nicole przyszła na świat na wyspie i mieszkała tam przez kilka lat, to jednak świat dzieci różni się od świata dorosłych. Dlatego też gdy wyszli z wody i stanęli na twardym gruncie, a w oddali ujrzeli majestatyczne, strzeliste sylwetki wieżowców, Ellie, Patrick i Benjy byli zdziwieni i pełni podziwu dla obcego świata.

Było niemal całkiem ciemno. Max Puckett milczał. Trzymał Eponine za rękę i w niemym zachwycie wpatrywał się w kilkusetmetrowe budowle.

- Cholera jasna - mruknął wreszcie - to za dużo, jak na chłopaka z Arkansas.

Max i Eponine ruszyli przed siebie jako ostatni. Szli do grotty, którą Richard i Nicole nazywali domem.

- Kto to wszystko zbudował? - Robert Turner zwrócił się do Richarda, gdy mijali olbrzymi wielościan. Nowy świat interesował Roberta, choć nie wzbudzał w nim entuzjazmu. Od samego początku Robert bardzo niechętnie odnosił się do perspektywy ucieczki z Nowego Edenu, a teraz powoli dochodził do wniosku, że popełnił poważny błąd.

- Prawdopodobnie jacyś inżynierowie w Punkcie Węzłowym - odparł Richard. - Choć akurat tego nie możemy być pewni. W naszym module mieszkalnym część urządzeń projektowaliśmy sami; możliwe więc, że istoty, które tutaj kiedyś mieszkały, same zbudowały niektóre albo nawet wszystkie gmachy.

- A gdzie one są teraz? - spytał Robert, nieco zaniepokojony możliwością spotkania z istotami, które stworzyły miasto tak gigantycznych rozmiarów.

- Tego nie wiemy. Według informacji, jakie przekazał nam Orzeł, statek, na którego pokładzie się znajdujemy, od tysięcy lat odbywa podróże międzyplanetarne; jego zadanie polega na

gromadzeniu informacji o istotach zdolnych do podróży kosmicznych. Gdzieś w naszej części galaktyki znajdują się istoty, którym to środowisko odpowiada. Chyba nigdy się nie dowiemy, kim są lub były, jak wyglądają i dlaczego chciały żyć w takim mieście.

- A ptaki i ośmiornice, wujku Richardzie? - spytał Patrick. - Czy one wciąż mieszkają w Nowym Jorku?

- Od czasu gdy wylądowałem na wyspie, nie widziałem ptaków, z wyjątkiem dwóch, które sam wychowuję. Natomiast ośmiornice spotkałem kilkakrotnie. Gdy z twoją matką badaliśmy kilka osobników...

Z bocznej uliczki wynurzył się pięcionogi biot. Richard skierował na niego snop światła. Robert Turner bardzo się przestraszył. Dopiero po chwili usłuchał Richarda, który wyjaśnił, że należy biotowi zejść z drogi.

- Wieżowce wzniesione przez duchy, ośmiornice, pięcionogie bioty - mruczał pod nosem Robert. - Cóż za przyjemne miejsce!

- Moim zdaniem to miejsce jest o wiele bardziej przytulne niż Nowy Eden pod rządami tyrana Nakamury - zauważył Richard. - Tutaj przynajmniej jesteśmy wolni i możemy robić to, co nam się podoba.

- Panie Wakefield - krzyknął idący z tyłu Max Puckett - a co by się stało, gdybyśmy nie ustąpili z drogi temu biotowi?

- Nie jestem pewien, Max - odkrzyknął Richard. - Ale myślę, że przemaszerowałby po tobie, traktując cię jak jedną z przeszkód na swojej drodze.

Gdy dotarli do groty, rolę przewodnika przejęła Nicole i oprowadziła nowo przybyłych po ich obecnym domu. Max i Eponine otrzymali własny pokój, drugi przeznaczony był dla Roberta i Ellie. Trzeci pokój przedzielono na pół, aby mogli w nim mieszkać Nai i Patrick. Największe pomieszczenie przeznaczono na pokój dziecienny; miały tu zamieszkać dzieci, Benjy i dwa ptaki. Ostatni pokój, raczej niewielki, został przeznaczony na jadalnię.

Dorośli wypakowywali swój skromny dobytek z plecaków, a dzieci zaznajamiały się z Timmy i Tammym. Ptaki nie wiedziały, jak z nimi postępować, zwłaszcza że Galileusz usiłował wrywać im pióra. Po krótkiej szamotaninie Timmy podrapał Galileusza. Choć zadrapanie nie było głębokie, chłopiec zaniósł się przeraźliwym szlochem.

- Zupełnie tego nie rozumiem - Richard gęsto tłumaczył się przed Nai - one zawsze zachowywały się spokojnie.

- Aleja to rozumiem - powiedziała Nai. - Galileusz z pewnością usiłował zrobić im krzywdę. - Nai westchnęła. - To naprawdę dziwne; Kepler jest greczny jak aniołek, mam nawet

trudności, żeby nauczyć go samoobrony. A Galileusz w ogóle mnie nie słucha.

Goście wypakowali swoje rzeczy, a Nicole pokazała im, gdzie znajdują się łazienki i pomieszczenie z "trumnami", w których przebywali, gdy Rama podróżował z szybkością podświetlną. Wreszcie dotarli do Białej Komnaty, która była także sypialnią Richarda i Nicole. Richard zademonstrował działanie klawiatury sprzężonej z czarnym ekranem. Na żądanie dzieci zamówił dla nich kilka nowych zabawek. Robert i Max otrzymali instrukcję, jak formułować polecenia, by były one zrozumiałe dla głównego komputera Ramy.

Po kolacji dzieci zasnęły niemal natychmiast, a dorośli zgromadzili się w Białej Komnacie. Max zadał kilka pytań dotyczących ośmiornic. Opisując swoje przygody w tunelach za czarnym ekranem Nicole wspominała o kłopotach z sercem. Robert spytał, czy może ją zbadać.

Asystowała mu Ellie. Zabrał ze sobą tyle medycznych sprzętów, ile był w stanie udźwignąć. Jego plecak wypełniały najróżniejsze urządzenia, włącznie z przenośnym aparatem do EKG.

Wyniki badania nie były za dobre, ale i tak były lepsze, niż spodziewała się Nicole. Robert oświadczył, że serce Nicole "ma już swoje lata", ale żadna natychmiastowa operacja nie będzie konieczna. Poradził jej, żeby starała się oszczędzać, choć zdawał sobie sprawę, że jego rada nie zostanie wzięta pod uwagę.

Gdy wszyscy już spali, Richard i Nicole przestawili meble, by zrobić miejsce na swoje materace.

- Czy jesteś szczęśliwa? - spytał Richard, gdy leżeli obok siebie trzymając się za ręce.

- Tak - odparła Nicole. - I to nawet bardzo. To cudowne wiedzieć, że są z nami nasze dzieci.

- Przytuliła się do męża i pocałowała go. - Ale choć jestem już bardzo zmęczona, zanim zasnę, chciałabym z całego serca podziękować ci za wszystko.

- To są przecież także moje dzieci - odparł.

- Tak, kochanie, ale wiem, że nigdy byś tego nie zrobił, gdyby nie ja. Mieszkałbyś tu sobie ze swoimi robotami, ptakami i tajemnicami świata Obcych.

- Możliwe - przyznał. - Ale mnie także uszczęśliwia świadomość, że wszyscy znów jesteśmy razem... Czy rozmawiałaś z Patrickiem o Katie?

- Tylko przez chwilę - westchnęła Nicole. - Nie chciał ze mną o tym mówić. Wiem, że bardzo się o nią niepokoi.

- Myślę, że tak jak my wszyscy... Chcę żebyś wiedziała, że uważam naszą córkę za wspaniałego człowieka.

- Jestem tego samego zdania - uśmiechnęła się Nicole - ale obawiam się, że w tej sprawie nie jesteśmy całkiem obiektywni.

- Czy mimo że jest z nami mała Nikki, mogę się tak do ciebie zwracać?

Nicole spojrzała mu w oczy, Richard uśmiechał się; dobrze znała ten jego wyraz twarzy.

- Idziemy spać - zachichotała. - Po dzisiejszym dniu jestem bardzo zmęczona. Nie mam już siły na harce...

Początkowo czas mijał bardzo szybko. Należało zapoznać się z nieznanym światem. Choć wewnątrz Ramy panował półmrok, ludzie odbywali regularne wycieczki po Nowym Jorku, zaznajamiając się z tajemniczym miastem. Nicole i Richard mieli do opowiedzenia wiele historii.

- Tutaj właśnie - mówiła Nicole świecąc latarką na olbrzymią sieć wiszącą pomiędzy dwoma wieżowcami - wyzwoliłam z sieci ptaka, który potem zaprosił mnie do swojej grotty.

- A tutaj - mówiła innym razem - leżałam na dnie studni i omal że nie umarłam z głodu.

Aby dzieci nie zrobiły sobie krzywdy, stworzono szereg zakazów, które jednak nie dotyczyły Nikła, bo dziewczynka i tak nie oddalała się od matki. Bliźnięta Nai Watanabe odznaczały się niespożytą energią. Pewnego razu znaleziono chłopców w somnarium, gdzie skakali na hamakach, jak gdyby były to batuty. Innym razem Galileusz i Kepler "pożyczyli sobie" latarki i bez opieki dorosłych wyszli na powierzchnię. Po dziesięciu godzinach poszukiwań udało się ich odnaleźć na jednej z uliczek na drugim krańcu wyspy.

Ptaki niemal codziennie odbywały lekcje latania. Dzieci były zachwycone Timmy i Tammym, które chętnie pokazywały różne akrobatyczne sztuki.

Gdy ptaki wychodziły na powierzchnię, Richard zawsze zabierał ze sobą Nikki. Od czasu do czasu stawiał ją na ziemi, ale dziewczynka najlepiej czuła się w nosidelku, które przytwierdzał sobie do pleców.

Stanowili dziwną, nierozłączną parę. Richard stał się najważniejszym nauczycielem Nikki. Niemal od razu zorientował się, że jego wnuczka jest matematycznym geniuszem.

Wieczorami chwalił się przed żoną postępami dziewczynki.

- A wiesz, co dzisiaj zrobiła? - pytał, gdy leżeli już w łóżku.

- Nie, kochanie - odpowiadała Nicole wiedząc, że mąż i tak nie pozwoli jej zasnąć, dopóki nie skończy opowiadać.

- Spytałem ją, ile czarnych kul miałaby, gdyby miała trzy, a potem jeszcze dwie - rzekł Richard robiąc dramatyczną pauzę. - I wiesz co odpowiedziała? - spytał, zawieszając głos. - Powiedziała: pięć! Powiedziała pięć, a przecież dopiero przed tygodniem ukończyła dwa lata.

Nicole przyglądała się zainteresowaniu, jakie w Richardzie wzbudzała wnuczka. Zarówno dla dziadka, jak i dla dziewczynki "związek" ten wydawał się idealny. Jako rodzic Richard nigdy do końca nie uporał się z własnymi problemami z dzieciństwa oraz poczuciem spoczywającej na nim odpowiedzialności. Dopiero jako dziadek poznawał radość prawdziwie niewinnej miłości.

Ojcem Nikki był Robert, znakomity lekarz, lecz człowiek dość oschły; nie poświęcał córce dostatecznej ilości czasu.

Patrick i Nicole kilkakrotnie rozmawiali o Katie; po każdej Nicole popadała w głęboką depresję. Patrick nie ukrywał przed matką, że Katie bierze udział w machinacjach Nakamury, że pije zbyt dużo i że chodzi do łóżka niemal z każdym. Nie powiedział jej jednak, że Katie zajmuje się prowadzeniem "działu" prostytutki u Nakamury i że została narkomanką.

10.

Życie było prawdziwą idyllą aż do pewnego poranka, kiedy to Richard i Nikki odbywali poranny spacer w północnej części miasta. Dziewczynka pierwsza dostrzegła okręty.

- Popatrz, Boba - powiedziała wskazując na wodę. - Nikki coś zobaczyła.

Snop światła małej latarki nie mógł oświetlić tego, co zobaczyła dziewczynka, a wzrok Richarda był już dość słaby. Wyjął z plecaka najmocniejszą lornetkę; na środku Morza Cylindrycznego ujrzał dwa okręty. Wsadził Nikki do nosidełka i pobiegł z powrotem do groty.

Pozostali członkowie rodziny dopiero wstawali; początkowo nie zrozumieli wzburzenia Richarda.

- A któż inny mógłby płynąć łodzią? - mówił zdenerwowany Richard. - Zwłaszcza od północy. To z pewnością ludzie Nakamury.

Podczas śniadania odbyła się poważna narada. Patrick wyznał, że w dniu swojej ucieczki widział się z Katie, bo chciał się z nią pożegnać. Po jego oświadczeniu zaległa cisza.

- W zasadzie nic jej nie powiedziałem - tłumaczył się Patrick - ale przyznaję, że postąpiłem niemądrze... Ona jest bardzo sprytna. Gdy zniknąłem, musiała się wszystkiego domyślić.

- No i co my teraz zrobimy? - rzekł Robert. - Katie bardzo dobrze zna Nowy Jork, mieszkając tutaj miała już kilkanaście lat. Z pewnością zaprowadzi ludzi Nakamury wprost do naszej groty.

- Czy istnieje jeszcze jakieś inne miejsce, gdzie moglibyśmy się schronić? - spytał Max.

- Raczej nie - odparł Richard. - Wprawdzie stara ptasia grotka jest pusta, ale nie wiem, czym byśmy się tam żywili. Także podziemia ośmiornic są puste, a przynajmniej były puste przed kilkoma miesiącami. Ale od czasu gdy Nicole pojawiła się w Nowym Jorku, nie byłem tam ani razu. Należy założyć, biorąc pod uwagę nasze przygody za czarnym ekranem, że nasi przyjaciele o czarno-złoty mackach jeszcze tutaj są. Możliwe, że nie mieszkają w dawnej kryjówce. Ale nawet gdybyśmy w ich grocie znaleźli schronienie, nie mielibyśmy skąd brać pożywienia.

- Więc może za czarnym ekranem? - spytał Patrick. - Mówiłeś, że tam właśnie powstaje nasza żywność. Może tam udałoby się znaleźć jakąś kryjówkę?

- Wątpię - odparł Richard - ale obawiam się, że to jedynie wyjście.

Postanowiono, że Richard, Max i Patrick udadzą się na rekonesans do korytarzy za czarnym ekranem, aby stwierdzić, gdzie wytwarza się żywność, oraz zorientować się czy istnieją tam warunki, w których dałoby się żyć.

Robert, Benjy oraz kobiety i dzieci pozostali w grocie. Ich zadanie miało polegać na przygotowaniu względnie szybkiej ewakuacji, gdyby okazała się konieczna.

Przed wyruszeniem w drogę Richard przetestował nowy system łączności radiowej, dzięki któremu grupa badaczy mogła kontaktować się z tymi, którzy pozostali w grocie. Istnienie łączności radiowej pozwoliło Nicole i Richardowi przekonać Maxa Pucketta, żeby pozostawił swoją strzelbę w grocie.

Trójka mężczyzn bez trudu poruszała się do przodu, posługując się komputerową mapą chodników stworzoną przez Richarda podczas poprzedniej wyprawy. Max i Patrick z szacunkiem i podziwem obejrzel dwanaście olbrzymich "bojlerów", hałdę jakichś materiałów oraz uwijające się bioty. Fabryka zdawała się działać na pełnych obrotach, wszystkie bojlerzy coś produkowały.

- W porządku - rzeki Richard do mikrofonu.

W białej komnacie ze słuchawkami na uszach siedziała Nicole.

- Jesteśmy gotowi. Zamów obiad, a my zobaczymy, co się stanie.

Po kilkunastu sekundach jeden z bojlerów przerwał pracę; trzy bioty umieściły na pasie transmisyjnym niewielką ilość półproduktów. Gdy procesy przebiegające w bojlerze zostały zakończone, długi, chudy trójczłonowy biot podszedł do pasa transmisyjnego. Po kilku sekundach z drugiej strony wyjechały gotowe potrawy, a biot za pomocą szufelki, która wysunęła się z ostatniego członu jego korpusu, umieścił je sobie na grzbiecie i zniknął w głębi korytarza.

- A to skurczybyk... - mruknął z podziwem Max Puckett patrząc za oddalającym się biotem.

Już po chwili na pasie transmisyjnym znalazły się inne surowce i bojler powrócił do poprzedniej czynności.

- Cóż za wspaniały system - rzekł Richard. - Wygląda na to, że żywność jest artykułem priorytetowym i złożenie przez nas zamówienia przerywa wykonywany algorytm.

- Czy mógłbyś to powiedzieć normalnym językiem, do cholery? - przerwał mu Max.

- W grocie posiadamy program, który umożliwia nam porozumiewanie się z głównym komputerem Ramy, napisałem go wiele lat temu - wyjaśnił Richard. - Kiedy Nicole zamówiła kurczaka, ziemniaki i szpinak, komputer przetłumaczył to na długą listę chemicznych składników, z których składają się te potrawy. Informacja dostała się do bufora danych, a stamtąd przekazano ją tutaj. Potem nastąpiło to, co widzieliśmy; zaniechano czynności, którą wykonywał bojler - widocznie żywność ma najwyższy priorytet i zaczęło się przygotowywanie posiłku.

- Wujku Richardzie - odezwał się Patrick - czy to znaczy, że komputer sterujący przestawił bojler na inny program, aby przygotować naszą żywność?

- Właśnie tak.

Max zrobił kilka kroków do przodu i przyglądał się poszczególnym cylindrom. Po chwili dołączyli do niego Richard i Patrick.

- Kiedy byłem ośmiolatkiem - rzekł Max - często wraz z ojcem zabieraliśmy namiot i szliśmy na wycieczkę. Noce były przepiękne, niebo pełne gwiazd... Pamiętam, że leżałem na ściworze i wpatrywałem się w te malutkie, mrugające światełka... Tamtej nocy przysła mi do głowy pewna myśl, być może dziwna jak na chłopca z Arkansas. Pomyślałem sobie: ile innych dzieci podobnych do mnie, tyle że na innych planetach, patrzy teraz w gwiazdy i zdaje sobie sprawę, po raz pierwszy w życiu, jak mały jest ich świat w porównaniu z ogromem kosmosu.

Max spojrzął na swoich przyjaciół.

- To jeden z powodów, dla których zostałem farmerem - uśmiechnął się. - Pośród kur i świń zawsze jestem najważniejszy. Dostarczam im żywność. Gdy do koryta zbliżał się Max, było to doprawdy wielkie wydarzenie. Myślę, że tak naprawdę zawsze chciałem zostać astronomem - ciągnął po chwili. - Po to, żeby spróbować zrozumieć zagadki wszechświata. Ale za każdym razem, gdy myślałem o miliardach gwiazd, popadałem w depresję. Nie mogłem poradzić sobie z ogarniającym mnie poczuciem, że moje życie nic nie znaczy. Gdzieś w mojej głowie słyszałem głos, który powtarzał: "Puckett, nie jesteś nawet kawałkiem gówna. Jesteś zerem."

- Ale wiedząc o tym, że nic nie znaczy, mógłbyś to zmierzyć - zaważył cicho Richard. - Zmierzyć w jakim stopniu nic nie znaczy.

- To już filozofia - odparł Max - na której się zupełnie nie znam. Jako tako radzę sobie z domowymi zwierzętami, tequilą, a nawet kaprysami pogody. To wszystko - Max zatoczył ręką koło - po prostu mnie przeraża. Gdybym wiedział, że godząc się na kilkuletni pobyt w marsjańskiej kolonii przyjdzie mi obcować z maszynami mądrzejszymi od ludzi...

- Halo, Richardzie - w radio rozległ się przestraszony głos Nicole. - Nasza sytuacja jest bardzo poważna; Elie wróciła właśnie z północnego brzegu. Zaraz dobiją do niego cztery wielkie łodzie... Na jednej z nich Ellie dostrzegła człowieka w mundurze... Poza tym na południu pojawiła się jakaś dziwna, kolorowa tęcza... Czy jesteście w stanie wrócić do nas w ciągu kilku minut?

- Nie, to niemożliwe - rzekł Richard do mikrofonu. - Wciąż znajdujemy się w hali z bojlerami, jesteśmy oddaleni od grotu o co najmniej trzy kilometry... Czy Ellie policzyła, ilu ludzi było na każdej z łodzi?

- Myślę, że dziesięciu... może dwunastu - z głośnika dobiegł głos Ellie. - Nie miałam czasu, żeby ich policzyć... Ale na powierzchni widziałam nie tylko łodzie. Kiedy biegłam do grotu, niebo na południu zapłonęło kolorową tęczą... Wyglądało to prawie tak samo jak widowisko, o którym nam opowiadałeś.

Po chwili Richard krzyczał do mikrofonu.

- Słuchajcie, Nicole, Ellie, słuchajcie wszyscy. Natychmiast opuśćcie grotę; zabierzcie dzieci, młode ptaki, melony, pajęczą sieć, dwie strzelby, całą żywność i rzeczy osobiste. Resztę

dobytku pozostawcie w grocie, mamy dość ubrań na grzbiecie, żeby jakiś czas przetrwać. Idźcie do groty ośmiornic i czekajcie na nas w pomieszczeniu ze zdjęciami, które przed laty nazwaliśmy muzeum... Ludzie Nakamury najpierw skierują się do naszej groty. Jeżeli nas tam nie będzie i jeżeli jest z nimi Katie, pójdą także do groty ośmiornic. Ale nie wierzę, że zdecydują się na wejście do tunelu.

- A co będzie z tobą, Maxem i Patrickiem? - spytała Nicole.

- Wrócimy do was jak najszybciej. Gdyby ktoś... Nicole, wiesz co? Zostaw jeden nadajnik w Białej Komnacie, a drugi w dzieciennym pokoju. Dzięki temu będziemy wiedzieli, czy ktoś wszedł do naszej groty... O czym to ja mówiłem... Aha, więc jeżeli ludzie Nakamury nie wejdą do naszego domu, dołączymy do was natychmiast. Gdyby zajęli naszą grootę, postaramy się znaleźć inne wejście do groty ośmiornic; tam musi być jakieś drugie wejście.

- Dobrze, kochanie - przerwała mu Nicole. - Musimy się spakować... Nie wyłączam nadajnika, na wypadek gdybyś nas potrzebował.

- Więc uważasz, że w grocie ośmiornic będziemy bezpieczni? - spytał Max, gdy Richard wyłączył nadajnik.

- To kwestia wyboru - odparł Richard uśmiechając się blado. - Niewiele wiemy o korytarzach za czarnym ekranem, żeby pozostać tutaj. Pewni możemy być tylko tego, że nie będziemy bezpieczni, jeśli złapią nas ludzie Nakamury... Możliwe, że ośmiornice opuściły już swoją grootę. Poza tym Nicole wielokrotnie przekonywała mnie, że w ich zachowaniu względem nas nie było nic, co jednoznacznie dałoby się odczytać jako wrogie.

Mężczyźni poruszali się tak szybko, jak tylko było to możliwe. W pewnej chwili zatrzymali się, a Patrick wyjął z plecaka Richarda kilka najcięższych przedmiotów i przełożył je do swojego. Gdy dotarli do pierwszego rozwidlenia, Richard i Max byli złani potem.

- Musimy się na chwilę zatrzymać - sapnął Max zwracając się do Patricka, który maszerował jako pierwszy. - Twój wujek musi odpocząć.

Patrick wyjął z plecaka manierkę z wodą. Richard wypił wodę łapczywie i wytarł czoło chustką. Po chwili znów ruszyli biegiem.

Po przebyciu kolejnych pięciuset metrów dotarli do niewielkiej platformy znajdującej się bezpośrednio za czarnym ekranem. Radiostacja Richarda zaczęła odbierać jakieś szmery.

- Widocznie wrócili po coś, czego nie zabrali za pierwszym razem - rzekł Richard zwalniając, żeby wsłuchać się w dźwięki płynące z głośnika.

Po chwili usłyszeli głos, który z pewnością nie należał do żadnego z członków rodziny. Zatrzymali się.

- Wygląda na to, że mieszkały tu jakieś zwierzęta - mówił mężczyzna. - Proszę spojrzeć.

- A niech to szlag - usłyszeli inny głos. - Musieli być tutaj całkiem niedawno... Ciekawe, kiedy się stąd wynieśli.

- Kapitanie Bauer - krzyknął ktoś - co mam zrobić z tym elektronicznym szmelcem?

- Na razie nic - odparł męski głos. - Pozostali żołnierze dotrą tutaj za kilka minut. Wtedy zadecydujemy, co z tym zrobić.

Richard, Max i Patrick siedzieli w ciemnym tunelu. Z głośnika nie dobiegały żadne dźwięki; widocznie żaden z żołnierzy nie przebywał w Białej Komnacie ani w dzieciennym pokoju. Po chwili w głośniku znów rozległ się głos kapitana Bauera.

- Co się dzieje, Morgan, prawie wcale cię nie słyszę... Jak to rakiety? Sztuczne ognie? Kolorowe?... Nie rozumiem, o czym pan mówi! Dobrze, dobrze. Zaraz wyjdziemy do was na górę.

Przez następne piętnaście sekund panowała cisza.

- A, Pfeiffer, tu jesteś. - Znów usłyszeli głos Bauera. - Zawołaj innych, wychodzimy na powierzchnię. Moraz mówi, że na południu jest jakiś pokaz sztucznych ogni. Muszę uspokoić ludzi, już widok tych mrocznych wieżowców wyprowadził ich z równowagi.

- To nasza jedyna szansa - szepnął Richard wstając. - Z pewnością nie będzie ich w grocie przez kilka minut.

Richard ruszył biegiem, lecz po chwili się zatrzymał.

- Powinniśmy się rozdzielić - powiedział. - Pamiętajcie, jak dotrzeć do groty ośmiornic?

Max potrząsnął głową.

- Nigdy tam nie byłem...

- Masz - rzekł Richard, wręczając Maxowi swój komputer. - Wciśnij M, a potem P, na ekranie pojawi się mapa Nowego Jorku... Grota ośmiornic oznaczona jest czerwonym kółkiem... Naciskając dwukrotnie L zobaczysz plan jej wnętrza... A teraz chodźmy, może jeszcze zdążymy.

W grocie nie natknęli się na nikogo. Ale strażnicy stali zaledwie kilka metrów od wyjścia z groty. Na szczęście byli tak zafascynowani pokazem sztucznych ogni, rozświetlających ramańskie niebo, że nie usłyszeli cichych kroków.

Każdy z uciekinierów miał dotrzeć do groty ośmiornic inną drogą.

Richard i Patrick dość szybko dotarli do celu. Max, na swoje nieszczęście, obrał trasę, na której co chwila spotykał grupki żołnierzy. Schowawszy się za załomem muru włączył komputer Richarda i z uwagą studiował plan, starał się znaleźć inną drogę.

Tymczasem pokaz sztucznych ogni wciąż trwał; Max spojrzał w górę akurat w chwili, gdy wybuchła olbrzymia niebieska kula, rozpryskując się na setki niebieskich ogników. Patrzył na to jak urzeczony, na Ziemi nigdy nie widział podobnego widowiska.

Gdy dotarł do celu, szybko zszedł w dół i ruszył w stronę sali, z której rozchodziły się cztery korytarze.

Na klawiaturze wystukał LL i na ekranie pojawił się plan groty. Był tak zajęty jej studiowaniem, że nie zwrócił uwagi na chrzęst, któremu towarzyszył wysoki świst.

Gdy podniósł wzrok, świst był już bardzo głośny.

W odległości nie większej niż pięć metrów stała ośmiornica. Max poczuł ciarki na plecach. Stał w miejscu jak sparaliżowany, nie ważąc się na ucieczkę. Kremowy płyn w soczewce poruszył się, ale istota trwała nieruchomo.

Na jej głowie rozkwitł kolorowy pióropusz, który przesunął się w tył głowy. Po chwili kolorowy pas pojawił się znowu, a Max, którego serce waliło jak młotem, potrząsnął głową.

- Nie rozumiem - rzekł z wysiłkiem.

Ośmiornica zawahała się, po czym macką wskazała jeden z tuneli.

Max wstał i ruszył w tamtą stronę, omijając istotę dużym łukiem. Stanął przy wejściu do tunelu i obrócił się.

Na głowie istoty rozkwitł kolejny kolorowy pas.

- Dziękuję - rzekł grzecznie Max i pobiegł przed siebie.

Światła zapalały się przed nim automatycznie. Spojrzał na mapę dopiero po pokonaniu kilkuset metrów i przekonał się, że wyznaczone miejsce jest już całkiem blisko.

Po chwili wszedł do pomieszczenia, gdzie znajdowali się pozostali członkowie rodziny.

- Nigdy nie zgadniesz, kogo spotkałem przed chwilą - rzekł z uśmiechem, tuląc do siebie Eponine.

Gdy Max skończył opowieść o spotkaniu z ośmiornicą, Richard i Patrick powrócili w tamto miejsce, uważnie wsłuchując się w ciszę.

Po powrocie odbyli rodzinną naradę, aby postanowić, co należy robić dalej.

Żywność, jaką dysponowali, pozwalała na przeżycie pięciu, sześciu dni. Woda znajdowała się w cysternie w pobliżu "katedry". Byli przekonani, że pierwszy patrol z Nowego Edenu nie pozostanie długo w Nowym Jorku. Potem zastanawiano się, czy Katie mogła poinformować kapitana Bauera o lokalizacji groty ośmiornic. W jednej sprawie wszyscy byli zgodni: w ciągu kolejnych dwóch dni prawdopodobieństwo, że zostaną zauważeni przez żołnierzy, będzie największe. Dlatego też postanowiono nie opuszczać nowej kryjówki co najmniej przez trzydzieści sześć godzin.

Po kilkudziesięciu godzinach większość członków grupy, a zwłaszcza młode ptaki i dzieci, nie mogła już dłużej znieść przebywania w zamknięciu. Richard i Nai wyprowadzili na korytarz

ptaki, dzieci i Benjy'ego, bezskutecznie starając się ich uspokoić.

Ruszyli korytarzem w stronę pionowego szybu z kolcami. Richard niemal bez przerwy niósł Nikki na barana. Ostrzegł Nai i jej dzieci, że zbliżają się do niebezpiecznego miejsca. Pomimo to, gdy tylko korytarz stał się szerszy, Galileusz wlaźł do szybu, zanim jego matka zdążyła zaprotestować. Wlaźł, ale zejść na dół już nie potrafił; Richard musiał ruszyć jego śladem, dotrzeć do kolców, których chłopiec kurczowo się trzymał, i sprowadzić go z powrotem. Młode ptaki były zachwycone tym, że znów mogą wzbić się w powietrze. Latały więc tam i z powrotem, kilkakrotnie zlatując w głąb szybu, ale nigdy na tyle głęboko, aby zapłonęły w nim dolne światła.

Zanim ruszyli w powrotną drogę, Richard i Benjy poszli, aby przyrzeć się grocie nazwanej przez Nicole "muzeum ośmiornic". Pomieszczenie to znajdowało się kilkaset metrów dalej i okazało się puste. Po kilku godzinach, za namową Richarda, przeprowadziła się tam cała rodzina.

Trzeciego dnia pobytu w podziemiach Richard i Max postanowili, że najwyższy czas sprawdzić, czy żołnierze opuścili już Nowy Jork. Do wykonania tego zadania wyznaczono Patricka. Poradzono mu, aby ruszył w stronę katedry, a potem skierował się do wyjścia na powierzchnię. Nie używając latarki i nie włączając komputera, którego świecący ekran mógłby go zdradzić, Patrick miał dotrzeć do północnego brzegu wyspy i sprawdzić, czy łodzie z żołnierzami odplynęły. Bez względu na wynik misji miał natychmiast powrócić do groty i zdać raport.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której należy pamiętać - mówił Richard. - To bardzo ważne; gdybyś usłyszał jednego z żołnierzy lub ośmiornicę, masz natychmiast do nas wrócić. I jeszcze jedno: żaden człowiek nie może widzieć, że wchodzisz do naszej kryjówki. Nie możesz narażać pozostałych na niebezpieczeństwo.

Max nalegał, aby Patrick wziął ze sobą dwie strzelby. Richard i Nicole nie kłócili się z nim długo. Wszyscy życzyli mu powodzenia i Patrick ruszył do wyjścia. Zatrzymał się już po pierwszych pięciuset metrach. W ciszy wyraźnie usłyszał jakiś szmer. Potem kilkakrotnie usłyszał "chrzęst wleczonych gałęzi" i metaliczny stukot. Zgodnie z instrukcją wrócił do muzeum.

Po dłuższej dyskusji został wysłany ponownie. Kazano mu zbliżyć się do ośmiornic, o ile pozwoli mu na to odwaga. W pobliżu katedry Patrick znów usłyszał metaliczny chrzęst, ale w dużej komnacie obok wyjścia nie zauważył żadnych ośmiornic.

Co się z nimi stało? - pomyślał.

Wkrótce ze zdziwieniem zauważył, że wyjście z groty zostało zakratowane grubymi metalowymi prętami i zalane czymś, co przypominało cement. Przez szpary pomiędzy prętami niewiele widział; kłapa była tak ciężka, że nawet z pomocą całej rodziny nie udało się jej unieść. To z pewnością dzieło ośmiornic. Ale dlaczego chcą nas tutaj więzić?

Zanim wrócił, żeby zdać raport, po drodze zajrzał do katedry; ze zdziwieniem stwierdził, że

jeden z czterech tuneli także został zakratowany. Widocznie tym tunelem można było dotrzeć do kanału, pomyślał. Rozejrzał się dookoła wsłuchując się w ciszę, której nie zmaćił żaden szmer.

11.

- Ośmiornice nigdy nie zachowywały się wrogo, co? - mówił z wściekłością Max. - Więc co to ma znaczyć? Cholera jasna, jesteśmy w pułapce - dodał potrząsając głową. - Od samego początku mówiłem, że wchodzenie tutaj to głupi pomysł.

- Ależ Max - powiedziała Eponine - proszę, nie kłóćmy się. To nie poprawi naszej sytuacji.

Wszyscy dorośli, z wyjątkiem Nai i Benjy'ego, odbyli kilometrowy spacer do wyjścia z groty, żeby na własne oczy zobaczyć to, co zrobiły ośmiornice. Ludzie rzeczywiście zostali uwięzieni. Dwa z trzech tuneli wiodły do pionowego szybu, a trzeci, o czym wkrótce się przekonano, prowadził do dużego, pustego pomieszczenia, z którego nie było innego wyjścia.

- Jeżeli chcemy coś wymyślić, należy się pospieszyć - zauważył Max. - Żywności wystarczy nam najwyżej na cztery dni.

- Tak mi przykro, Max - powiedziała Nicole. - Mimo to wydaje mi się, że pomysł Richarda nie był taki zły. Gdybyśmy pozostali w białej komnacie, schwytano by nas i odesłano do Nowego Edenu. Tam z pewnością zostalibyśmy zgłodzeni.

- Może tak - przerwał jej Max. - A może nie... W każdym razie oszczędzono by nasze dzieci. I wątpię, czy Benjy i doktorek także musieliby się rozstać z życiem.

- Ta rozmowa do niczego nie prowadzi - zauważył Richard. - I nie porusza tego, co teraz naprawdę jest ważne: co powinniśmy zrobić?

- W porządku, panie genialny - powiedział złośliwie Max. - Niech pan nam w takim razie powie, co robić dalej.

- Max, nie mów tak - ponownie zainterweniowała Eponine. - To nie z winy Richarda znajdujemy się tutaj... A poza tym, jak już mówiłam, nie poprawi to...

- Dobrze, dobrze - mruknął Max ruszając korytarzem prowadzącym do pomieszczenia z jednym wyjściem. - Idę na spacer, a po drodze sobie zapalę - rzekł, patrząc na Eponine. - Idziesz ze mną? Po wypaleniu tego papierosa pozostanie nam jeszcze dwadzieścia dziewięć sztuk.

Eponine spojrzła na Nicole i Ellie i uśmiechnęła się blado.

- On wciąż jest na mnie zły za to, że uciekając z naszej groty nie zabraliśmy wszystkich papierosów - powiedziała cicho. - Ale nie martwcie się... Max jest zły, ale szybko mu to przejdzie... Wrócimy za kilka minut.

- Jak wygląda twój plan, kochanie? - spytała Nicole, gdy Max i Eponine wyszli.

- Obawiam się, że nie mamy wyboru - rzekł Richard ponuro. - Minimalna liczba dorosłych powinna pozostać z Benjym, dziećmi i ptakami, a reszta powinna jak najszybciej wyruszyć na badanie tych podziemi. Nie chce mi się wierzyć, że ośmiornice rzeczywiście chcą nas zgłodzić na

śmierć.

- Wybacz, Richardzie - Robert Turner odezwał się po raz pierwszy od chwili, gdy Patrick powrócił z wiadomością, że wyjście na powierzchnię jest zablokowane - ale odnoszę wrażenie, że znów zakładasz, iż ośmiornice zachowują się w stosunku do nas przyjaźnie. Przypuśćmy jednak, że tak nie jest, albo założmy, że nie zależy im na tym, żebyśmy przeżyli, a grota została zamknięta z jakiegoś innego powodu. Na przykład dla ochrony przed ludźmi, którzy się niedawno pojawili.

Robert urwał, najwidoczniej zgubił wątek.

- Chcę przez to powiedzieć - ciągnął po chwili - że pozostawiając tutaj dzieci, włącznie z twoją wnuczką, narażamy je na niebezpieczeństwo i poważne stresy, ponieważ...

- Masz rację, Robercie - odparł Richard. - Kilku dorosłych, pośród których powinien znajdować się przynajmniej jeden mężczyzna, musi pozostać z dziećmi. Prawdę mówiąc Nai ma w tej chwili pełne ręce roboty... A może ty, Patrick i Ellie wrócilibyście teraz do dzieci, a Nicole i ja poczekamy na Maxa i Eponine?

- Ellie mówi, że Robert wciąż jest zły - powiedziała cicho Nicole, gdy zostali sami. - On swojego gniewu nie potrafi konstruktywnie wykorzystać... Powiedział jej, że ucieczka była błędem, a potem rozwodził się nad tym godzinami... Ellie martwi się o jego psychiczną równowagę.

Richard potrząsnął głową.

- Może rzeczywiście popełniliśmy błąd, może do końca naszych dni powinniśmy żyć osobno... Właśnie przyszło mi do głowy...

Urwał, gdyż z półmroku wynurzył się Max wraz z Eponine.

- Chciałbym was przeprosić - zaczął Max, wyciągając rękę do Richarda i Nicole. - Zdaje się, że pozwoliłem, by przemówiły przeze mnie strach i frustracja.

- Nie przejmuj się, Max - odparła Nicole. - Żadne przeprosiny nie są konieczne. W takich sytuacjach ludziom zawsze przydarzają się sprzeczki.

Znów znajdowali się w muzeum ośmiornic.

- Powtórzmy to jeszcze raz - mówił Richard. - Nasza piątka zejdzie po kolcach na sam dół szybu, potem zbadamy "stację metra". Jeżeli nie znajdziemy innej drogi ucieczki, a "duże" metro będzie stało na stacji, Max, Eponine, Nicole i ja wsiądziemy do środka, natomiast Patrick zacznie się wspinać w górę i wróci do pozostałych, którzy będą czekali tutaj.

- Nie wydaje ci się, że to wykluczone, aby do metra wsiadły aż cztery osoby? - spytał Robert. - A może na początek tylko dwie?... A jeżeli wagonik odjeżdża i już nigdy nie wraca?

- Naszym największym przeciwnikiem jest czas, Robercie - odparł Richard. - Gdybyśmy mieli więcej żywności, moglibyśmy zastosować mniej ryzykowny plan. W takim wypadku do "metra" wsiadłyby tylko dwie osoby. Ale co zrobić, jeżeli wagonik zatrzyma się kilkakrotnie?

Uzgodniliśmy już, że będziemy chodzić parami; jednej parze znalezienie innego wyjścia mogłoby zająć sporo czasu.

W pokoju zapadła cisza, którą po dłuższej chwili przerwały piski Timmy. Nikki zbliżyła się do ptaka i zaczęła go głaskać po szyi.

- Nie twierdzą, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania - powiedział Richard - i w pełni zdaję sobie sprawę z powagi naszej sytuacji. Ale jeżeli istnieje jakieś inne wyjście, a zarówno Nicole jak i ja wierzymy, że tak jest, to im prędzej je znajdziemy, tym lepiej.

- Zakładając, że wasza czwórka pojedzie "metrem" - spytał Patrick - jak długo mamy na was czekać w muzeum?

- To trudne pytanie - odparł Richard. - Żywności pozostało wam na cztery dni, a woda w cysternie powinna pozwolić przeżyć jeszcze jakiś czas... Nie wiem, Patricku. Wydaje mi się, że powinniście pozostać tutaj przynajmniej dwa, trzy dni... Potem sami podejmiecie decyzję... O ile tylko będzie to możliwe, przynajmniej jedno z nas postara się wrócić.

Benjy z uwagą przysłuchiwał się rozmowie. Bez wątpienia rozumiał, co się działo, bo zaczął cichutko łkać. Nicole podeszła do niego, żeby go pocieszyć.

- Nie martw się - powiedziała - wszystko będzie dobrze.

Młody mężczyzna spojrział na matkę.

- Mam nadzieję, mam - powiedział. - Ale boję się.

Galileusz Watanabe zerwał się z miejsca i podszedł w kierunku stojących w kącie strzelb.

- Gdyby weszła tu jakaś ośmiornica - oświadczył hardo - zaraz bym ją zastrzelił. Bum!
bum!

Jego krzyki wystraszyły ptaki, które zaczęły pisać, a mała Nikki wybuchnęła płaczem. Ellie otarła jej łzy.

Max i Patrick wzięli strzelby i pożegnali się z rodziną. Ellie wyszła za nimi na korytarz.

- Nie chciałam o tym mówić przy dzieciach - powiedziała - ale co naprawdę należy zrobić, gdyby przyszły do nas ośmiornice?

- Starajcie się zachować spokój - doradził jej Richard.

- I nie zachowujcie się agresywnie - dodała Nicole.

- Bierz Nikki na barana i uciekaj, jak możesz najszybciej - podsumował z uśmiechem Max.

Podczas schodzenia w dół nie wydarzyło się nic niezwykłego. Tak jak przed laty, gdy znajdowali się coraz niżej, zapalały się kolejne światła. Po niespełna godzinie piątka badaczy znalazła się na "stacji metra".

- A teraz przekonamy się, czy te pojazdy jeszcze istnieją - rzekł Richard.

Na środku okrągłego peronu znajdował się mniejszy otwór, w którego ścianach także tkwiły kolce. Na przeciwległych krańcach w skale wykuto dwa tunele. Jeden z nich miał pięciometrową średnicę, drugi miał niecałe pół metra wysokości. Gdy Richard zbliżył się do większego otworu, zapłonęło w nim światło. Wnętrze przypominało dużą rurę kanalizacyjną.

Z tunelu dobiegał metaliczny syk. Wszyscy zgromadzili się wokół Richarda. Po chwili z ciemności wynurzył się wagonik. Drzwi otworzyły się po kilkunastu sekundach. Po drugiej stronie peronu stanął podobny wagonik, tyle że wielokrotnie mniejszy.

Max, Patrick i Eponine słyszeli historię o metrze liliputów, a mimo to zdumiał ich widok miniaturowego wagonika.

- Mam nadzieję, że to były tylko żarty - Max zwrócił się do Richarda. - Czy naprawdę chcesz, abyśmy wsiedli to tego pojazdu?

Richard skinął głową.

- Ale przecież nie mamy pojęcia, dokąd to jedzie - zaprotestował Max. - Nie wiemy także, kto i w jakim celu to zbudował. Kiedy znajdziemy się w środku, staniemy się zupełnie bezbronni.

- To prawda - rzekł Richard i uśmiechnął się słabo. - Widzisz, Max, wygląda na to, że znakomicie zdajesz sobie sprawę z naszej sytuacji.

Max potrząsnął głową.

- Mam nadzieję, że znajdziemy coś na końcu tej rury, bo Eponine i ja wcale nie zamierzamy...

- W porządku - rzekł Patrick - myślę, że czas przejść do kolejnej fazy naszej operacji... Max, czy jesteś gotów na jeszcze jedną wspinaczkę po kolcach?

Richard nie miał przy sobie robotów, które mógłby wysłać "metrem". Posiadał jednak miniaturową kamerę zdolną do poruszania się; liczył na to, że system jest dostatecznie ciężki, aby uruchomić mniejszy wagonik.

- Wiem, że mniejszym tunelem nie wydostaniemy się stąd. Chcę jedynie sprawdzić, czy podczas tych kilkudziesięciu lat dokonano w nim jakichś znaczących zmian. Poza tym na razie nie wydaje mi się, żebyśmy wszyscy równocześnie musieli to robić.

Max i Patrick ruszyli w dół, Richard zajął się przygotowaniem miniaturowej kamery.

- Jak ci idzie, farmerze? - spytała Eponine przez radio.

- Na razie dobrze - usłyszała w odpowiedzi. - Ale jesteśmy dopiero dziesięć metrów pod tobą. Kolców jest tutaj mniej niż w górnym szybie i musimy być bardziej ostrożni.

- Czy twój związek z Maxem rozkwitł, kiedy byłem w więzieniu?

- Tak - odparła Eponine. - Szczerze mówiąc sama byłem tym zdziwiona. Nigdy nie

przypuszczałam, że mężczyzna będzie miał romans z kimś, kto... no wiesz... ale nie doceniłam Maxa. On jest niezwykłym człowiekiem, pod szorstką fasadą kryje się...

Eponine spojrzała na Nicole, która uśmiechała się szeroko.

- Wątpię, czy Maxowi rzeczywiście udaje się ludzi oszukać, w każdym razie tych, którzy znają go dobrze - powiedziała Nicole. - Jego grubiaństwo to poza, widocznie ułatwia mu życie na farmie w Arkansas. - Kobiety milczały przez chwilę. - Ale myślę, że i ja dałam się trochę zwieść - dodała Nicole. - Jest ci absolutnie oddany, pomimo że nigdy nie mogliście...

- Droga Nicole - powiedziała Eponine - nie myśl, że tego nie pragnęłam. A doktor Turner mówił nam wielokrotnie, że prawdopodobieństwo zakażenia Maxa wirusem RV-41 jest bardzo niewielkie, jeżeli będziemy ostrożni... Ale "bardzo niewielkie" prawdopodobieństwo mnie nie satysfakcjonuje. A gdybym zaraziła Maxa tą straszliwą chorobą, która mnie zabija? Jak mogłabym sobie wybaczyć, że skazałam na śmierć człowieka, którego kocham?

W jej oczach błysnęły łzy.

- Jesteśmy ze sobą bardzo blisko - powiedziała - ale tak, aby nie narażać się na niebezpieczeństwo... I Max nigdy się nie skarżył... Choć w jego oczach czasami dostrzegam, że...

- W porządku. - W słuchawkach rozległ się głos Maxa. - Widzimy dno, znajduje się jakieś pięć metrów pod nami. Rozchodzą się stąd dwa tunele, jeden nieduży, drugi całkiem mały. Schodzimy dalej, żeby im się przyjrzeć.

Kamera Richarda nie znalazła w tunelu niczego nowego, a dolne tunele nie stanowiły dla ludzi potencjalnej drogi ucieczki. Nadszedł czas, aby badacze wsiedli do metra. Richard i Patrick odbyli krótką rozmowę, młody człowiek dowiedział się, co powinien zrobić po powrocie na górę. Potem dołączyli do Maxa, Nicole i Eponine i cała piątka ruszyła do czekającego wagonika.

Eponine była bardzo zdenerwowana. Ostatnim razem podobne uczucie towarzyszyło jej, gdy była czternastoletnią dziewczynką i otwierano jej wystawę w sierocińcu w Limoges. Wzięła głęboki oddech.

- Boję się, ale wcale się tego nie wstydzę - szepnęła.

- Cholera jasna - mruknął Max - to mało powiedziane... Słuchaj, Richard, skąd wiesz, że to pudło nie spadnie z urwiska?

Richard uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

- W porządku - powiedział. - Ponieważ nie wiemy, jak to działa, musimy być bardzo ostrożni. Myślę, że powinniśmy wejść do środka niemal równocześnie. Dzięki temu drzwi nie zamkną się, dopóki wszyscy nie znajdziemy się wewnątrz.

W ciągu kolejnych minut panowało milczenie. Stanęli jedno obok drugiego, Max i Eponine

znaleźli się przy samym tunelu.

- A teraz policzę do trzech - powiedział Richard. - Na "trzy" wszyscy robimy krok do przodu.

- Czy mogę zamknąć oczy? - spytał Max robiąc głupią minę. - Robiłem tak w kolejce, kiedy jako mały chłopiec byłem w wesołym miasteczku.

- Jeżeli uważasz, że tak będzie lepiej... - odpowiedziała Nicole.

Zrobili krok do przodu. Nic się nie stało. Patrick stał na peronie i patrzył na nich przez otwarte drzwi.

- Może czeka na Patricka? - szepnął Richard.

- Nie wiem - mruknął Max. - Ale jeżeli to cholerne metro nie ruszy w przeciagu najbliższych kilku sekund, wysiadam.

Drzwi zamknęły się niemal natychmiast po uwadze Maxa. Wagonik ruszył i nabierając szybkości zniknął w tunelu. Patrick pomachał im na pożegnanie, potem zawiesił strzelbę na ramieniu i zaczął się wspinać w górę. Bardzo was proszę, pomyślał, wróćcie jak najszybciej.

Po piętnastu minutach znalazł się na górze. Napił się wody i ruszył w kierunku muzeum. Idąc zastanawiał się, co należy powiedzieć pozostałym członkom rodziny.

W pierwszej chwili nie zwrócił uwagi na to, że w pomieszczeniu, do którego wszedł, było ciemno. To inne pomieszczenie... musiałem zablądzić... ale przecież to niemożliwe, myślał, rozglądając się po muzeum. To ta sama komnata: w kącie są ptasie pióra, a tam widzę jedną z pieluszek Nikki...

Z każdą sekundą serce biło mu szybciej. Co się z nimi stało?

Im dłużej wpatrywał się w puste ściany, tym bardziej dochodził do wniosku, że jego rodzina i przyjaciele nie mogli opuścić muzeum dobrowolnie. Chyba że zaszło coś nieoczekiwanego... Ale w takim razie pozostawiliby wiadomość! Przez kilka minut przeszukiwał wszystkie zakamarki. Ale nie znalazł żadnej kartki.

Więc coś lub ktoś musiał zmusić ich do opuszczenia komnaty.

Starał się myśleć racjonalnie, ale był coraz bardziej zdenerwowany. Do głowy przychodziły mu coraz straszniejsze wizje tego, co spotkało członków jego rodziny. Po chwili pomyślał, że może wrócili do poprzedniego pomieszczenia, które Richard i Nicole nazwali "galerią", i wybiegł na korytarz.

Do "galerii" dotarł po niecałych dwóch minutach. W środku nie było nikogo. Patrick usiadł na ziemi i oparł się o ścianę. Pozostawały tylko dwie możliwości; jego przyjaciele albo poszli do katedry, albo w kierunku zakratowanego wyjścia. Ruszył przed siebie ściskając w dłoni strzelbę. Pomyślał, że ludzie Nakamury nie opuścili wyspy i jakimś sposobem udało im się wdrzeć do

groty, i wszystkich schwytać.

Zanim znalazł się w katedrze, usłyszał płacz Nikki.

- Mamo, mamo - szlochała dziewczynka.

Patrick zajrzał do komnaty i, nikogo nie widząc, skierował się do schodów, skąd dochodził płacz jego siostrzenicy.

Na podeście, tuż pod zakratowanym wyjściem, siedziało kilka osób. Rober Turner chodził tam i z powrotem, wznosząc ręce do nieba i powtarzając:

- Na Boga, tylko nie to!

Benjy szlochał pod ścianą, a Nai usiłowała uspokoić swoje dzieci.

Widząc Patricka pobiegła w jego stronę.

- Patricku - powiedziała ze łzami w oczach - Ellie została porwana przez ośmiornice.

Dopiero po kilku godzinach Patrick zrozumiał, co naprawdę się wydarzyło. Nai wciąż była w szoku, Robert po minucie rozmowy wybuchał płaczem, a dzieci i Benjy przeszkadzały wtrącając się do rozmów. Patrick dowiedział się, że ośmiornice nie tylko porwały Ellie, ale także zabrały ze sobą młode ptaki, melony i pajęczą sieć. Po wielu pytaniach Patrick doszedł do wniosku, że jako tako poznał bieg wypadków.

Godzinę po tym, jak grupa badaczy wyruszyła w drogę, czyli mniej więcej wtedy, gdy Richard, Patrick i inni czekali na przybycie "metra", ludzie w muzeum usłyszeli odgłos "gałęzi wleczonych po metalowej powierzchni". Ellie wyszła na korytarz i dostrzegła nadchodzące z obydwu stron ośmiornice. Wróciwszy do muzeum opowiedziała, co się dzieje, jednocześnie usiłując uspokoić Benjy'ego i dzieci.

Gdy pierwsza ośmiornica stanęła w progu, ludzie cofnęli się pod ścianę. Po chwili w pomieszczeniu znalazło się dziewięć lub dziesięć osobników. Najpierw stały obok siebie, a na ich głowach pojawiały się kolorowe pasy. Po kilku minutach jedna z ośmiornic zrobiła krok do przodu, wskazując na Ellie. Podniosła czarno-złotą mackę, a na jej głowie wykwitł kolorowy "pióropusz". Ellie domyśliła się (Nai i Robert twierdzą, że ona zrozumiała to, co mówiła ośmiornica), że obcy proszą o melony i pajęczą sieć. Wzięła je do ręki i wręczyła pierwszej ośmiornicy, która pochwyciła je mackami ("Nigdy tego nie zapomnę", mówił Robert. "Te macki, przypominające trąbę słonia, mają pod spodem rzęski...") i podała swoim towarzyszom.

Ellie i inni liczyli na to, że ośmiornice zostawią ludzi w spokoju. Ale mylili się. Na głowie pierwszej znów ukazały się kolorowe pasy, dwie inne ruszyły w stronę Tammy'ego i Timmy.

- Nie - powiedziała Ellie - nie możecie tego zrobić.

Ale było już za późno. Macki oplotły ptaki, które piszcząc i łopocząc skrzydłami usiłowały się wyzwolić. Galileusz rzucił się na ośmiornicę, ale ta podniosła go do góry i podała swoim towarzyszom. Po chwili chłopiec znalazł się w przeciwległym rogu pokoju. Obcy pozwolili Nai uspokoić płaczącego syna. Nic złego się nie stało.

Tymczasem cztery ośmiornice wyszły, zabierając ze sobą ptaki, melony i pajęczą sieć. Jednak sześć istot pozostało w pokoju. Robert twierdzi ("ja nie zwracałam na to uwagi", mówiła Nai, "bałam się o moje dzieci"), że przez cały czas Ellie z uwagą śledziła ich rozmowę. W pewnej chwili wzięła Nikki na ręce i podała ją Robertowi.

- Trochę rozumiem ich język - powiedziała Ellie z twarzą białą jak kreda. - Oni mnie też chcą zabrać.

Jedna z ośmiornic znów zrobiła krok do przodu i "przemówiła", najwyraźniej zwracając się

do Ellie. To, co nastąpiło w ciągu następnych minut, było przedmiotem sporu pomiędzy Nai a Robertem, przy czym Benjy twierdził, że to Nai ma rację.

Nai powiedziała, że Ellie, chcąc ochronić pozostałych członków rodziny, doszła z ośmiornicami do porozumienia. Za pomocą gestów wyraziła zgodę, aby pójść z nimi, pod warunkiem że jej przyjaciółom nie stanie się krzywda.

- Powiedziała to w sposób najzupełniej jednoznaczny - oświadczyła Nai. - Wy tłumaczyła im, że jesteśmy w pułapce i brakuje nam żywności. Niestety, ośmiornice porwały ją, zanim upewniła się, czy zrozumiały to, co chciała im przekazać.

- Jesteś naiwna - rzekł Robert. - Nie rozumiesz, jakie te stworzenia potrafią być złe i perfidne. One ją zahipnotyzowały, tak właśnie się stało. Wtedy kiedy patrzyła na kolorowe paski na ich głowach... Wypowiadane przez nią słowa nie miały żadnego znaczenia, to było tylko dla zamydlenia oczu. Ona chciała z nimi iść. Zmienili jej osobowość za pomocą tych kolorowych wzorków... I tylko mnie udało się to zauważyć.

Patrick sceptycznie odniósł się do słów Roberta. Głównie dlatego, że mąż Ellie był w złym stanie psychicznym.

Nai nie zgadzała się z nim z dwóch powodów: po pierwsze Ellie nie walczyła ani nie protestowała, kiedy ośmiornica objęła ją macką i wyniosła z pokoju, a po drugie wyrecytowała długą listę rzeczy, które dotyczyły Nikki.

- Jak człowiek przy zdrowych zmysłach mógłby coś takiego powiedzieć, w chwili gdy porywa go potwór o drugich mackach?! - krzyczał Robert. - To oczywiste, że słowa o kocyku Nikki i o tym, jak nakłonić ją, by zrobiła siusiu, wypowiadała znajdując się w hipnozie.

O wydarzeniach, które nastąpiły potem, wszyscy mówili mniej więcej to samo. Gdy ośmiornice opuściły muzeum, Benjy wybiegł z krzykiem na korytarz i usiłował je zatrzymać. Robert przyłączył się do niego i obydwaj szli za ośmiornicami aż do katedry. Krata przed czwartym tunelem była otwarta. Jedna z ośmiornic zatrzymała Benjy'ego i Roberta, a pozostałe weszły do tunelu. Ostatnia z nich zamknęła za sobą kratę.

Jazda metrem przypomniała Maxowi wycieczkę do wesołego miasteczka w Little Rock, kiedy miał dziesięć lat. Pojazd mknął przez tunel unosząc się nad metalową powierzchnią. Richard doszedł do wniosku, że do napędu wykorzystuje się zjawiska magnetyczne.

Po dwóch minutach wagonik się zatrzymał, drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Czwórka badaczy spojrzała na peron, na którym znajdowało się wejście do tunelu.

- Zgodnie z planem A Eponine i ja powinniśmy teraz wysiąść, prawda? - spytał Max.

- Tak - powiedział Richard. - Jeżeli kolejka nie pojedzie dalej, zaraz do was dołączymy.

Max i Eponine wysiedli. Drzwi wagonika zamknęły się. Po kilku sekundach metro odjechało.

- Czy to nie romantyczne? - rzekł Max, gdy Eponine przestała machać Nicole i Richardowi na pożegnanie. - Wreszcie jesteśmy sami, ty i ja. - Objął ją ramieniem i pocałował. - Chciałbym, żebyś wiedziała, Francuzeczko, że cię kocham. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale cieszę się, że jestem tutaj właśnie z tobą.

Eponine roześmiała się.

- W sierocińcu miałam koleżankę, która zawsze marzyła o tym, żeby znaleźć się na bezludnej wyspie w towarzystwie znanego francuskiego aktora, Marcela duBois. Ciekawe, jak by tutaj jej się podobało - powiedziała rozglądając się dookoła. - Zdaje się, że powinniśmy przejść pod tym sklepieniem.

Max wzruszył ramionami.

- Chyba że pojawi się tu jakiś biały królik, za którym pójdziemy.

Dotarli do prostokątnej komnaty o niebieskich ścianach. Pomieszczenie było puste, a jedyne wyjście prowadziło do oświetlonego korytarza, który biegł równoległe do tunelu metra. Ściany korytarza, który ciągnął się dalej niż sięgał wzrok, także były niebieskie.

- W którą stronę pójdziemy? - spytał Max.

- Wydaje mi się, że widzę drzwi - powiedziała Eponine wskazując w prawo.

- Z tej strony także są - dodał zerkając w prawo. - Może najpierw zajrzemy co tam jest, a potem postanowimy, co robić dalej?

Ruszyli przed siebie. Za drzwiami był identyczny niebieski korytarz, w którym od czasu do czasu znajdowały się drzwi.

- Cholera - mruknął Max - zdaje się, że to labirynt... Wcale nie mam ochoty się zgubić.

- Jak myślisz, co powinniśmy teraz zrobić? - spytała Eponine.

- Myślę, że... Myślę, że powinniśmy zapalić papierosa i dobrze się nad tym zastanowić.

Eponine roześmiała się.

- Zupełnie się z tobą zgadzam.

Poruszali się bardzo ostrożnie. Za każdym razem, gdy skręcali do nowego niebieskiego korytarza, Max szminką Eponine robił na ścianach znaki, dzięki którym mogliby wrócić do miejsca, skąd rozpoczęli swoją wędrówkę. Poprosił Eponine, której bez trudu przychodziło posługiwanie się komputerem, aby stworzyła komputerową mapę korytarzy.

- To na wypadek, gdyby ktoś starł moje znaki - wyjaśnił.

Początkowo chodzenie po labiryncie było całkiem przyjemne, dwukrotnie wrócili do "wejścia". Ale mniej więcej po godzinie byli już zmęczeni, nie znaleźli nic prócz innych

niebieskich korytarzy. Usiedli na podłodze i znowu zapalili.

- Po co oni zbudowali ten labirynt? - zastanawiał się Max. - Albo ktoś przeprowadza na nas test, albo...

- Albo jest tutaj coś, na czym im bardzo zależy i nie chcą, żeby bez trudu można było do tego dotrzeć - dokończyła Eponine, zaciągając się papierosem. - A jeżeli tak jest - ciągnęła - to musi istnieć jakaś prosta metoda dostania się do tego szczególnego miejsca, na przykład coś takiego, jak na starych kłódkach: dwa razy w prawo, cztery razy w lewo...

- I tak do białego rana - mruknął z uśmiechem Max. Pocałował Eponine i wstał. - Myślę, że powinniśmy teraz założyć, że szukamy czegoś szczególnego i przeprowadzić nasze poszukiwanie logicznie i efektywnie.

Eponine również wstała i zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo rozumiem, co znaczy to, co właśnie powiedziałaś.

- Ja też nie - roześmiał się Max. - Ale miałem nadzieję, że zabrzmi to bardzo poważnie.

Po czterech godzinach błędzenia Max i Eponine postanowili, że nadszedł już czas, żeby się posilić. Właśnie zabierali się do jedzenia, gdy w głębi korytarza dostrzegli ruch. Max zerwał się na nogi i dojrzał dziesięciocentymetrowy wehikuł, który skręcił w inną odnogę korytarza.

- Chodź tutaj - krzyknął do Eponine. - Znalazłem coś.

Po chwili Eponine była już przy nim. Wagonik zniknął pod rakowym sklepieniem, które miało nie więcej niż ćwierć metra wysokości. Aby cokolwiek zobaczyć musieli przyłgnąć twarzami do podłogi.

Najpierw dostrzegli kilkadziesiąt małych postaci, nie większych od mrówek, które wysiadły z wehikułu i rozbiegły się w różne strony.

- Co to jest, do cholery? - zdziwił się Max.

- Spójrz - powiedziała z podnieceniem Eponine. - Te stworzenia to małe ośmiornice...

Widzisz?

- A niech to... Chyba masz rację... To małe ośmiorniczki...

- Wątpię - powiedziała Eponine. - One wchodzi do tych małych domków i myślę, że...

Popatrz, tam jest kanał i jakaś łódź..

- Wracaj po kamerę - krzyknął Max. - Tutaj jest całe miniaturowe miasto!

Max i Eponine zdjęli plecaki i postanowili się posilić. Eponine pobiegła po kamerę, a Max przyglądał się miniaturowemu miastu. Po niecałej minucie usłyszał stłumiony krzyk. Oblał go zimny pot.

Ty dumniu, w myślach robił sobie wyrzuty, co sił w nogach biegnąc na ratunek, nigdy, nigdy

nie wolno rozstawać się ze strzelbą.

Skręcił w prawo i stanął jak wryty. Pomiędzy nim a Eponine stało pięć ośmiornic. Jedna z nich oplatała ją trzema mackami. Inna trzymała strzelbę Maxa. Trzecia zabrała plecak, w którym znajdowały się ich wszystkie rzeczy.

- Max, pomóż mi, proszę... - słabym głosem wołała przerażona Eponine.

Max ruszył do przodu, jednak ośmiornice go zatrzymały. Na głowie jednej z nich pojawiły się kolorowe pasy.

- Nie rozumiem, co mówicie - krzyknął Max - ale musicie ją puścić.

Rzucił się do przodu i udało mu się złapać Eponine za rękę, lecz wokół swoich rąk i klatki piersiowej poczuł stalowy uchwyt macek. Stawianie oporu nie zdałoby się na nic.

Stworzenia ruszyły korytarzem.

- Max, Max - krzyczała przerażona Eponine.

Ale Max nic nie mógł zrobić, trzymająca go ośmiornica stała w miejscu. Po kilku minutach nie słyszał już krzyków Eponine.

Po kolejnych dziesięciu minutach zrozumiał, że jest wolny.

- I co teraz będzie? - rzekł głośno. - Co macie zamiar z nami zrobić, skurczybyki?

Jedna z ośmiornic wskazała na stojący pod ścianą plecak. Max, przypuszczając, że jego strażnicy nie pozwolą mu odejść, posilił się.

Korytarze są za wąskie, myślał, rozważając różne plany ucieczki. A te stworzenia są wielkie i silne, nie zdołam im uciec... trzeba poczekać na dalszy rozwój wypadków.

Ośmiornice nie ruszały się z miejsca. Po wielu godzinach Max położył się pomiędzy nimi na podłodze i zasnął.

Gdy obudził się zobaczył, że jest sam. Wstał i ostrożnie podszedł do najbliższego skrzyżowania; tam również nie było nikogo. Przyjrzał się pozostawionym na ścianach znakom, opisał miejsce, w którym znajduje się miniaturowe miasto, po czym powrócił do pomieszczenia przy stacji metra.

Nie wiedział, co robić. Błądził po niebieskich korytarzach nawołując Eponine, ale jego wysiłki na nic się nie zdały. Wreszcie postanowił usiąść na peronie i czekać na metro.

Po godzinie wyczekiwania postanowił wrócić do miniaturowego miasta; wtem usłyszał świst nadjeżdżających wagoników.

Dostrzegł w środku Richarda i Nicole.

- Max! - zawołali równocześnie, jeszcze zanim otworzyły się drzwi.

- Udało się! - mówił z podnieceniem Richard. - Znaleźliśmy dla nas dom. To olbrzymia

sala, ma chyba ze czterdzieści metrów wysokości, jej ściany pomalowane są na różne kolory, jak tęcza... Komnata jest po drugiej stronie Morza Cylindrycznego, metro przejeżdża bezpośrednio przez morze, przezroczystym tunelem.

Drzwi metra zamknęły się i puste wagoniki odjechały.

- Są tam łazienki z ciepłą wodą - dodała Nicole.

- I świeża żywność, a nawet jakieś owoce i warzywa, które...

- A gdzie Eponine? - Nicole przerywała Richardowi w pół słowa.

- Nie ma jej.

- Jak to nie ma? - zdziwił się Richard. - Więc gdzie jest?

- Porwali ją wasi przyjaciele - rzekł gorzko Max.

- Co?! - zdziwił się Richard.

Max opowiedział wszystko powoli i dokładnie, nie opuszczając żadnych szczegółów. Richard i Nicole wysłuchali go bardzo uważnie.

- Przechytrzyli nas - rzekł wreszcie Richard potrząsając głową.

- Nie nas - zauważył sfrustrowany Max - tylko mnie. Uwierzyliśmy z Eponine, że rozwiążemy zagadkę labiryntu, podczas gdy... Kurwa mać, nic więcej nie powiem...

- Nie możesz się winić za to, że Eponine została porwana - powiedziała cicho Nicole, kładąc mu rękę na ramieniu. - Przecież nie mogłeś wiedzieć, że...

- Ale zachowałem się jak idiota - Max podniósł głos. - Zabrałem strzelbę, żeby w razie czego móc się obronić, i co? Gdzie była, kiedy jej potrzebowałem? Zostawiłem ją pod ścianą.

- Początkowo znaleźliśmy się w podobnym labiryncie - rzekł Richard - z tym że "nasze" korytarze były czerwone. Błądziliśmy tam dobrą godzinę, po czym wróciliśmy na peron i wsiedliśmy do metra, które przewiozło nas na drugą stronę Morza Cylindrycznego.

- Próbowaleś szukać Eponine? - spytała Nicole. Max skinął głową.

- Coś w tym rodzaju. Błąkałem się po tym labiryncie i wołałem ją.

- Może spróbujemy jeszcze raz? - zaproponowała Nicole.

Trójka przyjaciół ruszyła do labiryntu. Gdy dotarli do pierwszego skrzyżowania, Max wytłumaczył, jak należy odczytywać jego znaki.

- Chyba powinniśmy się rozdzielić - zaproponował. - W ten sposób nasze poszukiwania będą bardziej efektywne... Spotkamy się w pomieszczeniu przy peronie za... za pół godziny?

Gdy Max skręcił w lewo po raz drugi, nie dostrzegł znaków na ścianach. Bardzo się zdziwił. Czyżby nie oznakował wszystkich korytarzy?

- Stój! - zawołał Richard widząc Maxa. - To tylko ja... Nie słyszałeś, jak cię wołałem?

- Nie - rzekł Max.

- Byłem zaledwie dwie przecznice stąd... Ściany muszą znakomicie tłumić dźwięk... Nicole i ja nie znaleźliśmy twoich oznaczeń i chcieliśmy się tylko upewnić...

- Te skurczybyki wszystko starły - stwierdził Max. - Rozumiecie? One to skrupulatnie zaplanowały, od samego początku! Zrobiliśmy dokładnie to, czego od nas oczekiwały.

- Ależ Max - wtrącił Richard - przecież to niemożliwe, żeby ośmiornice mogły przewidzieć wszystko, co robimy. Nawet my nie wiemy, jak postąpimy, więc jakim sposobem...

- Nie wiem - odparł Max - ale czuję to. One specjalnie czekały, aż Eponine i ja zaczniemy jeść, zanim wysłały do nas ten wehikuł. Wiedziały, że pobiegniemy za nim i będą mogły schwytać Eponine... Przez cały czas nas obserwowały.

Nawet Max zgodził się, że dalsze poszukiwania Eponine nie mają sensu.

- Myślę, że już jej tutaj nie ma - powiedział zrezygowany.

Ruszyli w powrotną drogę do stacji, a Richard i Nicole opowiedzieli Maxowi o odkrytej przez nich tęczowej komnacie.

- W porządku - rzekł Max, gdy skończyli swoją opowieść. - Jedna rzecz jest zrozumiała i to nawet dla chłopca z Arkansas. Tęcza w świątyni ma jakiś związek z tęczą na niebie, która tak zaniepokoiła żołnierzy Nakamury. Więc ci tęczowi ludzie, kimkolwiek są, nie chcą, żebyśmy zostali schwytani. I nie chcą także, żebyśmy umarli z głodu... Możliwe, że to właśnie oni zbudowali metro, w każdym razie takie wytłumaczenie wydaje mi się logiczne. Ale jaki jest związek pomiędzy tęczowymi ludźmi a ośmiornicami?

- Zanim powiedziałaś, że Eponine została porwana - odparł Richard - byłem niemal pewien, że tęczowi ludzie to właśnie ośmiornice. Ale teraz już nie jestem co do tego przekonany. Trudno określić ich zachowanie jako "przyjazne".

Max roześmiał się.

- Czasami śmiesz mnie sposób, w jaki się wyrażasz. Dlaczego wciąż zakładasz, że te skurwysyny z mackami nie chcą nam zrobić krzywdy? Czegoś takiego mogłem się spodziewać po Nicole, ale przecież ty byłeś więziony przez ośmiornice przez drugie miesiące, do nosa wpychano ci jakieś stworzenia, które wdarły się potem do twojego mózgu.

- Bo nie mamy pewności - rzekł cicho Richard.

- W porządku - powiedział Max. - Ale wydaje mi się, że istnieje wiele dowodów, których nie bierzecie pod uwagę.

Max urwał. Na stację wjechało metro.

- Dlaczego akurat tak się składa - rzekł Max nieco sarkastycznie, gdy wagonik ruszył w kierunku groty ośmiornic - że ten pojazd jedzie we właściwym kierunku?

Patrickowi udało się namówić Roberta i Nai na powrót do muzeum. Nie było to łatwe, bo wszyscy byli przerażeni atakiem ośmiornic. Robert cierpiał na bezsenność, a bliźniętom najwidoczniej śniły się koszmary, gdyż budziły się z krzykiem. Gdy Richard, Nicole i Max wrócili, żywność niemal się skończyła.

Powitanie było smutne; długo rozmawiano o porwaniu Ellie i Eponine. Rozmowy te pogorszyły jeszcze nastroje.

Nikt nie wyraził szczególnej radości z powodu odkrycia na południu tęczowej komnaty. Ale nie było żadnych wątpliwości, jak należało postąpić. Richard podsumował to jednym zdaniem:

- Tam przynajmniej będziemy mieli co jeść.

Spakowali się w milczeniu. Patrick i Max znieśli dzieci na sam dół szybu z kółkami. Gdy wszyscy stanęli na peronie, z tunelu wyjechały wagoniki. Metro nie zatrzymywało się na dwóch kolejnych stacjach, tylko od razu wjechało do przezroczystego tunelu pod Morzem Cylindrycznym. Za oknami mijali dziwne morskie stworzenia, niektóre z nich prawdopodobnie były biotami. Stwory bardzo spodobały się dzieciom, a Richardowi przypomniały pierwszą wyprawę do Nowego Jorku, kiedy wyruszył na poszukiwanie Nicole.

Komnata była olbrzymia. Benjy i dzieci początkowo najbardziej zainteresowali się świeżą żywnością leżącą na długim stole. Natomiast dorośli zaczęli od zwiedzania komnaty. Nad ich głowami widniała wielokolorowa tęcza; w alkowach znajdowały się sypialnie i łazienki.

Max krokami wymierzył wielkość pomieszczenia; jego szerokość wynosiła pięćdziesiąt metrów, od stacji metra dzieliło ich niecałe czterdzieści metrów. Patrick podszedł do stojącego na peronie Maxa.

- Bardzo mi przykro z powodu Eponine - rzekł kładąc Maxowi rękę na ramieniu.

Max wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie gorzej, że to Ellie została porwana. Nie wiem, jak Robert i Nikki sobie z tym poradzą.

Mężczyźni stali obok siebie, wpatrywali się w ciemny tunel.

- Widzisz, Patricku - rzekł Max ze smutkiem - chciałbym znaleźć w sobie wiarę, że skończyły się nasze kłopoty i tęczowi ludzie zaopiekują się nami.

Podbiegł do nich Kepler, trzymając w ręce roślinę przypominającą zieloną marchewkę.

- Panie Puckett - powiedział - musi pan tego skosztować. To jest doskonałe.

Max przyjął podarunek i ugryzł kawałek.

- Masz rację - mruknął - to naprawdę smaczne. Dziękuję ci.

Kepler pognał z powrotem.

Max powoli przeżuwał zielony owoc.

- Zawsze opiekowałem się moimi świniami i kurami - powiedział do Patricka. - Żyły w przyzwoitych warunkach - dodał, wskazując na tęczowe sklepienie i stoły uginające się od żywności. - Ale od czasu do czasu zabierałem kilka sztuk do uboju, albo po to, żeby je sprzedać na targu.

TECZA

1.

Był środek nocy, a Nicole znów nie mogła zasnąć. W skąpym świetle widziała śpiącego obok Richarda. Cicho wstała z łóżka i weszła do wielkiej sali ich nowego, tymczasowego domu.

Mechanizm sterujący oświetleniem nie przeszkadzał ludziom zasypiać; codziennie przez osiem godzin panował półmrok.

Już od kilku dni Nicole budziły senne koszmary, których treści jednak nie potrafiła sobie przypomnieć. Spacerowała po wielkiej komnacie; za dnia spędzali w niej większość czasu. Zatrzymała się w pobliżu pustego peronu i spojrzała w głąb tunelu prowadzącego przez Morze Cylindryczne.

Co tu się naprawdę dzieje? - zastanawiała się. Kto lub co się nami opiekuje?

Minał miesiąc od dnia, gdy jej rodzina i przyjaciele zamieszkali w tęczowej komnacie, w południowej części Ramy. Pomieszczenie to najwyraźniej zostało stworzone specjalnie dla nich. Sypialnie i łazienki w alkowach były takie same jak w Nowym Edenie. Po kilku godzinach od ich przybycia na peronie zatrzymało się metro, przywiozło żywność, świeżą wodę, a nawet meble, którymi wkrótce urządzono wnętrza. Ludzie otrzymali nawet zastawę stołową i sztuce. Kto wiedział o nich tak dużo?

To oczywiste, że przez cały czas ktoś nas obserwował, myślała Nicole. Oczami wyobraźni ujrzała Orła, ale zdawała sobie sprawę, że to tylko pobożne życzenie. Ale jeżeli nie Orzeł, to kto? Jedynie Ramowie z Punktu Węzłowego posiadają o nas tak wiele informacji.

Jej myśli zakłócił jakiś dźwięk. Obejrzała się za siebie i dostrzegła Maxa Pucketta.

- Ty też nie możesz spać? - spytał Max.

Nicole potrząsnęła głową.

- Od kilku dni dręczą mnie koszmary.

- Martwię się o Eponine. Gdy próbuję zasnąć, widzę jej przerażone oczy, w chwili gdy porywały ją ośmiornice... - powiedział Max, odwracając wzrok.

A co się z tobą dzieje, Ellie? - pomyślała Nicole czując, że narasta w niej strach. Czy jesteś bezpieczna? A może Max ma rację? Może ośmiornice mają wobec nas złe zamiary? Czy oboje z Richardem oszukujemy się wierząc, że te istoty nie zrobią nam krzywdy?

- Nie mogę tutaj dłużej siedzieć beczynnym - powiedział cicho Max. - Muszę coś zrobić, żeby jej pomóc... Lub chociaż przekonać samego siebie, że to robię.

- Ale co chcesz zrobić? - spytała Nicole.

- Jedyny kontakt ze światem zapewnia to cholerne metro - powiedział. - Kiedy następnym razem przyjedzie, żeby dostarczyć nam żywność, co może nastąpić dziś lub jutro, wsiądę i nim

pojadę. A potem spróbuję odszukać ośmiornice i dam się złapać.

Nicole wyczuła w jego głosie desperację.

- Wątpię, czy twój plan się powiedzie - powiedziała cicho. - Nie napotkasz ośmiornic, jeżeli one nie będą tego chciały... Poza tym potrzebujemy cię.

- Cholera jasna, Nicole, to nieprawda. - Max podniósł głos. - Wcale nie jestem wam potrzebny. Nie mam nic do roboty, oprócz rozmawiania z wami i zabawiania dzieci. W poprzedniej kryjówce przynajmniej istniała możliwość przechadzki po Nowym Jorku... A tymczasem Eponine i Ellie mogły już zostać zabite albo chciałyby, żeby tak się stało... Najwyższy czas, żebyśmy coś zrobili.

Dostrzegli światelko nadjeżdżających wagoników.

- Znowu jedzie - mruknął Max. - Kiedy skończę się pakować, pomogę ci przy wyładowywaniu prowiantu - dodał i pobiegł do swojej sypialni.

Nicole patrzyła na zbliżający się pojazd, przed którym automatycznie zapalały się światła. Po kilku minutach metro stanęło na peronie. Otworzyły się drzwi i Nicole wsiadła.

Oprócz czterech pojemników z wodą była tam świeża żywność i wielka tuba z czymś, co przypomniało mieszaninę miodu i pomarańczy. Skąd jest ta żywność? Kto uprawia te rośliny? - zastanawiała się wyładowując zapasy. Wielokrotnie rozmawiała o tym z innymi członkami rodziny, którzy byli zdania, że gdzieś na południu znajdują się wielkie farmy. Natomiast nie było zgody co to tego, kto jest ich żywicielem. Richard uważał, że są na utrzymaniu ośmiornic; uzasadniał to tym, że wszelką żywność dostarczano im korytarzem leżącym na ich terytorium. Przeciwno takiemu rozumowaniu trudno było znaleźć kontrargumenty. Max zgodził się, że żywność dostarczały im ośmiornice, ale nie wierzył, aby miały one wobec ludzi dobre zamiary.

Dlaczego ośmiornice miałyby się nami opiekować? - myślała Nicole. Max chyba ma rację mówiąc, że to niemożliwe, aby jednocześnie nas karmiły i porwały Eponine i Ellie... A może istnieje tu jakiś inny gatunek, który stanął po naszej stronie?

Choć Richard był innego zdania, Nicole uparcie obstawała przy swoim; miała nadzieję, że jacyś "tęczowi ludzie" (gatunek nadrzędny wobec ośmiornic) pragną, aby ludzie przetrwali i nakazał ośmiornicom dostarczać im żywność.

Zawartość wagoników niemal zawsze stanowiła niespodziankę. Tym razem w ostatnim wagoniku znalazła sześć pilek, z których każda była innego koloru.

- Spójrz - powiedziała do Maxa, który powrócił ze swoim plecakiem i pomagał jej w przenoszeniu ciężkich przedmiotów - przysłali nam piłki, żeby dzieci miały się czym bawić.

- Ślicznie - mruknął sarkastycznie Max. - Teraz będziemy mogli posłuchać kłótni, która piłka do kogo należy.

- Jak długo zamierzasz czekać? - spytała Nicole.

- Tak długo, jak będzie to konieczne.

- Czy powiedziałaś komuś o tym, co zamierzasz zrobić?

- Skąd - odparł Max. - A niby dlaczego miałbym to robić?... Wybacz, Nicole, ale jestem teraz zły. Od miesiąca nie widziałem Eponine, skończyły mi się papierosy i łatwo wyprowadzić mnie z równowagi. - Max zdobył się na nikły uśmiech. - Kiedy zachowywałem się w ten sposób Clyde i Winona zawsze mówili mi, że mam piórko w "d".

- Przecież nic się nie stało - powiedziała po chwili Nicole, obejmując go na pożegnanie. - Mam nadzieję, że nie przytrafi ci się nic złego, bez względu na to, dokąd pójdziesz.

Metro nie odjeżdżało. Ale Max uparcie nie chciał wysiąść z wagonika. Przyjaciele przynosili mu pożywienie, wodę i wszystko, co było niezbędne, żeby w wagoniku było czysto. Trzeciego dnia mieszkańcom tęczowej komnaty pozostało już niewiele żywności.

- Ktoś musi z nim poważnie porozmawiać - rzekł Robert, gdy dzieci poszły już spać. - To oczywiste, że metro nie odjedzie, dopóki on jest w środku.

- Postanowiłam, że porozmawiam z nim jutro rano - oznajmiła Nicole.

- Ale żywność kończy się nam już teraz - zaprotestował Robert. - A nie wiemy, ile czasu upłynie, zanim...

- To, co mamy, możemy podzielić na mniejsze porcje - przerwał mu Richard. - Robercie, my także jesteśmy zmęczeni i zdenerwowani... Lepiej będzie porozmawiać z nim wtedy, gdy się dobrze wyśpimy.

- A co zrobimy, jeżeli Max dobrowolnie nie będzie chciał wysiąść? - spytał Richard, gdy zostali sami.

- Nie wiem - odparła Nicole. - Po południu Patrick zadał mi to samo pytanie... Obawia się tego, co by się stało, gdybyśmy postanowili zabrać go stamtąd siłą... Patrick twierdzi, że Max jest zmęczony, ale przede wszystkim bardzo zły.

Richard zasnął niemal natychmiast, a Nicole rozmyślała o tym, jak postąpić z Maxem. Za wszelką cenę należy unikać konfrontacji, myślała. To znaczy, że powinnam porozmawiać z nim w cztery oczy; tak żeby nikt inny nie słyszał naszej rozmowy... Ale co mu powiedzieć? I co zrobić, gdyby nie chciał się zgodzić...

Nicole zasnęła. Znowu dręczyły ją koszmary. Najpierw śnił się jej pożar jej rodzinnego domu w Beauvois; nie mogła odszukać Genevieve. Potem miała siedem lat; była na Wybrzeżu Kości Słoniowej i uczestniczyła w Poro. Pomaga pływała w małym jeziorze usytuowanym pośrodku oazy, a wzdłuż brzegu przechadzała się lwica szukając tej, która zakłóciła sen małych lwiattek. Zanurzyła się pod wodę i po chwili wypłynęła na powierzchnię; lwicy już nie było, ale

zamiast niej na brzegu dostrzegła ośmiornice.

- Mamo, mam - usłyszała głos Ellie.

Nicole bacznie rozglądała się dookoła.

- Nic nam nie jest, mam - znów usłyszała głos córki - możesz się o nas nie martwić.

Skąd wołała do niej Ellie? Za ośmiornicami Nicole ujrzała jakąś ludzką sylwetkę.

- Ellie - krzyknęła - czy to ty?

- Tak - odparła ciemna postać i ruszyła do przodu. Po chwili oświetliły ją promienie księżyca. Nicole natychmiast rozpoznała śnieżnobiałe zęby.

- Omenu! - krzyknęła czując ogarniający ją strach. - Omehu...

Obudziła się. Ktoś szarpał ją za ramię. Otworzyła oczy, na łóżku siedział Richard.

- Co się stało, kochanie? - spytał. - Przez sen krzyczałaś "Ellie!" a potem wołałaś Omeha.

- Znów miałam te wizje... - odparła ubierając się. - Dowiedziałam się, że Eponine i Ellie są bezpieczne.

- Dokąd wybierasz się o tak wczesnej porze? - spytał Richard.

- Idę porozmawiać z Maxem.

Opuściła sypialnię i ruszyła do wielkiej komnaty. Spojrzała do góry i zauważyła coś, czego wcześniej nigdy nie dostrzegła. Kilkanaście metrów pod sklepieniem wykuto w skale platformę.

Dlaczego teraz ją zauważyłam? - zastanawiała się. Może dlatego, że za dnia ta część ściany pozostaje w cieniu? A może platforma powstała całkiem niedawno?

Nicole weszła do wagonika. Max spał w kącie. Zanim dotknęła jego ramienia, przez sen dwukrotnie mruknął "Eponine". Nagle obudził się.

- Co, kochanie? - spytał.

- Obudź się Max, to ja, Nicole.

Max wyglądał tak, jakby zobaczył ducha.

- Miałam najdziwniejszy sen w życiu - powiedziała Nicole. - Jestem pewna, że Eponine i Ellie są bezpieczne... Chciałam cię prosić, żebyś wysiadł, wtedy wagonik będzie mógł przywieźć nam świeżą żywność. Wiem, jak bardzo pragniesz wyruszyć na poszukiwanie.

Nicole urwała. Max wstał i ruszył do wyjścia.

- No to chodźmy - powiedział.

- Tak po prostu? - zdziwiła się Nicole. Spodziewała się, że Max będzie protestować.

- Właśnie tak - odparł Max stając na peronie. Gdy tylko Nicole wysiadła, drzwi zamknęły się i wagonik odjechał.

- Kiedy mnie obudziłaś - powiedział Max - śniło mi się, że rozmawiam z Eponine. Zanim mnie obudziłaś zdążyła mi powiedzieć, że przyjdiesz do mnie, żeby przekazać mi bardzo ważną

wiadomość.

Max wzruszył ramionami, roześmiał się i ruszył do swojej sypialni.

- Oczywiście, nie wierzę w telepatię - powiedział - ale to doprawdy przedziwny zbieg okoliczności...

Metro wróciło przed zmrokiem. Tym razem pociąg składał się z dwóch wagoników. Pierwszy z nich był oświetlony, jego ładunek stanowiła żywność i woda. W drugim nie paliło się światło, jego drzwi pozostały zamknięte, a okna szczelnie zasłonięte.

- No, no... - powiedział Max bezskutecznie usiłując otworzyć drzwi drugiego wagonika - ciekawe, co tutaj mamy.

Gdy wyładowano żywność, metro nie odjechało tak jak zwykle. Czekali myśląc, że jeszcze coś się wydarzy, ale drugi wagonik nie chciał zdradzić swoich tajemnic. Po dłuższej chwili Nicole i jej przyjaciele postanowili, że zjedzą kolację. Rozmowy dotyczyły głównie spekulacji na temat zawartości drugiego wagonika.

Kiedy Kepler powiedział, że w środku mogą znajdować się Ellie i Eponine, Nicole jeszcze raz opowiedziała historię o tym, jak ośmiornice "oddały jej" Richarda.

- W nocy powinniśmy trzymać przy wagoniku wartę - oświadczył Max. - Dzięki temu nie będą mogli nas zaskoczyć; zgłaszam się na ochotnika na pierwsze cztery godziny.

Patrick i Richard przystali na propozycję Maxa. Przed udaniem się na spoczynek pozostali członkowie rodziny stanęli na peronie, żeby jeszcze raz przyjrzeć się wagonikom.

- Mamo, jak myślisz, co jest w środku? - spytał Benjy.

- Nie wiem, kochanie - odparła Nicole przytulając syna. - Naprawdę nie wiem.

Na godzinę przed nastaniem kolejnego dnia obudzono Richarda i Nicole.

- Chodźcie - rzekł Max z podnieceniem - musicie to zobaczyć.

W wielkiej komnacie znajdowały się cztery duże, symetryczne stwory przypominające mrówki. Każdy z ich trzech członów tułowia miał własną parę kończyn i mechaniczne ramiona.

Ich drugie odnóża, przypominające trąbę słonia, chowały się do korpusu, w chwilach gdy nie były potrzebne do przenoszenia ciężarów lub jako przeciwwaga dla ładunku podnoszonego przez inne ramiona. Dzięki temu nie krepowały ruchów i nie przeszkadzały w poruszaniu.

Ludzie przyglądali się z zainteresowaniem i podziwem, jak niemal dwumetrowej wysokości istoty opróżniały zawartość ciemnego wagonika. Po skończonej robocie wsiadły do niego i odjechały.

W kilku hałdach zgromadzono przedmioty o najróżniejszych kształtach i odmiennej wielkości. Najczęściej pojawiającym się elementem konstrukcyjnym było coś, co przypominało stopień.

- Wydaje mi się - rzekł Richard biorąc do ręki jeden z mniejszych przedmiotów - że wytrzymałość tego materiału umiejscawia go pomiędzy cementem a stalą.

- Ale do czego to wszystko służy, wujku Richardzie? - spytał Patrick.

- Myślę, że będą tutaj coś budować.

- Ale kto i co? - spytał Max.

Richard wzruszył ramionami.

- Te stworzenia, które przed chwilą widzieliśmy, to prawdopodobnie zwierzęta domowe, przyuczone do wykonywania pewnych prac, ale niezdolne do myślenia w tym znaczeniu tego słowa, w jakim my go używamy.

- Więc to nie byli tęczowi ludzie Mamy? - spytał Patrick.

- Z pewnością nie - powiedziała Nicole z nikłym uśmiechem.

Pozostali członkowie rodziny dowiedzieli się o szczegółach nocnej wizyty przy śniadaniu. Postanowiono, że - gdy istoty wrócą, nie należy im przeszkadzać w pracy, chyba żeby chciały ludziom zrobić coś złego.

Po trzech godzinach na peronie znów pojawiło się metro. Wsiadły z niego dwie nowe istoty i ruszyły do hałdy. Każda z nich niosła niewielkie naczynie, w którym zanurzała jedną z kończyn pozostawiając na ziemi czerwone ślady; po pewnym czasie czerwone linie otaczały całą hałdę oraz peron.

W chwilę później z wagoników wysiadło kilkanaście "mrówek" niosących na grzbietach ciężkie elementy konstrukcyjne. Potem pojawiły się ośmiornice; tęczowe kolory na ich głowach były niezwykle jasne. Ośmiornice skontrolowały zawartość hałdy, po czym zaczęły wydawać "mrówkom" polecenia.

- Sytuacja się komplikuje... - rzekł Max do Patricka. Mężczyźni z pewnej odległości przyglądali się temu dziwnemu widowisku. - Więc to rzeczywiście ośmiornice sprawują tutaj nad wszystkim kontrolę;.. Ale co one budują?

- Kto wie? - odparł Patrick.

- Popatrz, Nicole - rzekł Richard - te "mrówki" rozumieją znaczenie pasów na głowach ośmiornic.

- Co powinniśmy zrobić? - spytała cicho Nicole.

- Myślę, że nie pozostaje nam nic innego, jak czekać - odparł Richard.

Prace konstrukcyjne prowadzono jedynie wewnątrz przestrzeni wyznaczonej czerwonymi liniami. Po kilkunastu godzinach na peronie stanął kolejny transporter z elementami konstrukcyjnymi; kształt budowanego obiektu stawał się coraz wyraźniejszy.

Był to cylinder o czterometrowej średnicy, którego górna krawędź stykała się z kopułą komnaty. Wewnątrz znajdowały się kręcone schody.

Praca trwała nieprzerwanie przez trzydzieści sześć godzin. Nadzorowały ją ośmiornice-architekci. Jedyna przerwa przydarzyła się w chwili, gdy piłka, którą bawili się Kepler i Galileusz, wpadła na jedną z "mrówek". Pracę natychmiast wstrzymano; ośmiornice pochwyciły piłkę i odrzuciły ją w kierunku chłopców, po czym podeszły do swojego pracownika, zapewne po to, żeby wyjaśnić mu, co się stało.

Gdy budowa dobiegła końca, istoty zabrały niepotrzebne materiały i wsiadły do metra. Ich nocny odjazd widzieli jedynie Max i Nicole.

Max zbliżył się do cylindrycznej konstrukcji i wsadził głowę do środka.

- To śliczne - mruknął z nutką złości w głosie - ale po co to wszystko?

- Choć raz mógłbyś być poważny - skarciła go Nicole. - To oczywiste, że mamy wspiąć się po tych stopniach na górę.

- O Boże, Nicole, aż taki głupi nie jestem. Ale po co! Dlaczego ośmiornice chcą, żebyśmy weszli na górę?... Wiesz przecież, że manipulują nami od chwili, gdy znaleźliśmy się w ich grocie. Porwały Eponine i Ellie, kazały nam przenieść się tutaj, nie pozwoliły mi wrócić do Nowego Jorku... A co by się stało, gdybyśmy nie zrobili tego, czego od nas chcą?

Nicole spojrzała na swojego przyjaciela.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby tę rozmowę odłożyć do jutra?... Jestem bardzo zmęczona.

- Oczywiście - odparł Max. - Ale powiedz swojemu mężowi, że tym razem powinniśmy zrobić coś zupełnie nieprzewidywalnego, na przykład ruszyć piechotą tunelem i wrócić do groty ośmiornic. Mam złe przeczucia.

- Nie znamy odpowiedzi na wiele pytań - odparła Nicole znużonym głosem - ale nie widzę innej możliwości jak robić to, czego chcą od nas ośmiornice; w każdym razie, dopóki będą nam dostarczać żywność i wodę... Może powinniśmy wykazać się odrobiną wiary?

- Wiary? To po prostu inne słowo oznaczające "bezmyślność" - rzekł Max wracając do cylindra. - A ta wspaniała budowla może nas zaprowadzić zarówno do piekła, jak i do nieba...

2.

Rano metro znów wjechało na peron, przywiozło świeżą żywność i wodę. Ludzie z uwagą przyjrzeni się cylindrycznej konstrukcji. Max kilkakrotnie powtórzył, że nadszedł już czas, aby "pokazać ośmiornicom, że nie damy im się rozstawiać po kątach". Oświadczył, że zabiera swoją strzelbę i zamierza piechotą ruszyć tunelem prowadzącym pod Morzem Cylindrycznym. Nie ma nic przeciwko temu, gdyby ktoś chciał mu towarzyszyć.

- Ale co zamierzasz zrobić? - spytał Richard.

- Chcę zostać schwytany; muszę się dostać tam, gdzie przetrzymywane są Eponine i Ellie. Tylko w ten sposób przekonam się, czy nie dzieje im się krzywda. Sny Nicole nie są...

- Ależ Max - przerwał mu Richard - twój plan jest nielogiczny. Zastanów się; nawet zakładając, że wagoniki nie rozjadą cię w tunelu... Jak zamierzasz wytłumaczyć ośmiornicom, o co ci chodzi?

- Miałem nadzieję, że mi w tym pomożesz - wyjaśnił Max. - Wiem, że ty i Nicole porozumiewaliście się z ptakami. Wykorzystując twoją wiedzę można by zrobić animację komputerową przedstawiającą Eponine. Mógłbym to pokazać ośmiornicom i...

Nicole wyczuła w głosie Maxa prośbę.

- Czemu nie - powiedziała dotykając ramienia Richarda. - A gdy ty będziesz nad tym pracować, ktoś mógłby zobaczyć, co znajduje się na szczycie klatki schodowej.

- Pójdę z Maxem - rzekł nagle Robert Turner. - Jeżeli istnieje szansa na odnalezienie Ellie, muszę wziąć udział w poszukiwaniach... Nikki mogłaby pozostać u dziadków.

Richard i Nicole nie byli zachwyceni tym, co właśnie usłyszeli, ale postanowili tego nie okazywać. Patrick otrzymał zadanie polegające na zbadaniu cylindra, a Richard zasiadł za komputerem. Max i Robert poszli do swoich pokoi, żeby przygotować niezbędny ekwipunek. W wielkiej komnacie pozostała Nicole Nai, Benjy i dzieci.

- Prawda, że to nie jest dobry pomysł, aby Max i Robert wracali tunelem? - spytała delikatnie Nai.

- Uważam, że to nierozsądne - odparła Nicole. - Ale w tej sytuacji moje zdanie się nie liczy... Oni są przygnębieni i źli, zależy im na tym, żeby wreszcie podjąć jakieś działanie... Nawet takie, które nie ma sensu.

- Jak myślisz, co się z nimi stanie? - spytała Nai.

- Nie wiem. Ale wątpię, czy uda im się odnaleźć Eponine i Ellie. Uważam, że każda z nich została porwana w jakimś konkretnym celu... - I choć nie znam odpowiedzi na pytanie dlaczego, jestem pewna, że ośmiornice nie zrobią im krzywdy i w końcu Eponine i Ellie do nas powrócą.

- Jesteś bardzo ufna - powiedziała Nai.

- Niezupełnie. Z moich doświadczeń z ośmiornicami wynika, że mamy do czynienia z gatunkiem, który ma "poczucie" moralności... Przyznaję, że porwania nie bardzo do tego pasują - dlatego nie mam pretensji do Maxa i Roberta o to, że dochodzą do własnych, zupełnie innych wniosków - ale jestem pewna, że kiedyś zrozumiemy, czemu służyło porwanie Ellie i Eponine.

- Stoimy przed nowym problemem - powiedziała Nai. - Jeżeli Max i Robert wyruszą razem i nie wrócą...

- Wiem o tym. Ale nic nie możemy zrobić. Podjęli decyzję, a właściwie Max ją podjął, że muszą się wykazać. To może trochę staromodne, ale zrozumiałe. Musimy im pomóc, nawet jeżeli nie zgadzamy się z tym, co zamierzają zrobić.

Patrick wrócił po niecałej godzinie. Powiedział, że schody kończą się na podeście, którym przechodzi się do korytarza. Stamtąd dochodzi się do innej klatki schodowej prowadzącej na powierzchnię. Nad wyjściem znajduje się chatka przypominająca kształtem igloo. Stoi około pięćdziesięciu metrów na południe od urwiska z którego widać Morze Cylindryczne.

- A co słychać w Ramie? - spytał Richard.

- Wszystko wygląda tak samo jak na pomocy - odparł Patrick. - Jest zimno, myślę, że około pięciu stopni Celsjusza, i prawie całkiem ciemno... W chatce jest światło i ogrzewanie. Są tam także łóżka i jedna łazienka, z pewnością przeznaczona dla nas. W sumie jednak jest tam dość ciasno.

- Czy nie było innych korytarzy? - spytał Max.

- Nie - odparł Patrick.

- Wujek Richard bardzo ładnie narysował Ellie i Eponine - rzekł Benjy zwracając się do brata. - Musisz to zobaczyć.

Nacisnął dwa klawisze i na ekranie komputera pojawił się znakomity szkic twarzy Eponine.

- Początkowo jej oczy nie były całkiem takie jak trzeba - powiedział Max - ale udało nam się to poprawić... Dużo łatwiej przyszło mu narysowanie Ellie.

- Jesteście gotowi? - spytał Patrick.

- Prawie. Poczekamy do rana, żeby w tunelu było jaśniej - odrzekł Max.

- Jak myślicie, ile czasu zajmie wam ta wędrówka?

- Myślę, że godzinę, jeśli będziemy szli szybko - odparł Max. - Mam nadzieję, że Robert dotrzyma mi kroku.

- A co zamierzacie zrobić, gdy usłyszycie nadjeżdżające metro? - spytał Patrick.

- Niewiele możemy zdziałać. - Max wzruszył ramionami. - Wchodziliśmy już do tunelu,

jest tam bardzo ciasno. Twój wujek mówi, że musimy liczyć na system zabezpieczający kolejkę przed zderzeniami.

Przy kolacji doszło do różnicy zdań; Richard i Nicole uważali, że Max nie powinien zabierać ze sobą strzelby, obawiając się, że mogłoby dojść do Jakiegoś incydentu z bronią", co z kolei mogłoby wpłynąć na los wszystkich ludzi. Uwagi Richarda nie były szczególnie taktowne i rozżłościły Maxa.

- Więc panie ekspercie - rzeki w pewnej chwili Max - czy może mi pan wyjaśnić, skąd pan wie, że do odszukania Eponine strzelba nie będzie mi potrzebna?

- Ależ Max - oparł ostro Richard - przecież ośmiornice...

- Pozwól, kochanie, że ja odpowiem - przerwała mu Nicole. - Drogi Maxie - powiedziała łagodniejszym tonem - nie potrafię wyobrazić sobie takiego biegu wydarzeń, który wymagałby użycia broni. Jeżeli strzelba okazałaby się potrzebna, znaczyłoby to, że ośmiornice są nastawione wobec nas wrogo, a w takim razie los Eponine i Ellie byłby już dawno przypieczętowany... Lepiej będzie...

- A jeżeli zaatakują nas jakieś inne istoty - rzekł Max z uporem - i trzeba będzie się bronić?... A może strzelba będzie mi potrzebna po to, żeby dać nią sygnał Robertowi... Jest wiele sytuacji, w których...

Trudno było rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości. Gdy kładli się spać, Richard był przygnębiony.

- Czy Max nie zdaje sobie sprawy - mówił do Nicole - że potrzebuje strzelby głównie po to, żeby zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa? Na dodatek złudne? Co będzie, jeżeli zrobi coś nierozważnego, a ośmiornice przestaną dostarczać nam żywność i wodę?

- Teraz nie możemy się tym martwić - powiedziała Nicole. - Obawiam się, że wszystko, co możemy teraz zrobić, to poprosić Maxa, żeby był ostrożny, i przypomnieć mu, że jest przedstawicielem nas wszystkich. Nie uda nam się go odwieść od tego, co sobie postanowił.

- Więc może należałoby przeprowadzić głosowanie, czy powinien zabrać strzelbę - zaproponował Richard. - Niech Max zobaczy, że wszyscy jesteśmy innego zdania.

- To chyba najgorszy sposób - powiedziała Nicole. - On już teraz wyczuwa, że myślimy inaczej. Po takim głosowaniu poczułby się osamotniony, co znacznie zwiększyłoby prawdopodobieństwo "incydentu z bronią"... Nie, kochanie, w tym wypadku musimy po prostu mieć nadzieję, że nic złego się nie stanie.

Richard długo milczał.

- Chyba masz rację - powiedział wreszcie. - Jak zwykle... Dobranoc, Nicole.

- Dobranoc, Richardzie.

- Będziemy tutaj na was czekać przez czterdzieści osiem godzin - rzekł Richard do Maxa i Roberta. - Potem zaczniemy wnosić nasze rzeczy do igloo.

- W porządku - odparł Max, poprawiając plecak. - I nie martw się o nas - dodał z uśmiechem. - Nie będę strzelał do waszych ukochanych ośmiornic, o ile nie będzie to naprawdę konieczne.

- No i co, przyjacielu, jesteś gotów? - zwrócił się do Roberta.

Robert najwyraźniej nie czuł się dobrze, obciążony plecakiem. Kucnął niezdarne, żeby pożegnać się z córką.

- Taty nie będzie przez kilka dni - powiedział do Niktó. - Babcia i dziadzio będą się tobą opiekować.

Już mieli wyruszać w drogę, gdy pojawił się Galileusz z plecakiem.

- Idę z wami - oświadczył - chcę walczyć z ośmiornicami.

Wszyscy się roześmieli, a Nai wytłumaczyła chłopcu, dlaczego nie może towarzyszyć Maxowi i Robertowi. Patrick pocieszył go mówiąc, że gdy rodzina będzie się przeprowadzać do igloo, Galileusz jako pierwszy będzie mógł wspiąć się po kręconych schodach.

Mężczyźni weszli do tunelu i ruszyli szybkim krokiem. Przez pierwsze kilkaset metrów z podziwem przyglądali się podwodnym stworom. Max dwukrotnie stawał, żeby poczekać na Roberta, który był w dość kiepskiej formie. Metro nie pojawiło się; mniej więcej po godzinie ich latarki oświetliły pierwszy peron po drugiej stronie Morza Cylindrycznego.

- Richard i Nicole już tutaj byli - powiedział Max. - Tam dalej znajduje się atrium i labirynt czerwonych korytarzy.

- Co teraz zrobimy? - spytał Robert, który w pełni podporządkował się poleceniom swego towarzysza.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji - odparł Max. - Myślę, że pochodzimy tutaj trochę, licząc na to, że schwytają nas ośmiornice.

Max spojrzął pod nogi i zauważył koło namalowane niebieską farbą, połączone z grubą linią, prowadzącą w głąb labiryntu.

- Richard i Nicole nic nie mówili o niebieskiej linii - stwierdził.

Skręcili w pierwszą odnogę korytarza. Niebieska linia prowadziła prosto i po kilkuset metrach skręcała w lewo.

- Myślisz, że powinniśmy tam pójść? - spytał Max.

- Czemu nie? - odparł Robert ruszając przed siebie.

- To zbyt proste - powiedział Max trochę do siebie, a trochę do swojego towarzysza.

Mocniej pochwycił strzelbę i ruszył za Robertem. - Jak myślisz - spytał, gdy skręcali w następny korytarz - czy ta linia została narysowana specjalnie dla nas?

- Chyba nie - odparł Robert. - Skąd oni mogli przypuszczać, że tu przyjdziemy?

- Właśnie się nad tym zastanawiałem... - mruknął Max.

Szli w milczeniu; kilkakrotnie skręcili w prawo, potem w lewo. Po pewnym czasie dotarli do dużej, ciemnoczerwonej komnaty. Niebieska linia kończyła się przy niebieskim kole, na samym środku pomieszczenia.

Gdy tylko stanęli wewnątrz niebieskiego okręgu, zgasły światła i na ścianie pojawił się obraz filmowy. W kadrze pojawiły się Eponine i Ellie, ubrane w dziwne, żółte kostiumy. Rozmawiały ze sobą i z kimś, kto stał z prawej strony, poza kadrem. Ale film był niemy i ani Max, ani Robert nie wiedzieli, o co chodzi. Po chwili kobiety zrobiły kilka kroków w prawo, minęły ośmiornicę i stanęły przy dziwnym, grubym zwierzęciu, przypominającym krowę. Ellie trzymała w ręce pióro. Wycisnęła z niego jakąś substancję i napisała na białej powierzchni: NIE MARTWCIE SIĘ O NAS, JESTEŚMY BEZPIECZNE.

Kobiety uśmiechnęły się, a w sekundę później obraz się urwał.

Max i Robert byli zdumieni. Nie wiedzieli, co o tym myśleć. Tymczasem film powtórzono jeszcze dwukrotnie. Za drugim razem mężczyźni na tyle doszli do siebie, że mogli przyjrzeć się szczegółom na filmie. Po chwili w czerwonej komnacie znów zapłonęły światła.

- Boże - jęknął Max.

Robert był wesoły.

- Ona żyje! - powiedział. - Ellie żyje!

- O ile można dać wiarę temu, co widzieliśmy - mruknął Max.

- Ależ Max - zdziwił się Robert - po cóż ośmiornice miałyby nas oszukiwać takim filmem, skoro o wiele łatwiej byłoby nic nie robić.

- Nie wiem - odparł Max. - Ale odpowiedz mi na jedno pytanie: skąd one wiedziały, że tutaj przyjdziemy i skąd wiedziały, że martwimy się o Ellie i Eponine? Są tylko dwie możliwości: albo przez cały czas byliśmy bacznie obserwowani i w naszych pokojach zainstalowano podsłuch, albo ktoś...

- ...z naszej grupy dostarczał im informacji - dokończył Robert. - Nie myślisz chyba, że Richard albo Nicole mogliby...

- Nie, oczywiście, że nie - przerwał mu Max. - Ale nie potrafię zrozumieć, w jaki sposób nas obserwowano; nie widzieliśmy żadnych urządzeń podsłuchowych... Chyba że jakieś nadajniki zostały przyłączone do nas samych, może znajdują się gdzieś wewnątrz.

- Ale jak ośmiornice mogłyby to zrobić bez naszej wiedzy?

- Nie wiem - odparł Max ruszając w drogę powrotną.

- Myślę, że metro będzie czekało na nas na stacji, a my grzecznie do niego wsiądziemy i wrócimy do domu. To zbyt piękne...

Max miał rację; metro stało peronie, drzwi wagoników były otwarte.

- Nie wsiądę do środka - szepnął Max.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał wystraszony Robert.

- Wracam do labiryntu - oświadczył Max. Mocniej uchwycił strzelbę i ruszył z powrotem.

Zboczywszy z trasy wyznaczonej przez niebieską linię przebiegł około pięćdziesięciu metrów. Nagle jak spod ziemi wyrosła przed nim ośmiornica. Po chwili pojawiły się następne.

Zatrzymał się i spojrzał na zbliżające się istoty. Obejrzał się za siebie. Na końcu korytarza dostrzegł podobną formację.

- Czekajcie - krzyknął Max - chcę wam coś powiedzieć. Musicie rozumieć nasz język, w przeciwnym razie nie wiedziałybyście, że do was przyjdziemy... Chcę dowodu na to, że Eponine żyje.

Na głowach ośmiornic raz po raz wykwitwały kolorowe tęcze. Były coraz bliżej Maxa. Przeszła go fala strachu. Max oddał strzał ostrzegawczy w powietrze i nagle poczuł ukłucie na karku. Stracił przytomność i osunął się na ziemię.

Niezdecydowanie Roberta sprawiło, że wciąż stał na peronie. Gdy usłyszał strzał, rzucił się swojemu przyjacielowi na pomoc. Dotarł do czerwonego korytarza i zobaczył dwie ośmiornice podnoszące Maxa swoimi drugimi mackami. Istoty ostrożnie zniosły go do wagonika i położyły na podłodze. Dały Robertowi znak, że on także powinien znaleźć się w środku.

Po niecałych dziesięciu minutach Max i Robert znów znaleźli się w tęczowej komnacie.

3.

Max był nieprzytomny przez dziesięć godzin. W tym czasie Robert i Nicole zbadali go gruntownie, ale nie znaleźli śladu obrażeń. Robert wielokrotnie opowiedział całą historię, ale oczywiście nie mógł wiedzieć, co zaszło, gdy Max znalazł się w czerwonym korytarzu sam na sam z ośmiornicami.

Większość pytań kierowanych do Roberta dotyczyła filmu: czy twarze Eponine i Ellie nie wydały mu się zmęczone i smutne? Czy nie odniósł wrażenia, że kobiety zostały zmuszone do wystąpienia przed kamerą? Czy straciły na wadze? Czy wyglądały na wypoczęte?

- Myślę, że sporo już wiemy o naszych gospodarzach - rzekł Richard pod koniec jednej z dłuższych rodzinnych porad. - Po pierwsze, wydaje mi się oczywiste, że ośmiornice lub inne istoty sprawujące nad wszystkim kontrolę obserwują nas i podsłuchują. Trudno inaczej wytłumaczyć fakt, że film, który pokazano Maxowi i Robertowi, ukazywał właśnie Eponine i Ellie.

- Po drugie, ich technologia, przynajmniej biorąc pod uwagę technikę, którą zrobiono film, jest zacofana albo - jeżeli Robert ma rację mówiąc, że nie dostrzegł żadnego projektora ani za ścianą, ani przed nią - znacznie przewyższa nasze możliwości. Po trzecie...

- Ależ wujku Richardzie - przerwał mu Patrick - dlaczego film był niemy? Czy nie byłoby prościej, gdyby Ellie i Eponine po prostu powiedziały, że są bezpieczne i czują się dobrze? Czy nie wydaje ci się prawdopodobne, że ośmiornice po prostu są głuche i dźwięk w filmie jest im niepotrzebny?

- To ciekawe - odparł Richard - nie pomyśleliśmy o tym. Rzeczywiście, przecież one nie muszą słyszeć, żeby się porozumieć między sobą.

- Stworzenia, których ewolucja przebiegała pod wodą, często nie mają narządów słuchu. - Zmysły, jakimi się posługują, odbierają inne częstotliwości i słuch nie jest im potrzebny.

- W Tajlandii pracowałam z głuchoniemymi - dodała Nai. - Byłam zafascynowana widząc, że utrata słuchu wcale nie utrudnia im życia... Język migowy znakomicie spełnia swoją rolę i jest naprawdę bogaty... Chcąc polować, ludzie na Ziemi nie potrzebują już słuchu; nie muszą także wsłuchiwać się w szelest zarośli, z których może wyskoczyć jakiś drapieżnik... Myślę, że język ośmiornic z pewnością bardzo dobrze nadaje się do porozumiewania się...

- Chwileczkę - rzekł Robert. - Ale przecież mamy dowody na to, że ośmiornice słyszą. W przeciwnym razie, skąd wiedziałyby o tym, że wyruszamy z Maxem na poszukiwanie Ellie i Eponine?

Zapadła cisza.

- Możliwe, że one przetłumaczyły im to, co mówiliśmy - powiedział Richard.

- To mało prawdopodobne - zaprotestował Patrick. - Po pierwsze, skoro zakładamy, że ośmiornice są głuche, po co budowałyby skomplikowane, miniaturowe urządzenia do rejestracji dźwięku? Po drugie założenie, że Ellie i Eponine już po miesiącu opanowały "tęczowy język" wydaje mi się nierealne... Myślę, że ośmiornice dowiedziały się o zamiarach Roberta i Maxa wyłącznie na podstawie obserwacji, na przykład dzięki portretom Eponine i Ellie na ekranie komputera Maxa.

- Brawo! - wykrzyknął Richard.

- Czy macie zamiar gadać o tych bzdurach przez całą noc? - zapytał Max wchodząc do pokoju.

Wszyscy poderwali się z miejsc.

- Jak się czujesz, Max? - spytała Nicole.

- Dziękuję, znakomicie - odparł Max. - Jestem całkiem wypoczęty i...

- Opowiedz, co się właściwie z tobą stało - przerwał mu Robert. - Usłyszałem strzał i natychmiast pobiegłem ci na ratunek. W korytarzu ujrzałem ośmiornice niosące twoje bezwładne ciało.

- Sam nie wiem - odparł. - Zanim zemdlałem poczułem w karku piekący ból... I tyle... Jedna z ośmiornic stojących za mną musiała strzelić do mnie strzykawką ze środkiem usypiającym.

Max podrapał się w kark. Nicole podeszła do niego, żeby przyjrzeć się miejscu ukłucia.

- Nic nie widzę - powiedziała. - Nie pozostał nawet ślad. Widocznie używają bardzo cienkich igieł.

Max spojrzał na Roberta.

- Nie zabrałeś mojej strzelby, prawda?

- Wybacz mi, Max - rzekł nieco zmieszany Robert. - W ogóle o tym nie pomyślałem. Przyszło mi to do głowy dopiero w metrze.

Max spojrzał na swoich przyjaciół.

- Cóż, chciałbym, żebyście wiedzieli, że to koniec mojego buntu. Jestem przekonany, że nie możemy walczyć z tymi istotami. Więc równie dobrze możemy zrobić to, czego od nas oczekują.

Nicole położyła mu rękę na ramieniu.

- Oto nowy Max Puckett - powiedziała z uśmiechem.

- Może jestem uparty - uśmiechnął się Max - ale nie wydaje mi się, żebym był głupi.

- Wątpię, abyśmy wszyscy mieli się przenieść do igloo Patricka - rzekł Max następnego dnia rano, gdy na peron wjechał wagonik przywożąc wodę i żywność.

- Dlaczego? - zdziwił się Richard. - Przecież igloo z pewnością zbudowano z myślą o

ludziach. Po cóż budowano by te schody?

- To bez sensu - odparł Max. - Tam nie ma dość miejsca na dłuższy pobyt, zwłaszcza biorąc pod uwagę ruchliwość dzieci... Myślę, że to jakaś "stacja przesiadkowa", chatka w lesie, jeżeli wolisz takie porównanie.

Nicole usiłowała sobie wyobrazić życie dziesięciu osób w niewielkim pomieszczeniu.

- Wiem, co masz na myśli - zwróciła się do Maxa. - Co proponujesz?

- Może kilku z nas powinno się tam udać jeszcze raz, aby dokładniej się rozejrzeć? Patrick mógł coś przeoczyć... W każdym razie uważam, że to, czego od nas chcą, stanie się zupełnie jasne. Wątpię, aby ośmiornice czy ci, którzy się nami zajmują, zostawiły miejsce na domysły.

Postanowiono, że do igloo wybiorą się Richard, Max i Patrick. Ich wymarsz został nieco opóźniony, ponieważ Patrick przypomniał sobie, że obiecał Galileuszowi, iż będzie mógł ruszyć na górę jako pierwszy. Galileusz był bardzo zmęczony wspinaczką po schodach; w drodze powrotnej trzeba było go nieść na barana.

- Masz dość siły, żeby tam wejść jeszcze raz? - Richard zwrócił się do Patricka.

- Chyba tak - sapnął Patrick, poprawiając plecak.

- Przynajmniej tym razem nie będzie czekał na nas, staruchów - uśmiechnął się Max mrugając do Richarda.

Trójka mężczyzn zatrzymała się na górze.

- Czasami wydaje mi się, że wszystko, co się stało, od czasu gdy znalazłem się na pokładzie Pinty, to po prostu sen - rzekł Max przyglądając się tęczowemu sklepieniu. - Co mają do tego wszystkiego kurczaki, świnię i Arkansas?... To mnie przytłacza.

- To prawda - zauważył Patrick, gdy ruszyli korytarzem. - Trudno to pogodzić z życiem, jakie wiodłeś na Ziemi. Ale zastanów się nad moim położeniem: przyszedłem na świat na pokładzie statku Obcych, który leciał do stacji orbitalnej krążącego wokół Syriusza. Połowę życia przeżyłem w stanie hibernacji, nie wiem nawet, czym jest normalne życie na Ziemi.

- Cholera... - rzekł Max ze współczuciem, kładąc Patrickowi rękę na ramieniu. - Gdybym był na twoim miejscu, już dawno bym zwariował.

Gdy wspinali się drugą klatką schodową w pewnej chwili Max przystanął i zwrócił się do Richarda:

- Wakefield, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że jestem prostych chłopem i nie bierzesz sobie do serca tego, co ostatnio mówiłem.

Richard się uśmiechnął.

- Nie, nie biorę. Poza tym ja sam jestem dość arogancki... Przyjmuję twoje przeprosiny, jeżeli ty przyjmujesz moje.

- Nikogo nie przepraszam - wyjaśnił Max udając oburzenie.

Chatka wyglądała dokładnie tak, jak opisał ją Patrick. Richard wyszedł na górę i jako pierwszy dostrzegł drugie igloo.

- Tego przedtem nie było, wujku Richardzie - rzekł Patrick. - Dokładnie wszystko zbadalem.

Drugie igloo, będące miniaturą tego, w którym się znajdowali, stało trzydzieści metrów od urwiska nad Morzem Cylindrycznym; wydobywała się z niego blada poświata.

Mężczyźni ruszyli w tamtą stronę; nagle drzwi mniejszej chatki otworzyły się i stanęły w nich dwie miniaturowe, lecz dziwnie znajome postacie.

- Cóż to jest, do cholery... - zdziwił się Max.

- To mama i wujek Richard - zawołał z podnieceniem Patrick.

Postacie Richarda i Nicole ruszyły na południe. Richard, Max i Patrick podeszli bliżej. Figurki miały na sobie takie same ubrania, jakie poprzedniego dnia nosili Nicole i Richard. Ich twarze, włosy, kolor skóry, broda Richarda - wszystko wyglądało tak, jak w rzeczywistości. Niosły plecaki.

Max schylił się, żeby podnieść z Ziemi figurkę Nicole, ale został porażony prądem. "Nicole" spojrzała na Maxa z dezaprobatą i potrzęsła głową. Mężczyźni podążyli za "Richardem" i "Nicole" jeszcze przez kilkaset metrów.

- Nie ma chyba żadnych wątpliwości co do tego, co należy zrobić - rzekł Richard.

- To prawda - odparł Max. - Wygląda na to, że zostaliście wezwani.

Następnego dnia Richard i Nicole spakowali rzeczy do plecaków i pożegnali się z rodziną i przyjaciółmi. Nikki rozplakała się, gdy zrozumiała, że dziadkowie odchodzą.

Wejście po schodach nie przyszło im łatwo.

- Należało iść wolniej - dyszała Nicole, stając obok Richarda u szczytu schodów. Spojrzała w dół i po raz ostatni ujrzała swoją rodzinę. Jej serce biło bardzo nieregularnie; czekała, aż jej tętno się uspokoi.

Richard także nie mógł złapać tchu.

- Nie jesteśmy tak młodzi jak wtedy, gdy po raz pierwszy znaleźliśmy się w Nowym Jorku - powiedział po krótkim milczeniu. Uśmiechnął się do Nicole i zarzucił jej rękę na szyję. - Jesteś gotowa na nową przygodę? - spytał.

Skinęła głową. Nie spiesząc się ruszyli długim korytarzem. Gdy dotarli do drugiej klatki schodowej, Nicole obróciła się i spojrzała na męża.

- Kochanie - powiedziała w przypiływie namiętności - czy to nie cudowne, że jesteśmy

zupełnie sami? Choćby na kilka godzin... Uwielbiam naszą rodzinę, ale czasami męczy mnie ta nieustanna odpowiedzialność.

Richard roześmiał się.

- Sama wybrałaś dla siebie tę rolę - powiedział. - Nikt cię do tego nie zmuszał.

Pocałował ją w policzek. Nicole odwzajemniła się namiętnym pocałunkiem.

- Czy ten pocałunek coś znaczył? - spytał Richard z szerokim uśmiechem. - Może powinniśmy przenocować w igloo i wyruszyć dalej dopiero jutro?

- Czytasz w moich myślach, Richardzie - uśmiechnęła się zalotnie Nicole - właśnie pomyślałam sobie, jak by to było miło wyobrazić sobie, że znowu jesteśmy młodymi kochankami...

- dodała i roześmiała się. - Przynajmniej nasza wyobraźnia nie powinna nas zawieść.

Gdy oddalili się około trzystu metrów na południe od chatek, zrobiło się zupełnie ciemno i musieli wyjąć latarki.

- To może być długi i męczący spacer. W ciemnościach... - powiedziała Nicole przystając, żeby napić się wody.

- Długi, męczący i zimny - dodał Richard pijąc wprost z butelki. - Czy nie jest ci chłodno?

- Nie, ale myślę, że nie powinniśmy się często zatrzymywać.

Nicole przeciągnęła się i poprawiła plecak.

Po godzinie dostrzegli na południowym niebie jakiś jasny punkt, który stawał się coraz większy. Najwyraźniej zbliżał się do nich.

- Jak myślisz, co to może być? - spytała.

- Może jakaś dobra wróżka? - odparł Richard. - Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie.

- Richardzie, jesteś niemożliwy - roześmiała się Nicole.

- Po wczorajszej nocy - rzekł Richard patrząc w świetlny punkt - znów czuję się jak młodziak.

Nicole zachichotała. Stali tak, trzymając się za ręce. Świetlna kula stawała się coraz większa. Po minucie zawisła kilkadziesiąt metrów przed nimi. Wyłączyli latarki, bo kula oświetlała grunt w promieniu kilkuset metrów.

Richard przesłonił oczy starając się dostrzec źródło światła, ale jego natężenie okazało się za duże; nie mógł patrzeć bezpośrednio w tamtą stronę.

- Czymkolwiek to jest - powiedział - wygląda na to, że wie, dokąd mamy pójść.

Po dwóch godzinach dostrzegli drogę prowadzącą na południowy zachód; po jej obydwu stronach znajdowały się pola uprawne. Zatrzymali się, żeby zjeść lunch. Gdy weszli pomiędzy

rosnące w polu rośliny, odkryli tam warzywa przypominające zielony groszek, którym karmiono ich w tęczowej komnacie. Tuż obok w równych odstępach rosły jaskrawo-czerwone rośliny. Richard wyrwał jedną z nich z ziemi i natychmiast upuścił, bo zielona kula pod powierzchnią gruntu "ruszyła" za czerwoną łodygą. Gdy łodyga upadła na ziemię, wraz z kulą wróciła na poprzednie miejsce.

Richard roześmiał się.

- Następnym razem dobrze się zastanowię, zanim zrobię coś podobnego.

- Spójrz tam - powiedziała po chwili Nicole - czy to nie jedno ze zwierząt, które budowały klatkę schodową?

Ruszyli dalej, a potem skręcili na pole uprawne. W ich kierunku zbliżało się duże sześciopiętne stworzenie przypominające mrówkę. Z niebywałą zręcznością zbierało z pola warzywa z sześciu rzędów równocześnie, układając je na stosach pomiędzy zagonami. Był to doprawdy przedziwny widok: sześć kończyn jednocześnie wykonywało zupełnie odmienne prace.

Gdy zwierzę dotarło do drogi, jego odnóża na chwilę zniknęły w tułowi; stworzenie minęło sześć zagonów i ruszył w przeciwnym kierunku. Plony zbierano kierując się od południa ku północy i gdy Richard i Nicole ruszyli w drogę, szli wzdłuż "pustych" pól. Jakieś małe gryzonie zabierały ze stosów warzywa i niosły je na zachód.

Minęli wiele skrzyżowań; za każdym razem unosząca się nad ziemią świetlna kula dawała im znak, którą drogą powinni iść dalej. Pola ciągnęły się przez wiele kilometrów; rosło na nich mnóstwo dziwnych roślin, ale Richard i Nicole byli zbyt głodni i zmęczeni, by przyglądać się każdej z osobna.

Wreszcie dotarli do płaskowyzu. Świetlna kula trzykrotnie ich okrążyła, po czym podleciała wyżej.

- Domyślam się, że mamy tutaj spędzić noc - rzekł Richard.

- Z przyjemnością - powiedziała Nicole zdejmując plecak. - Myślę, że pomimo tych spartańskich warunków zasnę natychmiast.

Zjedli kolację i znaleźli przytulne miejsce, w którym mogli razem spać. Światło kuli stawało się coraz słabsze, a ona sama opuściła się bliżej ziemi.

- Popatrz - szepnął Richard - to ląduje.

Nicole otworzyła oczy. Kula wykonała zgrabny manewr i wylądowała na ziemi; jeszcze przez chwilę żarzyła się w ciemnościach. Nicole i Richard z trudem dostrzegli kształt stworzenia o drugim, cienkim tułowi i olbrzymich skrzydłach.

- To gigantyczny robaczek świętojański - szepnął Richard.

Po chwili zrobiło się zupełnie ciemno.

4.

- Żywe światło, żywe maszyny rolnicze, żywe maszyny budowlane... Czy nie odnosisz wrażenia, że ośmiornice to najwspanialszy biologowie w całej galaktyce?

- Trudno mi o tym coś powiedzieć, Richardzie - powiedziała Nicole kończąc śniadanie. - Ale wygląda na to, że postęp techniczny miał u nich zupełnie inny przebieg i charakter niż u nas.

Z zachwytem wpatrywali się w olbrzymiego robaczka świętojańskiego, który - gdy tylko przekonał się, że ludzie już nie śpią - zapłonął na nowo i wzbił się w powietrze. Po kilku minutach drugie, podobne stworzenie nadleciało z południa i wokół zrobiło się tak jasno jak w Nowym Edenie.

Richard i Nicole byli wypoczęci. Ich przewodnicy ruszyli przodem, lecąc nad drogami ciągnącymi się wzdłuż pól uprawnych. Rosły na nich różne gatunki traw, niektóre dochodzące do trzech metrów wysokości.

Skręcili w lewo i po kilkuset metrach znaleźli się po ciągnących się aż po horyzont rzędach zbiorników z wodą.

Doszli do miejsca, które Richard trafnie określił jako północno-wschodnią granicę pola ze zbiornikami. Znajdowało się tu wiele długich, wąskich, prostokątnych, szarych pojemników. Każdy z nich miał około dwudziestu metrów szerokości i kilkaset metrów długości. Pole podzielone było na kwadraty, a w rogach każdego z nich znajdowały się jasnoczerwone pręty kilkumetrowej wysokości, zwieńczone białymi kulami.

Richard i Nicole przeszli sto sześćdziesiąt metrów od wschodniego do zachodniego końca pola. We wszystkich zbiornikach była woda.

- Czy myślisz, że to jakaś stacja uzdatniania wody? - spytała Nicole.

- Wątpię - odparł Richard.

Zatrzymali się przy zachodnim krańcu pola.

- Spójrz: wewnątrz, na przedniej ścianie każdego cylindra, znajduje się jakiś skomplikowany układ... Myślę, że to jakieś elektroniczne obwody. Gdyby to była stacja uzdatniania wody, elektronika byłaby niepotrzebna.

Nicole spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie w mówisz mi, że wiesz, do czego służą rurki w zbiorniku niewiadomego przeznaczenia, zbudowanym przez Obcych...

- Ja po prostu zgaduję, co to może być - roześmiał się Richard. - To zbyt skomplikowane jak na urządzenie do uzdatniania wody.

Świecący przewodnicy dali do zrozumienia, że należy skręcić na południe. W drugim

rzędzie zbiorników także znajdowała się woda. Ale dotarłszy do trzeciego Richard i Nicole przekonali się, że w wodzie pływają jakieś małe, kolorowe kuleczki. Richard podwinął rękaw, wsadził rękę do wody i wyjął z niej kilkaset sztuk.

- To są jaja - oświadczyła Nicole. - Jestem tego pewna. Rozumuję posługując się tymi samymi zasadami co ty przed chwilą.

Richard roześmiał się.

- Popatrz - powiedział - kiedy im się bliżej przyjrzeć okazuje się, że jest tylko pięć rodzajów.

- Pięć rodzajów czego! - spytała Nicole.

W trzecim rzędzie kuleczki znajdowały się we wszystkich zbiornikach. Przy czwartym rzędzie Richard i Nicole poczuli pierwsze zmęczenie.

- Jeżeli nie znajdziemy tu nic ciekawego, może przynajmniej zjemy lunch? - zaproponował Richard.

- Jak sobie życzysz.

Ale już z odległości kilkudziesięciu metrów dostrzegli coś dziwnego. Pomędzy jasnoczerwonymi prętami poruszał się kanciasty robot.

- Od początku wiedziałam, że to tutaj będzie - powiedziała Nicole z nutką złośliwości w głosie.

Oprócz robota, który w niecałe trzy minuty "odwiedził" wszystkie cylindry i na nowo rozpoczął swoją wędrówkę, były tam i inne cuda. Każdy zbiornik przedzielala wzdłuż metalowa siatka. Po jednej stronie znajdowało się mrowie maleńkich stworzonek, w pięciu kolorach, a po drugiej na całej długości zbiornika migotały błyszczące krążki. Siatkę umieszczono w ten sposób, aby trzy czwarte objętości zbiornika zajmowały krążki, przez co pływające stworzenia miały bardzo mało miejsca.

Krążki poruszały się we wszystkich kierunkach. W wodzie panowało takie zamieszanie, że Richard i Nicole dopiero po kilku minutach zorientowali się w tym, co się dzieje. W nieregularnych odstępach czasu każdy z krążków, pomagając sobie rzęskami zbliżał się do siatki, drugą parą rzęsek chwycił jedno ze stworzonek i przeciągał na swoją stronę. Gdy krążek dotykał siatki, świecił słabiej, a gdy zjadł dostateczną liczbę stworzonek, w ogóle przestawał świecić.

- A teraz popatrz, co się stanie, kiedy oderwie się od siatki - rzekł Richard wskazując na jeden z krążków. - Kiedy dotrze do swoich towarzyszy, znów zaczną świecić.

Podbiegł do najbliższego czerwonego pręta, ukląkł przy nim i wbił w ziemię jeden z przyrządów wyjętych z plecaka.

- Pod ziemią także są jakieś urządzenia - zawołał z podnieceniem - założę się, że to jeden

wielki generator elektryczności.

Odliczył trzy duże kroki na południe i zaczął liczyć krążki pomiędzy czerwonym prętem a miejscem, gdzie stał. Nie było to łatwe, ponieważ krążki były w nieustannym ruchu.

- Na jeden metr zbiornika przypada ich około trzystu - oświadczył. - Czyli w zbiorniku jest ich mniej więcej dwadzieścia pięć tysięcy, a w rzędzie zbiorników dwieście tysięcy.

- O ile dobrze rozumiem zakładasz, że te pręty magazynują energię jak akumulatory? - spytała Nicole.

- Prawdopodobnie - odparł Richard. - To świetny pomysł: znaleźć stworzenia wytwarzające elektryczność i sprawić, aby - chcąc jeść - musiały ją "oddać".

- A do czego służy robot, który chodzi od jednego pręta do drugiego?

- Myślę, że kontroluje działanie całego systemu.

Zjedli lunch i zakończyli badanie domniemanej elektrowni. Składały się na nią sześćdziesiąt cztery zbiorniki, w ośmiu rzędach, ale działało tylko dwadzieścia z nich.

- Pozostawili sobie duży margines bezpieczeństwa - zauważył Richard. - Ich inżynierowie umieją planować.

Światliki ruszyły na wschód wzdłuż czegoś, co prawdopodobnie stanowiło główną drogę. Richard i Nicole minęli dwie grupy zwierząt przypominających mrówki.

- Czy te stworzenia są na tyle inteligentne, aby pracować bez nadzoru? - spytała Nicole. - A może po prostu nie widzimy istot, które wydają im instrukcje?

- To dobre pytanie - powiedział Richard. - Pamiętasz, jak szybko zareagowały ośmiornice, kiedy jedno z tych stworzeń zostało uderzone piłką? Może posiadają jakąś ograniczoną inteligencję, ale myślę, że w nieznanym środowisku nie mogą funkcjonować poprawnie.

- Znam takich ludzi... - roześmiała się Nicole.

Ich drugi marsz na wschód dobiegł końca, gdy światliki zawisły nad przydrożnym opustoszałym polem. Kilkaset metrów dalej znajdowały się rzędy czegoś, co przypominało bluszcz.

- Może zajrzysz do przewodnika? W ten sposób łatwiej przyjdzie nam się zorientować, co to jest - zaproponował Richard.

- Chyba masz rację... Może to rzeczywiście zwiedzanie? Czyżby nasi gospodarze chcieli, abyśmy to wszystko zobaczyli?

Richard zamyślił się.

- Jestem niemal pewien, że kontrolę nad tym obszarem sprawują ośmiornice - powiedział po chwili. - A w każdym razie stanowią naczelny gatunek w jakiejś skomplikowanej hierarchii... Istoty które postanowiły, że to właśnie my znajdziemy się tutaj, myślą zapewne, że poznanie ich

technologii ułatwi przyszłe kontakty.

- Ale jeżeli to rzeczywiście są ośmiornice, to dlaczego nie porwały nas zamiast Eponine i Ellie? - spytała Nicole.

- Nie wiem. Może mają inne zasady moralności.

Olbrzymie świetliki tańczyły w powietrzu nad zagonami bluszczu.

- Zdaje się, że nasi gospodarze tracą cierpliwość - zauważyła Nicole.

Gdyby Richard i Nicole nie byli zmęczeni dwudniową wędrówką (i w przeszłości nie widzieli cudów znajdujących się na południu), z pewnością poczuliby się przytłoczeni nowym odkryciem.

To, co ujrzeli z daleka, wcale nie było bluszczem. "Liście" okazały się gniazdami w kształcie rogu, zbudowanymi z tysięcy stworzeń podobnych do mszyc. Stworzenia te były sklezione wytwarzaną przez siebie słodką, lepką substancją, którą ludzie jadali w tęczowej komnacie.

Konwoje chrząszczy o długich ryjkach co czterdzieści minut opuszczały pobliskie kopce kilkumetrowej wysokości i obsiadały mszyce, zbierając nadmiar kleistej mazi. "Puste" chrząszcze miały około dziesięciu centymetrów długości, ale gdy wypełniały się lepką substancją, mogły stać się nawet czterokrotnie większe. Miodową maź zwracały do stojących nie opodal zbiorników.

Richard i Nicole przyglądali się temu w milczeniu.

- Założę się - rzekł Richard, gdy kładli się spać - że gdybyśmy jeszcze trochę poczekali, pojawiłoby się stworzenie, które zabiera te pojemniki.

Leżeli obok siebie. Świetliki wyłądowały i po chwili zrobiło się całkiem ciemno.

- Nie wierzę w to, co przed chwilą widziałam - powiedziała Nicole. - Nie wierzę, że coś takiego może istnieć na innej planecie. Ewolucja nie zezwala na taki rodzaj symbiozy, jaki obserwujemy od dwóch dni.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Richard. - Myślisz, że te wszystkie stworzenia zostały zaprogramowane do pracy, jak maszyny?

- To jedyne rozsądne wytłumaczenie - odparła Nicole. - Ośmiornice, lub jakieś inne istoty, musiały na tyle opanować genetykę, że potrafią stworzyć rośliny lub zwierzęta, które wykonują dokładnie to, czego się od nich żąda. W przeciwnym razie, po co chrząszcze oddawałyby tę miodową maź, skoro w zamian nie otrzymują nic?

- Może istnieje jakiś mechanizm, którego nie poznaliśmy.

- Oczywiście. Stoi za nim specjalista od inżynierii genetycznej, który sprawia, że nie tylko przedstawiciele poszczególnych gatunków są zadowoleni, ale przy okazji wykonują jakąś pożyteczną pracę... Czy wierzysz, że coś takiego mogłoby powstać naturalnie, bez "pomocy" z zewnątrz?

Richard milczał.

- Wyobraź sobie inżyniera - rzekł po dłuższej chwili - który siedzi przed klawiaturą i projektuje żywy organizm mający spełniać określone funkcje...

Chrząszcze znów wyleciały z kopców, przeleciały nad drzemiącymi ludźmi i ponownie zabrały się do pracy.

Nicole otworzyła oczy i patrzyła, jak stworzenia znikają w ciemnościach. Ziewnęła i przekręciła się na bok. To początek nowej ery, pomyślała. Historia zostanie podzielona na dwa okresy: przed spotkaniem i po spotkaniu. Od chwili gdy zrozumieliśmy, że gdzieś we wszechświecie z prostych związków chemicznych powstała świadomość i inteligencja, przeszłość naszego gatunku stała się tylko jednym z możliwych scenariuszy, niewiele znaczącą częścią w nieskończonym zbiorze gatunków istot obdarzonych świadomością.

Następnego ranka po śniadaniu odbyli krótką rozmowę o kończących się zapasach żywności i postanowili zaczerpnąć dla siebie trochę "miodu".

- Jeżeli nie wolno nam tego robić - powiedziała Nicole napełniając niewielki pojemnik - myślę, że jakiś miejscowy policjant nam w tym przeszkodzi.

Światliki skierowały się na południe, prowadząc ich w stronę gęstego lasu, który ciągnął się aż po horyzont. Potem przewodnicy skręcili w prawo. Las był ciemny i ponury, dochodziły z niego jakieś dziwne odgłosy.

Richard przystanął w miejscu, gdzie zaczynały się gęste zarośla, i zrobił krok w ich kierunku. Pomiędzy drzewami rosły mniejsze rośliny o dużych zielonych, czerwonych i brązowych liściach oraz pnączach wijących się wokół gałęzi. Nagle z pobliskich krzaków rozległ się przenikliwy skowyt. Richard odskoczył w tył. Bacznie rozejrzał się na dookoła, ale nie dostrzegł żadnej istoty.

- Nie podoba mi się ten las - powiedział dołączając do Nicole. - On tutaj jakoś nie pasuje.

Przed kolejną godzinę kierowali się na zachód. Dziwne dźwięki dochodzące z zarośli stawały się coraz częstsze.

Richard ma rację, myślała Nicole porównując równe pola ciągnące się po prawej stronie z bezładnie rosnącymi drzewami i krzakami. W tym lesie jest coś niepokojącego.

Postanowili odpocząć. Richard obliczył, że przeszli już pięć kilometrów. Nicole spytała, czy w plecaku zostało jeszcze nieco "miodu" i zabrała się do jedzenia.

- Bolą mnie nogi - poskarżyła się. - Od wczoraj... Mam nadzieję, że niedługo dotrzemy tam, dokąd idziemy.

- Ja też jestem zmęczony. Ale jak na sześćdziesięciolatek i tak jesteśmy w niezłej formie.

- W tej chwili czuję się znacznie starsza - mruknęła. Wstała i przeciągnęła się. - Wiesz, nasze serca mają już chyba z dziewięćdziesiąt lat. Kiedy spaliśmy przez tak długi okres może nie musiały się specjalnie wysilać, ale i tak musiały przetaczać krew.

Z pobliskich zarośli wyskoczyło jakieś dziwne kuliste stworzenie. Miało białe futerko, kilkanaście długich nóżek i tylko jedno oko. Pochwyciło pojemnik z miodem i zniknęło w lesie.

- Co to było? - spytała zaskoczona Nicole.

- Coś, co lubi słodczyce - odparł Richard spoglądając w zarośla, w których zniknął kulisty intruz. - Tam rzeczywiście jest inny świat.

Pół godziny później świetliki skręciły w lewo i zawisły nad ścieżką prowadzącą w głąb lasu. Miała kilka metrów szerokości, po jej obydwu stronach znajdowały się gęste zarośla. Intuicja podpowiadała Nicole, że nie należy iść śladem świetlików. Ale nie powiedziała o tym Richardowi. Jej lęk zaczął narastać, gdy po kilku krokach ze wszystkich stron zaczęły dobiegać do ich uszu dziwne odgłosy.

Stanęli.

- To przypomina połączenie śpiewu ptaków, krzyków małp i kumkania żab - powiedział Richard.

- Najwidoczniej chcą dać znać innym, że się zbliżamy... - Nicole się obejrzała. - Jesteś pewien, że postępujemy słusznie?

Richard wskazał na świetliki.

- Już ponad dwa dni idziemy za tymi świecącymi robalami - odparł. - Nie rozumiem, dlaczego akurat teraz mielibyśmy stracić do nich zaufanie.

Ruszyli przed siebie. Od czasu do czasu listowie zmieniało się nieco, ale cały czas było gęste i ciemne. Ich wędrowce towarzyszyło krakanie, wycie, rechotanie...

- Oni muszą mieć całą armię ogrodników - zauważył w pewnej chwili Richard - którzy pracują tutaj kilka razy w tygodniu. Spójrz, jak równo przycięte są krzaki i drzewa...

- Richardzie - powiedziała po chwili Nicole - jeżeli dźwięki, które słyszymy, wydają zwierzęta z innych planet, to dlaczego ich nie widzimy? Ani jedno zwierzę nie zbliżyło się do ścieżki... - Spojrzała na ziemię. - I nie widzę żadnych śladów życia... Nawet mrówki...

- To magiczna ścieżka - odparł Richard z uśmiechem. - Może prowadzi do domku z piernika, do którego zaprosi nas Baba Jaga... Więc, Małgosiu, może zaśpiewamy dla otuchy jakąś piosenkę?

Po pierwszym kilometrze ścieżka zaczęła się wić, a tajemnicze pomruki i jęki dochodziły już zewsząd. Richard śpiewał piosenki z młodości. Nicole od czasu do czasu przyłączała się do niego. Ale większość energii starała się spożytkować na opanowanie ogarniającego ją strachu.

Tłumaczyła sobie, że lepiej nie myśleć o tym, że są łatwym celem dla dzikich zwierząt czających się w lesie.

Richard stanął i kilkakrotnie głęboko wciągnął powietrze przez nos.

- Czujesz ten zapach? - spytał.

- Tak - odparła Nicole - czuję... Przypomina gardenie.

- Ale to nie są zwyczajne gardenie; ten zapach jest niebiański.

Kilkanaście metrów przed nimi ścieżka gwałtownie skręcała w prawo. Za zakrętem rósł olbrzymi krzak obsypany wielkimi żółtymi kwiatami. Były to pierwsze kwiaty, które ujrzeli od chwili, gdy znaleźli się w lesie. Każdy z nich był wielkości piłki do koszykówki. Gdy podeszli bliżej, zapach stał się jeszcze bardziej intensywny.

Zanim Nicole zdążyła zaprotestować, Richard zboczył ze ścieżki, wsadził głowę w kielich kwiatu i głęboko się zaciągnął. Zapach był wspaniały. Jeden ze świetlików zawrócił i niecierpliwie krążył nad nimi.

- Naszym przewodnikom nie podoba się to, co robimy - powiedziała Nicole.

- Możliwe - odparł Richard. - Ale było warto.

Po obydwu stronach ścieżki pojawiały się coraz to nowe kwiaty o najróżniejszych kolorach i kształtach. Richard i Nicole nigdy jeszcze nie widzieli takiej obfitości kolorów. Równocześnie dźwięki dochodzące z zarośli stawały się coraz cichsze. Po pewnym czasie umilkły całkowicie.

Ścieżka była teraz węższa i niełatwo było iść obok siebie nie muskając gałęzi i kwiatów. Richard kilkakrotnie zbaczał z drogi, aby przyjrzeć się jakiejś szczególnie dziwnej roślinie lub ją powąchać. Za każdym razem, gdy to robił, świetliki zawracały. Nicole postanowiła słuchać przewodników i nie zapuszczać się w las.

Richard znajdował się niecałe osiem metrów od ścieżki i właśnie oglądał kwiat przypominający perski dywan. Nagle zniknął.

- Auu! - Nicole usłyszała jego krzyk i odgłos świadczący o tym, że Richard się przewrócił.

- Czy nic ci się nie stało? - krzyknęła w jego stronę.

- Owszem. Potknąłem się o jakąś winorośl i wpadłem na kolce... Krzak, w którym jestem ma czerwone liście i malutkie, dziwaczne białe kwiatki, które przypominają kule... Pachną cynamonem.

- Potrzebujesz pomocy? - spytała Nicole.

- Nie... Zaraz się stąd wydostanę.

Nicole podniosła wzrok i zauważyła, że jeden ze świetlików oddala się coraz szybciej. Co to znaczy? - pomyślała.

- Potrzebuję jednak twojej pomocy - usłyszała głos Richarda. - Sądzę, że się zaklinowałem.

Nicole zboczyła ze ścieżki. Drugi światek zaczął wyczyniać w powietrzu szalone akrobacje, przelatując tuż nad jej głową. Nicole została niemal całkowicie oślepią.

- Nie zbliżaj się - krzyknął nagle Richard. - Chyba nie zwariowałem, ale wydaje mi się, że ta roślina chce mnie zjeść.

- Co?!

Nicole nie mogła się doczekać, kiedy znów odzyska wzrok.

- Wracaj na ścieżkę... Te krzaki owinęły się wokół moich rąk i nóg, jakieś pędy piją już moją krew... W krzaku jest otwór, do którego powoli jestem wciągany... Wygląda jak paszcza, którą widziałem kiedyś w zoo... O, nawet widzę zęby.

W jego głosie Nicole słyszała przerażenie. Zrobiła kolejny krok do przodu, a światek znów przeleciał tuż nad jej głową.

- Nic nie widzę! - zawołała. - Jesteś tam jeszcze?

- Tak - odparł Richard - ale nie wiem jak długo.

W lesie dał się słyszeć odgłos pędzących zwierząt, któremu towarzyszył wysoki, świdrujący dźwięk. Richarda otoczyły trzy ciemne, uzbrojone istoty. Ośmiornice zaatakowały mięsożerny krzak czymś, co przypominało gaśnice. Po kilku sekundach Richard był wolny.

Przytulił do siebie Nicole; za oddalającymi się ośmiornicami zawołali "dziękuję". Nad ich głowami znowu krążyły świateki.

Nicole zbadała męża, ale oprócz kilku zadrapań nie dopatrzyła się niczego niepokojącego.

- Chyba przez jakiś czas nie będę zbaczał ze ścieżki - oświadczył uśmiechając się blade.

- To niezły pomysł. - Skinęła głową.

Był wstrząśnięty tym, co się stało.

- Gałęzie po lewej nagle rozstały się - mówił - i pojawił się tam jakiś otwór. Początkowo był niewielki, ale stawał się tym większy, im bardziej pędy ciągnęły mnie w jego stronę. - Wzdrygnął się. - Wtedy zobaczyłem zęby. I właśnie zacząłem się zastanawiać, jakie to uczucie, gdy się jest jedzonym, kiedy pojawiły się ośmiornice.

- Co się tam dzieje? - powiedziała po chwili Nicole. Minęli kwiaty i znów znajdowali się w gęstym lesie, z którego od czasu do czasu dochodziły piski i inne odgłosy wydawane przez zwierzęta.

- Sam chciałbym wiedzieć - mruknął Richard.

Las skończył się niespodziewanie. Richard i Nicole byli już bardzo głodni. Znajdowali się teraz na płaskiej, pustej przestrzeni. Kilka kilometrów przed nimi wznosiła się olbrzymia zielona kopuła.

- Co to może...

- To Szmaragdowy Gród, kochanie - oświadczył Richard. - Nie pamiętasz tego starego filmu? Mieszka w nim Czarnoksiężnik z Krainy Oz, który spełni wszystkie nasze życzenia.

Nicole uśmiechnęła się i pocałowała męża.

- Pamiętasz chyba, że on był oszustem, nie posiadał żadnych tajemnych mocy.

- Ale nie wszyscy o tym wiedzą - odparł z uśmiechem Richard.

Światliki leciały coraz szybciej, aż zniknęły pod zieloną kopułą, pozostawiając wędrowców w ciemnościach. Richard i Nicole wyjęli z plecaków latarki.

- Mam wrażenie, że nasza wycieczka dobiega końca - rzekł Richard ruszając do przodu.

Przez lornetkę widzieli już bramy miasta. Byli coraz bardziej podekscytowani.

- Czy myślisz, że tam mieszkają ośmiornice? - spytała Nicole.

- Tak. To wspaniała budowla. Szczyt kopuły znajduje się przynajmniej trzysta metrów nad ziemią, więc powierzchnia pod spodem ma ponad dziesięć kilometrów kwadratowych.

- Richardzie - szepnęła Nicole, gdy od bram miasta dzieliło ich niecałe sześćset metrów - czy masz jakiś plan? A może po prostu podejdziemy tam i zastukamy we wrota.

- Czemu nie? - Richard uśmiechnął się i przyspieszył kroku.

Gdy od murów dzieliło ich niecałe dwieście metrów, bramy otworzyły się i wyszły im naprzeciw trzy postacie. Richard spojrział przez lornetkę.

- To Ellie - krzyknął. - I Eponine... I ośmiornica.

Nicole odrzuciła plecak i co sił w nogach pobiegła do przodu. Pochwyciła ukochaną córkę w ramiona i przytuliła.

- Ellie, kochana Ellie... - powtarzała ze łzami w oczach.

5.

- To jest nasz przyjaciel Archie... Bardzo nam pomógł... Archie, oto moi rodzice...

Ośmiornica odpowiedziała serią barwnych pasm. Najpierw na jej głowie pojawił się karmazynowy pas, potem zielony, liliowy, dwa żółte pasy o różnych odcieniach (szafranowy i cytrynowy wpadający w miodowy), a na końcu purpurowy. Tęcza przesunęła się wokół głowy i zniknęła w otworze po lewej stronie,

- Archie mówi, że cieszy się, iż może was poznać. Zwłaszcza że tyle o was .słyszał - powiedziała Ellie.

- Rozumiesz ich język? - zdumiała się Nicole.

- Ellie jest bardzo zdolna - pochwaliła ją Eponine. - Podstawy języka opanowała niezwykle szybko.

- A jak ty do nich mówisz? - spytała Nicole.

- Ośmiornice mają znakomity wzrok - wyjaśniła Ellie. - I są niezwykle inteligentne... Archie i inni odczytują naszą mowę z ruchów warg... Ale o tym porozmawiamy później... Mamo, powiedz, jak czują się Nikki i Robert? Czy są zdrowi?

- Twoja córka z każdym dniem staje się piękniejsza, bardzo za tobą tęskni... Ale obawiam się, że Robert nie doszedł jeszcze do siebie; wciąż robi sobie wyrzuty, że cię nie ochronił.

Ośmiornica, którą Ellie nazywała "Archie", przez kilka minut grzecznie przysłuchiwała się rozmowie, po czym dotknęła macką ramienia Ellie. Powiedziała, że jej rodzice z pewnością są głodni i zmęczeni.

- Dziękuję ci, Archie - odparła Ellie. - Oto nasz plan: zabierzemy was do miasta na kilka dni. Tuż za bramą powstało coś na kształt hoteliku dla czterech osób. Pojutrze, gdy już trochę odpoczniecie, wszyscy razem wrócimy do reszty rodziny. Archie pójdzie z nami.

- A czemu wasza trójka po prostu do nas nie przyszła? - zdziwił się Richard.

- Zadawałam to samo pytanie, tato... Ale nie otrzymałam odpowiedzi, która by mnie zadowoliła.

Na głowie Archiego wykwitła kolorowa tęcza.

- W porządku - powiedziała Ellie do ośmiornicy i zwróciła się do Richarda i Nicole. - Archie mówi, że ośmiornice chciały, abyście poznali, kim są... Cóż, porozmawiamy o tym, kiedy znajdziemy się w naszych pokojach.

Gdy ośmiornica i towarzyszący jej ludzie stanęli przed bramą miasta, wrota Szmaragdowego Grodu się otworzyły. Richard i Nicole nie byli przygotowani na takie bogactwo

kolorów; w pierwszej chwili widok zrobił na nich przytłaczające wrażenie.

Bezpośrednio przed nimi ciągnęła się szeroka aleja, przy której stały niezbyt wysokie budynki. Kilkaset metrów dalej wznosił się wysoki, różowo-niebieski gmach w kształcie piramidy.

Otoczeni barwną tęczą Richard i Nicole stali jak zahipnotyzowani, czuli się tak, jak gdyby nagle znaleźli się we wnętrzu kalejdoskopu. Wszystko w mieście, włącznie z budynkami i ulicami, przy których stały jakieś wielkie tablice niewiadomego przeznaczenia, pomalowano jaskrawymi kolorami, nawet rośliny i zwierzęta. Tuż przy wejściu zatrzymały się cztery kolorowe węże (a może były to robaki?) i przyglądały się im. Jasnoczerwone i żółte stworzenia o ośmiu kończynach i krabich kleszczach dźwigały grube zielone pale.

Wszędzie aż roiło się od ośmiornic, które przystawały przy bramie, żeby przyjrzeć się przybyszom. Inne siedziały przed gmachami, stały na środku alei, niektóre chodziły po dachach. Na ich głowach raz po raz wykwiwały kolorowe pasy.

Nicole spostrzegła, że wiele z nich patrzy na nią z zaciekawieniem. Zadarła głowę do góry i spojrzała na zielone sklepienie.

- Dach składa się z najróżniejszych pnączy, a wędrujące po nim insekty używane są do zbierania plonów - powiedziała stojąca nie opodal Ellie. - To samowystarczalny ekosystem, który posiada dodatkowo tę zaletę, że znakomicie chroni miasto przed zimnem panującym wewnątrz Ramy. Gdy brama zostanie zamknięta, przekonacie się, że w mieście jest bardzo przytulnie.

Pod kopułą znajdowało się kilkanaście źródeł światła, każde z nich było znacznie większe niż świetliki, które doprowadziły Richarda i Nicole do grodu ośmiornic. Nicole chciała się im przyjrzeć, ale musiała odwrócić wzrok; światło było zbyt jaskrawe.

Zdaje się, pomyślała, że oświetlenie zapewniają te same stworzenia, które nas tutaj przyprowadziły.

Zakręciło się jej w głowie, trudno powiedzieć, czy było to wynikiem zmęczenia, czy nadmiaru wrażeń. Wydało jej się, że cała kopuła zaczyna, wirować. Chwyła Richarda za rękę. Nagły przyływ adrenaliny sprawił, że jej serce zaczęło bić bardzo szybko.

- Źle się czujesz? - przestraszyła się Ellie.

- Wszystko w porządku - uspokoiła ją Nicole, starając się oddychać powoli i miarowo. - To nic takiego... Po prostu zakręciło mi się w głowie.

Żeby odzyskać równowagę spojrzała pod nogi. Ulica wybrukowana była kolorową kostką. Tuż przed nią na ulicy siedziały trzy stworzenia, najdziwniejsze, jakie kiedykolwiek widziała. Były wielkości piłek do koszykówki, miały niebieskie półkuliste głowy, a wypełniająca je substancja przypominała ludzki mózg, a może raczej meduzę. Wewnątrz falującej tkanki znajdowały się okrągłe otwory. Z każdego z nich wystawały dwie cienkie, długie antenki, ze zgrubieniami co kilka

centymetrów. Nicole odruchowo się cofnęła. Antenki obróciły się i istoty uciekły.

Rozejrzała się. Na głowach ośmiornic wykwitwały kolorowe pióropusze. Była pewna, że mówią o niej. Poczuła się tak, jakby była naga, myślała, że zacznie krzyczeć.

- Ellie - szepnęła - na dzisiaj mam już chyba dosyć... Czy możemy pójść do naszych pokoi?

Ellie wzięła matkę pod ramię i zaprowadziła ją do jednego z budynków stojących przy alei.

- Ośmiornice bez wytchnienia pracowały nad przerobieniem tych pomieszczeń... Mam nadzieję, że ci się spodobają.

Nicole wciąż się rozglądała, ale przestała myśleć o otaczającym ją kolorowym świecie. To tylko sen, pomyślała mijając kilka poruszających się na szczudłach zielonych stworzeń, których tułowia przypominały kule do kręgli. Takie miejsce nie może istnieć naprawdę.

- Czuję się już nieco znużony - opowiadał Richard. - Zwłaszcza po tym incydencie w lesie... Poza tym maszerowaliśmy przez trzy dni, a nie jesteśmy już tacy młodzi... Nie dziwię się, że twoja matka straciła głowę; t&ulice są naprawdę dziwne.

- Arenie, zanim nas opuścił, kazał was przeprosić. Zezwolono na obecność gapiów przy bramie, bo Archie myślał, że tobie i mamie się to spodoba... Nie wziął pod uwagę, że może to wyrzucić na was aż takie wrażenie.

Nicole usiadła na łóżku.

- Nic się nie stało, Ellie, nie martw się. Nie jestem aż tak delikatna... Po prostu nie byłam przygotowana na takie bogactwo wrażeń.

- Może chciałabyś jeszcze trochę odpocząć? Czy jesteś głodna?

- Mam wszystko, czego mi trzeba - odparła Nicole. - Zrobmy teraz to, co wcześniej postanowiłaś... Moja droga - Nicole zwróciła się do Eponine, która była dziwnie milcząca - przepraszam, że zachowuję się tak nieuprzejmie. Byliśmy z Richardem tak zaabsorbowani rozmową z Ellie i tym wszystkim, co zobaczyliśmy... Mam ci powtórzyć, że Max bardzo cię kocha. Obiecałam mu także, że - jeżeli się zobaczymy - powtórzę, że bardzo za tobą tęskni.

- Dziękuję ci, Nicole - powiedziała Eponine. - Od dnia gdy ośmiornice przyprowadziły nas tutaj, bez przerwy myślę o Maksie i o was.

- Czy ty też nauczyłaś się języka ośmiornic? - spytała Nicole.

- Nie - odparła powoli Eponine. - Robiłam coś zupełnie innego... - Eponine rozejrzała się dookoła wzrokiem szukając Ellie. - Prawdę mówiąc - ciągnęła - przez ostatnie dwa tygodnie prawie jej nie widziałam... Dopiero gdy zaczęliśmy planować, jak zorganizować wasze przybycie.

Zapadło milczenie.

- Czy byliście więzione? - szeptał Richard. - Czy wiecie już, dlaczego was

porwano?

- Niezupełnie - odparła Eponine i wstała.

- Ellie! - zawołała - gdzie jesteś? Twój ojciec chciałby ci zadać kilka pytań.

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknęła Ellie.

Córka Nicole wróciła do pokoju w towarzystwie Archiego. Widząc grymas na twarzy ojca od razu domyśliła się, o co chodzi.

- Archie jest w porządku - powiedziała szybko. - Umówiliśmy się, że może być obecny, gdy będziemy ci wszystko opowiadać... Żeby od razu wyjaśnić wszelkie nieporozumienia i odpowiadać na pytania.

Ośmiornica usiadła na ziemi. Przez chwilę panowała cisza.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że ćwiczyliscie tę scenę? - spytał wreszcie Richard.

Zaniepokojona Nicole wzięła córkę za rękę.

- Czy masz dla nas jakieś złe wieści? Przecież powiedziałaś, że wrócisz z nami.

- To nic takiego, mam - powiedziała Ellie. - Po prostu jest kilka spraw, o których Eponine i ja chcemy wam powiedzieć... Eponine, może ty zaczniesz...?

Na głowie Archiego pojawiły się kolorowe pasy. Istota zbliżyła się do Eponine. Ellie spojrzała na głowę Archiego.

- Co on... czy raczej to mówi? - spytała Nicole. Wciąż dziwiła ją łatwość, z jaką jej córka porozumiewa się z Obcymi.

- "TO" jest bardziej na miejscu niż "on" - roześmiała się Ellie - w każdym razie tak powiedział Archie, kiedy wytłumaczyłam mu, czym różni się rodzaj męski od nijakiego... Ale Eponine i ja mówimy do niego tak, jak gdyby był mężczyzną. Natomiast doktor Blue jest "kobietą"... Archie chce, żebyśmy wam powiedziały, że traktowano nas dobrze i nie zostałyśmy w żaden sposób skrzywdzone. Zostałyśmy porwane jedynie po to, aby umożliwić nawiązanie kontaktu.

- Porywanie nie jest najlepszym sposobem nawiązania znajomości - zauważył Richard.

- Wszystko to wytłumaczyłam Archiemu i innym ośmiornicom - ciągnęła Ellie. - Dlatego właśnie Archie chciał być obecny przy naszej rozmowie, żeby znowu nie doszło do nieporozumień. Oni traktowali nas bardzo dobrze, nie widziałam nic, co świadczyłoby o tym, że ten gatunek pragnie walczyć i...

- W porządku - rzekł Richard - twoja matka i ja mniej więcej domyślamy się, co stanowi istotę preambuły.

Na głowie ośmiornicy pojawiło się kilka kolorowych pasów. Ellie musiała wytłumaczyć, co znaczą słowa "istota" oraz "preambuła".

- One są bardzo inteligentne - ciągnęła Ellie. - Archie nigdy dwa razy nie spytał mnie o znaczenie tego samego słowa.

- Kiedy tutaj dotarłam - zaczęła Eponine - Ellie zaczynała już rozumieć ich język... Początkowo wszystko było bardzo mętne... Ale już po kilku dniach zrozumieliśmy, dlaczego nas porwano.

- Rozmawialiśmy o tym przez cały wieczór - wtrąciła Ellie. - Byliśmy oszołomione, skąd ośmiornice wiedziały.

- Co wiedziały? - przerwał jej Richard. - Wybaczcie, moje drogie, ale nie bardzo rozumiem.

- Wiedziały, że jestem nosicielką wirusa RV-41 - wyjaśniła Eponine. - Archie i doktor Blue. Doktor Blue też jest ośmiornicą, nazywamy ją tak, bo kiedy mówi, niebieskie pasy na jej głowie są o wiele szersze od innych i...

- Chwileczkę - tym razem przerwała jej Nicole. - Zacznijmy od początku; więc twierdzisz, że ośmiornice wiedziały, że jesteś nosicielką RV-41? To przecież niemożliwe.

Na głowie Archiego pojawił się szereg kolorowych pasm. Ellie poprosiła go o powtórzenie.

- On mówi, że od chwili opuszczenia Nowego Edenu byliśmy obserwowani. Z naszego zachowania ośmiornice wywnioskowały, że Eponine cierpi na jakąś nieuleczalną chorobę.

Richard zaczął przechadzać się tam i z powrotem.

- To najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem - powiedział.

Archie przypomniał, że nie rozumie, o czym ludzie mówią, gdy nie widzi ich twarzy.

Po dłuższej chwili Richard się obrócił.

- Ale jak one... Ellie, powiedz, czy ośmiornice są głuche?

Ellie skinęła głową, a Richard i Nicole otrzymali pierwszą lekcję języka ośmiornic. Na głowie Archiego wykwitł szeroki, szkarłatny pas (co znaczyło, jak wyjaśniła Ellie, że zdanie będzie twierdzące; pytania zawsze poprzedzał pas purpurowy), a potem pojawił się pas akwamarynowy.

- Bo jeżeli są głuche - ciągnął Richard - to w jaki sposób dowiedziały się, że jesteś nosicielką wirusa? Czyżby potrafiły czytać w naszych myślach albo wiedziały wszystko o tym, co... nie, to też niemożliwe.

Richard usiadł, zapadła cisza.

- Czy mam mówić dalej? - spytała wreszcie Eponine.

Richard skinął głową.

- Doktor Blue i Archie wytłumaczyli nam, że posiadają ogromną wiedzę z zakresu biologii i medycyny... I jeżeli zechcemy z nimi współpracować, spróbują nam pomóc... Oczywiście pod warunkiem, że zgodzę się na wszystkie badania.

- Kiedy spytałyśmy dlaczego chcą wyleczyć Eponine - wtrąciła Ellie - doktor Blue wyjaśniła nam, że chcą w ten sposób udowodnić, iż są nastawione pokojowo; dzięki temu nasze wzajemne stosunki będą się rozwijać harmonijnie.

Richard i Nicole byli wyraźnie zaskoczeni. Spojrzeli na Ellie z niedowierzaniem.

- Ponieważ ich języka uczę się dość krótko - ciągnęła Ellie - trudno było mi przekazać naszą wiedzę o RV-41. Ale w końcu, po wielu długich rozmowach, udało nam się powiedzieć ośmiornicom wszystko, co wiedziałyśmy na ten temat.

- Ellie i ja starałyśmy sobie przypomnieć wszystko, co o chorobie powiedział nam Robert. W rozmowach uczestniczyli doktor Blue, Archie i kilka innych ośmiornic. Nic nie zapisywały, ale nigdy nie musiałyśmy im niczego powtarzać.

- Prawdę mówiąc - dodała Ellie - za każdym razem, gdy mimowolnie zaczynałyśmy mówić o czymś, o czym mówiło się wcześniej, zwracały nam na to uwagę. Jakies trzy tygodnie temu poinformowały nas, że zgromadzono dostateczną ilość danych i można zaczynać testy. Wy tłumaczyły nam, że testy mogą być bolesne i wydadzą się nam dość dziwne... Większość z nich polegała na wprowadzaniu do organizmu małych stworzonek - niektóre z ich były niewidoczne gołym okiem - albo za pomocą zastrzyków, albo... Albo przez, jak by to powiedzieć... inne otwory.

Arenie spytał, co znaczą, słowa "mimowolnie" i "otwory". Ellie odpowiedziała na jego pytanie a Nicole przysunęła się do Richarda.

- To brzmi znajomo, prawda? - spytała.

Skinął głową.

- Ale ze mną nikt nie próbował nawiązać kontaktu, a w każdym razie niczego takiego sobie nie przypominani... Byłem w całkowitej izolacji...

- Przeszłam w życiu już niejedno - ciągnęła Eponine - ale nic nie można porównać do uczucia, gdy pięć czy sześć mikroskopijnych robaczków, nie większych od główki od szpilki, wędruje wewnątrz. - Wzdrygnęła się. - Tłumaczyłam sobie, że jeżeli to przeżyję, już nigdy nie będę się skarżyć na bóle i inne dolegliwości.

- Wierzyłaś, że ośmiornice cię wyleczą? - spytała Nicole.

- Początkowo nie - odparła Eponine. - Ale dni mijały i zaczęłam wierzyć, że to możliwe. One bardzo dobrze znają się na medycynie, choć podchodzą to tych spraw zupełnie inaczej niż my... Poza tym odniosłam wrażenie, że czynią postępy.

- I pewnego dnia, już po zakończeniu testów, w moim pokoju pojawiła się Ellie. Aż do tamtej chwili znajdowałam się w jakimś specjalnym pomieszczeniu, prawdopodobnie był to szpital. Ellie powiedziała, że ośmiornicom udało się wyizolować wirus oraz zrozumieć, w jaki sposób atakuje on ludzki organizm. Wyjaśniła, że do mojego układu krwionośnego zostanie wprowadzona

“biologiczna substancja”, która wychwyci wirusy RV-41 i zniszczy je. Substancja ta nie będzie w stanie odtworzyć zniszczonych tkanek, których na szczęście nie jest zbyt wiele, ale za to całkowicie zniszczy RV-41.

- Ośmiornice poleciły mi ostrzec Eponine, że mogą wystąpić działania uboczne - dodała Ellie. - Nie wiedziały dokładnie, jakich objawów należy się spodziewać, ponieważ po raz pierwszy przeprowadzały taki zabieg na człowieku. Ich modele matematyczne wskazywały dość wysokie prawdopodobieństwo wystąpienia nudności i bólu głowy.

- Nie mylili się co do nudności - wtrąciła Eponine. - Przez kilka dni wymiotowałam co trzy, cztery godziny. Wtedy właśnie nad moim łóżkiem pojawiła się Ellie, doktor Blue, Arenie i inne ośmiornice, żeby powiedzieć mi, że jestem wyleczona.

- Co takiego?! - Richard zerwał się na nogi.

- Moja droga Eponine, tak bardzo się cieszę... - Nicole objęła swoją przyjaciółkę.

- Ty w to wierzysz?! - Richard zwrócił się do Nicole. - Wierzysz, że ośmiornice, które nie wiedzą dokładnie, jak funkcjonuje ludzki organizm, w ciągu kilku dni potrafiły zrobić to, czego Robert i jego zespół nie byli w stanie dokonać w ciągu czterech lat?

- Czemu nie? - odparła Nicole. - Gdyby to zrobił Orzeł w Punkcie Węzłowym, wcale byś się nie zdziwił. Dlaczego odmawiasz ośmiornicom prawa do wiedzy z zakresu biologii, która znacznie wykracza poza to, co my wiemy? Wszystko, co do tej pory widzieliśmy, świadczy...

- W porządku - rzekł Richard. Kilkakrotnie potrząsnął głową z niedowierzaniem i zwrócił się do Eponine:

- Wybacz, ale po prostu nie mogę uwierzyć, że... Tak bardzo się cieszę... - powiedział, obejmując ją niezgrabnie.

Podczas rozmowy ktoś bezszelestnie dostarczył im pod drzwi warzywa i wodę, o czym Nicole przekonała się idąc do łazienki.

- To musiało być niezwykle przeżycie - mówiła Nicole wracając do pozostałych.

- To mało powiedziane - uśmiechnęła się Eponine. - Choć jestem niemal pewna, że rzeczywiście jestem zdrowa, nie mogę się doczekać, kiedy ty i Robert to zweryfikujecie.

Po wystawnej kolacji Richarda i Nicole ogarnęło zmęczenie. Ellie oświadczyła, że choć jest jeszcze kilka spraw, o których chciałaby porozmawiać, można odłożyć to do następnego dnia.

- Szkoda, że tak niewiele pamiętam z pierwszego spotkania z ośmiornicami, kiedy Rama zmierzał do Punktu Węzłowego - rzekł Richard do Nicole, gdy leżeli już w łóżku przygotowanym przez gospodarzy. - Może zrozumielibyśmy wtedy, dlaczego tak sceptycznie odnoszę się do historii Ellie i Eponine.

- Nie wierzysz, że została wyleczona? - spytała Nicole.

- Sam nie wiem. Ale przyznam, że dziwi mnie różnica w sposobie traktowania nas przez te ośmiornice w porównaniu z tamtymi, które przed laty przeprowadzały na mnie jakieś eksperymenty... Trudno mi uwierzyć, że ośmiornice, które poznaliśmy na pokładzie Ramy II, zdecydowałyby się wyratować mnie z paszczy mięsożernej rośliny.

- A może są różne ośmiornice? Z pewnością można tak powiedzieć o ludziach, a właściwie o wszystkich wyższych ssakach na Ziemi. Dlaczego więc wszystkie ośmiornice miałyby być takie same?

- Wiem, że zaraz usłyszę, że to ksenofobia, ale trudno mi zaakceptować te "nowe" ośmiornice. Są za dobre i szlachetne. Jako biolog odpowiedz mi na jedno pytanie: co one z tego mają, że są dla nas dobre?

- To mądre pytanie - odparła Nicole - ale nie znam na nie odpowiedzi. Jak wiesz jestem idealistką; chcę wierzyć, że natrafiliśmy na gatunek, który przeważnie zachowuje się poprawnie, ponieważ czynienie dobra samo w sobie jest nagrodą.

- Mogłem się spodziewać takiej odpowiedzi - roześmiał się Richard. - Zwłaszcza po rozmowie o Syzyfie, którą odbyliśmy jeszcze w Nowym Edenie.

6.

- Zobaczysz, tato, przekonasz się, że ich język jest naprawdę fascynujący - mówiła Ellie. Nicole obudziła się po jedenastogodzinnym śnie, a Richard i Ellie jedli właśnie śniadanie.

- Jest bardzo matematyczny; składa się z sześćdziesięciu czterech kolorów, ale tylko pięćdziesiąt jeden z nich stanowi alfabet. Pozostałe kolory określają czas teraźniejszy, przeszły lub przyszły, oraz używane są do wyrażania stopnia przymiotnika. To bardzo elegancki język...

- Nie potrafię sobie wyobrazić eleganckiego języka; to twoja matka jest w tej rodzinie językoznawcą, nie ja - rzekł Richard. - Udało mi się wprawdzie nauczyć czytać po niemiecku, ale mówiłem okropnie.

- Dzień dobry - powiedziała Nicole przeciągając się na łóżku. - Co będzie na śniadanie?

- Jakieś nowe jarzyny... A może owoce, trudno powiedzieć, co to właściwie jest... Prawie wszystko, co jedzą ośmiornice, można by nazwać roślinami, bo energię czerpią ze światła. Robaki to ich jedyne pożywienie, które nie "żywi się" fotonami.

- Więc wszystkie rośliny, które widzieliśmy na polach, żyją dzięki fotosyntezie?

- Tak... chyba tak - potwierdziła Ellie. - O ile dobrze zrozumiałam to, co mówił Archie... W ich środowisku jest bardzo niewiele odpadów... Te stworzenia, które tata nazywa robaczkami świętojańskimi lub świetlikami, wiszą w powietrzu nad każdym polem przez określony czas... Ośmiornice troszczą się o wodę w tym samym stopniu co o fotony.

- A gdzie Eponine? - spytała Nicole, przyglądając się żywności ułożonej na długim stole stojącym na środku pokoju.

- Pakuje swoje rzeczy; nie chciała uczestniczyć w naszej porannej rozmowie - odparła Ellie.

- Czy znowu chcesz nas czymś zaskoczyć, tak jak wczoraj? - spytała Nicole.

- Możliwe - odpowiedziała z namysłem Ellie. - Nie wiem, jak na to zareagujecie... Czy wolicie najpierw dokończyć śniadanie, czy mam od razu zaprosić Archiego?

- Chcesz powiedzieć, że naszej rozmowie będzie się przysłuchiwała ośmiornica, zamiast Eponine? - spytał Richard.

- Eponine sama tego chciała - odparła Ellie. - Poza tym Archie w pewnym sensie jest przedstawicielem wszystkich ośmiornic i wie znacznie więcej niż Eponine.

Richard i Nicole wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Rozumiesz coś z tego? - spytał Richard.

Nicole potrząsnęła głową.

- Nie, ale możemy zaczynać.

Gdy dołączyła do nich ośmiornica, Ellie zapowiedziała, że wstęp czyli preambułę (tu

wszyscy się roześmieli) wygłosi Archie.

Tłumacząc przemówienie ośmiornicy Ellie chwilami wahała się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa. Archie zaczął od przeproszenia Richarda za sposób, w jaki przed wielu laty został potraktowany przez ośmiornice, które nazwał "swoimi dalekimi kuzynami". Wyjaśnił, że tamte ośmiornice, które ludzie spotkali na pokładzie Ramy II przed przybyciem do Punktu Węzłowego, stanowiły osobną kolonię, mającą niewiele wspólnego z osobnikami obecnie przebywającymi na pokładzie. Archie podkreślił, że dopiero po pojawieniu się Ramy III uznano cylindryczny statek za obiekt godny uwagi i wart zbadania.

Kilku przedstawicieli poprzedniej kolonii, "istoty niższego gatunku", jak powiedział Archie (właśnie w tym miejscu Ellie poprosiła go, żeby powtórzył poprzednie zdanie), wciąż znajdowało się na pokładzie Ramy, gdy osobniki obecnie zamieszkujące kolonię osiedliły się na pokładzie. Pierwsza grupa została usunięta i w kolonii żyją obecnie jedynie te osobniki, które zostały wybrane, aby reprezentować cały gatunek. Archie i inne ośmiornice dowiedziawszy się o przykrych doświadczeniach Richarda, chcą go przeprosić i wynagrodzić mu cierpienie.

- Czy to jeszcze preambuła, czy już przeprosiny? - spytał Richard.

Ellie skinęła głową. Na głowie Archiego pojawił się szeroki karmazynowy pas, a potem jasna akwamaryna.

- Czy mogę o coś spytać? - Nicole zwróciła się do ośmiornicy. - Z tego co powiedziałeś rozumiem, że dostaliście się na pokład Ramy III, wtedy gdy my spaliśmy. Czy zdawaliście sobie sprawę z naszej obecności?

Archie odparł, że ośmiornice przypuszczały, iż ludzki kontyngent znajduje się w północnej części statku, ale nie były tego pewne, dopóki zewnętrzna powłoka ziemskiego modułu nie została rozbita. Wówczas ośmiornice znajdowały się na pokładzie już od dwunastu ziemskich lat.

- Archie chciał was przeprosić osobiście - powiedziała Ellie spoglądając na ojca i czekając na to, co powie.

- W porządku - rzekł Richard - przyjmuję przeprosiny. Choć nie wiem, co w takich okolicznościach należy zrobić, aby postąpić zgodnie z protokołem dyplomatycznym.

Archie spytał, co znaczą słowa "protokół dyplomatyczny".

- Richardzie - roześmiała się Nicole - czasami stajesz się taki oficjalny.

- Żeby nie tracić czasu - ciągnęła Ellie - resztę opowiem wam sama. Archie powiedział, że dane z pierwszej kolonii świadczą o tym, iż przeprowadzono na tobie szereg eksperymentów, które u wysoko rozwiniętych ośmiornic są zakazane. Jeden z nich polegał na tym - sam nam o tym opowiadałeś - że do twojego mózgu wprowadzono mikroby, które wymazały z pamięci

doświadczenia związane z pobytem u ośmiornic. Powiedziałam Archiemu, że eksperyment powiódł się częściowo, choć nie do końca.

- Najbardziej skomplikowany eksperyment polegał na genetycznych zmianach twojego nasienia; ośmiornice z pierwszej kolonii, podobnie jak my nie wiedziały, jak długo potrwa podróż na pokładzie Ramy II. Pomyślały więc, że ludzie i ośmiornice będą żyć na jego pokładzie przez kilkaset, a może nawet tysiące lat, i doszły do wniosku, że w takim razie rzeczą niezwykle istotną będzie nawiązanie kontaktu pomiędzy gatunkami.

- Ośmiornice usiłowały tak zmienić chromosomy w plemnikach, żeby twoje dzieci miały większe zdolności językowe i lepszą rozdzielczość kolorów. Krótko mówiąc usiłowano przeprowadzić na mnie eksperyment z zakresu inżynierii genetycznej - jestem jedynym waszym dzieckiem urodzonym po twojej odysei - po to, żebym mogła porozumiewać się z ośmiornicami. Żeby tego dokonać wprowadzono do twojego ciała mikroskopijne istoty, które...

Ellie urwała. Richard i Nicole patrzyli na nią ze zdumieniem.

- Więc jesteś hybrydą? - spytał Richard.

- Troszkę - Ellie roześmiała się, żeby rozładować napięcie. - O ile dobrze zrozumiałam, zmieniono jedynie ułamek procenta mojego genomu... A propos: Archie i inne ośmiornice chciałyby zbadać - ze względów naukowych - czy rzeczywiście powstałam z plemnika o zmienionym kodzie genetycznym. Proszą was o próbki krwi i komórek, żeby się o tym przekonać... Chcą wiedzieć, czy moja łatwość rozumienia ich języka jest wynikiem inżynierii genetycznej, czy czystym przypadkiem.

- A co to za różnica? - spytał Richard. - Przecież ważne jest to, że potrafisz się z nimi porozumieć.

- Dziwię się, tato, że tak mówisz... Ty, który zawsze byłeś wszystkiego ciekaw... W społeczności ośmiornic wiedza to jedna z najwyższych wartości. Te istoty są już niemal pewne, że powstałam ze zmienionego plemnika, porównanie waszych genomów mogłoby to jedynie potwierdzić.

- W porządku - powiedziała Nicole po krótkim namyśle. - Zgadzam się. - Wyciągnęła do Ellie rękę i objęła ją. - Bez względu na to jak powstałaś, jesteś moją córeczką i kocham cię całym sercem.

Nicole zerknęła na Richarda.

- I jestem pewna, że twój ojciec także się zgodzi, jeżeli tylko damy mu trochę czasu do namysłu.

Nicole uśmiechnęła się do Archiego. Na jego głowie wykwitł szeroki karmazynowy pas, a potem dwa węższe pasy, jeden kobaltowy, a drugi żółty. W języku ośmiornic znaczyło to: dziękuję.

Następnego ranka Nicole była na siebie zła, że zgodziła się pomóc ośmiornicom w badaniach, nie zapytawszy przedtem, na czym takie badanie miałyby polegać. Po śniadaniu do Archiego, który bez przerwy im towarzyszył, dołączyły inne ośmiornice. Jedna z nich została przedstawiona Nicole jako "doktor Blue - znakomity lekarz i naukowiec". Zadanie Richarda było proste, ośmiornice chciały jedynie uzupełnić informacje zebrane przed wielu laty, podczas nie całkiem dobrowolnych badań na pokładzie Ramy II.

Natomiast baza danych Nicole była pusta. Po przeprowadzeniu badań genetycznych Ellie ośmiornice wiedziały już, że w procesie powstania nowego człowieka kluczową rolę odgrywa matka. Doktor Blue zaproponowała serię złożonych testów, z których najważniejsze miałyby polegać na gromadzeniu danych za pomocą mikroskopijnych istot wprowadzonych do organizmu Nicole. Każda z nich miała około dwóch centymetrów długości i średnicę główki od szpilki. Nicole odruchowo cofnęła się, gdy doktor Blue pokazała jej plastikowy pojemnik z pokrytymi śluzem robakami.

- Myślałam, że chodzi wam tylko o mój kod genetyczny - powiedziała - który znajduje się w każdej komórce... Może więc wcale nie trzeba będzie...

Zanim Nicole zdążyła wyrazić swój protest, na głowie doktor Blue pojawiły się kolorowe pasy.

- Nasza technika odczytywania informacji zawartej w genach nie jest jeszcze tak sprawna - przetłumaczyła Ellie. - Potrzebujemy komórek z różnych organów.

Pani doktor grzecznie podziękowała Nicole za jej zgodę na przeprowadzenie badań, a na jej "czole" wykwitł najpierw kobaltowy, a potem żółty pas. Nicole wiedziała już, co to znaczy. Nagle kobaltowa część "dziękuję" przesunęła się nieco w bok. Widocznie utrzymywanie tych pasów w jednym miejscu jest czymś, czego ośmiornice muszą się nauczyć, pomyślała. Zdaje się, że nasza pani doktor ma wadę wymowy.

Po chwili Nicole musiała swoją uwagę skoncentrować na czymś innym; doktor Blue wyjaśniła, że spiralne robaki przedostaną się do wnętrza jej organizmu przez skórę.

To będzie bolało, pomyślała Nicole. Co gorsza, one są bardzo podobne do pijawek.

Jedno ze stworzeń zostało umieszczone na jej przedramieniu; Nicole widziała, jak robak wwierca się w głąb ciała, ale nie czuła żadnego bólu. Kiedy zniknął, wzdrygnęła się mimowolnie.

Poproszono ją, żeby położyła się na plecach. Doktor Blue pokazała jej dwa małe, ośmionogie stworzenia. Jedno było czerwone, drugie niebieskie. Żadne z nich nie było większe od muszki owocówki.

- Gdy "pijawki" dotrą do organów wewnętrznych, pani samopoczucie może ulec

pogorszeniu - powiedziała doktor Blue za pośrednictwem Ellie. - Jeżeli będzie pani bardzo cierpieć, dokonają miejscowego znieczulenia.

Po niecałej minucie Nicole poczuła ukłucie w klatce piersiowej. W pierwszej chwili pomyślała, że coś przedostało się do jednej z komór serca. Doktor Blue spostrzegła, co się dzieje i natychmiast do karku Nicole przystawiła ośmionogie "istoty uśmierzające ból". Po kilku sekundach ból ustąpił.

Nicole znajdowała się teraz na granicy jawy i snu. Słyszała głos Ellie, która zdawała relację z tego, co się dzieje, ale nic nie czuła. Przyłapała się na tym, że obserwuje głowę pani doktor. Ku swojemu zdziwieniu przekonała się, że ze zmarszczek na twarzy ośmiornicy potrafi wyczytać stany emocjonalne. Przypomniała sobie, że jako mała dziewczynka była przekonana, iż jej pies się uśmiecha. Nasze oczy tak dużo widzą, pomyślała. Szkoda, że tak niewiele z tego rozumiemy.

Była dziwnie spokojna. Zamknęła oczy. Gdy otworzyła je ponownie, była dziesięcioletnią dziewczynką. Stała przy ojcu i płakała, wpatrując się w płomienie ogarniające ciało jej matki, księżniczki Senoufo. Omeh, w przerażającej masce na twarzy, która miała odpędzić demony, podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Ronato, wszystko stało się tak, jak zapisano w kronikach Senoufo - rzekł używając jej plemiennego imienia. - Nasze potomstwo dotarło do gwiazd.

Maska szamana zmieniła kolor i przeobraziła się w pasy wokół głowy doktor Blue. Nicole znów słyszała głos Ellie.

Moja córeczka jest hybrydą? - pomyślała. Urodziłam więcej niż człowieka: rozpoczął się nowy etap ewolucji.

Znowu straciła przytomność, stała się olbrzymim ptakiem, samolotem szybującym wysoko nad sawanną Wybrzeża Kości Słoniowej. Opuściła Ziemię, oddaliła się od słońca i niczym rakietą wystrzeliła w międzygwiazdną pustkę. Oczami wyobraźni ujrzała twarz Omeha.

- Ronato - przemówił szaman z Wybrzeża Kości Słoniowej. - Zostałaś wybrana.

Czy to możliwe, żeby o wszystkim wiedział, zastanawiała się Nicole, trochę we śnie, a trochę na jawie. Przed tylu laty, w Afryce, na Ziemi? A jeżeli tak, to skąd? Czy istnieje jeszcze jeden wymiar rozumienia świata, który dopiero teraz zaczynamy pojmować?

Było prawie zupełnie ciemno, Richard i Nicole zostali sami; Ellie, Eponine i Archie czynili przygotowania do wymarszu, który miał nastąpić następnego dnia.

- Przez cały dzień byłaś dziwnie milcząca - powiedział Richard.

- To prawda - odparła Nicole. - Po porannych eksperymentach czuję się dziwnie, jak gdybym była pod działaniem jakiegoś narkotyku... Moja pamięć jest niezwykle żywa, dużo

myślałam o moich rodzicach, Omenu, i wizjach, których doświadczyłam wiele lat temu.

- Czy zdziwiły cię wyniki testów? - spytał po chwili Richard.

- Właściwie nie. Wydarzyło się już tyle niezwykłych rzeczy... Wiesz, że do dziś pamiętam chwilę, kiedy Ellie została poczęta?... To było wtedy, kiedy jeszcze nie doszedłeś całkiem do siebie.

- Dziś po południu, kiedy spałaś, dużo rozmawiałem z Ellie i Archiem. Zmiany wprowadzone w genomie Ellie są trwałe niczym mutacje. Nikki prawdopodobnie też coś z tego odziedziczyła; wszystko zależy od tego, jak w następnym pokoleniu połączyły się geny...

Richard urwał. Ziewnął i wziął Nicole za rękę. Przez kilka minut patrzyli na siebie w milczeniu.

- Richardzie, czy pamiętasz, jak opowiadałam ci o starych kronikach Senoufo? - odezwała się Nicole. - O kobiecie z naszego plemienia, córce królowej, której "plemienna krew dotrze do gwiazd"?

- Nie bardzo - odparł Richard. - Dawno o tym nie rozmawialiśmy.

- Omen powiedział, że to ja jestem tą kobietą... Mówił coś o "kobiecie z towarzyszem"... Czy wierzysz, że istnieje jakiś sposób na poznanie przyszłości?

Roześmiał się.

- Wszystko w przyrodzie podlega pewnym prawom, które można wyrazić za pomocą funkcji różniczkowych. Gdybyśmy znali wartości początkowe w danym czasie oraz wszystkie równania opisujące prawa natury, teoretycznie rzecz biorąc moglibyśmy przewidzieć wszystkie możliwe rozwiązania... Nie da się tego zrobić, bo nasza wiedza jest niedoskonała, a prawa rządzące chaosem ograniczają przydatność dostępnych technik obliczeniowych.

- Ale załóżmy - powiedziała Nicole opierając się na łokciu - że są istoty lub całe społeczności, które nie znają matematyki, lecz w jakiś sposób widzą lub czują zarówno prawa natury, jak i wartości początkowe, o których wspominałeś... Może intuicyjnie rozwiązują część równań, co pozwala im przepowiedzieć przyszłość metodami, których my nie możemy zrozumieć ani sobie wyobrazić?

- To możliwe - odparł Richard. - Ale pamiętaj, że nadzwyczajne twierdzenia wymagają...

- ...nadzwyczajnych dowodów. Wiem o tym - powiedziała Nicole. - W takim razie zastanawiam się, czym jest przeznaczenie... Czy to coś, co my, ludzie, tworzymy już po fakcie? A może ono rzeczywiście istnieje? A jeżeli istnieje, to czy można je wyjaśnić prawami fizyki?

- Obawiam się, kochanie, że nie rozumiem, o czym mówisz. - Richard uśmiechnął się.

- Ja też nie całkiem rozumiem - odparła. - Czy jestem tym, kim jestem dlatego, że gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, Omech powiedział, iż moim przeznaczeniem jest polecieć do

gwiazd? A może dzięki wrodzonym zdolnościom, nabytej wiedzy i temu, że w życiu samodzielnie dokonywałam wyborów?

Richard znów się roześmiał.

- Zdaje się, że zbliżasz się do jednego z podstawowych dylematów filozofii, dotyczącego istnienia wszechmocnego Boga i wolnej woli człowieka.

- Wcale nie chciałam o tym mówić. - Nicole się zamyśliła. - Po prostu nie potrafię pozbyć się wrażenia, że to co przydarzyło mi się w życiu, wcale nie wprawiłoby Omeha w zdumienie...

7.

Pożegnalne śniadanie było prawdziwą uczcą. Ośmiornice przygotowały kilkanaście rodzajów warzyw i owoców oraz coś, co przypominało owsiankę. Archie i Ellie zgodnie twierdzili, że "owsiankę" sporządzono z wysokich traw rosnących na pomoc od elektrowni.

Podczas śniadania Richard spytał ośmiornicę, co stało się z jego ptakami, melonami i pajęczą siecią. Nie zadowolila go wymijająca odpowiedź, że "mają się dobrze".

- Ależ Archie - dość ostro rzekł Richard, który przyzwyczaiał się już do swojego gospodarza i nie silił się na przesadną uprzejmość. - Nie pytam o ich zdrowie przez grzeczność. Uratowałem je, wychowywałem od kołyski. Chciałbym się z nimi zobaczyć, choćby tylko na chwilę... Bez względu na okoliczności uważam, że na moje pytanie należy mi się uczciwa odpowiedź.

Archie wstał i zniknął za drzwiami. Wrócił po kilku minutach.

- Dziś po południu będziesz mógł odwiedzić ptaki - powiedział. - Melony zakiełkowały i urodziły się z nich młode myrmikoty. Są teraz w krytycznym stadium rozwoju i obawiam się, że na razie nie będziesz mógł się z nimi widzieć.

Richard wyraźnie poweselał.

- Zakiełkowały?! Jak udało wam się do tego doprowadzić?

- Jaja pajęczaków muszą przez miesiąc przebywać w cieczy o ściśle określonej temperaturze. Dopiero wtedy rozpoczyna się stadium rozwoju embrionalnego. - Ellie z pewnym trudem przetłumaczyła odpowiedź Archiego. - Wahania temperatury nie mogą przekroczyć jednego stopnia używanej przez was skali. W przeciwnym razie nie dochodzi do kiełkowania i dalszego rozwoju.

Richard wstał od stołu.

- Wiec to o to chodziło - rzekł z podnieceniem - powinienem się tego domyślić... Z pewnością otrzymałem wiele wskazówek od myrmikotów, a poza tym poznałem warunki termiczne panujące w module mieszkalnym.... - Zaczął chodzić tam i z powrotem. - Ale skąd wiedziały o tym ośmiornice? - spytał, stając tyłem do Archiego.

Ellie powtórzyła słowa ojca, a Archie pospieszył z odpowiedzią:

- Dzięki informacjom zgromadzonym przez pierwszą kolonię ośmiornic. Ich dane dokładnie opisywały proces metamorfozy pajęczaków.

Richarda nie zadowolila ta odpowiedź, wydała mu się zbyt prosta. Po raz pierwszy w jego głowie zrodziło się podejrzenie, że ich gospodarz nie mówi im całej prawdy. Zamierzał zadać inne pytanie, ale w tej samej chwili do pokoju wkroczyła doktor Blue w towarzystwie trzech ośmiornic. Dwie z nich niosły jakiś sześciokątny przedmiot owinięty w coś, co przypominało papier.

- Co to jest? - spytał Richard.

- To oficjalne pożegnalne przyjęcie - wyjaśniła Ellie - więc od mieszkańców miasta otrzymacie prezent.

Jedna z ośmiornic poprosiła Ellie, aby ludzie wyszli na ulicę. Zabrali swoje rzeczy i ruszyli korytarzem w kierunku jaskrawych świateł. Nicole zdziwiła się widząc, że ulica jest niemal całkiem pusta. Nawet kolory roślin były jakieś bledsze.

- Gdzie są wszyscy? - spytała Nicole.

- Ośmiornice nie chciały, żebyście znów poczuli się przytłoczeni tym wszystkim - wyjaśniła Ellie.

Stworzenia stanęły obok siebie na środku alei, budynek w kształcie piramidy znajdował się bezpośrednio za nimi. Osobniki stojące po prawej stronie trzymały podarunek. Ośmiornica stojąca pośrodku, do której Ellie zwracała się tytułując ją (po wielu nieudanych próbach znalezienia odpowiedniego słowa opisującego obowiązki przywódcy) Głównym Optymalizatorem, zrobiła krok do przodu i przemówiła.

Główny Optymalizator podziękował Richardowi, Nicole, Ellie i Eponine oraz wyraził nadzieję, że ich krótkie spotkanie "będzie pierwszym z wielu podobnych", dzięki czemu gatunki będą się lepiej rozumieć. Przywódca wyjaśnił, że w drodze powrotnej towarzyszyć im będzie Archie; po to aby utrzymać dobre stosunki oraz aby udowodnić innym ludziom, że mogą ośmiornicom zaufać.

Archie zrobił kilka kroków do przodu i przyłączył się do ludzi. Ośmiornice rozpakowały prezent; był to obraz przedstawiający Szmaragdowy Gród. Wyglądał jak żywy, Nicole była zdumiona ilością szczegółów. Ludzie podeszli do niego i oglądali go z bliska. Wizerunek stworzeń z antenkami na głowach przypomniawszy Nicole, jak bardzo czuła się zagubiona poprzedniego dnia.

Zastanawiając się, jaką techniką namalowano obraz, Nicole przypomniała sobie tamto uczucie. Czyżbym rzeczywiście przeczuwała niebezpieczeństwo? - zastanawiała się. A może po prostu zobaczyłam coś, co wykraczało poza moją zdolność rozumienia świata... poczułam moc, której nie zaznał żaden inny człowiek.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

Tymczasem wrota Szmaragdowego Grodu stanęły otworem.

Richard zawsze wiele uwagi poświęcał nadawaniu wszystkiemu nazw. Przyjrząwszy się stworzeniom, które miały ich wieść oświadczył, że to "strusiozaury".

- To niezbyt oryginalna nazwa, kochanie - zauważyła Nicole.

- Możliwe, ale wydaje się odpowiednia. Te stworzenia wyglądają jak olbrzymie strusie z

głowami trawozernych dinozaurów.

Zwierzęta miały cztery ptasie nogi i długą, trzymetrową szyję. Na grzbiecie tułowia pokrytego pierzem znajdowało się wgłębienie, w którym mogli usiąść ludzie.

Strusiozaury okazały się zadziwiająco zwinne; na jednym z nich jechali Archie, Ellie i Eponine oraz obraz. Na drugim podróżowali Nicole i Richard.

Zwierzęta nie miały uprzęży, nie posiadały też żadnych urządzeń "do kierowania". Przed wyruszeniem w drogę Archie przez kilka minut z nimi "rozmawiał".

- Przekazuje im naszą trasę - wyjaśniła Ellie. - Mówi także, co zrobić w razie wypadku.

- Jakiego wypadku? - zaniepokoił się Richard. Ale Ellie wzruszyła tylko ramionami.

Początkowo Richard i Nicole kurczowo trzymali się piór otaczających zagłębienie, w którym siedzieli. Jednak po kilku susach uspokoili się zupełnie, jazda odbywała się bardzo płynnie.

- Jak myślisz - spytał Richard, gdy Szmaragdowy Gród zniknął już za horyzontem - czy te zwierzęta powstały naturalnie, drogą ewolucji? Czy to ona sprawiła, że na grzbiecie mają tak idealnie okrągłe wgłębienie? A może jakiś genetyk przerobił je na środek transportu?

- Teraz nie mam już co do tego żadnych wątpliwości - odparła Nicole. - Uważam, że większość zwierząt jakie napotkaliśmy, włącznie z tymi obrzydliwymi robakami, które wlażyły mi pod skórę, to wytwory inżynierii genetycznej.

- Ale nie wierzysz chyba, że zaprojektowano je od zera? - spytał Richard. - To wymagałoby nieprawdopodobnej wiedzy i technologii, której nie możemy sobie nawet wyobrazić.

- Nie wiem, kochanie. Może ośmiornice odbywały podróże na różne planety w poszukiwaniu zwierząt, które po pewnych modyfikacjach dałoby się wykorzystać do ich potrzeb... Ale nie wierzę, żeby tak harmonijnie współzyczące gatunki były owocem ewolucji.

Nad strusiozaurami w powietrzu unosiły się trzy olbrzymie świetliki. Po kilku godzinach w oddali pojawiło się olbrzymie jezioro, ciągnące się od wschodu do zachodu aż po horyzont.

Strusiozaury usiadły na ziemi, aby ludzie mogli z nich zsiąść.

- Teraz się posilimy - rzekł Archie i podał Ellie pojemnik z żywnością, sam zaś zaprowadził strusiozaury nad brzeg jeziora. Nicole i Eponine ruszyły w stronę niebieskich roślin rosnących na skraju wody. Richard i Ellie zostali sami.

- Zadziwiają mnie twoje zdolności językowe - rzekł Richard pomiędzy jednym kęsem a drugim.

Ellie roześmiała się.

- Obawiam się, że przeceniasz moje umiejętności. Ośmiornice starają się zwracać do mnie jak najprostszymi zdaniami, a kiedy mówią, robią to bardzo powoli i używają szerszych pasów niż

zazwyczaj... Ale idzie mi to coraz lepiej... Domyślasz się chyba, że one nie mówią do nas swoim właściwym językiem. To język znacznie uproszczony.

- Jak to?

- Kiedy byliśmy w Szmaragdowym Grodzie mówiłam o tym mamie, widocznie nie zdążyła ci powtórzyć... - Ellie napiła się wody. - Właściwy język składa się z sześćdziesięciu czterech kolorów, ale jedenastu z nich nie widzimy; osiem znajduje się w podczerwieni, a trzy w ultrafiolecie. Dlatego potrafimy rozróżnić jedynie pięćdziesiąt trzy... Na początku stanowiło to poważny problem... Na szczęście pięć z jedenastu służy do wyrażania stopnia lub przeczenia... w każdym razie dla naszych potrzeb stworzono dialekt, którego symbole mieszczą się w spektrum widzialnych dla nas kolorów. Archie mówi, że nowego języka uczy się już w niektórych szkołach.

- To zadziwiające - rzekł Richard. - Oni zmienili swój język, żeby dostosować się do naszych możliwości?

- Niezupełnie, tato. Kiedy rozmawiają ze sobą, używają swojego języka. Dlatego nie zawsze rozumiem, co mówią... Ale nowy język został stworzony tak, aby komunikacja z nami była jak najłatwiejsza.

Richard skończył jeść i właśnie miał zamiar zadać kolejne pytanie, gdy usłyszał wołanie Nicole.

- Richardzie, spójrz tam, nad lasem!

Richard się odwrócił. Nad lasem szybowwały dwa ptaki. Jeden z nich wydał znajomy pisk. Richard zerwał się i pobiegł w ich kierunku. Tammy i Timmy wylądowały tuż przy nim. Choć ptaki były już dorosłe, piszczały z radości, a on głaskał ich aksamitne podbrzusza.

Wyglądały na zdrowe i wesołe.

Timmy zrobiła krok w tył i zamachawszy skrzydłami wzbiła się w powietrze. Po kilku minutach powróciła z ptakiem o pomarańczowym podbrzuszu. Takiego ptaka Richard jeszcze nigdy nie widział. Po chwili okazało się, że Timmy przedstawia Richardowi "narzeczonego".

Spotkanie z ptakami trwało nie więcej niż kwadrans. Archie najpierw opowiadał, że niemal połowa wody zużywanej w module ośmiornic pochodzi z jeziora, a potem nalegał, aby niezwłocznie wyruszyć w dalszą drogę. Richard i Nicole wsiedli na grzbiet strusiozaura, a ptaki wzbiły się w powietrze. Tammy zatoczyła nad nimi kilka kręgów i zapiszczała "do wiedzenia", czym wystraszyła zwierzę, na którym siedzieli Richard i Nicole. Po dłuższej chwili ptaki zniknęły nad lasem.

Znów kierowali się na pomoc. Richard był dziwnie milczący.

- One wiele dla ciebie znaczą, prawda? - spytała Nicole.

- Tak. Przez długi czas przebywałem całkiem sam, były moimi jedynymi towarzyszami.

Żywiłem je, wychowywałem... Tammy i Timmy były ode mnie całkowicie uzależnione... Ratując je chyba po raz pierwszy w życiu nie postąpiłem egoistycznie. Dzięki temu odkryłem zarówno nowy wymiar strachu, jak i radości.

Nicole wzięła go za rękę.

- Twoje życie emocjonalne to także jedna wielka odyseja...

- Wciąż drzemią we mnie demony, przydałby się jakiś egzorcysta - mruknął Richard całując Nicole. - Może z twoją pomocą, po kolejnych dziesięciu latach, stanę się naprawdę porządnym człowiekiem.

- Stawiasz sobie zbyt wysokie wymagania.

- Jestem zadowolony właściwie tylko z mojego umysłu. - Richard uśmiechnął się i zmienił temat. - Wiesz, o czym myślę? Zastanawiam się, skąd wziął się ten ptak o pomarańczowym podbrzuszu.

Nicole zdziwiła się.

- Jak to skąd? Z drugiego modułu. Sam powiedziałeś, że zanim wkroczyli żołnierze Nakamury, żyło w nim prawie tysiąc ptaków... Ośmiornicom widocznie także udało się uratować kilka osobników.

- Ale ja żyłem przez wiele miesięcy i nigdy nie widziałem ptaka o pomarańczowym podbrzuszu... Ani jednego. Zapamiętałbym takie spotkanie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. Twoje wyjaśnienie jest zgodne z zasadą brzytwy Ockhama, ale zaczynam się zastanawiać, czy nasi gospodarze mają tajemnice, których nie chcą nam wyjawić.

Po dalszych kilku godzinach dotarli do dużej chatki w kształcie igloo. Po jego świecącej miniaturce nie pozostał nawet ślad. Arenie i czwórka ludzi zsiadli z grzbietów strusiozaurów. Richard wraz z ośmiornicą odwiązał sześciokątny obraz i oparł go o ścianę chatki. Archie wziął strusiozaury na bok i wytłumaczył im, jak wrócić do Szmaragdowego Grodu.

- Czy one nie mogłyby z nami zostać przez jakiś czas? - spytała Nicole. - Dzieci bardzo by się ucieszyły.

- Niestety nie - odparł Archie. - Dysponujemy tylko kilkoma osobnikami, które w mieście są bardzo potrzebne.

Choć wszyscy byli zmęczeni podróżą, nie mogli się doczekać spotkania z rodziną i przyjaciółmi. Eponine i Ellie wyjęły lusterka i poprawiły makijaż.

- Chciałabym was o coś poprosić - powiedziała Eponine. - Czy możecie nikomu nie mówić o tym, że zostałam wyleczona, dopóki sama nie porozmawiam z Maxem? Chcę, żeby to była niespodzianka.

- Mam nadzieję, że Nikki mnie rozpozna... - mruknęła zdenerwowana Ellie, gdy pokonali już pierwszą klatkę schodową i szli korytarzem prowadzącym do platformy.

W pewnej chwili zapanowała konsternacja, bo ktoś zasugerował, że w tęczowej komnacie może być noc. Ale Richard dokonał w głowie kilku obliczeń i zapewnił wszystkich, że w komnacie jest ranek.

Cała piątka wychyliła się z platformy i spojrzała w dół; Kepler i Galileusz bawili się w berka, a Nikki im się przyglądała. Nai i Max wyładowywali z wagonika zapasy.

Eponine nie wytrzymała i zaczęła wołać:

- Max, Max!

Max upuścił na ziemię pojemnik z żywnością i zadarł głowę, zobaczył Eponine i rzucił się do klatki schodowej. Po niespełna dwóch minutach pojawił się na górze i porwał ją w ramiona.

- Moja Francuzeczko - powiedział podnosząc ją w powietrze - nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem!

8.

Archie znał różne sztuczki. Potrafił jednocześnie złapać dwie kolorowe piłki i odrzucić je w różne strony. Umiał żonglować aż sześcioma naraz, używając do tego tylko czterech macek. Dzieci uwielbiały, kiedy kołysał całą trójkę. Odnosiło się wrażenie, że Archiemu zabawa z nimi nigdy się nie znudzi.

Początkowo dzieci były nieufne. Mała Nikki, pomimo zapewnień Ellie, że Archie jest bardzo miły, bała się go; wciąż pamiętała, jak ośmiornice porwały jej matkę. Jako towarzysza zabaw pierwszy zaakceptował go Benjy. Dzieci Nai nie umiały grać w bardziej skomplikowane gry i Benjy był zachwycony, kiedy okazało się, że gość umie grać w piłkę i potrafi dryblować.

Max i Robert w towarzystwie Archiego czuli się niepewnie. W niecałą godzinę po jego przybyciu Max odbył rozmowę z Richardem i Nicole.

- Eponine powiedziała mi - mówił wściekły Max - że ta cholerna ośmiornica będzie z nami mieszkać. Czy wyście powariowali?

- Wyobraź sobie, że Archie jest kimś w rodzaju ambasadora - powiedziała Nicole. - Ośmiornice chcą nawiązać z nami normalne stosunki.

- Ale te same ośmiornice porwały twoją córkę i moją dziewczynę, a potem więziły je przez miesiąc. Czy mam przez to rozumieć, że zignorowaliście te fakty?

- Ośmiornice miały swoje powody, żeby je porwać - powiedziała Nicole patrząc porozumiewawczo na Richarda. - A traktowały je bardzo dobrze... Czemu nie porozmawiasz o tym z Eponine?

- Ona mówi o ośmiornicach same dobre rzeczy - rzekł Max - jak gdyby zrobiły jej pranie mózgu... Myślałem, że wy wykażecie więcej rozsądku.

Choć Eponine powiedziała, że ośmiornice wyleczyły ją z choroby wywołanej przez RV-41, Max wciąż był sceptyczny.

- Jeżeli to prawda - powiedział - to jest to najdziwniejsza wiadomość, jaką słyszałem od chwili, kiedy odwiedziły mnie robociki Richarda i oświadczyły, że Nicole bezpiecznie dotarła do Nowego Jorku. Trudno mi uwierzyć, że te potworki z mackami mają wobec nas dobre zamiary. Chcę, żeby zbadał cię doktor Turner; jeżeli powie mi, że jesteś zdrowa, uwierzę.

Robert Turner od samego początku odnosił się do Archiego z niechęcią. Ani Nicole, ani Ellie nie mogły poradzić sobie z jego złością wywołaną porwaniem Ellie. Poza tym jego duma została urażona łatwością, z jaką Eponine została rzekomo wyleczona.

- Jak zwykle oczekujesz ode mnie zbyt wiele - mówił następnego dnia Robert. - Wracasz zachwycona potworami, które cię porwały, i liczysz na to, że rzucę się im w ramiona. To nie w

porządku; potrzebuję czasu, aby zrozumieć to wszystko, co mi powiedziałaś... Czy nie widzisz, jak Nikki i ja przeżyliśmy twoje porwanie? Mamy głębokie emocjonalne blizny, a zawdzięczamy je istotom, z którymi każesz nam się zaprzyjaźnić... W jednej chwili nie potrafię zmienić moich przekonań.

Robert był także zmartwiony informacją o genetycznych zmianach, których dokonano na plemnikach Richarda, choć wyjaśniało to, dlaczego razem ze swoim kolegą po fachu, doktorem Staffordem, genomu Ellie nie mogli zaklasyfikować do żadnej kategorii.

- Dlaczego nie martwisz się tym, że jesteś hybrydą? - spytał Ellie. - Czy nie rozumiesz, co to znaczy? Kiedy ośmiornice zmieniły twój kod DNA, abyś lepiej widziała kolory, manipulowały przy kodzie genetycznym, który ewoluował przez miliony lat. Kto wie, czy przypadkowo nie zmieniono innych genów, powodując u potomstwa na przykład obniżenie odporności na choroby lub bezpłodność? Ośmiornice mogły nieświadomie skazać nasze wnuki na śmierć.

Ellie nie potrafiła uspokoić męża. Kiedy Nicole zaczęła pracować z Robertem nad testami, mającymi stwierdzić, czy Eponine rzeczywiście została wyleczona, zauważyła, że Robert złościł się za każdym razem, gdy mówiła coś pozytywnego o Archiem lub innych ośmiornicach.

- Ellie, musimy dać Robertowi więcej czasu - powiedziała Nicole w tydzień po powrocie do tęczowej komnaty. - On wciąż ma poczucie, że został haniebnie potraktowany: ośmiornice porwały mu żonę, a na dodatek manipulowały przy genach jego córki.

- Obawiam się, że jest jeszcze jeden problem... Wydaje mi się, że Robert jest zazdrosny... On uważa, że zbyt dużo czasu spędzam z Archiem... Nie przyjmuje do wiadomości faktu, że Archie nie potrafi się z nami porozumieć, że tylko ja rozumiem "tęczowy język".

- Musisz być cierpliwa. Z czasem Robert zrozumie.

Ale Nicole nie była tego taka pewna; Robert "postanowił", że w ciele Eponine znajdzie pozostałości RV-41: za każdym razem, gdy jego przenośna aparatura dawała wynik ujemny, przeprowadzał kolejny test. Nicole wiedziała, że dodatkowe testy nic nie zmienią; prawdopodobieństwo obecności wirusa w ciele Eponine było znikome i Nicole była pewna, że przyjaciółka została wyleczona.

Do kłótni doszło następnego dnia, gdy Ellie wyznała matce, że jej mąż jest zazdrosny o Archiego. Nicole zaproponowała, żeby zakończyć testy i oznajmić, że Eponine została wyleczona. Przeraziła się słysząc, że jej zięć proponuje operację, aby pobrać próbki tkanki z mięśnia sercowego.

- Ależ Robercie - powiedziała Nicole - czy w twojej karierze lekarskiej zdarzyło się, aby tak wiele testów dawało ujemny wynik, a czynnik chorobotwórczy nadal znajdował się w organizmie?

- Tylko wtedy gdy nadchodziła śmierć, a serce było w bardzo złym stanie - przyznał Turner.

- Ale możliwe, że podobne zjawisko zachodzi także we wcześniejszych stadiach choroby.

Nicole była oszołomiona. Nie zamierzała klócić się z Robertem, z wyrazu jego twarzy wyczytała, że podjął już decyzję.

Każda operacja na otwartym sercu jest zabiegiem ryzykownym, myślała. A w naszych warunkach każdy błąd oznacza śmierć. Proszę cię, Robercie, zastanów się, co robisz. Jeżeli tego nie zrobisz, będę musiała ochronić przed tobą Eponine.

Zaraz po oświadczeniu Roberta Max poprosił Nicole o rozmowę w cztery oczy.

- Eponine bardzo się boi - powiedział. - Ja też... Odkąd wróciła ze Szmaragdowego Grodu jest w niej więcej radości życia niż kiedykolwiek przedtem. Najpierw Robert powiedział, że testy potwierdzają tylko kilka dni, a ciągnęły się przez dwa tygodnie... A teraz chce pobrać próbki tkanki z jej serca.

- Wiem - odparła Nicole ze smutkiem. - On chce przeprowadzić operację na otwartym sercu.

- Proszę, pomóż mi - poprosił Max. - Chcę być pewien, że wszystko dobrze rozumiem. Ty i Robert wielokrotnie przebadaliście jej krew i tkanki pobrane z różnych organów, w których mógłby się znajdować wirus. Wszystkie wyniki były ujemne, prawda?

- Zgadza się - przytaknęła Nicole.

- Czy to prawda, że wszystkie badania Eponine, od czasu gdy w jej krwi wykryto wirusa, wykazywały jego obecność?

- Tak - odparła Nicole.

- Więc dlaczego Robert chce przeprowadzić operację? Czy on nie wierzy, że Eponine jest zdrowa? A może jest przesadnie ostrożny?

- Nie mogę odpowiadać za niego - powiedziała Nicole i spojrzała swojemu przyjacielowi w oczy. Wiedziała już, jakie padnie pytanie, znała też swoją odpowiedź. W życiu zawsze przychodzi chwila, kiedy trzeba podjąć trudną decyzję, myślała. Kiedy byłam młodsza, starałam się unikać takich sytuacji. Teraz rozumiem, że postępując w ten sposób sprawiłam, iż inni decydowali za mnie. Czasami były to decyzje niewłaściwe.

- Gdybyś była na miejscu Roberta - spytał Max - czy zdecydowałabyś się na operację?

- Nie, nie zrobiłabym tego - odparła spokojnie. - Jestem niemal w stu procentach pewna, że ośmiornice wyleczyły Eponine; nie podejmowałabym zbędnego ryzyka.

Max uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

- Dziękuję ci.

Robert był obrażony, twierdził, że został znieważony. Oświadczył, że na badania wirusa RV-41 poświęcił cztery lata i z pewnością wie o chorobie więcej niż ktokolwiek inny. Dlaczego jego przyjaciele bardziej ufają Obcym niż jego wiedzy i doświadczeniu? Dlaczego jego teściowa, której wiedza o wirusie ogranicza się do tego, co sam jej przekazał, śmiała mu się przeciwstawić? Nikt nie potrafił poskromić jego gniewu, nawet Ellie, z którą po kilku ostrych wymianach zdań przestał rozmawiać.

Przez dwa dni nie wychodził ze swojego pokoju. Nie odzywał się, nawet wtedy gdy jego córeczka Nikki mówiła mu przez drzwi: dobranoc. Rodzina i przyjaciele nie wiedzieli, jak ulżyć jego cierpieniu. W rozmowach wielokrotnie pojawiała się pytanie, czy Robert jest poczytalny. Wszyscy się zgodzili, że "był jakiś dziwny", od chwili gdy opuścił Nowy Eden, a po porwaniu Ellie jego zachowanie stało się jeszcze bardziej gwałtowne i nieprzewidywalne.

Ellie wyznała matce, że od jej powrotu Robert zachowuje się dziwnie.

- Zachowuje się tak, jak gdybym nie była kobietą - mówiła ze smutkiem. - Albo jakbym została skalana... Wciąż mówi dziwne rzeczy, na przykład: "Ellie, czy ty chciałaś, żeby cię porwano?".

- Żal mi go - odparła Nicole. - Myślę, że przerasta go ciężar jego życiowych doświadczeń, także to, co przed laty wydarzyło się w Teksasie... Popelniliśmy błąd. Należało...

- Ale co teraz możemy dla niego zrobić? - przerwała Ellie.

- Nie wiem, kochanie - odparła Nicole. - Po prostu nie wiem.

Ellie usiłowała zabić czas pomagając Benjy'emu w nauce "tęczowego języka". Benjy był zafascynowany wszystkim, co wiązało się z Obcymi, bardzo spodobał mu się sześciokątny obraz Szmaragdowego Grodu. Często mu się przypatrywał i nigdy nie przepuścił okazji, by spytać o któryś z namalowanych gatunków istot. Za pośrednictwem Ellie Arenie cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania.

Benjy, który od pewnego czasu rozgrywał regularne mecze z Archiem, postanowił nauczyć się choćby kilku słów w języku ośmiornic. Wiedział, że Arenie umie czytać z ruchów warg i chciał mu pokazać, że nawet on, "człowiek raczej tępy", potrafi się z nim porozumieć.

Ellie i Arenie zaczęli od podstaw; Benjy bez trudu nauczył się, które kolory oznaczają "tak", "nie", "proszę" i "dziękuję". Z liczbami także nie było kłopotu, bo w systemie binarnym tworzyły je kombinacje dwóch kolorów, czerwonego i zielonego, zaznaczanych w zdaniu kolorem łososiowym. Najwięcej trudności przysporzył Benjy'emu fakt, że poszczególne kolory nie posiadały własnych znaczeń. Pas koloru ceglastego oznaczał czasownik "rozumieć", o ile następował po nim fiołkoworóżowy; ale gdy następnym kolorem był cynober, słowo znaczyło "kwitnąca roślina".

Żaden z kolorów nie odpowiadał literom alfabetu; inna szerokość pasów w połączeniu z tymi samymi kolorami tworzyła zupełnie inne słowo. Kolor ceglasty i fiołkoworóżowy znaczyły "rozumieć" tylko wtedy, gdy obydwie pasy miały tę samą szerokość. Gdy pierwszy z nich był wąski, słowo znaczyło "pojemność".

Nauka przychodziła Benjy'emu z trudnością. Ale jego determinacja i zapał stanowiły dla Ellie pewne pocieszenie. Nie wiedziała, że "problem z Robertem" rozwiąże się sam.

Trzeciego dnia Robert również nie wyszedł ze swojego pokoju. Na peron, jak co dnia, zajęchały wagoniki z żywnością. Ale tym razem w środku znajdowały się także dwie ośmiornice. Wysiadły i wdały się z Archiem w rozmowę.

- Wasi żołnierze znów przybyli do Nowego Jorku - powiedział po chwili Archie. - Właśnie wyrrywają kraty przy wejściu do naszej groty. Pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy odkryją tunel metra.

- Co powinniśmy zrobić? - spytała Nicole.

- Chcielibyśmy zabrać was do Szmaragdowego Grodu - odparł Archie. - Moi koledzy, spodziewając się takiego rozwoju wypadków, wybudowali dla was apartamenty w niewielkim sektorze miasta, który dostalibyście na własny użytek. Wszystko będzie gotowe już za kilka dni.

- A jeżeli nie zechcemy skorzystać z waszej propozycji? - spytał Max.

Archie odbył krótką wymianę zdań z przybyłymi ośmiornicami.

- Możecie pozostać tutaj i czekać na przybycie żołnierzy - odparł Archie. - Otrzymacie wprawdzie zapasy żywności, ale gdy tylko dokonamy ewakuacji naszych towarzyszy mieszkających na północ od Morza Cylindrycznego, rozbierzemy metro.

Archie mówił dalej, ale Ellie przestała tłumaczyć jego słowa. Kilkakrotnie poprosiła, aby powtórzył, po czym błada jak kreda zwróciła się do swoich towarzyszy.

- Niestety - przetłumaczyła - my, ośmiornice, musimy troszczyć się o własne bezpieczeństwo. Dlatego tym, którzy postanowią zostać tutaj, wymażemy z pamięci wydarzenia ostatnich kilku tygodni.

Max gwizdnął.

- Więc tak wygląda nasza przyjaźń i współpraca - mruknął. Podszedł do Eponine i wziął ją za rękę. Eponine spojrzała na niego ze zdziwieniem, a Max pociągnął ją w stronę Nicole.

- Udzielisz nam ślubu? - spytał.

- Teraz? - zdziwiła się Nicole.

- Natychmiast - odparł Max. - Kocham tę kobietę. Zanim zacznie się to piekło, w chatce na górze chcę spędzić z nią miesiąc miodowy, a właściwie dzień.

- Ale ja nie mogę... Nie mam odpowiednich kwalifikacji... - zaprotestowała Nicole.

- Z nas wszystkich jesteś osobą najbardziej odpowiednią - przerwał jej Max. - Spróbuj chociaż.

Rozpromienionej pannie młodej odebrało mowę.

- Czy ty, Maksie, bierzesz tę kobietę za żonę? - zaczęła Nicole z pewnym wahaniem.

- Biorę - powiedział Max. - Powinienem był to zrobić już dawno temu.

- A czy ty, Eponine, pragniesz poślubić tego mężczyznę?

- Ależ tak. Nawet bardzo.

Max porwał Eponine w ramiona i pocałował ją namiętnie.

- A teraz uwaga, Archibaldzie - zawołał do ośmiornicy, gdy razem z Eponine ruszyli do klatki schodowej. - Mówię to, na wypadek gdybyś nie wiedział, co teraz nastąpi: Francuzeczka i ja chętnie pojedziemy z wami do Szmaragdowego Grodu, ale najpierw wybieramy się na górę do chatki; bardzo proszę, żeby przez najbliższe kilkanaście godzin nikt nam nie przeszkadzał. Zanim Ellie zdążyła wytłumaczyć Archiemu, co się dzieje, Max i Eponine pojawili się na górnej platformie i pomachali zebranym. Wszyscy roześmieli się widząc, jak Max pospiesznie rusza dalej ciągnąc Eponine za rękę.

Ellie siedziała na ziemi, oparta o ścianę, wokół panował półmrok. Teraz albo nigdy, pomyślała. Muszę spróbować jeszcze raz.

Myślała o tym, co wydarzyło się przed kilkoma godzinami.

- To jasne, że chcesz pójść razem ze swoim przyjacielem Archiem - mówił gorzko Robert. - I oczywiście zamierzasz zabrać ze sobą Nikki.

- Przecież inni także przyjęli zaproszenie - odparła Ellie nawet nie starając się ukryć łez. - Proszę cię, Robertcie, chodź z nami. Ośmiornice są naprawdę dobre, to gatunek o bardzo wysoko rozwiniętym poczuciu moralności.

- Wszyscy przeszliście pranie mózgu. Wmówiono wam, że ośmiornice są lepsze niż ludzie... - rzekł Robert patrząc na Ellie z niechęcią. - Jacy ludzie... Jesteś w tym samym stopniu człowiekiem, co ośmiornicą.

- Kochanie, przecież to nieprawda... Mówiłam ci już wielokrotnie, że zmiany genomu były znikome... Jestem w takim samym stopniu człowiekiem, co ty.

- Dlaczego?! - wykrzyknął Robert. - Dlaczego dałem się namówić na wyprawę do Nowego Jorku? Należało zostać w Nowym Edenie, gdzie otaczały mnie rzeczy i sprawy, które rozumiałem.

Pomimo próśb Ellie Robert był nieugięty i nie chciał zamieszkać w Szmaragdowym Grodzie. Gdy dowiedział się, że część jego pamięci zostanie wymazana, wydawał się z tego

zadowolony.

- Może to i lepiej - rzekł śmiejąc się gorzko - że nie będę pamiętał twojego powrotu. Będę żył bez świadomości, że moja żona i córka to jakieś mutanty, a najbliżsi przyjaciele nie mają zaufania do mojej wiedzy medycznej... Tak - ciągnął - zapomnę to wszystko, co wydarzyło się ostatnio, będę jedynie pamiętał, że odebrano mi ciebie... Wtedy kiedy jeszcze cię kochałem.

Robert chodził nerwowo tam i z powrotem; Ellie próbowała go jakoś uspokoić.

- Nie, nie nie! - krzyknął odtrącając jej rękę. - Za późno, to za bardzo boli... Nie mogę już tego wytrzymać.

Wieczorem Ellie szukała rady u matki. Ale Nicole nie wiedziała, jak jej pomóc. Zgodziła się z córką, że nie należy się poddawać, ale równocześnie ostrzegła ją, że w zachowaniu Roberta nie ma nic, co wskazywałoby na to, że zmieni swoje zdanie.

Za radą Nicole Ellie odbyła z Archiem rozmowę prosząc go o przysługę. Gdyby Robert nie chciał pójść z nimi, czy Arenie, lub inny przedstawiciel jego gatunku, mógłby go zabrać do grotty, aby odnaleźli go żołnierze? Archie zgodził się na to z pewnym ociąganiem.

Kocham cię, Robercie, myślała Ellie. I Nikki też cię kocha, chciałybyśmy, żebyś był z nami.

Wzięła głęboki oddech i weszła do sypialni.

Nawet Richard miał łzy w oczach, gdy Robert Turner, po raz ostatni objawszy żonę i córkę ruszył za Archiem do metra. Nikki szlochała, choć była jeszcze zbyt mała, by w pewni zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Robert obejrzał się, pomachał zebranym na pożegnanie i wszedł do wagonika. Zamknęły się drzwi i po kilku sekundach metro zniknęło w tunelu.

Z platformy rozległ się chichot i wesołe pokrzykiwania Maxa. Posępny nastrój prysł.

- Hej, wy tam na dole - krzyknął Max - przygotujcie się na wielkie przyjęcie!

Nicole spojrzała w górę, na tęczowe sklepienie. Pomimo przyćmionego światła dostrzegła roześmiane twarze nowożeńców.

Tak to już jest, pomyślała zasmucona tragedią córki. Smutek i radość, radość i smutek... zawsze towarzyszą ludziom. Na Ziemi, w podróży do gwiazd... i tak będzie zawsze.

SZMARAGDOWY OGRÓD

1.

Niewielki samobieżny transporter zatrzymał się przy kolistym placu, z którego promieniście rozchodziło się pięć ulic. Siwowłosa Murzynka i towarzysząca jej ośmiornica wysiedli; światło w kabinie zgasło i transporter zawrócił.

Jedyne źródło światła stanowił ogromny świetlik unoszący się w powietrzu. Nicole i doktor Blue rozmawiali w półmroku. Nicole mówiła szczególnie wyraźnie, aby swojej towarzysze ułatwić czytanie z ruchów warg. W odpowiedzi na głowie doktor Blue rozkwitła kolorowa tęcza; ośmiornica używała prostych zdań, aby Nicole mogła ją bez trudu zrozumieć.

Gdy dotarli do niskich, jednopiętrowych kremowych budowli przy ślepej uliczce, ośmiornica uniosła do góry jedną z macek i pożegnała się z Nicole.

- Dobranoc. - Nicole uśmiechnęła się blado. - Co za dzień... Dziękuję za wszystko.

Doktor Blue zniknęła w swoim domu, a Nicole podeszła do fontanny na środku ulicy, tworzącej coś w rodzaju wysepki, i napiła się wody z jednego z czterech strzelających w górę strumieni. Woda odbiła się od jej twarzy i kilkanaście kropli spadło na powierzchnię jeziora. W bladym świetle Nicole dostrzegła w wodzie ruch małych zwierzątek. Sprzątacze są wszędzie, pomyślała, a zwłaszcza tam, gdzie przebywają ludzie... woda, która dotknęła mojej twarzy, w ciągu kilku sekund zostanie oczyszczona.

Nicole ruszyła w stronę największego budynku; gdy znalazła się przed swoim domem, towarzyszący jej świetlik powrócił tam, skąd przybył. Stanąwszy w atrium dotknęła ściany. Po kilku sekundach w korytarzu pojawił się mniejszy świetlik, który dopiero się żarzył. Wstąpiła do jednej z dwóch łazienek, po czym stanęła pod drzwiami pokoju Benjy'ego, zza których rozlegało się głośne chrapanie. Otworzyła je i przez chwilę patrzyła na syna. Następnie ruszyła korytarzem prowadzącym do sypialni.

Richard najwidoczniej spał, bo nie odpowiedział na jej cichy szept. Zdjęła buty i wyszła. W pracowni dwukrotnie zastukała w ścianę i po chwili zrobiło się jaśniej. Wszędzie leżały elektroniczne podzespoły, które od pewnego czasu Richard gromadził wspólnie z ośmiornicami. Roześmiała się bezgłośnie, torując sobie pomiędzy nimi drogę do biurka. On zawsze znajdzie sobie coś do roboty, pomyślała. Ale tym razem będzie to coś naprawdę użytecznego: automatyczny tłumacz.

Usiadła za biurkiem i otworzyła środkową szufladę. Wyjęła z niej swój komputer, do którego ośmiornice wreszcie dostarczyły odpowiedni system zasilania oraz dodatkową pamięć. Wywołała swój "elektroniczny pamiętnik" i zaczęła stukać w klawisze, od czasu do czasu spoglądając w ekran.

Dzień 221

Wróciłam do domu bardzo późno i, tak jak się tego spodziewałam, wszyscy już spali. Miałam ochotę rozebrać się i wskoczyć Richardowi do łóżka, ale dzisiejszy dzień był na tyle niezwykły, że czuję się w obowiązku od razu wszystko opisać.

Jak zwykle wstaliśmy godzinę po świcie i zjedliśmy śniadanie. Nai mówiła o tym, co dzieci będą robiły w szkole przed drzemką, Eponine powiedziała, że pieczenie w żołądku minęło i czuje się już dobrze, a Richard narzekał na naszych gospodarzy (nazywa ich biologami-czarnoksiężnikami), którzy jego zdaniem nie znają się na elektronice. Usiłowałam uczestniczyć w rozmowie, ale wciąż myślałam o czekającym mnie spotkaniu z lekarzami.

Zaraz po śniadaniu udałam się do sali konferencyjnej w piramidzie i muszę wyznać, że wcale nie czułam się dobrze. Doktor Blue i jej koledzy po fachu rozpoczęli dyskusję o tym, czego dowiedzieli się z wyników testów Benjy'ego. Nawet w ojczystym języku trudno zrozumieć żargon lekarski; dlatego też chwilami zupełnie nie wiedziałam, o czym mówią.

Okazało się, iż ośmiornice zdają sobie sprawę, że genom Benjy'ego różni się od genomu innych ludzi. Wiedzą również, że niektóre geny w czternastym chromosomie są odpowiedzialne za występowanie zespołu Whittinghama. Nie widzą jednak możliwości wyleczenia mojego syna, nawet za pomocą "przeszczepu genów". Oświadczyły, że to zbyt skomplikowane: łańcuch aminokwasów jest niezwykle złożony, a ośmiornice nie mają doświadczenia w leczeniu ludzi. Prawdopodobieństwo, że zrobią więcej złego niż dobrego, jest zbyt wysokie.

Rozpłakałam się, gdy zrozumiałam to wszystko. Ale czy spodziewałam się innej odpowiedzi? Czyżbym liczyła na to, że ich wiedza medyczna, która pomogła wyleczyć Eponine, pozwoli uzdrowić Benjy'ego? Chyba rzeczywiście liczyłam na cud, choć przecież znam różnicę pomiędzy wadami wrodzonymi a chorobą wywołaną wirusem. Doktor Blue za wszelką cenę starała się mnie pocieszyć. Wyplakałam się tam, przed nią, żeby mieć dość siły na rozmowę po powrocie do domu.

Nai i Eponine dowiedziały się wszystkiego od razu, wystarczyło, że na mnie spojrzały. Nai uwielbia Benjy'ego i zawsze chwali go za jego upór i determinację w nauce. Benjy naprawdę jest zadziwiający. Godzinami ślęczy w swoim pokoju nad lekcjami, usiłując zrozumieć, czym są ułamki, choć przeciętny dziewięciolatek potrzebuje na to pół godziny. W zeszłym tygodniu Benjy z dumą pokazał mi, że potrafi znaleźć wspólny mianownik, aby obliczyć sumę ułamków: $\frac{1}{4} + \frac{1}{5} + \frac{1}{6}$.

Jego nauczycielką jest Nai, Eponine jest bardziej przyjaciółką niż nauczycielką.

Dzisiejszego ranka Eponine czuła się źle; szlochała i płakała całe przedpołudnie, tak że zaczęłam się martwić o jej dziecko. Pogłaskała swój duży brzuch mówiąc, żebym się nie martwiła.

Roześmiała się i dodała, że jej zachowanie z pewnością jest wynikiem "burzy hormonów".

Nasi trzej mężczyźni też byli przygnębieni, ale starali się nie okazywać uczuć. Patrick bez słowa wyszedł z pokoju, Richard skrzywił się i pokiwał głową, a Max wyrzucił z siebie szereg przekleństw.

Postanowiliśmy nie mówić Benjy'emu o celu badań. Czyżbyśmy się spodziewali, że tak się to skończy? Czy Benjy podejrzewał, czemu to służy? Możliwe. Ale dziś rano, kiedy powiedziałam mu, że zdaniem ośmiornic jest zdrowy, w jego oczach nie dostrzegłam nic, co wskazywałoby, iż się domyśla co się stało. Przytuliłam go do siebie starając się opanować łzy, na które pozwoliłam sobie dopiero w swoim pokoju.

Jestem pewna, że Richard i doktor Blue postanowili mnie czymś zająć, bo po kilkunastu minutach usłyszałam pukanie. Richard powiedział, że doktor Blue czeka w atrium, a dwóch innych naukowców oczekuje mnie w sali konferencyjnej. Czyżbym zapomniała, że wysłucham wykładu o układzie trawiennym ośmiornic?

Rozmowa z ośmiornicami była tak interesująca, że na pewien czas rzeczywiście zapomniałam o kłopotach z Benjym. Na wielkim stole koledzy doktor Blue rozłożyli rysunki przedstawiające układ trawienny ośmiornicy.

Najdziwniejsze były dwie torbiele, jedna na początku, druga na końcu układu. Wszystko, co ośmiornice jedzą, dostaje się do pierwszej "przechowalni pokarmu", gdzie żywność może czekać nawet przez miesiąc. Ciało ośmiornic automatycznie pobierają tyle pokarmu, ile akurat potrzebują, po czym rozkładają go chemicznie i dostarczają do poszczególnych komórek.

Na drugim końcu przewodu pokarmowego "przechowywane" są odchody. Gromadzi się tam wszystko, czego nie da się przetworzyć na energię. Każdy zdrowy osobnik posiada tam "śmieciarza" (to chyba najlepsze określenie na dziesięcionogie stworzenie, które pokazał mi jeden z lekarzy). Zwierzę to wykluwa się z jajeczek złożonych przez swojego poprzednika. Śmieciarz w zasadzie jest wszystkożerny i potrafi pochłonąć dziewięćdziesiąt dziewięć procent odchodów, które gromadzą się tam w czasie jego trzydziestodniowego dorostania. Gdy Śmieciarz staje się dorosłym osobnikiem, składa jaja; z jednego z nich wykluwa się jego następcą, a on sam na zawsze opuszcza organizm gospodarza.

Pierwsza torbiel znajduje się tuż przy otworze gębowym. Ośmiornice jedzą niezwykle rzadko, ale podczas posiłków opychają się wprost nieprzyzwoicie. Długo o tym rozmawialiśmy; zdziwiły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, gdy pierwsza torbiel jest pusta, ośmiornica ginie natychmiast; młode osobniki trzeba nauczyć, aby zaopatrywały się w odpowiednią ilość pokarmu. To bardzo dziwne: one instynktownie nie wiedzą, że są głodne! Doktor Blue roześmiała się widząc zdziwienie na mojej twarzy (krótkie pasemka kolorów) i zapewniła mnie, że umieranie z głodu nie

jest najczęstszą przyczyną zgonów ośmiornic.

Po trzygodzinnej drzemce (do dziś nie jestem w stanie przeżyć drugiego dnia ośmiornic bez odrobiny snu; potrafi to jedynie Richard), doktor Blue oznajmiła, że - z powodu mojego zainteresowania ich układem trawiennym - ośmiornice zaznajomią mnie także z innymi aspektami swojej anatomii.

Wraz z trzema ośmiornicami pojechałam transporterem do innej części Szmaragdowego Grodu. Podejrzewam, że także i ta wycieczka miała na celu odwrócenie mojej uwagi od smutku, jaki odczuwałam z powodu Benjy'ego. Doktor Blue przypomniała (trudno mi było się skupić; za oknami wciąż widziałam jakieś dziwne stworzenia, niektóre z nich przypominały te, które tak wystraszyły mnie pierwszego dnia), że ośmiornice to gatunek polimorficzny; gatunek, który zakładał kolonię na pokładzie Ramy, występuje w sześciu różnych odmianach.

- Jednym z parametrów jest wielkość osobników - wyjaśniła.

Wyjaśnienia doktor Blue nie mogły mnie przygotować na to, co zobaczyłam po dwudziestu minutach. Wysiedliśmy z transportera przed olbrzymim magazynem. Z każdej strony ogromnego gmachu stały po dwie olbrzymie ośmiornice; ich głowy miały co najmniej siedem metrów średnicy. Z tułowia wyrastały długie szare macki. Doktor Blue wyjaśniła, że ta postać ich gatunku spełnia tylko jedną funkcję: jest magazynem żywności dla całej kolonii.

- Każdy z osobników magazynuje pokarm, którym można zapełnić torbiele kilkuset dorosłych ośmiornic - wyjaśniła doktor Blue. - Nasze torbiele wystarczają na trzydzieści dni (lub czterdzieści pięć, przy specjalnej diecie); sama rozumiesz, jak olbrzymią ilość żywności można w ten sposób przechować.

Do jednego z olbrzymów zbliżyła się grupa ośmiornic, na ich głowach pojawiły się kolorowe pasy. Po kilku sekundach olbrzym pochylił się nad samą ziemią, a z otworu gębowego znajdującego się nad soczewką wystrzeliła jakaś papkowata substancja. Ośmiornice "normalnej" wielkości stanęły przy świeżo powstałej hałdzie i zabrały się do jedzenia.

- Robimy to kilka razy dziennie, z każdym z osobników przechowujących pokarm - wyjaśnił doktor Blue. - One muszą się w tym ćwiczyć, bo nie są szczególnie bystre. Może zauważyłaś, że żaden z olbrzymów nie porozumiewa się za pomocą kolorów; to dlatego że one nie potrafią mówić, a ich zdolność przemieszczania się jest bard/o ograniczona. Ich genomy zostały tak zaprojektowane, aby w dorosłych osobnikach można było przechowywać jak największą ilość pokarmu.

Wciąż myślałam o ośmiornicach-olbrzymach, gdy dotarliśmy do czegoś, co mój przewodnik nazwał szkołą. Pomieszczenia wydawały się opuszczone, a jeden z lekarzy powiedział, że kolonia nie została ostatnio "zaopatrzona", o ile dobrze zrozumiałam jego uwagę. Ale nie

powiedziano mi, co to miało znaczyć.

W ostatnim budynku mieściła się sala; znajdowały się tam dwie dorosłe ośmiornice i około dwudziestu młodych, mniejszych osobników. Prowadzono jakieś ćwiczenia, ale nie mogłam zrozumieć, o co chodzi; ośmiornice rozmawiały ze sobą swoim "normalnym" językiem, a poza tym kolorowe pasy na głowach młodych osobników były nierówne i przemieszczały się dość chaotycznie.

Doktor Blue wyjaśniła, że młode osobniki uczą się właśnie, jak zbadać swój stan zdrowia, co łączy się także z pomiarem ilości zapasów pokarmu w torbieli. Spytałam, dlaczego pasy na głowach młodzieńców są nieregularne. Dowiedziałam się, że to jeszcze dzieci, które dopiero opanowują język i mają kłopoty z wysłowieniem się.

Po powrocie do sali konferencyjnej zadano mi mnóstwo pytań dotyczących układu trawiennego ludzi. Moi rozmówcy byli niezwykle dociekliwi, musiałam sobie przypomnieć wszystko, co pamiętałam o procesach chemicznych zachodzących w żołądku; znów zaskoczyło mnie, że ośmiornice wiedzą o nas o wiele więcej niż my o nich. I jak zwykle, niczego nie musiałam powtarzać dwa razy.

Co za dzień! Zaczęło się od przygnębienia, kiedy dowiedziałam się, że Benjy'emu nie można pomóc. Potem na własnej skórze doświadczyłam "prężności" ludzkiej psyche. Mój smutek minął, gdy odkryłam możliwość nauczenia się czegoś o ośmiornicach.

Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy z Eponine o jej życiu w Szmaragdowym Grodzie oraz o tym, jak panujące tu warunki wpłyną na życie jej dziecka. W pewnej chwili Eponine uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Wiesz, co wydaje mi się najdziwniejsze? Jesteśmy grupką ludzi żyjących na pokładzie statku Ramów, znajdujemy się na terytorium należącym do Obcych, a do tego nie wiemy nawet, dokąd zmierzamy... Pomimo to śmiejemy się, przeżywamy chwile radości i smutku... Zupełnie tak, jakbyśmy nigdy nie opuścili Ziemi.

- Może to i wygląda jak gofry - rzekł Max - i kiedy po raz pierwszy wkładasz to do ust może ci się wydać, że to rzeczywiście gofry, ale to nie smakuje jak gofry.

- Polej syropem - poradziła Eponine z uśmiechem. - I podaj mi talerz.

Max podał swojej żonie półmisek z waflami.

- Cholera, Francuzeczko - powiedział - od kilku tygodni jesz wszystko, co nawinie cię się pod rękę. Gdybym nie wiedział, co to znaczy, pomyślałbym, że nasze nie narodzone dziecko ma taką torbiel, o jakiej ostatnio opowiadała Nicole.

- To by było całkiem wygodne - zauważył Richard i zamyślił się. - Wystarczyłoby raz

najeść się do syta i potem nie trzeba by niepotrzebnie przerywać pracy.

- Najlepsza jest owsianka - rzekł Kepler siedzący na drugim końcu stołu. - Założę się, że smakowałyby nawet Herkulesowi.

- Skoro już o nim mówimy - szepnął Max patrząc porozumiewawczo na zebranych - to, co on właściwie ma tu do roboty? Ta cholerna ośmiornica pojawia się u nas co rano, na dwie godziny przed świtem i nic, tylko sobie spaceruje. A kiedy Nai uczy dzieciaki, przysłuchuje się temu...

- On się z nami bawi, wujku Maksie - zawołał Galileusz. - Herkules jest fajny, robi wszystko, o co go poprosimy... Wczoraj pozwolił mi użyć swojej głowy jako worka treningowego do boksu.

- Arenie powiedział - odezwała się Nicole biorąc do ust kolejny kęs - że on jest oficjalnym obserwatorem. Ośmiornice są ciekawe wszystkiego, chcą wiedzieć o nas jak najwięcej.

- To świetnie - odparł Max - ale jest pewien problem. Kiedy nie ma ciebie, Ellie i Richarda, nikt nie rozumie, co on do nas mówi. Nai rozumie wprowadzić kilka słów w ich języku, ale to za mało. Na przykład wczoraj, kiedy wszyscy spaliście, wlaź za mną do ubikacji. Nie wiem, co wy o tym sądzicie, ale ja nie mogłem się skoncentrować na tym, co zamierzałem tam robić: Herkules stanął w odległości kilku metrów i gapił się na mnie.

- Czemu nie powiedziałaś, żeby sobie poszedł? - spytał Patrick z rozbawieniem.

- Powiedziałem. Ale on dalej gapił się na mnie, w jego soczewce wirował ten dziwny płyn, a na głowie pojawiały się wciąż te same kolorowe pasy.

- Pamiętasz, jakie to były kolory? - spytała Ellie. - Może będę mogła ci powiedzieć, czego chciał.

- Nie, nie pamiętam. Poza tym teraz jest już trochę za późno... Zdążyłem już opuścić ubikację.

Synowie Nai wybuchnęli śmiechem, Eponine spojrzała na męża z wyrzutem. Benjy, który od rana był dziwnie milczący, spytał, czy może wyjść.

- Czy coś się stało, kochanie? - spytała Nicole.

Benjy potrząsnął głową i wyszedł z jadalni.

- Czy on wie? - szepnęła Nai.

Nicole potrząsnęła głową i zwróciła się do wnuczki:

- Nikki, skończyłaś już śniadanie?

- Tak, babciu - odparła dziewczynka. Wstała od stołu i pobiegła bawić się z Galileuszem i Keplerem.

- Benjy wie o wiele więcej, niż się nam wydaje - rzekł Max, gdy dzieci nie mogły go już słyszeć.

- Może masz rację - powiedziała Nicole. - Ale wczoraj, kiedy z nim rozmawiałam, nie dostrzegłam nic, co wskazywałoby... - Nicole urwała i zwróciła się do Eponine: - A jak ty czujesz się dziś rano?

- Znakomicie. Przed świtem chłopak dość mocno kopie, na brzuchu widzę czasami kształt jego stopek. Usiłowałam namówić Maxa, żeby dał się kopnąć, ale nie chciał.

- Dlaczego mówisz, że to chłopak? Wiesz przecież, że to ma być dziewczynka, taka sama jak ty, bo.

- Nie wierzę w to - przerwała mu Eponine. - Mówisz tak tylko po to, żeby się nie rozczarować. Nic by cię nie ucieszyło bardziej niż chłopak.

- W związku z tym mam do was pytanie, jako do ekspertów od spraw ośmiornic - rzekł Max napiwszy się kawy. Spojrzał najpierw na Ellie, potem na Nicole. - Czy możecie mi powiedzieć, jakiej płci są nasi przyjaciele? Przyglądałem się ich nagim ciałom, ale ich płeć nie wydała mi się rzeczą oczywistą.

Ellie potrząsnęła głową.

- Nie wiem dokładnie jak to jest. Arenie powiedział mi, że Jamie i doktor Blue nie są jego dziećmi, w każdym razie nie w dosłownym znaczeniu tego słowa.

- Więc Jamie został adoptowany - rzekł Max. - Ale czy Arenie jest mężczyzną, a doktor Blue kobietą? Czy na odwrót? A może nasi sąsiedzi to para homoseksualistów, wychowujących adoptowane dziecko?

- Może ośmiornice nie mają płci... - powiedział Patrick.

- Więc skąd się biorą? - spytał Max. - Przecież nie powstają ot tak, z niczego.

- To gatunek świetnie znający prawa rządzące biologią - rzekł Richard. - Możliwe, że nigdy nie pojmimy zasad ich rozmnażania.

- Kilkakrotnie pytałam doktor Blue o procesy rozrodcze - powiedziała Nicole. - Powiedziała, że to złożona sprawa, także dlatego że ośmiornice są gatunkiem polimorficznym. Obiecała wytłumaczyć mi wszystko, gdy już poznam inne aspekty ich budowy.

- Gdybym był ośmiornicą - zauważył Max z uśmiechem - chciałbym być jednym z tych grubasów, które widziała wczoraj Nicole... Cóż to za wspaniałe życie, które polega jedynie na opychaniu się do nieprzytomności... W Arkansas znałem faceta, którego ojciec hodował świnie; nie uwierzycie, jaki był gruby. Sam wszystko zjadał, nie chciał się podzielić ze swoimi świniami... Ważył chyba ze trzysta kilogramów. Umarł przed trzydziestką.

Eponine skończyła jeść gofry.

- Takie żarty w obecności ciężarnej kobiety są doprawdy niestosowne - powiedziała udając, że jest urażona.

- Cholera jasna, Francuzeczko, w Szmaragdowym Grodzie pełnimy taką samą rolę, jak zwierzęta w zoo, i jesteście na siebie skazani. Ludzie zaczynają przejmować się swoim wyglądem tylko wtedy, gdy boją się porównania z innymi.

- Przed lekcjami mam jeszcze kilka spraw do załatwienia - powiedziała Nai wstając od stołu. - Wy tłumaczę Niktów czym są spółgłoski, alfabet mamy już opanowany.

- Jaka matka taka córka - rzekł Max. Gdy przy stole zostały tylko dwie pary i Ellie, Max pochylił się do przodu: - Czy to złudzenie, czy Patrick spędza teraz z Nai więcej czasu?

- Chyba tak - odparła Ellie. - Ja też to zauważyłam. Powiedział mi, że lubi jej pomagać w zajęciach z dziećmi i z Benjym. Ty i Eponine jesteście zajęci sobą i waszym nie narodzonym dzieckiem, ja dzielę czas pomiędzy Nikki i ośmiornicę, a mama i tata zawsze są zajęci.

- Nie o tym mówię, młoda damo - uśmiechnął się Max. - Zastanawiam się, czy nie tworzy się nam czasem nowa para.

- Patrick i Nai? - zdziwił się Richard. Najwidoczniej taka możliwość nigdy nie przyszła mu do głowy.

- Tak, kochanie - odparła zadowolona Nicole. - Musicie wiedzieć, że Richard należy do szczególnego gatunku ludzi; świat postrzega "wybiórczo". Żaden szczegół jego pracy nie pozostaje nie zauważony, ale mój mąż w ogóle nie dostrzega zmian zachodzących w ludziach. Pamiętam, że kiedyś w Nowym Edenie, kiedy Katie zaczęła nosić sukienki z coraz większym dekoltem...

Nicole urwała. Rozmowa o Katie wciąż sprawiała jej ból.

- Kepler i Galileusz mówią, że Patrick jest z nią codziennie - powiedziała Eponine. - Nai twierdzi, że Galileusz jest o niego zazdrosny.

- A co Nai mówi o Patricku? - spytała Nicole. - Czy jest zadowolona, że się nią interesuje?

- Znasz przecież Nai - odparła Eponine. - Jest grzeczna, dobra, myśli tylko o innych. Myślę, że obawia się tego, jak romans z Patrickiem mógłby wpłynąć na jej dzieci.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę drzwi.

- Witamy, Herkulesie, co za miła niespodzianka - rzekł Max wstając od stołu. - Czym możemy ci służyć?

Ośmiornica zrobiła krok do przodu, na jej głowie wykwitł kolorowy pióropusz.

- On mówi, że chciałby pomóc Richardowi w pracach nad automatycznym tłumaczem - wyjaśniła Ellie. - Zwłaszcza w tej części spektrum, którego nie widzimy.

2.

Nicole śniło się, że jest na Wybrzeżu Kości Słoniowej i tańczy wokół ogniska. Omeh miał na sobie zieloną szatę, tę samą, w którą ubrał się, gdy odwiedził ją w Rzymie przed startem Newtona. Wokół ognia tańczyli jej przyjaciele ze Szmaragdowego Grodu i cztery ośmiornice. Kepler i Galileusz bili się ze sobą; Ellie i Nikki trzymały się za ręce, Herkules miał na sobie purpurowy kostium szamana. Eponine była w zaawansowanej ciąży i chodziła z pewnym trudem. Nicole usłyszała, jak woła ją jedna z osób przy ognisku. Czyżby Katie? Jej serce zaczęło bić jeszcze szybciej.

- Nicole! - powtórzyła stojąca nad jej łóżkiem Eponine. - Zaczynam mieć skurcze.

Nicole usiadła na łóżku starając się wrócić do rzeczywistości.

- Jak często? - spytała.

- Są nieregularne. Kilka w ciągu pięciu minut, a potem spokój przez pół godziny.

To się zdarza, myślała Nicole. Do rozwiązania pozostało jakieś pięć tygodni.

- Połóż się - powiedziała Nicole wkładając płaszcz kąpielowy. - I powiedz mi, kiedy zaczniesz się następny skurcz.

Wracając z łazienki, gdzie myła ręce, spotkała Maxa.

- Czy ona będzie rodzić? - spytał.

- Chyba jeszcze nie - odparła Nicole, delikatnie obmacując brzuch Eponine.

Max chodził po pokoju tam i z powrotem.

- Dałbym wszystko za jednego papierosa... - mruknął.

Przy kolejnym skurczu Nicole poczuła lekkie parcie przy szyjce macicy. Zaniepokoiła się, bo nie wiedziała, w jakiej pozycji znajduje się dziecko.

- Wybacz, Eponine - powiedziała Nicole po kolejnym skurczu, który nastąpił po pięciu minutach. - Być może niepotrzebnie cię trudzę, może to niepotrzebne... Ale zawsze mogę się mylić... Nigdy nie miałam do czynienia z tak zaawansowaną ciążą bez pomocy odpowiedniej aparatury.

- Prawda, że czasami kobiety rodzą tak wcześnie? - spytała Eponine.

- Tak. Ale dość rzadko. Tylko jeden procent pierwszych dzieci rodzi się wcześniej o więcej niż cztery tygodnie. I zawsze ma to jakąś przyczynę... Chyba że jest to dziedziczne... Czy ty albo twoje rodzeństwo byliście wcześniakami?

Eponine potrząsnęła głową.

- Nic nie wiem o moich prawdziwych rodzicach.

Niedobrze, to rzeczywiście zdarza się na kilka tygodni przed rozwiązaniem... gdybym tylko

mogła mieć pewność.

Nicole poprosiła, żeby Eponine ubrała się i wróciła do domu.

- Zapisuj, jak często występują skurcze. Najważniejszy jest czas, jaki upływa pomiędzy jednym cyklem a drugim. Jeżeli będą to regularne odstępy czasu, mniej więcej czterominutowe, wezwij mnie.

- Czy to coś niebezpiecznego? - szepnął Max, gdy Eponine się ubierała.

- Nie sędzę. Ale zawsze istnieje taka możliwość.

- Czy myślisz, że poproszenie ośmiornic o pomoc jest dobrym pomysłem? - spytał Max. - Wybacz, jeżeli cię uraziłem. Po prostu wydaje mi się..

- Podjęłam już decyzję - odparła Nicole. - Z samego rana skonsultuję się z doktor Blue.

Max był zdenerwowany, jeszcze zanim doktor Blue otworzyła "słój z robakami".

- Chwileczkę - rzekł kładąc rękę na macce, w której ośmiornica trzymała słój. - Zanim wypuści pani te robaki chciałbym się dowiedzieć, co pani robi.

Naga Eponine, przykryta jedynie prześcieradłem, leżała na sofie w pokoju Maxa. Ośmiornice ustawiały swoje przenośne laboratorium.

Nicole, która siedziała obok Eponine, podeszła do Maxa, aby przetłumaczyć odpowiedź doktor Blue.

- Doktor Blue nie jest ekspertem od tych spraw. Mówi, że inna ośmiornica wszystko nam wytłumaczy.

Po krótkiej wymianie zdań pomiędzy ośmiornicami doktor Blue cofnęła się pod ścianę, a do przodu wysunął się inny osobnik. Doktor Blue nazywała go "technikiem wizji"; powiedziała także, że "technik" dopiero od niedawna uczy się uproszczonego języka stworzonego do porozumiewania się z ludźmi.

- Dlatego możecie mieć trudności w porozumiewaniu się - wyjaśniła.

- Istoty znajdujące się w słoiku - zaczęła tłumaczyć Nicole, gdy na głowie "technika wizji" pojawiły się pierwsze kolorowe pasma - to... kwadroidy... Tak to chyba można przetłumaczyć... Są to miniaturowe kamery, które dostaną się do łóżyska Eponine i zrobią zdjęcia jej dziecka... Każdy z kwadroidów jest w stanie zebrać wiele milionów bitów informacji, która w jednej nilletce tworzy 512 obrazów... Mogą nawet zrobić dla nas film. - Nicole urwała i spojrzała na Maxa. - Trochę to upraszczam, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. To bardzo techniczny opis. Dowiedziałam się właśnie o wszystkich metodach robienia zdjęć "na życzenie" i "pod dyktando" lekarza... Richardowi bardzo by się to spodobało.

- Czy mogłabyś mi przypomnieć, jak długo trwa ta ich nilletka? - spytał Max.

- Około dwudziestu ośmiu sekund - odparła Nicole. - Osiem nilletek to feng, osiem fengów to woden, osiem wodenów to tert, a osiem tertów to długość dnia ośmiornic. Richard wyliczył, że to trzydzieści dwie godziny, czternaście minut i nieco ponad szesnaście sekund.

- Cieszę się, że jest ktoś, kto to wszystko rozumie - rzekł cicho Max.

Nicole stanęła twarzą do technika, który ciągnął dalej.

- Każdy kwadroid ma określony cel. Sygnał dostaje się do procesora obrazu - czyli do tego szarego pudełka pod ścianą - gdzie "oddaje" obrazy, otrzymuje nagrodę i wraca do kolejki.

- Co? - zdziwił się Max. - Jak to nagrodę?

- Później ci powiem - powiedziała Nicole, prosząc technika o powtórzenie ostatniego zdania. Milczała przez chwilę, po czym zwróciła się do doktor Blue.

- Przykro mi, ale w dalszym ciągu nie rozumiem.

Ośmiornice odbyły krótką wymianę zdań i technik wizji znów zwrócił się do niej.

- Chyba już wiem, o co chodzi... - powiedziała po chwili Nicole. - To szare pudło to procesor informacji, który ją przechowuje w komórkach oraz przygotowuje obraz widziany później na ścianie... W zależności od programu możemy...

- Mam pomysł - przerwał jej Max. - I tak nic z tego nie zrozumiem... Jeżeli jesteś pewna, że to badanie nie zaszkodzi Eponine, moglibyśmy już zacząć.

Doktor Blue zrozumiała słowa Maxa. Na znak Nicole ośmiornice z transportera zaparkowanego przed domem Pucketta przyniosły coś, co przypominało "szufladę z wieczkiem".

- W tym pojemniku znajduje się kilkudziesięciu najmniejszych przedstawicieli naszego gatunku, tak zwanych "morfów", których głównym zadaniem jest porozumiewanie się z kwadroidami i innymi stworzeniami odpowiedzialnymi za działanie tego systemu. To właśnie morfy kontrolują przebieg badania.

- Niech mnie trafi szlag - rzekł Max, gdy z "szuflady" zaczęły wyskakiwać kilkucentymetrowe ośmiornice. - To są... Razem z Eponine spotkaliśmy te istoty, kiedy błądziliśmy po niebieskim labiryncie... W grocie, po drugiej stronie Morza Cylindrycznego.

- Morfy - wyjaśniła doktor Blue - słuchają naszych poleceń, a potem wszystko organizują. To one programują to szare pudło... Teraz potrzebujemy tylko kilku danych na temat rodzaju zdjęć, jakich sobie życzymy, oraz sposobu, w jaki mają zostać później przedstawione.

Obraz na ścianie pokoju Maxa przedstawiał ładnego, zdrowego chłopca. Max i Eponine świętowali od chwili, gdy dowiedzieli się, że ich nie narodzone dziecko to chłopiec. Z biegiem czasu Nicole nauczyła się dokładnie opisywać to, co chciała zobaczyć, dzięki czemu jakość obrazu znacznie się poprawiła. Obraz na ścianie, stanowiący dwukrotne powiększenie obrazu

rzeczywistego, był niezwykle wyraźny.

- Czy mogę jeszcze raz zobaczyć, jak kopie? - spytała Eponine.

Technik wizji powiedział coś do najważniejszego morfa; po niecałej niletce na ścianie pojawił się młody pan Puckett, kopiący brzuch swojej mamy.

- Spójrz, jakie ma silne nogi - ucieszył się Max. Był teraz znacznie spokojniejszy. Minął już szok spowodowany pierwszymi obrazami; Max zaczął się interesować tym, co otaczało jego dziecko. Nicole uspokoiła go, że z pępownią i łożyskiem wszystko jest w porządku.

- Więc mój syn nie przyjdzie na świat w najbliższych dniach? - spytała Eponine, gdy film się skończył.

- Nie - odparła Nicole. - Myślę, że do rozwiązania pozostało jakieś pięć, może sześć tygodni. Pierwsze dziecko często rodzi się nieco później... Skurcze mogą się jeszcze powtórzyć, ale nie przejmuj się nimi.

Nicole, Max i Eponine gorąco podziękowali doktor Blue. Ośmiornice zabrały swój sprzęt. Gdy wyszły, Nicole wzięła Eponine za rękę:

- Es-tu heureuse? - spytała.

- Absolument - odparła Eponine. - Jestem już spokojna. Obawiałam się, że coś jest nie tak.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją Nicole. - To tylko fałszywy alarm.

Max przytulił ją do siebie, był radosny i wesoły. Nicole cofnęła się nieco i przyglądała się tej scenie. Ludzie nigdy nie kochają się tak bardzo, pomyślała, jak przed urodzeniem pierwszego dziecka.

Ruszyła do wyjścia.

- Zaczekaj - zawołał za nią Max - nie jesteś ciekawa, jak mu damy na imię?

- Oczywiście.

- Mariusz Clyde Puckett - oznajmił z dumą Max.

- Mariusz dlatego, że w Nędznikach był wyśnionym kochankiem Eponine - wyjaśniła Eponine. - Kiedy byłam w sierocińcu, tak bardzo pragnęłam przybycia mojego Mariusza... A Clyde dlatego, że tak ma na imię brat Maxa w Arkansas.

- To znakomite imiona. - Nicole się uśmiechnęła. - Naprawdę znakomite.

Gdy późnym popołudniem Richard wrócił do domu, nie mógł ukryć podniecenia.

- W sali konferencyjnej spędziłem dwie godziny z Archiem i innymi ośmiornicami - opowiadał. - Pokazali mi przyrząd, którym dziś badaliście Eponine. To wspaniałe urządzenie... Po prostu genialne! Nie, to za mało powiedziane... to czarnoksiężnicy biologii. Pomyśl tylko... One stworzyły istoty, które są ich kamerami, inne robaczki przechowują te obrazy, a nad prawidłowym

zapisem każdego piksela czuwa kod genetyczny. Resztą zajmuje się kilka elektronicznych podzespołów... Ile tysięcy lat upłynie, zanim osiągniemy takie stadium rozwoju? Kto to wszystko zaprojektował?

Nicole się uśmiechnęła.

- Widziałeś Mariusza?

- Po południu widziałem wszystkie zdjęcia - ciągnął Richard. - Wiesz, jak morfy porozumiewają się z kwadroidami? W ultrafiolecie. Arenie powiedział mi, że te małe robaczki i miniaturowe ośmiornice mają własny język. Ale to nie wszystko; niektóre morfy znają aż osiem różnych odmian języka, którym posługują się ośmiornice. Archie umie się dogadać z czterdziestoma gatunkami; w piętnastu przypadkach za pomocą kolorów, w innych używając gestów lub procesów chemicznych. Są także języki wykorzystujące inne pasma elektromagnetycznego spektrum.

Richard zatrzymał się na środku pokoju.

- To nie do wiary, po prostu nie do wiary.

Już zamierzał zacząć kolejny wywód, gdy Nicole spytała, w jaki sposób ośmiornice porozumiewają się z morfami.

- Na głowach morfów nie dostrzegłam żadnych kolorowych pasków - powiedziała.

- Rozmawiają w ultrafiolecie - wyjaśnił Richard, znów przechadzając po pokoju tam i z powrotem. Nagle odwrócił się do Nicole wskazując palcem na swoje czoło: - Ta ich soczewka odbiera niemal wszystkie długości fal... To zadziwiające. One połączyły wszystkie żywe stworzenia w jeden olbrzymi system symbiotyczny, tak skomplikowany, że my nigdy... - Urwał i usiadł na łóżku. - Wiesz - powiedział - wciąż mam gęsią skórę... Z podziwu dla nich... Boże, jak to dobrze, że one nie mają wobec nas złych zamiarów.

Nicole zmarszczyła brwi:

- Dlaczego tak mówisz?

- Mogłyby stanąć na czele armii miliarda żołnierzy, załóżę się, że z roślinami też potrafią się dogadać. Widziałeś przecież, jak szybko uporali się w lesie z tym krzakiem... Wyobraź sobie, że twój wróg sprawuje kontrolę niemal nad wszystkim: nad bakteriami, wirusami... Cóż za straszna myśl...

- Wydaje mi się, że trochę przesadzasz - powiedziała z uśmiechem. - To, że za pomocą inżynierii genetycznej wyhodowali miniaturowe kamery, nie znaczy jeszcze, że...

- Wiem - przerwał jej Richard wstając. - Ale wciąż myślę o konsekwencjach wynikających z tego faktu... Archie powiedział mi dziś, że jedynym zadaniem morfów jest kontrola wszystkiego, co małe. One widzą przedmioty wielkości jednej tysięcznej milimetra... A teraz wyobraź sobie to

wszystko "w drugą stronę": pomyśl o istotach, których formy polimorficzne są jeszcze o pięć rzędów wielkości mniejsze. Porozumiewanie się z bakteriami wcale nie jest wykluczone.

- Richardzie - Nicole udało się wtrącić kilka słów - czy nie masz nic do powiedzenia na temat tego, że Eponine i Max będą mieli dziecko? I że będzie to zdrowy, śliczny chłopiec?

Richard milczał przez chwilę.

- Tak, to rzeczywiście cudowne - mruknął. - Powinienem im pogratulować, prawda?

- Myślę, że możesz poczekać z tym do kolacji - odparła spoglądając na jeden ze skonstruowanych przez Richarda zegarków, który odmierzał czas ziemski względem czasu ośmiornic. Patrick, Ellie i Benjy są u Maxa i Eponine już od godziny - dodała. - Czyli od chwili gdy doktor Blue przyniosła im zdjęcia małego Mariusza. Myślę, że wrócą do nas w ciągu jednego fenga...

3.

Nicole skończyła mycie zębów i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Galileusz ma rację, pomyślała. Jestem stara.

Zaczęła masować twarz, zmarszczki były niemal wszędzie. Za oknem rozległo się wołanie Benjy'ego, który bawił się z bliźniakami. Patrick i Nai usiłowali sprowadzić ich do szkoły. Ale przecież nie zawsze byłam stara, powiedziała do siebie. Przed laty także chodziłam do szkoły.

Nicole zamknęła oczy, starała się przypomnieć sobie, jak wyglądała jako mała dziewczynka. Ale z mroków niepamięci wyłaniało się tak wiele innych obrazów.

Wreszcie otworzyła oczy i ponownie spojrzała w lustro. Wyobraziła sobie swoją twarz bez zmarszczek, zmieniła kolor siwych włosów. Wreszcie udało jej się zobaczyć piękną dwudziestolatkę. Poczowała przypływ tęsknoty za młodością. Gdy byliśmy młodzi wiedzieliśmy, że nigdy nie umrzemy, pomyślała.

W drzwiach łazienki pojawiła się głowa Richarda.

- Ja i Ellie idziemy z Herkulesem do pracowni - oznajmił. - Przyjdiesz do nas?

- Za chwilę.

Nicole dotknęła swoich włosów i pomyślała o pierwszych dniach w Szmaragdowym Grodzie. Śniadania przeważnie jadano u Wakefieldów, lekcje w szkole kończyły się przed lunchem. A potem wszyscy, z wyjątkiem Richarda, ucinali sobie drzemkę, żeby dotrwać do końca dnia, który był dłuższy od ziemskiego o osiem godzin. Popołudnia Nicole, Ellie i Richard spędzali w towarzystwie ośmiornic, poszerzając wiedzę o swoich gospodarzach i opowiadając o życiu na Ziemi. Pozostała czwórka dorosłych zajmowała się Benjym i dziećmi na "ich własnym" terytorium, w małej uliczce.

Dokąd zmierzamy? - zastanawiała się Nicole. Przez ile lat ośmiornice będą nas u siebie gościć? Co się stanie, gdy Rama dotrze do miejsca przeznaczenia?

Na żadne z tych pytań nie знаła odpowiedzi. Nawet Richard przestał myśleć o świecie znajdującym się poza granicami Szmaragdowego Grodu. Był całkowicie pochłonięty cywilizacją gospodarzy i swoim nowym przedsięwzięciem, budową automatycznego tłumacza. Jedynie co dwa miesiące prosił Archiego o przekazanie informacji dotyczących kursu i pozycji Ramy, po czym sucho informował innych, że statek wciąż zmierza w kierunku Tau Ceti.

Niczym mały Mariusz, myślała Nicole, znajdujemy się w łonie tego statku. I dopóki nie zmusi nas do tego otoczenie, nie zadajemy pytań, które mogłyby okazać się przytłaczające.

Nicole wyszła z łazienki i ruszyła do pracowni.

Richard siedział na podłodze pomiędzy Ellie a Herkulesem.

- Najłatwiejsza część zadania polega na odczytaniu pasm kolorów i wprowadzeniu ich do procesora - mówił. - Najtrudniej będzie stworzyć algorytm automatycznie przetwarzający sygnał wejściowy na język, który będzie dla nas zrozumiały.

Richard był zwrócony twarzą do Herkulesa i mówił bardzo powoli.

- Ponieważ wasz język ma charakter matematyczny, a każdy kolor jest dokładnie zdefiniowany poprzez długość fali elektromagnetycznej, czujniki muszą wychwycić jedynie poszczególne kolory i szerokość pasm. Tym sposobem odczytujemy całą informację zawartą w przekazie. Ponieważ reguły języka są jednoznacznie określone, nietrudno będzie stworzyć algorytm usuwający ewentualne przekłamania. Może się to okazać potrzebne w wypadku młodych lub niedbałych "mówców", u których występują znaczne odchylenia w spektrum kolorów.

- Natomiast przekształcenie słów ośmiornicy w język zrozumiały dla ludzi to zadanie o wiele bardziej skomplikowane. Słownik, którego użyjemy, już istnieje, znajduje się w nim każde słowo i odpowiednie kwantyfikatory. Ale kolejny krok wydaje się prawie niemożliwy: chodzi o automatyczne łączenie poszczególnych słów w zdania.

- Problem polega na tym, że pomiędzy naszymi językami istnieje fundamentalna różnica - zauważyła Ellie. - W waszym języku wszystko jest wyrażone bardzo ściśle, co minimalizuje ilość nieporozumień; nie ma tu miejsca na niuanse czy niedomówienia. Wystarczy się zastanowić, w jaki sposób używacie zaimków; zawsze towarzyszą im kwantyfikatory. Ośmiornica nigdy nie mówi "przyjdę za kilka wodenów" czy "za nilletkę". Jej wypowiedź zawsze zawiera konkretną liczbę, określającą długość czasu.

- Z naszego punktu widzenia - powiedział Herkules - dwa aspekty ludzkiego języka są bardzo trudne do zrozumienia. Jeden, to brak dokładnych określeń, co prowadzi do olbrzymiej liczby słów. Drugi polega na tym, że nie zawsze mówicie wprost... Wciąż miewam trudności ze zrozumieniem Maxa, bo mówi rzeczy, które mają inne, ukryte znaczenie.

- Nie wiem, jak chcesz to zrobić za pomocą komputera - Nicole zwróciła się do Richarda - ale cała informacja zawarta w zdaniu ośmiornicy musi być przekazana w tłumaczeniu. Niemal każdy czasownik czy przymiotnik łączy się z numerycznym kwantyfikatorem. W jaki sposób Elie przetłumaczyła przed chwilą "bardzo trudne" i "olbrzymiej liczby"? Herkules użył słowa "trudny" z liczbą pięć, i "duża liczba" z cyfrą sześć, co z "dużej" liczby uczyniło "olbrzymią". Należy zadać sobie pytanie, co stanowi o "sile" przymiotnika. U nich wszystko opiera się na systemie ósemkowym, więc stopniowanie odbywa się w skali od jednego do siedmiu. Gdyby Herkules użył siódemki do określenia słowa "trudny", Ellie powiedziałyby "niebywale trudny", natomiast gdyby Herkules użył jedyńki, odpowiadałoby to wyrażeniu "sprawiający pewną trudność".

- Pomyłki spowodowane niewłaściwym stopniem przymiotnika zapewne są istotne, ale

prawie nigdy nie prowadzą do nieporozumień - oświadczył Richard bawiąc się jednym z procesorów. - Ale zupełnie inny problem wyłania się wtedy, gdy niewłaściwie odczytamy kwantyfikator czasownika... Przekonałem się o tym podczas wstępnych testów. W języku ośmiornic czasownik "poruszać się" oznacza przemieszczanie się bez pomocy środków transportu. Ale słowo to, które określa kasztanowato-purpurowo-żółty pas, znaczy w naszym języku wiele rzeczy: chodzić, biegać, jeździć, a nawet latać.

- To samo powiedziałam przed chwilą - wtrąciła Ellie. - Nie ma mowy o tłumaczeniu bez interpretacji kwantyfikatorów... Każdemu czasownikowi towarzyszy liczba, na przykład "poruszanie się" może odbywać się z sześćdziesięcioma czterema prędkościami... Na dodatek kwantyfikatorów może być kilka, przez co zdanie "no to chodźmy" nabiera wielu znaczeń.

Richard skrzywił się i potrząsnął głową.

- O co chodzi, tato? - spytała Ellie.

- Jestem rozczarowany - odparł Richard. - Miałem nadzieję, że praca nad uproszczonym tłumaczem pójdzie znacznie szybciej. Ale zrobiłem fałszywe założenie, że sens zdania można przetłumaczyć opuszczając niektóre kwantyfikatory. Włączenie do procedury wszystkich nie tylko wymaga poszerzenia pamięci, ale także spowolni tłumaczenie. Mogą pojawić się kłopoty ze zbudowaniem urządzenia pracującego w czasie rzeczywistym.

- No to co? - powiedział Herkules. - Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym urządzeniu? Przecież Ellie i Nicole dość dobrze porozumiewają się w naszym języku.

- Nie całkiem - zaprotestowała Nicole. - Tylko Ellie płynnie "posługuje się" waszymi kolorami. Ja codziennie uczę się czegoś nowego.

- Początkowo zająłem się tym, ponieważ lubię takie wyzwania, a poza tym okoliczności zmusiły mnie do opanowania waszego języka. - Richard zwrócił się do Herkulesa. - Nicole i ja rozmawialiśmy o tym przed tygodniem i doszliśmy do wniosku, że automatyczny tłumacz jest nam bardzo potrzebny. Nicole twierdzi - a ja w pełni się z nią zgadzam - że nasza mała społeczność w Szmaragdowym Grodzie podzieliła się na dwie grupy. Ellie, Nicole i ja uczyniliśmy nasze życie bardziej interesującym komunikując się z wami. Natomiast pozostali, włącznie z dziećmi, pozostają w izolacji. Jeżeli nie będą mogli się z wami porozumieć, staną się sfrustrowani i nieszczęśliwi. Automatyczny tłumacz jest po prostu niezbędny.

Mapa w kilku miejscach była podarta. Patrick pomógł Nai rozwiesić ją na ścianie jadalni, która pełniła także funkcję szkoły.

- Nikki, pamiętasz, co to jest? - spytała Nai.

- Oczywiście, proszę pani - odparła dziewczynka. - To mapa Ziemi.

- Benjy, czy mógłbyś pokazać, gdzie urodzili się twoi rodzice i dziadkowie?

- Znowu? Boże, tylko nie to... - jęknął Galileusz do Keplera. - On nigdy się tego nie nauczy.

Jest za głupi.

- Galileuszu! Pójdiesz natychmiast do swojego pokoju i pozostaniesz tam za karę przez piętnaście minut.

- Nic się nie stało, Nai - rzekł Benjy podchodząc do mapy. - Już do tego przywykłem.

Galileusz miał już prawie siedem lat. Zatrzymał się w drzwiach chcąc przekonać się, czy sprawdzą się jego przypuszczenia.

- Moja mama - rzekł po dłuższej chwili Benjy - urodziła się we Francji. - Benjy zrobił krok w tył i odszukał Stany Zjednoczone. - A tata urodził się tutaj, w Bostonie, w Ameryce.

Benjy zamierzał wrócić na swoje miejsce.

- A twoi dziadkowie? - spytała Nai.

- Matka mojej mamy, czyli moja babcia - mówił powoli Benjy - przyszła na świat w Afryce.

- Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w mapę. - Ale nie pamiętam, gdzie to jest - dodał.

- Aleja wiem - wtrąciła mała Nikki. - Mogę mu pokazać?

Benjy spojrzał na śliczną dziewczynkę o kruczoczarnych włosach.

- Pokaż mi, Nikki - poprosił.

Dziewczynka podeszła do mapy i palcem wskazała zachodni kraniec kontynentu.

- Babcia urodziła się tutaj - oświadczyła dumnie. - Tutaj, gdzie jest tak zielono... To Wybrzeże Kości Słoniowej.

- Znakomicie, Nikki - powiedziała Nai.

- Przepraszam, Nai - rzekł Benjy. - Spędziłem tyle czasu na ułamkach, że nie miałem czasu na geografę.

Oczami odprowadził trzyletnią kuzynkę, która wróciła na swoje miejsce. Gdy znów spojrzał na Nai, po jego policzkach spływały łzy.

- Nie mam ochoty na lekcje - powiedział. - Chyba pójdę do domu.

- Dobrze, Benjy - odrzekła Nai.

Benjy ruszył do drzwi. Patrick chciał iść za nim, ale Nai go zatrzymała.

Zapadła długa cisza.

- Czy teraz moja kolej? - spytał wreszcie Kepler.

Nai skinęła głową i chłopiec podszedł do mapy.

- Moja mama urodziła się tutaj, w Tajlandii, w mieście Lamphun. Jej tatuś też się tam urodził. Babcia przyszła na świat w Tajlandii, w mieście Chiang Saen. To jest tutaj, tuż przy granicy z Chinami.

Kepler wskazał na Japonię.

- Mój tata Kenji Watanabe i jego rodzice urodzili się w Kioto.

Chłopiec zrobił krok w tył, wyglądało na to, że chce coś powiedzieć.

- O co chodzi? - spytała Nai.

- Mamo - rzekł po bardzo długim milczeniu Kepler - czy tata był złym człowiekiem?

- Jak możesz tak mówić! - wykrzyknęła zaskoczona Nai. Kucnęła przy swoim synu i spojrzała mu w oczy. - Twój ojciec był najwspanialszym człowiekiem na świecie... Był mądry, delikatny, kochający, miał poczucie humoru i...

Nai urwała, czując wzbierającą falę wzruszenia. Podniosła się i spojrzała w bok.

- Keplerze - spytała - dlaczego tak powiedziałeś? Przecież kochałeś ojca, więc dlaczego...

- Wujek Max powiedział nam, że pan Nakamura pochodzi z Japonii. Wiemy, że to zły człowiek. A Galileusz mówi, że skoro tata też urodził się w Japonii, więc...

- Galileuszu, chodź tutaj natychmiast! - krzyknęła Nai.

Chłopiec wszedł do pokoju i spojrzał na matkę ze zdziwieniem.

- Powtórz, co powiedziałeś Keplerowi o swoim ojcu!

- O co chodzi? - spytał Galileusz udając, że o niczym nie wie.

- Powiedziałeś mi, że tata był złym człowiekiem, bo pochodzi z Japonii, tak jak pan Nakamura.

- No cóż, ja nie pamiętam taty... Powiedziałem tylko, że...

Nai z trudem pohamowała się, żeby nie uderzyć syna.

Złapała go za ramiona.

- Jeżeli jeszcze kiedykolwiek dowiem się, że mówisz tak o ojcu, to...

Nie dokończyła. Nie wiedziała, czym zagrozić chłopcu. Uświadomiła sobie, że przerastają ją problemy, jakie stawia przed nią życie.

- Idźcie na swoje miejsca - powiedziała biorąc głęboki oddech - i uważajcie. Mapa, którą widzicie na ścianie, ukazuje wszystkie państwa. W każdym narodzie są ludzie dobrzy i źli, a przeważają tacy, w których jest trochę dobra i trochę zła. W żadnym kraju nie żyją sami święci. Wasz ojciec wychował się w Japonii, tak jak pan Nakamura. Zgadzam się z tym, co powiedział wujek Max: Nakamura to zły człowiek. Ale to nie ma nic wspólnego z faktem, że jest Japończykiem. Wasz ojciec, Kenji Watanabe, także był Japończykiem, a był jednym z najlepszych ludzi na świecie. Jest mi bardzo przykro, że go nie pamiętacie, że nigdy nie zaznaliście jego dobroci.

Nai zawahała się.

- Nigdy nie zapomnę waszego ojca - powiedziała cicho, prawie do siebie. - Wciąż widzę,

jak wraca do naszego domu w Nowym Edenie, a wy wybiegacie mu naprzeciw wołając "tato, tato!"... Kenji całował mnie na powitanie, a potem brał was na ręce i zanosił na huśtawkę w ogrodzie. Zawsze był cierpliwy, wyrozumiały...

Głos Nai załamał się. W jej oczach stanęły łzy. Odwróciła się twarzą do ściany.

- To wszystko na dzisiaj - powiedziała cicho. - Możecie już iść.

Patrick i Nai przyglądali się dzieciom bawiącym się w ślepej uliczce.

- Wybacz, Patricku - mówiła Nai. - Po prostu nie przypuszczałam, że...

- Nie powinnaś robić sobie wyrzutów - odparł młody mężczyzna.

- Owszem, powinnam. Wiele lat temu postanowiłam, że przed Keplerem i Galileuszem nie będę okazywać uczuć, jakie żywiłam do Kenjiego. Przecież oni nie mogą tego zrozumieć.

- Już o tym zapomnieli - powiedział Patrick po krótkim milczeniu. - Spójrz na nich, są całkowicie pochłonięci zabawą.

Galileusz i Kepler znów się kłócili; Galileusz jak zwykle starał się wygrać za pomocą oszustw. Wszystkiemu przyglądała się Nikki.

- Chłopcy - zawołała Nai - przestańcie... Jeżeli nie możecie się obyć bez kłótni, wróćcie do domu.

Niebieska piłka potoczyła się w stronę rynku. Biegła za nią trójka dzieciaków.

- Napijesz się czegoś? - spytała Nai.

- Tak, bardzo chętnie... Zostało ci jeszcze trochę tego zielonego soku z melonów, który dostaliśmy w zeszłym tygodniu od Herkulesa? Był bardzo smaczny.

- Zaraz ci dam - odparła Nai zaglądając do szafki. - Co właściwie stało się z Herkulesem? Nie wiedziałam go od kilku dni.

Patrick roześmiał się.

- Wujek Richard namówił go do współpracy przy budowie automatycznego tłumacza "w pełnym wymiarze godzin". Ellie i Archie także im pomagają.

Nai podała mu szklankę z sokiem.

Sama też wypła nieco zielonego płynu i przeszła do bawi alni.

- Wiem, że dziś rano chciałeś pocieszyć Benjy'ego. Zatrzymałam cię, bo zbyt dobrze znam twojego brata... On jest bardzo dumny, nie chce współczucia.

- Rozumiem - Patrick skinął głową.

- Myślę, że dziś rano Benjy zdał sobie sprawę, że nawet mała Nikki wkrótce prześcignie go w szkole.

Nai stanęła przed mapą Ziemi.

- Nic z tego, co widzisz na mapie nie jest dla ciebie ważne, prawda? - spytała.

- Masz rację - przyznał Patrick. - Widziałem wiele zdjęć i filmów o Ziemi, a kiedy byłem w wieku twoich dzieci, tata opowiadał mi o Bostonie, kolorze jesiennych liści, o wycieczce, którą odbył ze swoim ojcem do Irlandii... Ale w mojej pamięci są inne obrazy... Grota pod Nowym Jorkiem, niezwykły rok w Punkcie Węzłowym... - Patrick umilkł na chwilę. - I Orzeł. Cóż to za dziwna istota. Pamiętam go lepiej niż ojca.

- Czy uważasz się za Ziemianina?

- To dobre pytanie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem... Z pewnością uważam się za człowieka. Ale czy za Ziemianina?... Chyba nie...

- Tutaj znajduje się moje rodzinne miasto Lamphun - powiedziała Nai wskazując na mapę. - Gdyby było większe, naniesiono by je na mapę... O tu, na południe od Chiang Mai. Czasami wydaje mi się, że to niemożliwe, abym mieszkała tam w dzieciństwie.

Jej palec obrysował Tajlandię.

- Wczoraj kąpałam dzieci - ciągnęła po chwili - a Galileusz wylał mi na głowę kubek wody. I wtedy przypomniałam sobie coś z dzieciństwa: miałam wtedy czternaście lat, pojechałam do rodziny, do Chiang Mai... Był kwiecień, czas festiwalu Songkran, wszyscy świętowali Nowy Rok. Pamiętam pochody, przemówienia o tym, jak to od czasów pierwszego Ramy królowie Chakri przygotowywali lud do wielkiej misji... Ale najlepiej pamiętam chwilę, gdy z moją kuzynką Oni i jej przyjaciółkami jeździłyśmy po mieście elektrycznym samochodem. Gdziekolwiek pojechałyśmy, ludzie oblewali się wodą... Nas też oblali... Było bardzo wesoło.

- Po co oblewali się wodą? - zdziwił się Patrick.

- Już nie pamiętam - odparła Nai. - To miało coś wspólnego ze świętem... Ale pamiętam nasz śmiech, nasze ubrania przesiąknięte wodą i tę chwilę, gdy poczułam kolejne chluśnięcie wody.

Znow zapadło milczenie. Nai sięgnęła do mapy, żeby zdjąć ją ze ściany.

- Więc Kepler i Galileusz także nie są Ziemianami - zamyśliła się Nai zwijając mapę. - Może nauka geografii i historii Ziemi to strata czasu.

- Nie wydaje mi się, żeby tak było - powiedział Patrick. - Czegóż innego dzieci miałyby się uczyć? Poza tym wszyscy powinniśmy wiedzieć, skąd pochodzimy.

W bawialni pojawiły się trzy młode twarze.

- Czy już pora na lunch? - spytał Galileusz.

- Za chwilę - odpowiedziała Nai. - Najpierw umyć ręce... Po kolei - zawołała, słysząc na korytarzu tupot.

Nai obróciła się i dostrzegła, że Patrick patrzy na nią jakoś dziwnie. Uśmiechnęła się do niego.

- Lubię twoje towarzystwo, wszystko od razu jakoś lepiej idzie - powiedziała biorąc go za

ręce. - Od dwóch miesięcy pomagasz mi w opiece nad Benjym i dziećmi. - Spojrzała mu w oczy. - I prawdą jest, że od dwóch miesięcy nie czuję się już tak bardzo samotna.

Patrick chciał się do niej zbliżyć, ale Nai wciąż trzymała go za ręce.

- Nie - szepnęła. - Jeszcze nie.

4.

Grupa olbrzymich świetlików wzniosła się w górę, w Szmaragdowym Grodzie rozpoczął się kolejny dzień.

Mała Nikki była u dziadków.

- Babciu, zrobiło się jasno - zawołała. - Zaraz po nas przyjdą.

Nicole podniosła się na łóżku i pocałowała wnuczkę.

- To dopiero za kilka godzin - uśmiechnęła się. - Dziadzio jeszcze śpi... Wezmę teraz prysznic, a ty pobawisz się w swoim pokoju, dobrze?

Rozczarowana Nikki wyszła. Richard obudził się i przetarł oczy.

- Od tygodnia Nikki o niczym innym nie mówi - powiedziała Nicole. - Razem z dziećmi Nai nadali już nazwy wszystkim zwierzętom. Sięgnęła po grzebień. - Dlaczego małe dzieci nie potrafią zrozumieć, czym jest czas? Ellie zrobiła dla niej kalendarz, z którego Nikki wycina dzień po dniu, ale pomimo to codziennie pyta: "czy to już dziś?".

- Jest podniecona, tak jak wszyscy - odparł Richard wstając. - Mam nadzieję, że się nie rozczarujemy.

- Jak to? Doktor Blue mówi, że zobaczymy stwory dziwniejsze od tych, które widzieliśmy pierwszego dnia.

- To prawda, pokażą nam chyba całą menażerię... Czy ty rozumiesz, co to za święto?

- Mniej więcej... Ośmiornice obchodzą odpowiednik amerykańskiego Dnia Dziękczynienia. Na cześć dobrobytu... W każdym razie tyle zrozumiałam z tego, co mówiła doktor Blue.

Richard ruszył do łazienki, ale zawrócił i po chwili zza drzwi wychyliła się jego głowa.

- Czy to, że zostaliśmy zaproszeni na tę uroczystość, ma jakiś związek z tym, co powiedziałaś im o naszej dyskusji przy śniadaniu, przed dwoma tygodniami?

- Chodzi ci o to, że Patrick i Max chcą wrócić do Nowego Edenu?

Richard skinął głową.

- Myślę, że ma - odparła Nicole. - Ośmiornice widocznie doszły do wniosku, że nie jesteśmy zadowoleni z pobytu tutaj. Zaproszenie nas na tę uroczystość jest próbą zintegrowania nas z ich społecznością.

- Na razie istnieją tylko dwa egzemplarze automatycznego tłumacza... Chciałbym, żeby wszystkie były już gotowe... Nie zostały jeszcze przetestowane... Czy drugi powinienem dać Maxowi?

- To dobry pomysł - powiedziała Nicole ruszając do łazienki.

- Co robisz?

- Idę z tobą pod prysznic - uśmiechnęła się Nicole. - Chyba że powiesz, że jestem za stara.

Jamie, najmłodsza z ośmiornic mieszkających naprzeciwko (Herkules mieszkał sam, po drugiej stronie rynku), przyszedł, aby oznajmić, że transporter już czeka. Ludzie dość rzadko widywali Jamiego. Jego opiekunowie, Archie i doktor Blue, tłumaczyli, że Jamie jest bardzo zajęty nauką. Ośmiornica wyglądała niemal tak samo jak inne dorosłe osobniki, choć była nieco mniejsza, a złote pasy na mackach wydawały się jaśniejsze.

Ludzie nie wiedzieli, w co się ubrać i w końcu doszli do wniosku, że ubiór nie ma żadnego znaczenia. Mieszkańcy Szmaragdowego Grodu nie okrywali swoich ciał, a Richard zażartował kiedyś, że może i ludzie powinni zacząć chodzić nago. Niestety, jego propozycja spotkała się ze stanowczym sprzeciwem.

- Nie mogłabym chodzić przy was nago, choć jesteście moimi najbliższymi przyjaciółmi - oświadczyła Eponine.

Grupa ludzi wraz z czwórką ośmiornic ruszyła do rynku. Na samym końcu, bardzo powoli, szła ciężarna Eponine. Kobiety były wystrojone, Nai miała na sobie kolorową tajlandzką jedwabną sukienkę w zielone i niebieskie kwiaty, ale mężczyźni (oprócz Maxa, który włożył pstrokatą koszulę "na specjalne okazje") mieli na sobie tylko koszulki z krótkimi rękawami i dżinsy.

Ale przynajmniej teraz ich ubrania były czyste. Początkowo pranie było poważnym problemem. Gdy Archie dowiedział się w czym rzecz, dostarczył im dromy, zwierzątka wielkości insektów, które odtąd czyściły ich ubrania.

Dotarłszy do rynku ludzie wsiedli do transportera. Zanim opuścili swoją strefę, pojazd zatrzymał się przy bramie i wsiadły do niego dwie ośmiornice. Richard przysłuchując się ich rozmowie z doktor Blue, sprawdzał działanie swojego tłumacza. Ellie zaglądała mu przez ramię odczytując słowa pojawiające się na ekranie i sprawdzała zgodność tłumaczenia. Przekład był dość wierny, ale tłumacz nie mógł poradzić sobie z tempem wymiany zdań podczas normalnej rozmowy pomiędzy ośmiornicami. Na każde trzy wypowiedane zdania urządzenie tłumaczyło jedno, przez co "przysłuchiwanie się" prowadzonej rozmowie było praktycznie niemożliwe.

Po drugiej stronie bramy roztoczył się przed nimi imponujący widok. Nikki szeroko otworzyła oczy, Benjy i bliźnięta na wyścigi rozpoznawali zwierzęta z obrazu Nicole.

Na ulicy panował nieopisany ruch. W obydwu kierunkach po szynach jeździły transportery, pojazdy przypominające rowery (z jednym lub dwoma kołami) i biegały strusiozaury. Poza tym tysiące istot poruszało się pieszo.

Max, który po raz pierwszy od przybycia do Szmaragdowego Grodu znalazł się poza strefą wyznaczoną dla ludzi, komentował swoje spostrzeżenia dużą ilością słów takich jak "cholera jasna"

i innymi, od których Eponine bezskutecznie usiłowała go oduczyć. Na kolejnym przystanku do transportera wsiadły jakieś dziwaczne istoty i natychmiast rzuciły się do fotela "dla ciężarnych kobiet" zainstalowanego przez ośmiornice specjalnie dla Eponine. Max stanął tuż przy swojej żonie.

Nowych pasażerów dzieci nazwały "pasiastymi krabami". Były to ośmionogie, czerwono-żółte stworzenia wielkości Nikki, których kuliste ciała pokrywała łuska, a kończyny zakończone były szczypcami. Swoimi antenkami zaczęły obmacywać nogi Eponine. Kobieta odskoczyła w tył. Stojący nie opodal Archie jedną z macek odsunął ciekawskich w sposób grzeczny, lecz stanowczy. Jeden z krabów zrobił kilka kroków w stronę Eponine zgrzytając szczypcami i "mówiąc" coś za pomocą szybko poruszających się antenek. Archie natychmiast uniósł go w powietrze i wyrzucił na ulicę.

Scena ta w zasadniczy sposób wpłynęła na nastrój panujący wśród ludzi. Dzieci Nai uciekły do matki, a Nikki wyciągnęła ręce do dziadka prosząc, by wziął ją na ręce. W kilku słowach Archie wyjaśnił Maxowi i Eponine, co się stało. Jego przemówienie przetłumaczyła Ellie, bo Max był zbyt roztrzęsiony, by posłużyć się swoim automatycznym tłumaczem.

- Ten gatunek nie jest szczególnie inteligentny - mówił Archie - i mieliśmy pewne kłopoty, aby za pomocą zmian genetycznych pozbawić go cech agresywnych. Ze stworzeniem, które usunąłem z transportera, już przedtem mieliśmy kłopoty. Optymalizator odpowiedzialny za ten gatunek nazaczył tego osobnika, prawdopodobnie zauważyliście na pancerzu dwie zielone kropki... Konsekwencją tego incydentu z pewnością będzie likwidacja.

Ludzie zaczęli uważnie przyglądać się innym istotom w transporterze, szukając zielonych kropek. Uspokoiли się nieco, gdy przekonali się, że ze strony współpasażerów nie grozi im niebezpieczeństwo.

- Co mówił ten krab? - spytał Richard, gdy transporter zbliżał się do kolejnego przystanku.

- To, co zazwyczaj mówią takie osobniki, gdy chcą zamanifestować swoje złe zamiary - odparł Archie. - Jest to zachowanie typowe dla gatunków o dość ograniczonej inteligencji... Jego wypowiedź zawierała bardzo niewiele informacji.

Transporter jechał aleją jeszcze przez osiem czy dziesięć nilletek, po drodze zatrzymując się dwukrotnie. Wsiadło do niego jeszcze z pół tuzina ośmiornic i dwadzieścia innych istot, będących przedstawicielami pięciu różnych gatunków. Obok Richarda, który trzymał na rękach Nikki, stanęły cztery okrągłe, granatowe istoty, o półkolistych głowach przypominających wnętrze mózgu. Ich antenki wysunęły się w górę i splotły między sobą, tuż pod stopami Nikki. Gdy dziewczynka poruszyła nogami, antenki schowały się z powrotem.

W transporterze zrobiło się ciasno. Zwierzę, którego ludzie nigdy przedtem nie wiedzieli, a

które Max nazwał później sześciorogą kiełbasą o drugim nosie, wspięło się po jednym z metalowych prętów i przednimi kończynami porwało torebkę Nai. Zanim komukolwiek stała się krzywda, Jamie wkroczył do akcji, ale już po chwili Galileusz kopnął "kiełbasę" tak mocno, że spadła na ziemię. Chłopiec wyjaśnił, że jego zdaniem "kiełbasa" przymierzała się do ponownego ataku. Zwierzę oddaliło się do innej części transportera. Jego jedyne oko było wpatrzone w Galileusza.

- Uważaj - rzekł Max tarמושząc włosy chłopca - bo ośmiornice wymalują ci na tyłku dwie zielone kropki.

Wzdłuż alei stały niewysokie, jedno - i dwupiętrowe budynki. Niemal wszystkie pomalowane były w kolorowe pasy, a wokół nich (a także na ich dachach) rosły różnorodne rośliny. Na jednej ze ścian (Herkules wyjaśnił, że to szpital) znajdowało się olbrzymie malowidło przedstawiające lekarzy-ośmiornice sprawujących opiekę nad chorymi przedstawicielami różnych gatunków.

Transporter zwolnił i wjechał na wiadukt. Pod mostem kilkusetmetrowej długości znajdowała się fosa, po której sunęły łodzie. Pływały w niej także ośmiornice i wiele innych stworzeń. Archie wyjaśnił, że zbliżają się do serca Szmaragdowego Grodu, gdzie odbywają się największe uroczystości i gdzie mieszkają najważniejsi optymalizatorzy.

- Tutaj - mówił wskazując na ośmiokątny budynek trzydziestometrowej wysokości - znajduje się nasza biblioteka i główny ośrodek informacyjny.

W odpowiedzi na pytanie Richarda Archie wyjaśnił, że fosa otacza ośrodek administracyjny.

- Z wyjątkiem szczególnych okazji, takich jak ta, bez zgody optymalizatorów wolno tu przebywać tylko ośmiornicom - powiedział Archie.

Transporter zatrzymał się przy dużym płaskim placu w pobliżu owalnego obiektu przypominającego stadion. Wsiadając Nai zwierzyła się Patrickowi, że podczas jazdy czuła się gorzej niż wtedy, gdy w Kioto, w godzinie szczytu, jechała metrem, aby poznać rodziców Kenjiego.

- No tak - rzekł Patrick - ale w Japonii otoczona byłaś ludźmi, a tutaj... Miałem wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą. Żeby nie zwariować, musiałem zamknąć oczy.

Ośmiornice otoczyły ludzi ochraniając ich w ten sposób przed nadciągającymi ze wszystkich stron hordami stworzeń. Z powodu nadmiaru wrażeń i ze zmęczenia Eponine zrobiło się słabo. Co piętnaście minut Archie zarządzał krótki postój. Wreszcie dotarli do bramy.

W sektorze zarezerwowanym dla ludzi było tylko jedno krzesło i wyglądało na to, że

Eponine jako jedyna ze wszystkich istot na stadionie siedziała na krześle. Max i Patrick, posługując się lornetką Richarda, dostrzegli wiele istot opierających się o pionowe pręty lub wiszących na nich. Ale nigdzie nie dostrzegli krzeseł.

Benjy był ciekaw zawartości toreb, które zabrały ze sobą ośmiornice, między innymi Archie. Wszystkie były białe i miały rozmiary damskiej torebki. Ośmiornice miały je przewieszane przez głowy. Ludzie nigdy przedtem czegoś podobnego nie widzieli. Zauważywszy torby Benjy natychmiast spytał Archiego, do czego służą. Już wcześniej zadawał mu to pytanie, ale Archie nie odpowiedział, a Benjy o wszystkim zapomniał. Teraz jednak, gdy znaleźli się na stadionie, zobaczył wiele podobnych toreb.

Odpowiedź Archiego była niezwykle wymijająca. Nicole poprosiła, żeby powtórzył.

- Archie mówi, że to specjalny sprzęt, który uchroni nas w razie niebezpieczeństwa.

- Jaki sprzęt? - spytał Benjy, ale Archie oddalił się i rozmawiał z innymi ośmiornicami.

Ludzie byli odgradzeni od innych gatunków metalowymi linami rozpiętymi na prętach wyznaczających granice sektorów, oraz szpalerem strażników, których Max uparcie nazywał "klawiszami". Po prawej stronie sektora znajdowała się grupa kilkuset istot o sześciu giętkich kończynach, które w tęczowej komnacie zbudowały cylindryczną klatkę schodową. Po lewej, za kilkoma pustymi rzędami, stały tysiące klockowatych, brązowych zwierząt o drugich ogonach i wydatnych zębach. Przypominały legwany. Zwierzęta były nie większe niż ziemskie koty.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że stadion został podzielony według gatunków. Poza strażnikami-ośmiornicami w górnych rzędach nie siedział nikt. Ośmiornice (Richard oszacował, że jest około piętnastu tysięcy) zajmowały pierwsze rzędy.

- Segregację wprowadziliśmy z wielu powodów - Ellie tłumaczyła słowa Archiego. - Po pierwsze przemówienie głównego optymalizatora musi zostać przełożone na kilkadziesiąt języków. Jeżeli uważnie przyjrzyjecie się poszczególnym sektorom zauważycie, że w każdym znajduje się urządzenie - w waszym wypadku jest to głośnik - które tłumaczy wszystko na język zrozumiały dla słuchaczy w danym sektorze. Ośmiornice i ich formy polimorficzne rozumieją "tęczowy język" i dlatego znajdują się na samym dole, w pierwszym rzędzie, gdzie tłumaczenie nie jest potrzebne.

- Zaraz wam pokaże, co mam na myśli... Spójrzcie tam... Widzicie te kraby w paski? Widzicie dwa pionowe druty przed ich sektorem? Gdy główny optymalizator zacznie przemawiać, druty przetłumaczą jego słowa na Język antenowy".

Na samym dole, tam gdzie na Ziemi znajdowałyby się bieżnia, umieszczono kolorową tablicę.

- Co tam jest napisane? - spytała Ellie.

- Co? - spytał Richard, który nie dosłyszał pytania.

- Na tablicy jest jakiś napis. Przeczytaj go.
- Rzeczywiście... - rzekł po chwili Richard. - "Urodzaj to żywność, woda, energia, informacja, równowaga i..." Co znaczy ostatnie słowo?
- Ja przetłumaczyłabym je "różnorodność" - odparła Ellie.
- Co znaczy ten napis? - spytała Eponine.
- Myślę, że wkrótce się tego dowiemy.

Po kilku minutach, gdy Archie wytłumaczył już ludziom, że kolejnym powodem przemawiającym za segregacją jest przeprowadzenie spisu mieszkańców, czwórka olbrzymich czarnych zwierząt wniosła na stadion drugie drągi i zwinęła materiał, którym przykryta była płyta stadionu.

Na niebie pojawił się rój światełek; obniżyły lot, oświetlając w ten sposób zgromadzone na stadionie góry owoców, jarzyn, zbóż oraz różne zwierzęta. Pierwsza grupa zwierząt utworzyła krąg, każdy osobnik przywiązany był do swoich towarzyszy liną. Tuż obok, w dużym basenie, znajdowało się kilkadziesiąt podobnie powiązanych ze sobą istot. Pływały w koło.

Nieco dalej na podwyższeniu stało parę czarnych przedmiotów. Cztery ośmiornice wyszły z wody i stanęły na mównicy; dołączyła do nich czwórka spacerujących osobników.

Jedna z ośmiornic zaczęła przemówienie.

- Zgro-ma-dzi-li-śmy się tu dziś... - niespodziewanie ryknął głośnik. Mała Nikki rozplakała się. Ludzie początkowo nie rozumieli tekstu, niemal każda sylaba wypowiedana była błędnie; można było pomyśleć, że przemawiający nigdy nie słyszał ludzkiego języka.

Richard był oszołomiony; wyłączył swojego tłumacza i wsłuchał się w słowa płynące z głośnika.

Ellie pożyczyła od niego lornetkę, żeby "słuchać" mówcy bezpośrednio. Teraz nie rozumiała wprawdzie wszystkiego, ale przynajmniej nie musiała zgadywać, jakim słowom mają odpowiadać pomruki dochodzące z głośnika.

Po pewnym czasie ludzie przyzwyczaili się do dziwnej wymowy. Główny optymalizator oznajmił, że w ich państwie wszystkie procesy przebiegają prawidłowo, a o sukcesach różnych gatunków współżyjących w pokoju najlepiej świadczą zgromadzone, niezwykle obfite plony.

- To, co tutaj widzimy - ciągnął - nie powstałoby bez międzygatunkowej współpracy.

Potem optymalizator chwalił różne gatunki za pracowitość, między innymi za produkcję "miodu" najwyższej jakości, nad którym unosiły się przez chwilę światełki.

Po kilku minutach ludzie przestali wsłuchiwać się w każde słowo tego dziwnego przemówienia i dlatego zdziwili się, gdy światełki zawisły nad ich głowami. Przez jedną niletkę

wpatrywały się w nich tysiące oczu.

- Co on o nas powiedział? - Max spytał Ellie, która przez lornetkę śledziła przemówienie.

- Tylko tyle że mieszkamy na ich terytorium i że wciąż poznają nasze możliwości... Potem użył jakichś liczb, którymi nas określił. Tej części nie zrozumiałam.

Przedstawiono jeszcze dwa inne gatunki, a potem główny optymalizator podsumował swoje przemówienie.

- Mamusiu, ratunku! - rozległ się krzyk Nikki.

Podczas gdy dorośli byli pochłonięci widowiskiem, mała Nikki przedostała się przez barierkę i znalazła się w pustej przestrzeni, przed sektorem legwanów. Herkules, który stał tam na straży, najwidoczniej także jej nie zauważył. Jeden z jaszczurów wsadził głowę pomiędzy metalowe pręty i pochwycił sukienkę dziewczynki.

Przeżalenie w głosie dziecka sparaliżowało wszystkich, z wyjątkiem Benjy'ego, który przeskoczył przez barierkę i z całej siły pięścią uderzył legwana. Stwór puścił małą, która uciekła do mamy. Istota rzuciła się na Benjy'ego, zanim Herkules i Archie zdążyli do niej dotrzeć, i wskoczyła mu na plecy. Chłopiec, krzycząc z bólu, usiłował strząsnąć z siebie przeciwnika. Po kilku sekundach zwierzę upadło na ziemię. Na jego ogonie widoczne były dwie zielone kropki.

Wszystko trwało nie dłużej niż minutę. Przemówienie nie zostało przerwane. Z wyjątkiem istot znajdujących się w najbliższym otoczeniu, nikt nic nie zauważył. Ale Nikki była śmiertelnie wystraszona, a Benjy poraniony. Eponine zdenerwowała się tak bardzo, że zaczęła odczuwać skurcze. Wściekłe jaszczury zaczęły rozginać pręty ogrodzenia i wdarły się do pustej przestrzeni oddzielającej sektory.

Archie oświadczył, że ludzie muszą natychmiast opuścić stadion, po czym bardzo szybko wyprowadził ich na zewnątrz. Ellie niosła na rękach szlochającą córkę, a Nicole dezynfekowała ranę Benjy'ego.

Richard oparł się na łokciu. Do pokoju weszła Nicole.

- Czy nic mu się nie stało? - spytał.

- Mam nadzieję, że nie - westchnęła Nicole. - Ale obawiam się, że w ślinie tego zwierzaka mogło być coś, co mu zaszkodzi... Doktor Blue okazała się bardzo pomocna. Powiedziała, że w ślinie legwanów nie ma trujących substancji, ale zgadza się ze mną, że może nastąpić jakaś reakcja alergiczna... o tym, czy jest dobrze czy źle, przekonamy się w najbliższych dniach.

- Czy Benjy bardzo cierpi?

- Nic nie mówi... Myślę, że jest z siebie dumy, zresztą całkiem słusznie, i nie chce się skarżyć, żeby nie ucierpiała na tym jego pozycja "rodzinnego bohatera".

- A skurcze Eponine?

- Na razie ustały. Ale nawet gdyby Mariusz przyszedł na świat jutro czy pojutrze, nie byłoby to pierwsze dziecko, które urodziło się po silnej dawce adrenaliny.

Nicole zaczęła się rozbierać.

- Najbardziej żal mi Ellie... Mówi, że jest wyrodną matką i nigdy nie wybaczy sobie, że nie upilnowała Nikki... Przed chwilą mówiła zupełnie to samo, co Max i Patrick. Zastanawiała się, czy nie powinniśmy wrócić do Nowego Edenu i spróbować dogadać się z Nakamurą... Dla dobra dziecka, tak powiedziała.

Nicole weszła do łóżka i pocałowała Richarda.

- To poważna sprawa, Richardzie - dodała po chwili. - Jak myślisz, czy ośmiornice pozwoliłyby nam odejść?

- Nie. Przynajmniej niektórzy z nas musieliby tu pozostać.

- Obawiam się, że masz rację. Ale innym nie chcę tego mówić... Może należałoby jeszcze raz porozmawiać o tym z Archiem?

- Będzie unikał tego tematu, tak jak za pierwszym razem.

Leżeli w milczeniu trzymając się za ręce.

- O czym myślisz, kochanie? - spytała po dłuższej chwili Nicole widząc, że Richard wciąż ma otwarte oczy.

- O dzisiejszym dniu. O tym wszystkim, co się wydarzyło... Jestem już stary, moja pamięć szwankuje, ale różnymi metodami staram się przypomnieć sobie każdy szczegół.

Nicole się roześmiała.

- Jesteś niemożliwy - powiedziała. - Ale i tak cię kocham.

5.

Max był zdenerwowany.

- Nie zamierzam pozostawać tutaj ani minuty dłużej niż jest to konieczne. Straciłem do nich zaufanie... Richardzie, przecież dobrze wiesz, że mam rację. Czyżbyś nie widział, jak szybko Archie wyjął z torby to urządzenie, kiedy Benjy'ego zaatakował ten stwór? Nie zawahał się ani na moment. Usłyszałem tylko syk i robał już leżał na ziemi, nieżywy, a może tylko sparaliżowany. Gdybyśmy nie słuchali rozkazów Archiego, z nami postąpiłby dokładnie tak samo.

- Max, wydaje mi się, że przesadzasz - rzekł Richard.

- Przesadzam? Uważasz, że przesadą jest twierdzenie, iż jesteśmy zupełnie bezbronni i...

- Ależ Max - przerwała mu Nicole - czy nie moglibyśmy o tym porozmawiać, kiedy się już trochę uspokoimy?

- Nie - odparł z przekonaniem Max. - Chcę rozmawiać teraz. Właśnie dlatego poprosiłem Nai, żeby dzieci u niej zjadły śniadanie.

- Ale nie żądasz chyba, żebyśmy wyruszyli teraz, kiedy Eponine lada dzień urodzi dziecko?
- spytała Nicole.

- Oczywiście, że nie - odparł Max. - Ale powinniśmy zniknąć stąd, jak tylko Eponine będzie mogła podróżować... Boże, Nicole, cóż my tu mamy za życie? Nikki i bliźnięta są przerażone, chyba nigdy już nie odważą się wyjść poza granice naszego getta... A poza tym, czy nie zadajecie sobie fundamentalnego pytania: po co ośmiornice nas tutaj przywiozły? Czyżbyście nie rozumieli, że wszystkie stworzenia w tym świecie dla nich pracują? Czy nie wydaje się wam, że my także staniemy się częścią ich systemu?

- Zawsze ufałam ośmiornicom - po raz pierwszy od początku rozmowy zabrała głos Ellie - i wciąż im ufam. Nie wierzę, aby miały zamiar nas zmusić do jakiejś niewolniczej pracy... Ale wczoraj otrzymałam pewną lekcję, a właściwie dowiedziałam się o czymś po raz drugi; moim obowiązkiem jest zapewnić córce warunki, w których może się rozwijać i być szczęśliwa... Przestałam wierzyć, że jest to możliwe w Szmaragdowym Grodzie.

Nicole spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Więc ty także chcesz odejść?

- Tak.

Nicole spojrzała na siedzących przy stole. Z wyrazu twarzy Eponine i Patricka wyczytała, że są tego samego zdania co Max i Ellie.

- A co myśli o tym Nai? - spytała Nicole.

Patrick zaczerwienił się lekko, gdy Max i Eponine spojrzeli na niego.

- Rozmawialiśmy o tym wczoraj - odparł z ociąganiem. - Nai od pewnego czasu mówi, że jej dzieci są tutaj izolowane, żyją niczym w getcie. Po wczorajszym wypadku martwi się także, że gdybyśmy pragnęli zamieszkać tutaj na stałe, dzieci narażone byłyby na różne niebezpieczeństwa.

- Myślę, że to nam wystarczy - powiedziała Nicole. - Przy pierwszej sposobności porozmawiam z Archiem o możliwości opuszczenia Szmaragdowego Grodu.

Nai znakomicie opowiadała bajki. Dzieci uwielbiały dni, gdy ich nauczycielka rezygnowała ze zwykłych zajęć i zamiast tego opowiadała im różne historie. Czasami były to mity greckie, innym razem chińskie przypowieści. Gdy w klasie po raz pierwszy pojawił się Herkules, trwała właśnie taka "sesja bajkowa". Dzieci nazwały ośmiornicę Herkulesem, gdy pomógł Nai w przestawianiu mebli.

Większość historii miała głównego bohatera. Ponieważ nawet mała Nikki pamiętała człekokształtne bioty z Nowego Edenu, dzieci wołały słuchać o Einsteinie, Lincolnie, Garcii, niż uczyć się o historycznych postaciach, których nigdy przedtem nie widziały.

Następnego dnia po Świącie Obfitości Nai opowiadała o ostatnich dniach Wielkiego Chaosu i o Benicie Garcii, która wykorzystując swoją międzynarodową sławę pomagała biednym mieszkańcom Meksyku. Nikki odziedziczyła po matce wrażliwość na ludzką krzywdę i najwyraźniej poruszyła ją historia Benity Garcii broniącej meksykańskiej oligarchii przed amerykańskimi korporacjami. Oznajmiła, że Benita była bohaterem.

- Bohaterką - poprawił ją Kepler. - A ty, mamó? Czy kiedy byłaś małą, miałaś swojego bohatera lub bohaterkę?

Choć Nai znajdowała się na statku kosmicznym, w mieście obcych, w niewyobrażalnej odległości od miasta Lamphun w Tajlandii, przez chwilę myślami znalazła się w krainie swojego dzieciństwa... Miała na sobie skromną bawełnianą sukienkę i szła bosą do buddyjskiej świątyni, aby złożyć hołd królowej Chamatevi. Minęła mnichów w szafranowych habitach, przez moment wydawało jej się, że czuje woń kadzidła.

- Tak - odpowiedziała poruszona wyrazistością tego obrazu - miałam swoją bohaterkę... Królową Chamatevi z plemienia Haripunchai.

- Kim ona była, pani Watanabe? - spytała Nikki. - Czy to ktoś taki jak Benita Garcia?

- Niezupełnie - zaczęła Nai. - Chamatevi była piękną, młodą kobietą, która przed tysiącem lat żyła w Indochinach. Jej bogata rodzina była spokrewniona z królem Monsów. Ale Chamatevi, która jak na tamte czasy odebrała znakomite wykształcenie, pragnęła innego życia. Pewnego razu, gdy Chamatevi miała dziewiętnaście czy dwadzieścia lat, w mieście pojawił się wróżbiarz.

- Co to jest wróżbiarz? - spytał Kepler.

Nai uśmiechnęła się.

- To ktoś, kto przepowiada przyszłość, a przynajmniej próbuje - odpowiedziała. - Wróżbiarz opowiedział królowi starą legendę - ciągnęła Nai - która głosiła, że piękna, młoda, dobrze urodzona kobieta z jego królestwa wyruszy na północ niebezpieczną wyprawę. Dotrze do doliny Haripunchai i zjednoczy zamieszkujące ją plemiona. Kobieta ta, o nieprzeciętnych zdolnościach przywódczych, utworzy królestwo, którego chwała dorówna państwu Monsów.

- Ponieważ wróżbiarz opowiadał tę historię podczas wieczery, przysłuchiwała się jej także Chamatevi. Gdy skończył, młoda kobieta oświadczyła królowi Monsów, że to ona jest kobietą z przepowiedni.

- Pomimo sprzeciwu ojca Chamatevi przyjęła ofiarowane jej przez króla złoto, żywność i słonie; zabrawszy prowiant na pięć miesięcy wyruszyła przez dżunglę do krainy Haripunachi. Gdyby legenda okazała się fałszywa, Chamatevi nie okrzyknięto by królową, nie mogłaby wrócić do królestwa Monsów i sprzedano by ją w niewolę. Ale Chamatevi nie zawahała się ani przez chwilę.

- Wszystko skończyło się dobrze, plemiona żyjące w dolinie wyniosły ją na tron, a Chamatevi panowała tam przez wiele lat. Okres jej rządów przeszedł do historii jako "złoty wiek Haripunachi"... Gdy była już bardzo stara, podzieliła królestwo pomiędzy swoich synów i zamieszkała w klasztorze buddyjskim, aby podziękować Bogu za Jego miłość i opiekę. Przeżyła dziewięćdziesiąt dziewięć lat, ale aż do samej śmierci cieszyła się dobrym zdrowiem.

Nai wzruszyła się opowiadając tę historię. Oczami wyobraźni ujrzała malowidła na ścianach lamphuńskiej świątyni opowiadające historię królowej Chamatevi. Była tak pochłonięta opowiadaniem, że nie zauważyła, jak do uczniów przyłączyli się Patrick, Nicole i Archie.

- My także mamy legendy - Nicole tłumaczyła słowa Archiego. - Większość z nich jest bardzo stara. Czy są prawdziwe? Dla nas to właściwie bez znaczenia; są ciekawe, dają dobry przykład, inspirują...

Archie zamilkł na chwilę. Płyn w jego soczewce poruszał się tam i z powrotem, ośmiornica uważnie przyglądała się ludziom. Wreszcie na jego głowie pojawiły się pierwsze kolorowe pasy.

- Dawno, dawno temu... - zaczął Archie - w dalekim, pięknym i żyznym świecie, w olbrzymim oceanie, żyły sobie ośmiornice. Łądy zamieszkiwało wiele gatunków, a jeden z nich...

- Wybaczcie - Nicole zwróciła się do zebranych - ale nie wiem, jak to przetłumaczyć.

Archie wypowiedział kilka zdań, starając się opisać nowe słowo.

- Ci, którzy odeszli, zanim... - powiedziała do siebie Nicole. - Cóż, może to nie jest takie ważne... Nazwę ich Prekursorami.

- Na lądzie żyło wiele innych istot, a gatunek o najbardziej rozwiniętej inteligencji zwał się Prekursorami. Nauczyli się budować latające maszyny, urządzali wyprawy, by badać okoliczne planety i gwiazdy, posiadli tajniki tworzenia życia z prostych związków chemicznych, tam gdzie przedtem życie nie istniało, zmieniali przyrodę lądów i oceanów.

- Prekursorzy odkryli, że ośmiornice posiadają ogromny niewykorzystany potencjał i zaczęli je uczyć, jak rozwinać wrodzone zdolności. Mijały lata, a ośmiornice, dzięki pomocy Prekursorów, stały się po nich drugim gatunkiem na planecie.

- W tym czasie Prekursorzy pomogli im w nauce życia poza środowiskiem wodnym, ucząc je pobierania tlenu bezpośrednio z atmosfery, dzięki czemu całe kolonie ośmiornic rozpoczęły życie na lądzie. Pewnego dnia doszło do spotkania głównych optymalizatorów obydwu gatunków; postanowiono, że wszystkie ośmiornice staną się istotami lądowymi i opuszczą swoje podwodne kolonie.

- Ale w głębinach oceanów istniała kolonia - licząca nie więcej niż tysiąc osobników - której optymalizator uważał, że decyzja jest błędna. Optymalizator sprzeciwił się "rozkazom z góry". Jego kolonia została wyklęta i nie wolno jej było korzystać z opieki i rad Prekursorów; jej mieszkańcy żyli w izolacji, prowadząc na dnie oceanu proste, skromne życie.

- Zupełnie niespodziewanie planetę nawiedził kataklizm, życie na lądzie stało się niemożliwe. Zginęły miliony osobników i przetrwały tylko istoty zdolne do życia w wodzie.

- Kiedy po tysiącach lat planeta odzyskała równowagę, ośmiornice zamieszkujące oceaniczne głębie wyszły na ląd i przekonały się, że nie ma już ani lądowych przedstawicieli ich gatunku, ani Prekursorów. Optymalizator sprzed tysiąca lat miał rację: gdyby nie on, do dziś nie przetrwałaby ani jedna ośmiornica... I dlatego właśnie do dziś dnia zachowały zdolność życia zarówno na lądzie, jak i w wodzie.

Już na samym początku tej historii Nicole odniosła wrażenie, że Arenie opowie coś niezwykłego. Czy było to spowodowane ich poranną rozmową, podczas której oświadczyła, że po urodzeniu dziecka Pucketta ludzie chcieliby powrócić do Nowego Edenu? Nicole odniosła wrażenie, że legenda mówiła o ośmiornicach coś, czego w inny sposób nie dałoby się przekazać.

- To piękna historia - podziękowała Nicole dotykając jednej z macek Archiego. - Nie wiem, czy spodobała się dzieciom, ale...

- Bardzo nam się spodobała - przerwał jej Kepler. - Nie wiedziałem, że potraficie oddychać pod wodą.

- Jak nie narodzone dziecko - powiedziała Nai.

Nagle w drzwiach stanął Max.

- Nicole, chodź szybko. Skurcze powtarzają się co cztery minuty.

Nicole wstała i zwróciła się do Archiego:

- Bardzo proszę, żebyś jak najszybciej zawiadomił doktor Blue. Będzie też potrzebny ktoś do obsługi kwadroidów.

Było to doprawdy dziwne doświadczenie, móc oglądać poród zarazem z zewnątrz i "od środka". Korzystając z pomocy doktor Blue Nicole udzielała wskazówek Eponine i technikowi wizji.

- Oddychaj, musisz oddychać pomiędzy skurczami - skarciła Eponine. - Skieruj więcej światła do szyjki macicy - zwróciła się do doktor Blue.

Richard stał w kącie i jak urzeczony wpatrywał się w obraz na ścianie i na ośmiornicy. Obraz ukazywał to, co "wydarzyło" się w brzuchu Eponine przy poprzednim skurczu. Przy każdym kolejnym skurczu doktor Blue podawała Nicole pudełeczko, które przykładało się do uda. Znajdujące się wewnątrz kwadroidy wędrowały do macicy. Po dwudziestu sekundach przetwarzania danych na ścianie pojawiał się kolejny obraz.

Maxowi udało się wyprowadzić z równowagi wszystkich. Gdy słyszał krzyk lub jęk Eponine, biegł do niej i chwycił ją za rękę.

- Ona strasznie cierpi - mówił do Nicole - musisz coś zrobić, żeby jej pomóc.

W przerwie między skurczami Eponine za radą Nicole stawała przy łóżku, aby sztuczne ciążenie także miało swój udział w porodzie. Wtedy Max stawał się jeszcze bardziej nieznośny. Obraz na ścianie, przedstawiający jego syna z główką ściśniętą ścianami macicy wywoływał kolejną falę hysterii.

- O Boże, spójrzcie, on ma za mało miejsca, zaraz się udusi! Nie, to się nigdy nie uda...

Przed przyjściem na świat Mariusza Clyde'a Pucketta Nicole musiała podjąć kilka ważnych decyzji. Po pierwsze doszła do wniosku, że dziecku trzeba będzie pomóc. Należało częściowo rozciąć krocze. Przede wszystkim jednak trzeba było wyprowadzić Maxa z pokoju, zanim zrobi coś, co może utrudnić poród.

Na prośbę Nicole Ellie wysterylizowała skalpel. Max spojrzał na skalpel dzikim wzrokiem.

- Do czego ci to potrzebne? - spytał.

- Drogi Maksie - powiedziała Nicole, w chwili gdy zaczynał się kolejny skurcz - wiesz, że bardzo cię lubię. Chciałabym, żebyś teraz wyszedł z pokoju. Bardzo cię o to proszę. To, co teraz zrobię, pomoże wprawdzie Mariuszowi przyjść na świat, ale nie będzie wyglądało zbyt ładnie.

Max nawet się nie poruszył. Stojący w drzwiach Patrick położył mu rękę na ramieniu. Eponine znów zaczęła szlochać. Głowa dziecka nie mogła wydostać się na zewnątrz.

Nicole zaczęła ciąć, Eponine krzyknęła z bólu.

- Nie! - krzyknął Max na widok krwi - Nie!... O Boże, nie!

- Wyjdz stąd natychmiast! - krzyknęła Nicole.

Ellie wycierała krew tamponami. Patrick wziął Maxa za ramię i wyprowadził na korytarz.

Nicole spojrziała na kolejny obraz na ścianie. Mały Mariusz był w idealnej pozycji do porodu. Cóż za wspaniała technologia, pomyślała Nicole.

Rozpoczął się kolejny skurcz. Nicole wzięła Eponine za rękę.

- To może być teraz - powiedziała. - Chce, żebyś parła z całej siły... Przez cały czas trwania skurczu.

Nicole powiedziała doktor Blue, że obraz jest już niepotrzebny.

- Przyj! - równocześnie krzyknęły Nicole i Ellie.

- Jeszcze raz. Mocniej.

- Nie mogę - płakała Eponine.

- Możesz... Przyj!

Eponine wzięła głęboki oddech, wyprężyła się i już po chwili mały Mariusz znalazł się w objęciach Nicole. Ellie przecięła pępowinę. Chłopiec płakał, nie trzeba było go do tego prowokować. Do pokoju wbiegł Max.

- Oto twój syn - powiedziała Nicole i wytarłszy Mariusza podała go świeżo upieczonemu ojcu.

- O Boże... Co ja... Co ja mam teraz zrobić? - szepnął roztrzęsiony lecz szczęśliwy Max, trzymając chłopca tak delikatnie, jak gdyby był zrobiony ze szkła.

- Mógłbyś go pocałować - uśmiechnęła się Nicole. - To dobry początek.

Max delikatnie pocałował chłopca w główkę.

- Mógłbyś go także podać matce - zauważyła Eponine.

Eponine rozplakała się ze szczęścia, gdy po raz pierwszy z bliska spojrziała na syna. Nicole pomogła Maxowi położyć Mariusza na jej brzuchu.

- Moja Francuzeczko - szeptał Max ściskając jej rękę - tak cię kocham... Tak bardzo cię kocham.

Mariusz, który płakał od chwili przyjścia na świat, wreszcie się uspokoił. Eponine gładziła go, natomiast Max niespodziewanie wybuchnął płaczem.

- Dziękuję ci, kochanie, tak bardzo ci dziękuję - mówił do żony.

Wielokrotnie dziękował wszystkim zgromadzonym, włącznie z dwoma ośmiornicami. Przez następne pięć minut był istną maszyną do obejmowania. Nawet ośmiornicom nie udało się umknąć z jego objęć.

6.

Nicole zapukała do drzwi i zajrzała do środka.

- Śpicie? - spytała.

Eponine i Max poruszyli się, ale żadne z nich nie otworzyło oczu. Mały Mariusz spał pomiędzy nimi.

- Która godzina? - po dłuższej chwili wymamrotał Max.

- Piętnaście minut po terminie badania Mariusza - odparła Nicole. - Za chwilę będzie tutaj doktor Blue.

Max jęknął i trącił Eponine.

- Wejdz - powiedział do Nicole.

Wyglądał okropnie; miał podkrążone, spuchnięte oczy.

- Dlaczego dzieci nigdy nie śpią dłużej niż dwie godziny? - spytał ziewając.

Nicole stanęła w progu.

- Niektóre śpią... Ale każde dziecko jest inne. Zaraz po urodzeniu zwykle zachowują się tak, jak w łonie matki.

- Na co właściwie narzekasz? - Eponine usiłowała się podnieść. - Ty tylko słuchasz jego płaczu, czasem zmienisz mu pieluszkę i zasypiasz... A ja nie mogę zasnąć, kiedy go karmię...

- Co to ma znaczyć? - roześmiała się Nicole. - Czyżby czar prysł już po czterech dniach?

- Ależ skąd. - Eponine zdobyła się na nikły uśmiech i zaczęła się ubierać. - Ale jestem taka zmęczona.

- To normalne - powiedziała Nicole. - Twoje ciało jest umęczone, powinnaś odpoczywać... Zaraz po urodzeniu Mariusza mówiłam ci - wtedy kiedy chciałaś urządzić przyjęcie - że w ciągu pierwszych dwóch tygodni wyśpisz się tylko wtedy, gdy dostosujesz swój rytm dnia do Mariusza.

- Teraz widzę, że miałaś rację - powiedział Max idąc do łazienki.

Eponine spojrzała na niebieski prostokątny przedmiot, który Nicole wyjęła z torby. - Jakies nowe pieluszki? - spytała. Nicole skinęła głową. - Ośmiornice dokonały kilku ulepszeń... A propos ulepszeń: ich oferta biologicznego klozetu wciąż jest aktualna. Nie mają jeszcze nic na mocz Mariusza, ale obliczyli, że gdyby zastosować...

- Max się na to nie zgadza - przerwała jej Eponine. - Mówi, że nie pozwoli, aby Mariusz stał się obiektem eksperymentów.

- Nie wydaje mi się, żeby to był eksperyment - odparła Nicole. - To tylko modyfikacja stworzenia, które od sześciu miesięcy oczyszcza nasze toalety... Myślę, że byłoby ci łatwiej, bo

uniknęłybyś...

- Nie - powiedziała twardo Eponine. - Ale podziękuj ośmiornicom za dobre chęci.

Max wrócił z łazienki wykąpany, ale nie ogolony.

- Chciałam ci powiedzieć - zwróciła się do niego Nicole - jeszcze zanim przyjdzie tutaj doktor Blue, że odbyłam z Archie poważną rozmowę o naszym powrocie do Nowego Edenu... Kiedy powiedziałam, że chcielibyśmy wrócić wszyscy, i wytłumaczyłam mu dlaczego, odrzekł, że ta decyzja nie zależy od niego.

- Co to znaczy? - spytał Max.

- Archie twierdzi, że musi się tym zająć główny optymalizator.

- Ha, więc przez cały czas jednak ja miałem rację - rzekł Max. - Nie jesteśmy ich gośćmi, jesteśmy więźniami.

- Nie, nie jesteśmy, o ile dobrze zrozumiałam to, co mówił Archie. Powiedział, że taka decyzja jest możliwa, jeśli główny optymalizator "weźmie pod uwagę wszystkie czynniki", aby "podjąć właściwą decyzję".

- Mowa trawa - mruknął Max.

- Nie wydaje mi się... Archie właściwie mnie do tego namawiał... Z tym, że spotkanie z głównym optymalizatorem nie może się odbyć przed matrykulacją... To jest to, nad czym Jamie spędzał tyle czasu. To odbywa się co dwa lata, bierze w tym udział cała kolonia.

- Jak druga trwa ta matrykulacją?

- Tylko tydzień. Richard, Ellie i ja zostaliśmy zaproszeni na dziś wieczór... To chyba będzie ciekawe.

- Mariusz i ja i tak musimy pozostać tu przez kilka tygodni - zauważyła Eponine. - Jeden tydzień niczego nie zmienia.

Rozległo się pukanie. Do pokoju weszła doktor Blue, wnosząc specjalistyczny sprzęt do zbadania dziecka. Max z niechęcią spojrział na plastikowe torebki z czarnymi stworzeniami, przypominające makaron.

- Co to za paskudztwo? - spytał patrząc spode łba na ośmiornicę.

Nicole ułożyła swoje narzędzia przy łóżku.

- Drogi Maksie - powiedziała z uśmiechem - czy mógłbyś stąd wyjść na piętnaście minut?

Max zmarszczył brwi.

- Co chcecie zrobić z moim dzieckiem? Ugotować je w oleju?

- Nie - roześmiała się Nicole. - Ale mógłbyś odnieść takie wrażenie.

Ellie wzięła Nikki na ręce i przytuliła ją do siebie. Dziewczynka przestała płakać.

- Mamusia pójdzie teraz z babcią, dziadkiem, Archiem i doktor Blue - rzekła Ellie. - Wrócimy wieczorem, kiedy będziesz już spała... Zostaniesz z panią Watanabe i Keplerem.

- Nie chcę - powiedziała Nikki ze złością. - Chcę iść z mamusią - dodała łagodniej, całując matkę w policzek.

Gdy Ellie postawiła ją na podłodze, Nikki znów zaczęła szlochać.

- Nie chcę! - krzyczała.

W stronę rynku ruszyło pięć postaci.

- Naprawdę nie wiem, co z nią zrobić... - mówiła Ellie. - Od czasu tego wypadku na stadionie trzyma się mojej spódnicy.

- To się zdarza, ale myślę, że z tego wyrośnie - pocieszyła ją Nicole. - Dzieci w jej wieku szybko się zmieniają... A od czasu gdy Mariusz przyszedł na świat, Nikki przestała być w centrum uwagi.

- Obawiam się, że to poważny problem - Ellie spojrzała na matkę. - Jej niepewność to raczej sprawa Roberta niż Mariusza.

- Ale przecież Roberta nie ma już od roku - zauważył Richard.

- Jednak Nikki bardzo dobrze pamięta, jak to jest, gdy się ma dwoje rodziców... Myślę, że wydaje jej się, że najpierw opuściłam Roberta, a teraz ją... Nic dziwnego, że brak jej pewności siebie.

Nicole położyła jej rękę na ramieniu. - Ale jeżeli nawet masz rację, to dlaczego ona tak zachowuje się właśnie teraz?

- Tego nie wiem - odparła Ellie. - Może po incydencie na stadionie uświadomiła sobie, jak bardzo jest bezbronna... I jak bardzo brakuje jej bezpieczeństwa, jakie zapewniał jej ojciec.

Z oddali dobiegło ich szlochanie Nikki.

- Bez względu na to, co jej dolega - westchnęła Ellie - mam nadzieję, że wkrótce z tego wyrośnie. Nie mogę słuchać, kiedy tak płacze.

Na rynku nie było transportera. Arenie i doktor Blue ruszyli w kierunku piramidy, w której zwykle odbywały się konferencje.

- To szczególnie wieczór - powiedziała doktor Blue. - Zanim opuścimy waszą strefę, muszę wam wyjaśnić pewne rzeczy.

- Gdzie jest Jamie? - spytała Nicole. - Myślałam, że pójdzie z nami... I jeżeli już o tym mówimy: co się stało z Herkulesem? Nie widziałam go od Święta Obfitości.

Byli już na drugim piętrze. Doktor Blue wyjaśniła, że Jamie wraz z innymi ośmiornicami bierze udział w matrykulacji, natomiast Herkules otrzymał "inne zadania".

- To przerażające. - Richard zrobił głupią minę. - Nawet się z nami nie pożegnał.

Ośmiornice, które nie zawsze rozumiały dowcipy, przeprosiły za niegrzeczne zachowanie Herkulesa dodając, że w ogóle zrezygnowano z obserwatora.

- Czy zrobił coś złego i wyrzuciliście go z pracy? - spytał Richard z uśmiechem. Nie odpowiedziały jednak na jego pytanie.

Znaleźli się w sali, w której Nicole wysłuchała pierwszej lekcji o budowie układu pokarmowego ośmiornic. Na jednej ze ścian znajdowały się białe płachty, na których zwykle umieszczano rysunki i wykresy. Doktor Blue poprosiła swoich gości o zajęcie miejsc.

- Od powstania naszej ramańskiej kolonii, tego co zobaczycie dziś wieczór, nie widział żaden inny gatunek - zaczął Arenie. - Zapraszając was tutaj chcieliśmy poprawić stosunki pomiędzy naszymi gatunkami. Zanim opuścimy to pomieszczenie i udamy się do Drugiego Obszaru, musicie nie tylko zrozumieć to, co zobaczycie, ale i wysłuchać naszych rad, w jaki sposób powinniście się zachować.

- Pod żadnym pozorem nie możecie swoim zachowaniem wpływać na przebieg uroczystości, nie wolno wam kontaktować się z kimkolwiek lub czymkolwiek. Musicie wykonywać wszystkie nasze polecenia. Jeżeli uważacie, że to niemożliwe, lub jeżeli nie akceptujecie powyższych warunków, powiedzcie nam to teraz: w takim wypadku nie będziecie uczestniczyć w matrykulacji.

Ludzie spojrzeli na siebie z niepokojem.

- Znacie nas dobrze - powiedziała po dłuższej chwili Nicole. - Mam nadzieję, że nie zostaniemy zmuszeni do działania wbrew wyznawanym przez nas wartościom, ponieważ nie moglibyśmy...

- Nie w tym rzecz - przerwał jej Archie. - Chodzi nam po prostu o to, byście - bez względu na to co zobaczycie - przyjęli rolę biernych obserwatorów. Jeżeli coś wyda się wam niezrozumiałe lub gdy przestraszycie się czegoś, siedźcie spokojnie, z rękami przy tułowi, czekając, aż do was przyjdziemy.

Zapadła cisza.

- Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa - ciągnął po chwili Archie - aby dostatecznie podkreślić, jak ważne jest wasze zachowanie dziś wieczór. Większość optymalizatorów była przeciwna waszej obecności, ale doktor Blue i ja poręczyliśmy za was składając oświadczenie, że nie zrobicie nic niestosownego.

- Czy naszemu życiu będzie zagrażać niebezpieczeństwo? - spytał Richard.

- Prawdopodobnie nie - odparł Arenie. - Ale istnieje taka możliwość... Na przykład, gdyby z powodu waszego nieodpowiedniego zachowania wydarzenia dzisiejszego wieczoru zakończyły się

fiaszkim, nie jestem pewien... - Arenie nie dokończył zdania.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nasza chęć powrotu do Nowego Edenu ma z tym coś wspólnego? - spytała Nicole.

- Nasze stosunki - odparł Arenie - mówiąc językiem matematycznym, znalazły się w punkcie siodłowym. Wasza obecność podczas matrykulacji pomoże nam osiągnąć nową jakość naszych stosunków. W tym kontekście odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak.

W sali konferencyjnej spędzili dwie godziny. Archie zaczął od wyjaśnienia, czym jest matrykulacja. Jamie i jego towarzysze staną się dorośli; w okresie dorastania ich życie podlegało licznym ograniczeniom, teraz sami będą podejmowali decyzje. Najważniejszą z nich, która będzie rzutować na ich dalsze losy, podejmą właśnie teraz. Ostatni rok dostarczył im wiedzy niezbędnej do podjęcia właściwej decyzji.

- Dziś wieczór - mówił Archie - młode osobniki zostaną zabrane do Drugiego Obszaru, gdzie obejrzą...

Ani Ellie, ani Nicole nie wiedziały, jak przetłumaczyć to słowo. Gdy Archie i doktor Blue udzielili im wyjaśnień, kobiety zdecydowały, że prawdopodobnie chodzi o moralitet.

Doktor Blue i Archie odpowiedzieli na szereg pytań dotyczących Drugiego Obszaru. Okazało się, że jest to sektor zamieszkały przez ośmiornice, ale nie posiadający kopuły ochronnej.

- Na południe od Szmaragdowego Grodu - ciągnął Archie - leży osada znacznie różniąca się od tej, w której obecnie przebywamy. Żyje tam około tysiąca ośmiornic i trzy tysiące przedstawicieli kilkunastu innych gatunków. Ich życie nie jest zorganizowane i przebiega dość chaotycznie. Ośmiornice w Drugim Obszarze nie posiadają kopuły ochronnej, nie planują swoich zajęć ani rozrywek, nie mają dostępu do informacji w bibliotece, nie mają dróg ani prawdziwych domów. Długość ich życia stanowi jedną dziesiątą życia przeciętnego mieszkańca Szmaragdowego Grodu.

Ellie pomyślała o wiosce Avalon zbudowanej przez Nakamurę poza obszarem Nowego Edenu, mającej rozwiązać problemy, o których koloniści chcieli zapomnieć. Przypuszczała, że Drugi Obszar służy podobnym celom.

- Ale dlaczego do życia poza kopułą zmusiliście aż dziesięć procent populacji? - spytała.

- Żadna ośmiornica nie została zmuszona do życia w Drugim Obszarze - odparła doktor Blue. - Same podjęły taką decyzję.

Podczas drugiej dyskusji doktor Blue i Archie posłużyli się wieloma wykresami. Wyjaśnili, że przed wiekami ich biologowie odkryli zależność pomiędzy "płciowością" gatunku a innymi

cechami osobniczymi, z których najważniejszymi są ambicja, agresja, chęć poszerzania swojego terytorium i proces starzenia się. Odkrycie to zbiegło się z początkami optymalizacji, ale choć dane naukowe bezsprzecznie wykazywały jej wyższość jako podstawy do stworzenia nowej społeczności, pomiędzy plemionami dochodziło do waśni i walk. Ówczesni biologowie byli zdania, że jedynie populacja składająca się w przeważającej większości z osobników pozbawionych płci można poddać optymalizacji, która indywidualne pragnienia jednostek podporządkowuje dobru ogółu.

Nastał okres konfliktów; wiele ośmiornic twierdziło, że wprowadzenie optymalizacji to czysta utopia, której nie da się wcielić w życie z powodu destruktywnego indywidualizmu jednostek. Ale cóż można było zrobić? Dopiero następne pokolenia odkryły, że w roślinie zwanej barricanem istnieją substancje spowalniające proces dojrzewania płciowego. Na przestrzeni kilkuset lat inżynierowie genetyczni wyhodowali inną odmianę barricanu, który całkowicie hamował rozwój płciowy.

Pozytywne wyniki testów zadziwiły nie tylko samych biologów, ale także postępowych polityków. Osobniki płciowo niedojrzałe dość chętnie akceptowały pryncypia optymalizacji, a dzięki regularnym dawkom barricanu nie tylko nigdy nie wkraczały w okres dojrzałości płciowej, ale także żyły dłużej. W niedługim czasie naukowcy dokonali innego odkrycia; okazało się, że proces starzenia się jest częścią zegara biologicznego odpowiedzialnego za rozwój płciowy; enzymy hamujące rozmnażanie się komórek u starszych osobników pojawiają się dopiero po osiągnięciu dojrzałości płciowej.

W społeczeństwie ośmiornic zaszły gwałtowne zmiany, optymalizacja stała się powszechna. Naukowcy roztaczali wizje społeczeństwa składającego się z niemal nieśmiertelnych osobników, ginących jedynie w wypadkach lub z powodu choroby najważniejszych narządów. W koloniach zamieszkały osobniki bezpłciowe i - zgodnie z zapowiedzią biologów nastąpił kres agresji i osobistych ambicji.

- Wszystko to wydarzyło się wiele lat temu - ciągnął Archie. - Mówimy o tym po to, abyście zrozumieli, czym jest matrykulacja. Nie wchodząc w szczegóły doktor Blue wyjaśni wam teraz, w jaki sposób to co powiedzieliśmy, dotyczy naszej kolonii.

- Wszystkie spotkane przez was ośmiornice - zaczęła doktor Blue - z wyjątkiem morfów i olbrzymów, które trwale pozbawiono płci, to osobniki z opóźnioną wskutek przyjmowania barricanu dojrzałością płciową. Wiele lat temu, zanim pewien dość złośliwy biolog wykazał, że za pomocą inżynierii genetycznej można stworzyć inny rodzaj płci, jedynie królowa ośmiornic miała potomstwo.

- W naszej społeczności występowały wówczas osobniki obojga płci, ale tylko jeden mógł

zapłodnić królową. Dorosłe osobniki odbywały stosunki dla przyjemności, ale ponieważ nie miało to konsekwencji w postaci potomstwa, różnice pomiędzy płciami były zatarte. Częściej dochodziło do długotrwałych związków pomiędzy osobnikami tej samej płci, ponieważ miały one podobną psychikę i spojrzenie na świat.

- Teraz sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana. Za sprawą naszych przodków mamy osobniki obupłciowe; samiec i samica mogą spłodzić jednego bezpłciowego potomka, który żyje krótko i ma nieco ograniczone możliwości intelektualne. Takich morfów jeszcze nie widzieliście, żyją tylko w Drugim Obszarze.

Doktor Blue umilkła.

- Każdy młody obywatel naszej kolonii podejmuje decyzję - rzekł Archie - czy pragnie stać się osobnikiem dojrzałym płciowo. Jeżeli nie, "oddaje swoją płeć" optymalizatorom i całej kolonii. Doktor Blue, która jest samicą, i ja postąpiliśmy tak wiele lat temu. Prawo stanowi, że jedynie podczas matrykulacji osobnik może dokonać wyboru płci nie ponosząc żadnych konsekwencji. Optymalizatorzy nie są wyrozumiali dla tych, którzy bez zgody kolonii poddają się płciowej metamorfozie, gdy ich życie i kariera zostały już zaplanowane.

- Z tego co powiedzieliśmy dotychczas wynika - przemówiła doktor Blue - że bardzo rzadko zdarza się, aby ośmiornica pragnęła przedwcześnie osiągnąć dojrzałość płciową. Powinnam jednak dodać, że - przynajmniej w przypadku młodych - istnieją powody, które skłaniają je do takiej decyzji. Po pierwsze, ośmiornica rodzaju żeńskiego zdaje sobie sprawę, że szansa urodzenia potomka zmniejsza się w przypadku, gdy po matrykulacji pozostaje się istotą bezpłciową. Historia uczy nas, że tylko w szczególnych wypadkach otrzymujemy zadanie spłodzenia potomstwa. Obniżona sprawność tego rodzaju istot oraz ich krótkie życie nie czyni z nich obywateli pożądanym z punktu widzenia całej kolonii, oczywiście, o ile infrastruktura nie wymaga zwiększenia populacji.

- Niektórzy młodzi nie akceptują planowania i "przewidywalności" swojego losu w Szmaragdowym Grodzie i wolą samodzielnie podejmować wszystkie decyzje. Inne osobniki obawiają się, że optymalizatorzy wyznaczą ich do zadań, które nie będą im odpowiadały. Ci, którzy pragną jak najszybciej osiągnąć dojrzałość płciową, widzą w Drugim Obszarze przede wszystkim wolność. Nie zastanawiają się, co tracą... W chwili podejmowania decyzji, jakoś życia przedkładają nad jego długość.

Podczas tej długiej rozmowy Richard, Nicole i Ellie od czasu do czasu zadawali swoim gospodarzom pytania. Po pewnym czasie wydawało im się, że wszystko dobrze zrozumieli.

- Zaczekajcie - rzekł nagle Richard, gdy Archie oznajmił, że należy wyruszyć w drogę. - Jest jednak coś, czego nie rozumiem. Dlaczego zezwala się na dokonanie wyboru? Dlaczego

optymalizatorzy nie wydadzą dekretu, aby wszystkie ośmiornice otrzymywały barrican i pozostały bezpłodne, do czasu gdy kolonii potrzebne będą osobniki zdolne do reprodukcji?

- To dobre pytanie - odparł Archie - ale odpowiedź na nie jest skomplikowana. Żeby nie tracić czasu, pozwolę sobie na uproszczenie: uważamy, że pewna wolność wyboru jest niezbędna. Poza tym dziś wieczorem przekonacie się, że są funkcje, które mogą spełniać jedynie osobniki o określonej płci, a z ich pracy korzysta cała kolonia.

7.

Opuścili swoją strefę. Transporter wiozł ich nieznaną drogą. Poruszali się wzdłuż słabo oświetlonych ulic na peryferiach miasta, nie wiedzieli kolorów i tętniących życiem ulic. Podróż zakończyła się przed wielką bramą, przypominającą wrota Szmaragdowego Grodu.

Do pojazdu zbliżyły się dwie ośmiornice i zajrzały do środka. Wymieniły z Archiem kilka słów i wróciły do wartowni. Richard dostrzegł w oddali pasma kolorów wyświetlanych na ściennym ekranie.

- Rozmawiają z przełożonymi - wyjaśniła doktor Blue. - Spóźniliśmy się i kod zezwalający na opuszczenie miasta stracił ważność.

Czekali jeszcze kilka minut; do transportera weszła inna ośmiornica i dokładnie sprawdziła jego zawartość. Ludzie po raz pierwszy zetknęli się z tak szczegółową kontrolą, czegoś podobnego nie było nawet na stadionie. Ellie zrobiło się nieprzyjemnie, bo ośmiornica, nie pytając o pozwolenie, otworzyła jej torebkę i zajrzała do środka.

Wreszcie wartownik opuścił transporter, wrota otworzyły się, a pojazd wyjechał spod zielonej kopuły. Zatrzymali się po niecałej minucie.

Wokół stało kilkadziesiąt podobnych transporterów.

- Ten obszar - wyjaśniła doktor Blue - to dzielnica artystów. Miejsce, do którego idziemy, oraz ogród zoologiczny to jedyne obszary regularnie odwiedzane przez mieszkańców

Szmaragdowego Grodu. Optymalizatorzy rzadko zezwalają na wyprawy do osiedli położonych na południu. Prawdę mówiąc dla większości ośmiornic jedyną okazją do zobaczenia Drugiego Obszaru jest wycieczka w ostatnim tygodniu matrykulacji.

Powietrze było znacznie chłodniejsze niż w Szmaragdowym Grodzie.

- Musimy się pospieszyć - wyjaśnił Archie przyspieszając kroku. - Nie możemy się spóźnić.

Żeby nadążyć za swoimi gospodarzami, ludzie zaczęli biec.

Gdy szybkim kłusem pokonali pierwsze trzysta metrów i byli już blisko oświetlonego placu, Archie ruszył prawą stroną drogi, a doktor Blue lewą.

- Zbliżamy się do placu artystów - wyjaśniła doktor Blue. - Artyści z Drugiego Obszaru dokonują tutaj transferu swoich dzieł.

- Co to jest "transfer"? - spytała Nicole.

- Aby kupować żywność, artystom potrzebne są środki finansowe; oferują swoje prace mieszkańcom Szmaragdowego Grodu w zamian za odpowiednik waszych pieniędzy - wyjaśnił doktor Blue.

Nicole chciała jeszcze o coś spytać, ale jej uwagę odwrócił rząd prowizorycznych budek i

stojących przed nimi ośmiornic i innych istot, które z zaciekawieniem przypatrywały się ludziom. Celem ich wyprawy był teatr znajdujący się po przeciwnej stronie alei, na dużym placu. Archie i doktor Blue objęli ludzi mackami, aby ochronić ich przed handlarzami.

Mijali ośmiornice, oferujące im różne przedmioty. Richard, Nicole i Ellie zauważyli się, że ośmiornice w Drugim Obszarze posługują się innym językiem niż ten, który obowiązywał w Szmaragdowym Grodzie. Pasy na ich głowach nie były równe i nie przesuwaly się ku górze; zamiast tego tu i ówdzie wykwitwały kolorowe plamy najróżniejszych rozmiarów. Jeden ze straganiarzy, który z uwagi na swoje niewielkie rozmiary był zapewne młodym osobnikiem, złapał macką ramię Ellie. Kobieta śmiertelnie się przestraszyła. Archie pchnął intruza w stronę ośmiornicy z torbą na ramieniu. Doktor Blue wyjaśniła, że to policjant.

Nicole szła szybkim krokiem, wokół widziała tyle ciekawych rzeczy... Złapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Nie знаła przeznaczenia większości przedmiotów, którymi handlowano, ale od czasu do czasu pojawiała się coś znajomego: mały obrazek czy rzeźba przedstawiająca zwierzęta żyjące w Szmaragdowym Grodzie. W pewnej chwili dostrzegła kolorowe pasy wtopione w materiał przypominający pergamin. Doktor Blue wyjaśniła, że był to przedmiot będący zarazem poezją i kaligrafią.

Zanim przeszli na drugą stronę ulicy, Nicole zauważyła na jednej ze ścian przepiękny fresk; artysta nie tylko sprawnie operował kolorami, ale musiał doskonale znać zasady kompozycji. Malowidło przedstawiało statek kosmiczny na tle gwiazdy; tuż obok widniał ocean, w którym pływały różne stworzenia, dalej ciągnęła się pustynia oraz dżungla. Na samym środku uwidoczono olbrzymią ośmiornicę z pałką w jednej z macek; stała na grzbiecie trzydziestu czy czterdziestu najróżniejszych zwierząt wijących się z bólu. Nicole przeraziła się: pomiędzy nieszczęśnikami dostrzegła młodą, ciemnoskórą kobietę o krótkich włosach i przenikliwe niebieskich oczach.

- Spójrzcie - krzyknęła Nicole - tam, na murze!

Pod nogami przebiegło jakieś małe stworzonko, skutecznie odwracając uwagę wszystkich. Ośmiornice odsunęły je na bok i przyspieszyły kroku. Nicole obejrzała się. Widziała teraz obraz z większej odległości, ale wciąż dostrzegała sylwetkę kobiety. Czy to możliwe? - zastanawiała się wchodząc do teatru.

Rozmyślała o swoim odkryciu, jednym uchem przysłuchując się rozmowie Richarda i Archiego o tym, jak podczas przedstawienia posługiwać się automatycznym tłumaczem. Stanęli w piątym rzędzie, a doktor Blue wskazała na siedzącego nie opodal Jamiego. Ale Nicole nawet nie spojrzała w tamtą stronę.

Chyba mi się przywidziało, myślała. Miała ochotę pobiec z powrotem na plac i jeszcze raz

spojrzeć na fresk. Ale przypomniała sobie słowa Archiego: należało bezwzględnie stosować się do poleceń ośmiornic. Na tym obrazie jest kobieta, myślała Nicole, gdy tymczasem nad sceną zawisły trzy ogromne świetliki. A jeżeli jest tam kobieta, to co to znaczy?

Sztuka nie miała żadnych przerw i trwała nieco ponad dwa wodeny. Na scenie zawsze znajdowała się co najmniej jedna ośmiornica, nie było ani rekwizytów, ani kostiumów, ani dekoracji.

Na początku siedmioro bohaterów przedstawiło się; byli to samiec i samica właśnie poddawane matrykulacji oraz ich przybrani rodzice; ostatnią postacią był samiec z Drugiego Obszaru; gdy mówił, kolory z jego głowy rozlewały się po całym tułowi i mackach.

Najpierw widzowie dowiedzieli się, że młoda para bardzo się przyjaźniła i pomimo rad rodziców zdecydowała się na "wczesną dojrzałość płciową".

- Chcę urodzić dziecko z moim towarzyszem - mówiła samica.

Tak w każdym razie tłumaczył jej słowa Richard, czytając tekst pojawiający się na ekranie automatycznego tłumacza. Wiedząc, że ośmiornice nie posiadają narządu słuchu, Richard mówił niemal bez przerwy.

Czwórka rodziców stanęła na środku sceny i wyraziła swoje obawy związane "z emocjami związanymi z płcią", nad którymi młodzi nie będą mogli zapanować. Przyznali jednak, że w swoich radach nie mogą opierać się na doświadczeniu, gdyż sami wybrali postać bezpłciową.

Następnie młode osobniki stanęły na przeciwległych krańcach sceny, a z pirotechnicznych sztuczek świetlików, którym towarzyszył krótki komentarz, publiczność dowiedziała się, że młodzi nie zażywają już barricanu i znajdują się w okresie przejściowym.

Kiedy w ośmiornicach dokonana się przemiana, zmieniły się także kolorowe pasy na ich głowach; kolory stały się żywsze, a pasy nie tak równe, mowa każdego z nich nabrała pewnych charakterystycznych cech. Oprócz nich na scenie były teraz także inne osobniki oraz kilka zwierząt przypominających kiełbasę. Było oczywiste, że młoda para znajduje się już w Drugim Obszarze.

Z ciemności wyłonił się samiec, który przedstawił się na samym początku sztuki. Grający go aktor dokonywał rzeczy niebywałych; kolorowe pasy na jego ciele wędrowały we wszystkich kierunkach, a nawet tworzyły "feerię barw". Samiec zahipnotyzował młodą samicę, która opuściła swego przyjaciela z młodości. Po kilku niletkach młoda samica miała już małego potomka, a przygodny podrywacz ją porzucił. Siedziała teraz samotnie w kącie i płakała (w każdym razie tak Richard przetłumaczył beładnie pulsujące kolory).

W tym momencie na scenę wkroczył przyjaciel z młodości. Widząc, że ukochana została opuszczona, skoczył w ciemność otaczającą scenę. Po chwili powrócił ze swoim rywalem i wywiązała się pomiędzy nimi walka. Ośmiornice biły się i dusiły.

Młodszy osobnik najwidoczniej wygrał walkę, bo jego przeciwnik leżał nieruchomo. Potem bohaterowie wypowiedzieli jeszcze kilka kwestii, aby nie było żadnych nieporozumień co do wymowy przedstawienia, i sztuka się skończyła. Richard spojrzął najpierw na Nicole, a potem na Ellie.

- To jedna z tych przygnębiających sztuk w rodzaju "Otella", gdzie na końcu wszyscy umierają - uśmiechnął się.

Śluchając poleceń mistrzów ceremonii, których można było rozpoznać po torbach przewieszonych przez ramię, matrykulowane ośmiornice jako pierwsze opuściły teatr. Za nimi ruszyli Archie, doktor Blue oraz Nicole, Richard i Ellie. Po kilku minutach procesja zatrzymała się na środku ulicy, tworząc koło wokół trzech osobników. Ludzie poczuli na plecach uścisk macek doktor Blue i Archiego. Dwa stworzenia były uzbrojone w pałki, trzecie kulilo się pomiędzy nimi, prosząc zgromadzonych o pomoc.

- Ośmiornica ta - policjant przemówił do tłumu niezwykle równymi pasami - uchyla się od pracy. Na dwa dni przed świętem urodzaju powiadomiono ją, że ma się zgłosić do likwidacji. Od tamtego czasu ukrywała się u przyjaciół w Drugim Obszarze.

Nagle osaczone stworzenie wyrwało się z objęć policjantów i rzuciło do przodu, akurat tam, gdzie stali ludzie. Ellie została powalona na ziemię. Po kilku sekundach policja, z pomocą Archiego, ponownie schwytała uciekiniera.

- Niestawienie się do likwidacji to jedna z najcięższych zbrodni, jakiej można się dopuścić - ciągnął policjant. - Karą jest likwidacja natychmiastowa, zaraz po aresztowaniu.

Jeden z policjantów wyjął z torby wijące się robaki. Ośmiornica wrywała się, gdy wpychano je do jej otworu gębowego. Dopiero po kilku uderzeniach pałką straciła przytomność i upadła. Ellie, która właśnie podniosła się z ziemi, nie mogła opanować krzyku widząc, że do wnętrza ofiary wdarły się robaki; zaczęła wymiotować.

Ośmiornica skonała bardzo szybko.

Ludzie w milczeniu szli do transportera. Nicole była tak przerażona tym, co przed chwilą się wydarzyło, że nawet nie spojrzała na fresk, na którym poprzednio dostrzegła ludzką twarz.

Nie mogła zasnąć. W środku nocy usłyszała jakieś odgłosy dochodzące z bawialni. Wstała, włożyła płaszcz kąpielowy i wyszła z sypialni. W ciemnościach na kanapie siedziała Ellie. Usiadła obok i wzięła ją za rękę.

- Nie mogę spać - szepnęła Ellie. - Wciąż o tym wszystkim myślę... Czuję się tak, jak gdybym została zdradzona.

- Ja też - powiedziała cicho Nicole. - Czuję się dokładnie tak samo.

- Myślałam, że znam ośmiornice - ciągnęła Ellie. - Miałam do nich zaufanie... Sądziłam nawet, że pod pewnymi względami są od nas lepsze... Ale po tym, co zobaczyłam...

- Niełatwo nam pogodzić się z zabijaniem - przyznała Nicole. - Nawet Richard był przerażony... Ale potem powiedział, że scena na ulicy została rozegrana dla dobra matrykulowanych... Powinniśmy być ostrożni w wyciąganiu daleko idących wniosków na podstawie jednego incydentu.

- Nigdy przedtem nie popełniono morderstwa na moich oczach... I za co? Za niestawienie się na egzekucję?

- Nie możemy ich oceniać tak, jak ludzi. Ośmiornice to inny gatunek; ich społeczeństwo rządzi się innymi prawami niż nasze. Dopiero zaczynamy to wszystko rozumieć... Czy zapomniałaś już, że wyleczyły Eponine i pomogły przy narodzinach Mariusza?

- Nie, nie zapomniałam - odparła Ellie i umilkła.

- Wiesz, mamo, jestem tak sfrustrowana, jak w Nowym Edenie, kiedy zastanawiałam się, dlaczego ludzie, którzy potrafią zrobić tyle dobrego, godzą się na tyranię Nakamury... A teraz widzę, że na swój sposób ośmiornice także potrafią być złe... W tym wszystkim jest mnóstwo sprzeczności.

Nicole przytuliła córkę. Na trudne pytania nie ma łatwych odpowiedzi, pomyślała. Oczami wyobraźni znów ujrzała tę straszną scenę. Potem pomyślała o kobiecie na murze.

I co to wszystko znaczy? Czy rzeczywiście widziałam tę twarz? A może mój stary umysł spletał mi figła?

8.

Max ogolił się, wytarł białą pianę będącą namiastką kremu do golenia i wyszedł z łazienki. Eponine siedziała na łóżku i karmiła Mariusza.

- Wiesz, Francuzeczko - roześmiał się Max podchodząc bliżej - muszę przyznać, że jestem trochę zdenerwowany. Nigdy w życiu nie byłem na audyencji u Głównego Optymalizatora. Raz byłem na zjeździe farmerów w Little Rock i potem na bankiecie siedziałem obok gubernatora Arkansas... Wtedy też byłem zdenerwowany.

- Aż trudno uwierzyć, że człowiek tak spokojny jak ty może się denerwować.

Max w milczeniu przyglądał się, jak malec ssie pierś matki wydając ciche pomruki zadowolenia.

- Podoba ci się to, prawda? - spytał.

Eponine skinęła głową.

- To coś, czego nigdy przedtem nie zaznałam. Mam poczucie... wspólnoty... Sama nie wiem, jak to nazwać.

- Dziwne jest nasze życie - rzekł Max. - Wczoraj, kiedy zmieniałem mu pieluszkę, pomyślałem, że nasze życie jest tak podobne do życia milionów ludzi na Ziemi, a przecież za tymi drzwiami jest miasto Obcych, zamieszkane przez istoty, które...

Max nie dokończył.

- Od zeszłego tygodnia Ellie jest jakaś odmieniona - powiedziała Eponine. - Nie ma w niej już tego zapachu... I wciąż mówi o Robercie.

- Przeraziła ją ta egzekucja - powiedział Max. - Zastanawiam się, czy wszystkie kobiety są takie wrażliwe... Gdy Winona zamieszkała po ślubie na farmie Clyde'a i po raz pierwszy zobaczyła ubój świń, zrobiła się biała jak kreda... Nic nie powiedziała, ale już nigdy więcej nie chciała w tym uczestniczyć.

- Ellie nie chce o tym mówić - powiedziała Eponine podsuwając Mariuszowi drugą pierś. - A to do niej niepodobne.

- Richard próbował rozmawiać o tym incydencie z Archiem, kiedy prosił go o podzespoły do budowy naszego tłumacza... Ta cholerna ośmiornica kluczyła, na żadne pytanie nie chciała odpowiedzieć wprost. Nie zamierzała nawet powtórzyć tego, czego Nicole dowiedziała się o egzekucjach od doktor Blue.

- Prawda, że to straszne? - skrzywiła się Eponine. - Nicole prosiła, żeby doktor Blue powtórzyła jej to kilkakrotnie, a potem sama jej to opowiedziała, aby upewnić się, że to nie jest nieporozumienie.

- To całkiem proste - rzekł Max siląc się uśmiech - nawet dla farmera. Każda dorosła ośmiornica, której wkład w dobrobyt kolonii jest mniejszy niż koszty jej żywienia, zostaje wpisana na listę osobników przeznaczonych do likwidacji. Jeżeli stan jej "konta" nie poprawi się w określonym czasie, osobnik zostaje zlikwidowany.

- Z tego, co mówi doktor Blue, wynika, że to optymalizatorzy interpretują te przepisy - powiedziała po chwili Eponine. - To oni decydują, kto pozostanie przy życiu, a kto...

- Wiem - przerwał jej Max gładząc swoje dziecko po plecach. - Wydaje mi się, że to jedna z przyczyn zaniepokojenia Richarda i Nicole. Nikt nam nic nie powiedział na ten temat, ale od dłuższego czasu korzystamy z gościnności ośmiornic i trudno się domyślić, co dawaliśmy im w zamian.

W drzwiach pojawiła się głowa Nicole.

- Max, jesteś gotów? - spytała. - Czekamy na ciebie przy fontannie.

Max pochylił się i pocałował Eponine.

- Czy ty i Patrick poradzicie sobie z Benjym i dziećmi? - spytał.

- Oczywiście - odparła Eponine. - Benjy nie sprawia żadnego kłopotu, a Patrick spędza z dziećmi tyle czasu, że stał się zawodowym opiekunem.

- Kocham cię, Francuzeczko - powiedział Max machając ręką na pożegnanie.

Przed "obszarem operacyjnym" Głównego Optymalizatora ustawiono dla nich pięć krzeseł. Nicole wyjaśniła wprawdzie Archiemu i doktor Blue czym jest "biuro", ale ośmiornice upierały się, że "obszar operacyjny" jest lepszym określeniem.

- Główny Optymalizator czasami się spóźnia - wyjaśnił Arenie. - Niespodziewane wydarzenia zmuszają go do zmian w planie dnia.

- Myślę, że rzeczywiście dzieje się coś niezwykłego. - Richard zwrócił się do Maxa. - Punktualność to jedna z charakterystycznych cech tych istot.

Piątka ludzi cierpliwie czekała, każdy z nich był pogrążony w swoich myślach. Serce Nai biło bardzo szybko. Kobieta bała się i zarazem była podniecona. Już kiedyś czuła się podobnie, gdy po zajęciu pierwszego miejsca na olimpiadzie szkolnej czekała na audiencję u córki króla Tajlandii.

Po kilku minutach zostali zaproszeni do sąsiedniego pomieszczenia. Poinformowano ich, że za chwilę dołączy do nich Główny Optymalizator i jego doradcy.

W pomieszczeniu o przezroczystych oknach wrzała praca. Richard pomyślał, że miejsce to przypomina dyspozytornię elektrowni atomowej lub wewnątrz stacji kosmicznej. Wszędzie znajdowały się komputery i monitory, pomiędzy którymi krzątali się technicy. Richard zadał Archiemu jakieś pytanie, ale jego towarzysz nie zdążył na nie odpowiedzieć, bo do pokoju weszły

trzy ośmiornice.

Ludzie podnieśli się z miejsc. Archie przedstawił im Głównego Optymalizatora, zastępcę optymalizatora Szmaragdowego Grodu oraz szefa optymalizacji ochrony. Po oficjalnym powitaniu Archie poprosił, aby ludzie usiedli.

- Wiemy, że za pośrednictwem naszego przedstawiciela żądacie zgody na powrót do Nowego Edenu, aby żyć razem z innymi przedstawicielami waszego gatunku - zaczął Główny Optymalizator. - Nie zdziwiła nas wasza prośba, ponieważ gatunki o wysokiej inteligencji, charakteryzujące się silnymi więzami rodzinnymi, po dłuższym pobycie w obcym środowisku zwykle pragną powrotu do znanego im świata... Chcielibyśmy wam teraz przedstawić informacje, które mogą wpłynąć na waszą decyzję.

Archie polecił ludziom udać się za Głównym Optymalizatorem. Minąwszy pokój przypominający poczekalnię ludzie znaleźli się w prostokątnym pomieszczeniu, na którego ścianach znajdowały się liczne ekrany.

- Od czasu waszej ucieczki bardzo uważnie śledziliśmy bieg wydarzeń w ziemskim module. Teraz chcielibyśmy przedstawić wam relację z wydarzeń, które ostatnio miały tam miejsce.

Wszystkie ekrany zapłonęły niemal równocześnie. Na każdym z nich pojawił się niemy film stanowiący zapis codziennego życia w Nowym Edenie. Jakość obrazu nie była zbyt dobra, żaden z filmów nie trwał dłużej niż kilka nilettek, ale nikt nie miał żadnych wątpliwości, co ukazywał.

Przez kilka sekund ludzie jak zahipnotyzowani wpatrywali się w ekrany. Na jednym z nich Nakamura ubrany w strój szoguna przemawiał do tłumu na rynku w Mieście Środkowym. W dłoni trzymał rysunek przedstawiający ośmiornicę. Choć film był niemy, było oczywiste, że nawoływał do walki z ośmiornicami.

- Niech mnie szlag trafi - jęknął Max przenosząc wzrok z jednego ekranu na drugi.

- Popatrzcie - powiedziała Nicole - to El Mercado w San Miguel.

W najbiedniejszym z czterech osiedli Nowego Edenu kilku białych i skośnookich karateków biło czterech Murzynów, czemu ze spokojem przyglądało się dwóch umundurowanych policjantów i tłum gapiów. Po skończonej walce bioty podniosły z ziemi zakrwawione ciała i rzuciły je na trójkołowy wózek.

Na innym ekranie dobrze ubrani ludzie, biali i Azjaci, bawili się na przyjęciu w Vegas, w kasynie Nakamury. W tle migotały kolorowe światła, a wielki napis głosił, że każdy z gości otrzyma darmowe bilety na loterię. Po obydwu stronach napisu "Dzień Obywatela" znajdowały się olbrzymie portrety uśmiechniętego Nakamury.

Monitor na ścianie za Głównym Optymalizatorem ukazywał więzienną celę w Mieście

Środkowym. Do celi, w której znajdowała się już dwójka skazańców, wtrącono kobietę o włosach farbowanych na wiele kolorów. Kobieta skarżyła się na tłok panujący w celi, ale policjanci wepchnęli ją do środka i tylko się roześmieli.

Inny policjant zasiadał właśnie za biurkiem; na ścianie za nim wisiały portrety Richarda i Nicole z wielkim napisem "ZA SCHWYTANIE - WYSOKA NAGRODA".

Ośmiornice cierpliwie czekały, aż ludzie obejrzą wszystkie filmy.

- Ale w jaki sposób... - Richard wciąż pytał o to samo, kręcąc głową. Nagle ekrany zgasły.

- Połączyliśmy razem czterdzieści osiem filmów - rzekł Główny Optymalizator. - Są to zdjęcia nakręcone w ciągu ostatnich ośmiu dni. Ośmiornica, którą nazywacie "Arenie" posiada katalog, w którym filmy uporządkowano według miejsca i czasu wydarzeń. Możecie tutaj pozostać dowolnie długo, oglądać filmy, rozmawiać między sobą lub zadawać pytania ośmiornicom, które pozostaną z wami. Niestety, na mnie czekają inne obowiązki... Jeżeli po obejrzenie tego wszystkiego będziecie chcieli ze mną pomówić, chętnie was przyjmę.

Główny Optymalizator wyszedł, pozostawiając swoich asystentów.

Nicole usiadła na jednym z krzeseł. Była blada i źle się czuła.

- Mamo, czy nic ci nie jest? - zaniepokoiła się Ellie.

- Chyba nie - odparła Nicole. - Ale kiedy zaczęłam oglądać filmy, poczułam tępy ból w klatce piersiowej... Na szczęście już minął... Myślę, że to z nadmiaru wrażeń.

- Chcesz wrócić do domu i odpocząć? - spytał Richard.

- Chyba żartujesz? - uśmiechnęła się Nicole. - Nie wyjdę stąd, dopóki nie zobaczę wszystkiego.

Seans filmowy trwał trzy godziny. Z filmów wynikało, że w Nowym Edenie nie ma już wolności, a większość obywateli z trudem wiąże koniec z końcem. Nakamura bezwzględnie rozprawił się z opozycją i jeszcze bardziej umocnił swoją władzę, a rządzona przez niego kolonia składała się z ludzi przygnębionych i nieszczęśliwych.

Początkowo wszyscy razem oglądali to samo, ale po trzech czy czterech filmach Richard zauważył, że to niewydajny sposób.

- Powiedziałeś to jak prawdziwy Optymalizator - mruknął złośliwie Max, choć przyznał mu rację.

Na jednym z filmów pojawiła się Katie. Była późna noc w Vegas, przed jednym z nocnych klubów stały prostytutki. Katie podeszła do jednej z nich, rozmawiała z nią przez chwilę i zniknęła z pola widzenia. Richard i Nicole poprosili Archiego o kilkakrotne wyświetlenie tego fragmentu.

Uznali, że ich córka źle wygląda, jest chuda i mizerna.

Inny film ukazywał wnętrze szpitala w Mieście Środkowym. Brakowało w rum podstawowych lekarstw, personelu, rozsypujący się sprzęt sprawiał same kłopoty. Jedna ze scen przedstawiała młodą kobietę, prawdopodobnie Greczynkę, konającą po poronieniu. Źródłem światła były świece, a medyczny sprzęt, który mógłby zapobiec nieszczęściu, stał obok, pozbawiony zasilania.

Robert Turner pojawiał się na niemal wszystkich filmach nakręconych w szpitalu. Na jego widok Ellie rozpląkała się. Poprosiła o powtórzenie filmu i potem płakała już bez przerwy. Za trzecim razem powiedziała tylko:

- Jest przemęczony i przepracowany... Nie umie się oszczędzać.

Wszyscy byli psychicznie wyczerpani tym, co zobaczyli. Arenie spytał, czy ludzie chcieliby porozmawiać z Głównym Optymalizatorem.

- Chyba nie teraz - powiedziała Nicole. - Musimy to wszystko przemyśleć.

Nai spytała, czy dałoby się niektóre filmy zabrać do domu.

- Chciałabym je zobaczyć jeszcze raz; poza tym uważam, że Patrick i Eponine także powinni to zobaczyć.

Arenie odparł, że jest mu przykro, ale filmy można oglądać jedynie w ośrodkach łączności.

W drodze powrotnej Richard chwalił się przed Archiem sprawnym działaniem tłumacza pracującego w czasie rzeczywistym (poprzedniego dnia ukończył nad nim pracę). Urządzenie tłumaczyło zarówno zwykły język ośmiornic, jak również jego uproszczoną wersję służącą do komunikowania się z ludźmi. Archie przyznał, że to duże osiągnięcie.

- A propos osiągnięć - Richard odezwał się na tyle głośno, żeby jego słowa usłyszeli także inni pasażerowie transportera. - Wydaje mi się, że nie dowiedzieliśmy się jeszcze, w jaki sposób powstały filmy z Nowego Edenu.

Archie nie zwlekał z odpowiedzią.

- Film nakręciły latające kwadroidy - wyjaśnił. - Znacznie mniejsze niż te, które już znacie.

Nicole przetłumaczyła jego słowa.

- Cholera jasna... - szepnął Max ze szczerym podziwem.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Max był taki poważny - powiedział Richard.

- Ja też nie - odparła Nicole. Odbywali wieczorny spacer po wspólnej kolacji z rodziną i przyjaciółmi. Spacerowali tam i z powrotem po ślepej uliczce, drogę oświetlał im szybujący w powietrzu świetlik.

- Czyżby Max zmienił zdanie? Może już nie chce się stąd wydostać? - spytał Richard, gdy

obeszli fontannę i ruszyli z powrotem.

- Nie wiem - powiedziała Nicole. - Myślę, że wciąż jest w szoku... Nie może znieść świadomości, że ośmiornice mogą nas nieustannie podglądać i dlatego chce zabrać swoją rodzinę do Nowego Edenu. Nawet wtedy, gdy my pozostaniemy tutaj.

- Rozmawiałaś z Eponine w cztery oczy?

- Przedwczoraj przyszła do mnie z Mariuszem, tuż po jego poobiedniej drzemce. Kiedy smarowałam małego maścią - ma odparzenia od pieluszek - spytała, czy mówiłam Archiemu o tym, że chcą stąd odejść... Wyglądała na przestraszona.

Znów znaleźli się na rynku. Richard wyjął z kieszeni chustkę i otarł pot z czoła.

- Wszystko się zmieniło... - mruknął.

- Jestem pewna, że to także zostało zaplanowane przez ośmiornice... - Nicole się zamyśliła.

- Pokazano nam filmy po to, żebyśmy wiedzieli, iż w Nowym Edenie źle się dzieje. One wiedziały, jak zareagujemy, gdy zdamy sobie sprawę, co znaczą te filmy.

Znów szli w kierunku domu.

- Czy ciągle jesteśmy pod obserwacją? Teraz też? - spytał Richard, gdy znów zawracali przy fontannie.

- Oczywiście. Myślę, że to najważniejsza rzecz, jakiej się dzisiaj dowiedzieliśmy: nie możemy mieć przed nimi żadnych tajemnic. Ucieczka nie wchodzi w rachubę, jesteśmy od nich uzależnieni... Może jestem w tym odosobniona, ale wciąż odnoszę wrażenie, że nie chcą zrobić nam krzywdy... I chyba pozwolą nam na powrót do Nowego Edenu... Przecież...

- Nie wierzę w to. - Richard potrząsnął głową. - Byłoby to marnotrawstwo surowców i żywności, które otrzymaliśmy... To nie jest optymalne rozwiązanie... Jestem przekonany, że ośmiornice szukają dla nas odpowiedniego miejsca w swoim świecie.

Richard i Nicole szli uliczką po raz ostatni. Przystanęli przy fontannie, aby napić się wody.

- Jak się czujesz? - spytał Richard.

- Chyba dobrze. Nic mnie nie boli, nie mam kłopotów z oddychaniem. Badając mnie wczoraj doktor Blue nie wykryła żadnych nowych schorzeń. Tylko moje serce jest dość słabe, ale ma już swoje lata... Muszę się liczyć z dolegliwościami, które będą sporadycznie występowały.

- Ciekawe, jaką funkcję nam wyznaczają... - powiedział po chwili Richard.

Nicole spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Czy to nie ty kilka miesięcy temu śmiałeś się ze mnie, gdy usiłowałam zrozumieć motywy ich działania?

- Nie, to nie byłem ja - uśmiechnął się Richard. - Ale to chyba rozsądnie zakładać, że gatunek nadrzędny zachowuje się logicznie?

Richard obudził Nicole w środku nocy.

- Wybacz, kochanie, ale mam problem.

- Co się stało? - spytała sennie siadając na łóżku.

- To wstydliwa sprawa - rzekł Richard - i dlatego wcześniej ci o tym nie mówiłem... To się zaczęło po Święcie Obfitości.. Myślałem, że samo przejdzie, ale od zeszłego tygodnia ból nasilił się i nie mogę tego dłużej znieść.

- Czy mógłbyś mówić do rzeczy? - Nicole była zła, bo zbudzono ją w środku nocy. - Co cię boli?

- Kiedy oddaję mocz, czuję palący ból.

Nicole ziewnęła.

- A robisz to częściej niż zwykle? - spytała.

- Tak... Skąd wiesz?

- Kiedy Achillesa zanurzano w Styksie, należało go trzymać za prostatę, nie za piętę - powiedziała Nicole. - To najslabszy punkt męskiej anatomii... Połóż się na brzuchu, muszę cię zbadać.

- Teraz, w nocy?

- Skoro budzisz mnie w nocy i nie pozwalasz mi spać - uśmiechnęła się Nicole - muszę cię się zrewanżować. Ty będziesz zaciskał zęby, a ja tymczasem zweryfikuję moją diagnozę.

Nicole siedziała w domu doktor Blue. Na jednej ze ścian znajdowały się ekrany.

- Zdjęcie po lewej - mówiła doktor Blue - zrobiono przed dziesięcioma dniami, kiedy prosiłaś mnie o potwierdzenie diagnozy. Tuż obok znajduje się powiększenie komórek pobranych z nowotworu. Komórki, w których zaszły zmiany, nazywacie je rakowymi, są zaznaczone na niebiesko.

Nicole uśmiechnęła się blado.

- Mam trudności z dostosowaniem się do twojego języka - powiedziała. - Nie mówisz o "chorobie", mówisz o "komórkach, w których zaszły zmiany".

- Chorobę wywołuje czynnik z zewnątrz, taki jak bakteria czy wirus - odparła doktor Blue. - Tutaj mamy do czynienia z nieprawidłowym mnożeniem się komórek, to coś zupełnie innego. Metody terapii w obydwu przypadkach są odmienne. Rak, na którego cierpi twój mąż, jest chorobą związaną z wiekiem, z procesem starzenia się; jest czymś zupełnie innym niż zapalenie płuc czy nieżyt żołądka lub jelit.

Doktor Blue wskazała macką na trzeci obraz:

- Oto obraz nowotworu sprzed trzech dni, gdy do organizmu wprowadziliśmy odpowiednie środki chemiczne. Nowotwór przestał rosnąć, ponieważ komórki nie namnażają się już w sposób nieprawidłowy. Ostatnie zdjęcie zostało zrobione dziś rano, prostata Richard wygląda już zupełnie normalnie. Komórki zmienione przez nowotwór zginęły i nie pojawiły się nowe.

- Czy to znaczy, że Richard wyzdrowiał? - spytała Nicole.

- Prawdopodobnie tak - odparła doktor Blue. - Nie możemy mieć stuprocentowej pewności, bo zbyt mało o was wiemy. Wasze komórki mają kilka cech - tak jest zawsze w przypadku gatunków, które ewoluowały inaczej niż znane nam istoty - dopuszczających, przynajmniej teoretycznie, nawrót raka. Jednak na podstawie moich doświadczeń z innymi gatunkami uważam, że jest to mało prawdopodobne.

Nicole podziękowała swojej koleżance po fachu.

- Żałuję, że waszej wiedzy medycznej nie można jakoś przekazać na Ziemię - powiedziała.

Obrazy na ścianie zniknęły.

- O ile dobrze rozumiem sytuację panującą na twojej planecie, stworzyłyby to wiele innych problemów - zauważyła doktor Blue. - Gdyby przedstawiciele waszego gatunku nie umierali na raka, średnia długość życia znacznie by wzrosła... Nasz gatunek przeżył coś podobnego w okresie zwanym "złotym wiekiem biologii", kiedy to w ciągu zaledwie kilku pokoleń długość życia ośmiornic wzrosła dwukrotnie... Dopiero z nastaniem optymalizacji udało się osiągnąć równowagę. Wiele rzeczy przemawia za planową likwidacją i polityką rozrodczą. Kolonie istot nieśmiertelnych szybko pogrążają się w chaosie.

- Rozumiem to, co mówisz - powiedziała z rozgoryczeniem Nicole - w każdym razie na płaszczyźnie intelektualnej. Gdyby wszyscy żyli wiecznie, przy ograniczonej ilości surowców po pewnym czasie zabrakłoby żywności i przestrzeni życiowej. Muszę jednak przyznać - także dlatego, że jestem już stara - że przeraża mnie pomysł wprowadzenia "przepisów eksterminacyjnych".

- Początkowo nasze społeczeństwo miało podobną strukturę do waszego - odparła doktor Blue - a wszelkie decyzje podejmowały osobniki najstarsze. Gdy długość życia wzrosła, łatwiej było ograniczyć tempo przyrostu naturalnego, niż wprowadzić planowaną likwidację zbędnych osobników. Po pewnym czasie starzejące się społeczeństwo uległo stagnacji. Jak powiedziałby Arenie, "skostnienie" społeczeństwa doprowadziło do tego, że odrzucano wszelkie nowe pomysły i rozwiązania. "Kolonie starców" zaczęły masowo upadać, głównie dlatego, że nie potrafiły dostosować się do zmieniających się warunków środowiska.

- I stąd wzięła się optymalizacja?

- Tak. Gdy każdy obywatel zgadza się z tezą, że najważniejsze jest dobro kolonii jako

całości, szybko okazuje się, że planowa likwidacja jest jednym z podstawowych elementów rozwiązań optymalnych. Arenal z pewnością chętnie wykaże wam za pomocą matematycznych modeli jak zgubne jest - z punktu widzenia kolonii jako całości - łożenie na jednostki, które w dostateczny sposób nie przyczyniają się do utrzymania dobrobytu. Najwięcej kolonia zyskuje popierając jednostki zdrowe, które żyjąc długo spłacą z nawiązką zainwestowane w nie środki.

Nicole powtórzyła to, co powiedziała jej doktor Blue, aby upewnić się, że wszystko dobrze zrozumiała.

- Domyślam się - odezwała się po krótkim milczeniu - że choć wasza wiedza medyczna umożliwi znaczne wydłużenie życia, w pewnym wieku koszty utrzymania starszych osobników stają się dla was zbyt wysokie.

- Tak właśnie się dzieje - potwierdziła doktor Blue. - Życie jednostki możemy przedłużyć niemal w nieskończoność, ale istnieją trzy główne czynniki, które powodują, że takie rozwiązanie nie jest optymalne dla całej kolonii. Po pierwsze koszt utrzymania starszego osobnika zaczyna gwałtownie rosnąć z wiekiem, ponieważ jego organy wewnętrzne przestają działać sprawnie; po drugie ośmiornica coraz więcej czasu marnuje na samo utrzymanie się przy życiu i zmniejsza się ilość energii, którą można wykorzystać dla dobra kolonii. Po trzecie, choć zdobyta wiedza i doświadczenie rekompensują brak młodzieńczej "giętkości umysłu", nadmiar życiowych doświadczeń utrudnia przyswajanie nowej wiedzy. Faza ta, zwana przez naszych optymalizatorów Stadium Ograniczonej Elastyczności, sygnalizuje początek ograniczonej przydatności osobnika.

- Czy to optymalizatorzy wyznaczają termin likwidacji?

- Tak, ale nie wiem dokładnie, jak to się odbywa. Zaczyna się to od zawieszenia w czynnościach i wpisania na listę kandydatów do likwidacji; ośmiornica może zostać z niej usunięta, o ile stan jej "konta" ulegnie poprawie.

- Jak ośmiornice reagują na wiadomość o likwidacji? - spytała Nicole, wzdrygając się na myśl o swojej nieudanej egzekucji.

- Różnie. Niektóre, zwłaszcza te, które były chore, godzą się z faktem, że nie są już użyteczne i planują załatwienie przed likwidacją wszystkich spraw. Inne proszą optymalizatorów o przydzielenie zadań, które pozwoliłyby im osiągnąć wkład w dobrobyt kolonii przewyższający koszty utrzymania... To właśnie zrobił Herkules, tuż przed waszym przybyciem.

Nicole odebrało mowę.

- Co się stało z Herkulesem? - spytała po chwili czując, że oblewa się zimnym potem.

- Otrzymał upomnienie za to, że w dniu Święta Urodzaju nie upilnował Nikki - odparła doktor Blue. - Optymalizator-likwidator poinformował go, że nie istnieją prace, które pozwoliłyby na poprawę stanu jego konta... Herkules wystąpił o natychmiastową likwidację.

Nicole zaparło dech w piersiach. Oczami wyobraźni ujrzała znajomą ośmiornicę, która jeszcze niedawno bawiła się z dziećmi.

A teraz Herkules nie żyje, pomyślała. Dlatego że nie zrobił tego, co należało do jego obowiązków. To okrutne...

Nicole wstała i jeszcze raz podziękowała za poświęcony jej czas. Pomyślała, że należy się cieszyć z tego, że Richard wyzdrowiał. Ale prześladowały ją myśli o śmierci Herkulesa. Ośmiornice to inny gatunek, tłumaczyła sobie, nie powinnam ich oceniać ludzką miarą.

Zanim opuściła dom doktor Blue, naszała ją nieprzeparta chęć, żeby spytać o Katie. Córka śniła jej się przed kilku dniami, a Nicole pomyślała, że ośmiornice z pewnością posiadają filmy ukazujące jej życie w Nowym Edenie.

- Czy mogę prosić o przysługę? - powiedziała zatrzymując się w drzwiach. - Nie wiem, czy spytać panią, czy Archiego... Nie wiem nawet, czy moją prośbę można spełnić.

Ośmiornica spytała, o co chodzi.

- W Nowym Edenie żyje jedna z moich córek. Widziałam ją przez moment na jednym z filmów, które Główny Optymalizator pokazał nam w zeszłym miesiącu... Chciałabym wiedzieć, jak układa się jej życie.

9.

Następnego dnia Archie powiedział, że Nicole nie otrzyma pozwolenia na obejrzenie filmów z Katie. Nicole nie zrażona odmową niemal przy każdej okazji ponawiała swoją prośbę. Jako przyczyny odmowy nie wymieniono braku filmów z Katie, więc Nicole wyciągnęła wniosek, że takie filmy istnieją. Pragnienie zobaczenia córki stało się jej obsesją.

- Doktor Blue mówiła mi dziś o postępach Jamiego - powiedziała Nicole, gdy razem z Richardem leżeli już w łóżku. - Postanowił przejść trening dla optymalizatorów.

- Znakomicie - mruknął Richard.

- Powiedziałam doktor Blue, że ma szczęście, iż może uczestniczyć w ważnych wydarzeniach w życiu jej dziecka... A potem powtórzyłam, że martwimy się o Katie, bo tak niewiele wiemy o tym, co się z nią dzieje... Richardzie - Nicole odezwała się głośniej - doktor Blue nie powiedziała, że nie będę mogła zobaczyć tych filmów. Czy myślisz, że to oznacza jakąś zmianę? Czyżbym pokonała jej sprzeciw?

Richard milczał. Po chwili Nicole udało się go nieco rozbudzić.

- Czy nie moglibyśmy choć raz zasnąć nie rozmawiając przedtem o Katie i tych przeklętych filmach? - spytał Richard siadając na łóżku. - Od dwóch tygodni mówisz ciągle o tym samym, chyba sama już nie wiesz, co robisz.

- Bardzo dobrze wiem - przerwała mu Nicole. - Martwię się o naszą córkę. Jestem pewna, że ośmiornice mają o niej wiele informacji. Czy naprawdę nie chcesz wiedzieć...

- Oczywiście, że chcę - ziewnął Richard. - Ale od dobrych kilku wieczorów prowadzimy tę samą rozmowę. Czy dzisiejsza coś zmieni?

- Przecież ci mówię, że doktor Blue nie powiedziała "nie".

- Tak, słyszałem - przerwał jej Richard zniecierpliwiony. - I nie sądzę, żeby to cokolwiek znaczyło. Doktor Blue musi być tym tematem równie zmęczona jak ja.

Richard ze smutkiem pokiwał głową.

- Czy nie widzisz, że nasza mała grupka rozłązi się w szwach... Potrzebujemy twojego rozsądku, spokoju... Max codziennie klnie, bo wydaje mu się, że jest śledzony, Ellie jest ponura i smutna z wyjątkiem tych krótkich chwil, kiedy ją rozbawi Nikki, a do tego Patrick i Nai oznajmili, że chcą się pobrać... Twoje obsesyjne myśli o filmach z Katie sprawiają, że przestałaś nam służyć radą i pomocą.

Nicole obrzuciła go gniewnym spojrzeniem i położyła się na plecach.

- Nie bądź na mnie zła - ciągnął po chwili Richard. - Nie miałem nic złego na myśli. Chodzi mi tylko o to, żebyś znów zaczęła obiektywnie oceniać swoje zachowanie.

- Nie jestem zła - odparła Nicole. - I nie przestałam o was myśleć. Czy zawsze ja muszę być odpowiedzialna za szczęście naszej rodziny? Dlaczego od czasu do czasu ktoś inny nie mógłby przejąć mojej roli?

- Bo nikt inny nie jest tobą - wyjaśnił. - Zawsze się ze wszystkimi przyjaźniłaś.

- Możliwe - odparła sucho Nicole. - A teraz jestem już zmęczona i mam własny kłopot, czy obsesję, jeżeli wolisz to słowo... A propos: smuci mnie twój brak zainteresowania tym tematem. Zawsze wydawało mi się, że lubiłaś Katie.

- Nie wolno ci tak mówić - oburzył się Richard. - Wiesz przecież, że nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, niż wiadomość, że dobrze jej się wiedzie... Ale mam na głowie także inne sprawy.

Zapadło milczenie.

- Powiedz mi - odezwał się Richard nieco łagodniejszym tonem - dlaczego Katie nagle stała się taka ważna? Czy coś się zmieniło? Nie przypominam sobie, żebyś wcześniej jakoś szczególnie się o nią martwiła?

- Sama zadaję sobie to pytanie. I nie znajduję prostej odpowiedzi. Katie śni mi się ostatnio bardzo często, zwłaszcza po naszym "seansie filmowym"... Bardzo chciałabym móc z nią porozmawiać... A kiedy doktor Blue powiedziała mi o śmierci Herkulesa, od razu pomyślałam, że muszę z nią porozmawiać, zanim umrę... Nie wiem dlaczego, nie wiem także, co chciałabym jej powiedzieć, ale czuję taką potrzebę.

Znów zapadła cisza.

- Przepraszam, że byłem nieuprzejmy - powiedział Richard.

Nic nie szkodzi, Richardzie, pomyślała. To nie pierwszy raz, ani nie ostatni. Nawet w najlepszych małżeństwach zdarzają się nieporozumienia. Przytuliła się do męża.

- Przyjmuję twoje przeprosiny - powiedziała całując go w policzek.

Nicole zdziwiła się widząc Archiego o tak wczesnej porze. Patrick, Nai, Benjy i dzieci właśnie przenieśli się do sąsiedniego pokoju, czyli do "szkoły".

Gdy Arenie wszedł do pokoju, dorośli kończyli właśnie śniadanie.

Max był niegrzeczny.

- Wybacz Archie - powiedział - ale gości przyjmujemy dopiero po porannej kawie, czy jak się to wasze paskudztwo nazywa.

Nicole wstała od stołu, bo ośmiornica ruszyła do drzwi.

- Nie słuchaj Maxa, on zawsze jest w złym humorze - zawołała Nicole.

Max zerwał się z miejsca, łapiąc do ręki karton po płatkach owsianych. Zamachał nim w

powietrzu, zamknął i podał Archiemu.

- Proszę - syknął - zwracam kilka kwadroidów. A może one latają tak szybko, że mi umknęły?

Archie nie odpowiedział. Pozostali czuli się zawstydzeni. Max wrócił na swoje miejsce pomiędzy Eponine i Mariuszem.

- Cholera jasna, Archie - rzekł Max - czuję, że niedługo wymalujesz mi na tyłku zielone kropki. A może po prostu mnie zlikwidujecie?

- Max, uspokój się! - syknął Richard. - Nie wiesz, co mówisz... Pomyśl o swojej żonie i dziecku.

- Cały czas o nich myślę, przyjacielu - odparł Max. - Od miesiąca. I wiesz co? Doszedłem do wniosku, że nic nie mogę zrobić, by odmienić nasz los... - Jego głos załamał się. Max walną pięścią w krzesło. - O Boże, czuję się taki niepotrzebny.

Mariusz rozplakał się. Eponine porwała dziecko na ręce i wyszła, Ellie pobiegła za nią. Nicole zaprowadziła Archiego do atrium, pozostawiając Maxa z Richardem. Richard pochylił się nad przyjacielem.

- Chyba wiem, co czujesz - powiedział cicho. - I serdecznie ci współczuję... Ale obrażając ośmiornice nie poprawimy naszej sytuacji.

- A co to za różnica? - Max obrzucił Richarda posępnym spojrzeniem. - Jesteśmy więźniami, to oczywiste. Pozwoliłem, aby mój syn przyszedł na świat, który na zawsze pozostanie dla niego więzieniem. Cóż ze mnie za ojciec?

Podczas gdy Richard starał się pocieszyć Maxa, Nicole otrzymała od Archiego wiadomość, której oczekiwała od tygodni.

- Uzyskaliśmy zgodę - mówił Archie - abyś dziś mogła skorzystać z biblioteki. Z historycznych archiwów utworzyliśmy film o Katie.

Nicole poprosiła go, żeby powtórzył to jeszcze raz.

Gdy transporter wiozł ich do wysokiego gmachu, w którym mieściła się biblioteka, Archie i Nicole milczeli. Nicole nie zwracała szczególnej uwagi na to, co działo się na ulicy; myślała o Katie i wspominała czasy, kiedy jej córka była jeszcze małą dziewczynką. Największe emocje towarzyszyły wspomnieniom o tym, jak odnalazła czteroletnią córkę w grocie ośmiornic. Zawsze ode mnie uciekałaś, w taki lub inny sposób. A mnie nigdy nie udało się uchronić cię od złego.

Szła kilka kroków za Archiem, jej serce wyrywało się z piersi. Po chwili znaleźli się w pomieszczeniu, w którym stało tylko jedno krzesło, biurko z pulpitem i ekran. Archie poprosił Nicole, aby usiadła.

- Zanim powiem ci, jak obsługuje się ten sprzęt - powiedziała ośmiornica - chcę, żebyś wiedziała dwie rzeczy. Po pierwsze, jako optymalizator waszej grupy, chcę ustosunkować się do waszej prośby dotyczącej powrotu do Nowego Edenu.

Archie zamilkł. Nicole za wszelką cenę starała się uspokoić. Należało choć przez chwilę nie myśleć o Katie, to co Archie zamierzał jej powiedzieć było bardzo ważne. Pozostali członkowie rodziny zażądają od niej dosłownego powtórzenia tej rozmowy.

- Obawiam się - ciągnął po chwili Archie - że w najbliższej przyszłości nikt z waszej grupy nie może odejść. Nie mogę powiedzieć nic więcej oprócz tego, że Główny Optymalizator zwołał w tej sprawie specjalne spotkanie, a odmowne rozpatrzenie waszego wniosku wynika z troski o bezpieczeństwo.

Nicole była zdumiona. Nie spodziewała się takiej wiadomości, i to w takiej chwili. Już od pewnego czasu mówiła wszystkim, że wkrótce będą mogli odejść.

- Więc Max miał rację - powiedziała gorzko, starając się powstrzymać łzy. - Jesteśmy więźniami.

- Interpretacja tej decyzji to już wasza sprawa - rzekł Archie. - Ale o ile dobrze rozumiem znaczenie waszego słowa "więźniowie", którego Max ostatnie często używa, to nie jest to najlepsze określenie.

- To zaproponuj lepsze określenie - rozzłościła się i wstała z krzesła. - Wiesz, co powiedzą inni...

- Przekazałem wszystko, co mogłem - odparł Archie. - Nic więcej nie mogę dodać.

Nicole spacerowała tam i z powrotem, była zła i jednocześnie aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę z własnej bezsilności. Wiedziała, jak Max zareaguje. Wszyscy będą wściekli. Nawet Richard i Patrick wytkną jej, że się myliła. Ale dlaczego ośmiornice nawet nie próbują uzasadnić tej decyzji? - zastanawiała się. To do nich niepodobne.

Nicole poczuła kłujący ból w klatce piersiowej. Musiała usiąść.

- A jaka jest druga wiadomość, którą chciałeś mi przekazać? - spytała.

- Osobiście pracowałem z technikami od informacji - odparł Archie - aby przygotować filmy, które za chwilę zobaczysz... Z moich doświadczeń z wami wynika, że to, co zobaczysz, sprawi ci ból... Chciałbym, abyś zastanowiła się, czy naprawdę chcesz obejrzeć te filmy.

Archie wyraził się delikatnie, zapewne dlatego iż zdawał sobie sprawę, czym dla Nicole byłoby zobaczenie córki. Ale wyraził się jasno. To co zobaczę sprawi, że będę cierpieć... Ale czy mogę postąpić inaczej? Kiedy przychodzi wybierać pomiędzy pustką a cierpieniem, wybieram cierpienie.

Nicole podziękowała Archiemu za troskę i oświadczyła, że nie zmieni swojej decyzji.

Archie przysunął jej krzesło do biurka i pokazał, jak wybierać filmy. Kod czasowy został przeliczony na minuty, dni i tygodnie, nagrania można było odtwarzać w różnym tempie.

- Dane o Katie są niemal kompletne - mówił Archie. - Według waszego kalendarza obejmują ostatnie sześć miesięcy. Zbierając dane zwykle dokonujemy selekcji, a następnie poddajemy kompresji. Dzięki temu możesz zobaczyć najważniejsze momenty w jej życiu w ciągu ostatnich dwóch lat.

Nicole przyjrzała się pulpitowi. Nacisnęła guzik i na ekranie pojawiła się Katie; był to film sprzed kilku dni. Archie dotknął jej ramienia.

- Możesz tu pozostać przez cały dzień - powiedział. - Ale nie dłużej... Ilość materiału jest tak ogromna, że interesujących cię fragmentów radzę ci szukać z największą szybkością.

Nicole wzięła głęboki oddech i spojrzała w ekran.

Patrzyła, jak Katie kilkanaście razy dziennie robi sobie zastrzyki kokomo. Oczy Nicole były tak zapuchnięte od łez, że wydawało jej się, że nie może już płakać. Ale gdy po raz kolejny Katie zacisnęła na rękę gumową opaskę i wbiła igłę w nabrzmiałą żyłę, znowu zaczęła płakać.

To, co zobaczyła w ciągu ostatnich dziesięciu godzin, przekraczało jej najgorsze oczekiwania; była całkowicie załamana. Choć filmy były nieme, Nicole bez trudu przekonała się, jak żyje jej córka. Po pierwsze Katie była narkomanką. Przynajmniej cztery razy dziennie sama lub z przyjaciółmi chowała się w swoim pełnym przepychu mieszkaniu i korzystała z najróżniejszych narkotyków ukrytych w garderobie w dużym, eleganckim kufierku.

Po ich zażyciu stawała się czarująca; była w dobrym humorze, dużo się śmiała, była pełna energii i emanowała z niej pewność siebie. Ale z biegiem czasu ilość narkotyku we krwi malała; Katie przeobrażała się w złą, okrutną i zepsutą dziwkę, co sprawiało, że goście często ją opuszczali, a ona zostawała sama ze swoją kolekcją igieł.

Jej praca polegała na "opiekowaniu się" prostytutkami w Vegas, ale dochodził do tego jeszcze obowiązek rekrutowania do tego zawodu "nowych talentów". Początkowo serce Nicole nie chciało uwierzyć w to, co widziały jej oczy. Ale w końcu musiała, gdy zobaczyła długą sekwencję ukazującą, jak Katie "zaprzyjaźnia się" z kilkunastoletnią mieszkanką San Miguel, która potem, ubrana w futra i brylanty, zostaje jedną z kochanek Nakamury. Nicole zrozumiała, że jej córka jest człowiekiem amoralnym i pozbawionym skrupułów.

Po kilku godzinach do pokoju, w którym oglądała filmy, wszedł Archie, proponując jej coś do jedzenia. Odmówiła. Wiedziała, że żaden pokarm nie pozostałby w jej żołądku.

Dlaczego tak długo oglądała filmy? Dlaczego nie opuściła sali projekcyjnej? Później sama zadawała sobie te pytania i doszła do wniosku, że - podświadomie - w życiu Katie rozpaczliwie starała się dostrzec coś pozytywnego, coś, co pozwoliłoby chociaż mieć nadzieję. Nie mogła

pogodzić się z faktem, że jej córka jest z gruntu zła, pragnęła potwierdzenia, że jej życie może się odmienić.

Nicole doszła do wniosku że sytuacja Katie nie jest beznadziejna. W chwilach depresji dziewczyna często wpadała w szal rozbijając wszystko, co wpadło jej pod rękę. Ale nigdy nie tknęła wiszących na ścianie fotografii Patricka i Richarda. Wyładowawszy złość zdejmowała zdjęcia ze ściany, kładła obok siebie na łóżku i długo płakała.

Iskierkę nadziei budził również Franz Bauer, kapitan policji, z którym Katie bardzo często przebywała. Nicole nie starała się zrozumieć tego dziwnego związku - jednego wieczora miała miejsce karczemna kłótnia z wyzwiskami, innym znów razem jako wstęp do długiej, namiętnej nocy Franz czytał Katie wiersze Rilkego - ale domyślała się, że Franz kocha jej córkę i bardzo zasmuca go fakt, że jego wybranka jest narkomanką. Podczas kłótni Franz kilkakrotnie brał do ręki jej narkotyki i najwyraźniej groził, że je wyrzuci. Katie rzucała się na niego z pięściami.

Godzina po godzinie Nicole oglądała filmy starając się zrozumieć tragiczne życie swego dziecka. Przeglądając najstarsze filmy przekonała się, że Katie przez pewien czas była kochanką samego Nakamury, który regularnie dostarczał jej narkotyki.

Ale wtedy Nicole była już otępiąła. Była tak wyczerpana psychicznie, że nie mogła wstać. Gdy nacisnęła guzik i ekran zgasł, oparła głowę o biurko i długo płakała. Wreszcie zasnęła. Cztery godziny później obudził ją Arenie mówiąc, że już czas wrócić do domu.

Było ciemno. Transporter stanął na rynku, ale Nicole nie wysiadła. Arenie stanął przy niej.

- Nie mogę powiedzieć Richardowi o tym, co dziś zobaczyłam - powiedziała Nicole. - To go zabije.

- Rozumiem. Teraz widzisz, dlaczego proponowałem ci, żebyś zrezygnowała.

- Miałaś rację - westchnęła, powoli ruszając do wyjścia. - Ale teraz jest już za późno. Nie wymażę z pamięci tego co zobaczyłam...

- Twoim zdaniem z filmów wynika, że Patrick musiał wiedzieć o tym, jak wygląda życie Katie - powiedział Archie. - Przed tobą i Richardem postanowił zataić najgorsze. Czy zachowując się podobnie postąpiłabyś wbrew swoim zasadom?

- Dzięki, Arenie - Nicole spróbowała się uśmiechnąć i poklepała ośmiornicę po ramieniu - czytasz w moich myślach... Zdaje się, że znasz nas aż za dobrze.

- W naszym społeczeństwie także mamy kłopoty z prawdą - zauważył Arenie. - Jedną z zasad optymalizatorów jest mówienie prawdy bez względu na okoliczności. O pewnych faktach można nie informować, ale nie wolno rozgłaszać wiadomości fałszywych. Młodzi optymalizatorzy często mówią całą prawdę nie licząc się z konsekwencjami... A czasami nie można jej pogodzić z

litością.

- Zgadzam się z tobą, mądry przyjacielu - odparła z westchnieniem Nicole. - A teraz, po jednym z najgorszych dni mojego życia, czekają mnie jeszcze dwa nieprzyjemne zadania. Muszę powiedzieć Maxowi, że nie może opuścić Szmaragdowego Grodu, oraz powiadomić Richarda, że jego ukochana córka jest narkomanką i alfonsem w spódnicy. Mam nadzieję, że znajdę w sobie dość siły, żeby im to spokojnie powiedzieć.

10.

Gdy Nicole wróciła do domu, Richard już spał. Była z tego nawet zadowolona, bo nie musiała zdawać natychmiastowej relacji. Przebrała się w piżamę i położyła do łóżka. Ale nie mogła zasnąć. Oczami wyobraźni wciąż widziała te straszne sceny i nie wiedziała, jak powiedzieć o tym wszystkim mężowi.

Nagle wydało jej się, że jest z ojcem w Rouen, na tarasie z widokiem na plac, na którym przed ośmiuset laty spłonęła na stosie Joanna d'Arc. Nicole była wówczas jeszcze dzieckiem, ojciec zabrał ją na przedstawienie. Wóz z Joanną wjeżdżał już na plac, ludzie krzyczeli.

- Tatusiu - nastoletnia Nicole zwróciła się do ojca - jak mogę pomóc Katie?

Ojciec nie dosłyszał jej pytania. Wpatrywał się w dziewczynę, której powierzono rolę Dziewicy Orleańskiej. Gdy biskup odczytał wyrok, dziewczyna zaczęła się cicho modlić; jej oczy były równie przenikliwe, jak oczy prawdziwej Joanny.

- Jak uratować Katie? - Nicole powtórzyła pytanie.

Ale nie otrzymała odpowiedzi. Zapłonął stos. Publiczność wstrzymała oddech. Nicole wstała z miejsca. Ogień szybko ogarnął dolne partie drewnianego stosu. Święta Joanna prosiła Jezusa o błogosławieństwo.

Płomienie były coraz wyżej. Nicole spojrzała na twarz dziewczyny i przeszedł ją zimny dreszcz.

- Katie! - krzyknęła z całych sił. - Nie!

Nicole nie mogła do niej dotrzeć. Nie mogła uratować córki.

- Katie, Katie! - wołała.

Upłynęło kilkanaście sekund, zanim zrozumiała, że to był sen. Zaniepokojony Richard pochylał się nad nią. Do sypialni weszła Ellie w płaszczu kąpielowym.

- Co się stało, mamó? - spytała. - Byłam u Nikki i usłyszałam twoje krzyki. Wołałaś "Katie".

Nicole spojrzała najpierw na Richarda, potem na Ellie. Zamknęła oczy. Wciąż widziała cierpiącą Katie i płomienie...

- Katie jest bardzo nieszczęśliwa - powiedziała po dłuższym milczeniu. Wybuchnęła płaczem i nie mogła z siebie wydobyć więcej ani słowa.

Nie można jej było pocieszyć ani uspokoić. Za każdym razem, gdy zaczynała opowiadać o tym, co widziała na filmie, zalewała się łzami.

- Czuję się taka bezsilna - wyszeptwała, gdy mogła już mówić. - Ona tonie, a ja w żaden sposób nie mogę jej pomóc.

Nicole zrezygnowała z pierwotnego planu i opowiedziała wszystko, przemilczając jedynie najbardziej rozwiązłe sceny. Richard i Ellie byli zdumieni i przerażeni.

- Nie wiem, jak wytrzymałaś coś takiego przez tyle godzin - rzekł w pewnej chwili Richard.

- Ja uciekłbym stamtąd już po kilku minutach.

- Ona jest tak bardzo zagubiona... - szepnęła Ellie.

Po chwili do pokoju weszła Nikki, szukała swojej mamy. Ellie zaniósła małą do jej sypialni.

- Przepraszam za moje zachowanie - powiedziała później Nicole, gdy znów leżeli w łóżku.

- Nie ma o czym mówić. Przecież to zupełnie zrozumiałe... To był dla ciebie koszmarny dzień - odparł Richard.

Nicole otarła łzy.

- Tylko raz w życiu zdarzyło mi się tak płakać - powiedziała uśmiechając się blado. - Miałam wtedy piętnaście lat. Tatuś powiedział, że zamierza oświadczyć się kobiecie, z którą od pewnego czasu się spotykał. Nie lubiłam jej - była zimna i obca - ale wydawało mi się, że nie powinnam mówić tego ojcu... Byłam bardzo smutna. Wzięłam moją kaczkę Dunois i pobiegłam nad jezioro, wskoczyłam do łodzi, popłynęłam na sam środek jeziora i płakałam.

Zapadła cisza. Nicole przytuliła się do Richarda i pocałowała go.

- Dziękuję ci, że zechciałeś mnie wysłuchać. Tak bardzo potrzebuję twojego wsparcia.

- Mnie też. nie jest łatwo - odparł Richard. - Na szczęście na własne oczy nie widziałem tego wszystkiego.

- Boże, o mało co nie zapomniałam... - Nicole podniosła się na łóżku. - Arenie powiedział mi, że nie wolno nam wrócić do Nowego Edenu. Powiedział, że to kwestia bezpieczeństwa... Max będzie wściekły.

- Nie myśl teraz o tym - szepnął Richard. - Spróbuj zasnąć. Porozmawiamy o tym jutro.

Nicole wtuliła się w ramiona Richarda i zasnęła.

- Ze względów bezpieczeństwa, co?! - krzyczał Max. - Co to właściwie znaczy, do cholery?

Patrick i Nai wstali od stołu, przy którym jedli śniadanie.

- Talerze zostawcie tutaj - powiedziała Nai dając dzieciom znak, żeby poszły za nią. - W klasie zjemy sobie owsiankę i trochę owoców.

Kepler i Galileusz wyszli z ociąganiem domyślając się, że rozmowa będzie dotyczyła czegoś ważnego.

Benjy'emu pozwolono zostać pod warunkiem, że tego, co usłyszy, nie powtórzy dzieciom. Eponine usiadła w kącie i karmiła małego Mariusza.

- Nie wiem, co to znaczy - Nicole zwróciła się do Maxa, gdy za dziećmi zamknęły się drzwi. - Arenie nie chciał mi powiedzieć.

- To naprawdę słodkie! - syknął Max. - Nie możemy stąd odejść, ale twoi chytry przyjaciele nie chcą powiedzieć dlaczego... Czemu od razu nie zażądałaś spotkania z Głównym Optymalizatorem? Nie wydaje ci się, że należą nam się jakieś wyjaśnienia?

- Tak, należą - odparła Nicole. - I myślę, że rzeczywiście powinniśmy wystąpić o drugą audiencję... Wybacz Max, zdaję sobie sprawę, że nie postąpiłam tak, jak powinnam... Byłam przygotowana na oglądanie filmów o Katie a nie na to, co usłyszałam od Archiego.

- Ależ Nicole, przecież ja nie mam pretensji do ciebie... Poza tym, skoro tylko Eponine, Mariusz i ja zamierzamy wrócić do Nowego Edenu, to my powinniśmy złożyć odwołanie... Wątpię, czy Główny Optymalizator na własne oczy widział kiedyś dwumiesięczne dziecko.

Potem rozmawiano głównie o Katie, ale Nicole unikała szczegółów; powiedziała tylko, że jej córka jest bardzo nieszczęśliwa.

Patrick wrócił i oświadczył, że dzieci już zajęły się lekcjami.

- Rozmawiamy z Nai o wielu sprawach - powiedział zwracając się do wszystkich. - Po pierwsze, chcielibyśmy cię prosić, Max, żebyś był nieco ostrożniejszy, kiedy przy dzieciach przedstawiasz ośmiornice w niekorzystnym świetle... One już teraz boją się Archiego i doktor Blue; możliwe, że je trochę wystraszyłeś.

Max zamierzał coś powiedzieć.

- Proszę cię, Max, nie mów nic - rzekł szybko Patrick. - Wiesz, że jestem twoim przyjacielem... Nie kłóćmy się... Chciałbym tylko, żebyś zastanowił się nad tym, co powiedziałem. Weź pod uwagę, że możemy zostać tutaj bardzo długo.

- Po drugie - ciągnął Patrick - Nai i ja uważamy, zwłaszcza w świetle tego, czego dowiedzieliśmy się dziś rano, że dzieci powinny uczyć się języka ośmiornic. Chcemy, żeby lekcje zaczęły jak najszybciej... Będzie nam potrzebna Ellie, moja matka i jedna lub dwie ośmiornice... Ważna jest nie tylko nauka języka, ale gruntowne zaznajomienie dzieci z ich kulturą, zwyczajami... Na przykład Herkulesa nie widzieliśmy już od kilku miesięcy... Mamo, czy zechciałabyś porozmawiać o tym z Archiem?

Nicole skinęła głową. Patrick przeprosił zebranych tłumacząc, że musi wracać do szkoły.

- Patrick jest dobrym nauczycielem - rzekł Benjy. - Jest cierpliwy.

Nicole uśmiechnęła się. Biorąc pod uwagę okoliczności, pomyślała, mam całkiem udane dzieci. Powinnam cieszyć się Patrickiem, Ellie i Benjym, a nie zamartwiać się z powodu Katie.

Po porannej medytacji Nai odmówiła buddyjską modlitwę, której we wczesnej młodości nauczyła się w Tajlandii. Ruszyła do sypialni, żeby obudzić dzieci. Zdumiała się widząc śpiącego

na kanapie Patricka. Był ubrany, na jego brzuchu leżał elektroniczny czytnik do książek.

- Patricku, obudź się. - Delikatnie dotknęła jego ramienia. - Już rano... Przespałeś tutaj całą noc.

Patrick otworzył oczy. Przeprził Nai za swoje zachowanie dodając, że chciałby z nią porozmawiać o kilku sprawach (oczywiście związanych z buddyzmem). Nai uśmiechnęła się, pocałowała go w policzek i powiedziała, że za pół godziny będzie z chłopcami jeść śniadanie.

Jest młody i taki poważny, myślała Nai. Lubię jego towarzystwo... ale czy ktokolwiek mógłby zastąpić Kenjiego?

Pomyślała o tym, co zaszło poprzedniego dnia. Kiedy bliźnięta zasnęły, odbyła z Patrickiem długą, poważną rozmowę. Patrick chciał, żeby pobrali się jak najszybciej. Powiedziała, że nie można jej popędzać; potrzebuje więcej czasu. Patrick spytał, czy w tym czasie możliwe będzie "lepsze poznanie się w łóżku", ale powtórzyła, że do dnia ślubu nie będzie nic więcej prócz pocałunków. Powiedziała, że cieszy ją perspektywa wspólnie spędzanych nocy, ale dopiero po ślubie.

Potem rozmawiali o dzieciach i buddyzmie. Nai wyraziła obawę, że jej małżeństwo może mieć zły wpływ na Galileusza, który na siebie przejął rolę "obrońcy mamy". Patrick odparł, że jego częste konflikty z Galileuszem nie mają nic wspólnego z Nai.

- On nie uznaje żadnej władzy - wyjaśnił - i nikogo nie słucha... Ale za to Kepler...

Ileż to już razy w ciągu ostatnich lat mówiło się: ale za to Kepler...

Pomyślała o czasach, gdy żył jeszcze Kenji, a chłopcy dopiero uczyli się chodzić. Galileusz bez przerwy się przewracał, ale za to Kepler poruszał się ostrożnie i upadki zdarzały mu się bardzo rzadko.

Światliki nie rozjaśniły jeszcze mroków nocy. Nai oddała się dalszym rozmyśleniom. Doszła do wniosku, że ostatnio często porównuje Patricka do Kenjiego. Nie powinnam tego robić, pomyślała. Dopóki nie przestanę, nie wolno mi wyjść za Patricka.

Znów przypomniała sobie, o czym mówili poprzedniego wieczora i uśmiechnęła się na myśl o gorącej dyskusji o Buddzie. Patrick ma w sobie jeszcze dużo dziecinnej naiwności i idealizmu. To jedna z rzeczy, które najbardziej mi się w nim podobają.

- Podziwiam filozofię Buddy i jego sposób widzenia świata - mówił Patrick. - Ale nad niektórymi rzeczami nie potrafię przejść do porządku dziennego... Na przykład nie potrafiłbym modlić się do człowieka, który opuścił żonę i syna, aby zostać żebrakiem... A odpowiedzialność za los rodziny?

- Oceniasz jego postępowanie nie biorąc pod uwagę historycznego kontekstu - odparła Nai.

- Dwa tysiące siedemset lat temu żebractwo było w Indiach czymś powszechnym, tacy ludzie byli

w każdej wiosce, w każdym mieście. Kiedy mężczyzna wyruszał na poszukiwanie prawdy, zaczynał od wyzbycia się wszelkich wygod... Poza tym zapomniałeś, że Budda pochodził z bardzo bogatej rodziny i jego żona i syn mieli dość pieniędzy.

Rozmawiali około dwóch godzin, całowali się, a potem Nai poszła do swojej sypialni, a Patrick wrócił do książki o buddyzmie.

Jakie to trudne, myślała Nai, gdy nastał kolejny dzień, wytłumaczyć, czym jest buddyzm komuś, kto nigdy nie widział Ziemi... Ale nawet tutaj, w tym dziwnym, obcym świecie, ludzie szukają spokoju ducha, a ich żądze mogą sprawić cierpienie. Wiośnie dlatego pewne cechy buddyzmu, chrześcijaństwa i innych ziemskich religii przetrwają tak długo, jak długo istnieć będą ludzie...

11.

Richard z większym niż zwykle zapalem zerwał się z łóżka.

- Życz mi powodzenia - zawołał do Nicole. - Arenie powiedział, że nie będzie nas przez cały dzień.

Nicole nie lubiła, gdy od chwili przebudzenia życie nabierało szybkiego tempa. Otworzyła jedno oko i natychmiast je zamknęła stwierdziwszy, że na dworze jest jeszcze ciemno.

- Nie byłem tak podekscytowany od czasu, gdy zbudowałem tłumacza - mówił Richard. - Wiem, że ośmiornice chciałyby mnie zatrudnić... Szukają dla mnie czegoś odpowiedniego.

Richard wyszedł z sypialni. Z odgłosów dobiegających z kuchni Nicole domyśliła się, że przygotowuje sobie śniadanie. Po chwili wrócił jedząc jeden z ulubionych, różowych owoców. Stał nad łóżkiem głośno mlaskając.

Nicole powoli otworzyła oczy.

- Domyślam się, że chcesz, abym coś powiedziała.

- Owszem - odparł Richard. - Byłoby miło, gdybyś powiedziała coś przyjemnego zanim pójdę. Być może jest to najważniejszy dzień od czasu, gdy przybyliśmy do Szmaragdowego Grodu.

- Czy jesteś pewien, że Arenie szuka dla ciebie pracy?

- Najzupełniej. Pokaże mi najbardziej skomplikowane konstrukcje inżynierskie i postara się stwierdzić, do czego mógłbym się przydać... W każdym razie wczoraj tak powiedział.

- A dlaczego wychodzisz tak wcześnie? - spytała Nicole.

- Chyba dlatego, że będzie tyle do zobaczenia... Pocałuj mnie. On zaraz tu będzie.

Nicole pocałowała Richarda i po chwili znów zamknęła oczy.

Bank embrionów był dużym prostokątnym budynkiem w południowej części miasta, w pobliżu Równiny Środkowej. Kilometr dalej na południe znajdowały się trzy klatki schodowe, z których każda liczyła dziesiątki tysięcy stopni. Prowadziły do bieguna południowego. Nad bankiem embrionów wznosił się Wielki Róg i sześć otaczających do szczytów przewyższających najokazalsze ziemskie budowle. Z powodu wszechobecnej ciemności był teraz prawie niewidoczny.

Na rogatkach miasta Richard i Archie dosiedli strusiozaura. Pod eskortą trzech świetlików przedostali się przez Drugi Obszar w zaledwie kilka minut. Na południu wzniesiono niewiele budynków; choć tu i ówdzie znajdowały się pola uprawne Richard odniósł wrażenie, że okolica niewiele zmieniła się od czasów Ramy II.

Richard i jego towarzysz weszli do banku embrionów przez niezwykle grube drzwi i od

razu znaleźli się w sali konferencyjnej. Przedstawiono go znajdującym się tam ośmiornicom. Richard korzystał z pomocy automatycznego tłumacza, a ośmiornice odczytywały jego słowa z ruchów warg. Musiał jednak mówić wolniej i wyraźniej niż zwykle, ponieważ nie wszystkie opanowały tę sztukę tak dobrze, jak Archie.

Po kilku krótkich oficjalnych przemówieniach, Richarda i Archiego zaprowadzono do pulpitu przypominającego kolorową klawiaturę.

- W banku mamy teraz prawie dziesięć milionów embrionów - oświadczyła ośmiornica - które reprezentują ponad sto tysięcy różnych gatunków. Ich długość życia wynosi od kilku minut do wielu milionów dni, czyli dziesięciu tysięcy ziemskich lat. Wielkość dorosłych osobników waha się od nanometra do stworów wielkości gmachu, w którym się obecnie znajdujemy. Każdy embrion znajduje się w środowisku, które zostało dla niego specjalnie przygotowane. Aby wszystkie z nich miały odpowiednie warunki, wystarczyło stworzyć jedynie tysiąc środowisk różniących się parametrami takimi jak temperatura, ciśnienie czy skład atmosfery.

- W budynku mieści się również system gromadzenia i przechowywania danych, który automatycznie zapisuje warunki panujące w poszczególnych środowiskach, jednocześnie śledząc rozwój kilku tysięcy embrionów. System wyposażony jest w sprzężenie zwrotne wykrywające i usuwające ewentualne nieprawidłowości, podwójny system zabezpieczeń oraz ekrany, na których można wyświetlić katalog dostępnych danych. Ekrany te znajdują się w tym pomieszczeniu oraz w innych salach na wyższych kondygnacjach.

Richard zaczynał coraz lepiej rozumieć cel, jakiemu przyświecała budowa banku embrionów. Cóż za wspaniały pomysł, myślał. Ośmiornice przechowują tu wszystkie rośliny i zwierzęta, które mogłyby im się w przyszłości przydać.

- ...Testowanie jest procesem ciągłym - mówiła ośmiornica - aby zapewnić integralność systemu magazynowania oraz po to, aby uzyskiwać próbki potrzebne do prac z zakresu inżynierii genetycznej; zajmuje się tym około dwustu biologów. Celem ich eksperymentów jest stworzenie nowych istot, które zwiększyłyby wydajność naszej społeczności.

- Czy mógłbym zobaczyć jedną z takich istot? - spytał Richard.

- Oczywiście - odparła ośmiornica "wygrywając" na kolorowej klawiaturze akord. Na ekranie pojawił się obraz.

- Domyślam się, że poznałeś już metodę wytwarzania energii elektrycznej - ciągnęła. - Podstawowa zasada jest prosta; "krążkowate" stworzenia żyjące w środowisku wodnym wytwarzają pewną ilość energii elektrycznej. My wychytujemy ją za pomocą długiej drucianej siatki, do której stworzenia te muszą przylgnąć, aby dotrzeć do pokarmu. Nasi inżynierowie pragną uczynić system bardziej wydajnym zmieniając nieco ich zachowanie.

- Oto przyspieszone zdjęcia, przedstawiające z bliska "elektryczne" istoty. Zwróć uwagę, że każda z nich kilkakrotnie przechodzi cykl ładowania i rozładowania. Co w tym najbardziej zainteresowałoby inżyniera?

Richard uważnie śledził film. Krążki po oddaniu ładunku elektrycznego stają się cieńsze, myślał, ale już po chwili znów zaczynają świecić.

- Zakładając, że natężenie światła jest miarą wielkości ładunku - rzekł Richard zastanawiając się, czy ośmiornice przypadkiem nie przeprowadzają na nim testu - wydajność systemu wzrosłaby, gdyby zwiększyć częstotliwość karmienia.

- Otóż to - odparła ośmiornica.

Archie powiedział coś do ośmiornicy tak szybko, że Richard nie zdążył nawet "wycelować" swojego tłumacza. Tymczasem na ekranie pojawił się inny obraz.

- Oto trzy rodzaje krążków, które poddano pewnym zmianom genetycznym. Po lewej widzimy kandydata, który najprawdopodobniej zastąpi obecnie stosowane osobniki. Prototyp ten je dwukrotnie częściej, ale niestety brak równowagi procesów metabolicznych sprawia, że jest bardziej podatny na choroby. Obecnie wyniki najnowszych badań poddawane są gruntownej analizie.

Richarda prowadzono od jednego eksperymentu do drugiego. Wszędzie towarzyszył mu Archie, a za każdym razem dołączali do nich inni specjaliści. Po krótkim wykładzie zawsze wywiązywała się dyskusja. Jedna z nich dotyczyła związku banku embrionów, ogrodu zoologicznego, zajmującego znaczną część Drugiego Obszaru, oraz lasu okalającego Szmaragdowy Gród.

- Wszystkie gatunki w naszym module albo żyją w symbiozie, albo poddawane są obserwacji. Pozostałe znajdują się w strefie izolowanej, czyli w zoo, w banku embrionów lub w lesie. W waszym przypadku strefą izolacji jest wydzielony obszar Szmaragdowego Grodu.

Potem Richard i Archie wzięli udział w konferencji, której celem było zastąpienie czterech symbiotycznych gatunków innymi. Istoty te produkowały substancję służącą do usuwania zapalenia soczewek, schorzenia dość powszechnego u ośmiornic. Richard z dużym zainteresowaniem przysłuchiwał się opisowi nowej symbiozy; porównywano ilość zużytych surowców, tempo reprodukcji, współczynnik usterkowości i przewidywalność zachowania. Postanowiono, że w jednej z trzech stref produkcyjnych wprowadzi się nowy typ symbiozy, a ostateczna decyzja zapadnie dopiero po pewnym czasie.

Około południa Richard i Archie zostali sami. Dosiedli strusiozaura i pod eskortą świetlików ruszyli na Równinę Środkową, gdzie Richard pragnął zjeść lunch.

- Kto zajmuje się u was próbą zrozumienia tego wszystkiego? - Richard spytał Archiego, wskazując na sklepienie Ramy.

- Nie rozumiem twojego pytania.

- Ależ z pewnością rozumiesz - uśmiechnął się Richard. - Po prostu chwila wyznaczona przez optymalizatorów na taką rozmowę, jeszcze nie nadeszła... Widocznie zaplanowali rozmowę na inny temat. Z góry uprzedzam, że nie chcę rozmawiać o tym, w którym dziale inżynierii banku embrionów należy mnie zatrudnić, aby zyski z takiego posunięcia z nawiązką pokrywały koszty utrzymania mnie przy życiu... Chcę pomówić o tym, co się tutaj naprawdę dzieje. Dlaczego my wszyscy - ludzie, pajęczaki, ptaki, wy i wasza menażeria - znajdujemy się na pokładzie tego ogromnego statku, który zmierza w stronę Tau Ceti?

Archie milczał.

- W Punkcie Węzłowym przedstawicielom naszego gatunku powiedziano - rzekł pod dłuższej chwili - że celem statku jest zbieranie informacji o gatunkach charakteryzujących się wysoko rozwiniętą inteligencją, ze szczególnym uwzględnieniem istot odbywających loty kosmiczne. Na pokładzie Ramy stworzyliśmy odpowiednią kolonię, która miała być obiektem obserwacji.

- Więc nie wiecie, kto lub co stoi za tym wszystkim?

- Nie - odparł Archie. - Możliwe, że wiemy nawet mniej niż wy. Żadna z ośmiornic, która przebywała w Punkcie Węzłowym, nie przebywa obecnie w naszej kolonii. Jak już mówiłem, kontyngent w Ramie II składał się z przedstawicieli niższego gatunku. Informacje "z pierwszej ręki" dotyczące Punktu Węzłowego pochodzą od ciebie, twojej rodziny oraz danych zgromadzonych w pajęczej sieci, którą przechowujemy w zoo.

- I to wszystko? - zdziwił się Richard. - Nie zadajecie sobie żadnych pytań?

- W młodości uczą nas, że nie należy tracić czasu na badania, które z powodu braku danych są z góry skazane na niepowodzenie - odparł Archie.

Richard zamilkł.

- Więc skąd wiecie tak dużo o pajęczakach i ptakach? - spytał nagle.

- Wybacz mi, Richardzie - rzekł Archie - ale w tej chwili nie mogę z tobą o tym rozmawiać... Jak już się domyśliłeś, nasza rozmowa miała dotyczyć twojej przyszłej pracy. Chciałbym spytać, czy jesteś gotów pracować w banku embrionów i - o ile się na to zgadzasz - co cię najbardziej interesuje.

- To dość niespodziewana zmiana tematu - roześmiał się Richard. - Cóż, wszystko mi się podobało, zwłaszcza dział, który nazwałem "encyklopedycznym". Myślę, że chętnie bym tam pracował; poszerzyłbym swoją skromną wiedzę z zakresu biologii... Ale dlaczego pytasz o to

właśnie teraz? Czy po lunchu nie będzie dalszego ciągu zwiedzania?

- Ależ tak - powiedział Archie. - Popołudniowe pokazy to raczej formalność; pozostała część banku embrionów to mikrobiologia; badania tego typu są bardziej skomplikowane, wymagają porozumiewania się z morfami. Wydaje się mało prawdopodobne, abyś mógł tam pracować.

Pod głównym laboratorium mikrobiologii znajdowało się pomieszczenie, do którego można było wejść jedynie za specjalnym pozwoleniem. Kiedy Archie przelotnie wspomniał, że wytwarza się tam znaczne ilości latających kwadroidów, Richard poprosił, aby pozwolono mu zobaczyć ich produkcję. Jego oficjalne zwiedzanie zostało zawieszono, a Richard cierpliwie czekał, aż Archie uzyska dla niego zgodę na wizytę w "żłobku kwadroidów".

Na dół zeszli pod eskortą dwóch ośmiornic.

- Żłobek wybudowano w podziemiach - mówił Archie - aby był bezpieczny. Na terenie kolonii są jeszcze trzy podobne zakłady.

Richard aż jęknął z zachwytu, gdy stanął na pomoście nad olbrzymią halą. Natychmiast sobie wszystko przypomniał. W dole uwijała się setka karłowatych ośmiornic, z sufitu zwisało osiem wielkich prostokątnych sieci rozmieszczonych w równych odstępach. Tuż pod nimi znajdowały się owalne pojemniki o utwardzanych ścianach, przypominające wielkie orzechy laskowe otulone pajęczynami.

- Widziałem już coś podobnego, wiele lat temu - oświadczył Richard. - To było pod Nowym Jorkiem, zanim spotkałem jednego z waszych kuzynów. Nicole i ja nieźle się wystraszyliśmy.

- Chyba czytałem o tym wypadku - odparł Archie. - Zanim Ellie i Eponine przetransportowano do Szmaragdowego Grodu, zaznajomiłem się ze starymi aktami dotyczącymi waszego gatunku. Ale informacje poddano kompresji, więc pozostało niewiele szczegółów.

- Pamiętam wszystko tak, jakby to było wczoraj - przerwał mu Richard. - Do miniaturowej kolejki wsadziłem moje dwa roboty. One dotarły do podobnej hali i przedarły się przez jakąś pajęczynę. Potem zostały schwytane przez waszych kuzynów.

- Roboty bez wątpienia dostały się do żłobka kwadroidów, więc ośmiornice wystąpiły w ich obronie. To naprawdę proste... - Archie dał znak jednemu z inżynierów, że czas na krótki wykład.

- W okresie ciąży królowe kwadroidów przebywają w specjalnych pojemnikach na dolnej kondygnacji - zaczęła ośmiornica. - Każda z nich składa tysiące jaj. Gdy mamy ich już miliony, zbiera się je i umieszcza w owalnych misach. Tam utrzymuje się je w bardzo wysokiej temperaturze, co znacznie skraca okres dojrzewania kwadroidów. Grube pajęczyny odprowadzają nadmiar ciepła, aby morfy mogły opiekować się młodymi.

Richard słuchał jednym uchem, myśląc o tym, co pamiętał sprzed lat. Teraz wszystko jest

jasne, pomyślał, miniaturowe metro zbudowano specjalnie dla morfów.

- ...Czujniki informują nas o wyrojeniu się kwadroidów; siatki nasąca się odpowiednią substancją na kilka fengów przed otwarciem pojemników, aby usiadły na nich młode królowe, które wylatują jako pierwsze. Za nimi podążają tysiące samców, tworząc czarne chmurki widoczne gołym okiem. Następnie kwadroidy zbiera się z sieci i poddaje treningowi.

- To bardzo ciekawe - zauważył Richard - ale mam jedno pytanie: dlaczego kwadroidy robią dla was zdjęcia i filmy?

- Najkrócej można by to wyrazić tak - odparł Archie - że od tysięcy lat kwadroidy były obiektem eksperymentów z zakresu inżynierii genetycznej. Za pośrednictwem morfów porozumiewamy się z nimi ich chemicznym językiem. Gdy robią to, czego od nich wymagamy, otrzymują pokarm. Gdy przez dłuższy czas ich zachowanie jest zadowalające, otrzymują prawo do uprawiania seksu.

- Ile osobników z jednego miotu słucha waszych poleceń?

- Początkowo mniej więcej dziesięć procent nie stosuje się do rozkazów - odparła ośmiornica. - Ale po zastosowaniu treningu behawioralnego odsetek ten znacznie spada.

- To doprawdy imponujące - rzekł Richard z podziwem. - Może biologia rzeczywiście jest ciekawsza, niż myślałem...

W drodze powrotnej do Szmaragdowego Grodu Richard i Archie dyskutowali o słabościach i korzyściach płynących z zastosowania biologicznych systemów inżynieryjnych. Była to rozmowa ocierająca się o filozofię; z porównania "żywych" i "martwych" maszyn nie udało się wyciągnąć żadnych konkretnych wniosków. Zgodzili się jedynie co do tego, że w wypadku zadań polegających na przechowywaniu i katalogowaniu znacznych ilości danych, lepiej wypadają systemy elektroniczne, pozbawione "żywych podzespołów".

Gdy zbliżali się do kopuły nad miastem, jej zielona poświata nagle zgasła, w świecie ośmiornic zapanowała noc. Już po chwili przed strusiozaurem pojawiły się świetliki, które rozjaśniły ciemności.

Po dniu pełnym wrażeń Richard był bardzo zmęczony. Gdy mijali Drugi Obszar, wydało mu się, że dostrzegł w powietrzu jakiś cień.

- Gdzie są Tammy i Timmy? - spytał.

- Założyły własne rodziny - odparł Archie - i mają już dzieci... Ich młode znajdują się w zoo.

- Czy mogę je zobaczyć? - spytał Richard. - Przed kilkoma miesiącami powiedziałaś, że któregoś dnia będzie to możliwe.

- Myślę, że tak - odparł Archie po krótkim namyśle. - Zoo znajduje się wprawdzie w zamkniętej strefie, ale ptaki mieszkają tuż przy wejściu.

Gdy znaleźli się przy pierwszym dużym gmachu w Drugim Obszarze, Archie zsiadł ze strusiozaura i wszedł do środka. Po chwili wyszedł z budynku i powiedział coś do swojego wierzchowca.

- Otrzymaliśmy zgodę na krótką wizytę - zwrócił się do Richarda.

Zboczyli z głównej drogi i poruszali się teraz wąskimi uliczkami.

Richard został przedstawiony strażnikowi, który zaprosił ich do swojego transportera i zawiózł kilkaset metrów w głąb ogrodu zoologicznego. Tammy i Timmy od razu rozpoznały Richarda i zaczęły przeraźliwie piszczeć. Ich młode wstydyły się pierwszego człowieka, jakiego widziały w życiu; Richard głaskał ich podbrzusza i ze wzruszeniem myślał o dniach spędzonych z ptakami w nowojorskiej grocie.

Pożegnawszy dawnych podopiecznych, wraz z Archie i strażnikiem wsiadł do transportera. Gdy znajdowali się w połowie drogi do wyjścia nocną ciszę przeszył krzyk, który zmroził mu krew w żyłach. Richard nawet się nie poruszył. Zanim transporter stanął, krzyk powtórzył się jeszcze raz.

- Nie mogłem się mylić - mówił. - Słyszałem to dwa razy. Głosu płaczącego dziecka z niczym nie można pomylić.

- Nie powiedziałam, że ci nie wierzę - odparła Nicole. - Po prostu staram się wykluczyć wszystkie inne źródła takiego dźwięku. Młode ptaki płaczą podobnie... A poza tym nie możesz zapominać, że to było w zoo. To mogła być jakaś inna istota.

- Nie - powiedział twardo Richard. - Wiem, co słyszałem. Spędziłem z dziećmi dość czasu, aby mieć dość ich płaczu na całe życie.

- Zdaje się, że zamieniliśmy się rolami - uśmiechnęła się Nicole. - Pamiętasz, co mówiłaś, kiedy powiedziałam ci o obrazie na murze przedstawiającym kobietę? To było wtedy, kiedy poszliśmy z ośmiornicami do teatru... Skrzyczałaś mnie, mówiłaś, że to absurd.

- Wiec co to wszystko znaczył Ośmiornice porywają ludzi z Avalon? I nikt o tym nie wie? Ale przecież.

- Rozmawiałaś o tym z Archie? - spytała Nicole.

- Nie. Byłem zszokowany. Początkowo dziwiłem się, że ani on, ani strażnik nic nie powiedzieli. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że ośmiornice są głuche.

Zapadło milczenie.

- Ośmiornice z pewnością nie chciały, żebyś usłyszał ten płacz - powiedziała po chwili

Nicole. - Nasi prawie ideami gospodarze popełnili błąd.

- Ale teraz śledzą naszą rozmowę - Richard roześmiał się gorzko. - Jutro oni będą wiedzieć, że my wiemy.

- Myślę, że nie należy mówić o tym pozostałym członkom rodziny... Może wtedy obcy zdradzą nam swój sekret?... A propos: kiedy zaczynasz pracę?

- Kiedy chcę - odparł Richard. - Powiedziałem Archiemu, że jest jednak kilka rzeczy, które przedtem chciałbym dokończyć.

- Zdaje się, że miałaś wspaniały dzień - powiedziała Nicole. - U nas właściwie nic się nie działo... Oprócz tego, że Nai i Patrick ustalili dzień ślubu... Pobiorą się za trzy tygodnie...

- Co?! - zdumiał się Richard. - Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Nie chciałem dopuścić mnie do słowa. - Od chwili kiedy tu wszedłeś mówiłeś o płaczu dziecka w zoo, o ptakach, o kwadroidach, o banku embrionów... Z doświadczenia wiem, że i tak nie dotrze do ciebie nic, co powiem, dopóki się nie uspokoisz.

- Jak się czujesz w roli matki pana młodego? - spytał po chwili Richard.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, jestem całkiem zadowolona... Wiesz, co sędzę o Nai... Jedyne co wydaje mi się dziwne, to czas i miejsce, w którym odbędzie się ślub.

12.

Siedzieli w bawialni Wakefieldów i czekali na pannę młodą. Patrick był zdenerwowany.

- Młody człowieku, okaż odrobinę cierpliwości - powiedział Max kładąc mu rękę na ramieniu: - Ona zaraz przyjdzie... Kobieta w dniu ślubu zawsze chce wyglądać pięknie.

- Ja nie chciałam - odezwała się Eponine. - Prawdę mówiąc nawet nie pamiętam, co miałam na sobie.

- Ale ja pamiętam, Francuzeczko - rzekł Max z uśmiechem. - Zwłaszcza "to" w chatce... O ile dobrze pamiętam, miałaś na sobie kostium "urodzinowy".

Wszyscy się roześmieli. Do pokoju weszła Nicole.

- Ona zaraz przyjdzie. Ellie pomaga jej ułożyć suknię.

Nicole rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie są Arenie i doktor Blue? - spytała.

- Poszli na chwilę do domu. Mają dla panny młodej jakiś prezent.

- Nie chcę, żeby znowu kręciły się tu ośmiornice - mruknął Galileusz.

- Od przyszłego tygodnia w szkole zawsze będzie przebywać z wami ośmiornica - powiedziała Ellie. - Pomoże wam w nauce tęczowego języka.

- Nie chcę się uczyć ich języka - oświadczył Galileusz.

Max podszedł do Richarda.

- Jak tam twoja praca, amigo? Nie widzimy cię od dwóch tygodni.

- Robię fantastyczne rzeczy - odparł z entuzjazmem Richard. - Pracuję nad nowym oprogramowaniem bazy danych banku embrionów, w której znajdują się setki tysięcy gatunków... Podczas testów ośmiornice gromadzą niewyobrażalną ilość danych, ale ich metody ich przechowywania i przetwarzania są zadziwiająco prymitywne. Wczoraj pracowałem nad drobnoustrojami, klasyfikując je według rodzaju planety, z której pochodzą i wyszczególniając te gatunki roślin i zwierząt, dla których mogą być niebezpieczne.

Richard urwał. Do bawialni weszli Arenie i doktor Blue, wnosząc spore metalowe pudło owinięte pergaminem. Postawiły je w kącie i stanęły pod ścianą. Po chwili do pokoju weszła Ellie, nucąc marsz Mendelssohna, tuż za nią pojawiła się Nai.

Panna młoda miała na sobie tajlandzką sukienkę z jedwabiu, do której Ellie przypięła przepiękne żółte i czarne kwiaty, подарowane pannie młodej przez ośmiornice. Patrick wraz ze swoją przyszłą żoną stanęli przed Nicole.

To ją właśnie młoda para prosiła o udzielenie ślubu.

Nicole myślała o innych ślubach: ujrzała Maxa i Eponine, Michaela O'Toole'a i swoją córkę

Simone, Roberta i Ellie...

Wzdrygnęła się na myśl o strzałach, które potem padły.

I znowu jesteście razem, pomyślała, wracając do rzeczywistości.

Była tak wzruszona, że wygłoszenie przemówienia przyszło jej z pewnym trudem. To mój ostatni ślub, myślała, następnego już nie będzie.

Po jej policzku spłynęła łza.

- Nicole, czy wszystko w porządku? - spytała panna młoda.

Nicole skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Przyjaciele - zaczęła Nicole - zgromadziliśmy się tutaj, aby uczcić ślub Patricka Ryana O'Toole'a i Nai Buatong Watanabe.

- Patricku - ciągnęła Nicole - czy chcesz poślubić Nai i przysięgasz, że będziesz z nią żył w miłości i pokoju?

- Tak - odparł Patrick.

- A czy ty, Nai, pragniesz poślubić Patricka i przysięgasz, że będziesz z nim żyła w miłości i pokoju?

- Tak - powiedziała Nai.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Patrick i Nai pocałowali się. Pozostali cieszyli się, ktoś zawołał: Niech żyje młoda para!

- Czy rozmawiałeś z Patrickiem o seksie? - Nicole spytała Richarda, gdy przyjęcie dobiegło końca i goście rozeszli się do swoich domów.

- Nie. Max zgłosił się na ochotnika... Ale to nie jest konieczne. Przecież Nai była już zamężna... Boże, cóż to był za dzień... Byłaś taka wzruszona... Dlaczego?

- Myślałam o tych wszystkich ślubach - uśmiechnęła się Nicole. - O Simone i Michaelu, Ellie i Robercie.

- O tym ostatnim wolałbym zapomnieć, i to z kilku powodów - mruknął Richard.

- Płakałam, ponieważ pomyślałam sobie, że to ostatni ślub w moim życiu. A potem pomyślałam o czymś innym: Richardzie, czy nigdy nie przeszkadzało ci, że nie wzięliśmy prawdziwego ślubu?

- Nie - odparł Richard. - Wziąłem ślub z Sara i to mi zupełnie wystarczy.

- Ale ty brałaś udział w tej uroczystości, ja nigdy... Trzem mężczyznom urodziłam dzieci, ale ani razu nie byłam panną młodą.

Richard milczał przez chwilę.

- I dlatego płakałaś? - spytał.

- Możliwe.

Nicole spacerowała po pokoju, Richard był głęboko zamyślony.

- Czy podobał ci się ten posążek Buddy, który ośmiornice podarowały Nai? - spytała. - Ja uważam, że jest wspaniały... Wydawało mi się, że Arenie i doktor Blue dobrze się bawią. Ciekawe, dlaczego Jamie przyszedł po nich tak wcześnie?

- Chcesz wziąć ślub? - spytał nagle Richard.

- W naszym wieku? - zachichotała Nicole. - Jesteśmy dziadkami.

- Ale skoro sprawiłoby ci to przyjemność.

- Richardzie, czyżbyś się oświadczał?

- Na to wygląda - odparł Richard. - Nie chciałbym, żebyś była smutna, dlatego że nigdy nie byłaś prawdziwą panną młodą.

Nicole pocałowała męża.

- To mogłoby być przyjemne - powiedziała. - Ale może poczekajmy trochę. Nie chciałabym odbierać Patrickowi i Nai ich szczególnej pozycji nowożeńców.

Trzymając się za ręce ruszyli do sypialni. Zdziwili się widząc w korytarzu Archiego i doktor Blue.

- Musicie natychmiast pójść z nami - powiedział Archie. - To niezwykle pilna sprawa.

- Teraz? - zdziwiła się Nicole. - O tej porze?

- Tak - odparła doktor Blue. - Potrzebujemy ciebie i Richarda. Główny Optymalizator już na was czeka... I wszystko wam wytłumaczy.

Nagły przyływ adrenaliny sprawił, że serce Nicole zaczęło bić szybciej.

- Mam wziąć płaszcz? Czy opuścimy Szmaragdowy Gród?

W pierwszej chwili Nicole pomyślała, że niespodziewane wezwanie wiązało się z płaczem dziecka, który Richard usłyszał w zoo po wizycie w banku embrionów. Może jest chore? Może umiera? Ale skoro tak, to dlaczego nie zmiierzają w kierunku zoo?

Główny Optymalizator i jego zespół rzeczywiście na nich czekał. Dla Richarda i Nicole przygotowano dwa krzesła.

- Znajdujemy się w głębokim kryzysie. - Główny Optymalizator od razu przeszedł do rzeczy, jedną z macek wskazując na ekran. - Dziś rano dwa helikoptery zaczęły przerzucać wojsko z Nowego Jorku do północnych obszarów naszego terytorium, w pobliżu Morza Cylindrycznego. Dane zebrane przez kwadroidy wskazują, że wasz gatunek zamierza nie tylko nas zaatakować. Nakamurze udało się przekonać mieszkańców Nowego Edenu, że stanowimy dla nich zagrożenie;

otrzymał zgodę senatu na wypowiedzenie wojny i w dość krótkim czasie zgromadził arsenał stanowiący poważne zagrożenie dla naszej kolonii.

Główny Optymalizator urwał. Na ekranie pojawił się film ukazujący bomby, działa przeciwczołgowe i karabiny maszynowe wyprodukowane w fabrykach Nowego Edenu.

- W ciągu ostatnich czterech dni miały miejsce cztery naloty helikopterów i wypadły grupy uzbrojonych mężczyzn. Grupy te zajęły tereny na południu aż do granicy lasu, stanowiącego bezpośrednią ochronę miasta. Znajdujące się tam pola uprawne i elektrownie dostarczają naszej kolonii trzydzieści procent żywności i energii.

- Nie doszło do walki, ponieważ nie stawialiśmy oporu. W ważnych miejscach ustawiliśmy jednak tablice w waszym języku informujące żołnierzy, że południowa część cylindra to obszar należący do nas, że nie mamy wobec ludzi złych zamiarów i prosimy ich o powrót do Nowego Edenu. Nasze tablice zostały zignorowane.

- Przed dwoma dniami wydarzył się smutny incydent. Podczas zbierania zboża trzy znane wam zwierzęta o sześciu kończynach bez żadnego powodu zostały zaatakowane przez żołnierzy, którzy przylecieli helikopterem. Potem żołnierze podpalili pole. CM tamtego czasu zmieniliśmy treść naszych tablic informując ludzi, że ich zachowanie traktujemy jako działania wojenne.

- Z przygotowań prowadzonych przez ludzi wynika, że mieszkańcy Nowego Edenu chcą rozpętać wojnę, której i tak nie zdołają wygrać. Zastanawialiśmy się dziś nad wypowiedzeniem wojny; decyzja ta jest dla nas niezwykle trudna, towarzyszą jej poważne konsekwencje. Zanim podjąłem decyzję, której zmienić już nie można, konsultowałem się ze wszystkimi najbardziej przeze mnie cenionymi optymalizatorami.

- Większość zespołu była za wypowiedzeniem wojny, ponieważ nie widzimy możliwości przekonania ludzi, że wojna będzie dla nich tragiczna w skutkach. Ale ośmiornica, którą nazywacie Archie, zaproponowała coś, co - choć mało prawdopodobne - może się powieść. Wprawdzie analiza danych statystycznych dowodzi, że najprawdopodobniej i tak dojdzie do wojny, ale nasze zasady wymagają, aby starać się jej zapobiec za wszelką cenę... Zaprosiliśmy was tutaj, ponieważ propozycja Archiego dotyczy właśnie was.

Główny Optymalizator zamilkł i zrobił krok w tył. Richard i Nicole spojrzeli na siebie.

- Czy twój tłumacz to wszystko przetłumaczył? - spytała.

- Większość - odparł Richard. - W każdym razie wiem, o co chodzi... A czy ty masz jakieś pytania? Jeżeli nie, może poprosimy Archiego, żeby przedstawił swoją propozycję?

Nicole skinęła głową w stronę Archiego, a ich przyjaciel wysunął się do przodu.

- Zgłosiłem się na ochotnika - zaczął Archie - aby osobiście przekonać przywódców Nowego Edenu do zaniechania działań wojennych zanim dojdzie do eskalacji przemocy. Aby tego

dokonać, potrzebna mi będzie wasza pomoc. Gdybym niespodziewanie pojawił się w żołnierskim obozie, zostałbym natychmiast zabity, a nawet gdyby tak się nie stało, nikt nie zrozumiałby, co mam do powiedzenia. Więc muszę pójść tam razem z człowiekiem, który przetłumaczy moje słowa; w przeciwnym razie rokowania nie będą możliwe.

Richard i Nicole oświadczyli, że w zasadzie przystają na propozycję Archiego i udali się z nim na naradę. Plan Archiego był prosty; Nicole i Archie mieli zbliżyć się do obozu nad brzegiem Morza Cylindrycznego i poprosić o spotkanie z Nakamurą. Archie za pośrednictwem Nicole wytłumaczyłby Nakamurze, że ośmiornice nie chcą wojny i nie roszczą sobie pretensji do terytoriów na pomoc od Morza Cylindrycznego. Zaproponowałby ludziom, aby wycofali swoje wojska. Jako dowód dobrej woli ośmiornice mogłyby oddać ludziom część plonów, aby pomóc mieszkańcom Nowego Edenu w przejściowych trudnościach. Gatunki nawiązałyby stosunki dyplomatyczne i podpisano by pokojowy traktat.

- Boże - jęknął Richard, gdy tego wysłuchał. - A zawsze myślałem, że to Nicole jest idealistką!

Archie nie rozumiał uwagi Richarda. Nicole cierpliwie wytłumaczyła ośmiornicy, że przywódcy Nowego Edenu nie są tak racjonalni, jak zakłada Archie.

- Wydaje mi się całkiem prawdopodobne - ciągnęła Nicole - że zostaniemy zabici, zanim zdążymy cokolwiek powiedzieć.

Archie obstawał przy swoim tłumacząc, że Nakamura musi przystać na jego propozycję, skoro leży ona w interesie mieszkańców Nowego Edenu.

- Posłuchaj, Archie - rzekł Richard ze zrezygnowaniem - to co przed chwilą powiedziałeś, nie jest prawdą. Jest wielu ludzi, włącznie z Nakamura, którzy dobro kolonii mają gdzieś. Podejmując decyzje, w ogóle nie biorą pod uwagę ich konsekwencji dla mieszkańców kolonii. Troszczą się tylko o siebie, pragną jedynie poszerzenia swoich wpływów i władzy. W naszej historii było wielu przywódców, którzy chcąc utrzymać się przy władzy poświęcali życie obywateli swych państw.

Ośmiornica była uparta.

- To, co mówisz, nie może charakteryzować istot o wysokiej inteligencji - powiedział Archie. - Prawa rządzące ewolucją dowodzą, że przeżywają te gatunki, które przedkładają dobro wspólne nad dobro jednostki... Czy chcesz powiedzieć, że ludzie stanowią odstępstwo od tej zasady, wybryk natury kolidujący z fundamentalnymi zasadami...

- Ta rozmowa jest bardzo ciekawa - przerwała Nicole - ale mamy ważniejsze sprawy na głowie. Musimy stworzyć skuteczny plan działania... Richardzie, skoro nie podoba ci się plan

Archiego, co proponujesz?

Richard zamyślił się głęboko.

- Myślę, że Nakamura zaatakował moduł ośmiornic z wielu powodów - zaczął po dłuższej chwili - a jednym z nich jest uniemożliwienie krytyki zgubnej polityki rządu i tego, co dzieje się wewnątrz kolonii. Wątpię, aby Nakamura zechciał odstąpić od wojny, chyba że obywatele w sposób zdecydowany wypowiedzieliby się przeciwko niej. Niestety, obawiam się, że nie nastąpi to dopóty, dopóki koloniści nie uwierzą, że wojna oznacza ich klęskę.

- Więc uważasz, że należy im zagrozić? - spytała Nicole.

- Tak. Najlepsza byłaby demonstracja siły, jaką dysponują ośmiornice - odparł Richard.

- Obawiam się, że to niemożliwe - rzekł Archie. - W każdym razie w obecnej chwili.

- Dlaczego? - zdziwił się Richard. - Główny Optymalizator mówił, że wojnę wygracie bez trudu. Gdybyście zaatakowali i zniszczyli jeden z obozów.

- Teraz wy nie rozumiecie nas - powiedział Archie. - Wojna i wszystko, co powoduje śmierć, nie jest optymalnym sposobem rozwiązywania konfliktów i dlatego nasza kolonia ma bardzo sztywne zasady postępowania w takich przypadkach. W nasze społeczeństwo wbudowano mechanizmy kontrolne, które sprawiają, że wojna jest rozwiązaniem ostatecznym... Na przykład nie posiadamy armii ani żadnej broni... Istnieją też inne ograniczenia; wszyscy optymalizatorzy, którzy uczestniczą w podjęciu decyzji o wypowiedzeniu wojny, oraz wszystkie osobniki biorące udział w walkach, po zakończeniu konfliktu są natychmiast likwidowane.

- Co?! - wrzasnął Richard nie dowierzając automatycznemu tłumaczowi. - To niemożliwe.

- Tak właśnie się dzieje - rzekł Archie. - Rozumiecie więc, że czynniki te powstrzymują nas od podjęcia działań wojennych. Główny Optymalizator zdaje sobie sprawę, że gdy przed dwoma dniami nakazał wszcząć przygotowania do wojny, podpisał na siebie wyrok śmierci. Grupa osiemdziesięciu ośmiornic pracująca w Obszarze Wojennym zostanie zlikwidowana, gdy tylko minie niebezpieczeństwo... Ponieważ brałem udział w dzisiejszej dyskusji, po zakończeniu wojny ja także zostanę wpisany na listę ośmiornic przeznaczonych do likwidacji.

Richard i Nicole byli tak zdumieni, że nie wiedzieli co odpowiedzieć.

- Jedynym uzasadnieniem wypowiedzenia wojny - ciągnął Archie - jest bezpośrednie zagrożenie kolonii; dopiero gdy upewnimy się, że kolonia rzeczywiście ulegnie zagładzie, rozpoczynamy bezlitosną walkę aż do zwycięstwa, lub śmierci nas wszystkich... Nasi przodkowie optymalizatorzy odkryli, że u osobników uczestniczących w planowaniu wojny i działaniach militarnych zachodzą zmiany psychiczne, które po wygaśnięciu konfliktu utrudniają im powrót do codziennych zajęć. Z tego powodu wprowadzono przymus likwidacji.

Archie umilkł, Richard i Nicole także milczeli.

Po dłuższej chwili Richard spytał Archiego, czy mógłby porozmawiać z żoną na osobności; dopiero po chwili przypomniał sobie o wszechobecnych kwadroidach.

- Nicole, kochanie - powiedział wreszcie - z wielu powodów plan Archiego mi się nie podoba. Ale jest coś, co przemawia za tym, abym to ja z nim poszedł, a nie ty.

Chciała coś powiedzieć, ale Richard uniósł rękę.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Przez cały czas trwania naszego małżeństwa byłaś "w pierwszej linii", zwłaszcza w Punkcie Węzłowym; wszystko co robiłaś służyło dobru rodziny, kolonii... Teraz przyszła kolej na mnie... Poza tym wydaje mi się, że lepiej spełnię to zadanie, bo łatwiej przyjdzie mi przerazić ludzi perspektywą klęsk i nieszczęść, jakie zgotują im ośmiornice..

- Ale przecież nie znasz dobrze ich języka - zaproponowała Nicole. - Bez tłumacza.

- Już o tym myślałem - rzekł Richard. - Wydaje mi się, że oprócz mnie z Archie powinien pójść także Ellie i Nikki. Obecność dziecka zmniejszy prawdopodobieństwo, że zostaniemy zabici. Po drugie, Ellie znakomicie zna język ośmiornic i mogłaby okazać się pomocna, gdyby zawiódł mój automatyczny tłumacz. Po trzecie, i to chyba najważniejszy powód, jedyną zbrodnię, jaką Nakamura i jego ludzie mogą przypisać ośmiornicom, to porwanie Ellie. Gdy Ellie się tam pojawi, w jak najlepszych słowach wyrażając się o ośmiornicach, możliwe, że przygotowania wojenne zostaną wstrzymane.

Nicole zmarszczyła brwi.

- Nie podoba mi się pomysł, aby Nikki brała w tym udział... To ryzykowne... Gdyby dziecku stała się jakaś krzywda, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

- Ja też nie - wtrącił Richard. - Ale wątpię, czy Ellie zgodziłaby się na wyprawę bez córki... Nicole, proszę, zastanów się: nie istnieją dobre plany... My musimy wybrać najlepszy ze złych.

- Podoba mi się to, co powiedział Richard - Archie zwrócił się do Nicole. - Myślę, że istnieje jeszcze jeden powód, przemawiający za tym, abyś pozostała w Szmaragdowym Grodzie. Ci, którzy tutaj zostaną, potrzebują twojej pomocy, twojego wsparcia.

Myśli Nicole biegły bardzo szybko. Nie była przygotowana na to, że Richard zgłosi się na ochotnika.

- Chcesz powiedzieć - spytała Archiego - że zgadzasz się na plan Richarda i chcesz, żeby wraz z wami poszły także Ellie i Nikki?

- Tak - odparł Archie.

- Ależ Richardzie - Nicole zwróciła się do męża - wiem, jak bardzo nienawidzisz polityki. Czy na pewno to wszystko przemyślałeś?

Richard skinął głową.

Nicole wzruszyła ramionami.

- W porządku - powiedziała - porozmawiamy z Ellie. Jeżeli się zgodzi, mamy plan.

Główny Optymalizator uznał, że plan Richarda ma niewielkie szansę powodzenia. Dodał, że z matematycznej analizy wynika, że Richard i Archie prawdopodobnie zostaną zgładzeni. Serce Nicole biło coraz szybciej.

Główny Optymalizator nie powiedział niczego nowego, ale Nicole była tak zajęta przygotowaniami, że nie miała czasu, aby zastanowić się nad scenariuszami przyszłych wydarzeń.

Podczas narady nie zabrała głosu. Przeszedł ją zimny dreszcz w chwili, gdy Richard powiedział, że bez względu na decyzję Ellie, następnego dnia on i Archie opuszczą Szmaragdowy Gród.

Jutro, pomyślała, już jutro w naszym życiu znów nastąpi zmiana.

Jadąc do domu milczała. Richard i Archie rozmawiali, a ona usiłowała stłumić ogarniającą ją strach. Jakiś wewnętrzny głos, którego nie słyszała od 'lat, mówił jej, że widzi Richarda po raz ostatni. A może po prostu nie chce, aby to Richard został bohaterem? - zastanawiała się.

Przecucie nadchodzącego nieszczęścia stawało się coraz silniejsze. Nicole przypomniała sobie pewną straszną noc w Chilly-Mazarin, miała wtedy dziesięć lat.

Obudziła się w nocy z krzykiem.

- Mamusia nie żyje!

Ojciec starał się ją uspokoić tłumacząc, że mama wyjechała do rodziny nad Wybrzeże Kości Słoniowej.

W siedem godzin później nadszedł telegram z informacją, że matka Nicole nie żyje.

- Skoro nie macie składów broni ani żołnierzy - mówił Richard - to w jaki sposób zamierzacie prowadzić wojnę? Jak chcecie się bronić?

- Tego nie mogę powiedzieć - odparł Archie. - Ale zapewniam cię, że eskalacja konfliktu może doprowadzić do likwidacji wszystkich ludzi na pokładzie Ramy.

Nicole nie mogła się uspokoić. Wzięła Richarda za rękę, jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

Spojrzała na męża, który wciąż rozmawiał z Archiem. Jestem z ciebie dumna, Richardzie, myślała. Ale bardzo się boję... Nie jestem gotowa, aby pożegnać się z tobą po raz ostatni.

Nicole zbudziła Ellie starając się nie przerywać snu Nikki i dzieci Nai. Dzieci spały u Wakefieldów, aby nie przeszkadzać Patrickowi i Nai w nocy poślubnej.

Ellie zadała wiele pytań. Richard i Nicole wytłumaczyli jej, na czym polega ich plan,

powtarzając wszystko, czego dowiedzieli się od Archiego i Głównego Optymalizatora. Pomimo lęku o córkę Ellie zgodziła się zabrać Nikki i następnego dnia wyruszyć z Archiem i Richardem.

Nicole nie mogła zasnąć. Przez godzinę przewracała się z boku na bok. Potem przyśniło jej się, że ma siedem lat i uczestniczy w Poro, na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Pływała pólnaga w wodzie. Wzdłuż brzegu przechadzała się lwica. Mała Nicole wstrzymała oddech i zanurkowała. Gdy ponownie wypłynęła na powierzchnię, zamiast lwicy na brzegu stał Richard. Był młody i uśmiechał się do niej. Ale po chwili Nicole z przerażeniem dostrzegła, że Richard na jej oczach przemienia się w starca.

- Niech Ronata pamięta... - usłyszała słowa Omeha.

Nicole obudziła się. Richard spał spokojnie. Usiadła na łóżku i zastukała w ścianę. W drzwiach pojawił się samotny świetlik. Nicole spojrzała na męża, na jego siwe włosy i brodę. Wyobraziła go sobie takim, jakim był w młodości: pełnym energii, wesołym... Pocałowała go w usta. Nie poruszył się. Usiadła na łóżku i długo wpatrywała się w jego twarz. Jej policzki były wilgotne od łez.

- Kocham cię, Richardzie - szepnęła.

WOJNA W RAMIE

1.

Raport numer 319

Czas transmisji: 156 307 872 574, 2009

Czas, który upłynął od ogłoszenia alarmu pierwszego stopnia: 111,9766

Oдноśniki: Punkt Węzłowy 23-419

Statek kosmiczny 947

Liczba pasażerów 47 249 (A i B) 32 806 2 666

Od ostatniego raportu nastąpiła dalsza dezintegracja społeczności żyjących na pokładzie. Pomimo ostrzeżeń ośmiornic (pasażerowie 2666) i prób udaremnienia eskalacji konfliktu z ludźmi (pasażerowie 32 806), prawdopodobieństwo wybuchu wojny, w wyniku której pozostanie niewiele żywych istot, jest znaczne. W związku z tym przewiduje się przystąpienie do drugiej fazy operacji.

Poprzednia próba interwencji zakończyła się porażką głównie dlatego, że gatunek bardziej agresywny (ludzie) nieprawidłowo reaguje na bodźce. Jedynie kilka osobników udało się nakłonić do "działania pozytywnego", co niestety nie zapobiegło wyniszczeniu gatunku ptaków/pajęczaków (numer 47 294 - A i B). Ludzka społeczność jest w wysokim stopniu zhierarchizowana, cecha ta jest charakterystyczną dla gatunków niezdolnych do podróży kosmicznych. Ich przywódcy w dalszym ciągu przedkładają utrzymanie się przy władzy nad rozwiązywanie problemów zmierzającej ku zagładzie kolonii. Dlatego też prawdopodobieństwo uniknięcia konfliktu pomiędzy ludźmi a ośmiornicami za pomocą perswazji jest niezwykle małe.

Niewielka grupa ludzi, z których większość to osobniki mające za sobą pobyt w Punkcie Węzłowym, znajduje się obecnie w największym mieście należącym do ośmiornic. Ich dobre stosunki z gospodarzami dowodzą, że gatunki te potrafią żyć w pokoju. Ostatnio delegacja złożona z kilku ludzi i jednej ośmiornicy postanowiła bezpośrednio spotkać się z przywódcą Nowego Edenu, aby w ten sposób zapobiec wojnie. Niestety, prawdopodobieństwo, że misja ta się powiedzie, jest bardzo małe.

Dotychczas ośmiornice nie podjęły działań wojennych, choć rozpoczęły już proces przygotowawczy. Przystąpią do walki dopiero wtedy, gdy upewnią się, że kolonii rzeczywiście grozi zagłada. Z powodu ich przewagi wynik takiej wojny jest z góry przesądzony.

Nie wiadomo, jak ludzie zareagują w wypadku eskalacji konfliktu, kiedy zaczną odnosić poważne straty. Możliwe, że wojna szybko się skończy i społeczności dojdą do porozumienia. Jednak na podstawie dotychczas zgromadzonych danych można wyciągnąć wniosek, że ludzie będą

walczyć do końca, lub do czasu, gdy przy życiu pozostanie zaledwie kilku osobników. Spowoduje to nieodwracalne wyniszczenie jednej z dwóch społeczności znajdujących się na pokładzie. Aby temu zapobiec, zaleca się rozważenie interwencji drugiego stopnia.

2.

Nicole obudził śmiech dzieci dochodzący z bawialni. Właśnie wkładała płaszcz kąpielowy, gdy do pokoju weszła Ellie i spytała, czy jej matka przypadkiem nie widziała ulubionej lalki Nikki.

- Chyba jest pod łóżkiem - odparła Nicole.

Ellie powróciła do pakowania, Richard się kąpał.

Już niedługo - pomyślała Nicole.

W drzwiach stanęła jej wnuczka.

- Wiesz, babciu, jadę razem z mamusią - oświadczyła Nikki. - Jedziemy do taty.

Nicole objęła ją czule.

- Wiem, kochanie - powiedziała. Przytuliła dziewczynkę do siebie i pogładziła ją po głowie.

- Będzie mi ciebie brakowało, Nikki.

Do pokoju wbiegły dzieci Nai.

- Jestem głodny - oznajmił Galileusz.

- Ja też - dodał Kepler.

Nicole z ociąganiem wypuściła z objęć wnuczkę.

- Poczekajcie chwilę - powiedziała ruszając do drzwi. - Śniadanie będzie gotowe za kilku minut.

Gdy dzieci kończyły jeść, w drzwiach pojawili się Max, Eponine i Mariusz.

- Wiesz, wujku, jedziemy do taty - przywitała ich Nikki, zanim Nicole zdążyła powiedzieć "dzień dobry".

Cztery godziny szybko minęły. Richard i Nicole dwukrotnie musieli tłumaczyć, co teraz nastąpi, raz Maxowi i Eponine, a drugi raz nowożeńcom, którzy po nocy poślubnej byli w nadzwyczaj dobrych humorach. Zbliżał się czas pożegnania, poranny entuzjazm i energia gdzieś znikły. Uspokój się, uśmiechnij się, powtarzała sobie w myślach Nicole, od smutku nie będzie ci lepiej.

Max pożegnał się jako pierwszy.

- Choć do mnie, księżniczko - zwrócił się do Nikki - i pocałuj wujka.

Dziewczynka spełniła jego życzenie. Potem Max podszedł do Ellie, która właśnie rozmawiała z matką.

- Ellie, uważaj na małą - powiedział obejmując ją na pożegnanie - i nie pozwól, żeby te dranie zrobiły jej krzywdę.

Pożegnał się z Richardem i wraz z dziećmi Nai wyszedł na zewnątrz.

Choć Nicole obiecywała sobie, że za wszelką cenę postara się zachować spokój, ogarnęła ją

panika na myśl, że na pożegnanie ma zaledwie kilka minut. Patrick, Nai, Benjy i Eponine zegnali się z odchodzącą trójką.

Nicole chciała ponownie uściskać Nikki, ale dziewczynka wybiegła na dwór, żeby pobawić się z dziećmi Nai.

- Będę za tobą tęsknić, mamó - powiedziała Ellie.

Nicole z trudem powstrzymała łzy.

- Nie mogłabym życzyć sobie lepszej córki - powiedziała przytulając ją do siebie. - Uważaj na siebie - szepnęła jej na ucho. - Stawka w tej grze jest bardzo wysoka.

Ellie spojrzała matce w oczy.

- Wiem, mamó - powiedziała - i to mnie przeraża. Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana.

- Nie, nie będę - przerwała jej Nicole. - I pamiętaj o tym, co w bajce o Pinokiu powiedział świerszcz.

- Moim przewodnikiem niech będzie sumienie - uśmiechnęła się Ellie.

- Przyszedł Archie! - rozległo się wołanie Nikki.

Gdzie jest Richard? Nie zdążyłam się z nim pożegnać, przerażała się Nicole...

Ellie podniosła plecaki i ruszyła do drzwi.

Nicole oddychała z trudem. Usłyszała Patricka, który pytał "gdzie jest wujek Richard?". Z pracowni Richarda dało się słyszeć krótkie: „jestem tutaj”.

Pobiegła do pracowni; Richard siedział na podłodze; obok niego stał otwarty plecak, dookoła leżały w nieładzie elektroniczne obwody. Stała w drzwiach, z trudem łapiąc oddech.

Richard obejrzał się za siebie.

- Cześć, kochanie - powiedział niedbale - wciąż nie mogę się zdecydować, jakie części zapasowe zabrać do mojego tłumacza.

- Przyszedł Archie - powiedziała cicho Nicole.

Richard spojrzał na zegarek.

- W takim razie musimy już iść. - Podniósł z podłogi kilka elektronicznych obwodów i wrzucił je do plecaka. Wstał i spojrzał na Nicole.

Wujku Richardzie! - wołał Patrick.

- Już idę - odkrzyknął Richard. - Poczekajcie chwilę.

Richard objął ją ramieniem. Nicole drżała.

- Co ci jest? - rzekł Richard. - Rozstajemy się nie pierwszy raz.

Nicole ogarnął paraliżujący strach, nie mogła mówić. Chciała być dzielna, ale było to niemożliwe; wiedziała, że widzi męża po raz ostatni.

Przytuliła się do niego i pocałowała go. Po jej policzkach spływały łzy. Chciała zatrzymać czas, aby ta chwila trwała wiecznie.

- Kocham cię, Nicole - powiedział.

W pierwszej chwili pomyślała, że nie będzie mogła odpowiedzieć.

- Ja też cię kocham - wyszeptała z trudem.

Richard założył plecak i pomachał jej na pożegnanie. Stała w drzwiach i patrzyła, jak odchodzi jej mąż.

- Zapamiętaj... - w głowie usłyszała słowa Omeha.

Nikki nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Przed bramą Szmaragdowego Grodu czekał na nią prawdziwy strusiozaur.

- Mamusiu, czy mogę go nakarmić? - pytała. - Mogę?

Choć zwierzę siedziało na ziemi, Richard i tak musiał małą podsadzić.

- Dziękuję, dziadku - powiedziała dziewczynka sadowiąc się wygodnie w zagłębieniu na grzbiecie stworzenia.

- Wszystko zostało dokładnie zaplanowane - Arenie zwrócił się do Richarda i Ellie, gdy ruszyli leśną drogą. - Dotrzemy do obozu podczas śniadania. Dzięki temu zobaczą nas wszyscy żołnierze.

- A skąd będziemy wiedzieli, kiedy się tam zjawić? - spytał Richard.

- Część kwadroidów sterowana jest z północy. Gdy pierwsi żołnierze wyjdą z namiotów, będzie jeszcze ciemno; twój przyjaciel Timmy przyleci do nich z listem zapowiadającym nasze przybycie. Z listu żołnierze dowiedzą się, że będą nam towarzyszyć dwa świetliki i że będziemy mieli białą flagę, tak jak proponowałeś.

W gęstych zaroślach Nikki dostrzegła wpatrujące się w nią oczy.

- Czy to nie zabawne? - zwróciła się do matki. Ellie nic nie odpowiedziała.

Archie zatrzymał strusiozaura o kilometr od obozu. Z tej odległości reflektory przy namiotach wyglądały jak mrugające na niebie gwiazdy.

- Teraz Timmy dostarczy list - rzekł Archie.

Strusiozaur wioził ich teraz w ciemnościach; nie chcieli, by zauważono ich zbyt wcześnie.

Nikki spała na kolanach matki.

Richard i Ellie byli zdenerwowani.

- A co zrobimy - spytał Richard - gdy żołnierze zaczną do nas strzelać, zanim zdążymy cokolwiek powiedzieć?

- Uciekniemy - odparł Archie.

- A jeżeli wyślą za nami helikopter? - spytała Ellie.

- Dotarcie do granicy lasu zajmie strusiozaurowi cztery wodeny - powiedział Archie.

Po chwili pojawił się Timmy z wiadomością, że wykonał swoje zadanie. Richard pogłaskał go po brzuchu, dostrzegając w oczach ptaka coś, czego nigdy przedtem nie widział. Po chwili Timmy odleciał w stronę Szmaragdowego Grodu. Światliki czekające w pogotowiu wzbiły się w powietrze i oświetlając im drogę poleciały w kierunku obozu. Richard szedł pierwszy, z białą flagą w dłoni. Kilkadziesiąt metrów za nim maszerował strusiozaur dźwigając na grzbiecie Ellie, Archiego i śpiącą Nikki.

Przez lornetkę Richard dostrzegł sylwetki żołnierzy. Było ich dwudziestu sześciu. Trzech miało na ramionach strzelby, dwóch patrzyło przez lornetki.

Zgodnie z planem Ellie, Nikki i Archie zsiadli ze strusiozaura kilkadziesiąt metrów przed obozem. Zwierzęciu nakazano powrócić do Szmaragdowego Grodu. Nikki była zła, że została brutalnie zbudzona, ale przestała narzekać wyczuwając napięcie w głosie matki.

Archie szedł pośrodku. Nikki trzymała matkę za rękę, z trudem dotrzymując jej kroku.

- Hej, wy tam! - zawołał Richard. - Jestem Richard Wakefield. Nie mamy wrogich zamiarów - dodał wymachując białą flagą. - Jest ze mną moja córka Ellie, wnuczka Nikki, oraz przedstawiciel ośmiornic.

Dla żołnierzy, którzy nigdy jeszcze nie widzieli ośmiornicy, musiał być to doprawdy dziwny widok. Ze światlikami szybującymi nad głową, z ciemności wynurzyli się Richard i jego towarzysze.

Jeden z żołnierzy wyszedł im naprzeciw.

- Nazywam się kapitan Enrico Piogii - przedstawił się - jestem dowódcą obozu... W imieniu sił zbrojnych Nowego Edenu akceptuję wasze poddanie się.

List dostarczony przez Timmy'ego pojawił się w obozie dopiero przed trzydziestoma minutami i biurokratyczna maszyna Nowego Edenu nie podjęła jeszcze decyzji, jak należy postąpić. Gdy potwierdzono informację, że do obozu rzeczywiście zbliża się delegacja złożona z mężczyzny, kobiety, dziecka i ośmiornicy, kapitan Pioggi natychmiast nadał raport prosząc nowojorską kwaterę główną o instrukcję. Od swojego przełożonego dowiedział się, że ma "zabezpieczyć" więźniów i czekać na dalsze rozkazy.

Richard przypuszczał, że żaden z oficerów nie będzie chciał z nimi rozmawiać, dopóki o wszystkim nie zadecyduje Nakamura. Zanim dotarli do obozu, powiedział Archie, że każdą chwilę należy wykorzystać, aby obalać zarzuty, które pod adresem ośmiornic głośno oficjalna

propaganda.

Najpierw ich przeszukano.

- To stworzenie - rzekł Richard donośnym głosem wskazując na Archiego - nazywamy ośmiornicą. Są to istoty niezwykle inteligentne - w pewnym sensie nawet mądrzejsze od nas - ich kolonia, licząca piętnaście tysięcy osobników, znajduje się na południu. Ja i moja rodzina korzystamy z ich gościny od ponad roku - dodam, że mieszkamy tam z własnej woli - i zdążyliśmy się przekonać, że to gatunek miłujący pokój. Moja córka Ellie i ja przyszliśmy do was wraz z ich przedstawicielem, aby znaleźć sposób na pokojowe rozwiązanie konfliktu pomiędzy naszymi gatunkami.

- Czy pani jest żoną Roberta Turnera? - spytał jeden z żołnierzy. - To pani została porwana przez ośmiornice?

- Tak, to ja - odparła Ellie. - Ale nie porwano mnie, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Ośmiornice pragnęły porozumieć się z nami; zabrano mnie, ponieważ ośmiornice uważały, że będę w stanie nauczyć się ich języka.

- To mówi? - spytał z niedowierzaniem inny żołnierz.

Zgodnie z planem aż do tej chwili Archie milczał. Żołnierze oniemieli, gdy nagle na jego głowie wykwitł kolorowy pióropusz.

- Archie pragnie was pozdrowić - przetłumaczyła Ellie. - Mówi, że ani on, ani żaden inny przedstawiciel jego gatunku nie chce wam zrobić krzywdy. Mówi także, że rozumie naszą mowę, którą odczytuje z ruchów warg. Chętnie odpowie na wasze pytania.

- Czy to wszystko prawda? - spytał ktoś.

Tymczasem stojący z boku roztrzęsiony kapitan Pioggi zdawał przez radio raport jednemu z pułkowników w Nowym Jorku.

- Tak, sir - mówił - kolorowe pasy na głowie... Różne kolory, sir: czerwony, niebieski, żółty... Prostokąty przesuwają się wokół głowy, potem pojawiają się następne... Sir, czy mógłby pan powtórzyć pytanie?... Kobieta jest żoną doktora, sir... Wygląda na to, że rozumie, co oznaczają kolorowe pasy... Nie, sir, to nie są kolorowe litery, po prostu pasy.

- Teraz istota rozmawia z żołnierzami, sir... Nie, sir, żołnierze nie używają kolorowych pasów do porozumiewania się... Kobieta twierdzi, że ośmiornice czytają z ruchów warg, tak jak głuchoniemi... Żona doktora tłumaczy jej słowa.

- Nie, sir, nie mają broni... Tylko zabawki, ubrania oraz przedmioty, które więzień Wakefield nazywa "elektronicznymi podzespołami"... Powiedziałem zabawki... To zabawki tej dziewczynki... Nie, nie mamy tutaj skanera... Tak, sir... Czy może mi pan powiedzieć, jak długo to potrwa?

Kapitan Pioggi wreszcie otrzymał rozkaz przewiezienia więźniów do Nowego Jorku helikopterem. Tymczasem Archiemu udało się zrobić duże wrażenie na żołnierzach; ośmiornica bez trudu mnożyła w pamięci pięć - i sześciocyfrowe liczby.

- A skąd wiemy, że to zwierzę podaje właściwe odpowiedzi? - spytał jeden z młodszych żołnierzy. - Przecież widać tylko kolorowe pasy.

- Ależ młody człowieku - roześmiał się Richard - przecież przed chwilą sprawdzałeś jego obliczenia na kalkulatorze kapitana. Myślisz, że moja córka obliczyła to w głowie?

- Chyba że tak - powiedział młodzieniec.

Największe wrażenie na zebranych zrobiła fenomenalna pamięć Archiego. Na prośbę Richarda jeden z żołnierzy napisał na kartce papieru ciąg kilkuset liczb i przeczytał je Archiemu. Ośmiornica, za pośrednictwem Ellie, bezbłędnie powtórzyła cały ciąg. Niektórzy żołnierze przypuszczali, że to jakaś sztuczka, polegająca na tym, że Richard daje Archiemu znaki. Eksperyment powtórzono pod baczną kontrolą, czym przekonano niedowiarków.

Gdy nadszedł rozkaz przewiezienia więźniów do Nowego Jorku, atmosfera w obozie była już całkiem luźna. Pierwsza część planu udała się; gdy jednak wsiadali do helikoptera, który miał ich przewieźć nad Morzem Cylindrycznym, Richarda nie rozpieszczała pewność siebie.

W Nowym Jorku przebywali niecałą godzinę. Pomimo protestów Richarda i Nikki uzbrojeni strażnicy skonfiskowali ich plecaki, a więźniów zaprowadzono do portu. Richard niósł wnuczkę na rękach. Nie było czasu na podziwianie strzelistych wieżowców.

Jacht, który miał ich przewieźć przez północną część Morza Cylindrycznego, przypominał łódzie Nakamury, które w przeszłości pływały po Jeziorze Szekspira. Przez całą drogę strażnicy nie odezwali się do nich ani słowem.

- Dziadziu - Nikki zachichotała Richardowi do ucha - czy ci panowie nie umieją mówić?

Przy nowym doku czekał rover. Ludzie znacznym kosztem wycięli duży otwór w południowym murze ochronnym, w pobliżu modułu należącego do ptaków i pajęczaków, a przy brzegu powstało tu coś w rodzaju portu.

Richard początkowo zdziwił się, dlaczego nie przewieziono ich helikopterem bezpośrednio do Nowego Edenu. Szybko jednak dokonał w głowie kilku obliczeń i doszedł do wniosku, że ochronny mur jest tak wysoki, iż jego górna krawędź pokrywa się z obszarem o znacznie obniżonej grawitacji. Przy braku doświadczonych pilotów, oraz biorąc pod uwagę parametry techniczne ; naprędce zbudowanych helikopterów, pokonanie muru mogło stanowić poważny problem.

To znaczy, myślał Richard, że ludzie transportują sprzęt albo tą drogą, albo tunelem

przebiegającym pod drugim modulem.

Rover prowadzony był przez biota typu Garcia. Z tyłu i z przodu eskortowały ich jeszcze dwa pojazdy wiozące uzbrojonych żołnierzy. W ciemnościach mknęli przez Równinę Środkową. Richard siedział na przednim siedzeniu obok kierowcy, a Arenie, Nikki i Ellie siedzieli z tyłu. Richard obejrzał się za siebie i przypomniał ośmiornicy, że w Nowym Edenie jest pięć rodzajów biotów.

- Więzień Wakefield ma milczeć i patrzeć przed siebie - oświadczył biot.

- Nie wydaje mi się, żeby było to konieczne - powiedział Richard.

Biot uderzył go w twarz.

- Milcz i patrz przed siebie - powtórzył. Nikki rozplakała się, Ellie przytuliła ją do siebie.

- Nie lubię tego kierowcy - szepnęła dziewczynka.

Gdy przekraczali granicę, w Nowym Edenie panowała noc. Archiego i troje ludzi umieszczono w otwartym elektrycznym wózku prowadzonym przez innego biota.

Richard zauważył, że w Nowym Edenie było niemal tak zimno jak w Ramie. Pojazd podskakiwał na nierównościach wyboistej drogi. Skręcili na północ w miejscu, w którym niegdyś znajdowała się stacja kolejowa Positano. Ludzie grzali się przy ogniskach, inni spali przykryci tekturą i starymi ubraniami.

- Co oni tu robią? - Nikki zwróciła się do Ellie. Jej matka nie odpowiedziała, bo biot odwrócił głowę i spojrzał na nią z wściekłością.

W oddali widzieli już neony Vegas. Nagle skręcili w lewo i znaleźli się wśród malowniczo położonych domów; w przeszłości tereny te należały do Lasu Sherwood.

Zatrzymali się przed rozsypującym się domkiem. Podeszło do nich dwóch Azjatów, uzbrojonych w pistolety, ze sztyletami za pasem.

- Pójdziecie z nami - rzekł jeden z nich, jednocześnie dając biotowi ręką znak, że jest wolny.

Arenie i jego towarzysze weszli do domku. Zaprowadzono ich do piwnicy pozbawionej okien.

- Na stole jest żywność i woda - rzekł drugi mężczyzna i ruszył do wyjścia.

- Chwileczkę - zawołał za nim Richard. - A nasze plecaki? Są nam potrzebne.

- Dostaniecie je z powrotem - odparł zniecierpliwiony - gdy tylko sprawdzimy ich zawartość.

- A kiedy spotkamy się z Nakamurą?

Mężczyzna wzruszył ramionami. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Obrócił się na pięcie i ruszył po schodach na górę.

3.

Dni mijały bardzo powoli. Richard, Ellie i Nikki stracili rachubę czasu. Na szczęście wkrótce okazało się, że ośmiornice posiadają bardzo dokładny zegar biologiczny, którego "uczą się" w młodości. Gdy udało się przekonać Archiego do podawania czasu w ziemskich jednostkach (Richard przekonał go wierszykiem zaczynającym się do słów "kiedy w Rzymie to po włosku...") okazało się, że jego "zegar" chodzi z dokładnością dziesięciu sekund na dwadzieścia cztery godziny. Richard przekonał się o tym zerkając na cyfrowy zegar strażnika, który przynosił im wodę.

Nikki bez przerwy pytała Archiego o godzinę i niejako przypadkiem nauczyła się liczb w tęczowym języku. Richard coraz lepiej rozumiał język ośmiornic i choć nie znał go tak dobrze jak Ellie, po tygodniu rozmawiał z Archiem już bez jej pośrednictwa.

Spali na rozłożonych na ziemi matach; nocą Arenie kładł się obok nich na kilka godzin. Jeden z dwóch Azjatów codziennie przynosił im jedzenie. Za każdym razem Richard przypominał, że wciąż nie zwrócono im plecaków oraz że niecierpliwie oczekują audiencji u Nakamury.

Po ośmiu dniach kąpiele w misce przestały im wystarczać i Richard poprosił, aby zezwolono im na korzystanie z prysznicu i mydła. Po kilku godzinach do piwnicy wniesiono większą wannę. Ludzie wykąпали się, choć początkowo Nikki wstydziła się rozebrać w obecności Archiego. Po kąpeli Richard i Ellie poczuli przypływ optymizmu.

- Nasz pobyt tutaj prędzej czy później wyjdzie na jaw - mówił Richard. - Zbyt wielu żołnierzy nas widziało... Żadne rozkazy Nakamury nie zmuszą ich do milczenia.

- Jestem pewien, że wkrótce nas stąd zabiorą - dodała Ellie.

Ale minął kolejny tydzień, a ich optymizm gdzieś zniknął. Richard i Ellie zaczęli tracić nadzieję. Sytuacji nie poprawiał fakt, że Nikki wciąż narzekała na nudę. Żeby ją czymś zająć, Archie opowiadał jej bajki, a właściwie "legendy" (odbył z Ellie dłuższą dyskusję, zanim zgodził się na używanie tego słowa).

W tym, co tłumaczyła Ellie, pobrzmiewały wątki bajek, które Nikki już znała.

- Pewnego razu, w czasach gdy żyli jeszcze Prekursorzy... - zaczynał Archie, a Nikki aż piszczala z radości.

- Jak oni wyglądali? - spytała kiedyś.

- Legenda nic o tym nie mówi - odparł Archie. - Więc możesz ich sobie wyobrazić tak, jak zechcesz.

- Czy ta historia jest prawdziwa? - spytała innym razem. - Czy ośmiornice naprawdę nigdy nie opuściłyby swojej planety, gdyby Prekursorzy nie zabrali ich w kosmos?

- Tak mówi legenda - wyjaśnił Archie. - Według niej wszystko, niemal cała nasza wiedza, pochodzi od prekursorów.

Pewnej nocy, kiedy Nikki już spała, Richard i Ellie spytali Archiego, skąd wzięły się te legendy.

- Istnieją od tysięcy lat - odparła ośmiornica. - Poznaliście niektóre z nich, opowiedziałem wam te, których bohaterami są przedstawiciele mojego gatunku... Istnieje wiele opinii na temat ich związku z rzeczywistością... Doktor Blue uważa, że w zasadzie są prawdziwe; ich autorem był zapewne jakiś zapoznany gawędziarz.

- Gdyby dać wiarę temu co mówił - ciągnął Archie - wiele lat temu ośmiornice były prostym gatunkiem zwierząt, żyjącym w środowisku wodnym. Ewolucja obdarzyła nas jedynie ograniczoną inteligencją. Dopiero Prekursorzy badając naszą strukturę genetyczną odkryli nasz potencjał i na przestrzeni wieków "ulepszali nas", aż do czasu wielkiej katastrofy.

- Co właściwie stało się z Prekursorami? - spytała Ellie.

- Na ten temat istnieje wiele sprzecznych podań. Niektóre z nich głoszą, że ich kolonie na sąsiednich planetach przetrwały jeszcze kilkaset lat i dopiero potem upadły. Jedna z legend opowiada, że Prekursorzy przenieśli się do innych systemów planetarnych i stali się gatunkiem dominującym w całej galaktyce. Nie wiemy, jak było naprawdę. Jedyne, czego możemy być pewni, to to, że lądy naszej planety przez wiele tysięcy lat nie nadawały się do życia, a gdy klimat ustabilizował się i ośmiornice zdecydowały się wyjść na ląd, po Prekursorach nie pozostał nawet ślad.

Czwórka więźniów miała już własny rytm dnia. Każdego ranka, gdy Ellie i Nikki jeszcze spały, Richard odbywał z Archiem długie rozmowy. Ośmiornica nauczyła się bezbłędnie odczytywać słowa z ruchów warg, a Richard zrobił postępy w rozumieniu tęczowego języka.

Często rozmawiali o nauce. Archie był zafascynowany historią ziemskiej nauki; ciekawiła go nie tylko kolejność odkryć, ale i to co decydowało, że badania szły akurat w takim, a nie innym kierunku. Pytał także o konkurencyjne teorie, które po drodze zostały odrzucone.

- Więc w waszym przypadku to wojny są odpowiedzialne za rozwój aeronautyki i fizyki jądrowej! - zdumiał się Archie. - To bardzo dziwne... Obawiam się - dodał po chwili - że nie zrozumiesz nawet, jak dziwne... Nasza historia potoczyła się zupełnie inaczej, wszystko zaczęło się od istot dość tępych. Dopiero później stworzono nowy inteligentny gatunek ośmiornic, który potrafił wyciągać wnioski z obserwacji otaczającego go świata. Prekursorzy, nasi twórcy i nauczyciele, znali już odpowiedzi na niemal wszystkie pytania. Nasze zadanie było więc proste: wystarczyło od naszych nauczycieli przejąć tę wiedzę. Nie znaleźliśmy metody prób i błędów, która

towarzyszyła waszej nauce. Nie mieliśmy nawet pojęcia jak wygląda ewolucja kultury. Geniami Prekursorzy darowali nam miliony lat ewolucji.

- Po Wielkiej Katastrofie byliśmy zupełnie nie przygotowani do samodzielnego bytowania. Legendy, które opierają się na faktach historycznych, głoszą, że przez kilkaset lat naszym głównym celem było przechowanie i przyswojenie jak największej ilości informacji zgromadzonej przez Prekursorów. Ale ponieważ zabrakło naszych nauczycieli i ich norm etycznych, wkroczyliśmy w długi, mroczny okres, w którym przetrwanie ośmiornic jako gatunku stało pod znakiem zapytania.

Richard był zafascynowany tym, co sam nazwał "gatunkiem pochodzenia technologicznego".

- Nigdy nie przypuszczałem - zwierzył się Archiemu pewnego ranka - że istnieją gatunki, które samodzielnie nie odkryły prawa ciężenia czy spektrum elektromagnetycznego, nie przeprowadzały setek tysięcy eksperymentów, aby odkryć prawa natury rządzące światem... Teraz jednak rozumiem to wszystko i brzmi to niemal trywialnie. Jeżeli podróżujący w kosmosie gatunek A spotyka gatunek B, charakteryzujący się inteligencją, lecz zacofany pod względem cywilizacyjnym, założenie, że kontakt umożliwi gatunkowi B "skok w czasie", wydaje się całkiem logiczne.

- Schemat, który opisujesz, występuje w kosmosie dość często, jego przykładem są ptaki i pajęczaki - odparł Archie. - Ich symbioza rozwinęła się bez pomocy z zewnątrz i istniała od tysięcy lat na planecie w pobliżu naszego układu planetarnego. Potem pojawili się tam Prekursorzy. Ptaki i pajęczaki z pewnością nie ewoluowałyby do takiego stopnia, aby samodzielnie konstruować statki kosmiczne. Dopiero dzięki Prekursorom uzyskały niezbędne technologie.

- Ale w naszym wypadku schemat ten był jeszcze bardziej niezwykły; jeżeli dać wiarę naszym legendom, Prekursorzy byli gatunkiem podróżującym, w czasach gdy ośmiornice były jeszcze "tępe", nie znały nawet pojęć takich jak "planeta", nie mówiąc już o kosmosie... O naszym losie zdecydował gatunek nadrzędny; Prekursorzy odkryli w naszych genach ukryty potencjał i "ulepszyli nas", podzielili się z nami swoją wiedzą tworząc gatunek i kulturę, które prawdopodobnie nigdy nie powstałyby w sposób naturalny.

Poranne rozmowy wytworzyły pomiędzy Richardem a Archiem silne więzy. Nie skrzępowani niczym, co odwracałoby ich uwagę, dzielili się swoim umiłowaniem wiedzy, poszerzali swoje horyzonty, rozumienie innych gatunków i wiedzę o wszechświecie.

Nikki przeważnie budziła się, zanim jej matka otworzyła oczy. Po śniadaniu czasami bawiła się z Archiem, ale większą część przedpołudnia spędzała w "szkole". Z dziadkiem czytała, dodawała i odejmowała, rozmawiała o nauce i przyrodzie, a Archie udzielał jej lekcji etyki. Uczyła

się także alfabetu ośmiornic. Bardzo szybko nauczyła się podstaw tęczowego języka; fakt ten przypisywano jej wrodzonej inteligencji oraz zmienionym genom.

- Nasza młodzież spędzą sporo czasu w szkole dyskutując o trudnych sprawach, kiedy podjęcie decyzji właściwej moralnie jest niezwykle skomplikowane - mówił pewnego dnia Archie, zwracając się do Richarda i Ellie. - Jako przykłady wybieramy wydarzenia z codziennego życia - niektóre fakty są nieco zmieniane, aby problem stał się bardziej wyrazisty - a młode ośmiornice zastanawiają się, które rozwiązanie jest najlepsze.

- Czy to przygotowanie do optymalizacji? - spytał Richard.

- Raczej nie - odparł Archie. - Po prostu staramy się przygotować młodzież do życia, które wymaga kontaktów z innymi i zmusza nas do dokonywania wyboru. Młode ośmiornice zapoznają się z konkretnymi problemami, a to pomaga im stworzyć własny system wartości. Uważamy, że wiedza nie istnieje w próżni; jest istotna dopiero wtedy, gdy staje się integralnym składnikiem cywilizacji.

Podczas pierwszych ośmiu lekcji Archie przedstawił Nikki proste problemy natury etycznej, związane z kłamstwem, uczciwością, egoizmem i uprzedzeniami. W swoich odpowiedziach Nikki często posługiwała się przykładami z własnego życia.

- Galileusz zawsze chce, żeby go wszyscy słuchali - powiedziała pewnego razu. - Uważa, że to, czego on chce, jest najważniejsze... Kepler jest inny. Nigdy mnie nie skrzywdził.

Podczas popołudniowych drzemek dziewczynki Richard, Ellie i Archie często dzielili się spostrzeżeniami o różnicach i podobieństwach pomiędzy gatunkami.

- O ile dobrze rozumiem - mówiła Ellie podczas rozmowy o tym, jak inteligentne, wrażliwe osobniki powinny postępować z jednostkami społecznymi - wasze społeczeństwo jest mniej tolerancyjne niż nasze... Macie coś w rodzaju "zalecanego trybu życia" i ośmiornice, które się do niego nie stosują, nie tylko skazuje się na wygnanie do Drugiego Obszaru, ale także odmawia im się prawa do uczestnictwa w wielu zajęciach i przedwcześnie poddaje likwidacji.

- W przeciwieństwie do waszego społeczeństwa - odparł Archie - my nie mamy żadnych wątpliwości co do tego, co jest słuszne, a co nie. Dzięki temu podejmując decyzje obywatele mają pełną świadomość grożących im konsekwencji... A skoro już o tym mówimy: Drugi Obszar nie jest odpowiednikiem waszych więzień. To miejsce, gdzie ośmiornice i inne istoty żyją bez optymalizacji i dyscypliny. Niektóre osobniki dożywają tam późnego wieku i są całkiem zadowolone.

- Z tego co wiem, wasze społeczeństwo nie rozumie podstawowej sprzeczności istniejącej pomiędzy wolnością jednostki a wspólnym dobrem. Pomiędzy jednym a drugim musi istnieć równowaga. Żadna społeczność nie przetrwa, jeżeli wspólnego dobra nie stawia wyżej niż wolności

jednostki... Weźmy na przykład wykorzystanie surowców: jak istota obdarzona inteligencją uzasadni, z punktu widzenia całej społeczności, przyznawanie wszelkich dóbr jedynie nielicznej, uprzywilejowanej grupie, podczas gdy reszta społeczeństwa nie ma ubrań i żywności?

Archie stał się otwarty, nie unikał odpowiedzi na trudne pytania, co często zdarzało się w Szmaragdowym Grodzie. Poruszał wszystkie drażliwe tematy związane z cywilizacją ośmiornic, jak gdyby obecna sytuacja pozbawiła go wszelkich zahamowań. Czyżby chciał przekazać coś ludziom Nakamury, którzy z pewnością podsłuchiwali ich rozmowy? Możliwe. Ale jak mieliby rozumieć jego słowa, skoro nie znali tęczowego języka? Widocznie Archie w większym stopniu niż jego towarzysze zdawał sobie sprawę z nadchodzącej śmierci i chciał w pełni wykorzystać te ostatnie dni.

Pewnego wieczora, zanim Richard i Ellie położyli się spać, Archie powiedział, że chciałby im się z czegoś zwierzyć.

- Nie chcę was niepokoić, ale strawiłem już niemal cały barrican... Jeżeli pozostaniemy tu dłużej, a barrican się skończy, rozpocznie się mój rozwój płciowy, przez co stanę się bardziej agresywny... Mam nadzieję, że...

- Nie martw się - uśmiechnął się Richard - miałem już do czynienia z dorastającymi dziećmi. Myślę, że poradzę sobie i z tobą.

Pewnego ranka strażnik przynoszący im żywność powiedział, żeby Ellie razem z Nikki przygotowała się do wyjścia.

- Kiedy? - spytała Ellie.

- Za dziesięć minut.

- Dokąd nas zabieracie?

Strażnik odwrócił się i wyszedł.

Ellie w pośpiechu przygotowywała się do drogi informując Richarda i Archiego o tym, co powie, gdyby umożliwiono jej spotkanie z Nakamurą.

- Możesz powiedzieć, że ośmiornice nie pragną z nami wojny - szepnął jej ojciec - ale wiedz, że nie unikniemy konfliktu, jeżeli nie uda się przekonać Nakamury, iż wszelkie działania wojenne są z góry skazane na niepowodzenie. Musisz im wytłumaczyć, że te istoty przewyższają nas pod względem technologicznym.

- A co powiedzieć, kiedy spyta o szczegóły?

- Powiedz, że niewiele wiesz na ten temat. Niech o tych sprawach rozmawiają ze mną.

Ellie i Nikki zawieziono do szpitala w Mieście Środkowym. Do środka wprowadzono je

przez ambulatorium. Matka i córka znalazły się w małym, białym gabinecie, którego jedyne wyposażenie stanowiły dwa krzesła, łóżko i elektroniczny sprzęt medyczny. Po dziesięciu minutach oczekiwania w drzwiach stanął doktor Robert Turner.

Doktor Turner bardzo się postarzał.

- Cześć, Nikki - powiedział wyciągając do córki ramiona. - Chodź, przywitaj się z tatą.

Dziewczynka zawahała się na moment, po czym pobiegła do taty. Robert wziął ją na rękę.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedział.

Ellie wstała z krzesła. Po dłuższej chwili Robert postawił córkę na ziemi i spojrzał na nią.

- Jak się masz, Ellie? - spytał.

- Dobrze, dziękuję - odparła Ellie czując niezręczność tej sytuacji. - A ty?

- Też dobrze.

Ellie zbliżyła się do męża i objęła go. Chciała go pocałować, ale Robert odwrócił głowę. Wyczuła, że jest bardzo spięty.

- Robercie - spytała - czy coś się stało?

- Miałem ciężki dzień, jak zwykle - odparł. - Czy mogłabyś się rozebrać i położyć na tym łóżku? Chciałbym cię zbadać.

- Teraz? - zdziwiła się Ellie. - Zanim porozmawiamy o tym, co się z nami działo podczas tych długich miesięcy, kiedy się nie widzieliśmy?

- Wybacz, Ellie - powiedział Robert z cieniem uśmiechu na ustach - ale jestem bardzo zajęty. Brakuje nam lekarzy... Namówiłem ich na to, żeby cię wypuścili obiecując, że...

Ellie stanęła przy łóżku i spojrzała mężowi w oczy. Wzięła go za rękę.

- Robercie - powiedziała cicho - jestem twoją żoną. Kocham cię. Nie widzieliśmy się od roku. Przecież możesz mi poświęcić choć kilka minut.

W oczach Roberta stanęły łzy.

- O co chodzi, Robercie, proszę, powiedz mi! - Ożenił się z inną, w pierwszej chwili pomyślała Ellie.

- Co się z tobą stało, Ellie! - wybuchnął Robert. - Jak mogłaś powiedzieć żołnierzom, że nie zostałam porwana i że ośmiornice nie chcą nam zrobić nic złego?... Zrobiłaś ze mnie dumia. Wszyscy mieszkańcy Nowego Edenu widzieli mnie w telewizji, gdy opowiadałem o twoim porwaniu...

Ellie odruchowo cofnęła się, ale wciąż trzymała go za rękę.

- Mówiłam to wszystko, Robercie - powiedziała - bo chciałam i nadal chcę zatrzymać eskalację tego konfliktu... Przepraszam cię, jeżeli moje słowa sprawiły ci przykrość.

- Ośmiornice zrobiły ci pranie mózgu - rzekł gorzko Robert. - Gdy tylko Nakamura pokazał

mi raport, od razu się tego domyśliłem. Zmienili twój umysł, straciłeś kontakt z rzeczywistością.

Gdy Robert po raz pierwszy podniósł głos, mała Nikki rozplakała się. Nie rozumiała, dlaczego rodzice się kłócą, ale wiedziała, że dzieje się coś złego.

- Nie bój się, Nikki - Ellie usiłowała uspokoić dziewczynkę - tata i ja po prostu rozmawiamy ze sobą.

Gdy Ellie podniosła, wzrok Robert trzymał w ręce przyrząd do badania EEG.

- Rozumiem - zdenerwowała się Ellie - zrobisz mi badanie, żeby stwierdzić, czy przypadkiem nie jestem ośmiornicą, czy tak?

- To nie jest śmieszne, Ellie - odparł Robert. - Wyniki badań pracy mojego mózgu przeprowadzone po powrocie do Nowego Edenu są bardzo dziwne; ani ja, ani neurolog z mojego zespołu nie wiemy, dlaczego tak jest. On mówi, że podobne wyniki można przypisać jedynie ciężkiemu uszkodzeniu mózgu.

- Ależ Robercie - Ellie znów wzięła go za rękę - zanim nas opuściłeś, ośmiornice wprowadziły do twojego mózgu mikrobiologiczną blokadę pamięci. Zrobiły to ze względu na swoje bezpieczeństwo...

Robert obrzucił ją długim spojrzeniem.

- Zostałaś porwana - powtórzył - manipulowano przy twoim mózgu.. Kto wie, co zrobiono z naszą córką... Jak możesz ich bronić?

Ellie poddała się badaniu EEG, które w porównaniu z wynikami sprzed kilku lat nie wykazało żadnych poważniejszych zmian. Robert był teraz bardziej rozluźniony. Powiedział, że rząd Nakamury zamierza wycofać oskarżenie i Ellie wraz z Nikki będzie mogła wrócić do domu, jeśli zgodzi się dostarczyć jak najwięcej informacji o ośmiornicach. Tymczasem pozostanie w areszcie domowym.

Po dłuższym namyśle Ellie przystała na tę propozycję.

Robert uśmiechnął się i przytulił ją do siebie.

- To dobrze - powiedział. - Jutro złożysz zeznania... Od razu im to powiem.

Przed powrotem do Nowego Edenu Richard ostrzegł Ellie, że Nakamura będzie starał się ją wykorzystać, aby uzasadnić konieczność prowadzenia wojny. Ellie zdawała sobie sprawę, że wyrażając zgodę na pomoc rządowi Nowego Edenu podejmuje niezwykle niebezpieczną grę.

Muszę być ostrożna, pomyślała kąpiąc się w wannie, nie mogę powiedzieć nic, co by zaszkodziło Richardowi lub Archiemu. Nie wolno mi także przekazać Nakamurze informacji, które mogłyby mu dać militarną przewagę...

Nikki początkowo czuła się obco w swojej dawnej sypialni, ale po kilku godzinach zabawy

wydawała się całkiem zadowolona. Weszła do łazienki i stanęła przy wannie.

- Kiedy tatuś wróci? - spytała.

- Tatuś wróci bardzo późno - odparła Ellie. - Ty będziesz już spała.

- Mam ładny pokój - oświadczyła Nikki. - Wolę mieszkać tutaj niż w piwnicy.

- Cieszę się - powiedziała Ellie. Dziewczynka uśmiechnęła się i wyszła z łazienki.

Postąpiłabym nieracjonalnie, Ellie w myślach uzasadniała swoją decyzję, gdybym odmówiła składania zeznań i znów zamknięto by nas w piwnicy.

4.

Gdy zadzwonił dzwonek, Katie kończyła właśnie makijaż. Zaciągnęła się papierosem i wcisnęła guzik.

- Kto tam? - spytała.

- To ja - usłyszała w odpowiedzi.

- Co robisz tutaj o tej porze?

- Przynoszę ważne wieści - odparł kapitan Franz Bauer. - Wpuść mnie.

Katie po raz ostatni zaciągnęła się papierosem, zgasiła go w popielniczce, jeszcze raz spojrzała w lustro i poprawiła włosy.

Do drzwi rozległo się pukanie.

- Mam nadzieję, że to naprawdę ważne - powiedziała wpuszczając kapitana do środka. - W przeciwnym razie nie ręcę za siebie. Wiesz, że za kilka minut mam dyscyplinarne spotkanie z dziewczynami. Nie lubię się spóźniać.

- Znowu zgarniają forszę do własnej kieszeni? - uśmiechnął się Franz. - Nie chciałbym być twoim podwładnym.

Katie spojrzała na niego niecierpliwie.

- Więc? - powiedziała. - Co jest tak ważne, że nie można o tym mówić przez telefon?

Franz zaczął chodzić po pokoju.

- Czy jesteś pewna, że nie ma tutaj podsłuchu?

- Myślę, że to raczej pan powinien o tym wiedzieć, panie kapitanie... - odparła Katie. - Franz - dodała ostrzejszym tonem, spoglądając na zegarek - streszczaj się.

- Istnieje wiarygodny raport - rzekł Franz - według którego na terenie Nowego Edenu przebywa twój ojciec.

- Co?! Jakim cudem? - Katie była zdumiona. Usiadła na sofie i sięgnęła po kolejnego papierosa.

- Jeden z moich ludzi jest przyjacielem strażnika, który pilnuje twojego ojca. Od niego wiemy, że Richard i jedna z tych ośmiornic trzymane są w piwnicy prywatnej rezydencji. To niedaleko stąd.

Katie wstała i podeszła do telefonu.

- Kochanie - powiedziała - przekaz Laurze i Atsuko, że dzisiejsze spotkanie jest odwołane... Tak, coś mi wypadło... Przełóż je na jutro, na drugą po południu... A, tak, cholera, rzeczywiście... Zapomniałam... No, to niech będzie o jedenastej... Albo nie, o pół do dwunastej. Nie lubię wstawać tak wcześnie.

Katie wróciła na sofę i zaciągnęła się papierosem.

- Chcę wiedzieć wszystko, czego dowiedziałeś się o moim ojcu - zażądała.

Franz powiedział, że zupełnie niespodziewanie do obozu na południowym krańcu Morza Cylindrycznego przybyli Richard, Ellie, jej córka oraz jedna ośmiornica. Byli pewni siebie i nawet żartowali z żołnierzami. Powiedzieli im, że przyszli wynegocjować pokój. Nakamura wydał rozkaz, aby wszystko to utrzymać w tajemnicy i zamknął ich.

Katie chodziła tam i z powrotem po pokoju.

- Mój ojciec nie tylko żyje - mówiła z podnieceniem - ale jest tutaj, w Nowym Edenie... Czy mówiłam ci już, że to najmądrzejszy człowiek, jaki kiedykolwiek żył?

- Owszem, co najmniej kilkadziesiąt razy - roześmiał się Franz. - Ale trudno jest mi wyobrazić sobie kogoś mądrzejszego od ciebie.

- Przy nim wychodzę na wyjątkową idiotkę - powiedziała Katie. - On zawsze był dla mnie taki dobry... Na wszystko mi pozwalał...

Katie zatrzymała się i zaciągnęła się papierosem. Gdy wydmuchnęła dym, jej oczy były pełne podniecenia.

- Franz - powiedziała - ja muszę się z nim spotkać... Po prostu muszę.

- To niemożliwe, Katie. Nikt nie może nawet wiedzieć, że on tu jest. Mogą mnie wyrzucić z pracy albo nawet wtrącić do więzienia za to, że ci powiedziałem.

- Błagam cię, Franz - Katie chwyciła jego rękę - wiesz, że nie lubię prosić... Ale to dla mnie naprawdę bardzo ważne.

Franz był zachwycony, że choć raz Katie chce coś od niego. Pomimo to powiedział jej prawdę.

- Katie - odparł - ty tego nie rozumiesz. Domu pilnują wartownicy. Cała piwnica naszpikowana jest kamerami i mikrofonami. To po prostu niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych - powiedziała Katie, rozpinając sukienkę i dotykając swojej piersi. - Franz, kochasz mnie, prawda? - Pocałowała go namiętnie, po czym cofnęła się, głaszcząc się po piersi.

- Oczywiście, że cię kocham - odrzekł Franz patrząc na nią z rosnącym pożądaniem. - Ale jeszcze nie zwariowałem.

Katie wyszła na chwilę do sypialni.

- Zobaczę się z ojcem, Franz - powiedziała rzucając pieniądze na stół. - I ty mi w tym pomożesz... Tymi pieniędzmi przekupisz, kogo trzeba.

Franz był zaskoczony; suma, jaką Katie położyła na stole, była aż nadto wystarczająca.

- A co ty zrobisz dla mnie? - spytał.

- Co ja zrobię dla ciebie? - powtórzyła za nim Katie. - Co zrobię? - mruknęła, biorąc go za rękę i prowadząc do sypialni.

- A teraz, panie kapitanie - powiedziała - proszę się rozebrać, a zobaczy pan, co dla pana zrobię.

Katie weszła do garderoby i zamknęła za sobą drzwi. Otworzyła piękny, rzeźbioną szkatułkę i wydobyla z niej strzykawkę z igłą. Uniosła sukienkę, wokół uda okręciła czarną gumę i wbiła igłę. Po kilku sekundach poczuła przypływ niespotykanej energii.

- Co mam robić, czekając na ciebie? - spytał Franz przez drzwi.

- Możesz poczytać Rilkego - zawołała Katie. - Po niemiecku albo po angielsku. Zaraz do ciebie przyjdę.

Katie szybowała w powietrzu. Schowała strzykawkę, rozebrała się, rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Otworzyła jedną z szuflad i wyjęła przepaskę na oczy.

Wróciła do sypialni. Franz patrzył na jej ciało z rosnącym pożądaniem.

- Przyjrzyj się dobrze - powiedziała Katie. - To wszystko, co dziś zobaczysz.

Zawiązała mu oczy i upewniła się, że Franz nic nie widzi.

- Co teraz będzie? - spytał Franz.

- Poczekaj, to zobaczysz - odparła Katie. Z szuflady wyjęła całą kolekcję wibratorów, płynów, masek i sztucznych członków. Wybrała małą buteleczkę, ampułkę z białym proszkiem i kulki nawleczone na drugą, cienką żyłkę.

Nucąc pod nosem usiadła na łóżku i zaczęła masować klatkę piersiową kapitana, nieustannie go przy tym prowokując. Roztarta na dłoniach olejek i powoli zaczęła go wmasowywać w najbardziej czułe miejsca.

- Mmmm, to cudowne - szeptał Franz.

Potem podobnie postąpiła z białym proszkiem i bardzo powoli "dosiadła" Franza. Gdy wyczuła, że zbliża się punkt kulminacyjny, znieruchomiała. Po chwili zaczęła wkładać kulki.

- Nie przestawaj - błagał Franz.

- Powtarzaj za mną - zaśmiała się Katie wykonując jeszcze jeden wolny, posuwisty ruch. - Obiecuję, że...

- Zrobię wszystko, co chcesz, ale nie przestawaj... - jęczał Franz.

- Obiecuję - ciągnęła - że Katie Wakefield w ciągu kilku najbliższych dni spotka się z ojcem.

Franz powtórzył, a Katie pociągnęła za żyłkę. Z piersi Franza wyrwał się jęk rozkoszy.

Ellie nie spodobały się przesłuchujące ją indywidua. Mężczyźni byli pozbawieni poczucia

humoru, podchodzili do niej z lekceważeniem.

- Panowie, nic z tego nie będzie - powiedziała już pierwszego dnia - jeżeli bez przerwy będziecie powtarzać te same pytania... Myślałam, że chcecie zgromadzić jak najwięcej informacji o ośmiornicach... Tymczasem pytania dotyczą wyłącznie moich rodziców.

- Rząd stara się zebrać w tej sprawie jak najwięcej informacji - rzekł pierwszy mężczyzna. - Pani matka i ojciec są dezertarami i...

- Mówiłam już przecież - zdenerwowała się Ellie - że nie wiem ani jak, ani kiedy moi rodzice opuścili Nowy Eden. Nie wiem także, czy ośmiornice pomogły im w ucieczce... A teraz, jeżeli nie zmienicie tematu...

- Decyzja o tym, o czym będziemy rozmawiać, nie zależy od pani - rzekł ostro drugi mężczyzna. - Zdaje się, że nie zdaje sobie pani sprawy, jak trudne jest pani położenie. Jedynie gdy zdecyduje się pani na współpracę z nami, oskarżenie zostanie wycofane.

- Jakie oskarżenie? - zdumiała się Ellie. - Pytam przez ciekawość... Nigdy jeszcze nie byłam kryminalistką.

- Możemy panią oskarżyć o zdradę stanu pierwszego stopnia - odparł pierwszy mężczyzna.

- Za udzielanie nieprzyjacielowi pomocy w czasie konfliktu zbrojnego.

- Ależ to absurd - powiedziała Ellie. - Nie wiem nawet, o czym pan mówi.

- Czy zaprzecza pani, że podczas pobytu u Obcych przekazywała im pani informacje o Nowym Edenie, które mogłyby być wykorzystane w działaniach wojennych?

- Opowiadałam im o naszej kolonii - Ellie roześmiała się nerwowo - a oni opowiadali nam o swojej.

Mężczyźni zabrali się do pisania. Co się stało z tymi ludźmi? - myślała Ellie. Jak wesołe dziecko można wychować na tak ponurego i wrogiego świata człowieka? Czy to wpływ środowiska? A może to jest dziedziczne...

- Panowie - powiedziała Ellie przy następnym pytaniu - obawiam się, że na razie nic z tego nie wyjdzie. Byłam przygotowana na zupełnie inną rozmowę... Muszę zrobić trochę notatek.

Mężczyźni wyrazili zgodę na przerwę. Ellie wyszła na korytarz, gdzie kobieta przydzielona przez rząd pilnowała Nikki.

- Dziękuję, pani Adams - powiedziała Ellie. - Pójdziemy teraz na lunch.

Nikki do razu wyczuła, że mama jest zmartwiona.

- Czy ci panowie byli dla ciebie niedobrzy? - spytała. Ellie zdobyła się na słaby uśmiech.

- Tak - odparła. - Chyba można tak to ująć.

Richard przestał nerwowo przechadzać się po piwnicy. Napił się wody i stanął nad miednicą z wodą. Arenie leżał nieruchomo na podłodze.

- Dzień dobry - powiedział Richard ocierając pot z czoła - masz ochotę na śniadanie?

- Nie jestem głodny - odparł Archie.

- Coś przecież musisz jeść - mówił wesoło Richard. - Zgadzam się, że jedzenie jest obrzydliwe, ale nie można żywić się samą wodą.

Archie nie odpowiedział. Przed kilkoma dniami skończył mu się zapas barricanu i nie był zbyt dobrym towarzyszem. Nie dawał się wciągnąć w ciekawą rozmowę, głównym tematem stało się jego zdrowie. Richard nasypał do miski nieco zboża, polał je wodą i zaniósł przyjacielowi.

- Proszę. Zjedz chociaż trochę.

Archie niechętnie wziął miskę jedną z macek i zaczął jeść. Na jego głowie wykwitł niespodziewanie pomarańczowy pas.

- Co to znaczy? - zdziwił się Richard.

- Uczucia - odparł sucho Archie. Jego odpowiedzi towarzyszyły inne nieregularne pasy.

Richard uśmiechnął się.

- W porządku - powiedział. - Ale jakie?

Archie milczał. Po dłuższej chwili na jego głowie pojawiły się pasy, tym razem nieco równiejsze. - Zdaje się, że wy nazywacie to depresją.

- Czy zawsze tak jest, gdy kończy się zapas barricanu? - spytał Richard.

Archie nie odpowiedział. Po dłuższej chwili Richard wrócił do stołu, nasypał do swojej miski zboża i usiadł obok Archiego.

- Możemy o tym porozmawiać - powiedział przyjaźnie. - Nie mamy nic innego do roboty.

Archie obrzucił go długim spojrzeniem.

- W naszym społeczeństwie - zaczął po dłuższej chwili - młode samce i samice, u których zaczyna się rozwój płciowy, przebywają w specjalnym środowisku wraz z osobnikami, mającymi już ten proces za sobą. Ośmiornice zachęca się, aby opisywały swoje uczucia i utwierdza się je w przekonaniu, że to co czują, jest najzupełniej normalne. Teraz rozumiem, dlaczego jest to konieczne.

Archie urwał. Richard uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

- W ciągu ostatnich kilku dni - ciągnął Archie - po raz pierwszy w życiu, od czasu gdy byłem dzieckiem, nie jestem w stanie podporządkować emocji rozumowi. Podczas treningów optymalizacji uczono nas, że podejmowaniu decyzji nie mogą towarzyszyć uprzedzenia czy emocje. Ale uczucia, których teraz doznaję, są tak silne, że jest to niemożliwe.

Richard się uśmiechnął.

- Nie zrozum mnie źle, nie śmieję się z ciebie - powiedział. - Ale to, o czym mówisz, ludzie

odczuwają niemal bez przerwy. Niewielu z nas potrafi zapanować nad emocjami... Być może teraz właśnie po raz pierwszy nas rozumiesz.

- To okropne - odparł Archie. - Jest mi smutno z powodu rozstania z doktor Blue i Jamiem, jestem zły na Nakamurę za to, że nas tutaj uwięził... Obawiam się, że moje postępowanie przestało być optymalne.

- Ale w przypadku ludzi, uczucia, o których mówisz, nie mają związku z płcią - rzekł Richard. - Czy barrican nie działa także jak środek uspokajający?

Archie skończył jeść.

- Ty i ja jesteśmy zupełnie innymi istotami - odparł po chwili. - Nie wolno nam wyciągać pochopnych wniosków... Pamiętam nasze pierwsze rozmowy o ludziach na spotkaniu optymalizatorów, gdy naruszyliście równowagę waszego modułu. Główny Optymalizator podkreślał, że nie możemy oceniać was naszą miarą. Możemy was obserwować, gromadzić dane, doszukiwać się w nich korelacji, ale tego, co widzimy, nie powinniśmy porównywać do naszych doświadczeń.

- W pewnym sensie wypieram się tego, co zaraz powiem. Wydaje mi się, że w przypadku ludzi popęd płciowy odpowiada za wszystkie silne uczucia... U ośmiornic dojrzewanie płciowe przebiega skokowo. W bardzo krótkim okresie z istot pozbawionych płci stajemy się dojrzałymi samicami i samcami. U ludzi proces ten przebiega znacznie łagodniej i jest sterowany hormonami, które są obecne w organizmie już w stadium embrionalnym. Jestem zdania - moją opinią podzieliłem się z Głównym Optymalizatorem - że wszystkie wasze nie kontrolowane reakcje należy łączyć z obecnością hormonów. Człowiek bezpłciowy mógłby myśleć równie optymalnie, jak ośmiornica.

- To bardzo ciekawy pomysł - rzekł Richard spacerując po celi. - Więc nawet dziecięca niechęć do pożyczania zabawki może mieć związek z płcią?

- To prawdopodobne - odparł Archie. - Może Galileusz, nie chcąc pożyczyć swojego misia Keplerowi, "ćwiczy" swój instynkt posiadania, tak charakterystyczny dla mężczyzn... Związek dziecka z rodzicem przeciwnej płci z pewnością stanowi swojego rodzaju "przygotowanie" do dorosłego życia.

Archie urwał. Richard chodził coraz szybciej.

- Wybacz - powiedział po chwili, znów siadając na podłodze. - Ale przyszła mi do głowy pewna myśl; myślałem o tym już rano, kiedy rozmawialiśmy o kontrolowaniu emocji... Z pewnością pamiętasz jedną z naszych rozmów, kiedy odrzuciłeś pojęcie Boga jako osoby, twierdząc, że to "ewolucyjny wybryk natury". Powiedziałeś wtedy, że taki sposób myślenia o Bogu charakteryzuje gatunki dopiero wchodzące w erę informacji. Czy to, co teraz czujesz, zmieniło twój

stosunek do Boga?

Na głowie Archiego pojawiły się nierówne, wielokolorowe pasy. Richard zrozumiał, że Archie się śmieje.

- Wy, ludzie - rzekł Archie - bez przerwy myślicie o Bogu. Nawet tacy jak ty, którzy uważają się za niewierzących, spędzają sporo czasu na rozmowach o Nim... Jest tak, jak tłumaczyłem ci przed miesiącem: najbardziej cenimy sobie wiedzę przekazaną nam przez Prekursorów... Nie posiadamy żadnych informacji o istnieniu jakiegokolwiek Boga, zwłaszcza takiego, który ingerowałby w sprawy naszego świata.

- Chyba nie zrozumiałeś mojego pytania - przerwał mu Richard. - A może wyraziłem się nieprecyzyjnie... Chcę wiedzieć, czy teraz - gdy nie posiadasz już idealnej równowagi emocjonalnej - potrafisz zrozumieć istoty, które na swój użytek stworzyły obraz Boga uosobionego po to, aby dodawał im otuchy i stanowił wyjaśnienie tego wszystkiego, co niezrozumiałe?

Archie znowu się roześmiał.

- Richardzie, jesteś mądrym człowiekiem - odparł. - Chcesz, abym potwierdził to, co ty myślisz: że Bóg jest także "pojęciem emocjonalnym" zrodzonym z potrzeby podobnej do popędu płciowego. Wynikałoby z tego, że Bóg także został "zrodzony" z hormonów... Nie, Richardzie, tego nie powiem, nie posiadam na ten temat dostatecznej ilości informacji. Ale na podstawie tego, co teraz czuję, mogę stwierdzić, że rozumiem słowo "tęsknota", które dotychczas było dla mnie pozbawione znaczenia.

Richard uśmiechnął się. Był zadowolony. Od dnia gdy skończył się barrican, ich rozmowy wyglądały podobnie.

- Czy nie byłoby cudownie móc porozmawiać z naszymi przyjaciółmi w Szmaragdowym Grodzie?

Archie wiedział, co Richard proponuje. Byli na tyle ostrożni, aby nie zdradzić istnienia kwadroidów, nie chcieli informować o nich Nakamury i strażników. Richard w milczeniu obserwował kolorowy "pióropusz" na głowie Archiego; jego przyjaciel nie mówił uproszczonym językiem, ale Richard i tak rozumiał treść przekazywanej wiadomości.

Archie pozdrowił Głównego Optymalizatora i przeprosił za niepowodzenie misji. Potem przesłał dwie wiadomości: jedną do Jamiego, drugą do doktor Blue. Podczas przekazywania tej drugiej wiadomości kolorowe pasy były wyraźnie postrzępione. Richard był wzruszony widząc jak silne uczucie łączy jego przyjaciela z doktor Blue.

Gdy Archie skończył, Richard położył mu rękę na ramieniu.

- Czujesz się choć trochę lepiej? - spytał.

- Trochę - odparł Archie. - Ale równocześnie czuję się gorzej. Bardziej niż kiedykolwiek

przedtem zdaję sobie sprawę, że może już nigdy nie zobaczę doktor Blue i Jamiego.

- Czasami wyobrażam sobie, co powiedziałbym Nicole - przerwał mu Richard mówiąc powoli i wyraźnie - gdybym mógł porozmawiać z nimi przez telefon. Powiedziałbym: bardzo za tobą tęsknię, Nicole, i kocham cię całym sercem.

Richard obudził się. Nad głową słyszał kroki.

Archie spał.

Richard rozejrzył się wokół i zauważył, że w toalecie nie pali się światło. Obudził swojego towarzysza.

- Co się stało? - spytał Archie.

- Z góry dochodzą jakieś podejrzone odgłosy - szepnął Richard.

Skrzypnęły drzwi do piwnicy i ktoś zaczął schodzić po schodach. Wakefield wyteżył wzrok, ale w otaczających go ciemnościach nie mógł niczego dojrzeć.

- To kobieta i policjant - stwierdził Archie, który widział także w podczerwieni. - Zatrzymali się na trzecim stopniu.

Zaraz nas zabiją, pomyślał Richard. Przeszła go fala strachu. Usłyszał trzask zamykanych drzwi i kroki.

- Gdzie oni teraz są? - spytał Richard.

- Są już tutaj, na dole - odparł Archie. - Zbliżają się do nas... Wydaje mi się, że ta kobieta to...

- Tato! - Richard usłyszał dobrze znajomy głos. - Tato, gdzie jesteś?! - Boże, to Katie, pomyślał Richard.

- Tutaj jestem, Katie - odpowiedział zbyt głośno. - Tutaj - powtórzył, starając się opanować podniecenie.

Ktoś zapalił latarkę, której światło przesunęło się po ścianach i spoczęło na jego twarzy. Po kilku sekundach Katie, potknąwszy się o Archiego, dosłownie padła ojcu w ramiona.

Wycalowała go i wyściskała, po jej policzkach płynęły łzy. Richard był tak zdumiony, że początkowo nie mógł wydobyć z siebie słowa.

- Tak, tak... czuję się dobrze - rzekł wreszcie. - Nie mogę uwierzyć, że to ty... Katie, moja Katie... Ta szara postać, na którą wpadłaś przed chwilą, to mój więzienny przyjaciel. Nazywa się Archie; jest ośmiornicą i...

Po chwili Richard w ciemnościach podał rękę mężczyźnie, którego Katie przedstawiła jako swojego "przyjaciela".

- Nie mamy dużo czasu - powiedziała Katie po kilku krótkich zdaniach. - Zrobiliśmy

zwarcie instalacji elektrycznej w całej dzielnicy, obawiam się, że niedługo to naprawią.

- Czy uciekniemy? - spytał Richard.

- Nie - odrzekła Katie. - Schwytaliby cię i zabili... Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć...

Kiedy dotarły do mnie plotki, że jesteś w Nowym Edenie... Tatusiu, tak bardzo za tobą tęskniłam!

Tak bardzo cię Kocham!

Richard przytulił szlochającą córkę.

Jest taka chuda, przemknęło mu przez głowę.

- Ja też cię Kocham - powiedział. - Daj latarkę, chcę zobaczyć twoją twarz... Twoje śliczne oczy.

- Nie, tato - Katie znów przytuliła się do niego - wyglądam staro i brzydko... Chcę, żebyś mnie zapamiętał taką, jaka byłam. Moje życie jest ciężkie i...

- Wątpię, aby zdecydowano się na dalsze przetrzymywanie pana tutaj, panie Wakefield - rzekł stojący w ciemnościach mężczyzna. - Prawie wszyscy słyszeli plotki o pańskim powrocie.

- Tato, czy naprawdę dobrze się czujesz? - spytała po chwili Katie. - Czy dobrze cię karmią?

- Wszystko jest w porządku. Porozmawiajmy teraz o tobie. Powiedz, co robisz. Czy jesteś szczęśliwa?

- Awansowałam - zaczęła szybko Katie - i moje nowe mieszkanie jest śliczne... Szkoda, że nie możesz go zobaczyć... I mam przyjaciela, który się o mnie troszczy.

- Cieszę się - rzekł Richard w chwili, gdy Franz po raz kolejny powiedział, że muszą już iść.

- Z naszych dzieci zawsze byłaś najmądrzejsza, należy ci się trochę szczęścia.

Katie rozplakała się i przytuliła głowę do piersi ojca.

- Tato, tatusiu, proszę, przytul mnie.

- Co się stało, córeczko? - spytał.

- Nie chcę cię okłamywać - powiedziała Katie. - Pracuję w burdelu Nakamury... I jestem narkomanką...

Katie długo płakała. Richard tulił ją do siebie i gładził po głowie.

- Ale ja naprawdę cię Kocham - powiedziała Katie, gdy wreszcie podniosła głowę. - Zawsze cię kochałam i zawsze będę... Tak bardzo mi przykro, że się na mnie zawiodłeś.

- Katie, musimy już iść - rzekł stanowczo Franz. - Wolę nie mówić, co się stanie, jeżeli włączą prąd, a my wciąż tutaj będziemy.

Katie po raz ostatni pocałowała ojca.

- Uważaj na siebie - rzekła - i nie trać nadziei.

Światło latarki zaczęło się oddalać.

- Do widzenia, tato - powiedziała Katie.

- Kocham cię, Katie - po raz ostatni szepnął Richard słysząc, jak córka wbiega na górę po schodach.

5.

Ośmiornica leżąca na stole operacyjnym była nieprzytomna. Nicole podała doktor Blue niewielki plastikowy pojemnik i patrzyła jak poprzez czarnozielony płyn robaki przedostają się do rany. Płyn zniknął w niecałą minutę. Doktor Blue zaczęła zszywać ranę.

- To ostatni na dziś - powiedziała doktor Blue. - Nicole, bardzo dziękuję ci za pomoc.

Nicole i ośmiornica opuściły sale operacyjną. Nicole jeszcze nie przywykła do nowego sposobu "mycia"; zdjęła ochronne okrycie i włożyła ręce do pojemnika z tysiącem zwierzątek przypominających rybiki. Walczyła ze sobą, gdy tysiące z nich rozpełzło się po jej całym ciele.

- Wiem, że tego nie lubisz - powiedziała doktor Blue - ale odkąd drugi rezerwuar wodny został skażony z powodu bombardowań, nie mamy wyboru... Nie możemy ryzykować, żeby do twojego organizmu przeniknęły toksyny.

- Czy obszar na północ od lasu jest całkowicie zniszczony? - spytała Nicole.

- Właściwie tak - odparła ośmiornica. - I wygląda na to, że wasi inżynierowie zakończyli prace nad udoskonaleniem helikopterów. Główny Optymalizator obawia się, że pierwsze loty nad lasem zaczną się za tydzień lub dwa.

- Czy była jakaś odpowiedź na wysyłane przez was listy?

- Żadnej... Wiemy, że dotarli do Nakamury... Ale ostatni posłaniec został schwyty i zabity w pobliżu elektrowni... Pomimo że niósł białą flagę.

Nicole westchnęła. Przypomniała sobie odpowiedź Maxa, gdy wyraziła zdziwienie, że Nakamura ignoruje kierowane do niego listy.

- Oczywiście, że na nie nie odpowie - rzekł gniewnie Max - ten człowiek rozumie tylko brutalną siłę... Te kretyńskie liściki, w których piszecie, że ośmiornice pragną pokoju oraz że będą zmuszone się bronić, nie odniosą żadnego skutku... A zastraszenie nie może się udać, jeżeli opis tego, co ośmiornice zgotują ludziom, pozostaje wyłącznie na papierze, a żołnierze Nakamury bez przeszkód niszczą wszystko, co znajdują na swojej drodze... Czyżby Główny Optymalizator niczego się o ludziach nie nauczył? Ośmiornice muszą walczyć.

- Ale one tak nie postępują - odparła Nicole. - Nie dają wciągać się w potyczki. Walczą jedynie wtedy, gdy zagrożona jest ich egzystencja... Zostało to wyjaśnione w listach do Nakamury, wraz z żądaniem, aby porozmawiał z Richardem i Archiem.

- Czekasz na Benjy'ego - doktor Blue przerwała bieg myśli Nicole - czy od razu pójdziesz do ośrodka administracyjnego?

Nicole spojrzała na zegarek.

- Chyba pójdę od razu. Zanim "przetrawię" informacje zgromadzone przez kwadroidy,

minie kilka godzin... Codziennie tyle się teraz dzieje... Poproś Benjy'ego, aby przekazał, że spóźnię się na kolację.

Po kilku minutach Nicole opuściła szpital i ruszyła do ośrodka administracyjnego. Był środek dnia, na ulicach Szmaragdowego Grodu było pusto. Po drodze Nicole minęła zaledwie trzy ośmiornice i kilka biotów, których dawniej nie było w mieście. Doktor Blue wyjaśniła, że bioty przejęły funkcję zbierania śmieci.

Odkąd ogłoszono dekret miasto bardzo się zmieniło, myślała Nicole. Większość starych ośmiornic przebywa w obszarze wojennym. Bioty pojawiły się dopiero przed miesiącem, dawniej nigdy ich tutaj nie widywaliśmy. To dlatego, że wiele istot przeszerogowano do innych zadań. Max uważa, że wiele z nich zlikwidowano z powodu braku żywności. On zawsze mówi o ośmiornicach najgorsze rzeczy...

Po pracy Nicole przeważnie odprowadzała Benjy'ego do przystanku transportera. Jej syn także pracował w szpitalu i coraz lepiej rozumiał, co się dzieje w Szmaragdowym Grodzie.

- Dlaczego ludzie walczą z ośmiornicami? - spytał przed tygodniem. - Przecież one nie chcą nam zrobić krzywdy.

- Koloniści w Nowym Edenie nie rozumieją ośmiornic - tłumaczyła Nicole. - I nie pozwalają, żeby Richard i Archie wszystko im wyjaśnili.

- No, to są głupszy niż myślałem - mruknął Benjy.

Doktor Blue i inni pracownicy szpitala byli bardzo zadowoleni z jego pomocy. Początkowo z rezerwą odnoszono się do pomysłu, aby upośledzony mężczyzna pracował w szpitalu. Wkrótce jednak okazało się, że Benjy robił wszystko, o co poprosiła go Nicole. Okazał się szczególnie pomocny w cięższych pracach, ponieważ zabrakło istot, które wykonywały je do tej pory.

W drodze do ośrodka administracyjnego Nicole myślała o postępach Benjy'ego. Nagle oczami wyobraźni ujrzała Katie.

Jako rodzice zbyt wiele uwagi zwracamy na intelektualny potencjał naszych dzieci, a zbyt mało na inne cechy... Liczy się nie sama inteligencja, ale raczej to, jak człowiek ją wykorzystuje... Benjy odniósł sukces, głównie dzięki swojej osobowości i dobremu sercu... Ale nigdy, w najstraszniejszych snach nie przypuszczałam, że Katie...

Wchodząc do budynku Nicole zaczęła myśleć o czymś innym. Uśmiechnęła się do wartownika, który pomachał do niej przyjaźnie.

Zdziwiła się gdy okazało się, że czeka na nią Główny Optymalizator.

- Chcę wykorzystać tę okazję - powiedział - aby podziękować za wkład w dobro naszej społeczności i jednocześnie zapewnić cię, że bez względu na to, co się stanie w ciągu najbliższych

tygodni, ty i twoi przyjaciele będziecie traktowani na równi z przedstawicielami naszego gatunku.

- Czy to znaczy, że wszystko jest już przesądzone? - spytała Nicole.

- Tak - odparł Główny Optymalizator. - Kontratak rozpocznie się, gdy tylko ludzie przekroczą granicę lasu.

Optymalizator wyszedł. Nicole usiadła za swoim pulpitem i zaczęła przeglądać obrazy zebrane przez kwadroidy w ostatnich godzinach. Nie udostępniono jej wprawdzie wszystkich informacji o trwających w Nowym Edenie przygotowaniach do wojny, ale miała prawo oglądać członków swojej rodziny, czyli Katie, Ellie, Nikki oraz przetrzymywanego w piwnicy Richarda.

Z biegiem czasu Nicole coraz rzadziej oglądała filmy przedstawiające Katie, ponieważ za każdym razem było to przeżycie bardzo bolesne. Natomiast wnuczka dawała wiele powodów do radości. Nicole bardzo lubiła obserwować, jak dziewczynka bawi się z innymi dziećmi. Obraz był pozbawiony dźwięku, ale Nicole wyobrażała sobie, że słyszy piski radości wnuczki, gdy wraz z innymi dziećmi biega za piłką.

Martwiła się o Ellie; małżeństwo jej córki stanęło w obliczu kryzysu. Robert zachowywał się jak typowy pracoholik, żonie i córce poświęcał niewiele czasu. Skrywając uczucia przy każdej sposobności tłumaczył swoje zachowanie ciężką pracą w szpitalu. Przestał sypiać z Ellie i w ogóle nie chciał z nią o tym mówić.

Podczas długich sesji przed ekranem Nicole zastanawiała się jak rodzic, będący świadkiem porażki swojego dziecka może mu pomóc. Posiadanie dzieci to przygoda, której wyniku z góry nie da się przewidzieć, myślała. Na pewno wiemy jedynie to, że nie uczyniliśmy dla nich dostatecznie dużo...

Filmy z Richardem zawsze oglądała na końcu. Choć nie pozbyła się przecucia, że jej mąż już nie wróci, cieszyła się, że może widzieć jego codzienne życie. Lubiała śledzić jego rozmowy z Archiem, choć nie zawsze potrafiła odczytać słowa z ruchów warg. Często myślała o pierwszych dniach po ucieczce z Nowego Edenu, kiedy prowadziła z Richardem podobne rozmowy, które pomogły im zapomnieć o samotności.

Spotkanie Richarda z Katie było dla niej wielką niespodzianką. Nie śledziła życia swojej córki na tyle dokładnie, aby wiedzieć, że jej przyjaciel Franz umożliwił jej krótkie spotkanie z ojcem. Ponieważ kwadroidy zapisują obraz w podczerwieni, Nicole lepiej widziała tę scenę niż jej uczestnicy. Film oglądała kilkakrotnie, w zwolnionym tempie, aby z ruchów warg odczytać słowa; szczególnie poruszyło ją wyznanie Katie, że jest narkomanką. To pierwszy krok do rozwiązania problemu, pomyślała; komuś, kogo się kocha, wyznać, że problem istnieje.

Gdy niemal pustym transporterem wracała do domu, miała łzy w oczach. Ale były to łzy szczęścia. Choć otaczający ją świat ogarniał chaos, myśлом o Katie po raz pierwszy towarzyszył

optymizm i nadzieja.

Patrick pilnował bliźniąt bawiących się na dworze. Nicole wysiadła z transportera. Już z oddali słyszała, jak Patrick po raz kolejny stara się pogodzić chłopców.

- On zawsze oszukuje - mówił Kepler. - Powiedziałem, że nie będę z nim grał, a wtedy on mnie uderzył.

- To kłamstwo - krzyczał Galileusz. - Uderzyłem go, bo się ze mnie śmiał... On zawsze przegrywa. Jak nie może wygrać, przestaje grać.

Patrick za karę kazał im stanąć pod ścianą. Po chwili przywitał się z matką.

- Mam dobre wieści. - Nicole uśmiechnęła się do syna. - Richard miał dzisiaj gościa: była u niego Katie!

Patrick wypytał Nicole o szczegóły tej niecodziennej wizyty. Nicole opowiedziała mu o wszystkim dodając, iż cieszy ją wyznanie Katie.

- Nie obiecuj sobie po tym zbyt wiele - ostrzegł ją Patrick. - Katie, którą znam, wolałaby umrzeć, niż zrezygnować z kokomo.

Pozwolił chłopcom na wznowienie zabawy.

Nagle niebo rozświetliły płomienie. Rakiety uderzyły w zwieńczenie kopuły i rozpadły się na tysiące płonących iskier.

- Chłopcy - zawołał Patrick - musimy się schować do domu.

- To już trzeci nalot - rzekł Patrick do Nicole, wchodząc do domu za Keplerem i Galileuszem.

- Doktor Blue powiedziała, że gdyby helikoptery znalazły się nad kopułą, światła zostaną wygaszone. Ośmiornice pod żadnym pozorem nie chcą zdradzić lokalizacji Szmaragdowego Grodu.

- Wierzysz, że Archie i wujek Richard spotkają się z Nakamurą?

- Wątpię - odparła Nicole. - Gdyby mieli się z nim spotkać, już dawno by to nastąpiło.

Nicole przywitała się z Eponine i Nai. Kobiety rozmawiały o zaciemnieniu; Eponine trzymała na rękach Mariusza, który urósł i był teraz wesołym grubaskiem. Wytarła jego oślinioną twarz, żeby Nicole mogła go pocałować.

- Ha! - usłyszała za sobą głos Maxa. - Królowa śniegu całuje księcia.

Nicole przywitała się Maxem.

- Dlaczego śniegu? - spytała.

- Bo jesteś ponura. - Max podał jej kieliszek. - Masz. Chcę, żebyś to wypila. To nie jest tequila, ale coś, co ośmiornice zrobiły według moich wskazówek... Liczymy na to, że zanim to

wypijesz, odzyskasz dawne poczucie humoru.

- Ależ Max, nie mów tak - skarciła go Eponine. - Nicole jeszcze pomyśli, że to nasz pomysł... To twój pomysł. My przyznałyśmy tylko, że ostatnio Nicole jest bardzo poważna.

- A teraz, moja droga - rzekł Max trącając kieliszek Nicole - chciałbym wznieść toast... Za nas wszystkich, którym odebrano prawo decydowania o naszym losie. Kochajmy się i śmiejmy bez względu na to, co nastąpi.

Nicole nie widziała Maxa pijanego, od czasu, gdy wtrącono ją do więzienia. Napiała się z podanego przez Maxa kieliszka. Oczy zaszyły jej łzami. Max nie żałował alkoholu.

- Przed kolacją będziemy sobie opowiadać farmerskie dowcipy... - ciągnął Max wymachując rękami. - Nicole des Jardins Wakefield stanowiąca dla nas wszystkich przykład przemówi jako pierwsza.

Nicole zdobyła się na nikły uśmiech.

- Ale ja nie znam żadnych farmerskich dowcipów - powiedziała.

Eponine odetchnęła z ulgą widząc, że Nicole nie obraziła się na jej męża.

- Nie szkodzi, Nicole - odparła Eponine - żadne z nas ich nie zna... Za to Max zna dość, aby starczyło za wszystkich.

- Pewnego razu - zaczął Max - w Oklahomie żył sobie farmer. Miał grubą żonę, która miała na imię Gwizdek.

Nazywała się tak, dlatego, że w łóżku, w krytycznym momencie, zamykała oczy i wydawała z siebie przenikliwy gwizd.

Max czknął. Bliźnięta się roześmiały. Nicole pomyślała, że dzieci nie powinny słuchać tej historii, ale spojrzała na Nai, która śmiała się razem z nimi. Chyba rzeczywiście jestem ponura, pomyślała Nicole.

- Pewnego razu - ciągnął Max - farmer i Gwizdek pokłócili się. Żona poszła do łóżka, a jej mąż siedział za stołem i pił tequilę. Po pewnym czasie zrobiło mu się żal, że źle ją potraktował i zaczął ją przeproszać. Ale baba rozzłościła się, bo ją obudził. Domyśliła się, że mąż zaraz znajdzie się w jej łóżku. Podczas gdy mąż dopijał tequilę, Gwizdek pobiegła do chlewu i przyniosła do sypialni najmniejszą lochę. Pijany mąż wlaźł do sypialni, a żona zza rogu przyglądała się temu, co działo się w łóżku. Farmer rozebrał się, wskoczył do łóżka, złapał lochę za uszy i pocałował w ryjek. Świnia zaczęła chrząkać i kwiczeć. Farmer cofnął się.

- Gwizdku - powiedział z wyrzutem - czyżbyś zapomniała umyć zęby?

A wtedy żona wyskoczyła zza rogu i zaczęła męża bić po głowie szczotką.

Wszyscy się roześmiali. Max był tak zachwycony swoją historią, że nie mógł ustać o własnych nogach. Nicole rozejrzała się po pokoju.

Max ma rację, coś takiego rzeczywiście jest nam potrzebne. Za bardzo się wszystkim przejmujemy.

- ...Mój brat Clyde - ciągnął Max - zna bardzo dużo dowcipów. Podrywał nimi Winonę, a przynajmniej tak twierdzi. Clyde zawsze powtarza, że "gdy dziewczyna się roześmieje, jedną rękę trzyma już w majteczkach..." Kiedy polowaliśmy na kaczki, nie ustrzeliliśmy ani jednej sztuki. Clyde raczył nas swoimi opowieściami, a my śmialiśmy się i zaczynaliśmy pić... A potem zapominaliśmy, po co wstaliśmy o piątej rano i dlaczego siedzimy w przybrzeżnych krzakach.

Max urwał. W pokoju zapadła cisza.

- Cholera, przez chwilę wydawało mi się, że jestem w Arkansas - mruknął po chwili. - Teraz nie wiem nawet, w którą stronę trzeba by przelecieć miliardy kilometrów, żeby się tam znaleźć... Czasami miewam tak wyraziste sny, że wydaje mi się, że to rzeczywistość. Potem budzę się i wydaje mi się, że Szmaragdowy Gród był tylko snem.

- Ja też miewam takie sny - przyznała Nai. - Przed dwoma dniami śniło mi się, że medytowałam w Hawng Prą w moim rodzinnym domu w Lamphunie. Wtedy zbudził mnie Patrick, a ja w pierwszej chwili nie wiedziałem, kto to jest i bardzo się przestraszyłam... Powiedział mi potem, że mówiłam coś przez sen.

- No, dobrze - Max zwrócił się do Nicole, gdy cisza stała się męcząca. - Czas na wiadomości. Nicole, powiedz, co słyhać.

- Dane zebrane dziś przez kwadroidy były tak dziwne - uśmiechnęła się Nicole - że początkowo myślałam, że pomyliłam bazę danych... Widziałam świnię, kury i jakiegoś pijaka z Oklahomy, który usiłował złapać ładną, młodą dziewczynę... Potem pił tequilę i karmił kury, nie przestając kochać się ze swoją wybranką... A propos: czy macie ochotę na pieczonego kurczaka? Bo ja jestem głodna...

6.

- Kiedy powtórzyłam im to, co usłyszałam od Głównego Optymalizatora, trochę się uspokoili - mówiła Nicole zwracając się do doktor Blue. - Choć Max, jak zwykle, ma wiele wątpliwości... Nie wierzy, że opieka nad nami będzie dla was sprawą priorytetową, gdy sytuacja się pogorszy..

- To mało prawdopodobne - odparła ośmiornica. - Dalsza eskalacja konfliktu wywoła akcję odwetową... Planujemy tę wojnę od dwóch miesięcy.

- O ile dobrze rozumiem, wszystkie osobniki waszego gatunku, które brały udział w planowaniu i wykonywaniu działań wojennych, zostaną zlikwidowane?

- Tak - odparła doktor Blue. - Choć nie zawsze następuje to natychmiast... Nowy Główny Optymalizator poda terminarz likwidacji, który będzie dostosowany od potrzeb kolonii i tempa przyrostu naturalnego.

Nicole i doktor Blue jadły w szpitalu lunch. Rano bez powodzenia usiłowały uratować życie dwóch sześcionogich istot, który zostały zaatakowane z helikopterów podczas zbierania plonów.

Korytarzem przeszedł biot-stonoga. Nicole spojrzała na doktor Blue ze zdziwieniem.

- Kiedy po raz pierwszy znaleźliśmy się w Ramie - wyjaśniła ośmiornica - potrzebowaliśmy pomocy, a nie mieliśmy jeszcze tylu zwierząt, co teraz. Bioty wykorzystywaliśmy do rutynowych prac... W tej chwili znów są nam potrzebne.

- Ale w jaki sposób wydajecie im polecenia? - spytała Nicole. - Nam nigdy nie udało się z nimi porozumieć.

- Programy wprowadzane są do nich jeszcze w fabryce... Bioty wraz z oprogramowaniem zamawialiśmy u Ramów, posługując się klawiaturą podobną do waszej... Po to właśnie na pokładzie znajdują się bioty: aby w razie potrzeby można było z nich uczynić "służących".

Widzisz, Richardzie, pomyślała Nicole, to chyba nigdy nie przyszło nam do głowy...

- ...Chcieliśmy, aby nasza ramańska kolonia była taka, jak inne - ciągnęła doktor Blue. - Gdy pomoc biota w przestała być niezbędną, poprosiliśmy, aby usunięto je z naszego terytorium.

- A potem nie kontaktowaliście się już z Ramami?

- Właściwie nie. Ale utrzymujemy łączność z ich fabrykami pod powierzchnią... Głównie po to, aby otrzymywać surowce, których nie posiadamy.

Otworzyły się drzwi. Do sali weszła ośmiornica i odbyła z doktor Blue krótką rozmowę. Pasy na jej głowie były bardzo wąskie; Nicole zrozumiała tylko pojedyncze słowa: "pozwolenie" oraz "dziś po południu".

Doktor Blue oznajmiła, że ma dla Nicole niespodziankę.

- Jedna z naszych królowych będzie składać jajeczka. Główny Optymalizator zezwolił, abyś była przy tym obecna... O ile wiem, poza Prekursorami jesteś jedyną istotą nie będącą przedstawicielem naszego gatunku, której przypadł w udziale tej przywilej... Myślę, że będzie to dla ciebie bardzo ciekawe przeżycie.

W drodze do Obszaru Królowej, który znajdował w nieznannej Nicole części Szmaragdowego Grodu, doktor Blue przypomniała niektóre szczegóły dotyczące rozmnażania się ośmiornic.

- W czasie pokoju każdą z trzech królowych zapładnia się trzy do pięciu razy w roku, ale jedynie niewielkiej liczbie jajeczek pozwala się na rozwój. Teraz jednak, z powodu nadchodzącej wojny, Główny Optymalizator ogłosił Wzmożony Okres Rozrodczy. Królowe składają jak największą ilość jajeczek zapłodnionych nasieniem samców-wojowników. Samce, u których nastąpił już rozwój płci, zostały specjalnie dobrane do działań wojennych. Dzięki temu każdy z wojowników będzie miał swojego genetycznego kontynuatora... Nie zapominaj, że żołnierze mają przed sobą bardzo krótkie życie...

Zawsze kiedy zaczynam myśleć, że mamy z ośmiornicami wiele wspólnego, widzę coś, co przypomina mi, jak bardzo się różnimy... ale - jak powiedziała by Richard - jakże mogłoby być inaczej? Przecież one powstały zupełnie inaczej niż my...

- Nie przestrasz się rozmiarów królowej... I błagam, pod żadnym pozorem nie mów nic, co nie byłoby pochwałą tego, co zobaczysz. Kiedy po raz pierwszy zaproponowałam, abyś mogła przyglądać się składaniu jajeczek, jeden z optymalizatorów nie wyraził na to zgody, swoją decyzję uzasadniając tym, że i tak w pełni nie zrozumiesz tego, co zobaczysz. Inni obawiali się, że nie będzie ci się to podobać lub że wywoła to nawet twoje obrzydzenie.

Nicole zapewniła doktor Blue, że nie zrobi nic niestosownego. Schlebiało jej zaproszenie do udziału w tym niecodziennym wydarzeniu.

Budynek z białych bloków wieńczyła duża kopuła. Pod nią rozpościerał się obszar trzech tysięcy pięciuset metrów kwadratowych. Przed głównym wejściem umieszczono mapę, na której zaznaczono miejsce, gdzie nastąpi złożenie jajeczek. Nicole ruszyła długim korytarzem za doktor Blue i między ośmiornicami. Skręcili w prawo i znaleźli się na balkonie z widokiem na prostokątną scenę.

Doktor Blue zaprowadziła ją do pierwszego rzędu, przy którym znajdowała się bariera ochronna. Po przeciwległej stronie sali przy podobnym balkonie, zgromadziło się około sześćdziesięciu ośmiornic.

Nicole spojrzała w dół. Ujrzała wąski niczym kanał basen z wodą, który przecinał scenę na dwie części i znikał po prawej stronie w kulisach. Po obydwu stronach były się wąskie przejścia,

jeden z chodników przy ścianie miał kształt klina. Ze ściany zdobionej wielobarwnymi malowidłami wystawały metrowej długości pręty. Pręty te Nicole skojarzyły się z kolcami w pionowym szybie, którym wraz z przyjaciółmi przedostali się w Nowym Jorku do groty ośmiornic.

Po chwili balkony zapełniły się gośćmi; Główny Optymalizator stanął na scenie i wygłosił krótką mowę. Doktor Blue tłumaczyła te fragmenty, których Nicole nie rozumiała. Główny Optymalizator przypomniał zebrany, że dokładnego czasu składania jajeczek nie da się przewidzieć, ale że królowa pojawi się już za chwilę.

Teraz należało już tylko czekać. Nicole obserwowała ośmiornice na przeciwległym balkonie, przysłuchując się ich rozmowom, choć niewiele z nich rozumiała. Doszła do wniosku, że do zrozumienia tego języka czeka ją jeszcze daleka droga.

Wreszcie otworzyły się zielone wrota i do sali wkroczyła królowa. Była olbrzymia, miała co najmniej sześć metrów, a z jej wielkiego, nabrzmiałego tułowia wyrastało osiem długich macek. Stała na scenie i powiedziała coś do zebranych. Po jej tułowiu rozeszły się kolorowe pasemka. Nicole niestety nie rozumiała z tego ani słowa.

Królowa ruszyła do ściany z kolcami i powoli zaczęła się po nich wspinać. Podczas wspinaczki wzdłuż tułowia mieniły się kolorowe pasemka. Nicole przypuszczała, że królowa wyrażała w ten sposób emocje, prawdopodobnie zmęczenie. Zauważyła, że ośmiornice na balkonie patrzą na swoją królową w wielkim skupieniu.

Gdy królowa znalazła się na odpowiedniej wysokości, wypięła do przodu bezowe podbrzusze. Podczas pracy w szpitalu Nicole dość dobrze poznała anatomię tych stworzeń, ale nie przypuszczała, że tkanka na ich brzuchu może się rozciągnąć do tak monstrualnych rozmiarów.

Królowa zaczęła się rytmicznie kołysać, po jej ciele znów przebiegały strzępki kolorów, które stały się bardziej wyraziste, gdy z podbrzusza wypłynął zielono-czarny płyn. Zaraz potem z tego samego otworu wraz z gęstym śluzem wytrysnęły białe kulki.

Nicole była oszołomiona. Kilkanaście ośmiornic pospiesznie zgarniało jajeczka wraz ze śluzem do kanału. Inne wlewały tam jakiś płyn. Woda pełna była teraz krwi, jajeczek i śluzu. W ciągu niecałej minuty zawartość kanału popłynęła w prawo i zniknęła za kulisami.

Królowa wciąż znajdowała się w tej samej pozycji. Gdy kanał znów nappełnił się czystą wodą, oczy wszystkich ponownie zwróciły się na nią. Nicole była zdumiona widząc, że ośmiornica utraciła niemal połowę swej objętości. Wciąż krwawiła; dwie zwykłe ośmiornice wspięły się do niej, aby pomóc jej zejść. Doktor Blue dotknęła ramienia Nicole dając jej znak, że trzeba już iść.

Siedząc samotnie w jednym ze szpitalnych pomieszczeń Nicole wciąż miała przed oczami królową. Nie przypuszczała, że to, co zobaczyła, zrobi na niej tak silne wrażenie. Niezbyt

dokładnie słuchała doktor Blue, która w drodze powrotnej tłumaczyła, że w substancji wlewanej do basenu pływały mikroskopijne istoty. Ich zadaniem było zabicie niektórych embrionów. W ten sposób kontroluje się ilość poszczególnych form polimorficznych w przyszłym pokoleniu.

Nicole zastanawiała się, jakie uczucia towarzyszą królowej przy składaniu jaj. Czowała, że łączy ją z królową jakaś dziwna więź. W chwili gdy z kremowego podbrzusza wytrysnęło potomstwo, Nicole odruchowo pomyślała o własnym bólu i radości, które towarzyszyły przyjsciu na świat jej sześciorga dzieci.

Czyżby to, co towarzyszy narodzinom dziecka, było czymś uniwersalnymi - zastanawiała się.

Myślała o długich rozmowach z Michaeliem O'Toolem, kiedy to usiłowała mu wytłumaczyć, czym jest rodzenie dziecka. Takiego doświadczenia nie można przekazać werbalnie.

Świat został podzielony na dwie części, myślała wtedy, na tych, którzy urodzili i na tych, którzy tego nie zrobili. Teraz pomyślała jeszcze coś: Istoty różnych gatunków, które zostały matkami, mają ze sobą więcej wspólnego niż przedstawiciele tego samego gatunku, którzy nie mieli takich doświadczeń.

Myśląc tak, Nicole poczuła nieprzepartą chęć spotkania się z królową ośmiornic. Chciała ją spytać o uczucia towarzyszące przyjsciu na świat jej potomstwa... Czy pomimo bólu zastanawiała się, kim będą jej dzieci? Czy myślała o ich przyszłym losie? O cudzie, jakim jest życie? Czy na moment przed rozwiązaniem poczuła niespodziewany przypływ spokoju znany tylko tym istotom, które dały życie innym?

Nicole zdawała sobie sprawę, że taka rozmowa mogłaby się odbyć jedynie w wyobraźni. Ponownie zamknęła oczy, aby jeszcze raz ujrzeć strzępki kolorów na ciele królowej. Czy patrząc na nie ośmiornice wiedziały, co ta najważniejsza z nich czuje? A może język kolorów lepiej niż ludzka mowa nadaje się do przekazywania uczuć?

Nicole nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała, że czekają na nią różne zadania, ale potrzebowała jeszcze chwili spokoju.

Ogarnęła ją samotność. Bardzo pragnęła towarzystwa kogoś bliskiego, przyjaciela, z którym mogłaby porozmawiać. Tak bardzo chciała zobaczyć się z Richardem, pragnęła podzielić się z nim tym, co przeżyła w Obszarze Królowej. Do głowy przyszło jej kilka strof dawno zapomnianego wiersza Benity Garcii. Nicole włączyła swój podręczny komputer i po chwili odnalazła cały wiersz:

W chwilach zwątpienia i bólu
Gdy życie mnie przerasta
Szukam pokrewnych dusz

Wiedzących to, Czego ja nie wiem.
Szukam silnych,
Którzy ukoją mój strach, płacz i smutek.
Mówicie mi: nie możesz żyć tak, jak chcesz...
Umysłem niech nie władają uczucia...
Panuj nad sobą, lub pogódź się z samotnością.
Czasami spotykam na mej drodze
Człowieka, który posiadał balsam kojący
Strach i ból.
Jedno wiem z doświadczenia:
Muszę stłumić w sobie ten krzyk,
Bo nieważne, jakie demony zmagają się we mnie,
Ta lekcja nie poszła na mamę...
Oto nasza ostatnia podróż.
Idziemy sami, w dniu śmierci nikt ręki nam nie poda.
Gdy czas jest naszym przyjacielem
Trzeba nauczyć się sobie ufać
I ocalić ostatnie tchnienie.

Nicole kilkakrotnie przeczytała wiersz. Była bardzo zmęczona. Oparła głowę o biurko i zasnęła.

Doktor Blue delikatnie dotknęła jej ramienia. Nicole otworzyła oczy.

- Spisz już prawie dwie godziny - powiedziała ośmiornica. - Czekają na ciebie w ośrodku administracyjnym.

- Czy coś się stało? - spytała Nicole przecierając oczy.

- Nakamura wygłosił przemówienie. Główny Optymalizator pragnie o tym z tobą porozmawiać.

Zerwała się z miejsca. Zakręciło jej się głowie i musiała przytrzymać się biurka.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała. - Zaraz tam pójde.

7.

- Uważam, że Nikki nie powinna słuchać tego przemówienia - rzekł Robert. - To mogłoby ją wystraszyć.

- Ale to, co powie Nakamura, w takim samym stopniu dotyczy naszego życia, jak i jej - odparła Ellie. - Skoro mała chce tego słuchać, myślę, że należy jej na to pozwolić... Przecież ona żyła wśród ośmiornic.

- Ale i tak nie zrozumie, o co w tym wszystkim chodzi. Ma niecałe cztery lata.

Sprawa nie została rozstrzygnięta, a telewizyjne przemówienie Nakamury miało się zacząć już za kilka minut. Wtedy Nikki przyszła do matki.

- Nie chcę już słuchać przemówienia - powiedziała. - Nie chcę, żebyście się kłócili.

W jednym z pokoi w pałacu Nakamury znajdowało się studio telewizyjne, stąd właśnie dyktator przemawiał do swoich poddanych. Ostatnie przemówienie zostało wyemitowane przed trzema miesiącami. Nakamura oznajmił wówczas, że jego wojska wyruszają na południe, aby uniemożliwić atak Obcych.

Przed wystąpieniem w telewizji dyktator rozkazał, aby sporządzono dla niego nowy, misternie zdobiony strój szoguna.

Na ekranie pojawił się z mieczem i sztyletem za pasem, wyjaśniając, że pragnie w ten sposób podkreślić swoją rolę obrońcy kolonii. Pod ubraniem dyktator miał specjalny pas wyszczuplający sylwetkę, który - zdaniem Nakamury - nadawał mu wygląd "wojownika szczególnie silnego i groźnego".

Pan Nakamura mówił patrząc groźnie wprost w kamerę.

- W ciągu ostatnich miesięcy wszyscy zostaliśmy zmuszeni do wyrzeczeń - zaczął - aby pomóc naszym dzielnym żołnierzom walczącym z bezwzględnym i okrutnym nieprzyjacielem. Nasz wywiad uzyskał informacje, że ośmiornice, od których udało się zbiec dzielnemu doktorowi Turnerowi, w najbliższej przyszłości planują zmasowany atak na Nowy Eden. W tej krytycznej chwili musimy jak jeden mąż stanąć w obronie naszej kolonii przed bezlitosnym agresorem.

- Generałowie przebywający na linii frontu pragną przedrzeć się przez las, stanowiący ochronną barierę terytorium ośmiornic, aby odciąć im dostęp do zaplecza technicznego armii. Pracujący bez wytchnienia inżynierowie dokonali modyfikacji helikopterów, które umożliwią dokonanie takiej operacji. Uderzymy w najbliższej przyszłości; niechaj wróg przekona się, że jego atak zostanie odparty.

- Tymczasem nasi wojownicy opanowali tereny pomiędzy Morzem Cylindrycznym a lasem. W walkach nieprzyjaciel doznał poważnych strat, przejęliśmy także kilka kluczowych magazynów

z żywnością i zbiorników z wodą. Dzięki znakomitym planom wojennym oraz waleczności żołnierzy straty naszej armii były niewielkie. Ale nie wolno nam upajać się tym sukcesem; nie natrafiliśmy jeszcze na Korpusy Śmierci, które doktor Turner widział w niewoli. To najprawdopodobniej one dokonają ataku na Nowy Eden. Pamiętajcie: czas jest naszym wrogiem. Aby uprzędzić atak nieprzyjaciela, musimy uderzyć jak najszybciej.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałbym wspomnieć. W ostatnim czasie zdrajca Richard Wakefield oraz jedna ośmiornica oddali się w jednym z naszych obozów w ręce żołnierzy. Powiedzieli, że reprezentują dowództwo nieprzyjaciela i chcą z nami paktować, aby uniknąć wojny. Podejrzewam, że to podstęp, ale moim obowiązkiem jako waszego przywódcy jest wydać rozkaz przesłuchania ich w ciągu najbliższych kilku dni. Zaraz po przesłuchaniu ogłoszę jego wynik. Drodzy obywatele, zapewniam was, że wasze bezpieczeństwo zawsze jest dla mnie sprawą priorytetową.

- Ależ Robercie - mówiła Ellie - przecież wiesz, że większość z tego, co mówi Nakamura, to kłamstwa... Nie ma żadnych Korpusów Śmierci, ośmiornice nie stawiały żadnego oporu... Jak możesz godzić się na to, aby Nakamura przypisywał ci słowa, których nigdy nie wypowiedziałeś?

- To polityka, Ellie - odparł Robert. - Wszyscy to wiedzą. Przecież nikt naprawdę nie wierzy, że...

- Czy ty nie widzisz, co się dzieje?!

Robert ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytała Ellie.

- Do szpitala. Na obchód.

Ellie spojrzała na męża ze zdumieniem.

- Tak wygląda twoja odpowiedź!? Jak zwykle zasłaniasz się pracą! Jakiś wariat ogłasza plan, który spowoduje, że wszyscy zginiemy, a ty idziesz na obchód!... Robercie, kim ty właściwie jesteś? Czy naprawdę nic cię nie obchodzi?

Robert zrobił kilka gwałtownych kroków w jej stronę.

- Nie mów tak - rzekł gniewnie - i nie praw mi morałów. To nieprawda, że masz zawsze rację. Może wszyscy nie zginiemy, może plan Nakamury się powiedzie.

- Oszukujesz się, Robercie. Odwracasz głowę i udajesz, że nic nie widzisz. Jeżeli twój mały świat przetrwa, wszystko będzie w porządku... Ale mylisz się. I to bardzo. Jeżeli ty nie chcesz nic zrobić, ja to zrobię.

- Ciekawe co?! - Robert podniósł głos. - Powiesz światu, że twój mąż jest kłamcą, tak? Przekonasz ludzi, że te obrzydliwe stwory są bardzo miłe? Nikt ci nie uwierzy, Ellie... I powiem ci jeszcze coś: w chwili gdy otworzysz usta, zostaniesz aresztowana i skazana za zdradę stanu. Oni cię

zabiją. Tak samo, jak zabiją twojego ojca... Czy tego właśnie chcesz? Nigdy więcej nie zobaczyć swojej córki?

W oczach Roberta Ellie dostrzegła złość i ból. Nie poznaję go, pomyślała, czy to ten sam człowiek, który tysiące godzin spędza nad łózkami nieuleczalnie chorych pacjentów?

Ellie postanowiła nic więcej nie mówić.

- Idę - powiedział Robert po dłuższym milczeniu. - Wrócę około pomocy.

Ellie otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju Nikki. Dziewczynka spała i na szczęście nie słyszała tej kłótni.

Ellie wróciła do bawialni. Była przygnębiona. Gdyby nie Nikki, wszystko byłoby takie proste, pomyślała. Żałowała powrotu do Nowego Edenu. Ale skoro już tu była, jak należało postąpić? Rozplakała się.

- Jak wyglądam? - spytała Katie obracając się wokół siebie.

- Ślicznie - odparł Franz. - Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek.

Katie miała na sobie skromną czarną sukienkę z dwiema białymi wstawkami po bokach, które podkreślały jej zgrabną sylwetkę. Ozdobą skromnego dekoltu był naszyjnik z diamentami.

Spojrzała na zegarek.

- Choć raz jestem gotowa przed czasem - powiedziała zapalając papierosa.

Mundur Franza był świeżo wyprasowany.

- W takim razie jest to odpowiednia chwila na moją niespodziankę - rzekł mężczyzna podając Katie niewielkie pudełko obciążone aksamitem.

- Co to jest? - spytała Katie.

- Sama zobacz.

Katie otworzyła pudełeczko i wyjął pierścionek z diamentem.

- Wyjdiesz za mnie za męża? - spytał nieśmiało.

Katie spojrzała mu w oczy. Franz odwrócił wzrok. Powoli zaciągnęła się papierosem, uniosła głowę do góry i wydmuchnęła dym.

- To naprawdę bardzo miłe... To co teraz powiedziałaś... - odparła całując go w policzek - Ale... obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie. - Włożyła pierścionek do pudełka i zwróciła je Franzowi.

- Dlaczego nie? - spytała Franz. - Nie kochasz mnie?

- Owszem, kocham... Chyba... O ile w ogóle stać mnie na takie uczucie... Ale już kiedyś o tym rozmawialiśmy; nie jestem kobietą, z którą powinieneś się ożenić.

- A może pozwolisz, że sam zdecyduję, jakiej żony potrzebuję?

- Franz, proszę cię - Katie była już trochę zła - nie mówmy już o tym... Jak powiedziałam, jest mi bardzo miło... Ale z powodu przesłuchania ojca jestem zdenerwowana, nie potrafię myśleć o wszystkim naraz.

- Zawsze szukasz wykrętów - rzekł ze złością. - Jeżeli mnie kochasz, to winna mi jesteś jakieś wyjaśnienia. A teraz...

- Chcesz wyjaśnień, tak? Proszę bardzo, zaraz ci wszystko wyjaśnię, chodź za mną... - Przez sypialnię Katie zaprowadziła go do garderoby. - A teraz stań sobie tutaj i przyjrzyj się wszystkiemu bardzo uważnie.

Katie wyjęła strzykawkę i gumową rurkę. Postawiła nogę na stołku i zadarła do góry spódnicę tak, że ukazały się blizny na udzie. Franz odwrócił głowę.

- Nie - powiedziała Katie - nie wolno ci odwracać głowy... Musisz mnie zobaczyć taką, jaka jestem naprawdę.

Owinęła gumową rurkę wokół uda i podniosła wzrok, by sprawdzić, czy Franz na nią patrzy. W jej oczach był ból.

- Widzisz, Franz? Nie mogę wyjść za ciebie, mam już męża... Związałam się z narkotykiem, który jeszcze nigdy mnie nie zawiódł... Nie rozumiesz?... Nigdy nie wygrałbyś z kokomo.

Katie wbiła igłę i odczekała kilka sekund, aż narkotyk zacznie działać.

- Bylibyśmy szczęśliwi przez kilka tygodni, może nawet miesięcy - Katie mówiła teraz znacznie szybciej - ale prędzej czy później nie wytrzymałbyś tego... A miejsce, które zajmujesz w moim sercu, zastąpiłabym tym...

Katie wytarła chusteczką kilka kropel krwi i położyła strzykawkę na umywalce. Franz był oszołomiony.

- Uśmiechnij się - Katie pogłaskała go po policzku - to przecież nie znaczy, że utraciłeś kochankę... Wciąż będziemy robić w łóżku najbardziej sprośne rzeczy.

Franz odwrócił się i włożył pudełeczko z pierścionkiem do kieszeni munduru. Katie po raz ostatni zaciągnęła się papierosem tłącym się w popielniczce.

- A teraz, panie kapitanie Bauer - powiedziała - chodźmy na przesłuchanie.

Przesłuchanie miało się odbyć w sali balowej pałacu Nakamury. W czterech rzędach przygotowano kilkadziesiąt krzeseł dla "specjalnych gości". Nakamura ubrany w strój, w którym przed dwoma dniami wystąpił w telewizji, siedział na wielkim fotelu na podeście, na końcu sali. Po jego bokach stali strażnicy ubrani w stroje samurajskie. Wystrój sali przypominał wnętrze szesnastowiecznych japońskich budowli.

Richarda i Archiego poinformowano o przesłuchaniu zaledwie na cztery godziny przed

opuszczeniem piwnicy. Do sali doprowadziło ich trzech policjantów. Kazano im usiąść na podłodze kilkanaście metrów przed tronem Nakamury. Katie pomyślała, że jej ojciec bardzo się postarzał. Z trudem powstrzymała się przed podejściem do niego.

Jakiś urzędnik pouczył zebranych, że podczas przesłuchania publiczność musi milczeć. Potem Nakamura wstał z tronu.

- Rząd Nowego Edenu zdecydował się przesłuchać was - mówił Nakamura przechadzając się po sali - aby stwierdzić, czy nieprzyjaciel gotów jest na bezwarunkową i natychmiastową kapitulację, która jest warunkiem rozpoczęcia rokowań. Jeżeli były obywatel Wakefield, który potrafi porozumieć się z przedstawicielem Obcych, przekona go do przyjęcia powyższego warunku, włącznie ze złożeniem broni i przejściem przez naszych żołnierzy terenów należących obecnie do ośmiornic, okażemy łaskę i jego wyrok śmierci zamienimy na dożywocie.

- Jeżeli jednak zdrajca Wakefield i jego współnik - Nakamura podniósł głos - oddali się w ręce naszych zwycięskich żołnierzy jedynie po to, aby nas oszukać i odwieść od zamiaru ukarania Obcych, zostaną przykładnie ukarani. Niech nieprzyjaciel przekona się, że obywatele Nowego Edenu nigdy nie oddadzą swojej ziemi!

Nakamura zwrócił się teraz bezpośrednio do więźniów.

- Panie Wakefield, czy istota, która panu towarzyszy, została upoważniona do wypowiadania się w imieniu swojego gatunku?

Richard wstał.

- Według mojej najlepszej wiedzy odpowiedź na to pytanie brzmi: tak - odparł.

- Czy może ona podpisać dokument stwierdzający bezwarunkową kapitulację, o którym wspomniałem przed chwilą?

- Otrzymaliśmy go dopiero przed kilkoma godzinami i nie zdążyliśmy przedyskutować jego zawartości. Wprawdzie wyjaśniłem Archiemu najważniejsze punkty, ale...

- Grają na zwłokę! - zagrział Nakamura zwracając się do publiczności. - Tutaj - ciągnął wskazując na trzymaną w dłoni kartkę - znajdują się wszystkie warunki. - Nakamura znów spojrzął na więźniów. - Moje pytanie wymaga prostej odpowiedzi - wyjaśnił. - Tak czy nie?

Na głowie Archiego przesunęły się kolorowe pasy. Wśród publiczności rozszedł się pomruk. Richard wyszeptał jakieś pytanie i spojrzął na Nakamurę.

- Ośmiornica pyta - przetłumaczył Richard - co stanie się po ratyfikacji dokumentu. Jakie podejmiecie działania i w jakiej kolejności... Dokument o tym nie wspomina.

Nakamura zawahał się.

- Po pierwsze, wszyscy żołnierze nieprzyjaciela muszą złożyć broń i poddać się naszym wojskom stacjonującym na południu. Po drugie, ich rząd musi przekazać nam bazę danych z

wszelkimi informacjami o kolonii ośmiornic, o bogactwach naturalnych i ich lokalizacji. Po trzecie, przedstawicielom ich gatunku należy wyjaśnić, że zajmujemy ich kolonię: ośmiornice winny współpracować z naszymi żołnierzami i obywatelami.

Richard i Archie odbyli krótką naradę.

- A co się stanie z ośmiornicami i zwierzętami, które stanowią podstawę ich społeczeństwa?
- spytał Richard.

- Zezwolimy im na powrót do ich codziennego życia, choć ich wolność - ze zrozumiących względów - będzie nieco ograniczona. Na terenach znajdujących się pod naszą okupacją obowiązywać będzie nasze prawo.

- A czy wtedy - spytał Richard - do dokumentu zostanie dopisany punkt gwarantujący bezpieczeństwo ośmiornic i zwierząt, o ile nie będą działać wbrew prawu obowiązującemu na terenach okupowanych?

Oczy Nakamury zwięzły się w szparki.

- Z wyjątkiem osobników, którzy w sposób bezpośredni odpowiedzialni są za atak na naszą kolonię, wszystkie ośmiornice postępujące zgodnie z prawem będą bezpieczne; gwarantuję to osobiście... Ale to są szczegóły. Nie musimy ich wpisywać do aktu kapitulacji.

Pomiędzy Richardem a Archiem wywiązała się dłuższa dyskusja. Katie wpatrywała się w twarz ojca. Początkowo przypuszczała, że się ze sobą nie zgadzają, ale po chwili zauważyła, że twarz Richarda wyraża zrezygnowanie. Wyglądało na to, że jej ojciec uczył się czegoś na pamięć.

Długa cisza zdenerwowała Nakamurę. Goście zaczęli szeptać.

- Wystarczy - rzekł niecierpliwie Nakamura. - Jaka jest wasza odpowiedź?

Na głowie Archiego wciąż pojawiały się kolorowe pasy. Po dłuższej chwili Richard przestał się w nie wpatrywać i zrobił krok w stronę Nakamury.

- Ośmiornice pragną pokoju - powiedział powoli - i pragną znaleźć sposób na zakończenie tego konfliktu. Gdyby zasady moralności były im obce, podpisano by akt kapitulacji, żeby zdobyć nieco czasu. Ale tak się nie stanie; mój przyjaciel Archie nie podpisze nic, dopóki nie upewni się, czy układ taki jest korzystny dla jego kolonii i czy inne ośmiornice podzielają jego zdanie.

Richard zrobił krótką przerwę.

- Nie potrzebujemy przemówień - warknął Nakamura - odpowiadaj na pytanie.

- Ośmiornice wysłały Archiego i mnie abyśmy wynegocjowali pokój, a nie akt bezwarunkowej kapitulacji - Richard podniósł głos. - Jeżeli Nowy Eden nie życzy sobie negocjacji i podpisania układu gwarantującego suwerenność terytorium Obcych, oni nie będą mieli wyboru... Proszę was - krzyknął Richard zwracając się do gości siedzących na widowni - zrozumcie, że nie wygracie wojny, gdy ośmiornice naprawdę ją. zaczną... Dotychczas nie stawiały żadnego oporu...

Przekonajcie swoich przywódców, żeby zechcieli z nami paktować.

- Wyprowadzić więźniów! - rozkazał Nakamura.

- ...bo wszyscy zginiecie. Ośmiornice są gatunkiem wyższym niż my. Wierzcie mi, żyję wśród nich od ponad...

Jeden z policjantów uderzył go w głowę. Richard upadł na ziemię i zalał się krwią. Katie zerwała się z miejsca, ale Franz złapał ją za ramię. Richard trzymał się za głowę. Po chwili wyprowadzono go z sali razem z Archiem.

Zamknięto ich w niewielkiej celi na komisariacie policji w Hakone, w pobliżu pałacu Nakamury.

- Czy nic ci się nie stało? - spytał Arenie.

- Chyba nie - odparł Richard. - Ale głowa wciąż puchnie.

- Teraz nas zabijają, prawda?

- Prawdopodobnie - mruknął Richard ponuro.

- Dziękuję, że zechciałeś spróbować - powiedział Archie po krótkiej chwili milczenia.

Richard wzruszył ramionami.

- Na niewiele się to zdało... To ja tobie powinienem dziękować. Gdybyś nie zgłosił się na ochotnika, żyłbyś sobie bezpiecznie w Szmaragdowym Grodzie.

Richard podszedł do miski z wodą i nasączył w niej chusteczkę, którą przykładał do rany.

- Opowiadałeś mi kiedyś, że większość ludzi wierzy w życie po śmierci, prawda? - spytał Archie.

- Tak - odparł Richard. - Niektórzy wierzą w reinkarnację, to znaczy, że odradzają się w ciałach innych ludzi lub zwierząt. Jeszcze inni wierzą, że za "dobre" życie po śmierci otrzymuje się nagrodę w Niebie.

- A ty, Richardzie - przerwał mu Archie - w co ty wierzysz?

Richard uśmiechnął się.

- Zawsze wierzyłem - rzekł po krótkim namyśle - że z chwilą śmierci znika wszystko, co stanowi o naszej indywidualności i osobowości. Oczywiście, substancje chemiczne z naszych ciał mogą stać się częścią innych żywych organizmów, ale z pewnością nie jest to ten rodzaj kontynuacji, który ludzie nazywają duszą... - roześmiał się. - Ale teraz, kiedy pozostało mi już niewiele czasu, w mojej głowie słyszę głos, który nakłania mnie, abym uwierzył w jedną z baśni o życiu po śmierci... Przyznam, że to kuszące... Ale takie nawrócenie w ostatniej chwili byłoby zaprzeczeniem mojego życia.

Zrobił kilka kroków i oparł się o kratę.

- A co ośmiornice myślą o śmierci? - spytał cicho, odwracając głowę do Archiego. - Co następuje potem?.

- Prekursorzy nauczyli nas, że każde życie jest skończone, ma swój początek i koniec. Każde żywe stworzenie, choć samo w sobie jest cudem natury, nigdy nie jest najważniejsze, gdy bierze się pod uwagę większą całość. Według Prekursorów najważniejsza jest kontynuacja; w tym znaczeniu każdy z nas jest nieśmiertelny. Nie dlatego, że żyjemy nieskończenie długo jako jednostki, ale dlatego że cykl życia nigdy się nie kończy. Gdy za pomocą inżynierii genetycznie Prekursorzy uczynili nas takimi, jakimi jesteśmy, nauczyli nas, abyśmy nie bali się śmierci, lecz z ochotą godzili się z nią, świadomi nadejścia przyszłych pokoleń.

- Więc nie jest wam smutno? Nie boicie się nadchodzącej śmierci?

- Tak być powinno - odparł Archie. - Tak śmierć przyjmuje się w naszym społeczeństwie... Ale z pewnością łatwiej jest, gdy w chwili likwidacji otaczają nas bliscy i przyjaciele, którzy dzięki naszej śmierci uzyskają zgodę na spłodzenie potomstwa.

Richard zbliżył się do Archiego i położył mu rękę na macce.

- Ty i ja mamy tylko siebie - powiedział - oraz świadomość, że uczyniliśmy wszystko, aby zapobiec wojnie... Nie mamy wielu powodów...

Richard urwał słysząc, że ktoś otwiera drzwi celi. Kapitan policji przepuścił bioty wyposażone w rękawice. Po krótkiej chwili bioty znalazły się w celi. Zgasły światła. Wywiązała się krótka walka. Richard krzyknął. Jakieś ciało uderzyło o kraty.

Zapadła cisza.

- Zrób to teraz, Franz - prosiła Katie, gdy wchodzili na posterunek. - Nie bój się, jesteś wyższy stopniem, nie sprzeciwią się, gdy powiesz, że chcesz zobaczyć więźniów.

Minęli policjantów, którzy do jednej z cel wprowadzali kilka biotów.

- Kapitanie Miyazawa - rzekł Franz tonem niezwykle oficjalnym. - Nazywam się Franz Bauer, jestem kapitanem z kwatery głównej... Przyszliśmy odwiedzić więźniów.

- Przykro mi, kapitanie Bauer, ale otrzymałem rozkaz od najwyższych władz, aby do celi nikogo nie wpuszczać.

W pomieszczeniu nagle zrobiło się ciemno.

- Co się stało? - spytał Franz.

- Widocznie przepaliły się bezpieczniki - odparł Miyazawa. - Westermark, wyjdź na zewnątrz i napraw to.

Franz i Katie usłyszeli krzyk. Po chwili, która wydała im się wiecznością, drzwi celi

otworzyły się. Wyszły z niej trzy bioty. Znow zapłonęły światła.

Katie pobiegła do drzwi.

- Franz! - krzyczała. - Krew! Na ich ubraniach jest krew! Musimy dostać się do ojca!

Biegąc do drzwi wyprzedziła policjantów.

- O, Boże - krzyknęła widząc ojca na podłodze, w kałuży krwi.

- Franz, on nie żyje - szlochała.

8.

Nicole obejrzała film dwukrotnie. Miała spuchnięte oczy i była wyczerpana, ale pomimo to poprosiła, aby mogła zobaczyć wszystko jeszcze raz. Doktor Blue podała jej szklankę wody.

- Czy na pewno chcesz zobaczyć film po raz trzeci? - spytała.

Nicole skinęła głową. Jeszcze raz, myślała Nicole, to wcale nie dosyć. Chcę zapamiętać wszystko, każdą klatkę...

- Zaczniemy od przesłuchania - poprosiła. - Z normalną szybkością aż do chwili wejścia biotów do celi. Potem zwolnij...

Richard nigdy nie chciał być bohaterem, myślała Nicole, gdy na ekranie znów pojawiła się scena przesłuchania. To nie w jego stylu. Zdecydował się pójść z Archiem tylko dlatego, żeby ja nie musiała tego zrobić... Odruchowo skuliła się w chwili, gdy strażnik uderzył Richarda. Plan od samego początku był skazany na niepowodzenie, myślała, gdy tymczasem na ekranie policjanci wyprowadzali Archiego i Richarda z pałacu Nakamury. Ośmiornice o tym wiedziały, jestem tego pewna. Dlaczego zgodziłam się, choć przeczuwałam najgorsze!

Nicole poprosiła doktor Blue o przewinięcie taśmy do ostatnich dziesięciu minut, czyli do ostatniej rozmowy Richarda z Archiem.

Archie chciał go zasłonić własnym ciałem... Gdy na ekranie pojawiły się bioty, doktor Blue zwolniła prędkość filmu. Wyraz twarzy Richarda zmienił się, zdziwienie przerodziło się w strach...

Gdy zgasły światła, jakość obrazu stała się gorsza, poszczególne klatki przypominały teraz negatyw kliszy fotograficznej. Bioty wyglądały groźnie, ich dzikie oczy wydawały się wyłupiaste.

Jeden z nich rzucił się Richardowi do gardła. Pozostała trójka zdjęła rękawice, spod których wyłoniły się palce zakończone ostrymi szponami. Cztery potężne macki Archiego oplotły Garcję, która usiłowała udusić Richarda. Biot upadł na ziemię, a pozostała trójka rzuciła się na Archiego. Richard usiłował przyjść mu z odsieczą.

Lincoln pochwycił Archiego za szyję i niemal pozbawił go głowy. Richard wydał okrzyk przerażenia czując na swoim ciele krew przyjaciela. Gdy zabrakło Archiego, rozprawienie się z drugim więźniem nie sprawiło biotom żadnego kłopotu. Jego ciało wielokrotnie przeszły ostrza. Upadł na ziemię. Krew Richarda zmieszała się z krwią Archiego, która w podczerwieni miała inny kolor. Na środku celi powstała dwubarwna kałuża.

Film trwał, ale Nicole przestała cokolwiek widzieć. Po raz pierwszy dotarło do niej, że jej mąż, jedyny bliski przyjaciel, nie żyje.

Franz wyprowadził szlochającą Katie z celi i ekran zgasł. Nicole nie poruszyła się. Siedziała nieruchomo patrząc w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą widniał obraz. W jej oczach

nie było łez. Nie drżała już i wydawało się, że panuje nad sobą. Ale nie mogła się poruszyć.

W sali projekcyjnej zapaliły się światła. Obok niej wciąż siedziała doktor Blue.

- Nie wydaje mi się - powiedziała powoli Nicole, dziwiąc się, że jej głos dochodzi z tak bardzo daleka - że oglądając to poprzednio rozumiałam, co widzę... Widocznie byłam w szoku...

Może wciąż jestem... - Urwała. Nie mogła złapać tchu.

- Powinnaś napić się wody i odpocząć - powiedziała doktor Blue.

Zabili Richarda... Richard nie żyje...

- Tak, proszę - powiedziała słabym głosem.

Nigdy go już nie zobaczę. Nigdy z nim nie porozmawiam...

- Zimnej, jeżeli macie taką.

Widziałam, jak umierał. Jeden raz. Drugi. Trzeci. Richard nie żyje...

W sali była jeszcze jedna ośmiornica. Rozmawiała z doktor Blue, ale Nicole nie wiedziała, o czym mówią. Richard odszedł na zawsze, zostałam sama...

Doktor Blue podała Nicole szklankę wody, ale ta nie mogła jej wypić. Richard nie żyje... Otoczyły ją ciemności.

Ktoś trzymał ją za rękę. Dłoń była ciepła, miła w dotyku. Nicole otworzyła oczy.

- Mamo, to ja - powiedział Patrick. - Czujesz się choć trochę lepiej?

Nicole znów zamknęła oczy. Gdzie ja jestem! - pomyślała. A potem przypomniała sobie: Richard nie żyje. Musiałam zemdleć.

- Tak - mruknęła.

- Chcesz wody?

- Chętnie - wyszeptała. Jej głos brzmiał jakoś dziwnie.

Chciała usiąść, ale nie mogła.

- Nie przejmuj się - rzekł Patrick. - Nie musisz się spieszyć.

Jej umysł ponownie pracował. Muszę im powiedzieć. Richard i Archie nie żyją. Niedługo nadlecą helikoptery. Musimy ochronić nasze dzieci...

- Richard...

Więcej nie zdołała powiedzieć.

- Wiemy, mamo - rzekł Patrick.

Skąd? Jestem jedynym człowiekiem, który rozumie tęczy język...

- Ośmiornice wszystko nam napisały. Nie była to zbyt poprawna angielszczyzna, ale rozumiała... Dowiedzieliśmy się także o wojnie...

To dobrze, że już wiedzą - pomyślała Nicole. Mogę zasnąć. Ale w głowie jakiś głos wciąż powtarzał: Richard nie żyje.

- Od czasu do czasu słyszymy wybuchy bomb, ale dotychczas żadna z nich nie trafiła w kopułę.

Głos należał do Maxa.

- Może nie wiedzą jeszcze, gdzie znajduje się miasto.

- Na zewnątrz nic nie widać - wtrącił Patrick. - Wzmocniono ochronną kopułę, a w mieście obowiązuje zaciemnienie.

- Bomby muszą spadać na Drugi Obszar. Nie ma sposobu, aby ukryć przed ludźmi jego istnienie - rzekł Max.

- Co zamierzają zrobić ośmiornice? - spytał Patrick. - Czy planują kontratak?

- Nie wiem. Ale nie wierzę, żeby siedziały bezczynnie.

Nicole usłyszała kroki na korytarzu.

- Chłopcy zaczynają wariować w tym zamknięciu - powiedziała Nai. - Jak myślicie, czy można im pozwolić na zabawę na ulicy?... Pół godziny temu wystrzelono flary na znak, że teren jest bezpieczny.

- Myślę, że tak - odparł Patrick. - Ale każ im wrócić natychmiast, gdyby usłyszeli bomby lub gdyby dostrzegli flarę.

- Pójdę z nimi - powiedziała Nai.

- Co robi moją żona? - spytał Max.

- Czyta z Benjym - odparła Nai. - Mariusz śpi.

- Może zaprosisz ją tutaj na chwilę?

Nicole obróciła się na drugi bok. Postanowiła się podnieść, ale była zbyt wycieńczona. Zaczęła myśleć o swoim dzieciństwie. Jak zostać księżniczką! - spytała kiedyś ojca. Trzeba mieć ojca-króla albo poślubić księcia, odparł z uśmiechem Pierre i pocałował ją. Więc już jestem księżniczką, powiedziała wtedy Nicole, bo ty jesteś moim królem...

- Jak się miewa Nicole? - spytała Eponine.

- Rano znowu się rzucała - odparł Patrick. - Doktor Blue napisała na karteczce, że dziś lub jutro Nicole będzie mogła usiąść. Atak nie był lekki, serce nie zostało trwale uszkodzone. Terapia przebiega zgodnie z planem.

- Mogę ją teraz zobaczyć? - spytał Benjy.

- Nie, jeszcze nie - odparła Eponine. - Ona wciąż odpoczywa.

- Ośmiornice okazały się lepsze niż myśleliśmy, prawda? - spytał Patrick. - Pomimo wojny

mają czas na pisanie do nas listów.

- Udało im się nawrócić nawet mnie - rzekł Mas. - A nie myślałem, że kiedykolwiek będzie to możliwe.

Więc miałam atak serca, pomyślała Nicole. To nie było omdlenie spowodowane... w pierwszej chwili Nicole nie mogła dokończyć swojej myśli. Wiadomością o śmierci Richarda...

Znów znalazła się pomiędzy jawą a snem. Wołał ją jakiś znajomy głos. Czy to ty, Richardzie! - spytała z podnieceniem. Tak, Nicole, usłyszała w odpowiedzi. Gdzie jesteś, chcę cię zobaczyć. Z nicości wyłoniła się jego twarz. Dobrze wyglądasz, powiedziała, czy wszystko w porządku? Tak, odparł Richard, ale muszę z tobą porozmawiać.

O co chodzi, kochanie! - spytała. Musisz żyć beze mnie. Bądź dla innych przykładem. Jego twarz zaczęła falować. Oczywiście, odparła Nicole, ale dokąd idziesz! Nie mogła już dostrzec jego twarzy. Żegnaj, usłyszała jego głos. Żegnaj, Richardzie, odpowiedziała.

Gdy obudziła się po raz kolejny, jej umysł pracował normalnie. Usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół. Pomimo ciemności rozpoznała swój pokój w Szmaragdowym Grodzie.

Do pokoju nie dochodziły żadne dźwięki. Pomyślała, że jest noc. Odsunęła pościel i przesunęła nogi ku brzegowi łóżka. Na razie nieźle, pomyślała. Stała na ziemi. Nogi miała jak z waty.

Na stoliku przy łóżku stała szklanka z sokiem. Opierając się o łóżko wzięła ją do ręki. Sok był smaczny.

Ruszyła do garderoby, ale po kilku krokach dostała zawrotów głowy. Wróciła do łóżka.

- Mamo, to ty? - usłyszała głos Patricka.

- Tak.

- Może zapalimy światło? - Patrick zastukał w ścianę i do pokoju wleciał świetlik. - O Boże, kto pozwolił ci wstać?!

- Nie mogę na zawsze pozostać przykuta do łóżka - odparła Nicole.

- Ale powinnaś się oszczędzać - powiedział Patrick pomagając jej wrócić do łóżka.

Nicole złapała go za ramię.

- Wiedz jedno: nie mam zamiaru zostać inwalidką i nie pozwolę się tak traktować. Za kilka dni, najdalej za tydzień, zamierzam powrócić do moich obowiązków.

- Dobrze, mamo - rzekł Patrick z niepokojem w głosie.

Doktor Blue była zachwycona jej powrotem do zdrowia. Po dalszych czterech dniach Nicole mogła już powoli chodzić i z pomocą Benjy'ego dotarła aż do przystanku transportera.

- Nie wymagaj od siebie zbyt dużo - powiedziała doktor Blue podczas wieczornego badania. - Robisz wielkie postępy, ale mam pewne obawy.

Doktor Blue zamierzała już wyjść, lecz do pokoju wszedł Max z wiadomością, że Nicole chcą odwiedzić jeszcze dwie ośmiornice. Doktor Blue zniknęła za drzwiami i po chwili wróciła w towarzystwie Głównego Optymalizatora i jego asystenta.

Główny Optymalizator przeprosił ją za nie zapowiedzianą wizytę oraz za to, że nie zaczekał, aż Nicole powróci do zdrowia.

- Niestety - ciągnął - musimy działać natychmiast, a rozmowa z tobą jest po prostu niezbędna.

Serce Nicole zaczęło bić szybciej.

- Co się stało? - spytała.

- Z pewnością zauważyłaś, że przed trzema dniami ustały bombardowania. Ludzie zawiesili loty helikopterami, bo rozważają nasze ultimatum... Przed pięciu dniami do wszystkich trzech obozów dostarczyliśmy wiadomość tej samej treści. Napisałiśmy, że nie będziemy dłużej tolerować bombardowań i, jeżeli naloty nie zostaną przerwane, przystępujemy do kontrataku... Jako przykład naszych możliwości technologicznych przedstawiliśmy dokładną chronologię tego, co Nakamura i Macmillan robili w ciągu ostatnich dwóch dni zeszłego tygodnia.

- Przywódcy oszaleli; podejrzewali, że przekupiliśmy wysokich dostojników państwowych i poznaliśmy ich plany wojenne. Macmillan zaproponował wycofanie wojsk z naszych terenów. Nakamura był wściekły. Zdymisjonował go i dokonał reorganizacji dowództwa armii. W prywatnej rozmowie z szefem bezpieczeństwa wyznał, że wycofanie wojsk poważnie osłabiłoby jego pozycję.

- Przedwczoraj ktoś zasugerował Nakamura, że twoja córka Ellie mogła mieć coś wspólnego z przeciekami informacji. Zabrano ją na przesłuchanie, które przeprowadził sam Nakamura. Początkowo Ellie odpowiadała na pytania; przyznała, że pod pewnymi względami stoimy wyżej niż ludzie. Powiedziała także, że wierzy w możliwość zdobywania przez nas informacji o wydarzeniach zachodzących w Nowym Edenie bez pomocy szpiegów.

- Ponieważ mówiła zupełnie otwarcie, Nakamura doszedł do wniosku, że Ellie wie więcej, niż mówi. Przesłuchanie trwało kilka godzin, Nakamura wypytywał ją o szczegóły. Ellie nie zdradziła lokalizacji Szmaragdowego Grodu i uparcie powtarzała, że nie widziała u nas żadnej broni ani żołnierzy. Nakamura nie uwierzył jej i wtrącił ją do więzienia, gdzie została pobita. Od tamtej chwili, pomimo złego traktowania, odmawia dalszych zeznań.

Główny Optymalizator urwał. Nicole wyraźnie pobałdła. Przywódca ośmiornic spojrział na doktor Blue:

- Czy mogę mówić dalej? - spytał.

W drzwiach stali Max i Patrick. Nie rozumieli słów Głównego Optymalizatora, ale widzieli wyraz twarzy Nicole.

- Matka jest chora... - zaczął Patrick.

- Wszystko w porządku - przerwała mu Nicole biorąc głęboki oddech. - Proszę mówić dalej - zwróciła się do Głównego Optymalizatora.

- Nakamura i jego dowódcy są przekonani - ciągnęła ośmiornica - że nasze ostrzeżenie to błąd. Choć przypuszczają, że w pewnych dziedzinach nasza technologia jest bardziej zaawansowana niż ziemską, nie wierzą, abyśmy mogli prowadzić wojnę... Podczas ostatniego spotkania w kwaterze głównej postanowiono bombardować nas aż do kapitulacji, używając do tego celu wszystkich dostępnych środków. Pierwszy zmasowany atak nastąpi dziś rano.

- Dlatego zdecydowaliśmy, że musimy dokonać kontrataku. Dalsza bezczynność mogłaby zagrozić dalszemu bytowi naszej kolonii. Zanim tutaj przyszedłem, dokonałem autoryzacji Planu Wojennego numer 41, który - biorąc pod uwagę siłę rażenia - stanowi jedną z pośrednich możliwości kontrataku. Jego zastosowanie nie doprowadzi do likwidacji wszystkich obywateli Nowego Edenu, ale jego skutki będą na tyle dotkliwe, że wojna zakończy się szybko. Nasi naukowcy szacują, że zginie od dwudziestu do trzydziestu procent mieszkańców.

Główny optymalizator przerwał widząc wyraz bólu na twarzy Nicole. Poprosiła o szklanek wody.

- Czy mamy prawo wiedzieć więcej o waszym ataku? - spytała, powoli pijąc wodę.

- Do działań wojennych wybraliśmy mikrobiologiczny enzym, który przeszkadza komórkom w procesach rozrodczych. Młodzi, zdrowi osobnicy, poniżej czterdziestego roku życia są dostatecznie silni, aby ich układ immunologiczny przeciwstawił się działaniu tego środka. Osoby starsze i chore umrą... Aby zweryfikować wyniki naszych teoretycznych założeń, do eksperymentów użyliśmy waszej krwi oraz komórek z różnych narządów. Jesteśmy przekonani, że ludzie młodzi przeżyją.

- Nasz gatunek uważa, że wojna biologiczna jest niemoralna - powiedziała po chwili Nicole.

- Zdajemy sobie sprawę - ciągnął Główny Optymalizator - że wasz system wartości niektóre formy walki uważa za lepsze niż inne. Dla nas każdy rodzaj wojny jest nie do przyjęcia, walczymy jedynie wtedy, gdy jest to konieczne. Nie wierzymy, że dla tych, którzy zostali zabici, stanowi różnicę w jaki sposób to się stało; czy zginęli od kuli, wybuchu bomby, broni jądrowej, czy ich śmierć wywołał czynnik biologiczny... Poza tym możemy walczyć jedynie taką bronią, jaką posiadamy.

Zapadła długa cisza. Nicole westchnęła i pokiwała głową.

- Myślę - powiedziała powoli - że mimo wszystko powinnam być wam wdzięczna za metodę prowadzenia tej wojny, choć przeraża mnie liczba ofiar śmiertelnych. Tak bardzo chciałabym, aby dało się to rozwiązać inaczej.

Ośmiornice zbierały się do odejścia. Max i Patrick natychmiast zaczęli zadawać Nicole pytania.

- Chwileczkę - Nicole powstrzymała ich znużonym głosem - najpierw sprowadźcie innych. Tego, czego dowiedziałam się od ośmiornic, nie chcę powtarzać dwa razy.

Nicole nie mogła zasnąć, dręczyły ją koszmary. Wciąż myślała o mieszkańcach Nowego Edenu, którym przyjdzie zginąć. Oczami wyobraźni widziała twarze przyjaciół, z których większość była w podeszłym wieku.

A co stanie się z Katie i Ettiell - pomyślała. A jeżeli ośmiornice popełniły błąd? Wyobraziła sobie Ellie taką, jaką widziała ją po raz ostatni; w domu, wraz z mężem i córką. Pomyślała o jej kłótniach z Robertem. Na moment ujrzała jego zmęczoną twarz. Nie zgadzam się z nim, nie jestem nawet przekonana, że jest dobrym mężem... ale to ojciec Nikki...

W jej głowie narodził się plan. Wstała z łóżka i poszła do garderoby, żeby się ubrać. Może nie uda mi się im pomóc, pomyślała, ale należy spróbować.

Nicole szczególnie cicho stąpała w korytarzu, nie chcąc obudzić Nai i Patricka, którzy od czasu jej ataku sypiali w pokoju Ellie. Kazaliby mi wrócić do łóżka, pomyślała.

W Szmaragdowym Grodzie była noc. Stanęła w progu, czekając, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności. Po chwili zeszła z ganku i ruszyła przed siebie.

Szła powoli, przystając co kilkanaście kroków. Dotarcie do drzwi domu doktor Blue zajęło jej kilkanaście minut.

Jeżeli będę miała szczęście, myślała, znajdę ją w drugim pokoju... Weszła do środka i zastukała w ścianę. Światliki oświetliły dwie śpiące ośmiornice. Doktor Blue i Jamie spali razem. Nicole dotknęła czubka głowy doktor Blue. Nie było odpowiedzi. Dotknęła jej jeszcze raz.

- Co tutaj robisz? - spytała po chwili doktor Blue.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedziała Nicole. - To bardzo ważne.

Ośmiornica poruszyła się bardzo delikatnie, nie chcąc obudzić Jamiego. Ale Jamie i tak podniósł głowę. Doktor Blue poprosiła go, żeby spał dalej, i w towarzystwie Nicole opuściła sypialnię.

- Powinnaś leżeć w łóżku.

- Wiem, ale sprawa jest niezwykle ważna. Muszę porozmawiać z Głównym Optymalizatorem. Chciałam cię prosić, żebyś ze mną poszła.

- Teraz?

- Nie wiem, ile czasu nam zostało - powiedziała Nicole - ale do spotkania musi dojść, zanim ludzie w Nowym Edenie zaczną ginąć... Martwię się o Katie i rodzinę Ellie.

- Nikki i Ellie nic się nie stanie. Katie także jest dostatecznie młoda, by...

- Ale jej organizm jest osłabiony narkotykami - przerwała Nicole - przez co jej system immunologiczny ma tak niską odporność, jakby była stara... A Robert jest przepracowany.

- Obawiam się, że nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała doktor Blue. - Dlaczego chcesz spotkać się z Głównym Optymalizatorem?

- Chcę się wstawić za Katie i Robertem. Oczywiście zakładając, że Ellie i Nikki nic się nie stanie... Musi być jakiś sposób, żeby ich uchronić... Dlatego chcę, żebyś poszła ze mną... żebyś się za mną wstawiła...

Ośmiornica długo milczała.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Pójdę z tobą. Choć uważam, że powinnaś leżeć w łóżku... Ale wątpię, czy to coś da.

- Tak bardzo ci dziękuję - Nicole zapomniała się na chwilę i czule objęła doktor Blue.

- Musisz mi obiecać jedno - powiedziała ośmiornica, gdy ruszyły do drzwi. - Będziesz się oszczędzać. Gdybyś poczuła, że jest ci słabo, natychmiast mi o tym powiesz.

- Mogę nawet oprzeć się na twoim ramieniu - uśmiechnęła się Nicole.

Dziwna para powoli poruszała się do przodu, doktor Blue podtrzymywała swoją towarzyszkę. Pomimo to, gdy dotarły do przystanku transportera, Nicole była już bardzo zmęczona. Zatrzymała się, żeby złapać oddech. Gdzieś w oddali usłyszała odgłos, który zaczął narastać.

- Bomby - powiedziała Nicole. - Słyszę wybuchy bomb.

- Powiedziano nam, że należy spodziewać się nalotów - rzekła ośmiornica. - Ale to dziwne, że nie było ostrzegawczych flar.

Nagle kopuła nad ich głowami zamieniła się w ognistą kulę. Nicole ogłuszył przeraźliwy łoskot. Trzymając się kurczowo doktor Blue, podniosła wzrok. Wydawało jej się, że w płomieniach dostrzega szczątki helikoptera. Płonące fragmenty kopuły spadały z nieba i lądowały kilka kilometrów dalej.

Nicole nie mogła złapać tchu.

- Nie mogę dalej iść - szepnęła, ostatkiem sił chwytając mackę ośmiornicy. - Na spotkanie z Głównym Optymalizatorem pójdziesz sama... Jako moja przyjaciółka... Poproś go... Nie... Błagaj, żeby zrobił coś dla Katie i Roberta... Powiedz, że to sprawa osobista i robisz to dla mnie.

- Zrobię co w mojej mocy - odparła doktor Blue. - Ale najpierw muszę cię zabrać z powrotem.

- Mamo! - Nicole usłyszała za plecami krzyk Patricka.

Jej syn biegi co sił w nogach. Gdy dotarł do matki, doktor Blue wsiadała już do transportera. Nicole spojrzała w górę. Z nieba spadała płonąca łopata wirnika helikoptera.

9.

Katie odłożyła strzykawkę i spojrzała w łazienkowe lustro.

- Od razu lepiej - powiedziała do siebie. - Już się nie trzęsę...

Jeszcze raz spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Skąd ten bąbel na ręce? - pomyślała. Widziała go już wcześniej. Na prawym ramieniu, pomiędzy łokciem a nadgarstkiem, znajdowała się wypukłość wielkości piłki golfowej. Potarła to miejsce. Skóra była miękka. Wypukłość bolała tylko wtedy, gdy się ją naciskało.

Wzruszyła ramionami i poszła do bawialni. Na stoliku leżały wcześniej przygotowane dokumenty. Włożyła je do dużej koperty.

Rano zadzwonił telefon z biura Nakamury. Słodki kobiecy głos powiedział, że Nakamura chciałby się z nią spotkać o piątej. Odkładając słuchawkę Katie z trudem zachowywała spokój. Straciła już nadzieję, że kiedykolwiek znów go zobaczy. Przed trzema dniami prosiła o spotkanie, żeby "pomówić o interesach", ale recepcjonistka oznajmiła, że "wódz jest bardzo zajęty sprawami związanymi z obronnością kolonii" i nie ma czasu na spotkania towarzyskie.

Katie znów spojrzała na zegarek. Było za piętnaście piąta. Spacer spod domu do pałacu zajmie jej dziesięć minut. Wzięła do ręki kopertę i ruszyła do drzwi.

Czekając traciła pewność siebie. Była już szósta, a jej nie wpuszczono nawet do apartamentów, w których Nakamura mieszkał i pracował. Dwukrotnie chodziła do łazienki, za każdym razem pytając, czy jeszcze długo będzie czekać. Dziewczyna za biurkiem wzruszyła ramionami.

Katie walczyła ze sobą. Kokomo przestawało działać. Naszły ją wątpliwości. Pałac w łazience papierosa postanowiła nie myśleć o strachu. Przypomniała sobie ostatnią noc spędzoną z Franzem.

Gdy odchodziła, w jego oczach dostrzegła smutek. On mnie kocha, pomyślała.

W drzwiach stanęła Japonka.

- Może pani wejść - powiedziała.

Katie wyszła z poczekalni i znalazła się w samym pałacu. Zdjęła buty, postawiła je na półce i ruszyła dalej boso. Towarzyszyła jej policjantka o imieniu Marge. Katie trzymając w dłoni kopertę posłusznie szła za nią.

Drzwi po prawej stronie otworzyły się.

- Proszę wejść - powiedziała Marge.

W środku czekała inna policjantka, Azjatka, lecz nie Japonka. Z kabury przypiętej do pasa wystawał pistolet.

- Wzmoczone środki bezpieczeństwa - wyjaśniła Marge. - Musisz się rozebrać.
- Mam zdjąć ubranie? Majtki też?
- Wszystko - powiedziała druga kobieta.

Ubranie Katie zostało równo złożone i umieszczone w koszu z jej imieniem. Biżuteria powędrowała do schowka. Marge obejrzała dokładnie nagą Katie. Zajrzała jej nawet do ust i przez co najmniej pół minuty przytrzymywała ją za język. Potem Katie otrzymała białoniebieską suknię i pantofle.

- Bangorn zaprowadzi cię teraz do ostatniej poczekalni - powiedziała Marge.

Katie wzięła do ręki kopertę i ruszyła we wskazanym kierunku. Policjantka zatrzymała ją: - Wszystko musi zostać tutaj - powiedziała.

- Ale to spotkanie w interesach - zaprotestowała Katie. - To, o czym chcę mówić z Nakamura, znajduje się w tej kopercie.

Kobiety otworzyły kopertę i wyjęły z niej wszystkie dokumenty. Oglądały je pod światło, a potem przepuszczały przez jakieś urządzenie. Gdy włożyły je z powrotem, kobieta o imieniu Bangorn dała Katie znak, żeby poszła za nią.

Ostatnia poczekalnia znajdowała się kilkanaście metrów dalej. Katie znowu musiała czekać. Była coraz bardziej zdenerwowana i zaczęła drżeć. Jak mogłam się łudzić, że mi się udał - myślała. Jestem taka naiwna!

Siedząc w poczekalni coraz bardziej tęskniła za kokomo. Chyba jeszcze nigdy niczego tak nie pragnęła. Bojąc się, że zacznie płakać, spytała, czy może pójść do łazienki. Bangorn wyraziła na to zgodę, ale poszła razem z nią. Katie umyła twarz.

Gdy kobiety wyszły z toalety, w poczekalni stał sam Nakamura. Serce Katie wyrwało się z piersi.

Nakamura ubrany był w żółto-czarne kimono w kolorowe kwiaty.

- Witaj, Katie - powiedział uśmiechając się chytrze. - Dawno cię nie widziałem.
- Witaj, Toshio-san - odparła słabym głosem Katie.

Weszła za nim do gabinetu i usiadła na ziemi przy niskim stoliku. Nakamura usiadł naprzeciwko. Bangorn stanęła pod ścianą. Boże, pomyślała Katie widząc, że policjantka nie zamierza odejść. Co ja teraz zrobię?

- Doszłam do wniosku - powiedziała Katie starając się, aby jej głos zabrzmiał zwyczajnie - że już dawno należało złożyć raport z naszej działalności. Pomimo trudności gospodarczych udało nam się podnieść zyski o dziesięć procent - Katie wręczyła Nakamura jeden z wydruków. - Ten wykres dowodzi, że choć dochody Vegas spadły, to lokalne filie zarabiają więcej, nawet w San Miguel.

Nakamura rzucił okiem na wykres i położył go na stole.

- Nie musisz mi tego pokazywać. Wiem, że jesteś znakomitym managerem - powiedział podając jej duże lakierowane pudełko. - Chciałem ci za to podziękować. W normalnych warunkach otrzymałabyś podwyżkę poborów, ale mamy ciężkie czasy... Dlatego jako dowód uznania otrzymasz ode mnie podarunek.

- Dziękuję - powiedziała Katie przyglądając się obrazkowi na wieczku, na którym widniały góry w śniegu.

- Otwórz - powiedział Nakamura, sięgając po cukierki leżące w miseczce na stole.

Katie posłusznie otworzyła pudełko. Wewnątrz znajdowało się kokomo. Odruchowo uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Toshio-san - powiedziała. - To bardzo piękny dar.

- Możesz spróbować - uśmiechnął się Nakamura. - Nie obrażę się.

Katie położyła grudkę proszku na języku. Narkotyk był najwyższej jakości. Bez wahania położyła na dłoni szczyptę proszku i wciągnęła ją do nosa. Kichnęła.

- O rany - roześmiała się - to naprawdę wspaniałe!

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba - rzekł Nakamura wyrzucając papierek od cukierka do kosza. To musi gdzieś tu być, myślała Katie. W jakimś najzwyklejszym miejscu: w koszu, za zasłoną...

Dyktator Nowego Edenu uśmiechał się przyjaźnie.

- Czy masz jeszcze jakąś sprawę?

Katie wzięła głęboki oddech i zdobyła się na uśmiech.

- Tylko to - powiedziała, opierając łokcie na stole i całując go w usta. - W podziękę za kokomo.

Na ramieniu poczuła twardy uścisk dłoni policjantki.

Ale nie myliła się; w jego oczach rzeczywiście dostrzegła pożądanie. Nakamura rozkazał Bangorn, aby zostawiła ich samych.

- Chodź do mnie, Katie. Pocałuj mnie naprawdę.

Obchodząc stół Katie zerknęła do kosza na śmieci. No tak, pomyślała, to byłoby zbyt oczywiste... Muszę to dobrze rozegrać. Podnieciła Nakamurę namiętnym pocałunkiem. Potem roześmiała się i zrobiła krok w tył. Nakamura ruszył za nią.

- Nie - powiedziała stając tyłem do drzwi. - Jeszcze nie... Dopiero zaczęliśmy się bawić..

Nakamura stał w bezruchu.

- Zapomniałem już, że jesteś wszechstronnie utalentowana - uśmiechnął się. - Dziewczyny

powinni się cieszyć, że to ty uczysz je zawodu...

- Bestia rodzi się we mnie tylko w obecności nieprzeciętnego mężczyzny - odparła Katie zamykając drzwi na klucz i bacznie rozglądając się dookoła. Na drugim końcu pokoju dostrzegła niewielki kosz na śmieci. To idealne miejsce, pomyślała.

- Nie stój tak, Toshio - powiedziała - może zrobisz mi drinka?

- Oczywiście - odparł Nakamura ruszając do barku pod oknem. - Whisky, prawda?

- Masz fenomenalną pamięć - pochwaliła go Katie.

- Dobrze cię pamiętam - rzekł Nakamura. - Jak mógłbym zapomnieć te wszystkie zabawy, zwłaszcza w księżniczkę i niewolnika... Przez jakiś czas dobrze się razem bawiliśmy.

Dopóki nie zacząłeś przyprowadzać innych kobiet, pomyślała Katie. A potem robiliśmy jeszcze bardziej obrzydliwe rzeczy i stało się dla mnie jasne, że ja sama już ci nie wystarczam...

- Jestem taka spragniona... Lokaju, gdzie moja whisky?

Nakamura zmarszczył brwi, lecz po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Proszę, wasza wysokość, oto whisky - rzekł zbliżając się do Katie i kłaniając się nisko. - Czy wasza wysokość życzy sobie jeszcze czegoś?

- Tak - odparła Katie biorąc do ręki szklankę i dobierając się do kimona Nakamury. Mężczyzna zamknął oczy. Nie przestając go pieścić pocałowała go namiętnie.

Nagle się cofnęła. Powoli rozebrała się, Nakamura zrobił krok do przodu. Katie wyciągnęła do niego ramiona.

- A teraz, lokaju, wyłącz światła i połóż się na ziemi, na plecach, obok stolika.

Nakamura posłusznie wykonał jej polecenie. Katie podeszła do niego.

- Pamiętasz, czego pragnie księżniczka? - spytała łagodniejszym tonem. - Wszystko ma się odbyć powoli, bez pośpiechu. - Myślę, że Musashi jest już gotów.

Pocałowała Nakamurę, rękami gładząc go po twarzy.

- A teraz zamknij oczy - szepnęła mu do ucha - i policz do dziesięciu, bardzo powoli.

- Ichi, ni, sań... - szeptał Nakamura.

Z niebywałą zwinnością Katie przebiegła pokój i pośród papierów w koszu na śmieci znalazła pistolet.

- ...shi, go, ryoku.

Jej serce biło coraz szybciej. Katie wzięła broń i ruszyła z powrotem do Nakamury.

- ...shichi, hachi, kyu.

- To za to, co zrobiłeś z moim ojcem - powiedziała Katie przykładając mu lufę do czoła. Pociągnęła za spust w chwili, gdy Nakamura ze zdziwieniem otworzył oczy.

- A to za to, co zrobiłeś ze mną.

Katie wystrzeliła trzy kule w jego genitalia.

Wartownicy w ułamku sekundy wyważyli drzwi. Ale Katie była szybsza.

- A to dla ciebie, Katie Wakefield, za to, co zrobiłaś ze sobą - powiedziała wkładając sobie lufę do ust.

Ellie obudziła się. W zamku celi zazgrzytał klucz. Przetarła oczy.

- Robercie, to ty? - spytała.

- Tak, to ja. - Robert wszedł do środka i wziął ją w ramiona. - Tak się cieszę, że cię widzę - powiedział. - Przyszedłem, gdy tylko Hans powiedział mi, że wartownicy uciekli.

Robert całował swoją żonę.

- Tak mi przykro, Ellie - mówił - popełniłem błąd.

Ellie nie mogła dojść do siebie.

- Jak to uciekli? - spytała. - Dlaczego, co się stało?

- Zapanował kompletny chaos - odparł Robert. Był wyraźnie przybity.

- Nic nie rozumiem. Czy Nikki nic się nie stało?

- Z małą wszystko w porządku... Ale ludzie masowo umierają, a my nie wiemy dlaczego...

Ed Stafford przed godziną zemdlął. Umarł zanim zdążyłem go zbadać... To jakaś straszliwa zaraza...

Ośmiornice, pomyślała Ellie. Ośmiornice wreszcie uderzyły...

Przytuliła płaczącego męża.

Po dłuższej chwili Robert zaczął mówić:

- Ellie, tak mi przykro... Tyle się ostatnio wydarzyło... Czy nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku... Już od kilku dni nie byłam torturowana ani przesłuchiwana.

Gdzie jest Nikki?

- W domu, z Brianem Walshem. Pamiętasz Briana, kolegę Patricka? Pomagał mi opiekować się Nikki... Biedny chłopak: przed dwoma dniami obudził się rano i spostrzegł, że jego rodzice nie żyją.

Ellie i Robert wyszli z więzienia. Robert mówił bez przerwy, przeskakując z tematu na temat. Z jego nieskładnej gadaniny Ellie dowiedziała się, że w ciągu ostatnich dwóch dni z niewyjaśnionych przyczyn zmarło trzystu obywateli Nowego Edenu...

- To bardzo dziwne - mamrotał Robert - zmarło tylko jedno dziecko... Większość ofiar to ludzie starzy.

Przed komisariatem policji w Beauvois jakaś trzydziestoletnia kobieta, rozpoznawszy Roberta, złapała go za ramię.

- Doktorze, musi mi pan pomóc. Natychmiast! - krzyczała piskliwym głosem. - Mój mąż stracił przytomność... Jedliśmy lunch, a on skarżył się na ból głowy. Kiedy wróciłam z kuchni, leżał na podłodze.

- Sama widzisz... - Robert spojrział na Ellie.

- Idź z nią, idź do szpitala... Ja wrócę do domu i zajmę się Nikki. Będziemy na ciebie czekać.

Ellie pocałowała męża. Zamierzała powiedzieć mu o ośmiornicach, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- Mamo, mamó. - Nikki rzuciła jej się w ramiona. - Tak bardzo za tobą tęskniłam!

- Mnie także bardzo cię brakowało, aniołku - uśmiechnęła się Ellie. - Co robiłaś?

- Bawię się z Brianem. On jest bardzo miły. Czyta mi bajki i uczy mnie matematyki.

Brian Walsh, sympatyczny dwudziestolatek, wyszedł z domu z książką z bajkami pod pachą.

- Dzień dobry, pani Turner - przywitał się. - Nie wiem, czy pani mnie pamięta.

- Oczywiście, że pamiętam, Brianie. Mów mi po imieniu... Nie wiem, jak ci dziękować, że zechciałeś zająć się moją córką...

- To żaden kłopot, Nikki jest wspaniałym dzieckiem... Przy niej mogłem zapomnieć o wielu bolesnych sprawach.

- Robert powiedział mi o tym, co stało się z twoimi rodzicami - powiedziała Ellie. - Tak bardzo mi przykro.

Brian ze smutkiem pokiwał głową.

- To takie dziwne... Poprzedniego dnia, gdy kładli się spać, czuli się całkiem dobrze... - W jego oczach stanęły łzy. - Wyglądali tak spokojnie.

Odwrocił głowę i wyjął z kieszeni chusteczkę.

- Moi koledzy przypuszczają, że zarazę wywołały ośmiornice... Czy to prawda?

- Możliwe - odparła Ellie. - Widocznie inaczej nie mogły się bronić.

- Czy teraz wszyscy umrzemy?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Zapadła cisza.

- Ale przynajmniej twoja siostra rozprawiła się z Nakamurą - rzekł po chwili Brian.

Ellie spojrziała na niego ze zdziwieniem.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała.

- Nic nie wiesz?... Przed czterema dniami Katie zabiła Nakamurę, a potem popełniła

samobójstwo.

Ellie była zdumiona. Spojrzała na Briana z niedowierzaniem.

- Tatuś wczoraj powiedział mi o cioci Katie - odezwała się Nikki.

Ellie zakręciło się w głowie. Pożegnała się z Brianem.

Usiadła na sofie, Nikki położyła głowę na jej kolanach. Siedziały tak dłuższą chwilę.

- Jak się czuje tatuś? - spytała wreszcie Ellie.

- Dobrze - odparła Nikki. - Ale ma na ręce guza.

- Jak to guza?

- Na ramieniu - wyjaśniła Nikki. - Jest tak duży, jak moja pięść. Widziałam go przed trzema dniami, kiedy się golił. Tata mówi, że to chyba od ugryzienia ośmiornicy.

10.

- Benjy i ja idziemy do szpitala - oznajmiła Nicole.

Pozostali członkowie rodziny jedli śniadanie.

- Nicole, czy nie mogłabyś chwilę poczekać? - poprosiła Eponine. - Przynajmniej dopij kawę.

- Obiecałam doktor Blue, że przyjdę dziś nieco wcześniej - odparła Nicole. - Po wczorajszym nalocie mamy dużo rannych.

- Powinnaś się oszczędzać - powiedział Patrick.

- Praca dobrze mi robi - odparła. - Dzięki niej nie mam czasu na myślenie.

- Mamo, chodźmy już. - Benjy przyniósł matce płaszcz. Uśmiechnął się do bliźniąt. Dzieci Nai były dziwnie milczące. Galileusz zrobił głupią minę, Benjy i Kepler roześmieli się.

- Ona wciąż nie pogodziła się z utratą Katie - powiedziała cicho Nai, gdy za Nicole zamknęły się drzwi. - Martwię się o nią. Prędzej czy później...

- Ona się boi - przerwała jej Eponine. - Myślę, że obawia się kolejnego ataku... A może martwi się o swoje zdrowie psychiczne?... Nie dopuszcza do siebie myśli, że to co się stało, jest nieodwracalne.

- Francuzeczko, przestań wyjeżdżać z tą psychologią - rzekł Max. - Nie martw się o Nicole, ona jest silniejsza niż my wszyscy razem wzięci. Będzie opłakiwać Katie wtedy, kiedy przyjdzie właściwa chwila.

- Od ataku serca mama przestała chodzić do sali projekcyjnej. Doktor Blue powiedziała jej o zabójstwie Nakamur i samobójstwie Katie - rzekł Patrick. - Myślałem, że mama zechce zobaczyć Katie po raz ostatni... Albo przynajmniej Ellie.

- Zabicie tego skurwiela to najlepsza rzecz, jaką zrobiła twoja siostra - zauważył Max. - Bez względu na to, co można by o niej powiedzieć, ta dziewczyna była odważna.

- Katie miała dużo wspaniałych cech charakteru - rzekł Patrick ze smutkiem. - Była inteligentna, błyskotliwa, potrafiła być czarująca... Ale była i "druga strona medalu".

Zapadła cisza. Eponine zamierzała coś powiedzieć, gdy przed frontowymi drzwiami nagle zrobiło się jasno.

- Muszę zabrać Mariusza, znowu zaczynają się naloty.

Nai zwróciła się do Galileusza i Keplera.

- Pospieszcie się, chłopcy... Wracamy do domku, który wybudował dla nas wujek Max.

- Co, znowu? - skrzywił się Galileusz.

Gdy spadły pierwsze bomby, Nicole i Benjy wchodzili właśnie do szpitala. Naloty odbywały się teraz codziennie. Ponad połowa ochronnej kopuły nad Szmaragdowym Grodem została już zniszczona i bomby spadały niemal na wszystkie dzielnice.

Doktor Blue przywitała się z nimi i natychmiast wysłała Benjy'ego do izby przyjęć.

- Jest źle - zwróciła się do Nicole. - Tylko wczoraj mieliśmy dwustu zabitych.

- Co się dzieje w Nowym Edenie? - spytała Nicole. - Myślałam, że...

- Czynniki mikrobiologiczne działają nieco wolniej, niż się tego spodziewaliśmy - odparła doktor Blue. - Główny Optymalizator mówi, że naloty powinny ustać jutro lub pojutrze. Plany kolejnej operacji są już przygotowywane.

- Koloniści z pewnością zaprzestaną wojny - rzekła Nicole starając się nie myśleć o tym co dzieje się w Nowym Edenie. - Zwłaszcza odkąd Nakamura nie żyje.

- Musimy być przygotowani na każdą ewentualność - powiedziała doktor Blue. - Mam jednak nadzieję, że się nie mylisz.

Idąc korytarzem, Nicole i jej koleżanka spotkały ośmiornicę, na którą Benjy mówił Grosik, bo na jej okrągłej głowie znajdowało się okrągłe znamię przypominające jedną z monet Nowego Edenu. Grosik opowiedziała doktor Blue o porannej masakrze, która miała miejsce nad ranem w Drugim Obszarze. Grosik starała się mówić prostymi zdaniami, dzięki czemu Nicole zrozumiała prawie wszystko.

Okazało się, że szpitale Drugiego Obszaru odczuwają dotkliwy brak personelu i środków opatrunkowych. Doktor Blue odparła, że nawet w jej szpitalu brakuje personelu.

- Mogłabym pomagać Grosikowi przez kilka godzin dziennie - Nicole zaofiarowała swoją pomoc.

Doktor Blue spojrzała na swoją przyjaciółkę.

- Czy jesteś pewna, że masz na to dość sił? O ile wiem, poza ochronną kopułą jest znacznie gorzej niż tutaj.

- Codziennie czuję się silniejsza - odparła Nicole. - Chcę być tam, gdzie jestem najbardziej potrzebna.

Doktor Blue powiedziała Grosikowi, że Nicole będzie jej asystować w Drugim Obszarze, pod warunkiem że Grosik przejmie na siebie odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo w drodze tam i z powrotem.

W transporterze Grosik opowiadała Nicole o tym, co dzieje się w Drugim Obszarze.

- Rannych przenosimy do budynków, które jeszcze nie zostały zniszczone. Tam opatrujemy ich i określamy termin przewiezienia do szpitala... Sytuacja z każdym dniem staje się bardziej

dramatyczna, wielu mieszkańców straciło już wszelką nadzieję.

Za oknami transportera widać było ruiny.

Aby otworzyć bramy miasta, strażnicy wpięrow musieli odepchnąć kilkanaście ośmiornic z Drugiego Obszaru, które usiłowały dostać się do Szmaragdowego Grodu. Po drugiej stronie bramy zniszczenia były znacznie większe. Ponad połowa budynków w Dzielnicy Artystów została zniszczona, a z teatru w którym Nicole była niedawno z przyjaciółmi, pozostały jedynie hałdy gruzu.

Nie wiedziałam, że jest aż tak źle, pomyślała Nicole.

Bomba wybuchła niemal bezpośrednio nad transporterem. Podmuchał Nicole na ulicę. Gdy oszołomiona powoli wstała, zobaczyła przecięty na pół transporter, w którego szczątkach pozostała Grosik i inne ośmiornice. Usiłowała do nich dotrzeć, ale wkrótce zdała sobie sprawę, że to niemożliwe.

W pobliżu wybuchła kolejna bomba.

Nicole podniosła swoją torbę z lekarstwami, która także została wyrzucona na ulicę, i skulona pobiegła szukać schronienia.

Na chodniku nieruchomo leżało kolejne stworzenie. Nicole wyjęła latarkę i oświetliła jego głowę. Gałka oczna nie poruszała się. Ułożywszy ośmiornicę na plecach Nicole dostrzegła ranę, z której wyciekł biały śluz. Rozejrzała się za czymś, czym można by przykryć zwłoki. W pobliży budynek uderzyła kolejna bomba. Nicole podniosła się z klęczek i ruszyła dalej.

Po prawej stronie drogi odkryła niewielki budynek, w którym schroniło się już pięć czy sześć "kielbasianych" zwierząt. Zwierzęta rzuciły się na nią, zaczęły ją gonić i gryźć po nogach. Nicole zaczęła uciekać.

Po chwili przystanęła, żeby złapać oddech. Przyjrzała się sobie krytycznie i ze zdziwieniem spostrzegła, że oprócz kilku zadrapań na jej ciele nie ma żadnych poważniejszych ran.

Bombardowanie ucichło i zapadła cisza. Kilkaset metrów dalej, nad jednym z nielicznych ocalałych budynków, unosił się światek. Do budynku wnoszono ranne ośmiornice. Tam musi być szpital polowy, pomyślała i ruszyła przed siebie.

Po kilku krokach usłyszała wysoki, przenikliwy dźwięk. W pierwszej chwili nie zwróciła na niego uwagi. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie czym jest: To płacz dziecka! Przystanęła, żeby wsłuchać się w ciszę. Czyżby mi się zdawało? - pomyślała.

Wytężyła wzrok i spojrzała w kierunku, skąd dochodził domniemany płacz. Dostrzegła przewrócony drut kolczasty. Spojrzała na szpital. Ośmiornice z pewnością potrzebują mojej pomocy, myślała, ale przecież muszę sprawdzić co to jest...

Znów usłyszała płacz, tym razem znacznie głośniejszy niż poprzednio. Nie było żadnej

wątpliwości, że to płacz małego dziecka.

Obok przewróconego ogrodzenia leżała tablica. Pasma kolorów tworzyły krótki napis: ZOO. Serce Nicole zabiło jeszcze szybciej. To wiośnie w ZOO Richard usłyszał płacz dziecka, przypomniała sobie.

W oddali znów zaczęły eksplodować bomby, widocznie helikoptery wróciły z nowym ładunkiem. Nie, myślała, tylko nie teraz, kiedy jestem już tak blisko.

W oddali rozległ się kolejny wybuch, po którym zapadła cisza. Może to jakieś zwierzę? - pomyślała, przypominając sobie rozmowy z Richardem. Gdzieś we wszechświecie może przecież istnieć coś, co wydaje taki sam odgłos.

Słyszała tylko własny oddech. Co powinnam teraz zrobić! - zastanawiała się. Szukać dalej, czy zawrócić i...

Znów usłyszała ten płacz. Biegła tak szybko, jak tylko mogła. Nie, powtarzała w myślach, to nie może być nic innego. Tylko dziecko może tak płakać...

Przedarła się przez kolejny powalony płot i dostrzegła przed sobą jakiś ruch.

Dziecko siedziało na ziemi. Tuż obok leżało ciało martwej kobiety, prawdopodobnie jego matki. Dolna część jej tułowia była zalana krwią. Stwierdziwszy, że kobieta nie żyje, Nicole wzięła na ręce ciemnowłose dziecko, które zaczęło płakać jeszcze głośniej. Przytuliła je do piersi i poklepała po plecach.

- Cicho, nie płacz - szepnęła - wszystko będzie dobrze.

Pomimo półmroku zauważyła, że ubranie dziecka, a właściwie worek z otworami na ręce, nogi i głowę, jest zakrwawiony.

Zbadała dziecko, pomimo gwałtownych protestów. Dziewczynka była bardzo brudna i miała niewielką ranę na nodze; poza tym była zupełnie zdrowa. Nicole doszła do wniosku, że mała ma nie więcej niż rok.

Ostrożnie położyła ją na wyjętym z torby kawałku materiału. Podczas mycia dziewczynka kuliła się za każdym razem, gdy w oddali wybuchały bomby. Gdy Nicole zaczęła opatrywać ranę na nodze, dziewczynka przestała płakać i spojrzała na nią ze zdziwieniem dużymi, niebieskimi oczami. Nie protestowała nawet wtedy, gdy Nicole mokrą ściereczką zaczęła zmywać brud z jej skóry. Ale potem znów się rozplakało.

Nicole ze zdumieniem odkryła, że pod ubraniem z worka znajduje się naszyjnik.

Wzięła dziewczynkę na ręce i wstała. Ona musi być bardzo głodna, pomyślała rozglądając się dookoła. W pobliżu z pewnością znajduje się jakaś żywność...

Pod olbrzymią wiszącą skałą, która przez bombardowaniem przypuszczalnie stanowiła część ogrodzenia, Nicole znalazła miskę z wodą, jakieś przedmioty niewiadomego przeznaczenia,

materac oraz ubrania uszyte z worków. Ale jedzenia nie było. Przyszedł jej do głowy inny pomysł.

Powróciwszy do ciała matki dziewczynki Nicole przekonała się, że w jej piersiach znajdowało się świeże mleko; kobieta musiała zginąć całkiem niedawno. Nicole pochyliła jej ciało i przystawiła dziecko do piersi.

Dziewczynka piła łapczywie. W pobliżu wybuchła kolejna bomba. W świetle płomieni Nicole ujrzała twarz martwej kobiety. Była to ta sama twarz, którą Nicole dostrzegła na ściennym malowidle w Dzielnicy Artystów. A więc nie myliłam się, pomyślała.

Po karmieniu dziewczynka zasnęła niemal natychmiast. Nicole ubrała ją w jeszcze jedno workowe ubranie, postawiła na ziemi i gruntownie zbadała jej martwą matkę. Dwie duże rany w dolnej części prawego uda wskazywały na odłamki bomby. Kobieta najprawdopodobniej wykrwawiła się. Na jej pośladku było jakieś dziwne zgrubienie. Nicole położyła ją na brzuchu i dostrzegła, że pod skórę wprowadzono jakiś twardy, metaliczny przedmiot.

Wyjęła z torby nożyczki i zrobiła nimi małe nacięcie. Srebrzysty przedmiot miał kształt cygara, kilkanaście centymetrów długości i dwa centymetry szerokości. Nicole ze zdumieniem obracała go w dłoni starając się dociec, do czego służył. Jego powierzchnia była niebywale gładka. To chyba coś, czym oznacza się zwierzęta w ZOO. W pobliżu wybuchła kolejna bomba i obudziła śpiącą dziewczynkę.

Bomby spadały na Szmaragdowy Gród teraz częściej. Uspokoiwszy dziecko Nicole zastanowiła się, co robić. Następny wybuch wywołał ogromną eksplozję, płomienie ognia wystrzeliły wysoko w powietrze. W ich świetle zobaczyła, że stoi na niewielkim wzniesieniu. Niecałe sto metrów dalej zaczynała się Równina Środkowa.

Nicole schowała do plecaka metaliczny przedmiot, kilka czystych okryć z worka (mogły się przydać, gdy się oziębi), wstała i ruszyła przed siebie z dzieckiem na rękach.

- Pójdziemy tam, żeby uciec od bomb - powiedziała do dziewczynki, wskazując na Równinę Środkową.

Dotarcie do bezpiecznego miejsca zajęło jej całą godzinę. Zmęczona, położyła się na plecach. Dziewczynka ułożyła się na jej piersi. Przykryła workami siebie i dziecko. Zasnęła natychmiast.

Obudziła ją dziewczynka. Przez sen Nicole rozmawiała z Katie, ale teraz nie mogła sobie przypomnieć słów córki. Usiadła i zmieniła dziecku pieluszkę; nową zrobiła z waty wyjętej z torby z lekarstwami. Dziewczynka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Dzień dobry, maleńka, kimkolwiek jesteś - powiedziała wesoło Nicole. Dziewczynka się po raz pierwszy uśmiechnęła.

Nie było już całkiem ciemno. Nad Szmaragdowym Grodem unosił się rój światełek, a przez otwory w kopule nad miastem sączyło się światło. Wojna musiała się skończyć, pomyślała Nicole. W każdym razie naloty. W przeciwnym razie nie oświetlono by miasta.

- Moja nowa przyjaciółko - powiedziała Nicole wstając i przeciągając się - ciekawe, jakie dziś czekają nas przygody.

Dziewczynka zaczęła raczkować. Nicole położyła ją na worku, ale ta natychmiast uciekła.

- Zaczekaj chwilę - roześmiała się Nicole chwytając ją po raz drugi.

Po dłuższej chwili Nicole była gotowa i wraz z dziewczynką ruszyła przed siebie. Do pierwszych budynków w Drugim Obszarze pozostało jeszcze kilkaset metrów. Postanowiła najpierw udać się do szpitala i odnaleźć doktor Blue. Przypuszczała, że wojna dobiegła końca i chciała zebrać jak najwięcej informacji o dziecku. Kim byli jej rodzice! - myślała. I kiedy porwano ich z Nowego Eden! Była zła na ośmiornice. Dlaczego nie powiedziały jej, że w Szmaragdowym Grodzie przebywają inni ludzie? Postanowiła porozmawiać o tym z Głównym Optymalizatorem. Jak wytłumaczą się ze sposobu, w jaki potraktowały matkę i dziecko!

Dziewczynka obudziła się i zaczęła się wiercić. Nicole postanowiła zrobić przerwę w marszu.

Dziecko bawiło się w piasku, a Nicole patrzyła na zniszczenia, których dokonano w Drugim Obszarze i w Szmaragdowym Grodzie. Ogarnęło ją poczucie smutku. I po co to wszystko? - zastanawiała się. Oczami wyobraźni ujrzała Katie. Ale nie chciała myśleć o utraconej córce. Usiadła i zaczęła bawić się z dzieckiem. Nagle usłyszała gwizd.

Dźwięk dochodził gdzieś z góry, ze wszystkich stron, jak gdyby wydawał go sam Rama. Nicole zerwała się, serce waliło jej mocno. Poczula krótki ból w klatce piersiowej, ale nie mogła się uspokoić.

- Spójrz tam! - zawołała. - Na południe!

Na biegunie południowym, wokół Wielkiego Rogu, tworzyły się wielobarwne kręgi. Kręgi połączyły się w jeden olbrzymi czerwony pierścień, który majestatycznie poszybował na północ, wzdłuż osi obrotu Ramy. Kolory tańczące wokół Wielkiego Rogu utworzyły drugi, tym razem pomarańczowy pierścień, który ruszył śladem czerwonego.

Gwizd nie ustawał, ale był łagodny, nie miał w sobie nic rozkazującego. Nicole pomyślała, że brzmi jak muzyka.

- Zaraz coś się stanie - powiedziała z podnieceniem zwracając się do dziewczynki. - Coś dobrego!

Dziewczynka roześmiała się, gdy Nicole wzięła ją na ręce i podrzuciła do góry. Z

pewnością spodobały jej się kolorowe pierścienie. Ciemne ramańskie niebo przemierzały teraz żółty i zielony krąg. Pierwszy, czerwony, dotarł już do Morza Cylindrycznego.

Nicole znów podrzuciła dziewczynkę do góry, pod jej ubraniem mignął naszyjnik. Nicole pocałowała małą.

- O mało co nie zapomniałam o twoim naszyjniku - powiedziała. - Teraz mamy dość światła i będę mogła mu się przyjrzeć. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Dziewczynka zachichotała, gdy Nicole zdejmowała jej naszyjnik przez głowę. Na jednym z końców znajdował się kawałek drewna, w którym wyrzeźbiono sylwetkę mężczyzny z rękami wzniesionymi ku górze, którego ze wszystkich stron otaczały płomienie. Wiele lat temu Nicole widziała podobną rzeźbę; stała na biurku generała Michaela O'Toole'a, w jego kajucie na pokładzie Ramy. To Święty Michał ze Sieny, pomyślała obracając w dłoni kawałek drewna.

Po drugiej stronie wyryto tylko jedno słowo: Maria.

- To musi być twoje imię - powiedziała Nicole. - Maria... Maria.

Dziewczynka nie zareagowała na to imię. Znów zmarszczyła brwi, a Nicole roześmiała się i podrzuciła ją w powietrze.

Zaraz jednak postawiła naburmuszone dziecko na ziemi. Marii ta zabawa najwidoczniej przestała odpowiadać i natychmiast zaczęła bawić się piaskiem. Nicole patrzyła to na nią, to na kolorowe pierścienie. W powietrzu unosiło się teraz osiem okręgów. Niebieski, brązowy, różowy i purpurowy przelatowały właśnie nad południem, a pierwsze cztery kierowały się na północ. Gdy czerwony pierścień zniknął na północy, na szczycie Wielkiego Rogu pojawił się kolejny czerwony krąg.

To wydarzyło się kiedyś, wiele lat temu, myślała Nicole, jednocześnie starając się przypomnieć sobie wszystkich ludzi, którzy zginęli w Nowym Edenie. Na Jeziorze Szekspira zatoneło kilka łodzi, znikali niektórzy pacjenci ze szpitala dla umysłowo chorych w Avalon... Ale jakim cudem mogła zniknąć para? Gdzie jest ojciec Marii? Tak wiele pytań chciała zadać ośmiornicom.

Nad jej głową wciąż szybowwały pierścienie. Nicole przypominała sobie ten dzień, gdy dziesięcioletnia Katie zobaczyła je po raz pierwszy. Spodobały jej się tak bardzo, że aż piszczała z radości. Ze wszystkich dzieci zawsze była najbardziej spontaniczna. Jej śmiech zawsze był szczerzy i serdeczny... W życiu mogła osiągnąć tak wiele.

W oczach Nicole stanęły łzy. Otarła je i spojrzała na Marię. Dziewczynka siedziała na brudnej ziemi i napychała sobie buzię piaskiem.

- Nie, tego robić nie wolno - skarciła ją.

Maria zmarszczyła brwi i zaczęła płakać. Zupełnie jak Katie, pomyślała Nicole. Ona także nie znosiła, gdy mówiłam jej "nie". Znów naszły ją wspomnienia o Katie. Najpierw ujrzała małe dziecko, potem nastolatkę w Punkcie Węzłowym, wreszcie młodą kobietę w Nowym Edenie. Przytłoczył ją ból towarzyszący tym wspomnieniom. Po jej policzkach płynęły łzy.

- Katie - płakała Nicole - dlaczego?

Skryła twarz w dłoniach.

Maria przestała płakać i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Wszystko w porządku, Nicole - powiedział jakiś głos. - Wszystko wkrótce się skończy.

Nicole pomyślała, że jej umysł splątał jej figla. Pomimo to obejrzała się.

Z szeroko otwartymi ramionami zbliżał się do niej Orzeł.

Trzeci czerwony pierścień dotarł do bieguna północnego i wokół Wielkiego Rogu zrobiło się ciemno.

- Czy gdy pierścienie dotrą na północ, zapłonie światło? - spytała Nicole.

- Masz dobrą pamięć.

Nicole znów trzymała na rękach Marię. Pocałowała ją w policzek. Dziewczynka uśmiechnęła się.

- Dziękuję za uratowanie dziewczynki - powiedziała Nicole. - Jest cudowna... Chyba rozumiem, co chciałeś mi w ten sposób powiedzieć.

Orzeł spojrzał na Nicole.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Z dzieckiem nie mieliśmy nic wspólnego.

Nicole patrzyła w jego niebieskie oczy. Nigdy nie widziała oczu, które potrafiłyby tyle wyrazić. Ale Nicole brakowało wprawy w odczytywaniu ukrytych w nich znaczeń. Czyżby Orzeł żartował? Ale to przecież nie mógł być przypadek, że znalazła dziecko niemal tuż po tym, jak Katie popełniła samobójstwo.

Nie rozumiesz poprawnie, przypomniała sobie słowa Richarda. To, że Orzeł nie jest tworem biologicznym, wcale nie oznacza, że jest martwą maszyną. To prawda, jest robotem... Ale jest znacznie mądrzejszy niż my... I o wiele delikatniejszy.

- Czy przez cały czas chowałeś się w Ramie? - spytała po chwili Nicole.

- Nie - odparł Orzeł i umilkł.

Nicole uśmiechnęła się.

- Powiedziałeś mi już, że jeszcze nie dotarliśmy do Punktu Węzłowego, a jestem pewna, że to nie jest kurtuazyjna wizyta... Czy powiesz mi, dlaczego tu jesteś?

- To interwencja drugiego stopnia - wyjaśnił Orzeł. - Postanowiliśmy zawiesić proces obserwacji.

- W porządku - powiedziała Nicole stawiając Marię na ziemi. - Rozumiem, na czym to polega... Ale co się teraz stanie?

- Wszyscy zaśniecie - rzekł Orzeł.

- A co będzie, kiedy już się obudzimy? - spytała Nicole.

- Na razie mogę powiedzieć jedynie, że zaśniecie.

Nicole zrobiła krok w kierunku Szmaragdowego Grodu. Nad północną częścią cylindra unosiły się już tylko trzy kręgi.

- Chcę o coś spytać z czystej ciekawości... Nie żebym miała jakieś pretensje... - powiedziała Nicole nieco sarkastycznie. Urwała i spojrzała na Orła. - Dlaczego wkraczacie dopiero teraz? Dlaczego nie zrobiliście tego, zanim to się wydarzyło? Zanim tak wiele istot poniosło śmierć.

Orzeł nie odpowiedział od razu.

- Przykro mi, Nicole, ale to, czego żądasz, jest niemożliwe - odparł po chwili. - Nie można równocześnie mieć wolnej woli i "siły wyższej", która ochroni cię przed samym sobą.

- Zaraz - powiedziała Nicole z wyrazem zdziwienia na twarzy - czyżbym zadała pytanie natury religijnej?

- Właściwie nie - odparł Orzeł. - Ale musisz zrozumieć, że naszym zadaniem jest sporządzenie katalogu istot podróżujących w kosmosie zamieszkujących ten obszar galaktyki. Nikogo nie osądzamy, jesteśmy naukowcami. Troszczymy się o los naszego przedsięwzięcia jako całości i wkraczamy dopiero wtedy, gdy zyski stają się mniejsze niż zainwestowane środki.

- A więc to tak? Interwencja nie ma na celu powstrzymania przelewu krwi i następuje z zupełnie innego powodu?

- Tak - odparł Orzeł. - Ale musimy zmienić temat, pozostało nam niewiele czasu. Światło zapłonie za dwie minuty, a po trzech minutach zaśniesz... Jeżeli chciałabyś coś przekazać dziewczynce...

- Czy to znaczy, że umrzemy? - przeraziła się Nicole.

- Nie od razu - odparł Orzeł. - Ale nie mogę zagwarantować, że wszyscy obudzą się ze snu.

Nicole usiadła na ziemi. Maria właśnie włożyła sobie do buzi kolejną porcję piasku. Nicole otarła jej twarz i podała butelkę z wodą. Maria napiła się, choć większa część wody spłynęła jej po szyi i dostała się pod ubranie.

Nicole uśmiechnęła się i połaskotała ją pod brodą. Maria zachichotała. Po chwili chichot zamienił się w śmiech, cudowny śmiech małego dziecka. Nicole wzruszyła się, w jej oczach znów stanęły łzy. Jeżeli to ostatni dźwięk, jaki mam usłyszeć w życiu, pomyślała, nie mam nic przeciwko

temu.

Nagle zrobiło się jasno. Było to przepiękne widowisko. Na horyzoncie królował majestatyczny Wielki Róg wraz z otaczającymi go szczytami.

- Jeszcze czterdzieści pięć sekund, prawda? - spytała Nicole.

Orzeł skinął głową. Nicole wzięła dziewczynkę na ręce.

- Wiem, że nie rozumiesz tego, co dotychczas się wydarzyło - powiedziała - ale chcę, żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym. Bardzo cię kocham.

W oczach dziewczynki Nicole ujrzała zadziwiającą powagę i mądrość. Maria pochyliła głowę i położyła ją na ramieniu Nicole, a ta zaczęła ją kołysać, cicho nucąc Kołysankę Brahmsa.

POWRÓT DO PUNKTU WĘZŁOWEGO

1.

Sny pojawiły się zanim zapłonęło światło. W zasadzie były to strzępki obrazów, nie połączone w żaden logiczny ciąg zdarzeń.

Pierwsze napłynęły kolory i wzory geometryczne, ale Nicole nie pamiętała dokładnie, kiedy to się stało. W pewnej chwili pomyślała: Jestem Nicole. I żyję. Ale ta myśl należała już do przeszłości. Oczami wyobraźni widziała teraz twarze ludzi. Niektóre z nich rozpoznawała. To jest Omeh, mówiła do siebie. A to mój ojciec. W miarę budzenia się ogarniał ją coraz większy smutek. W snach kilkakrotnie pojawili się Richard i Katie. Oni nie żyją, przypomniała sobie. Umarli zanim zasnęłam.

Gdy otworzyła oczy, nie wiedziała nic. Wokół panowały ciemności. Bardzo powoli zaczęła uświadamiać sobie, gdzie jest. Jej dłonie spoczywały na miękkiej piance. Obróciła się na bok, przyszło jej to nadzwyczaj łatwo. Znajduję się w stanie nieważkości, pomyślała. Jej umysł po wieloletnim uśpieniu zaczynał pracować. Ale gdzie jestem? - zdążyła pomyśleć, zanim znów zapadła w sen.

Gdy obudziła się po raz drugi, na końcu pojemnika dostrzegła światło. Wyzwoliła stopy z białej pianki i zbliżyła je do światła. Ujrzała przezroczyste pantofle. Chciała stopą dosięgnąć światła, ale było zbyt daleko.

Zbliżyła dłonie do twarzy. Światło było tak słabe, że widziała tylko zarys swoich rąk. W pojemniku było za mało miejsca, aby mogła usiąść, ale odepchnęła się od pianki i udało jej się dotknąć górnej pokrywy. Pod miękką powłoką była jakaś twarda powierzchnia.

Tych kilka ruchów wyczerpało ją. Oddychała szybciej, serce waliło jej w piersi. Przypomniała sobie ostatnie chwile przed zaśnięciem. Byłam na pokładzie Ramy, w Drugim Obszarze znalazłam małą dziewczynkę, potem pojawił się Orzeł... Więc gdzie jestem teraz? I jak długo trwał mój sen?

Usłyszała ciche pukanie w pokrywę. Znów położyła się w tym miękkim pościeliu. Ktoś do mnie przyszedł, pomyślała. Wkrótce uzyskam odpowiedź na moje pytania...

Pokrywa powoli uniosła się w górę. Nicole zakryła oczy przed ostrym światłem. Ujrzała Orła i usłyszała jego głos.

Siedzieli w dużym pokoju. Wokół wszystko było białe: podłoga, sufit, stolik, krzesła, filiżanki, nawet łyżeczka. Nicole piła ciepłą zupę przypominającą rosół. Obok stał kontener, w którym przespała wiele lat. W pokoju nie było innych przedmiotów.

- ...W sumie trwało to około szesnastu lat, twojego czasu, oczywiście - mówił Orzeł.

Mojego czasu. Tak samo mówił Richard.

- ...Procesu starzenia się nie udało nam się zahamować tak dobrze, jak poprzednim razem. Nasze przygotowania odbywały się w pośpiechu.

Pomimo braku ciężenia każdy ruch przychodził jej z wielkim trudem. Mięśnie od dawna nie pracowały. Orzeł pomógł jej zrobić kilka kroków. Gdy jadła, trzęsły jej się ręce.

- Więc mam około osiemdziesięciu lat? - spytała głosem, który wydał jej się obcy.

- Mniej więcej - odparł Orzeł. - Trudno to dokładnie określić.

Nicole spojrzała na swojego towarzysza. Orzeł wyglądał tak samo, jak zwykle. Jego niebieskie oczy nie straciły nic ze swojego wyrazu. Pióra na głowie wciąż były śnieżnobiałe i kontrastowały z szarymi, które pokrywały twarz i kark. Czteropalczone dłonie pozbawiono piór i były gładkie jak skóra małego dziecka.

Nicole po raz pierwszy spojrzała na swoje dłonie. Były pomarszczone i widać było na nich plamy wątrobiane. W głowie usłyszała czyjś śmiech. Ręce suchotnika, śmiał się Richard. Czy to nie wspaniałe słowo? Ciekawe, czy kiedyś będę mógł go użyć...

Mam ręce suchotnika, pomyślała Nicole.

- Czy ty nigdy się nie starzejesz? - spytała.

- Nie - odparł Orzeł. - W każdym razie nie w takim znaczeniu, w jakim wy rozumiecie to słowo... Przechodzę regularne przeglądy, podzespoły zużyte wymienia się na nowe.

- Więc nigdy nie umierasz?

Orzeł zawahał się.

- Gdybym powiedział "nie", nie byłaby to ścisła odpowiedź - odparł. - Ja i moi towarzysze powstaliśmy do wykonania określonych zadań. Gdy przestaniemy być potrzebni i nie da się mnie przeprogramować do innych celów, zostanę wyłączony.

Nicole zaczęła się śmiać.

- Wybacz - powiedziała - wiem, że to nie jest śmieszne... Ale rozśmieszyło mnie to słowo: wyłączony... Chyba źle się wyraziłam.

- Nie - rzekł Orzeł. - To właściwe słowo. Wewnątrz mnie znajdują się ogniwa dostarczające energię oraz skomplikowany system jej rozprowadzania. Podzespoły te mają strukturę modułową, można je przekładać z jednego osobnika do drugiego. Gdy nie będę już potrzebny, wyjmie się i przełoży do innej istoty.

- To coś takiego jak transplantacja - powiedziała Nicole pijąc wodę.

- Coś w tym rodzaju. A propos transplantacji... Podczas podróży twoje serce dwukrotnie przestało bić. Za drugim razem nastąpiło to już tutaj, w układzie Tau Ceti... Za pomocą środków chemicznych i mechanicznej stymulacji udało nam się podtrzymać cię przy życiu, ale twoje serce

jest niezwykle słabe... Jeżeli zamierzasz żyć dłużej, powinnaś zdecydować się na transplantację serca.

- Czy dlatego tak długo trzymaliście mnie w tym pudle? - spytała Nicole wskazując na podłużny pojemnik.

- Miedzy innymi - odparł Orzeł.

Już przedtem zdążył jej wyjaśnić, że inni pasażerowie Ramy obudzili się wcześniej, niektórzy nawet przed rokiem, i obecnie mieszkają w pobliżu, w dość ciasnych pomieszczeniach.

- Nie wiedzieliśmy także, czy na pokładzie statku-rozgwiazdy będzie ci wygodnie... Przebudowa wnętrza odbywała się w pośpiechu, nie mamy tutaj wygod... Poza tym, jako najstarszego człowieka, otoczyliśmy cię szczególną troską.

Rzeczywiście, pomyślała Nicole. Atak ośmiornic zabił wszystkich powyżej czterdziestki... Jestem jedyną starszą osobą.

Nicole spojrzała na Orła. Wydało jej się, że w jego hipnotyzujących oczach znów dostrzega troskę.

- Poza tym jesteś dla nas kimś szczególnym... Odegrałaś kluczową rolę w naszym eksperymencie.

Czy to możliwe, myślała Nicole, żeby ta elektroniczna istota posiadała życie emocjonalne? Czy raczej miał Richard mówiąc, że nie istnieją ludzkie cechy, których nie dałoby się stworzyć sztucznie, drogą inżynierii?

- ...Z budzeniem ciebie czekaliśmy tak długo, jak tylko się dało - mówił Orzeł - aby jak najbardziej skrócić czas, jaki przyjdzie ci spędzić w niezbyt komfortowych warunkach... Teraz jednak wkraczamy w kolejną fazę operacji... Jak widzisz, w tym pokoju pozostało niewiele sprzętów... Za osiem do dziesięciu dni rozbierzemy ściany. Wtedy powinnaś już dojść do siebie.

Nicole spytała o rodzinę i przyjaciół.

- Jak już wcześniej mówiłem, ze snu obudzili się wszyscy. Ale warunki życia w kompleksie mieszkalnym, który twój przyjaciel Max nazwał Grand Hotelem, są nie najlepsze. Ci, którzy wraz z tobą mieszkali w Szmaragdowym Grodzie, oraz dziewczynka i Robert otrzymali sąsiadujące ze sobą dwa duże pokoje w tym samym sektorze statku-rozgwiazdy. Wy tłumaczyliśmy im, że to tymczasowe lokum, ale pomimo to mieliśmy kłopoty. Robert i Galileusz nie mogli dostosować się do warunków panujących w Grand Hotelu.

- Co się z nimi stało? - przestraszyła się Nicole.

- Przeniesiono ich do kwater o wyższym stopniu kontroli - odparł Orzeł. - Najpierw

przenieśliśmy Roberta, który po przebudzeniu ze snu popadł w głęboką depresję... Niestety, umarł przed czterema miesiącami... Natomiast Galileusz jest w dobrej formie fizycznej, choć jego zachowanie nadal ma charakter aspołeczny.

Na wieść o śmierci Roberta Nicole ogarnął smutek. Biedna Nikki, pomyślała, nigdy nie miała okazji, żeby poznać swojego ojca... A małżeństwo Ellie nie stało się tym, czym powinno...

Nicole milczała, naszły ją wspomnienia o Robercie. Byłeś trudnym człowiekiem, zdolnym i całkowicie oddanym swojej pracy. Ale nie radziłeś sobie z życiem uczuciowym. Widocznie to, co było w tobie najlepszego, umarło przed wielu laty... W sali sądowej w Teksasie, na odległej planecie Ziemi.

Nicole pokiwała głową ze smutkiem.

- Domyślam się, że niepotrzebnie wstawiłam się u ośmiornic, starając się ocalić Roberta i Katie.

- To nieprawda - zaprotestował Orzeł. - Przecież było to dla ciebie bardzo ważne.

Próbując ukryć ziewanie Nicole uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy. Cóż, mój wszechwiedzący przyjacielu, muszę przyznać, że cieszę się z twojego towarzystwa... Może sam nie jesteś żywy, ale z pewnością dużo wiesz o tych, którzy są.

- Pomogę ci wrócić do łóżka - powiedział Orzeł. - Wystarczy, jak na pierwszy raz.

Nicole była z siebie zadowolona. Bez zatrzymywania się udało jej się okrążyć cały pokój.

- Brawo - powiedział Orzeł. - Robisz postępy. Nie przypuszczaliśmy, że w tak krótkim czasie zaczniesz chodzić.

- Muszę napić się wody. - Nicole się uśmiechnęła. - Ten stary organizm bardzo się poci.

Podał jej szklankę wody.

- Czy w tej walizeczce nie mam przypadkiem lustra? - spytała Nicole pijąc wodę.

- Owszem - odparł. - Są w niej także kosmetyki, tak jak chciałaś... Ale najpierw muszę cię zbadać, żeby stwierdzić, jak twoje serce miewa się po tym wysiłku.

Orzeł przystawił jej do piersi niewielkie czarne pudełko. Na niedużym ekranie pojawiły się jakieś wykresy.

- Jest dobrze - powiedział. - A nawet bardzo dobrze... Nie dostrzegam żadnych nieprawidłowości, oczywiście oprócz danych świadczących o przemęczeniu twojego serca... Ale w twoim wieku to normalne.

- Mogę zobaczyć? - spytała Nicole wskazując na ekran. - o ile dobrze rozumiem, to urządzenie odbiera sygnały z wnętrza mojego ciała... Co znaczą te dziwne zygzaki i symbole?

- W twoim ciele znajduje się ponad tysiąc mikroskopijnych czujników, z czego połowa w

okolicy serca. Czujniki te mierzą takie parametry, jak przepływ krwi i ilość dostarczanego przez nią tlenu; niektóre z nich wspomagają także funkcje biologiczne... Dane na ekranie zgromadziłem podczas twoich ćwiczeń; znajdujący się w twoim ciele procesor dokonał ich kompresji i przeprowadził telemetrię.

Nicole zmarszczyła brwi.

- Może nie należało o to pytać. Nie podoba mi się to, że w moim ciele jest tyle elektroniki.

- Czujniki mają niewiele wspólnego z elektroniką - odparł Orzeł. - W każdym razie nie w tym sensie, w jakim ludzie używają tego słowa. I są niezbędne. Gdyby ich nie było, nie przeżyłabyś nawet jednego dnia.

Nicole spojrzała na Orła.

- Dlaczego nie daliście mi umrzeć? - spytała. - Czy utrzymywanie mnie przy życiu ma jakiś cel? Czy macie dla mnie jeszcze jakieś zadania?

- Możliwe - odparł. - Ale możliwe także, że chcieliśmy, żebyś mogła jeszcze raz zobaczyć się z rodziną.

- Trudno mi uwierzyć - powiedziała Nicole - że moje potrzeby odgrywają jakąkolwiek rolę w waszych decyzjach.

Orzeł nie odpowiedział. Podeszedł do walizeczki stojącej przy stole i wyjął z niej lusterko, wilgotny ręcznik, niebieski kostium i torbę z kosmetykami. Zdjęła piżamę, wytarła ciało ręcznikiem i włożyła kostium. Podał jej lusterko.

Nicole wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem, czy jestem na to gotowa - powiedziała uśmiechając się blado.

Nie rozpoznała swojej twarzy. Skóra była cała pomarszczona, a włosy, włącznie z rzęsami i brwiami - siwe. Zachciało jej się płakać. Boże, czy to naprawdę ja? Jestem taka stara.

W lustrzanym odbiciu daremnie szukała twarzy pięknej, młodej kobiety, którą kiedyś była. Poczula ból w sercu na wspomnienie pewnego dnia, kiedy wraz z ojcem poszła na spacer po Beauvois. Z naprzeciwka szła o lasce starsza kobieta. Nicole spytała ojca, czy mogliby przejść na drugą stronę ulicy.

- Dlaczego? - spytał.

- Nie chcę widzieć jej z bliska - powiedziała mała Nicole. - Jest stara i brzydka... Na jej widok dostaję dreszczy.

- Którego dnia ty także będziesz stara - powiedział ojciec i dalej szli tą samą stroną ulicy.

Jestem stara i brzydka, myślała Nicole zwracając lusterko. I na swój widok dostaję dreszczy...

- Ostrzegałeś mnie - powiedziała do Orła. - Może należało cię posłuchać.

- Nic dziwnego, że to dla ciebie szok. Nie widziałaś swojego odbicia przez szesnaście lat. Większość ludzi nie potrafi sobie poradzić ze starością, której nadejście śledzą dzień po dniu.

Podał jej torbę z kosmetykami.

- Nie, dziękuję. Sytuacja jest beznadziejna. Przy takiej twarzy nawet Michał Anioł byłby bezradny.

- Proszę bardzo. Ale myślałem, że chciałybyś się przygotować przed przybyciem gościa.

- Gościa? - zdumiała się Nicole. - Kto to jest? - spytała, wyciągając rękę po lusterko i kosmetyki.

- To niespodzianka - powiedział Orzeł. - Pojawi się za kilka minut.

Nicole zrobiła makijaż, uczesała włosy i spojrzała krytycznie w lusterko.

- Lepiej nie będzie - powiedziała do siebie.

Po chwili Orzeł otworzył drzwi. W progu stała ośmiornica.

- Witaj, Nicole - powiedziała.

- Doktor Blue! - zawołała Nicole z podnieceniem.

Doktor Blue zbliżyła do piersi Nicole przyrząd pomiarowy.

- Zostanę tu dotąd, aż będzie można cię stąd zabrać - powiedziała. - Orzeł ma inne obowiązki. Na ekranie pojawiły się kolorowe pasy.

- Nic z tego nie rozumiem - rzekła Nicole. - Kiedy badał mnie Orzeł, na ekranie były jakieś symbole i inne zawijasy.

- To specjalny język, lepszy niż nasz tęczyowy - wyjaśniła doktor Blue. - Ale... ja nie potrafię go odczytać... To urządzenie może działać w wielu językach, nawet po angielsku.

- Wiec jak porozumiewasz się z Orłem? - spytała Nicole.

- Za pomocą kolorów - odparła ośmiornica. - Kolory przesuwają się po jego czole, od lewej do prawej.

- Chyba żartujesz! - Nicole usiłowała wyobrazić sobie Orła z tęczą na głowie.

- Nic podobnego. On jest niesamowity: z ptakami porozumiewa się piszcząc, do myrmikotów gwizdząc...

Nicole po raz pierwszy dowiedziała się, jak w języku kolorów nazywa się myrmikoty. Spytawszy o znaczenie tego słowa dowiedziała się, że sześć osobników przebywa w Grand Hotelu, a cztery inne w najbliższym czasie przyjdą na świat.

- Ludzie i ośmiornice spali podczas podróży, ale melonom pozwolono rozwinąć się w myrmikoty i pajęczą sieć. To już szósta generacja tego gatunku.

Doktor Blue postawiła przyrząd pomiarowy na stole.

- Co mówi lekarz? - spytała Nicole.

- Nabierasz sił, ale żyjesz tylko dzięki temu, że czujniki wspomagają twój organizm. Myślę, że powinnaś rozważyć.

- ...Przeszczep serca... Wiem o tym - odparła Nicole. - Może ci się to wydać dziwne, ale nie podoba mi się ten pomysł. Choć nie potrafię dokładnie powiedzieć, dlaczego... Może jeszcze nie zobaczyłam tego, dla czego warto byłoby żyć?... Gdyby żył Richard...

Nicole urwała. Myślami znalazła się w sali projekcyjnej, gdzie klatka po klatce uczestniczyła w jego ostatnich chwilach. Od chwili przebudzenia pomyślała o tym po raz pierwszy.

- Czy mogę ci zadać pytanie natury osobistej? - spytała.

- Oczywiście - odparła doktor Blue.

- Kiedy na ekranie widziałam śmierć Richarda i Archiego, nie byłam w stanie poprawnie rozumować... Przecież Arenie, twój życiowy partner, także został zamordowany. Ale byłaś przy mnie przez cały czas, pocieszałaś mnie... Czy po jego utracie nie odczuwasz rozpaczy, smutku?

Doktor Blue nie odpowiedziała od razu.

- Od urodzenia uczy się nas, jak panować nad tym, co wy nazywacie emocjami. Tylko osobniki z Drugiego Obszaru są pod tym względem słabsze... Ale te jednostki, które...

- Wybacz - przerwała jej Nicole - ale nie o taką odpowiedź mi chodzi. To nie ma być rozmowa lekarza z lekarzem. Pytam jako przyjaciel.

Na głowie doktor Blue pojawiły się strzępki purpury, potem krótki niebieski pas.

- Tak, odczuwam smutek - odparła ośmiornica. - Ale wiedziałam, że to prędzej czy później nastąpi. Odkąd Archie przystąpił do zespołu opracowującego strategię wojenną, wiedziałam, że jego likwidacja jest tylko kwestią czasu... Poza tym asystowanie tobie należało do moich obowiązków.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Orzeł. Przyniósł żywność i ubrania. Poinformował Nicole, że przyniósł także strój kosmonauty, z którego w najbliższej przyszłości będzie mogła zrobić użytek.

- Doktor Blue mówi, że znasz tęczowy język - powiedziała Nicole. - Chcę, żebyś mi to zademonstrował.

- Co mam powiedzieć? - spytał Orzeł. Na jego głowie pojawiły się równe, kolorowe pasy, które powoli przesunęły się w prawo.

- Wystarczy - roześmiała się Nicole. - Jesteś naprawdę zadziwiający.

Nicole stała na dolnej kondygnacji olbrzymiej fabryki i patrzyła na wznoszącą się przed nią

piramidę. Po prawej stronie, w odległości kilometra, kilkanaście biotów budowało górę.

- Do czego to wszystko ma służyć? - spytała, zwracając się do mikrofonu znajdującego się wewnątrz hełmu.

- To kolejny eksperyment - wyjaśnił Orzeł. - Doszliśmy do wniosku, że takie ukształtowanie terenu zwiększy szansę powodzenia misji.

- Wiec wiecie już coś o tych istotach? - spytała Nicole.

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nie otrzymałem żadnych zadań związanych z przyszłym losem Ramy.

- Ale mówiłeś nam kiedyś, że nie przeprowadza się żadnych zmian, o ile nie jest to konieczne.

- Nic więcej nie mogę powiedzieć - odparł Orzeł. - Wsiadaj do rovera. Doktor Blue chciałaby, żebyś z bliska przyjrzała się tej górze.

Ośmiornica w skafandrze prezentowała się dziwnie. Widząc ją po raz pierwszy Nicole wybuchnęła śmiechem. Doktor Blue wyglądała jak wielka biała rękawiczka. Tylko hełm był przezroczysty, co umożliwiało porozumiewanie się w tęczowym języku.

- Byłam zdumiona - mówiła Nicole, gdy rover mknął w stronę wzniesienia. - Nie, to za mało powiedziane... Ty i Orzeł powiedzieliście mi, że znajdziemy się w fabryce, gdzie Ramę przygotowuje się do kolejnej wyprawy... Ale czegoś takiego się nie spodziewałam...

- Piramida powstała wokół miejsca, w którym spałaś - wtrącił Orzeł. - Gdyby nam się to nie udało, obudzilibyśmy cię znacznie wcześniej.

- Czy to nie wydaje ci się zadziwiające? - Nicole zwróciła się do doktor Blue. - Czy nie zastanawiasz się, kim są istoty, które to wszystko zbudowały? I skonstruowały Orła?

- Dla nas nie jest to nic nowego - odparła doktor Blue. - Nie zapominaj, że niemal od zawsze wiedzieliśmy o istnieniu istot znacznie od nas mądrzejszych. Gdyby nie Prekursorzy, nie byłoby nas tutaj. W naszej historii nigdy nie było okresu, kiedy uważaliśmy się za najwspanialsze istoty we wszechświecie.

- Po spotkaniu z Ramą historia ludzkości także zmieniła swój bieg... - zamyśliła się Nicole.

- Tego bym nie powiedział - rzekł siedzący na przednim siedzeniu Orzeł. - Nasze dane wskazują, że kontakt nie miał szczególnego wpływu na ziemskie sprawy. Dotyczył niewielkiej populacji i trwał krótko. Nigdy nie dochodzi do stałych kontaktów, chyba że badany gatunek wyrazi takie życzenie... Wątpię, czy obecne życie na Ziemi wyglądałoby inaczej, gdyby w Układzie Słonecznym nie zjawił się Rama.

- Czy to fakt? - spytała. - Czy tak ci się wydaje?

Orzeł nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi.

- Spotkanie z Ramą z pewnością na pewien czas odmieniło bieg ziemskiej historii - odparł. - Ale czy sto lub pięćset lat później życie na Ziemi wyglądałoby inaczej?

- Ale przecież punkt widzenia ludzkości musiał ulec zmianie - zaprotestowała Nicole. - Świadomość, że we wszechświecie istnieje lub istniała cywilizacja zdolna zbudować statek kosmiczny wielkości miasta, jest dla nas zupełnie nowym doświadczeniem... Wszystkie nauki muszą wyciągnąć z tego wnioski: filozofia, religia, nawet biologia.

- Cieszę się - wtrącił Orzeł - że twój optymizm i idealizm przetrwał przez te wszystkie lata... Jednak weź pod uwagę, że mieszkańcy Nowego Edenu zdawali sobie sprawę z przebywania na pokładzie statku Obcych, oraz z tego, że obserwujemy ich zachowanie. Pomimo to, gdy okazało się, że Obcy nie zamierzają wpływać na codzienne życie kolonistów, w ogóle przestano o nich myśleć.

Rover dotarł do podnóża góry.

- Chciałam tu przyjechać - powiedziała doktor Blue - z czystej ciekawości... W naszym module nie było żadnych gór, na naszej planecie także nie było ich zbyt wiele, a ja byłam wtedy jeszcze mała... Pomyślałam, że przyjemnie byłoby znaleźć się na szczycie.

- Wydałem już polecenie jednemu z biotów-buldożerów - rzekł Orzeł. - Jazda potrwa nie więcej niż dziesięć minut... Pojedziemy stromo pod górę, ale zapewniam was, że nie ma się czego bać. Musicie tylko zapiąć pasy.

Buldożer wielkości sporego domu miał niezbyt wygodne siedzenia, a w środku mocno trzęsło. Ale widok, który ukazał się ich oczom, w miarę jak znajdowali się coraz wyżej, z pewnością wart był zachodu.

Góra miała ponad kilometr wysokości i dziesięciokilometrową średnicę. Gdy buldożer pokonał zaledwie jedną czwartą odległości do szczytu, Nicole dostrzegła "swoją" piramidę. Na horyzoncie widać było coraz więcej konstrukcji niewiadomego przeznaczenia.

Więc wszystko zaczyna się od początku, myślała Nicole. Przebudowany Rama uda się w podróż do innego układu planetarnego. Kim będą istoty, które wyruszą na jego spotkanie, wejdą do wnętrza i zaczną się wspinać na tę górę?

Buldożer zatrzymał się na płaskowyżu. Pasażerowie wysiedli. Widok zapierał dech w piersiach. Nicole pomyślała o tamtej podróży przed laty, gdy po raz pierwszy zobaczyła ogrom świata Ramy. Dziękuję ci, w myślach zwróciła się do Orła, za to, że podtrzymałeś mnie przy życiu. Miałaś rację: Warto było dalej żyć, choćby dla tego widoku i związanych z nim wspomnień.

Spojrzała pod górę. Coś małego wyskoczyło z pobliskich zarośli i wzbilo się w powietrze. Nicole zrobiła kilka kroków i pochwyciła jeden z latających przedmiotów. Wielkością i kształtem przypominał motyla, jego skrzydła pokrywały powtarzające się wzory. Wypuściła ramańskiego

motyla i złapała innego. Wzór na jego skrzydłach był zupełnie inny, ale równie kolorowy.

Orzeł i doktor Blue stanęli za nią. Pokazała im, co trzyma w ręce.

- To latające bioty - wyjaśnił Orzeł;

Nicole po raz kolejny z podziwem spojrzała na motyla siedzącego na dłoni. Codziennie jesteśmy świadkami czegoś niezwykłego, przypomniła sobie słowa Richarda. To właśnie przypomina nam o radości istnienia.

2.

Nicole właśnie kończyła kąpiel, gdy do pokoju weszły dwa bioty. Jeden był krabem, drugi przypominał dużą zabawkę-wywrotkę. Krab pociął kontener, w którym spała Nicole na mniejsze kawałki i umieścił je w "wywrotce". Po chwili leżały tam także krzesła i wanna. Krab postawił stolik na swoim grzbiecie i zniknął za drzwiami wraz z biotem-wywrotką.

Nicole poprawiła sukienkę.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia - zwróciła się do swoich towarzyszy - gdy po raz pierwszy ujrzałam biota. Było to przed wielu laty, w sterowni Newtona. Jego widok bardzo nas wszystkich przeraził.

- Czy jesteś gotowa - spytała po chwili doktor Blue - na przeprowadzkę do Grand Hotelu?

- Chyba nie - uśmiechnęła się Nicole. - Z waszych opowieści wynika, że moja ostatnia chwila samotności dobiega końca.

- Twoja rodzina i przyjaciele bardzo cieszą się z perspektywy, że znów będziecie razem - rzekł Orzeł. - Byłem u nich wczoraj i powiedziałem im, że się do nich wybierasz... Zamieszkas z Maxem, Eponine, Ellie, Mariuszem i Nikki. Patrick, Nai, Benjy, Kepler i Maria mieszkają naprzeciwko... Jak już mówiłem, Patrick i Nai traktują Marię jak swoją córkę... Opowiedziałem im, jak uratowałam ją podczas bombardowania.

- Nie wydaje mi się, żeby słowo "uratować" było w tym przypadku właściwe - odparła Nicole. - Wzięłam ją, bo nikt inny nie mógł się nią zaopiekować. Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo.

- Ocalałaś jej życie - powiedział Orzeł. - W godzinę po tym, jak zabrałaś ją ze sobą, na ZOO spadły trzy bomby. Maria by tego nie przeżyła.

- Jest młodą, piękną i mądrą kobietą - dodała doktor Blue. - Spotkałam ją przed kilkoma tygodniami. Ellie mówi, że jest niesłychanie energiczna. Pierwsza wstaje z łóżka i chodzi spać jako ostatnia.

Zupełnie jak Katie, pomyślała Nicole. Kim jesteś, Mario? I dlaczego pojawiłaś się w moim życiu właśnie wtedy?

- ...Ellie mówiła mi także, że Maria i Nikki nie rozstają się ze sobą - ciągnęła ośmiornica. - Razem się uczą, razem jedzą, rozmawiają ze sobą o wszystkim... Nikki dużo jej o tobie opowiedziała.

- To chyba niemożliwe? - uśmiechnęła się Nicole. - Kiedy widziałam ją po raz ostatni, nie miała jeszcze czterech lat. Dzieci nie zachowują w pamięci wspomnień z tak wczesnego

dzieciństwa.

- Najwidoczniej zatrzymują, gdy przez następne piętnaście lat śpią - rzekł Orzeł. - Kepler i Galileusz także znakomicie pamiętają swoje dzieciństwo... Ale powinniśmy już wyruszyć. Możemy porozmawiać po drodze.

Orzeł pomógł Nicole i doktor Blue w założeniu skafandrów. Potem wziął walizkę z rzeczami Nicole.

- Torbę z lekarstwami włożyłem do ubrań - powiedział. - Włącznie z kosmetykami.

- Torbę z lekarstwami? - Nicole się roześmiała. - Zupełnie o niej zapomniałam... Miałam ją ze sobą, gdy znalazłam Marię, prawda?... Bardzo dziękuję.

Ruszyli do wyjścia, które znajdowało się w dolnej kondygnacji piramidy. Na zewnątrz czekał na nich rover.

- Dotarcie do windy zajmie nam pół godziny - rzekł Orzeł. - Prom znajduje się w doku, na najwyższej kondygnacji.

Rover ruszył, Nicole obejrzała się za siebie. Za piramidą wznosiła się góra, na której szczycie byli przed trzema dniami.

- Pewnie nie wiesz, dlaczego na górze są bioty-motyle? - spytała.

- Nie - odparł Orzeł. - Moje zadanie ogranicza się tylko do opieki nad wami.

Nicole patrzyła na malejącą w oddali górę. Rover minął kilkanaście wysokich masztów połączonych przewodami. Wszystko, co widzę, stanowi wnętrze nowego Ramy, pomyślała. Nagle przyszło jej do głowy, że na zawsze opuszcza ten świat i ogarnął ją smutek. To miejsce było moim domem, który opuszczam na zawsze.

- Czy mogłabym zobaczyć inne okolice Ramy, zanim opuścimy jej pokład? - spytała Nicole.

- W jakim celu? - spytał Orzeł.

- Trudno mi powiedzieć... Może tylko po to, żebym mogła jeszcze trochę powspominać.

- Południowa część cylindra została już przebudowana, nie rozpoznalabyś jej - odparł Orzeł.

- Morze Cylindryczne zostało osuszone i zniknęło, a Nowy Jork właśnie robimy.

- Ale nie zniknął całkowicie? - spytała Nicole.

- Nie, jeszcze nie.

- Czy moglibyśmy tam pojechać, choćby na chwilę? - poprosiła Nicole.

Proszę, wysłuchaj starej kobiety, myślała Nicole. Nawet jeżeli ona sama do końca nie rozumie swojej prośby.

- W porządku - rzekł po chwili Orzeł. - Ale to opóźni nasz wyjazd. Nowy Jork znajduje się w innej części fabryki.

Stali na pomoście, na wysokości górnych pięter jednego z pobliskich wieżowców. Większość budynków zniknęła, buldożery cięły je na kawałki. Wokół placu pozostało zaledwie kilkanaście budowli.

- Pod miastem były trzy groty - Nicole tłumaczyła doktor Blue. - Jedna należała do nas, druga do ptaków a trzecia do waszych kuzynów... Byłam w ptasiej grocie, gdy Richard mnie uratował... - Nicole urwała. Zdała sobie sprawę, że już kiedyś opowiadała tę historię. A ośmiornice nigdy niczego nie zapominają.

- Nie masz nic przeciwko temu, że będę kontynuować? - spytała.

- Proszę, mów dalej - powiedziała ośmiornica.

- Nie wiedzieliśmy, że te budynki mają wejścia... Czy to nie dziwne? Tak bym chciała zobaczyć minę Richarda, w chwili gdy Orzeł otwiera ośmiokątny gmach...

- Tak czy owak - ciągnęła Nicole - Richard wrócił do Ramy, żeby mnie uratować... I zakochaliśmy się w sobie i z pomocą ptaków uciekliśmy z wyspy... To były cudowne czasy...

Nicole przytrzymała się barierki i spojrzała w dół. Oczami wyobraźni widziała Nowy Jork takim, jakim był w przeszłości.

Tam był mur okalający miasto, pomyślała. A dalej Morze Cylindryczne... A gdzieś pomiędzy hałdami metalu była szopa, w której wpadłam do studni i omal że nie zginęłam.

W jej oczach stanęły łzy. Nie odwróciła się. Pięcioro z moich sześciorga dzieci przyszło tutaj na świat. A przed grotą odnaleźliśmy nieprzytomnego Richarda, po jego dwuletniej nieobecności.

Znów ujrzała siebie, jak - chcąc uratować Katie - zeszła do groty ośmiornic. Potem na nowo przeżyła emocje towarzyszące jej przelotowi nad Morzem Cylindrycznym, gdy wisiała w "uprzęży" niesionej przez ptaki. Wszyscy musimy kiedyś umrzeć, bo w naszych umysłach w pewnym momencie zaczyna brakować miejsca na wspomnienia.

W zmienionym krajobrazie Nicole wypatrywała znajomych miejsc. Pomyślała o czymś, co wydarzyło się dawno temu; był jesienny wieczór w Beauvois, za kilkanaście dni miała opuścić Ziemię. Przedtem jednak razem z Genevieve wybierały się na narty do Davos. Wraz z córką i ojcem siedziała przed kominkiem. Pierre opowiadał im różne historie ze swego życia.

Potem, przed pójściem spać, Genevieve spytała matkę:

- Dlaczego dziadek mówi tak dużo o tym, co już było?

- Bo to właśnie jest dla niego ważne - odpowiedziała wtedy Nicole.

Wybaczcie mi, myślała Nicole, wybaczcie mi, wszyscy starsi ludzie, że nie słuchałam waszych historii. Nie chciałam być niegrzeczna, po prostu nie rozumiałam, czym jest starość.

Westchnęła, wzięła głęboki oddech i odwróciła się.

- Czy wszystko w porządku? - spytała doktor Blue.

Nicole skinęła głową.

- Tak. Dziękuję za to wszystko... - powiedziała do Orła drżącym głosem. - Możemy już iść.

Gdy prom opuścił hangar, w oddali ukazały się światła. Znajdowały się w odległości kilkuset kilometrów, ale i tak prezentowały się okazale.

- Ten Punkt Węzłowy ma dodatkowy, czwarty wierzchołek - wyjaśnił Orzeł. - Znany ci Punkt Węzłowy na orbicie Syriusza nie posiadał Modułu Wiedzy.

Wstrzymując oddech Nicole wyjrzała przez okno promu. W oddali wolno obracała się gigantyczna konstrukcja mrugająca tysiącem światel. Na jej czterech wierzchołkach znajdowały się kule połączone ze sobą sześcioma korytarzami. Wszystkie kule miały taką samą średnicę, również łączące je korytarze były równej długości. Z tak dużej odległości pojedyncze źródła światła zlewały się w jeden świetlny pas.

- To jest piękne - szepnęła Nicole nie znajdując innych słów, aby wyrazić swój podziw.

- Powinnaś to zobaczyć z tarasu widokowego w naszej kwaterze na pokładzie statku-rozgwiezdy - powiedziała siedząca z tyłu doktor Blue. - Jesteśmy tak blisko, że widzimy światło wewnątrz kul, a nawet pojazdy poruszające się w tunelach... Wielu mieszkańców Grand Hotelu godzinami wysiaduje na tarasie widokowym zastanawiając się, jakie prace prowadzone są wewnątrz kul.

Nicole dostała gęsiej skórki. Gdzieś z oddali usłyszała głos Franceski Sabatini recytującej wiersz, którego Nicole jako mała dziewczynka uczyła się w szkole:

O tygrysie, w gęstwinie nocy gorejący,
Jakiej mocy nieśmiertelna dłoń lub oczy
Mogły stworzyć twej symetrii grozę?
W jakiej głębi czy nieba oddali
Twoich oczu ogień się palił?

...Czy rad był Bóg? I czy być może, że ciebie i baranka stworzył? - zastanawiała się Nicole, podczas gdy olbrzymi czworościan majestatycznie się obracał. Przypomniała sobie pewną nocną rozmowę z Michaeliem O'Toole, którą odbyli w Punkcie Węzłowym.

- Po tym, co zobaczyliśmy, musimy na nowo zdefiniować pojęcie Boga - mówił generał - i

pozbyć się tych homeocentrycznych ograniczeń... Bóg, który stworzył budowniczych Punktu Węzłowego, z pewnością dziwi się naszym żalosnym wysiłkom zmierzającym do przedstawienia Go tak, abyśmy mogli Go zrozumieć.

Nicole wpatrywała się w Punkt Węzłowy jak zahipnotyzowana. Jedno z jego ramion znalazło się w płaszczyźnie prostopadłej do trajektorii promu i wyglądał teraz zupełnie inaczej, był jakby pozbawiony głębi. Czwarty wierzchołek, który w rzeczywistości znajdował się trzydzieści kilometrów dalej, był tylko świetlną kulą pośrodku olbrzymiego trójkąta.

Prom gwałtownie zmienił tor lotu, Punkt Węzłowy przestał być widoczny. Zamiast niego w oddali pojawiła się samotna żółta gwiazda.

- To Tau Ceti - powiedział Orzeł. - Gwiazda bardzo podobna do waszego Słońca.

- Dlaczego Punkt Węzłowy znajduje się akurat tutaj? - spytała Nicole.

- To optymalne miejsce na czasową lokalizację - odparł Orzeł - aby dokonywać obserwacji w tej części galaktyki.

Nicole trąciła doktor Blue.

- Czy wasi inżynierowie wiedzą, co to jest mowa-trawa? Bo właśnie taką odpowiedź usłyszeliśmy.

- Jesteśmy gatunkiem bardziej pokornym niż wy - odparła ośmiornica - prawdopodobnie z powodu naszego stosunku do Prekursorów. Nie uważamy, że powinniśmy wszystko rozumieć.

- Od kiedy się obudziłam, bardzo mało rozmawialiśmy o waszym gatunku - powiedziała Nicole. - Wiem tylko tyle, że poprzedni główny optymalizator wraz z całym sztabem zostali zlikwidowani. Czy nowi przywódcy dobrze się spisują?

- Raczej tak - odparła doktor Blue - biorąc pod uwagę nasze obecne warunki mieszkaniowe... Jamie pracuje w nowym zespole na jednym z niższych szczebli, jest bardzo zajęty... Ale z powodu różnych tarć, nie udało nam się osiągnąć równowagi.

- Dodam, że tarcia spowodowane są obecnością ludzi - wtrącił Orzeł. - Nie rozmawialiśmy o tym wcześniej, Nicole, ale teraz nadszedł właściwy moment... Jesteśmy zdziwieni niezdolnością ludzi do współzycia z przedstawicielami innych gatunków. Jedyne kilku z nich godzi się z faktem, że inne istoty są równie ważne i inteligentne.

- Mówiłam ci to od początku - odparła Nicole. - Tłumaczyłam, że z powodów natury historycznej istnieje ogromne spektrum ludzkich reakcji na nowe idee i pojęcia.

- Wiem, że tak powiedziałaś - rzekł Orzeł. - Ale eksperyment z twoją rodziną wprowadził nas w błąd. Dopóki nie obudziliśmy ludzi, byliśmy przekonani, że ich agresywne zachowanie w Nowym Edenie było anomalią wywołaną nieodpowiednim wyborem kandydatów na kolonistów. Teraz jednak, po roku obserwacji w Grand Hotelu, doszliśmy do wniosku, że na pokładzie Ramy

znajdowała się grupa reprezentatywna.

- Wygląda na to, że sytuacja, jaką tam zastaniemy, będzie nieprzyjemna... - powiedziała Nicole. - Czy zanim tam dolecimy, powinnam jeszcze coś wiedzieć?

- Właściwie nie - odparł Orzeł. - Wszystko jest pod kontrolą. Jestem pewien, że twoi towarzysze opowiedzą ci o swoich doświadczeniach... Poza tym ta faza operacji niedługo dobiegnie końca.

- Początkowo wszyscy, którzy przeżyli, zostali umieszczeni na pokładzie statku-rozgwiezdy - wyjaśniła doktor Blue - i zamieszkali razem: ludzie, ośmiornice i niektóre zwierzęta, niezbędne do funkcjonowania naszej społeczności. Niestety, należało wprowadzić pewne zmiany, ponieważ ludzie od samego początku zachowywali się agresywnie... Obecnie każdy gatunek mieszka w oddzielnym sektorze.

- Potrzeba segregacji - powiedziała ze smutkiem Nicole - to jedna z charakterystycznych cech mojego gatunku.

- Do spotkań pomiędzy różnymi gatunkami dochodzi teraz jedynie we wspólnych pomieszczeniach, takich jak restauracja, która znajduje się w samym środku rozgwiezdy - powiedział Orzeł. - Ponad połowa ludzi prawie wcale nie opuszcza swoich kwater; wychodzą tylko po to, aby jeść, a wówczas także unikają kontaktu z innymi istotami... Z naszego punktu widzenia ludzie są zadziwiająco ksenofobiczni. W naszych bazach danych niewiele jest gatunków tak aspołecznych.

Prom ponownie zmienił kierunek lotu i za oknami znów pojawił się czworościan. Byli coraz bliżej. Wewnątrz kuł i wzdłuż drugich, wąskich tuneli transportowych, widać było poszczególne źródła światła. Nicole ciężko westchnęła. Przygnębiła ją rozmowa z Orłem i doktor Blue. Może Richard miał rację, myślała. Może ludzkość nie zmieni się, dopóki wszystkim nie wymaże się pamięci i nie przeniesie do innego środowiska, z lepszym systemem operacyjnym.

Poprawiła makijaż. Jestem stara, pomyślała. Dzieci powiedzą, że jestem brzydka. Ze zdenerwowania rozbolał ją żołądek. Tłumaczyła sobie, że nie powinna przejmować się swoim wyglądem, że są ważniejsze sprawy. -

Statek-rozgwiezda był znacznie mniejszy niż Rama, i Nicole bez trudu zrozumiała, dlaczego na jego pokładzie panował tłok. Orzeł wytłumaczył jej, że z powodu przerwania misji Rama dotarł do Punktu Węzłowego znacznie wcześniej, niż pierwotnie planowano. Statek, który początkowo miał zostać rozebrany na części, przebudowano na tymczasowy hotel, w którym mieli zamieszkać jego dotychczasowi pasażerowie.

- Aby nie nadwerężyć twojego zdrowia, wydaliśmy stosowne polecenia - mówił Orzeł. - Duży Klocek i jego towarzysze uprzątnęli już korytarze prowadzące do twojego pokoju.

- Więc nie pójdziesz ze mną? - spytała Nicole.

- Nie - odparł Orzeł. - W Punkcie Węzłowym czekają na mnie inne zadania.

- Odprowadzę cię aż do granicy waszego sektora - powiedziała doktor Blue. - Potem musisz radzić sobie sama... Na szczęście wasze kwatery znajdują się w pobliżu wejścia do jednego z ramion rozgwiezdy.

Orzeł pozostał na pokładzie promu, a Nicole i doktor Blue wysiadły. Gdy wchodziły do śluzy powietrznej, pomachał im na pożegnanie.

Po chwili powitał ich robot zwany Dużym Klokiem.

- Witaj, Nicole des Jardins Wakefield - powiedział olbrzym. - Cieszymy się z twojego przybycia... Skafander proszę zostawić tutaj.

Duży Klocek miał prawie trzy metry wysokości i dwa metry szerokości. Składał się z mniejszych sześciątów i przypominał robota nadzorującego testy, którym w Punkcie Węzłowym poddano kiedyś całą rodzinę Nicole. Robot zawisnął w powietrzu.

- Choć jestem pewien, że nie sprawi nam pani kłopotu - mówił mechaniczny głos - chce przypomnieć, że polecenia wydawane przeze mnie lub inne roboty należy wykonywać bez wahania. Naszym zadaniem jest utrzymanie na pokładzie ładunku i porządku... A teraz proszę za mną.

Duży Klocek obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i ruszył do przodu, podpierając się pojedynczą cylindryczną nogą.

- To jest taras widokowy - powiedział. - Zwykle bywa zatłoczony, ale dziś, z powodu pani przybycia, opróżniliśmy go.

Doktor Blue i Nicole przystanęły, żeby spojrzeć przez olbrzymie okno, za którym było widać Punkt Węzłowy. Widok rzeczywiście był wspaniały, ale Nicole chciała iść dalej, nie mogła doczekać się spotkania z rodziną i przyjaciółmi.

Duży Klocek pozostał na tarasie, a Nicole i ośmiornica ruszyły korytarzem prowadzącym wokół statku. Doktor Blue wytłumaczyła Nicole, gdzie należy wysiąść. Wyjaśniła, że ludzie mieszkają w trzecim skrzydle, a ośmiornice w dwóch sąsiadujących ze sobą, przy samej stacji.

- Czwarte i piąte ramię rozgwiezdy jest urządzone inaczej - mówiła. - Mieszkają tam stworzenia oraz ośmiornice i ludzie, którzy muszą pozostawać w zamknięciu.

- Czy Galileusz jest w więzieniu? - spytała Nicole.

- Niezupełnie - odparła doktor Blue. - W tamtym sektorze po prostu jest więcej robotów-strażników.

Nicole i doktor Blue wysiadły z transportera. Po dotarciu do wejścia do sektora dla ludzi doktor Blue wyjęła skaner i zbadała Nicole.

- Czy coś jest nie tak? - spytała Nicole.

- W ciągu ostatniej godziny twoje serce kilkakrotnie pracowało nieregularnie. Chcę sprawdzić amplitudę i częstotliwość.

- Jestem bardzo podekscytowana - powiedziała Nicole. - U ludzi to normalne, że kiedy są podnieceni.

- Wiem - odparła doktor Blue. - Ale Orzeł prosił, żebym się tobą opiekowała.

Ośmiornica w milczeniu wpatrywała się w niewielki ekran.

- Myślę, że wszystko w porządku - powiedziała wreszcie. - Ale gdybyś odczuła nawet najłżejszy ból w klatce piersiowej, nie zwlekaj i natychmiast wciśnij przycisk alarmowy w swoim pokoju.

Nicole objęła ją ramieniem.

- Tak bardzo ci dziękuję. Byłaś wspaniała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła doktor Blue. - Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze... Masz pokój numer czterdzieści jeden, to dwudzieste drzwi po prawej stronie. Transporter zatrzymuje się przy co piątych drzwiach.

Nicole wzięła głęboki oddech i ruszyła do przodu. Niewielki transporter już na nią czekał. Wsiadła do niego i pomachała swojej przyjaciółce na pożegnanie. Po kilku minutach jazdy znalazła się przed drzwiami z numerem dwadzieścia jeden.

Nicole zapukała. Drzwi otworzyły się. Ujrzała pięć roześmianych twarzy.

- Witamy w Grand Hotelu - powiedział Max uśmiechając się szeroko. - Chodź, uściskaj chłopca z Arkansas.

- Witaj, mamó - przywitała ją Ellie. Nicole spojrzała na najmłodszą córkę. Na jej głowie widoczne były pasemka siwych włosów, ale oczy były tak samo wesołe jak dawniej.

- Witaj, Ellie - powiedziała i rozplakała się. Nie były to ostatnie łzy tego dnia.

3.

Pokój był kwadratem o boku długości siedmiu metrów. Przy jednej ze ścian znajdowała się łazienka z wanną i prysznicem. Sąsiadowała z nią garderoba, w której mieściły się ubrania wszystkich mieszkańców pokoju. Co wieczór z garderoby wnoszono materace i rozkładano je na podłodze.

Pierwszej nocy Nicole spała pomiędzy Nikki a Ellie, z Maxem, Eponine i Mariuszem na drugim końcu pokoju. Mieli niewiele mebli, jeden stół i sześć krzeseł. Nicole była tak zmęczona podróżą, że natychmiast zasnęła, jeszcze zanim zgaszono światła. Po przespaniu pięciu godzin nastąpiło gwałtowne przebudzenie.

W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest.

Leżąc w ciemnościach myślała o poprzednim dniu. Była tak wzruszona spotkaniem z rodziną, że niewiele z tego, co mówili, dotarło do niej.

Gdy weszła do pokoju po raz pierwszy, Nikki przywołała pozostałych członków rodziny. Przez kolejne dwie godziny w pokoju było jedenaście osób, z czego co najmniej trzy mówiły równocześnie.

Ludzie młodzi, czyli Kepler, Mariusz, Nikki i Maria, wydawali się onieśmieleni. Maria, której niebieskie oczy kontrastowały z ciemną cerą i czarnymi włosami, podziękowała Nicole za uratowanie jej życia. Nikki podczas rozmowy z babcią była zdenerwowana. Nicole wydawało się, że dostrzega w jej oczach strach. Jednak Ellie powiedziała jej potem, że prawdopodobnie był to podziw i szacunek: Nikki nasłuchiwała się tak wiele historii o swojej babce, że Nicole była dla niej żywą legendą.

Młodzi ludzie byli grzeczni, lecz chłodni. Wieczorem Nicole zauważyła, że Kepler przygląda się jej niezwykle badawczo. Domyśliła się, że jest pierwszą starszą osobą, z jaką zetknęli się chłopcy. Młodym mężczyznom kontakty z kobietami starymi sprawiają trudność, pomyślała. To kłóci się z ich wyobrażeniem o drugiej pici.

Benjy przywitał Nicole czułym uściskiem.

- Mama, mama - wołał radośnie.

Nicole zdziwiła się na jego widok. Jego włosy przerzedziły się nieco i wyglądał teraz jak dobrotliwy wujaszek. Później doszła do wniosku, że nie było w tym nic dziwnego: Benjy miał przecież czterdzieści lat.

Patrick i Ellie przywitali ją bardzo ciepło. Ellie wyglądała na zmęczoną. Wyjaśniła Nicole, że usiłuje poprawić stosunki pomiędzy istotami różnych gatunków.

- Mogę to zrobić - mówiła - bo znam język ośmiornic... Mam nadzieję, że pomożesz mi, gdy

odzyskasz siły.

Patrick odbył z Nicole rozmowę na osobności.

- Martwię się o Nai - powiedział. - Ta historia z Galileuszem rani jej serce. Jest rozżalona, bo Klocki, jak nazywamy tutejsze roboty, zabrały go stąd bez uzasadnienia; Nai ma wprawdzie prawo do widzeń z synem, ale tylko przez dwie godziny dziennie... Jestem pewien, że poprosi cię, żebyś się za nią wstawiła.

Nai się zmieniła; jej oczy straciły dawny blask. Do wszystkiego była nastawiona negatywnie.

- Mieszkamy w państwie policyjnym - mówiła. - Jest nam tutaj znacznie gorzej niż pod rządami Nakamury. Mam ci wiele historii do opowiedzenia.

Max Puckett i uwielbiana przez niego Eponine postarzeni się jak wszyscy, ale ich miłość i obecność syna podtrzymywała ich na duchu. Gdy Nicole spytała, czy przeszkadzają im obecne warunki mieszkaniowe, Eponine wzruszyła ramionami.

- Właściwie nie - odparła. - Nie zapominaj, że wychowałam się w sierocińcu w Limoges... Poza tym cieszę się, że żyję i że mam Maxa i Mariusza. Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję wieku, kiedy będę miała siwe włosy.

Max pozostał taki jak dawniej, choć już całkiem posiwiiał, a jego krok nie był już tak sprężysty. Ale jego oczy były pogodne i wesołe.

- W palarni jest taki jeden facet - mówił do Nicole - który jest twoim wielbicielem... Jakoś udało mu się uniknąć zagłady, choć śmierć nie ominęła jego żony... W każdym razie - uśmiechnął się Max - pomyślałem sobie, że mógłbym was razem umówić, jak tylko będziesz miała trochę czasu... On jest trochę młodszy od ciebie, ale to chyba nie będzie przeszkodą.

Nicole spytała o problemy związane ze współżyciem ludzi i ośmiornic.

- Widzisz - odparł Max - wojna zakończyła się już piętnaście czy szesnaście lat temu, ale każdy kogoś utracił: przyjaciela, krewnego lub sąsiada. Oni nieprędko zapomną, że to wszystko zrobiły ośmiornice.

- W odpowiedzi na atak armii Nakamury - mruknęła Nicole.

- Ale ludzie nie myślą w ten sposób. Może nadal wierzą w oficjalną wersję, nagłaśnianą przez propagandę Nakamury, a nie w to, co Orzeł powiedział im, gdy tutaj przybyli... Prawda wygląda tak, że ludzie boją się ośmiornic i zarazem nienawidzą ich. Pomimo niestrudzonych wysiłków Ellie kontaktu z nimi pragnie nie więcej niż dwadzieścia procent ludzi... Większość nie wychodzi poza obszar naszego sektora... Niestety, panująca tutaj ciasnota nie poprawia ich samopoczucia.

Nicole położyła się na boku i spojrzała na śpiącą Ellie, która poruszyła się przez sen. Ona

śni, pomyślała Nicole. Mam nadzieję, że nie jest to sen o Robercie...

Orzeł chyba dobrze wiedział, dlaczego utrzymuje mnie przy życiu, nawet w wypadku, gdybym nie miała nic do roboty... Mogę się jeszcze przydać.

- To będzie pierwsze ważne wydarzenie - mówił Max. - Za każdym razem, gdy idę do restauracji, w czasie gdy jest ona otwarta dla wszystkich, przypomina mi się Święto Obfitości ze Smaragdowego Grodu... Te dziwaczne stwory, które przyleciały tu razem z ośmiornicami może i są fascynujące, ale przyznam, że lepiej się czuję, gdy nie ma ich wokół mnie.

- Tato, a nie moglibyśmy poczekać, aż przyjdzie nasza kolej? - spytał Mariusz. - Nikki boi się legwanów. Gapią się na nas tymi żółtymi oczami i przy jedzeniu wydają takie nieprzyjemne odgłosy.

- Synu - rzekł Max - jeżeli chcesz, możesz razem z Nikki poczekać na "lunch tylko dla ludzi". Nicole chce zjeść razem ze wszystkimi rezydentami, dla niej to sprawa pryncypiów... Twoja matka i ja będziemy jej towarzyszyć.

- Nie przejmujcie się mną - powiedziała Nicole. - Jestem pewna, że Ellie lub Patrick.

- To nonsens - przerwał jej Max. - Eponine i ja bardzo chętnie pójdziemy z tobą... Poza tym Patrick i Nai poszli zobaczyć się z Galileuszem, Ellie jest w sali rekreacyjnej, a Benjy czyta z Keplerem i Marią.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz, Max. Właściwe zachowanie się jest dla mnie bardzo ważne, zwłaszcza na początku... Wprawdzie Orzeł i doktor Blue niewiele powiedzieli mi o tym problemie.

- Nie ma o czym mówić - odparł Max. - Wczoraj, kiedy już spałaś, powiedziałem mojej Francuzeczce, że na pewno będziesz chciała jadać z innymi. Nie zapominaj, że dobrze cię znamy - roześmiał się.

Dołączyła do nich Eponine i ruszyli niemal pustym korytarzem. Po drodze spotkali tylko kilka osób idących w przeciwnym kierunku, a przy wyjściu z sektora dla ludzi stała jakaś para.

Max nachylił się nad Nicole:

- Para, którą widzisz przy wyjściu, to nie są zwykli ludzie... To aktywiści Rady... Bardzo ważni i nadęci.

Para ruszyła w ich stronę.

- Czego oni chcą? - szepnęła Nicole.

- Nie wiem. Ale zaraz się dowiemy.

- Witaj, Max... Dzień dobry, Eponine - przywitał się korpulentny czterdziestolatek. Spojrzał na Nicole i uśmiechnął się sztucznie. - To pani jest Nicole Wakefield! - rzekł wyciągając rękę na

powitanie. - Dużo o pani słyszeliśmy... Witamy, witamy... Jestem Stephen Kowalski.

- A ja Renee du Pont - przedstawiła się towarzysząca mu kobieta.

Wymieniwszy kilka uprzejmości Kowalski spytał Maxa, dokąd idą.

- Zabieramy panią Wakefield na lunch - wyjaśnił Max.

- Ale to jeszcze nie nasza pora - powiedział grubas zerkając na zegarek i znów uśmiechając się szeroko. - Poczekajcie jeszcze trzy kwadranse, a Renee i ja chętnie z wami pójdziemy... Jesteśmy członkami Rady, chętnie porozmawialibyśmy z panią Wakefield o naszej pracy... Rada z pewnością wyrazi chęć zaproszenia pani na obrady.

- Dziękuję za zaproszenie, Stephen - rzekł Max - ale jesteśmy bardzo głodni i pójdziemy jeść już teraz.

Kowalski zmarszczył brwi.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu, Max. Sytuacja jest teraz napięta... Po wczorajszym incydencie w basenie Rada ogłosiła bojkot wspólnych posiłków przez kolejne dwa dni... Emily była szczególnie dotknięta tym, że Duży Klocek przydzielił Garlandowi nadzór policyjny, a ośmiornica nie została ukarana... Już po raz czwarty Klocki są przeciwko nam.

- Ależ Stephen - rzekł Max - słyszałem o tej historii przy kolacji... Przecież Garland przekroczył limit kąpieli o piętnaście minut... I to on pierwszy zaatakował ośmiornicę.

- To była prowokacja - wyjaśniła Renee du Pont. - W basenie były tylko trzy ośmiornice... Nie było powodu, żeby przeszkadzać Garlandowi w pływaniu.

- Poza tym - dodał Stephen - na wczorajszym posiedzeniu Rady dyskusja związana z incydentem nie była sprawą najważniejszą. Klocki i ośmiornice muszą wreszcie zrozumieć, że jesteśmy gatunkiem, który potrafi się zjednoczyć... Wieczorem Rada zbierze się, aby sporządzić listę skarg.

- Dziękuję, że nas o tym powiadomiłeś, Stephen - mruknął coraz bardziej zirytowany Max.

- A teraz, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, idziemy na lunch.

- Popelniasz błąd - rzekł Kowalski. - Będziecie jedynymi ludźmi na sali... A my, oczywiście, zdamy Radzie raport.

- Proszę bardzo.

Max, Eponine i Nicole ruszyli dalej głównym korytarzem.

- Co to jest Rada? - spytała Nicole.

- Grupa ludzi, którzy sami siebie mianowali reprezentantami naszej społeczności - wyjaśnił Max. - Początkowo sprawiali tylko niewielkie kłopoty, ale w ciągu ostatnich miesięcy rzeczywiście uzyskali pewną władzę... Udało im się zwerbować Nai, obiecując jej, że wstawią się za Galileuszem.

Transporter stanął i wysiadło z niego kilka legwanów. Pomiedzy nimi a ludźmi Klocki utworzyły szpaler. Nicole przypomniała sobie, że podczas Święta Obfitości zwierzęta te zaatakowały Nikki.

- Co one tutaj robią? - spytała Maxa. - Myślałem, że są zbyt pobudliwe.

- Duży Klocek i Orzeł wytłumaczyli nam podczas jednego z zebrań, że legwany są niezbędne do uprawy barricanu, którego ośmiornice potrzebują, żeby ich społeczność "się nie zepsuła"... Nie bardzo zrozumiałem te wszystkie wywody, ale pamiętam, że ważnym ogniwem w tym procesie są świeże jaja legwanów... Orzeł wielokrotnie podkreślał, że w Grand Hotelu żyje ich minimalna liczba.

Byli już w pobliżu restauracji.

- Czy macie z nimi dużo kłopotów?

- Właściwie nie - odparł Max. - Potrafią być niebezpieczne, ale jeżeli przebrnie się przez te wszystkie brednie, które wygłaszają członkowie Rady, można się dowiedzieć, że było zaledwie kilka incydentów, kiedy zaatakowały ludzi... Większość z nich została sprowokowana przez ludzi... Galileusz wpadł we wściekłość i zabił w restauracji dwa osobniki.

Ostatnie słowa Maxa zrobiły na Nicole duże wrażenie.

- Nie chcę mówić o czymś, co właściwie nie jest moją sprawą - powiedział - ale ta historia z Galileuszem dosłownie podzieliła naszą rodzinę... Obiecałem Eponine, że najpierw porozmawia o tym z tobą Nai.

Mniejsze roboty-klocki były zbudowane podobnie jak Duży Klocek. Kilkanaście z nich podawało jedzenie, kilka innych stało pod ścianami. Gdy Nicole i jej przyjaciele weszli do restauracji, znajdowało się w niej kilkaset ośmiornic, a także osobniki polimorficzne, takie jak morfy. Wiele z nich spojrzało w ich stronę. Siedzące w pobliżu legwany przestały jeść.

Nicole zdumiała różnorodność potraw; poprosiła o rybę, porcję ziemniaków, kilka owoców hodowanych przez ośmiornice i pomarańczowy "miód".

- Skąd to się wszystko bierze? - spytała Maxa, gdy siadali za długim pustym stołem.

- Na statku istnieje jeszcze jedna kondygnacja, tam uprawia się rośliny... Jadamy bardzo dobrze, choć Rada skarży się na brak mięsa. Chyba powinienem ci o tym powiedzieć - szepnął pochylając się nad stołem. - W naszym kierunku zbliżają się dwie ośmiornice.

Nicole obejrzała się. Rzeczywiście, do ich stolika zbliżały się ośmiornice; jeden z Klocków stojących beczynnie pod ścianą także ruszył w ich stronę.

- Witaj, Nicole - powiedziała pierwsza ośmiornica. - Jestem jedną z asystentek doktor Blue ze szpitala w Szmaragdowym Grodzie... Chciałam ci podziękować za okazaną nam pomoc.

Nicole przypatrywała się jej uważnie.

- Wybacz - powiedziała wreszcie - ale zupełnie cię nie pamiętam.

- Nazwałaś mnie Milky - odparła ośmiornica - bo kiedy dochodziłam do siebie po operacji gałki ocznej, mój organizm wydzieliał nadmiar białego śluzu.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Nicole - pamiętam cię, Milky... Czy to nie z tobą prowadziłam kiedyś długą rozmowę o procesie starzenia? O ile sobie dobrze przypominam, trudno ci było uwierzyć, że starzy ludzie pozostają przy życiu aż do naturalnej śmierci i nie ma to żadnego związku z tym, czy są do czegoś przydatni.

- To prawda - odparła Milky - rozmawialiśmy o tym. - Nie chcemy wam przeszkadzać w posiłku, ale moja przyjaciółka bardzo chciała cię poznać.

- I podziękować - dodała druga ośmiornica - za to, że zawsze byłaś taka uczciwa... Doktor Blue mówi, że mogłabyś być przykładem dla nas wszystkich.

Inne ośmiornice zaczęły wstawać z miejsc i ustawiać się w kolejce za pierwszymi dwoma. Na większości głów Nicole widziała kolorowe pasma oznaczające "dziękuję". Max zaproponował jej, żeby wstała i przemówiła do wszystkich.

- Dziękuję wam za tak gorące powitanie - powiedziała Nicole. - Naprawdę to doceniam... Mam nadzieję, że z każdą z was będę miała okazję porozmawiać osobiście.

Nicole spojrzała na prawo i dostrzegła swoją córkę Ellie oraz stojącą obok Niktó.

- Przyszłam, jak mogłam najszybciej - powiedziała Ellie całując matkę na powitanie. - Powinnam się była domyślić, że to tak będzie wyglądać... - dodała z uśmiechem. - Kocham cię, mammo... Bardzo za tobą tęskniłam.

- Wyjaśniłam Radzie, że przybyłaś dopiero niedawno i nie zrozumiałaś istoty naszego bojkotu - powiedziała Nai. - Wydaje mi się, że jej członkowie byli tym usatysfakcjonowani.

Nai otworzyła drzwi i Nicole weszła za nią do pralni. Pralki były niemal takie same jak te, które pamiętała z Nowego Edenu. W pomieszczeniu przebywały jeszcze dwie kobiety. Aby mogły swobodnie rozmawiać, Nai wybrała pralki pod ścianą.

- Prosiłam, żebyś ze mną poszła - powiedziała Nai składając rzeczy do prania - bo chciałam porozmawiać o Galileuszu... Wybacz, Nicole, to sprawa bardzo osobista... Nie wiem, czy mogę.

- Mów dalej, Nai - powiedziała ciepło Nicole. - Nie zapominaj, że ja też jestem matką.

- Jestem u kresu wytrzymałości psychicznej, potrzebuję twojej pomocy... Nic, co stało się w moim życiu, nawet zabójstwo Kenjiego, nie wpłynęło na moje życie w takim stopniu... Boję się o syna, nawet medytacje nie są w stanie przywrócić mi spokoju.

Nai rozdzieliła ubrania na trzy porcje, włożyła je do trzech pralek i wróciła do Nicole.

- Wiem - ciągnęła - że zachowanie Galileusza było niewłaściwe... Po długim śnie obudzono

nas i przeniesiono tutaj, a on od samego początku bardzo niechętnie odnosił się do innych... Nie chciał brać udziału w lekcjach, które Patrick, Ellie, Eponine i ja prowadziliśmy dla dzieci, a gdy czasami przychodził do klasy, nie odrabiał prac domowych... Był zły na cały świat... Z wyjątkiem Marii.

- Unikał rozmów, a jedyną rzeczą, która sprawiała mu przyjemność, były ćwiczenia w siłowni... Był bardzo dumny ze swojej siły fizycznej.

Nai umilkła.

- Galileusz nie jest złym człowiekiem - ciągnęła po chwili - on po prostu nie wie, jak należy postępować... Zasnął jako sześciolatek, obudził się jako dwudziestojednoletni mężczyzna..

Nai urwała. W jej oczach stanęły łzy.

- Skąd miał wiedzieć jak należy postępować?

Nicole wyciągnęła ramiona chcąc objąć Nai, lecz kobieta potrząsnęła głową.

- Próbowалам mu pomóc, ale moje wysiłki spełzły na niczym... Nie wiem, co robić... Boję się, że jest już za późno.

Nicole przypomniała sobie bezsenne noce w Nowym Edenie, kiedy płakała z powodu Katie.

- Rozumiem cię, Nai - powiedziała cicho. - Nawet nie wiesz, jak dobrze.

- Tylko raz udało mi się do niego dotrzeć - powiedziała po chwili Nai. - On zawsze jest taki dumny... To było w środku nocy, po tej historii z Marią, kiedy wrócił ze spotkania z Dużym Klockiem. Byliśmy sami w korytarzu, a on płakał, walił głową w ścianę... "Nie chciałem jej skrzywdzić, mamó - krzychał - musisz mi uwierzyć... Kocham Marię... Po prostu nie mogłem się pohamować".

- Co zaszło pomiędzy Marią a Galileuszem? - spytała Nicole. - Nic o tym nie wiem.

- Nie wiesz? - zdziwiła się Nai. - Myślałam, że już dawno ktoś ci o tym powiedział... - Nai zawahała się. - Max powiedział - ciągnęła po chwili - że Galileusz usiłował zgwałcić Marię i udałoby mu się to, gdyby nie interwencja Benjy'ego... Potem Max przyznał, że może przesadził używając słowa "zgwałcić", ale Galileusz z pewnością nie zachował się tak, jak należało.

- Mój syn powiedział mi, że Maria nie miała nic przeciwko temu, przynajmniej na początku, kiedy całowali się na podłodze... Zgodnie z tym co mówi Galileusz, Maria odwzajemniała jego pieszczoty aż do chwili, gdy usiłował jej zdjąć majtki... Wtedy zaczęli się szarpać.

- Reszta historii jest niezbyt przyjemna, bez względu na to, kto ją opowiada... Galileusz przyznaje, że kilkakrotnie uderzył Marię, gdy zaczęła płakać... I zamknął drzwi na klucz... Benjy

wyłamał je i rzucił się na niego... Duży Klocek zaalarmowany hałasem wszedł do pokoju, potem wielu ciekawskich.

W oczach Nai stanęły łzy.

- To musiało być straszne - powiedziała Nicole.

- Tamtej nocy czułam się okropnie, wszyscy oskarżali Galileusza... Kiedy Duży Klocek przydzielił mu nadzór strażnika, Max, Patrick, a nawet Kepler, jego rodzony brat, uważali, że kara jest zbyt lekka. A kiedy powiedziałam, że może mała, śliczna Maria jest choć częściowo odpowiedzialna za to, co się stało, powiedziano mi, że jestem "ślepa w obliczu faktów".

- Maria znakomicie zagrała swoją rolę - ciągnęła Nai z nie ukrywaną niechęcią w głosie. - Przyznała, że całowała się z Galileuszem - "przedtem już dwukrotnie mnie pocałował" - ale powiedziała "nie", zanim Galileusz położył ją na podłodze. Po tym incydencie Maria godzinami płakała. Pocieszali ją wszyscy mężczyźni, włącznie z Patrickiem. Jeszcze zanim się odezwała, wszyscy byli przekonani, że jest niewinna.

Zabrzmiął cichy gong oznajmiający koniec prania. Nai przełożyła mokre ubrania do suszarki.

- Wszyscy zgodziliśmy się, że Maria powinna przeprowadzić się do drugiego pokoju i zamieszkać z Maxem, Eponine i Ellie - mówiła Nai. - Myślałam, że z czasem wszystko się ułoży... Ale myliłam się... Galileusz został "wykluczony z towarzystwa" przez wszystkich z wyjątkiem mnie. Kepler przestał się do niego odzywać, Patrick wprawdzie czasami z nim rozmawiał, ale bardzo chłodno... Galileusz coraz bardziej chował się w sobie, przestał chodzić do szkoły, godzinami przesiadywał w siłowni.

- Przed pięcioma miesiącami poszłam do Marii i niemalże błagałam ją, żeby mi pomogła... Uwierz mi, Nicole, to było poniżające... Ja, dojrzała kobieta, prosiłam o przysługę nastolatce... O rozmowę z Marią prosiłam najpierw Patricka, potem Eponine i Ellie. Tylko Ellie zdecydowała się spróbować; po rozmowie z Marią oświadczyła, że muszę ją poprosić osobiście.

- W końcu Maria zgodziła się porozmawiać z Galileuszem - ciągnęła Nai gorzko - ale najpierw musiałam wysłuchać jej przemówienia o tym, jak została przez mojego syna "zbezczeszczona". Domagała się także pisemnego przyznania się do winy oraz nastawała, abym była obecna przy ich spotkaniu, aby "z góry wykluczyć wszelkie nieprzyjemności".

Nai pokiwała głową.

- Powiedz - spytała - jak to możliwe, żeby szesnastolatka, której "prawdziwe życie" trwa nie więcej niż dwa lata, potrafiła być tak sprytna? Myślę, że Max i Eponine poradzili jej, jak należy się zachować. Maria chciała mnie poniżyć i znakomicie jej się to udało.

- Wiem, że wyda ci się to mało prawdopodobne - odezwała się milcząca dotąd Nicole - ale

znam ludzi, którzy mają wrodzoną intuicję i już w bardzo młodym wieku po prostu wiedzą jak się zachować.

- Doszło do spotkania - ciągnęła Nai - Galileusz zachował się wzorowo. Maria przyjęła jego pisemne przeprosiny i przez kilka kolejnych tygodni wszystko wydawało się być na dobrej drodze. Maria zapraszała go na spotkania z jej przyjaciółmi... Ale w ich grupie wciąż był kimś obcym, outsiderem. Widziałam to. I podejrzewam, że Galileusz doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Pewnego dnia w restauracji siedziała tylko ich piątka. Na drugim końcu stołu usiadło kilka legwanów. Według słów Keplera, zwierzęta prowokowały ich. Powsadzały głowy do misek i głośno mlaskając wyjadały robaki, które podobno lubią, a potem tymi obrzydliwie żółtymi oczami gapiły się na dziewczyny, zwłaszcza Marię. Nikki i Maria powiedziały, że straciły apetyt.

- W pewnej chwili Galileusz wstał, podszedł do nich i powiedział "idźcie stąd" czy coś w tym rodzaju. Żaden z legwanów nie zareagował. Galileusz złapał pierwszego z brzegu za szyję i potrząsnął nim. Zwierzę zginęło, bo okazało się, że Galileusz skrzył mu kark. Drugi osobnik rzucił się na mojego syna i ugryzł go w ramię. Wtedy Galileusz uderzył nim w stół i też go zabił.

Nai opowiadała tę historię zupełnie spokojnie.

- Potem zabrali Galileusza. W trzy godziny później w naszym pokoju pojawił się Duży Klocek i powiedział, że mój syn zostaje przeniesiony do innego sektora. Gdy spytałam dlaczego, udzielił mi jedynej odpowiedzi, jaką otrzymałam: "uznaliśmy, że jego zachowanie jest nie do przyjęcia".

Gong obwieścił koniec suszenia. Nicole pomogła Nai rozłożyć ubrania na długim stole.

- Mam prawo się z nim spotykać, ale widzenia nie mogą trwać dłużej niż dwie godziny dziennie. Galileusz jest zbyt dumny, żeby się skarżyć, ale wiem, że cierpi... Rada uznała go za jednego z pięciu ludzi, którzy przetrzymywani są bez uzasadnienia, ale nie wydaje mi się, żeby opinia Rady miała jakikolwiek wpływ na Klocki...

Nai przestała układać ubrania i położyła rękę na ramieniu Nicole.

- Dlatego proszę cię o pomoc - powiedziała. - W hierarchii obcych Orzeł stoi wyżej niż Duży Klocek. To oczywiste, że on liczy się z tobą... Czy mogłabyś porozmawiać z nim o Galileuszu?

- Od samego początku powinnam była mieszkać w tamtym pokoju - mówiła Nicole wyjmując swoje rzeczy z garderoby.

- Rozmawialiśmy o tym jeszcze przed twoim przybyciem - odparła Ellie. - Nai i Maria uznały, że dziewczyna może wrócić do tamtego pokoju, żebyś mogła być tutaj razem z Nikki.

- Widzisz, Ellie, jestem tutaj zaledwie od kilku dni, ale uderzyło mnie, jak wiele czasu

poświęćcie na sprawy życia codziennego... I nie chodzi mi jedynie o Nai i jej kłopoty. Ludzie, z którymi rozmawiałam w restauracji, wykazują bardzo nikłe zainteresowanie tym, co się tutaj naprawdę dzieje. Tylko dwie osoby zadały mi pytania dotyczące Orła. I wczoraj, gdy wraz z innymi ludźmi patrzyłam z tarasu widokowego na Punkt Węzłowy, nikt nie zadał pytania, kto go zbudował ani w jakim celu.

Ellie roześmiała się.

- Ależ mamo, my tutaj mieszkamy już od roku. Zadawaliśmy takie pytania na początku, ale nie otrzymywaliśmy rzetelnych odpowiedzi... Wiesz przecież, że gdy ludzie nie umieją poradzić sobie z czymś, co ociera się o nieskończoność, o absolut, przestają pytać...

Ellie wzięła rzeczy matki.

- Umówiliśmy się, że przez kolejne dwie godziny nikt nie wejdzie do twojego pokoju, naprawdę powinnaś odpocząć...

Doktor Blue powiedziała mi wczoraj, że pomimo urządzeń wspomagających pracę twojego serca, jego stan nie jest dobry.

- Jej wizyta w sektorze dla ludzi raczej nie uszczęśliwiła pana Kowalskiego, prawda? - uśmiechnęła się Nicole.

- Wszystko mu wytłumaczyłam, Duży Klocek także. Nie przejmuj się tym.

- Dziękuję ci, Ellie - powiedziała Nicole całując córkę w policzek.

4.

- Mamo, czy jesteś gotowa? - spytała Ellie stając w drzwiach.

- Chyba tak - odparła Nicole. - Ale czuję się głupio; oprócz tej krótkiej partyjki wczoraj, z tobą, Maxem i Eponine, od wieków nie grałam w brydża.

Ellie uśmiechnęła się.

- Nie chodzi o to, jak będziesz grać, przecież rozmawialiśmy już o tym.

Max i Eponine czekali na przystanku transportera.

- Dzisiejszy dzień będzie bardzo ciekawy - powiedział Max witając się z Nicole. - Ciekawe, ile osób się zjawi.

Na ostatnim posiedzeniu Rada przedłużyła bojkot wspólnych posiłków na kolejne trzy dni. Wprawdzie Duży Klocek ustosunkował się do postawionych mu zarzutów i nawet przekonał ośmiornice, żeby w pomieszczeniach rekreacyjnych więcej czasu przeznaczać wyłącznie dla ludzi, ale Rada nie była tym usatysfakcjonowana.

Dyskutowano także o tym, jak skłonić obywateli do stosowania się do decyzji Rady; niektórzy proponowali nawet wprowadzenie kar. Ostatecznie z ludźmi uchylającymi się od obywatelskich obowiązków postanowiono przeprowadzić rozmowy ostrzegawcze.

Transporter był niemal całkiem pusty. Nicole i jej przyjaciele byli jedynymi ludźmi.

- Jak to możliwe - Nicole zwróciła się do Ellie, gdy transporter zatrzymał się i wsiadło do niego kilka ośmiornic - że wymyśliłaś te rozgrywki brydżowe. Kiedy po raz pierwszy zaproponowałaś grę w karty z ośmiornicami, myślałam, że zwariowałaś.

Ellie roześmiała się.

- Od samego początku uważałam, że należy stwarzać sytuacje, w których będzie dochodziło do kontaktu między nami a ośmiornicami. Nikt nie podejdzie do ośmiornicy, żeby z nią porozmawiać, nawet wtedy gdy ja lub jeden z Klocków służymy im za tłumacza... A gry to dobry sposób do takich spotkań... Przez pewien czas udawało się to, ale potem okazało się, że najlepszy z ludzi przegrywał z najsłabszą ośmiornicą. Także z tymi, które są niepełnosprawne.

- Pod koniec pierwszego miesiąca - wtrącił Max - grałem w szachy z twoją koleżanką, doktor Blue... Zaczęła grę z mniejszą ilością figur, żeby dać mi przewagę, a pomimo to od razu mnie załatwiła... To było przygnębiające.

- Ostatnim turniejem były zawody scrabble - ciągnęła Ellie. - Choć obowiązującym językiem był angielski, wszystkie nagrody zdobyły ośmiornice! Wtedy dopiero zrozumiałam, że należy wybrać grę tak, aby ludzie i ośmiornice nie grali przeciwko sobie.

- Brydż okazał się do tego idealny. Każda para składa się z człowieka i ośmiornicy, a

partnerzy nie muszą ze sobą rozmawiać. Przygotowałam dwujęzyczne karty, dzięki czemu po kilku partiach nawet najgłupszy człowiek nauczy się prostych liczb w tęczowym języku... Wszystko udało się znakomicie!

Nicole z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Wciąż uważam, że jesteś szalona - uśmiechnęła się - choć muszę przyznać, że i genialna zarazem.

W pomieszczeniu, w którym odbywały się rozgrywki, było tylko czternastu ludzi. Ellie postanowiła urządzić dwie rozgrywki; jedną "mieszaną", a drugą tylko dla ośmiornic.

Partnerem Nicole była doktor Blue. Uzgodniwszy otwarcie w kolor pięciu kart usiadły przy stoliku w pobliżu wejścia.

Nicole nigdy dobrze nie grała w brydża. Zasad gry nauczyła się podczas studiów na uniwersytecie w Tours, kiedy jej ojciec, który martwił się, że jego córka ma tak niewielu przyjaciół, namówił ją do udziału w zajęciach pozalekcyjnych. Potem Nicole czasami grywała w brydża w Nowym Edenie, zwłaszcza w pierwszym roku po przybyciu kolonistów. Potem jednak doszła do wniosku, że gra zajmuje zbyt dużo czasu, a są ważniejsze rzeczy do roboty.

Od samego początku było oczywiste, że doktor Blue i druga ośmiornica grały znakomicie. Przy drugiej partii zagrała kontrakt trzy bez atu wieńcząc końcówkę tak znakomitym przymusem, jak najlepsi zawodowi brydżyści.

- Dobra robota - pochwaliła ją Nicole.

- To naprawdę nic trudnego, kiedy się wie, gdzie są wszystkie karty - odparła doktor Blue.

Nicole z zainteresowaniem przyglądała się, jak ośmiornice radzą sobie z trzymaniem kart. Podnosiły je jedną macką, pomagając sobie rzęskami i trzymały w trzech innych, bezpośrednio przed gałką oczną. Aby położyć kartę na stole pomagały sobie czwartą kończyną.

Nicole i doktor Blue rozmawiały między rozgrywkami. Nicole dowiedziała się właśnie, że nowy Główny Optymalizator był zaskoczony decyzją Rady.

Nagle drzwi do sali otworzyły się i do pomieszczenia weszło troje ludzi oraz kilka Klocków.

Na przedzie kroczyła kobieta. Była to Emily Bronson, przewodnicząca Rady. Pani Bronson rozejrzała się po sali i ruszyła w kierunku Nicole. Do Ellie i doktor Blue dołączyła Milky ze swoją partnerką Margaret, kobietą w średnim wieku, o miłej powierzchowności.

- Margaret Young, jestem zdziwiona widząc panią tutaj! - zaczęła Emily Bronson. - Nie wierzę, że nie dotarła do pani wiadomość, że Rada przedłużyła bojkot.

Mężczyźni, którzy towarzyszyli przewodniczącej (jednym z nich był Garland, "bohater" incydentu w basenie), stanęli za plecami Margaret.

Kobieta spuściła oczy.

- Emily, wybacz... Ale przecież wiesz, jak bardzo lubię grać w brydża... - tłumaczyła się.

- To poważna sprawa. Nie chodzi tylko o grę - dodała surowo pani Bronson.

Ellie wstała i poprosiła robota, aby interweniował, żeby nie przeszkadzano im w rozgrywkach. Ale Emily Bronson była szybsza.

- Wszyscy, którzy tutaj przyszlście - powiedziała głośno - zachowaliście się niełojalnie. Jeżeli natychmiast opuścicie tę salę, Rada nie wyciągnie w stosunku do was żadnych konsekwencji... Jeżeli jednak, pomimo ostrzeżenia...

Duży Klocek zbliżył się do pani Bronson informując ją, że przerwała innym grę. Gdy delegacja Rady ruszyła do wyjścia, poszła za nimi ponad połowa ludzi obecnych w sali.

Nicole podniosła się z miejsca.

- To naprawdę śmieszne - powiedziała głośno. - Siadajcie i grajcie dalej. Nie dajcie się zastraszyć.

Ludzie zaczęli wracać na swoje miejsca.

- Zamknij się, starucho - odkrzyknęła Emily Bronson - nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

Duży Klocek odprowadził ją i jej towarzyszy do drzwi.

- Prawda, że nie wie pani, czym są te przedmioty?

- Wiem tyle, co ty, Mario - odparła Nicole. - Myślę, że miały one szczególne znaczenie dla twojej matki. Początkowo przypuszczałam, że metaliczny cylinder wszczepiony pod jej skórę oznaczał, że twoja matka "przynależy do ZOO"; ale ponieważ nikt z obsługi ogrodu zoologicznego nie przeżył bombardowania, nie widzę możliwości potwierdzenia tej hipotezy.

- Co to jest hipoteza? - spytała dziewczyna.

- Próba wyjaśnienia tego, co zaszło, gdy nie mamy dostatecznej ilości dowodów na to, co się stało... A propos: muszę przyznać, że twój angielski jest bez zarzutu.

- Dziękuję.

Nicole i Maria siedziały w jednym z pomieszczeń rekreacyjnych w pobliżu tarasu widokowego. Nicole przebywała w Grand Hotelu już od tygodnia, ale po raz pierwszy rozmawiała z dziewczyną w cztery oczy.

- Czy moja matka była ładna? - spytała Maria.

- Było w niej coś, co zwracało uwagę - odparła Nicole. - Niewiele widziałam, światło było zbyt słabe... Jej cera była chyba nieco jaśniejsza od twojej, była także podobnie zbudowana. Myślę, że miała trzydzieści pięć lat, może nawet trochę mniej.

- A czy było tam coś, co wskazywałyby na obecność mojego ojca?

- Nic takiego nie zauważyłam. Ale nie miałam możliwości przeprowadzenia gruntownych poszukiwań... Ogrodzenie ZOO zostało zniszczone, więc mógł szukać pomocy w Drugim Obszarze. Kiedy obudziliśmy się następnego dnia, pomyślałam, że twój ojciec może cię szukać. Doszłam jednak do wniosku - biorąc pod uwagę warunki, w jakich mieszkaliście - że nie mieszkał razem z wami.

- Czy pani hipoteza zakłada, że mój ojciec już nie żyje? - spytała Maria.

- Cóż - powiedziała Nicole - niekoniecznie... Nie wyciągałabym aż tak daleko idących wniosków... Po prostu wyglądało na to, że w zamknięciu żyłycie tylko wy dwie: ty i twoja matka.

Maria napiła się soku. Zapadła cisza.

- Wczoraj, kiedy rozmawialiśmy z Maxem i Eponine - odezwała się po chwili Maria - powiedziała pani, że moja matka została porwana przez ośmiornice z miejsca, które nazwała pani Avalon... Nie bardzo rozumiem, co to znaczy.

Nicole uśmiechnęła się.

- Doceniam twoje dobre wychowanie, Mario. Myślę, że możesz mi mówić po imieniu.

Nicole myślami znalazła się w Nowym Edenie. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że dziewczyna czeka na odpowiedź.

- Avalon było osiedlem poza granicami Nowego Edenu - zaczęła Nicole - położonym na zimnej i ciemnej Równinie Środkowej. Pierwotnie mieli tam przebywać nosiciele wirusa RV-41. Ale gdy osiedle było już gotowe, dyktator Nakamura przekonał Senat, aby umieszczać tam również ludzi chorych psychicznie, niepełnosprawnych oraz tych, którzy sprzeciwiali się polityce ówczesnych władz.

- Zdaje się, że to nie było szczególnie miłe miejsce - zauważyła Maria.

Benjy przebywał tam przez rok, myślała Nicole. Nigdy nie chciał o tym ze mną mówić... Naszły ją wyrzuty sumienia, że nie poświęca synowi dość czasu. Ale Benjy ani razu się nie skarżył.

Nicole postanowiła skupić się na rozmowie z Marią. Myśli ludzi starych bezustannie dryfują... pomyślała.

- Usiłowałam zdobyć jakieś informacje, ale okazało się, że zginął cały personel Avalon... Opisałam twoją matkę kilku osobom, które przebywały tam przez dłuższy okres. Niestety, nikt jej nie pamięta.

- Czy mylisz, że była umysłowo chora? - spytała Maria.

- To możliwe - odparła Nicole. - Tego nigdy nie będziemy pewni... Twój naszyjnik to dobra wskazówka do odpowiedzi na pytanie, kim była twoja matka. Z pewnością była praktykującą katoliczką, która szczególnie umiłowała sobie świętego Michała z Sieny. Mam na pokładzie kilku michalitów, mam zamiar z nimi porozmawiać.

Nicole spojrziała w kierunku tarasu widokowego; ludzie zaczęli się tam tłoczyć. Ktoś wskazywał palcem za okno, ktoś inny biegł korytarzem, najwidoczniej po to, aby sprowadzić znajomych.

Nicole i Maria wstały od stołu i podeszły do panoramicznego okna. Do Punktu Węzłowego zbliżał się ogromny statek kosmiczny, przypominający lotniskowiec. Statek z każdą chwilą stawał się większy.

- Co to jest? - spytała Maria.

- Nie mam pojęcia.

Na tarasie tłoczyło się coraz więcej ludzi, ośmiornic i legwanów.

Statek był niezwykle długi, dłuższy niż najdłuższy z korytarzy łączących wierzchołki Punktu Węzłowego. Na ogromnej, płaskiej powierzchni w nierównych odstępach znajdowały się kuliste wybrzuszenia. W pobliżu jednego w wierzchołków Punktu Węzłowego statek wyhamował. Z boku wysunęła się długa przezroczysta rura, która połączyła go ze stacją orbitalną.

Stojący na zatłoczonym tarasie chcieli zobaczyć to niecodzienne widowisko. Kilka legwanów odbiło się od podłogi i uniosło w powietrze, ludzie także zaczęli korzystać z braku ciężenia. Nicole poczuła, że ogarnia ją klaustrofobia, chciała się stamtąd wydostać. Ale tłum nie pozwalał jej. Straciła z oczu Marię. Ktoś uderzył ją w ramię i upadła na ścianę. Poczula silny ból w biodrze; ktoś przeszedł po niej, robiąc jej jeszcze większą krzywdę. Duży Klocek i inne roboty dopiero po chwili zaprowadziły porządek.

- Między innymi na tym właśnie polega starość - mówił Orzeł. - Powinnaś bardziej uważać.

Nicole była w swoim pokoju sam na sam z Orłem, pozostali członkowie rodziny jedli śniadanie.

- Nie chcę uważać - odparła Nicole. - Nie mam zamiaru unikać pewnych rzeczy ze strachu, że mogłoby mi się coś stać.

- Twoje biodro się zagoi - rzekł Orzeł - ale to potrwa. Powinnaś się cieszyć, że jest tylko stłuczone, a nie złamane. W twoim wieku złamanie biodra może z człowieka uczynić kalekę.

- Dziękuję za słowa otuchy - mruknęła i napiła się kawy. Leżała na materacu z kilkoma poduszkami pod głową.

- Ale nie mówmy już o mnie... Co to za historia z tym statkiem?

- Ludzie nazwali go już "transportowcem". Myślę, że to dobra nazwa.

Zapadło krótkie milczenie.

- Nie baw się ze mną w zgadywanki... Leżę tutaj, nafaszerowana lekarstwami, wszystko mnie boli... W takim stanie nie muszę chyba wyciągać z ciebie wszystkiego na siłę.

- Ta faza operacji wkrótce dobiegnie końca - rzekł Orzeł. - Niektórzy z was zostaną przeniesieni na pokład Transportowca, inni znajdą się w Punkcie Węzłowym.

- A co będzie potem? - spytała Nicole. - I na jakiej podstawie podejmiecie decyzję, kogo dokąd wysłać?

- Tego na razie nie mogę powiedzieć. Ale powiem ci, że ty znajdziesz się w Punkcie Węzłowym... Wiedz, że jeżeli zdradzisz komuś tę informację, nigdy już nie przekażę ci tego, czego nie powinnaś wiedzieć... Chcemy, żeby wszystko odbyło się spokojnie.

- Tak, wy zawsze lubicie, jak wszystko odbywa się spokojnie... Auu! - jęknęła Nicole usiłując zmienić pozycję. - Nie wydaje mi się, żebym do tej pory dowiedziała się czegoś ważnego.

- Wiesz więcej niż ktokolwiek inny.

- No to co? - burknęła Nicole popijając kawę. - A właśnie: czy w Punkcie Węzłowym macie jakiegoś porządnego lekarza, który mógłby mnie od razu postawić na nogi?

- Nie - odparł Orzeł. - Ale możemy dać ci nowe biodro.

Nicole potrząsnęła głową. Odstawiając kubek skrzywiła się z bólu.

- Starość jest koszmarna - mruknęła.

- Przykro mi - rzekł Orzeł ruszając do drzwi. - Postaram ci się jakoś pomóc.

- Zanim odejdziesz - powiedziała Nicole - chciałabym spytać o jeszcze jedną rzecz... Nai prosiła, żebym wstawiła się u ciebie za Galileuszem... Chciałaby, żeby jej syn mógł wrócić od rodziny.

- To już bez znaczenia - odparł Orzeł stając w drzwiach. - Już za pięć dni nie będzie was tutaj... Żegnaj, Nicole. I nie próbuj chodzić, używaj wózka, który ci dałem. Stan biodra nie poprawi się, jeżeli nie dasz mu odpocząć.

5.

Był wczesny ranek, większość ludzi jeszcze spała. Nicole od pół godziny jeździła wózkiem po korytarzu ucząc się nim kierować. Była zdziwiona łatwością i precyzją, z jaką mogła się poruszać. Mknęła korytarzem jednocześnie zastanawiając się, jakie cuda kryje niewielka metalowa skrzynka za oparciem. Richardowi bardzo spodobałby się ten wózek, pomyślała. Natychmiast zapragnęłby rozebrać go na drobne kawałki.

Minęła kilku ludzi uprawiających jogging, którzy na jej widok uskoczyli w bok, i uśmiechnęła się do siebie. To musi wyglądać bardzo śmiesznie, pomyślała. Korytarzem pędzi na wózku siwowłosa staruszka.

Obejrzała się za niewielkim transporterem, wiozącym kilku pasażerów na śniadanie. Dodała gazu i zrównała się z nim. Ludzie patrzyli na nią ze zdziwieniem. Nicole pomachała do nich i uśmiechnęła się. Przed sobą dostrzegła otwierające się drzwi, zza których wyszły na korytarz dwie kobiety. Doszła do wniosku, że porusza się z niebezpieczną szybkością i zwolniła.

Gdy znalazła się w pobliżu swojego pokoju, dostrzegła Orła stojącego na skrzyżowaniu „jej” korytarza z innym, okalającym statek. Podjechała do niego.

- Wygląda na to, że nieźle się bawisz - rzekł Orzeł na powitanie.

- To prawda - roześmiała się Nicole. - Wózek jest świetną zabawką, prawie całkiem zapomniałam o bólu w biodrze.

- Czy w nocy dobrze spałaś?

- Znacznie lepiej niż poprzedniego dnia, dziękuję - odparła. - Zgodnie z twoim zaleceniem spałam z biodrem nieco uniesionym w górę. Lekarstwo, które dałeś mi wczoraj, rzeczywiście pomogło.

Orzeł pomachał przez okno komuś stojącemu po przeciwnej stronie pierścienia, w jednej z sal rekreacyjnych.

- Chodźmy tam - poprosił - chciałbym z tobą porozmawiać na osobności.

Nicole ruszyła za nim półkolistym korytarzem. Po chwili dotarli do pomieszczenia, w którym przebywało kilka ośmiornic. Orzeł stanął pod ścianą, gdzie mogli rozmawiać bez przeszkód.

- Transportowiec w najbliższej przyszłości opuści Punkt Węzłowy - rzekł patrząc jej w oczy przenikliwymi niebieskimi oczami. - Przycumuje tutaj za dwanaście godzin... Wtedy ogłoszę, kto wejdzie na jego pokład. Niektórym ludziom może się to nie spodobać... Gdy rozważano decyzję o podziale ludzi na dwie grupy, stało się dla mnie jasne, że podziału nie można dokonać tak, aby

wszyscy byli zadowoleni... Dlatego chcę cię prosić o pomoc, żeby wszystko poszło jak najsprawniej.

Nicole uważnie wpatrywała się w jego twarz. Pomyślała, że już kiedyś widziała podobny wyraz. To było w tamtym Punkcie Węzłowym. Wtedy kiedy chciał, żebym wystąpiła w filmie wysłanym na Ziemię.

- Co mam zrobić? - spytała.

- Pewne rzeczy nie zostały do końca ustalone. Ludzie, którzy zostali wybrani do przesiadki na pokład transportowca, muszą to zrobić, ale niektórzy z tych, którzy pozostaną w Punkcie Węzłowym, mogą się odwołać. Pomiędzy statkami nie będzie żadnej łączności, więc w przypadku ludzi, których łączą silne więzy emocjonalne, nie chcielibyśmy...

- Czy chcesz przez to powiedzieć - przerwała mu Nicole - że spowoduje to trwałe rozdzielanie rodzin?

- Tak, to możliwe - odparł Orzeł. - W niektórych przypadkach jeden z małżonków został przeniesiony na pokład transportowca, podczas gdy drugi pozostanie w Punkcie Węzłowym. Dojdzie także do rozłąki rodziców z dziećmi.

- Boże - jęknęła Nicole - jak możecie coś takiego zrobić?! Jak możecie przypuszczać, że ludzie, którzy pobrali się, żeby wspólnie przeżyć ze sobą życie, będą szczęśliwi, kiedy się ich rozdzieli?... Będziecie mieli szczęście, jeżeli po twoim przemówieniu nie dojdzie do buntu!

Orzeł wahał się przez kilka sekund.

- W procesie decyzyjnym nie było nic arbitralnego - odparł po chwili. - Przez wiele miesięcy analizowaliśmy ogromne ilości danych zgromadzonych na temat każdego pasażera statku-rozgwiazdy oraz Ramy... Ci, którzy znajdą się na pokładzie Transportowca, nie spełniają warunków niezbędnych do tego, aby znaleźli się w Punkcie Węzłowym.

- Jakich warunków?

- Nie umieją żyć w środowisku wielogatunkowym... Ci, którzy mają ograniczone zdolności adaptacyjne, znajdą się na pokładzie Transportowca.

- Wygląda na to - powiedziała po chwili Nicole - że niektórzy mieszkańcy Grand Hotelu zostali z jakiegoś powodu odrzuceni.

- O ile dobrze zrozumiałem to, co powiedziałaś - przerwał jej Orzeł - zakładasz, że podziału dokonano na podstawie oceny merytorycznej. Ale sprawa wygląda inaczej; na dłuższą metę ludzie przeniesieni do różnych środowisk będą szczęśliwsi.

- Nawet wtedy kiedy odbierzecie im współmałżonków i dzieci? Czasami zastanawiam się, czy wy w ogóle zrozumieliście, co motywuje ludzkie działania. Więzy uczuciowe to podstawowy składnik ludzkiego szczęścia.

- Wiemy o tym - odparł Orzeł. - Przypadek każdej rodziny został dokładnie zbadany, dokonaliśmy pewnych poprawek. W naszej ocenie rozdział rodzin, które wybraliśmy, jest słuszny.

Nicole spojrzała na Orła i potrząsnęła głową.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?... Nigdy nie wspomniałeś, że zostaniemy rozdzieleni na dwie grupy.

- Ostateczna decyzja została podjęta stosunkowo niedawno. Weź pod uwagę, że nasza interwencja spowodowana biegiem wydarzeń na pokładzie Ramy nie była przewidziana w matrycy możliwych scenariuszy... A kiedy okazało się, że podziału na dwie grupy nie da się uniknąć, nie informowaliśmy o tym, nie chcąc pogarszać sytuacji.

- Bzdury! - powiedziała Nicole ze złością. - Nie wierzę w ani jedno słowo. Od dawna wiedzieliście, że tak będzie... I jestem zła, że wykorzystaliście moją uczciwość.

Wcisnęła guzik i ruszyła w stronę korytarza.

- Czy istnieje coś, co zmieniłoby twoje zdanie? - spytał Orzeł idąc za nią.

Nicole zatrzymała się.

- Mogę sobie wyobrazić tylko jedną ewentualność, kiedy zgodziłabym się służyć wam pomocą... Dlaczego nie opisze różnic pomiędzy dwoma środowiskami i nie pozwolicie ludziom, żeby sami podjęli decyzję?

- Obawiam się, że nie możemy tego zrobić - odparł Orzeł.

- W takim razie nie liczę na mnie - powiedziała Nicole ruszając przed siebie.

Gdy dotarła do drzwi swojego pokoju, złość przemieniła się w przygnębienie.

- Patrick i mama cię szukają - powiedział na przywitanie Kepler.

Nicole wjechała do pokoju. Z łazienki wyszedł Benjy owinięty ręcznikiem.

- Dzień dobry mamó! - powiedział radośnie. Dostrzegłszy skrzywioną minę Nicole podbiegł pytając:

- Czy coś się stało? Zro-biłaś sobie krzyw-dę?

- Nie, Benjy - odparła Nicole. - Nic mi się nie stało. Ale właśnie odbyłam przykrą rozmowę z Orłem.

- O czym? - spytał Benjy biorąc ją za rękę.

- Powiem ci później - odparła po krótkim wahaniu. - Kiedy się wytrzesz i ubierzesz.

Benjy uśmiechnął się, pocałował matkę w policzek i wrócił do łazienki.

Boże, pomyślała nagle Nicole, tylko nie Benjy... Przecież Orzeł nie powiedział, że Benjy i ja zostaniemy rozdzieleni.

Przypomniała sobie słowa Orła o "ograniczonych zdolnościach" i przeraziła się. Tylko nie to.

Pomyślała o pobycie w Punkcie Węzłowym przed wielu laty. Leżała wtedy sama w sypialni, a Benjy przyszedł, by spytać, czy Nicole pragnie, aby odbył z nią podróż do Układu Słonecznego. Był tak szczęśliwy, gdy dowiedział się, że nie musi rozstać się z matką. On już dosyć wycierpiał, powiedziała do siebie Nicole, myśląc o pobycie syna w Avalon. Orzeł musi o tym wiedzieć.

W Nicole wzbierała fala rozpacz. Szkoda, że nie umarłam we śnie, pomyślała gorzko. Teraz nie mogę rozstać się z Benjym, to by mu złamało serce.

Po jej policzku spłynęła łza.

- Czy wszystko w porządku? - spytał troskliwie Kepler.

- Tak, dziękuję ci - powiedziała Nicole próbując się uśmiechnąć. - Starsi ludzie bywają uczuciowi, nie ma się czym przejmować.

Ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju weszli Nai, Patrick i Orzeł.

- Spotkaliśmy twojego przyjaciela w korytarzu - powiedział Patrick całując matkę na powitanie. - Powiedział nam, że rozmawialiście... Martwiliśmy się o ciebie.

Orzeł zbliżył się do Nicole.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chcę z tobą pomówić - powiedział. - Czy mogłabyś mi towarzyszyć?

- Zdaje się, że nie mam wyboru... - mruknęła Nicole. - Ale wiedz, że nie zmienię zdania.

Gdy wychodzili z pokoju, przed drzwiami przejechał transporter z ludźmi.

- O co chodzi? - spytała Nicole z niecierpliwością w głosie.

- Chcę cię poinformować, że wszystkie podgatunki pajęczaków oraz ptaki dziś wieczorem znajdują się na pokładzie transportowca. Jeżeli masz na to ochotę - mówiłaś mi o tym kiedyś - możesz "zanurzyć się" w pajęczej sieci, aby doznać tego, o czym opowiadał ci Richard.

- Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie - przerwała mu Nicole chwytając go za ramię z niebywałą siłą. - Czy Benjy i ja zostaniemy rozdzieleni?

Orzeł milczał przez kilka sekund.

- Nie - odparł wreszcie. - Ale nie wolno mi przekazać ci żadnych szczegółów.

Nicole odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję - powiedziała.

Zapadła cisza.

- Potem sieci już nie będzie... - rzekł po dłuższej chwili Orzeł.

- Tak, tak - powiedziała Nicole - to świetny pomysł. Bardzo cię dziękuję. Chciałabym to zrobić... Po śniadaniu, oczywiście...

W skrzydle należącym do ptaków i pajęczaków było dużo robotów. Ptasi korytarz podzielony był szklanymi drzwiami na kilka sektorów. Przy każdych drzwiach i na każdym przystanku transportera stały Klocki pełniące rolę policjantów.

Wejścia do ostatniego sektora, w którym mieszkały ptaki i pajęczaki strzegł Kłoczek wraz z ptakiem-strażnikiem. Orzeł w ptasim języku odpowiadał na pytania wartownika.

Za drzwiami spotkali myrmikota, który przemówił do Orła z niewielkiego otworu pod brązowymi mlecznymi oczami wydając wysokie, wibrujące dźwięki. Jego druga para oczu uniosła się do góry wraz z czułkami.

Gdy Orzeł i myrmikot przestali rozmawiać, sześciopiętne stworzenie przypominające ogromną mrówkę z kocią zwinnością pobiegło korytarzem.

- Myrmikoty wiedzą, kim jesteś - rzekł Orzeł. - Czują się zaszczycone, że zechciałaś je odwiedzić.

Nicole spojrzała na swojego towarzysza ze zdziwieniem.

- One mnie znają? Skąd? Przecież po raz pierwszy zobaczyłam je dopiero na pokładzie tego statku.

- Twój mąż jest dla nich bogiem... Żadnego z nich nie byłoby tutaj, gdyby nie on. Znają cię z obrazów z jego pamięci.

- Czy to możliwe? Przecież Richard zginął szesnaście lat temu.

- Ale wszystkie informacje pozostały w zbiorowej pamięci - odparł Orzeł. - Rodząc się z melona każdy myrmikot otrzymuje wiedzę o swojej kulturze i historii... Rozwój embrionalny, który przebiega wewnątrz melona, to nie tylko rozwój fizyczny, ale także przekazywanie do mózgu myrmikota istotnych informacji.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że edukacja tych istot zaczyna się na długo przed ich urodzeniem i że w melonach, którymi się żywiłam, przechowywana jest ich wiedza, która później wprowadzana jest do mózgow nie narodzonych jeszcze myrmikotów?

- Tak właśnie się dzieje - odparł Orzeł. - Nie bardzo rozumiem, dlaczego cię to dziwi. Istoty te są znacznie mniej skomplikowane niż ludzie, rozwój embrionalny człowieka jest procesem znacznie bardziej złożonym. Ale podczas gdy w wieku niemowlęcym wasze dzieci są zdane na pomoc osobników dorosłych, myrmikoty rodzą się "mądrzejsze", a co za tym idzie, bardziej niezależne. Druga strona medalu wygląda tak, że ich potencjał intelektualny jest mniejszy niż ludzki.

Myrmikot zatrzymał się kilkadziesiąt metrów przed nimi i wydał przenikliwy świst.

- On nas woła - wyjaśnił Orzeł.

Nicole ruszyła do przodu i dostosowała prędkość wózka do kroku Orła.

- Richard nie powiedział mi, że te istoty z pokolenia na pokolenie przekazują całą swoją wiedzę.

- Nie mógł ci o tym powiedzieć, bo sam nie wiedział - odparł Orzeł. - Ale za to pojął zasady cyklu metamorficznego oraz to, że myrmikoty przekazują całą swoją wiedzę pajęczej sieci... Nie podejrzewał jednak, że cała wiedza tego gatunku przechowywana jest w melonach i przekazywana kolejnym generacjom... To mechanizm, który zwiększa szansę przetrwania gatunku.

Nicole była zafascynowana słowami Orła. Co by to było, pomyślała, gdyby dzieci przychodziły na świat znając historię ludzkości... Przypuśćmy, że informacja ta mieściłaby się, powiedzmy, w łożysku... To brzmi nieprawdopodobnie, ale chyba jest możliwe... Skoro jeden gatunek może, to przecież...

- Jaką ilość informacji przekazuje się nie narodzonym osobnikom? - spytała Nicole, gdy zbliżali się do czekającego myrmikota.

- Jedną tysięczną wiedzy, jaką posiadają dorosłe osobniki, na przykład takie jak pajęcza sieć, w której żył Richard. Główna funkcja sieci polega na gromadzeniu, przechowywaniu i kompresji danych, które następnie wprowadzane są do melonów... Zasady, na jakich działa ten mechanizm, należą do zjawisk, które właśnie badamy.

- Pajęcza sieć neuronów, do której zaraz dotrzemy, początkowo zawierała informacje poddane kompresji za pomocą niezwykle sprytnego algorytmu... Obliczyliśmy, że ilość informacji w niewielkim cylindrze, który Richard zabrał ze sobą do Nowego Jorku, odpowiadała wiedzy, jaką można zgromadzić w stu ludzkich mózgach.

- To nieprawdopodobne - powiedziała z podziwem Nicole.

- Owszem, ale to dopiero początek - ciągnął Orzeł. - Każdy z melonów Richarda miał swoją własną bazę danych, również poddaną kompresji. W ogrodzie zoologicznym z melonów powstały myrmikoty; pajęcza sieć zawiera także ich wspomnienia... Spodziewam się, że przeżyjesz nie lada przygody.

Nicole zatrzymała wózek.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Może chciałabym spędzić tam więcej czasu i...

- Wątpię - przerwał jej Orzeł. - Twoim priorytetem było nawiązanie kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku... Myślę, że dopiero teraz jesteś na to gotowa.

- Manipulujesz mną - powiedziała Nicole.

- Niewykluczone - odparł Orzeł.

Gdy sieć była już blisko, Nicole zaczęła odczuwać strach. Wraz z Orłem znalazła się w dziwnym pomieszczeniu. Za nimi, pod ścianą, stała para myrmikotów. Sieć zajmowała około piętnastu procent objętości pomieszczenia. Wewnątrz gęstej, białej substancji znajdowała się luka na tyle duża, aby pomieścić Nicole wraz z wózkiem. Idąc za radą Orła Nicole zakasała rękawy i nogawki spodni.

- Domyślam się - powiedziała nieco drżącym głosem - że mam tam wjechać do środka, a to oplecie moje ręce i nogi.

- Tak - odparł Orzeł. - Jeden z myrmikotów rozmawiał już z siecią; gdy tylko będziesz tego chciała, zostaniesz wypuszczona na wolność... Jeżeli chcesz, mogę tutaj pozostać.

- Richard powiedział mi, że nawiązanie kontaktu zajmuje dużo czasu.

- Tym razem nie będzie z tym żadnego kłopotu. Część informacji zawartych w srebrnym cylindrze dotyczyła metod skutecznej komunikacji z ludźmi.

- W porządku - powiedziała Nicole ruszając do przodu - życz mi powodzenia.

Znalazła się w samym środku pajęczego kokonu i zatrzymała wózek. W niecałą minutę został szczelnie otulona białą substancją, nie widziała nawet sylwetki stojącego nieopodal Orła. Nic mi się nie stanie, pomyślała dla dodania sobie otuchy, czując, jak tysiące włókien przylega do jej ramion, nóg, szyi i głowy. Pomyślała o tym, jak Richard opisał jej to uczucie: Włókna były niezwykle cienkie, ale musiały mieć ostre końce. Nie zdawałem sobie sprawy, że dostały się pod skórę, dopóki nie spróbowałem oderwać jednego z nich.

Nicole wpatrywała się w gęsty kokon, który powoli się do niej przybliżał. Po plecach przeszły jej ciarki. Jej umysł przyjął wreszcie do wiadomości, że otaczająca ją pajęczyna jest żywą istotą. Po kilku sekundach ujrzała pierwsze obrazy.

Sieć czytała w jej myślach. Ujrzała sceny z przeszłości, ale w tak szaleńczym tempie, że nie były w stanie wywołać towarzyszącym im emocji. To, co widziała, było chaotyczne; po obrazie lasu podczas spaceru w dzieciństwie pojawiała się Maria śmiejąca się z dowcipów Maxa.

To faza przekazywania danych, pomyślała Nicole, przypominając sobie relację Richarda. Ta istota z ogromną szybkością kopiuje całą moją pamięć.

Nicole przez chwilę zastanawiała się, co sieć pocznie z tymi wszystkimi obrazami. Nagle oczami wyobraźni ujrzała Richarda w wielkiej komnacie, studiującego obrazy i freski. Obraz nie był już pojedynczą klatką, Nicole ujrzała cały "film", odnosząc przy tym wrażenie, że ogląda obraz telewizora, jak gdyby ukrytego w jej mózgu. Obraz był niezwykle dobrej jakości. Myrmikot zwrócił Richardowi uwagę na pewne szczegóły na jednym z malowideł. Obok kilka innych osobników w pośpiechu pracowało nad kolejnymi obrazami.

Malowidła były wspaniałe; ten "Obrazkowy podręcznik biologii myrmikotów" wyjaśniał,

że istoty występują pod trzema postaciami (jako melony, myrmikoty i pajęcza sieć). Nicole widziała to wszystko na tyle wyraźnie, że odnosiła wrażenie, jak gdyby rzeczywiście znalazła się w sali razem z Richardem. Dlatego też przestraszyła się, gdy "rzeczywistość" nagle przeskoczyła w czasie aż do chwili, gdy jej mąż zegnał się ze swoim przewodnikiem.

Richard i jego towarzysz znajdowali się teraz w tunelu, u stóp brązowego cylindra. Film ukazywał wszystkie szczegóły pożegnania. Długobrody Richard miał wyraźne trudności z udźwignięciem ciężkiego plecaka, w którym znalazły się dwa melony, ptasie jaja i cylinder z pajęczą siecią. Widząc w jego oczach determinację Nicole nie dziwiła się już, dlaczego myrmikoty mają go za bohatera. Ryzykował własnym życiem, żeby ocalić ich gatunek od zagłady.

Potem pojawiły się inne obrazy; widziała ogród zoologiczny ośmiornic, dojrzewające melony, które Richard przeniósł do Nowego Jorku. Ale choć obraz był niezwykle wyraźny, Nicole myślała teraz o czymś innym. Od czasu gdy się obudziłam, nie pozwalałam sobie na myśl, jak bardzo tęsknię za tobą, Richardzie. Tłumaczyłam sobie, że byłoby to oznaką słabości. Teraz jednak, widząc cię znowu, przypominam sobie to wszystko, co przeżyliśmy razem, i rozumiem, że nie mogę przestać o tobie myśleć. Jeżeli żyjemy dłużej niż ci, których kochamy, dlaczego nie możemy czerpać radości ze wspomnień?

Uwagę Nicole zwrócił obraz mężczyzny i kobiety z dzieckiem. Stop, pomyślała, chcę to zobaczyć jeszcze raz.

Ale sieć nie zrozumiała jej. Nicole postanowiła nie myśleć przez chwilę o Richardzie, aby skoncentrować się na "filmie".

Po niecałej minucie znów zobaczyła tę trójkę. Trzyosobowa rodzina, pod opieką ośmiornicy, sprawującej funkcję dozorca ZOO, mijiała wybieg myrmikotów. Matka Marii trzymała córkę na rękach. Jej ojciec, przystojny mężczyzna, szedł nierównym krokiem, jak gdyby miał złamaną nogę. Nigdy nie widziałam tego człowieka, pomyślała Nicole. Z pewnością bym go zapamiętała.

Były to jedyne obrazy, na których widniała Maria lub jej rodzice. Przed bombardowaniem myrmikoty przeniesiono z ZOO do innego obszaru w Szmaragdowym Grodzie. Nicole domyśliła się, że stało się to wtedy, gdy ludzie i ośmiornice spały.

Wkrótce potem, o ile dobrze poznałam ich cykl rozrodczy, myrmikoty, które powstały z melonów Richarda, stały się pajęczą siecią - zachowując dotychczasową pamięć.

Obraz zmienił się, Nicole widziała teraz coś, co prawdopodobnie przedstawiało rodzimą planetę pajęczaków. Przypomniała sobie, że Richard kiedyś jej o tym opowiadał.

Celowo przez cały czas trzymała prawą rękę na mechanizmie sterującym wózkiem. Teraz nacisnęła guzik i wózek drgnął. Sieć natychmiast domyśliła się, o co jej chodzi. Obraz urwał się,

włókna przestały oplatać jej ciało.

6.

Następnego dnia, na godzinę przed lunchem, ściany oddzielające poszczególne sektory na pokładzie statku-rozgwiadzy przekształciły się w ekrany telewizyjne. Rezydentów statku poinformowano, że za trzydzieści minut zostanie nadany ważny komunikat.

- Dopiero trzeci raz zdarza się - mówił Max do Nicole - że transmisja dotyczy wszystkich pasażerów. Pierwsza miała miejsce zaraz po naszym przybyciu, a druga wtedy, gdy postanowiliśmy wprowadzić segregację.

- Co się teraz stanie? - spytał Mariusz.

- Podejrzewam, że dowiemy się o szczegółach "przeprowadzki" - odparł Max. - W każdym razie tak głoszą plotki.

O wyznaczonej godzinie na ekranach pojawiła się twarz Orła.

- W zeszłym roku, kiedy obudziliście się po wieloletnim śnie i przeniesiono was na pokład statku-rozgwiadzy - zaczął Orzeł po angielsku i jednocześnie w tęczowym języku - powiedziałem wam, że nie pozostaniecie tu na zawsze. Teraz jesteśmy gotowi przenieść was w inne miejsca, gdzie panują znacznie lepsze warunki niż tutaj.

Orzeł zrobił krótką pauzę.

- Nie wszyscy otrzymacie ten sam przydział - ciągnął po chwili. - Mniej więcej jedna trzecia pasażerów statku-rozgwiadzy znajdzie się na pokładzie Transportowca, olbrzymiego statku, który przed tygodniem przycumował do Punktu Węzłowego. W ciągu najbliższych godzin Transportowiec połączy się ze statkiem, na którego pokładzie znajdujecie się w tej chwili; ci którzy mają znaleźć się na jego pokładzie, wejdą tam po dzisiejszej kolacji.

- Pozostali zamieszkają w Punkcie Węzłowym. Stanie się to za trzy lub cztery dni. Na pokładzie statku-rozgwiadzy nie pozostanie nikt... Chcę jeszcze raz podkreślić, że warunki mieszkaniowe, zarówno na pokładzie Transportowca jak i w Punkcie Węzłowym, są znakomite.

Orzeł zrobił kilkunastosekundową przerwę, jak gdyby czekając na reakcję słuchaczy.

- Gdy to spotkanie dobiegnie końca - ciągnął - ekrany we wszystkich sektorach wyświetlą listę mieszkańców, ich obecny adres oraz przydział. Odczytanie listy jest bardzo proste. Jeżeli nazwisko lub kod identyfikacyjny napisano czarnymi literami na białym tle, osoba ta znajdzie się na pokładzie Transportowca. Białe litery na czarnym tle oznaczają "przeprowadzkę" do Punktu Węzłowego, która nastąpi w ciągu kilku najbliższych dni.

- Na pokładzie Transportowca każdy gatunek otrzyma sektor, do którego przedstawiciele innych gatunków nie będą mieli dostępu. Natomiast w Punkcie Węzłowym...

- To powinno uradować członków Rady - mruknął Max - którzy od dłuższego czasu

domagali się pełnej segregacji.

- ...będzie dochodziło do regularnych kontaktów pomiędzy przedstawicielami różnych gatunków... Decydując o przydziale staraliśmy się przenieść was w środowisko, które jest dla was optymalne. Wyboru dokonaliśmy rozważnie, opierając się na obserwacjach przeprowadzonych tutaj i na pokładzie Ramy.

- Chcę podkreślić, że pomiędzy grupami nie będzie żadnej łączności. Powiem to jeszcze inaczej, żeby nie było żadnych nieporozumień: ci, którzy znajdą się na pokładzie Transportowca, nigdy już nie zobaczą tych, którzy zostaną przeniesieni do Punktu Węzłowego.

- Jeżeli otrzymałeś przydział na pokład Transportowca - mówił Orzeł - przygotowania do "przesiadki" powinieneś rozpocząć natychmiast, abyś był gotów jeszcze przed kolacją. Ci, którzy zostali przydzieleni do Punktu Węzłowego i nie zgadzają się z tą decyzją, mogą ubiegać się o zmianę przydziału. Dziś wieczorem, gdy wybrani rezydenci znajdą się na pokładzie Transportowca, w restauracji odbędzie się zebranie z tymi, którzy - choć przydzieleni do Punktu Węzłowego - chcieliby znaleźć się na pokładzie Transportowca.

- Jeżeli macie jakieś pytania, przez kolejną godzinę będę na nie odpowiadał w sali rekreacyjnej.

- Co ci powiedział Orzeł? - spytał Max.

- To samo, co wszystkim innym, którzy zadawali to pytanie - odparła Nicole. - Jeżeli ktoś został przydzielony do "przesiadki" na pokład Transportowca, decyzja jest nieodwołalna... Odwołać można się jedynie w wypadku przydziału do Punktu Węzłowego.

- I wtedy Nai... załamała się? - spytała Eponine.

- Tak - odparła Nicole. - Aż do tamtej chwili trzymała się całkiem nieźle. Kiedy przyszła do nas, gdy wyświetlono listę, wyglądała na spokojną... Widocznie przypuszczała, że w przypadku Galileusza zaszła jakaś pomyłka.

- Wyobrażam sobie, jak się teraz czuje - powiedziała Eponine. - Przyznam, że serce wyrwało mi się z piersi, gdy zobaczyłam, że my wszyscy znajdziemy się w Punkcie Węzłowym.

- Nie ona jedna jest przybita taką decyzją - rzekł Max chodząc tam i z powrotem po pokoju.

- Pomyślcie tylko: co my byśmy zrobili, gdyby Mariusz miał się znaleźć w Transportowcu?

- To akurat byłoby proste - szybko odparła Eponine. - Poleciłibyśmy razem z nim.

- No tak - rzekł Max po krótkim namyśle - chyba masz rację.

- O tym właśnie Nai rozmawia teraz z Patrickiem - powiedziała Nicole. - Dlatego chcieli zostać w pokoju sami.

- Myślisz, że Nai poradzi sobie z tym wszystkim po tym... incydencie? - spytała Eponine.

- Jeszcze przed dwudziestoma minutami wyglądała całkiem nieźle - odparła Nicole. - Środek uspokajający zaczął działać... Patrick i Kepler są dla niej bardzo dobrzy... Myślę, że sama najbardziej przestraszyła się swojego wybuchu.

- Czy ona naprawdę rzuciła się na Orła? - spytała Eponine.

- Nie... Jeden z Klocków złapał ją, gdy tylko zaczęła krzyczeć - odparła Nicole. - Ale straciła panowanie nad sobą... Mogła zrobić wszystko.

- Cholera jasna - mruknął Max - nie uwierzyłbym, gdybyście w Szmaragdowym Grodzie powiedzieli mi, że Nai jest zdolna do czegoś takiego.

- Nikt, kto nigdy nie miał dzieci - przerwała mu Nicole - nie zrozumie siły uczucia łączącego matkę z synem. Nai od miesięcy była sfrustrowana... Nie usprawiedliwiam jej zachowania, ale rozumiem ją.

Nicole urwała, ktoś pukał do drzwi. Po chwili do pokoju wszedł Patrick. Był wyraźnie przestraszony.

- Mamo - powiedział - muszę z tobą porozmawiać.

- Eponine i ja poczekamy na korytarzu - rzekł Max.

- Dziękuję ci, Max... Tak, to chyba najlepsze... - powiedział z trudem Patrick. Nicole jeszcze nie widziała go w tak złym stanie.

- Nie wiem, co robić - rzekł Patrick, gdy zamknęły się drzwi. - Wszystko dzieje się tak szybko... Nie wydaje mi się, żeby Nai zachowywała się racjonalnie... Ale z drugiej strony sam nie potrafię... - Jego głos załamał się. - Ona chce, żebyśmy wszyscy wystąpili o zmianę przydziału. Wszyscy: ty, ja, Kepler, Maria, Max... Po prostu wszyscy... Mówi, że w przeciwnym razie Galileusz poczuje się opuszczony.

Nicole spojrzała na syna. Był bliski płaczu. Żyje zbyt krótko, żeby poradzić sobie z taką sytuacją, pomyślała. Jego rzeczywiste życie trwa nie więcej niż dziesięć lat.

- Co Nai teraz robi? - spytała cicho Nicole.

- Medytuje - odparł Patrick. - Powiedziała, że to ją uspokoi i da jej siłę.

- Czy twoje zadanie ma polegać na przekonaniu nas?

- Tak, chyba tak... Ona w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości, że ktoś mógłby nie przystać na jej propozycję. Wydaje jej się, że to sprawa zupełnie oczywista.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? - spytała po chwili Nicole.

- Nie wiem. - Patrick zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - Gdy tylko wywieszono listę od razu zauważyłem, że na pokład Transportowca przenosi się członków Rady oraz większość tych, którzy do tej pory przebywali w zamknięciu. Ludzie, których szanujemy, oraz większość

ośmiornic, znajdą się w Punkcie Węzłowym... Ale rozumiem Nai. Ona nie może znieść myśli, że Galileusz zostanie sam, na zawsze pozbawiony kontaktu z tymi, którzy mu dobrze życzą.

A ja bym zrobiła na jej miejscu? - pomyślała Nicole. Przecież jeszcze dziś rano byłam przerażona perspektywą rozstania z Benjym.

- ...Porozmawiaj z nią, dobrze? - prosił Patrick. - Gdy tylko przestaniesz medytować... Ona cię posłucha. Zawsze powtarza, że żywi dla ciebie ogromny szacunek.

- Czy jest coś, co uważasz, że powinnam jej powiedzieć? - spytała Nicole.

- Powiedz jej... Powiedz jej, że to nie ona powinna decydować o tym, co jest dobre dla nas wszystkich... Powinna skoncentrować się na własnych decyzjach.

- To dobra rada - powiedziała Nicole i spojrzała na syna. - Patricku, powiedz, czy podjąłeś już decyzję? Czy wiesz, co zrobisz, gdy Nai zechce znaleźć się na pokładzie Transportowca wraz z Galileuszem?

- Wiem - odparł cicho Patrick. - Polecę z nimi.

Nicole zatrzymała wózek inwalidzki przed oknem na tarasie widokowym. Była sama. Popołudniowe wydarzenia były bardzo przykre i smutne. Początkowo Nicole myślała, że jej rozmowa z Nai przebiegła całkiem dobrze. Nai wysłuchiwała jej cierpliwie, sama wiele nie mówiąc. Dlatego też w godzinę później Nicole była zdumiona widząc jej gniew podczas rozmowy z Maxem, Eponine i Ellie.

- Patrick powiedział mi, że żadne z was nie poleci z nami - mówiła. - Dopiero teraz widzę, jaka nagroda czeka mnie za lata wyrzeczeń... Zabrałam moich chłopców z domów, chcąc być wobec was lojalna... Pozbawiłam Galileusza i Keplera normalnego dzieciństwa z twojego powodu, Nicole... A teraz, kiedy po raz pierwszy proszę was o przysługę...

- Nie postępujesz uczciwie - powiedziała cicho Ellie. - Dobrze wiesz, że cię kochamy i cała ta historia dotyka nas wszystkich... Polecielibyśmy z tobą i Galileuszem, gdybyśmy wierzyli, że...

- Ellie - Nai opadła na kolana i wybuchnęła płaczem - czy zapomniałaś już o godzinach, jakie w Avalon spędzałam z Benjym?.. Tak, przyznaję, że robiłam to z własnej woli, ale czy wydaje ci się, że poświęcałabym się tak, gdyby to nie był twój brat?... Kocham cię, Ellie... Potrzebuję cię... Proszę, poleć z nami... Chociaż ty i Nikki.

Ellie także płakała, a po chwili płakali już wszyscy.

Nicole westchnęła i spojrzała w okno. Potrzebowała chwili spokoju. Po południu dwukrotnie poczuła w klatce piersiowej ból. Nawet magiczne czujniki z Punktu Węzłowego nie zwalniają mnie z obowiązku uważania na siebie.

Olbrzymi Transportowiec znajdował się w odległości zaledwie kilkuset metrów i wydawał

się znacznie większy niż wtedy, gdy przycumowano go do Punktu Węzłowego. Był ustawiony bokiem, więc widać było zalewie kawałek jego korpusu. Jego górną część stanowiła płaska powierzchnia, z której od czasu do czasu wystawały przezroczyste kopuły nazwane "bańkami mydlanymi". Niektóre z "baniek" były znacznych rozmiarów. Jedna z nich, znajdująca się dokładnie naprzeciwko okna, wznosiła się do góry na dwieście metrów. Inne kopuły były mniejsze. Z tarasu Nicole widziała jeszcze jedenaście "baniek". Gdy Transportowiec manewrował, zbliżając się do statku-rozgwiazdy, ludzie doliczyli się siedemdziesięciu ośmiu.

Opływowy kadłub Transportowca miał stalowoszary kolor; szara wnęka w spodzie statku była znacznie mniejsza niż jego górna część mierząca czterdzieści kilometrów długości i piętnaście kilometrów szerokości.

Nicole zauważyła, że z wnęki wynurzył się jakiś obiekt. Po chwili okazało się, że jest to długa rura, która została połączona z główną śluzą powietrzną statku-rozgwiazdy.

Uśmiechnęła się do siebie. To kolejny niezwykły dzień, pomyślała. Poprawiła się na krześle i poczuła klucie w biodrze. Tak bardzo bym chciała pomóc Nai... Ale poświęcenie się wszystkich dla Galileusza nie jest właściwym rozwiązaniem.

Ktoś dotknął jej ramienia. Nicole obejrzała się; tuż obok stała doktor Blue.

- Jak się czujesz? - spytała ośmiornica.

- Już lepiej - odparła Nicole. - Ale dziś po południu miałam trochę przykrych doświadczeń.

Doktor Blue wyjęła skaner i zbadała Nicole. I co

- Dwukrotnie poczułam silne klucie serca - dodała.

- Dlaczego mnie nie wezwałeś?

- Myślałam o tym - odparła Nicole. - Ale tyle się działo... Pomyślałam, że możesz być zajęta własnymi sprawami.

Doktor Blue podała Nicole buteleczkę z niebieskim płynem.

- Wypij to - powiedziała - to ograniczy skoki tętna spowodowane stresem.

- Czy po odlocie Transportowca wciąż będziemy razem, ty i ja? - spytała Nicole. - Tej części listy nie przeglądałam zbyt dokładnie.

- Tak - odparła doktor Blue. - Osiemdziesiąt pięć procent ośmiornic znajdzie się w Punkcie Węzłowym. Ponad połowa tych, które znajdują się na pokładzie Transportowca, to ośmiornice z Drugiego Obszaru.

Nicole wypila niebieski płyn.

- Co myślisz o tej historii z przesiadką? - spytała.

- Uważamy - odparła doktor Blue - że eksperyment został w pewnym sensie zakończony, a obydwie grupy otrzymają zupełnie odmienne zadania.

Nicole roześmiała się.

- W tym, co powiedziałaś, nie ma zbyt dużej dawki informacji.

- To prawda - odparła doktor Blue.

W pięć minut po tym, jak ostami rezydent przeszedł przez służbę powietrzną na pokład Transportowca, w restauracji zgromadziło się osiemdziesięciu dwóch ludzi i dziewięć ośmiornic. Na zebranie mogli przyjść jedynie ci, którzy oficjalnie wystąpili o zmianę przydziału. Pozostali spacerowali po tarasie widokowym lub w salach rekreacyjnych rozprawiali o przesiadce.

Nicole siedziała na wózku i patrzyła przez okno na olbrzymi statek myśląc o ostatnich wydarzeniach. Ci, którzy opuszczali statek byli w dobrych humorach; cieszyli się, że w przyszłości nie będą musieli stykać się z Obcymi. Przy służbie doszło do kilku rozstań, ale było ich zaledwie kilka.

Galileusz otrzymał zgodę na spędzenie dziesięciu minut z rodziną i przyjaciółmi. Patrick i Nai zapewnili młodego człowieka (który nie okazywał żadnych uczuć), że przed wieczorem dołączą do niego wraz z Keplerem.

Galileusz był jednym z ostatnich ludzi, którzy opuścili pokład statku-rozgwiezdy. Bezpośrednio po nim do tunelu weszły myrmikoty i ptaki. Pajęcza sieć i melony, zapakowane w specjalne kontenery, zostały przeniesione przez roboty.

Chyba nigdy już was nie zobaczę, pomyślała Nicole. Jeden z myrmikotów wchodząc do tunelu zapiszczał na pożegnanie.

- Każdy z was tutaj zgromadzonych - Orzeł rozpoczął spotkanie w restauracji - wystąpił o zmianę przydziału; zamiast w Punkcie Węzłowym chcielibyście się znaleźć na pokładzie Transportowca... Obecnie chciałbym wyjaśnić inne różnice istniejące pomiędzy środowiskiem stworzonym wewnątrz Transportowca a Punktem Węzłowym. Jeżeli, po rozważeniu tych dodatkowych informacji, nadal będziecie pragnęli zmiany przydziału, dostosujemy się do waszych żądań.

- Jak już mówiłem, na pokładzie Transportowca każdy gatunek będzie żył oddzielnie, w środowisku, na które nie będzie miał wpływu nikt z zewnątrz, włącznie ze mną i istotami, których jestem przedstawicielem. Ani teraz ani w przyszłości. Po prostu nigdy. Natomiast w Punkcie Węzłowym wasze zachowanie będzie obserwowane i poddane ograniczeniom. Nie w tym stopniu co tutaj, ale jednak. Doświadczenie uczy nas, że kontrola nad środowiskiem składającym się z istot różnych gatunków jest niezbędna.

- Drugi czynnik może okazać się dla was decydujący. Na pokładzie Transportowca reprodukcja będzie niemożliwa. Jego pasażerowie - dotyczy to wszystkich gatunków - zostaną

wysterylizowani. Na pokładzie znajduje się wszystko, co potrzebne jest do długiego, szczęśliwego życia, ale nikt z pasażerów nie będzie miał potomstwa. Natomiast w Punkcie Węzłowym nie będzie pod tym względem żadnych ograniczeń.

- Pozwólcie mi skończyć. - Orzeł podniósł głos, bo kilku słuchaczy równocześnie zaczęło zadawać pytania. - Każdy z was ma dwie godziny na podjęcie decyzji... Jeżeli nadal będziecie chcieli znaleźć się na pokładzie Transportowca, zabierzcie swoje rzeczy i poproście jednego z robotów o otwarcie śluzy.

Nicole nie zdziwiła decyzja Keplera, który zmienił zdanie i nie chciał już lecieć razem z Galileuszem. Młody człowiek początkowo nie mógł się zdecydować i o zmianę przydziału wystąpił za namową Nicole. Potem niemal całe popołudnie spędził z Marią, która najwyraźniej bardzo mu się podobała.

Najpierw porozmawiał ze wszystkimi członkami rodziny, na wypadek gdyby miało dojść do kłótni z jego matką. Ale nic takiego się nie stało. Nai sama przyznała, że nie może pozbawić syna prawa do ojcostwa. Dodała nawet, że Patrick powinien jeszcze raz rozważyć swoją decyzję, ale jej mąż szybko zauważył, że Nai i tak nie może mieć już dzieci, a on czuje się ojcem Keplera i Galileusza.

Nicole, Patrick, Nai i Kepler zamknęli się w jednym z pokoi, żeby się pożegnać. Byli przygnębieni i smutni. Matki na zawsze rozstawały się ze swoimi synami. Nai prosiła Nicole o opiekę nad Keplerem; Nicole poprosiła Nai, aby kochała jej syna i troszczyła się o niego.

Patrick podniósł z ziemi ciężkie torby i zarzucił je na plecy. Gdy Nai ruszyła do drzwi, Kepler stanął obok wózka Nicole i trzymał ją za rękę. Nicole rozplakała się dopiero wtedy, gdy zamknęły się drzwi. Żegnaj Patricku, myślała z bólem serca. Żegnaj Genevieve, Simone i Katie. Żegnaj, Richardzie.

7.

Sny następowały jeden po drugim. Henryk śmiał się z niej, że jest Murzynką. Jakiś zarozumiały kolega ze studiów powstrzymał ją przed popełnieniem poważnego błędu przy wycinaniu migdałków. Potem Nicole szła piaszczystą plażą, nad jej głową gromadziły się ciemne chmury. W oddali pojawiła się samotna sylwetka. To śmierć, pomyślała. Ale to był okrutny żart: gdy zbliżyła się do niej na tyle blisko, by jej dotknąć, spod maski ukazała się twarz Maxa Pucketta.

Naga czołgała się ciemnym podziemnym tunelem. Krwawiły jej kolana. Jestem tutaj, usłyszała głos Katie. Gdzie jesteś? - wołała Nicole. Jestem za tobą, ma-mo, wołał Benjy. Poziom wody w tunelu zaczął się podnosić. Nie mogę ich odszukać... Nie mogę im pomóc.

Nicole płynęła z trudem, nurt był bardzo silny. Porwał ją. Tunel zamienił się w leśny strumień. Jej ubranie pozostało w krzakach. Wstała i ruszyła ścieżką przed siebie.

Była noc. Słyszała śpiew ptaków, przez liście drzew sączyło się światło księżyca. Ścieżka wiała się pomiędzy wysokimi drzewami. Nagle znalazła się na rozstajach. Którą drogę wybrać? - zastanawiała się we śnie. Chodź ze mną, usłyszała głos Genevieve. Jej córka wyszła z ciemności i wzięła ją za rękę.

Co tutaj robisz? - spytała Nicole. Genevieve roześmiała się. Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

Po chwili na ścieżce pojawiła się mała Katie. Cześć, mamó, mogę pójść z wami? - spytała. Oczywiście, odparła Nicole.

Las gęstniał. Nicole usłyszała za sobą czyjeś kroki. Patrick i Simone uśmiechali się do niej; zaraz tam będziemy, powiedziała Simone. Dokąd idziemy? - spytała Nicole. Chyba pani wie, skoro zabiera nas pani ze sobą, odparła Maria. Dziewczyna szła teraz obok Patricka i Simone.

Wraz z piątką młodych ludzi Nicole znalazła się na polanie, na której płonęło ognisko. Przywitał ich Omeh. Wokół ogniska utworzyli koło, a szaman odchylił głowę do tyłu i zanucił plemienną pieśń w języku Senoufo. Skóra na jego twarzy zaczęła się marszczyć, po chwili na miejscu głowy ukazała się naga czaszka. Nie, nie, nie! - krzyczała Nicole.

- Ma-mo - mówił Benjy - obudź się, mamó... To tylko sen.

Nicole przetarła oczy.

- Która godzina? - spytała.

- Jest już późno - odparł z uśmiechem Benjy. - Kepler i inni poszli na śniadanie... Chcieliśmy, żebyś się wys-pała.

- Dziękuję ci, Benjy - powiedziała Nicole poprawiając się na materacu. Poczowała ukłucie w biodrze. Rozejrzała się po pokoju i przypomniała sobie, że Nai i Patrick odlecieli. Na zawsze.

- Chcesz wziąć prysznic? - spytał Benjy. - Mogę cię rozebrać i zanieść.

Nicole spojrziała na syna. Na głowie miał niewielką łysinę. Nie miałam racji martwić się o ciebie, pomyślała. Poradziłbyś sobie beze mnie.

- Owszem, chętnie. Bardzo ci dziękuję.

- Postaram się być ostrożny - powiedział Benjy rozpinając jej nocną koszulę. - Ale obiecuję, że powiesz mi, gdybym zrobił ci krzywdę.

Gdy Nicole była już naga, Benjy wziął ją na ręce. Zrobił dwa kroki i stanął.

- Czy coś się stało? - spytała Nicole.

Benjy położył ją z powrotem na materacu.

- Nie zaplanowałem tego za dobrze - rzekł uśmiechając się wstydliwie. - Najpierw należało wyregulować temperaturę wody.

Po chwili Nicole usłyszała szum płynącej wody.

- Woda ma być letnia, prawda?

- Tak - odkrzyknęła Nicole.

Benjy wrócił i znów wziął ją na ręce.

- Na podłodze położyłem ręczniki, żeby nie była zimna.

- Dziękuję ci.

Nicole stała pod prysznicem, a Benjy siedział na ręcznikach i rozmawiał z nią. Na jej prośbę przyniósł także szampon i mydło. Potem pomógł jej się wytrzeć, ubrał ją i zaniósł na wózek.

- Możesz mnie już puścić - powiedziała Nicole siadając na wózku. Pocałowała Benjy'ego w policzek i uścisnęła mu rękę.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała, z trudem powstrzymując się od łez. - Twoja pomoc jest nieoceniona.

Benjy był rozpromieniony.

- Kocham cię, mamó - odparł. - Jestem szczęśliwy, gdy mogę ci pomóc.

- Ja też cię kocham. - Nicole znów uścisnęła jego rękę. - Zjesz ze mną śniadanie?

- Na to właśnie liczyłem - odparł z uśmiechem Benjy.

Zanim skończyli śniadanie, w restauracji pojawił się Orzeł.

- Doktor Blue i ja poczekamy na ciebie w waszym pokoju - powiedział. - Chcielibyśmy cię poddać wszechstronnemu badaniu.

Gdy Nicole i Benjy wrócili ze śniadania, w pokoju znajdowała się skomplikowana aparatura medyczna. Do klatki piersiowej Nicole doktor Blue wprowadziła dodatkowe czujniki; drugi zestaw powędrował w okolice nerek. Benjy asystował matce, gdy proszono ją, żeby wstała

lub zmieniała pozycję. Był zachwycony widząc, że Orzeł porozumiewa się z doktor Blue tęczowym językiem.

- Jak się tego nauczyłeś? - spytał w pewnej chwili.

- W zasadzie niczego się nie uczyłem... Ci, którzy mnie zbudowali, wprowadzili do mojej pamięci dodatkowe podsystemy; jeden do odczytywania języka kolorów, drugi do tworzenia na moim czole kolorowych pasm.

- I nie musiałeś chodzić do szkoły? - nie dawał za wygraną Benjy.

- Nie - odparł Orzeł.

- Czy wasi inżynierowie mogliby to zrobić także dla mnie? - Benjy spytał po dłuższej chwili, gdy Orzeł rozmawiał z Nicole o stanie jej zdrowia.

Orzeł spojrzał na Benjy'ego.

- Nauka przychodzi mi bardzo opornie - rzekł Benjy. - Chciałbym, aby któregoś dnia ktoś wprowadził całą wiedzę do mojej głowy.

- Na razie nie wiemy, jak to zrobić - powiedział Orzeł.

Gdy badanie dobiegło końca, Orzeł poprosił Benjy'ego o spakowanie rzeczy Nicole.

- Dokąd idziemy? - spytała Nicole.

- Na przejażdżkę promem - odparł Orzeł. - Chciałbym porozmawiać o twoim sercu i zabrać cię tam, gdzie będziemy mogli sobie ze wszystkim poradzić, gdyby stan serca się pogorszył.

- Myślałam, że wystarczy niebieski płyn doktor Blue i czujniki.

- Porozmawiamy o tym później - przerwał jej Orzeł podnosząc z ziemi torbę z jej rzeczami.

- Dziękuję za pomoc - dodał, zwracając się do Benjy'ego.

- Chciałabym jakoś podsumować tę półgodzinną rozmowę, żeby mieć pewność, że dobrze wszystko zrozumiałam - powiedziała Nicole do mikrofonu w hełmie. Prom był już w połowie drogi pomiędzy statkiem-rozgwiadą a Punktem Węzłowym.

- Moje serce, pomimo waszych starań, nie przeżyje dłużej niż dziesięć dni, moje nerki właśnie przestają pracować, moja wątroba także jest w złym stanie. Czy to dobre podsumowanie?

- Obawiam się, że tak - odparł Orzeł.

Nicole spróbowała się uśmiechnąć.

- A czy są jakieś dobre wiadomości?

- Twój umysł nadal działa sprawnie, biodro niedługo się zagoi. Oczywiście tylko w wypadku, gdy śmierć nie nastąpi z innych powodów.

- I proponujesz, żebym zgodziła się na przeniesienie do waszego szpitala w Punkcie Węzłowym, gdzie zastąpię moje serce, nerki i tak dalej jakimiś urządzeniami, które będą

spełniały te same funkcje?

- Możliwe, że inne organy także będzie trzeba wymienić - powiedział Orzeł. - Twoja trzustka odmawia posłuszeństwa... Należałoby rozważyć także inne operacje.

Nicole potrząsnęła głową.

- Ale to wszystko zaczyna tracić sens? Bez względu na to, co zrobicie teraz, wymiana innych organów pozostanie tylko kwestią czasu. I co będzie potem? Wymienicie mi płuca? Może oczy?... A może wszczepicie mi nowy mózg?

- To możliwe - odparł Orzeł.

Nicole milczała.

- Może dojdiesz do wniosku, że to nieracjonalne - powiedziała po chwili - ale nie podoba mi się pomysł, żebym stała się hybrydą.

- Co masz na myśli?

- Kiedy przestanę być Nicole des Jardins Wakefield? - spytała Nicole. - Jeżeli moje serce, mózg, oczy i uszy zastąpię elektroniką, czy wciąż będę Nicole? A może kimś lub czymś innym?

- To nieistotne - odparł Orzeł. - Jesteś lekarzem, Nicole. Weź pod uwagę przypadek schizofrenika, który regularnie zażywa środki chemiczne zmieniające sposób funkcjonowania swojego mózgu. Czy to wciąż ten sam człowiek? To to samo pytanie natury filozoficznej, tyle że na innej płaszczyźnie.

- Chyba rozumiem, co chcesz powiedzieć - odparła Nicole po krótkim milczeniu. - Ale to nie ma wpływu na to, co czuję... Wybacz, ale jeżeli mam prawo wyboru - a przekonałeś mnie, że tak jest - odmówię... W każdym razie teraz, dzisiaj.

Orzeł obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. Potem zmienił parametry lotu i prom zmienił trajektorię.

- Czy wracamy na pokład statku-rozgwiazdy? - spytała Nicole.

- Nie od razu. Najpierw chcę pokazać ci coś innego.

Orzeł wyjął z torby fiolkę z niebieskim płynem i jakiś dziwaczny przyrząd.

- Podaj mi rękę - poprosił. - Nie chcę, żebyś umarła przed wieczorem.

Gdy zbliżali się do Modułu Mieszkalnego Punktu Węzłowego, Nicole poskarżyła się, że podziału mieszkańców statku-rozgwiazdy na dwie grupy dokonano niesprawiedliwie.

- Jak zwykle - mówiła - nie mogę cię oskarżyć, że mnie okłamałeś. Po prostu zataiłeś przede mną to, co najważniejsze.

- Czasami nie ma dobrych rozwiązań - odparł Orzeł. - Wybieramy wtedy najlepsze z

możliwych... A czego się po nas spodziewałaś? Czy od razu mieliśmy powiedzieć rezydentom, że nie będziemy się o nich wiecznie troszczyć, z pokolenia na pokolenie? To wywołałoby sprzeciw, bunt... Poza tym uważam, że oceniasz nas zbyt surowo. Z pokładu Ramy uratowaliśmy tysiące istot; gdyby nie nasza interwencja, większość z nich zginęłaby podczas wojny... Nie zapominaj o tym, że wszyscy pasażerowie Transportowca dożyją końca swoich dni.

Nicole milczała. Usiłowała wyobrazić sobie życie na statku, na którym rozmnażanie się jest niemożliwe. Pomyślała o odległej przyszłości, gdy na pokładzie pozostanie zaledwie garstka starców.

- Nie chciałabym być ostatnim żyjącym człowiekiem na pokładzie - powiedziała.

- W tej części galaktyki przed trzema milionami lat żył gatunek - zaczął Orzeł - który rozkwitał przez ponad milion lat. Istoty te miały wspaniałych inżynierów, którzy tworzyli jedne z najwspanialszych konstrukcji we wszechświecie. Sfera ich wpływów szybko rozrastała się, w niedługim czasie opanowali dwadzieścia sąsiednich układów planetarnych. Istoty te były uczone, poczciwe i mądre. Ale popełniły jeden fatalny błąd.

- Jaki?

- Ich odpowiednik waszego genomu zawierał o rząd wielkości więcej informacji, był wynikiem miliardów lat ewolucji. Pierwsze eksperymenty genetyczne okazały się nadzwyczaj udane. Istoty myślały, że wiedzą, co robią. Niestety, "siła" ich genów słabła z każdym kolejnym pokoleniem... A kiedy zrozumieli swój błąd, było już za późno. Z pierwszych dni, gdy zaczęto manipulować przy kodzie genetycznym, nie pozostały żadne próbki. Nie dało się powrócić do tego, co było...

- A teraz, zamiast wyobrażać sobie, jak to jest, gdy jest się ostatnim człowiekiem na pokładzie Transportowca - ciągnął Orzeł - pomyśl, co czuje jedna z nielicznych istot, które są świadkami końca własnego gatunku mającego bogatą historię, wielkie osiągnięcia... Nasze bazy danych zawierają wiele podobnych przypadków.

Prom zbliżył się do otworu w kulistym module, łagodnie wyhamował i został automatycznie zakotwiczony. Pomost prowadził do chodnika, na którego końcu znajdowała się winda.

- Byłam tak zajęta rozmową, że nie przyjrzałam się tej stacji z zewnątrz - roześmiała się Nicole.

- Nie zobaczyłabyś wiele nowego - odparł Orzeł i zrobił coś bardzo niezwykłego. Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Za niecałą godzinę - powiedział - doświadczysz czegoś, co cię bardzo wzruszy. Miała to być niespodzianka, ale w twoim stanie nie możemy podejmować takiego ryzyka... Dlatego od razu

dowiesz się o wszystkim.

Serce Nicole waliło jak młotem. O czym on mówi? - myślała.

- ...Zaraz wsiądziemy do niewielkiego pojazdu i przejedziemy nim kilkadziesiąt kilometrów w głąb modułu. Tam spotkasz swoją córkę Simone i Michaela O'Toole.

- Co?!! - wykrzyknęła Nicole wyrwijąc dłonie z uścisku Orła. - Czy to możliwe? Naprawdę powiedziałeś, że zobaczę Simone i Michaela?

- Tak - odparł Orzeł. - A teraz postaraj się uspokoić.

- Boże! - wykrzyknęła Nicole. - Nie mogę w to uwierzyć... Mam nadzieję, że to nie jest jakiś okrutny żart.

- Zapewniam cię, że nie.

- Ale jak to możliwe, żeby Michael wciąż żył? Ma chyba ze sto dwadzieścia lat.

- Pomogliśmy mu trochę.

- Och, Simone, najdroższa Simone! - płakała Nicole. - Czy to wszystko prawda?!

Nicole dopiero teraz na dobre się rozplakała. Pomimo bólu w biodrze rzuciła się swojemu towarzyszowi na szyję.

- Dziękuję, tak bardzo ci dziękuję - powtarzała. - Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy!

Orzeł przytrzymał wózek Nicole. Zjeżdżali windą do ośrodka transportu. Nicole rozglądała się dookoła, wszystko wyglądało tak samo jak w Punkcie Węzłowym na orbicie Syriusza. Ruchome chodniki rozchodziły się promieniście we wszystkich kierunkach. Po prawej stronie znajdowała się jakaś wielopoziomowa konstrukcja.

- Czy stamtąd odjeżdżają pociągi międzymodułowe? - spytała Nicole przypominając sobie, jak razem z małą Katie i Simone jechała takim pojazdem.

Orzeł skinął głową i wprowadził wózek na jeden z chodników. Po kilkuset metrach stanęli.

- Nasz transporter pojawi się za kilka minut - powiedział Orzeł.

Pojazd, którego górna część uniosła się do góry, aby pasażerowie mogli wsiąść, miał tylko dwa miejsca. Orzeł pomógł Nicole zająć jeden z foteli, złożył jej wózek, który stał się nie większy niż mała walizeczka, i postawił go w komorze na bagaż. Pojazd pomknął do przodu labiryntem korytarzy. Nicole milczała. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zobaczy córkę, z którą przed wielu latu rozstała się w innym układzie planetarnym.

Jazda przez wnętrze Modułu Mieszkalnego zdawała się nie mieć końca. W pewnej chwili pojazd się zatrzymał. Orzeł oświadczył, że Nicole może już zdjąć hełm.

- Czy to już blisko?

- Jeszcze nie - odparł Orzeł. - Ale znajdujemy się już w strefie z atmosferą.

Dwukrotnie minęli Obcych jadących w przeciwnym kierunku, Nicole była jednak zbyt podniecona, żeby zwrócić na nich uwagę. Z trudem przychodziło jej koncentrowanie się na słowach Orła.

Uspokój się, mówił wewnętrzny głos. Ale jak? - odpowiadał inny. Zaraz zobaczę córkę, której nie widziałam od czterdziestu lat... Jak mogę się uspokoić?

- ...zawieźć cię do szpitala, ale zmieniłem zdanie i postanowiłem poczekać, aż się obudzisz. Mam tutaj właściwie wszystkie niezbędne lekarstwa.

Orzeł spojrział na nią przenikliwie niebieskimi oczami.

- Co zamierzasz teraz zrobić, Nicole? Chcesz odwiedzić Simone i Michaela, czy wolisz, żebym cię zawiózł do szpitala? Wybór należy do ciebie, ale powinnaś wiedzieć.

- Wiem - przerwała mu z westchnieniem Nicole. - Nie mogę się zanadto wzruszać... - Spojrzała na Orła. - Chcę zobaczyć Simone, nawet jeżeli byłaby to ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu... Czy nie mógłbyś dać mi czegoś, co mnie trochę uspokoi, ale nie uśpi?

- Łagodny środek uspokajający zadziała tylko wtedy, gdy będziesz walczyć z ogarniającymi cię emocjami.

- W porządku - odparła Nicole. - Zrobię co w mojej mocy.

Orzeł skierował pojazd na jedną z dróg, wzdłuż której rosły wysokie drzewa. Czerwone, złote i brązowe liście przypomniały Nicole jesień w Nowej Anglii.

- Bardzo tu pięknie - szepnęła.

Transporter wjechał w zakręt. Minął biały płot ogrodzający trawnik, na którym pasły się cztery konie. Wokół nich bawiło się dwoje nastolatków.

- Dzieci są prawdziwe - powiedział Orzeł. - Ale konie to tylko symulacja.

Na szczycie wzgórza stał duży, biały, dwupiętrowy dom z czarnym spadzistym dachem. Orzeł zatrzymał transporter. Frontowe drzwi otworzyły się i stanęła w nich piękna Murzynka o siwiejących włosach.

- Mamo! - zawołała Simone biegnąc do transportera.

Nicole ledwie zdążyła wysiąść, a już znalazła się ramionach córki. Kobiety całowały się i płakały. Żadna z nich nie mogła mówić.

8.

- Wizyta Patricka była zarazem radosna i smutna - mówiła Simone odstawiając filiżankę z kawą. - Był tutaj przez dwie godziny choć wydawało mi się, że to tylko kilka minut.

Siedzieli przy stole z widokiem na wiejski krajobraz. Nicole z zaciekawieniem przyglądała się tej sielskiej atmosferze.

- To symulacja - rzekł Michael. - Ale znakomita... Gdybyśmy ci tego nie powiedzieli myślałabyś, że to Massachusetts lub Vermont.

- Ta kolacja wciąż wydaje mi się nierzeczywista, jak sen - powiedziała Nicole. - Jeszcze nie przyjąłam do wiadomości, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Wczoraj my czuliśmy się podobnie - odparła Simone - kiedy dowiedzieliśmy się, że zobaczymy się z Patrickiem... Ani ja, ani Michael nie mogliśmy zasnąć... - Simone roześmiała się. - W pewnej chwili pomyśleliśmy, że może przyjdzie do nas "sztuczny" Patrick i postanowiliśmy zadać mu takie pytania, na które tylko "prawdziwy" Patrick potrafiłby udzielić odpowiedzi.

- Ich możliwości technologiczne są niebywałe - rzekł Michael. - Gdyby zbudowali robota-Patricka, mielibyśmy poważne trudności z odróżnieniem go od prawdziwego.

- W jakim jest stanie? - spytała Nicole. - Z powodu ogólnego zamieszania właściwie nie miałam okazji, żeby z nim porozmawiać.

- Jest zrezygnowany - odparła Simone. - Ale nie ma żadnych wątpliwości, że podjął słuszną decyzję. Powiedział, że minie lalka tygodni zanim ułoży sobie w głowie to wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- To chyba dotyczy nas wszystkich - zauważyła Nicole.

Przy stole zapadła cisza.

- Jesteś zmęczona, mamó? - spytała po chwili Simone. - Patrick mówił nam o twoich kłopotach ze zdrowiem i gdy po południu dowiedzieliśmy się, że twoje przybycie zostanie opóźnione.

- Tak, jestem trochę zmęczona - odparła Nicole. - Ale z pewnością nie mogłabym teraz zasnąć... - Nicole cofnęła swój wózek od stołu. - Ale chciałabym pójść do toalety.

- Oczywiście - odparła Simone wstając. - Pomogę ci.

Simone ruszyła za matką długim korytarzem wyłożonym sztucznym drewnem.

- Wiec macie sześcioro dzieci?

- Zgadza się. Michael i ja mamy dwóch chłopców i dziewczynkę; metodą naturalną, jak ty to nazywasz... Najstarszy z chłopców, Darren, umarł w wieku siedmiu lat... To długa historia. Jeżeli będziemy mieli dość czasu, jutro ci o tym opowiem... Pozostałe dzieci powstały z

embrionów, w laboratorium.

- Czy wiesz, ilu ludzi Orzeł i jego koledzy stworzyli w ten sposób? - spytała Nicole zatrzymując wózek przed drzwiami toalety.

- Nie - odparła Simone. - Ale wiem, że zgromadzili ponad tysiąc jajeczek.

W drodze powrotnej Simone wyjaśniła, że dzieci, które przyszły na świat w sposób naturalny, mieszkają razem z nią i Michaeliem. Ich mężowie i żony, którzy także powstałi z ich plemników i jajeczek, zostali dobrani genetycznie.

- Więc osoba przyszłej żony lub męża była wybrana już wcześniej?

- Niezupełnie - roześmiała się Simone. - Każde dziecko urodzone w sposób naturalny zapoznało się z tymi, którzy ze względów genetycznych nadawali się do zawarcia małżeństwa.

- I nie macie kłopotów z wnukami?

- Nie wydarzyło się nic, co byłoby istotne ze statystycznego punktu widzenia, jak mówi Michael.

Gdy kobiety wróciły do jadalni, stół był już pusty. Michael przeniósł kawę i filiżanki do gabinetu.

Nicole nacisnęła guzik i wjechała do pracowni. Michael siedział na dużym, wygodnym fotelu. Wzdłuż ścian stały półki z książkami, w kominku płonął ogień.

- Czy ogień jest prawdziwy? - spytała Nicole.

- Tak - odparł Michael. - Pytałaś o dzieci... - dodał pochylając się nieco do przodu. - Chcemy, żebyś je poznała, ale nie chcieliśmy cię przytłoczyć tym wszystkim.

- Rozumiem - odparła Nicole popijając kawę. - Chyba masz rację... Nie mogliśmy zjeść tak spokojnego obiadu, gdyby towarzyszyło nam jeszcze sześć osób.

- Nie zapominaj o czterestu wnukach - zauważyła z uśmiechem Simone.

Nicole spojrzała na Michaela i także się uśmiechnęła.

- Wybacz, że to powiem, ale to twoja obecność wydaje mi się rzeczą najbardziej niezwykłą. Gdy tylko popatrzę na ciebie, myślę sobie: jesteś ode mnie starszy o czterdzieści lat. Ale wyglądasz na sześćdziesięciolatka i wydajesz się młodszy niż wtedy, gdy się rozstawaliśmy. Jak to możliwe?

- Ich możliwości technologiczne to magia - odparł Michael. - Prawie każdy organ mojego ciała został poprawiony. Moje serce, płuca, wątroba, układ trawienny, gruczoły dokrewne zostały zastąpione mechanizmami wykonującymi te same funkcje bardziej wydajnie, które na dodatek są niekiedy znacznie mniejsze... W moich kościach, mięśniach i nerwach tkwią setki mikroskopijnych implantów, które nie tylko zapewniają sprawne funkcjonowanie organizmu, ale także biochemicznie odmładzają komórki. Moja skóra sporządzona jest z czegoś, co udało im się wyprodukować stosunkowo niedawno; ma wszystkie właściwości ludzkiej skóry, ale nie starzeje

się, nie powstają na niej brodawki czy pieprzyki... Przed rokiem zabrali mnie do szpitala. Przez dwa dni byłem nieprzytomny, a potem czułem się jak nowo narodzony.

- Mógłbyś do mnie podejść? Chciałabym cię dotknąć... - Nicole roześmiała się. - Nie zamierzam wkładać palca do rany, ale chyba rozumiesz, że trudno uwierzyć w to, co mówisz.

Michael O'Toole zbliżył się do Nicole i ukląkł przed nią. Nicole dotknęła jego twarzy. Była gładka niczym twarz młodzieńca. Jego oczy były młode i wesole.

- A twój mózg? - spytała cicho. - Co zrobili z twoim mózgiem?

Michael uśmiechnął się. Nicole zauważyła, że na jego czole nie było ani jednej zmarszczki.

- Różne rzeczy - odparł. - Kiedy pamięć zaczęła mi szwankować, "podregulowali" mi hipokamp, a wreszcie powiększyli rozmiary pamięci dodając jeden układ... Jakies dwadzieścia lat temu otrzymałem coś, co nazywają lepszym systemem operacyjnym.

Michael stał niecały metr od niej. Blask kominka padał na jego twarz, a Nicole nagle naszły wspomnienia. Pomyślała o tym, jak dobrymi przyjaciółmi byli na pokładzie Ramy i o chwilach intymności, kiedy Richard odszedł; wtedy myśleli, że na zawsze. Znów dotknęła jego twarzy.

- Czy wciąż jesteś Michaeliem O'Toole? - spytała. - A może stałeś się kimś innym: pół-człowiekiem, pół-maszyną.

Michael wstał i wrócił na swój fotel. Poruszał się jak atleta, nie jak studwudziestoletni mężczyzna.

- Nie wiem, jak odpowiedzieć na twoje pytanie - rzekł wreszcie. - Pamiętani wszystkie szczegóły dzieciństwa w Bostonie, każde istotne wydarzenie z mojego życia... O ile wiem, jestem tym samym człowiekiem.

- Michael wciąż interesuje się religią - Simone odezwała się po raz pierwszy. - Ale trochę się zmienił... Wszyscy zmieniliśmy się pod wpływem nowych doświadczeń.

- Pozostałem praktykującym katolikiem - rzekł Michael - i jak dawniej codziennie się modłę... Ale mój punkt widzenia na ludzkość i Boga po tym, co zobaczyliśmy tutaj, uległ zmianie... Myślę, że nowe doświadczenia wzmocniły moją wiarę, zwłaszcza podczas długich rozmów z...

Michael urwał i spojrzał na Simone.

- Na samym początku, kiedy Michael i ja byliśmy w Punkcie Węzłowym całkiem sami, było nam trudno... Mieliśmy tylko siebie... Ja byłam jeszcze dziewczynką, a Michael -

dojrzałym człowiekiem... Nie mogłam służyć mu za partnera do poważnych rozmów o fizyce czy religii.

- Nie zrozum nas źle, nie mieliśmy żadnych poważniejszych kłopotów - wtrącił Michael - ale w pewnym sensie obydwójce czuliśmy się samotni, czegoś nam brakowało.

- Opiekujący się nami Punkt Węzłowy rozumiał nasz kłopot oraz to, że Orzeł nie był w

stanie zaspokoić naszych potrzeb. Więc każde z nas otrzymało towarzysza.

- To był wspaniały pomysł, który pomógł rozładować istniejące napięcie. I kiedy święty Michał...

- Pozwól kochanie, że dalej ja będę opowiadał - przerwał jej Michael. - Pewnego wieczora, mniej więcej w dwa lata po rozstaniu z tobą, Simone karmiła Katję w drugim pokoju, a ja usłyszałem pukanie do drzwi... W pierwszej chwili pomyślałem, że to Orzeł... Ale kiedy otworzyłem drzwi ujrzałem młodego czarnoskórego mężczyznę o niebieskich oczach, do złudzenia przypominającego świętego Michała z Sieny. Młodzieniec oświadczył, że odtąd nie będziemy już spotykać się z Orłem, bo on przejmuje jego obowiązki.

- Święty Michał - wtrąciła Simone - otrzymał wszechstronne wykształcenie; zna się na religii, historii, fizyce i innych dziedzinach, o których ja nie miałam pojęcia.

- Na dodatek - rzekł Michael wstając z fotela - gotów był odpowiadać na nasze pytania dotyczące tego, co dzieje się w Punkcie Węzłowym... Nie chcę powiedzieć, że Orzeł tego nie robił, ale święty Michael ma do nas ciepły, przyjazny stosunek. Zupełnie tak, jak gdyby zesłał go Bóg, aby był moim towarzyszem.

Nicole patrzyła to na Michaela, to na Simone. Z twarzy Michaela promieniował spokój. Wierzy tak jak dawniej, pomyślała Nicole. Choć jego myśli zostały skierowane na nieco inne tory.

- Czy święty Michał nadal jest z wami? - spytała Nicole.

- Oczywiście - odparł Michael. - Nie przedstawiliśmy go Patrickowi - mieliśmy niewiele czasu - ale chcemy, żebyś ty go poznała.

Michael sprężystym krokiem ruszył do drzwi.

- Pamiętasz te wszystkie pytanie dotyczące spraw ostatecznych, które zadawał Richard? Kto i w jakim celu zbudował Punkt Węzłowy i Ramę? Święty Michał zna odpowiedzi na te pytania.

- Mój Boże - powiedziała Nicole z ledwie dostrzegalną nutką sarkazmu w głosie - to brzmi wspaniale... Czy będę miała przyjemność poznać świętego Michała?

- Święty Michale - zwołał Michael stając w progu - czy mógłbyś do nas przyjść, aby poznać Nicole, matkę Simone?

Po chwili do pokoju wszedł młody, mniej więcej dwudziestoletni ksiądz. Ubrany był w sutannę.

- Jestem zaszczycony - powiedział uśmiechając się do Nicole. - Od wielu lat słyszę opowieści o pani.

Nicole podała mu rękę i przyjrzała mu się uważnie. W jego twarzy nie było nic, co pozwoliłoby go odróżnić od żywego człowieka.

Mój Boże, pomyślała Nicole, nie tylko ich technologia jest zadziwiająca, ale także tempo, w jakim się uczą.

- Zaczniemy od rzeczy podstawowych - powiedziała - mamy tutaj zbyt dużo Michałów. Nie będę mówić "święty Michale", to nie w moim stylu; może być "święty" lub "Mike"?

- Kiedy mój Michael jest w pobliżu, nazywam go dużym Michałem - powiedziała Simone.

- W porządku - powiedziała Nicole. - Kiedy w Rzymie... Michale, usiądź obok mnie... Michael mówił o tobie wiele wspaniałych rzeczy; nie chcę, aby mój słaby słuch pozbawił mnie tego, co masz mi do powiedzenia.

- Dziękuję, Nicole - uśmiechnął się święty. - Michael i Simone wiele opowiadali mi o twoich zaletach, ale chyba w niedostateczny sposób podkreślili twoje poczucie humoru.

To niebywale, pomyślała Nicole, on ma osobowość...

W godzinę później Simone pomogła jej położyć się do łóżka w gościnnym pokoju na końcu korytarza. Nicole była zmęczona. Patrzyła w okno i nie mogąc zasnąć; jej umysł raz po raz wracał do wydarzeń ostatnich godzin.

Może powinnam poprosić o pomoc? - pomyślała w pewnej chwili, wyciągając rękę do guzika przy łóżku. Simone i święty Michał przybyliby natychmiast... A on może zrobić wszystko to, co Orzeł.

Upewniwszy się, że guzik jest w zasięgu ręki, Nicole oddała się dalszym rozmyśleniom.

Święty Michał powiedział jej, że sztuczny krajobraz Nowej Anglii zajmuje jedynie niewielką część modułu mieszkalnego. W innych sektorach przebywają przedstawiciele pozostałych gatunków, którzy również posiadają status stałych rezydentów Punktu Węzłowego. Wtedy Nicole spytała, dlaczego Simone i Michael od lat mieszkają samotnie, nie spotykając się z innymi?

- Nie zapominaj o tym - odparł Michael O'Toole - że przez wiele lat żyliśmy w środowisku wielogatunkowym. Przed urodzeniem dzieci, a także potem przenoszono nas z miejsca na miejsce, badając naszą zdolność współżycia z innymi gatunkami istot, roślin i zwierząt... Święty Michał potwierdził nasze przypuszczenia: nasi gospodarze poddawali nas swojego rodzaju sprawdzianowi... Każda kolejna zmiana była dla nas wyzwaniem.

Michael urwał swoją opowieść, jak gdyby coś go gnębiło.

- Najtrudniej było nam na samym początku - ciągnął po chwili. - Gdy tylko przyzwyczajaliśmy się do otaczającego nas świata, wszystko ulegało zmianie... Wciąż wierzę, że nie doszłoby do śmierci Darrena, gdyby nie przyszło nam żyć w podziemnym świecie... O mało co nie utraciliśmy Katii. Dziewczynka miała zaledwie dwa lata. Jej dziecięca ciekawość została

potraktowana przez jakieś morskie stworzenie jako akt agresji.

- Gdy uśpiono nas po raz drugi - wtrąciła Simone - i przewieziono do tego Punktu Węzłowego, Michael i ja byliśmy wycieńczeni wieloletnimi testami. Nasze dzieci były już duże, zakładały własne rodziny... I wtedy po prosiliśmy o odrobinę prywatności.

- Wciąż możemy "wyjść" z tego świata - dodał Michael - ale wówczas stykamy się z istotami z innych planet, dlatego że tego chcemy; nie jesteśmy do tego zmuszeni... Święty Michał często informuje nas co słyhać u "piłek do koszykówki", "koników polnych" i "latających żółwi". Jest naszym oknem na świat.

Święty Michał rzeczywiście jest niezwykłą istotą, myślała Nicole. Na pytania odpowiada z niebywałą pewnością siebie, ale jest w nim coś, co mnie zastanawia... Czy jego błyskotliwe odpowiedzi dotyczące miejsca Boga w wszechświecie są prawdziwe? A może zostały zaprogramowane ze względu na Michaela?

Nicole położyła się na drugim boku i pomyślała o swoim stosunku do Orła. Może jestem zazdrosna, pomyślała, bo Michael tak wiele dowiedział się od świętego Michała... A Orzeł na moje pytania udziela odpowiedzi wymijających i czyni to dość niechętnie... Ale kto jest w lepszej sytuacji: dziecko z nauczycielem, który wie wszystko, czy ten, któremu nauczyciel pomaga jedynie w znalezieniu własnych odpowiedzi?... Trudno powiedzieć... Ale popis przed tablicą był naprawdę niezwykły.

- Ależ Nicole! - Michael któryś raz z rzędu wstał z fotela. - Czy ty nie rozumiesz, że wszyscy jesteśmy częścią jednego, wielkiego bożego eksperymentu? Cały wszechświat, nie tylko nasza galaktyka, dostarczy Bogu jeden punkt... Bóg poszukuje doskonałości przy jak najmniejszej ilości parametrów, które, gdy wszechświat zostaje wprawiony w ruch poprzez przekształcenie energii w materię, będą ewoluowały przez miliardy lat ku idealnej harmonii, świadectwie wielkości Stwórcy.

Nicole z pewnym trudem przedarła się przez wzory matematyczne napisane na tablicy w pracowni Michaela przez jego imiennika, ale mniej więcej zrozumiała to, co mówił.

- Czy mam przez to rozumieć - Nicole zwróciła się do niebieskookiego świętego - że w obecnej chwili ewoluują tysiące innych wszechświatów, z których każdy został zapoczątkowany przez Boga i otrzymał inne parametry? Oraz że Bóg wprowadził do tego wszechświata ciebie, Orła, Punkt Węzłowy oraz Ramę po to, aby zbierać o nim dane? A celem tego wszystkiego jest stworzenie jakiegoś matematycznego modelu, którego wynikiem zawsze będzie "idealna harmonia"?

- Tak właśnie jest - odparł święty po raz kolejny wskazując na tablicę. - Wyobraź sobie, że ten układ współrzędnych przedstawia dwuwymiarową hiperpowierzchnię parametrów

określających chwilę stworzenia, moment, w którym energia stała się materią. Każda konfiguracja wektorów przedstawiających warunki początkowe wszechświata jest teraz punktem. Bóg dąży do stworzenia wewnątrz tej zamkniętej hiperpowierzchni zbioru, który ma następującą właściwość: każdy z jego elementów, czyli warunków chwili stworzenia wybranych z tego zbioru, utworzy wszechświat, który po pewnym czasie osiągnie idealną harmonię.

- Stworzenie wszechświata, w którym wszystkie istoty będą głośiły chwałę Pana, jest prawie niemożliwe - wtrącił Michael. - Jeżeli ilość materii jest nie wystarczająca, wielki wybuch i inflacja sprawią, że wszechświat na zawsze będzie się rozszerzał, przez co nie wytworzą się dość silne więzy pomiędzy jego elementami, które mogłyby przyczynić się do trwałego stworzenia życia. Natomiast, gdy materii jest zbyt dużo, czas jaki upływa, zanim grawitacja sprowadzi ją z powrotem do osobliwości jest zbyt krótki, aby mogło narodzić się życie, z którego powstaną istoty rozumne.

- Chaos krzyżuje także boskie plany - mówił święty. - Chaos wynika z praw fizyki rządzących ewolucją każdego ze światów. Nie pozwala na dokładne przewidzenie wyników "wielkich" procesów; dlatego właśnie Bóg a priori nie może obliczyć tego co stanie się w przyszłości, aby za pomocą technik analitycznych określić obszar harmonii... Eksperyment jest dla Niego jedyną drogą do osiągnięcia celu.

- Aby odnieść sukces - dodał Michael - z cząstek, podstawowego budulca gwiazd, w gwiazdnych kataklizmach muszą powstać atomy, z których powstanie życie i istoty rozumne, a te z kolei muszą osiągnąć taki poziom duchowego i technologicznego rozwoju, aby zmieniać otaczający je świat.

Więc Bóg jest wielkim inżynierem, budowniczym, myślała Nicole leżąc na łóżku w swoim pokoju. Chwilę stworzenia kształtuje tak, aby po miliardach lat powstało życie, które da świadectwo cudu stworzenia.

- W twoim wywodzie jest coś, czego wciąż nie rozumiem - powiedziała Nicole. - Dlaczego przeprowadzając ten eksperyment, Bóg musi stworzyć tak wiele wszechświatów? Czy istnienie jednego, charakteryzującego się idealną harmonią, nie ułatwia znalezienia innych, jemu podobnych? Czy warunki początkowe takiego wszechświata nie dają się powielić?

- Dla Boga nie jest to trudne zadanie - odparł święty Michał. - Ale Bóg chce poznać granicę strefy harmonii w hiperpowierzchni parametrów stworzenia oraz jej matematyczną charakterystykę... Poza tym nie wydaje mi się, żebyś w pełni doceniła, na czym polega Jego zadanie; jedynie ułamek procentu wszystkich wszechświatów osiąga pełną harmonię. Najczęściej wynikiem eksperymentu jest wszechświat pozbawiony życia lub taki, w którym istoty powstałe drogą ewolucji wolą niszczyć niż tworzyć. Nawet niewielki obszar harmonii wewnątrz takiego

wszechświata jest cudem... Dlatego właśnie zadanie to jest dla Boga tak wielkim wyzwaniem.

- Bóg szuka wszechświata - wtrącił Michael - który osiągnie harmonię, zanim zginie zgnieciony własną grawitacją. Nie chodzi jedynie o to, by wszystkie żywe stworzenia pracowały dla wspólnego dobra, ale aby każda cząsteczka brała czynny udział w tej harmonii... Początkowo sam nie rozumiałem wielkości tego zadania. Wtedy święty Michał opowiedział mi o gatunku, który sprawił, że z prochu powstało życie tak, jak uczynił to nasz biblijny Bóg. Całkowita harmonia wymaga, aby gatunki wyższe, takie jak my, używały swojej wiedzy do tworzenia innych żywych stworzeń, które przyczynią się do ogólnej harmonii.

Wtedy właśnie Nicole oznajmiła, że czuje się tym wszystkim przytłoczona i chciałaby położyć się do łóżka. Święty Michał poprosił ją o chwilę cierpliwości, chcąc podsumować tę nieco chaotyczną rozmowę.

- Wróćmy do twojego pytania - rzekł święty Michał. - Wszystkie Punkty Węzłowe są częścią hierarchicznej struktury, której celem jest zbieranie informacji o galaktykach. Większość z nich, włącznie z Drogą Mleczną, ma jedną super-stację w centrum, którą nazywamy Głównym Obserwatorem. Zbiór wszystkich Głównych Obserwatorów stworzył Bóg, w chwili gdy powstawał wszechświat. Ich zadanie polega na zebraniu jak największej ilości informacji o procesie ewolucji. Punkty Węzłowe, Transportowce i inne konstrukcje które widzieliście, stworzył Główny Obserwator. Wszystkie nasze działania, włącznie z tym co wydarzyło się od pojawienia się pierwszego Ramy w Układzie Słonecznym, służą określeniu przez Stwórcę właściwych parametrów, aby kolejny wszechświat, pomimo naturalnej tendencji materii dążenia do chaosu, charakteryzował się idealną harmonią.

Nicole gwizdnęła.

- Z trudem jestem w stanie to wszystko ogarnąć - powiedziała ruszając wózkem do przodu.
- Wybaczcie, ale jestem już bardzo zmęczona.

Ale nie na tyle zmęczona, żebym mogła zasnąć, myślała. Jak można spać, gdy przed chwilą ktoś wytłumaczył nam cel powstania wszechświata? - Nicole roześmiała się do siebie. Ciekawe, co Richard powiedziałby na to wszystko... Z pewnością by stwierdził, że to dobra teoria. Ale przecież ona nie wyjaśnia, dlaczego obywatele państw afrykańskich wygrywali w pucharach świata w latach 2140-2160?... Albo czy w takim razie sensem życia nie jest liczba 42? Nicole znowu roześmiała się. Richardowi z pewnością spodobałby się święty Michał, ale sceptycznie potraktowałby jego rewelacje... Kochalibyśmy się, a potem byśmy przegadali całą noc.

Nicole ziewnęła i położyła się na drugim boku. Gdy zapadała w sen, oczami wyobraźni widziała ginące wszechświaty.

Nicole obudziła się rześka, pełna energii. Miała zamiar nacisnąć guzik przy łóżku, ale postanowiła tego nie robić. Sama usiadła na wózkach, podjechała do okna i rozsunęła zasłony.

Był piękny ranek; przy strumyku bawiły się dzieci, skacząc z kamienia na kamień. Nicole patrzyła na sztuczne pola i drzewa i poczuła się zupełnie młoda.

A może jednak powinnam pozwolić, żeby mnie NAPRAWILI? - zastanawiała się. Wymieniliby mi wszystko, co zużyte... mogłabym tutaj mieszkać, razem z Simone i Michaeliem. Może nawet udałoby mi się moje prawnuki czegoś nauczyć.

Dzieci biegły teraz w kierunku ogrodzonej łąki, na której pasły się konie. Chłopiec biegł najszybciej, ale dziewczynki dogoniły go przy ogrodzeniu.

- Chłopiec ma na imię Zachary - powiedział Michael. - Dziewczynki to Colleen i Simone... Zachary i Colleen to dzieci Katji, Simone jest najstarszą córką Timothy'ego.

Nicole nie słyszała, kiedy Michael wszedł do pokoju. Obejrzała się za siebie.

- Dzień dobry - powiedziała i znów spojrzała w okno. - Dzieci są urocze.

- Dziękuję - Michael podszedł do okna. - Jestem szczęśliwym człowiekiem, Bóg obdarował mnie wspaniałym życiem.

Zachary wskoczył na siwego konia i zaczął się popisywać.

- Bardzo zasmuciła mnie wiadomość o śmierci Richarda - powiedział Michael. - Patrick opowiedział nam o tym wczoraj... To musiało być dla ciebie straszne przeżycie.

- To prawda - odparła Nicole patrząc mu w oczy. - Richard i ja byliśmy wspaniałymi przyjaciółmi... Byłbyś z niego taki dumny, Michaelu... W ostatnich latach życia był zupełnie innym człowiekiem.

- Domyśliłem się tego - odparł Michael. - Richard którego znałem nie zgłosiłby się na ochotnika, aby narażając własne życie ratować innych...

- Szkoda, że nie widziałeś go razem z Nikki, córką Ellie. Stanowili nierozłączną parę...

Nicole nie mogła mówić dalej, poczuła silny ból w klatce piersiowej. Podjechała do nocnego stolika i wypła niebieski płyn.

Wróciła do okna. Dziewczynki siedziały teraz na końskim grzbiecie.

- Patrick powiedział, że Benjy wyrósł na dobrego człowieka - powiedział Michael. - Nieco ograniczonego, oczywiście, ale biorąc pod uwagę okoliczności... Mówił, że pracowałaś nad nim bez wytchnienia, nie pozwalając, aby jego upośledzenie mogło mu posłużyć za wymówkę.

Teraz Michael nie mógł mówić dalej. Spojrzał na Nicole ze łzami w oczach i wziął ją za rękę.

- Nie wiem jak ci dziękować za wychowanie moich chłopców. Zwłaszcza Benjy'ego.

Nicole spojrzała mu w oczy.

- To nasi synowie, Michaelu - powiedziała. - Bardzo ich kocham.

Michael otarł oczy chusteczką.

- Simone i ja chcemy, abyś poznała nasze dzieci i wnuki, ale jest coś, co musimy ci najpierw wyznać... Nie wiemy, jak to przyjmiesz... Ale utrzymanie tego w tajemnicy byłoby nieuczciwe... W przeciwnym razie mogłabyś nie zrozumieć zachowania dzieci.

- O co chodzi, Michaelu? - uśmiechnęła się Nicole. - Zdaje się, że nie możesz się wysłowić.

- To prawda - rzekł Michael podchodząc do łóżka i dwukrotnie naciskając przycisk. - To sprawa delikatna... Pamiętasz, jak wczoraj opowiadałem ci, że nie tylko ja, ale także Simone otrzymała swojego towarzysza?

- Tak, Michaelu.

Nicole wciąż patrzyła przez okno. Michael stanął obok niej i znów wziął ją za rękę. Za oknem pojawiła się ciemnoskóra czterdziestoletnia kobieta, o atletycznej budowie ciała. Zbliżała się do domu szybkim krokiem. Jej figura i krok wydały się Nicole znajome. Zobaczywszy ją, dzieci pomachały do niej i skierowały w jej stronę konie.

Zachary coś do niej krzyknął, a Nicole poczuła się tak, jak gdyby raził ją piorun. Kobieta odwróciła głowę i Nicole ujrzała siebie taką, jaką była przed czterdziestu laty, gdy opuszczała Punkt Węzłowy.

- To ciebie najbardziej brakowało Simone - mówił Michael widząc zdumienie w oczach Nicole. - Więc Obcy sporządzili dla niej twoją kopię... Zrobili to znakomicie; nie mówię o wyglądzie zewnętrznym, dotyczy to także osobowości. Simone i ja byliśmy zdumieni ich osiągnięciem. Ona mówi tak jak ty, chodzi jak ty, nawet myśli tak jak ty... Już po kilku dniach Simone mówiła do niej "mamo", a ja "Nicole". Od tamtego czasu jest z nami bez przerwy.

Nicole w milczeniu patrzyła na swojego sobowtóra. Wszystko się zgadza, pomyślała, chód, gesty, mimika... Kobieta była już blisko domu.

- Simone obawiała się, że będziesz niezadowolona, gdy dowiesz się, że twój sobowtór od lat z nami mieszka. Ale zapewnilem ją, że szybko się do tego przyzwyczaisz... O ile wiem, nigdy jeszcze żaden robot nie zastąpił człowieka.

Sztuczna Nicole wzięła jedną z dziewczynek na ręce i podrzuciła ją w powietrze. Potem cała czwórka ruszyła do drzwi.

Mówią do niej BABCIU, myślała Nicole. A ona może biegać, jeździć konno, podrzucać je w powietrze... Nie jest staruszką, skazaną na wózek... Może Simone tak bardzo za mną nie tęskniła, skoro jej MAMA, nie starzejąca się i gotowa przyjść na każde zawołanie, była tu przez te wszystkie

lata.

Nicole poczuła, że zaraz się rozpłacze.

- Michaelu - powiedziała starając się uśmiechnąć - może dasz mi kilka minut czasu, żebym mogła przygotować się do śniadania?

- Czy jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy?

- Nie, dziękuję... Po prostu chcę umyć twarz i zrobić makijaż.

Gdy tylko za Michaeliem zamknęły się drzwi, Nicole rozpłakała się. Tutaj także nie ma dla mnie miejsca, powiedziała do siebie. Tutaj już jest babcia i to znacznie lepsza ode mnie, choć jest tylko maszyną...

W drodze do węzła komunikacyjnego Nicole prawie wcale się nie odzywała. Milczała także wtedy, gdy prom opuścił Moduł Mieszkalny i pomknął w przestrzeń.

- Nie chcesz o tym mówić, prawda? - spytał Orzeł.

- Wolałabym nie - powiedziała do mikrofonu Nicole.

- Cieszysz się, że tam byłaś? - spytał Orzeł.

- Tak... Oczywiście, że tak - odparła. - To były jedne z najwspanialszych chwil w moim życiu... Dziękuję ci.

Orzeł zmienił trajektorię lotu. Lecieli teraz tyłem, olbrzymia stacja orbitalna wypełniała prawie całe okno.

- Zabiegi, o których mówiliśmy, można przeprowadzić dziś po południu - powiedział Orzeł.

- W przyszłym tygodniu wyglądałabyś młodziej niż Michael.

- Nie, dziękuję - powiedziała Nicole.

Zapadła cisza.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwa - rzekł Orzeł po długim milczeniu.

Nicole odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Jestem - powiedziała. - I cieszę się szczęściem Simone i Michaela... To cudowne, że ich życie było takie udane... - Nicole wzięła głęboki oddech. - Może jestem po prostu zmęczona. Tyle się ostatnio wydarzyło.

- Tak, to chyba dlatego - powiedział Orzeł.

Oczami wyobraźni Nicole ujrzała twarze Simone, Michaela, ich sześciorga dzieci i czternastu wnuków. Niezła trzódka, pomyślała, ale dość monotonna.

Jedna twarz powracała częściej niż inne, twarz, którą tak dobrze znała z lustrzanego odbicia. W rozmowie z Simone i Michaeliem Nicole przyznała, że jej sobowtór rzeczywiście jest

bardzo udany. Ale nie miała odwagi mówić o uczuciach towarzyszących świadomości, że w sercach bliskich została zastąpiona przez maszynę.

W milczeniu patrzyła, jak sztuczna Nicole i Simone śmieją się z kłótni pomiędzy Katie a Simone, która wydarzyła się przed wielu laty, w Punkcie Węzłowym. Sztuczna Nicole przytoczyła szczegóły tej historii, dzięki czemu Nicole przypomniała sobie, o czym mówią. Nawet jej pamięć jest lepsza od mojej, mojej... Cóż za świetny sposób radzenia sobie ze starością i umieraniem... Bierze się kogoś w pełni sił i utrwała niczym legendę.

- Skąd mam pewność, że Michael i Simone, z którymi wczoraj rozmawiałam to prawdziwi ludzie, a nie ich mechaniczne sobowtóry? - spytała Orła.

- Święty Michał powiedział, że zadałeś Michaelowi wiele pytań dotyczących jego przeszłości - odparł Orzeł. - Czy to ci nie wystarcza?

- Ale przed godziną zdałam sobie sprawę, że informacje te znajdowały się w bazie danych Newtona; wiem, że mieliście do niej dostęp.

- W jakim celu przeprowadzilibyśmy tak skomplikowaną mistyfikację? Czy kiedykolwiek w przeszłości zdarzyło się, abyśmy postępowali w ten sposób?

- Ile dzieci mają Michael i Simone? - zmieniła temat Nicole.

- Trzydzieścioro dwoje znajduje się w tym Punkcie Węzłowym - odparł Orzeł. - W sumie jest ich ponad setka.

Nicole pokiwała głową. Przypomniała sobie słowa kronik Senoufo: A jej potomstwo poleci do gwiazd... Omeh byłby zadowolony, pomyślała.

- Czy opanowaliście już jak wyhodować ludzki płód z zapłodnionych jajeczek? - spytała.

- W zasadzie tak.

Znów zapadła cisza.

- Dlaczego nigdy nie powiedziałaś mi o Głównych Obserwatorach? - spytała Nicole po dłuższym milczeniu.

- Nie otrzymałem na to zgody... W każdym razie do czasu, gdy znalazłaś się na pokładzie statku-rozwiązdy... A od tamtego czasu jakoś nie mówiło się o tych sprawach.

- Czy wszystko, co mówił święty Michał, jest prawdą? O Bogu, chaosie, innych wszechświatach.

- O ile wiemy... W każdym razie taka informacja została wprowadzona do naszych systemów... Żaden z nas nie widział Głównego Obserwatora.

- A czy to możliwe - spytała Nicole - aby ta historia była legendą, stworzona przez istoty rozumne stojące od was wyżej, jako "oficjalna wersja" którą macie nam przekazać?

Orzeł zawahał się.

- Taka możliwość istnieje... Ale ja nie mogę jej zweryfikować.

- Czy wiedziałbyś o tym, gdyby w przeszłości do twojej pamięci wprowadzono jakieś inne wytłumaczenie?

- Niekoniecznie - odparł Orzeł. - Nie tylko ja odpowiadam za to, co znajduje się w mojej pamięci.

Nicole w dalszym ciągu zadawała pytanie nie mające ze sobą wiele wspólnego. W pewnej chwili spytała, dlaczego niektóre Punkty Węzłowe mają cztery wierzchołki, a nie trzy.

- Moduł Wiedzy znajduje się w co dziesiątym Punkcie Węzłowym.

Nicole spytała, do czego służy, i dowiedziała się, że przechowuje się w nim informacje zebrane w tej części galaktyki.

- Częściowo jest to biblioteka, a częściowo muzeum. Przechowujemy tam niewyobrażalną ilość informacji.

- Czy byłeś tam już kiedyś? - spytała Nicole.

- Nie - odparł Orzeł. - Ale w pamięci posiadam jego opis.

- Mogę tam pójść?

- Aby się tam znaleźć, żywe istoty muszą otrzymać specjalne zezwolenie.

Znów zapadła cisza. Po chwili Nicole spytała, co stanie się z ludźmi, którzy w ciągu kilku najbliższych dni zostaną przewiezieni do Punktu Węzłowego. Orzeł cierpliwie wyjaśnił, że wraz z przedstawicielami innych gatunków zamieszkają w Module Mieszkalnym, gdzie zostaną poddani testom.

Przed powrotem na pokład statku-rozgwiazdy Nicole podjęła decyzję.

- Chcę spędzić tutaj jeszcze tylko jedną noc - powiedziała. - Żebym pożegnać się ze wszystkimi.

Orzeł spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Jutro, o ile uda ci się otrzymać dla mnie zgodę, chcę, żebyś zabrał mnie do Modułu Wiedzy... Po opuszczeniu rozgwiazdy przestanę zażywać lekarstwa... Jeżeli moje serce odmówi posłuszeństwa nie chcę, abyście próbowali mnie ratować.

Nicole patrzyła przed siebie, przez okno promu. To właściwa chwila, powiedziała do siebie. Zastanawiam się tylko, czy będę miała dość odwagi.

- Tak, mam - powiedziała Ellie. - Rozumiem cię, naprawdę cię rozumiem... Ale jestem twoją córką i kocham cię. Bez względu na to, jak logicznie da się uzasadnić twoją decyzję, nie mogę cieszyć się z tego, że nigdy już cię nie zobaczę.

- Więc co mam zrobić? - spytała Nicole. - Chcesz, żebym żyła wiecznie, żeby zrobili ze

mnie jakiegoś cyborga? Mam zostać matroną naszej społeczności, nadętą babą, prawiącą morały i zapatrzoną tylko w siebie? To naprawdę mi nie odpowiada.

- Ale wszyscy cię podziwiają. Rodzina cię kocha, mogłabyś poznać i zaprzyjaźnić się z rodziną Simone i Michaela... Nigdy nie stałabyś się dla nas ciężarem.

- To nie o to chodzi - odparła Nicole obracając wózek, tak aby siedzieć twarzą do ściany. - Istotą wszechświata jest zmiana - powiedziała zarówno do siebie jak i do Ellie. - Wszystko - ludzie, planety, gwiazdy, nawet galaktyki - mają swój rytm życia, rodzą się i umierają. Nic nie trwa wiecznie, nawet sam wszechświat... Odradzanie się towarzyszy wszystkim procesom. Ośmiornice dobrze o tym wiedzą i dlatego z góry planują swoją śmierć.

- Ależ mammo - zaprotestowała Ellie - przecież ośmiornice pozbywają się jedynie tych osobników, których praca nie pokrywa kosztów ich utrzymania... W twoim przypadku nie ma takich kosztów... A twoja wiedza i doświadczenie są nam potrzebne.

Nicole obróciła wózek i uśmiechnęła się.

- Jesteś mądrą kobietą, Ellie - powiedziała. - Przyznaję, że w tym co mówisz, jest dużo prawdy. Ale pomijasz dwa istotne czynniki wpływające na moją decyzję, a przecież już ci mówiłam... Z przyczyn, których ani ty ani nikt inny nie zrozumie, chcę wybrać chwilę swojej śmierci... Chcę, aby decyzja ta zapadła zanim stanę się dla was ciężarem, kiedy moja rodzina i przyjaciele jeszcze mnie szanują. Po drugie, wydaje mi się, że w tym nowym świecie nie znajduję miejsca dla siebie. Dlatego sama przed sobą nie potrafię uzasadnić operacji i zabiegów, jakie musiałabym przejść, aby żyć dalej nie stając się dla innych ciężarem... Dlatego chcę odejść właśnie teraz.

- Ja już mówiłam - odparła Ellie - twoja zimna, racjonalna analiza nie powinna być czynnikiem decydującym, bez względu na to, czy jest słuszna czy nie. Pomyśl o tym, jak będziemy się czuli: ja, Benjy, Nikki, i inni, gdy zabraknie nam ciebie... Nasz smutek będzie tym większy, że będziemy mieli świadomość, iż można było tego uniknąć.

- Złagodzenie bólu rozstania to jeden z powodów, dla których chciałam się z tobą pożegnać... Pomyśl o ośmiornicach: one nie rozpaczają po utracie bliskich.

- Ależ mammo! - przerwała jej Ellie ze łzami w oczach - nie jesteśmy ośmiornicami, jesteśmy ludźmi... My rozpaczamy, płaczemy... Gdy nasi bliscy umierają pogrążamy się w smutku, cierpieniu... Wiemy, że śmierć jest czymś nieuniknionym, że stanowi część wszechświata, ale płaczemy, kiedy tracimy naszych bliskich.

Ellie urwała.

- Czy zapomniałaś już, co czułaś po śmierci Richarda i Katie?

Nicole powoli przełknęła ślinę i spojrzała na córkę. Wiedziała, że to nie będzie łatwe,

pomyślała. Może nie należało wracać... może byłoby lepiej, gdybym poprosiła Orla, żebym powiedział im, że umarłam na atak serca.

- Wiem, że było ci przykro, gdy przekonałaś się, że w rodzinie Michaela i Simone zastąpił cię robot... Ale nie powinnaś popadać w skrajności. Prędzej czy później ich dzieci i wnuki zrozumieją, że prawdziwej Nicole des Jardins Wakefield nikim i niczym nie da się zastąpić.

Nicole westchnęła czując, że przegrywa walkę.

- Wyznałam ci, Ellie, że w rodzinie Michaela i Simone nie ma dla mnie miejsca - powiedziała. - Ale nie powinnaś zakładać, że moją decyzję podjęłam tylko z tego powodu.

Nicole była coraz bardziej zmęczona. Przed snem najpierw chciała porozmawiać z Ellie, potem z Benjym, a na końcu z innymi. Ale rozmowa z Ellie okazała się znacznie trudniejsza, niż się tego spodziewała. Ale czy myślałam o tym realistycznie? - zastanawiała się Nicole. Czy rzeczywiście spodziewałam się, że Ellie powie: Tak, mam, to znakomity pomysł. Szkoda, że odchodzisz, ale bardzo dobrze cię rozumiem.

Ktoś zapukał do drzwi. W progu stanął Orzeł.

- Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam?

Nicole uśmiechnęła się.

- Myślę, że czas na małą przerwę - powiedziała.

Ellie wyszła na chwilę do łazienki. Orzeł zbliżył się do Nicole.

- Jak ci idzie? - spytał.

- Niezbyt dobrze.

- Pomyślałem, że wpadnę; otrzymałaś zgodę na wejście do Modułu Wiedzy. Oczywiście o ile to, o czym mówiliśmy na pokładzie promu, nadal jest aktualne.

- To znakomicie - ucieszyła się Nicole. - Mogę więc zebrać całą odwagę i dokończyć to, co zaczęłam.

Orzeł położył jej rękę na ramieniu.

- Uda ci się - powiedział. - Jesteś najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego spotkaliśmy.

Nicole leżała na plecach, tuląc do siebie syna. Głowa Benjy'ego spoczęła na jej klatce piersiowej. To ostatnia noc w moim życiu, pomyślała zapadając w sen. Poczwała wzbierającą falę strachu. Po tym wszystkim, czego doświadczyłam, nie boję się śmierci, powiedziała do siebie.

Wizyta Orla umocniła ją w podjętym postanowieniu. Gdy Ellie wróciła, Nicole przyznała, że w tym co mówi jej córka jest wiele prawdy. Pomimo to nie odstąpi od swojego zamiaru. Ellie, Benjy oraz inni członkowie rodziny w pewnym sensie będą musieli stać się bardziej samodzielni,

bo zabraknie im autorytetu, do którego mogliby się odwołać.

Ellie oświadczyła, że jej matka jest upartą staruszką, ale pomimo to będzie ją wspierać w tych ostatnich godzinach. Spytała także, czy Nicole zamierza przyspieszyć swoją śmierć. Nicole odparła, że nie jest to konieczne. Orzeł zapewnił ją, że serce, pozbawione lekarstw, przestanie bić w ciągu kilku godzin.

Rozmowa z Benjym nie była trudna. Nicole zgodziła się, aby Ellie wszystko mu wytłumaczyła. Benjy zdawał sobie sprawę, że stan zdrowia matki jest zły i nie wiedział, że Obcy mogliby jej pomóc.

Oprócz Ellie i Benjy'ego, jedynie Eponine rozplakała się, gdy Nicole powiadomiła ją o swojej decyzji. Max powiedział, że nie czuje się zaskoczony. Maria wyraziła żal, że "nie spędzała więcej czasu z kobietą, która uratowała jej życie". Kepler, Mariusz a nawet Nikła zachowywali się niezręcznie, nie wiedząc, co należy powiedzieć w takiej chwili.

Kładąc się spać Nicole postanowiła, że następnego dnia rano pożegna się z doktor Błue. Już miała zgasić światło, gdy do pokoju wszedł Benjy pytając, czy mógłby przytulić się do mamy.

- Tak jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem.

Przystała na jego propozycję. Benjy przytulił się do niej, a Nicole rozplakała się.

10.

Obudziła się wcześniej. Benjy był już ubrany, ale Kepler jeszcze spał. Benjy pomógł matce wziąć prysznic i ubrać się.

Po kilku minutach do pokoju przyszedł Max. Obudził Keplera, podszedł do wózka Nicole i wziął ją za rękę.

- Wybacz, że wczoraj milczałem... Po prostu nie wiedziałem co powiedzieć... A teraz wszystko, co chciałem ci powiedzieć, wydaje mi się nie na miejscu.

Max odwrócił wzrok.

- Cholera jasna, Nicole - powiedział łamiącym się głosem - wiesz, kim dla mnie jesteś... Jesteś wspaniałym, naprawdę wspaniałym człowiekiem.

Max urwał. W pokoju zapadła cisza, słychać było tylko szum wody w łazience, w której Kepler brał prysznic. Nicole uścisnęła jego rękę.

- Dziękuję ci, Max - rzekła. - To, co powiedziałeś, znaczy dla mnie bardzo wiele.

- Kiedy miałem osiemnaście lat - mówił Max znów patrząc na Nicole - mój ojciec umarł na raka... Wiedzieliśmy, że to prędzej czy później nastąpi. Clyde, mama i ja widzieliśmy, jak od nas odchodzi... To trwało kilka miesięcy... Ale gdy leżał już w trumnie, wciąż nie wierzyłem, że to się naprawdę stało... Na cmentarzu odbył się cichy pogrzeb, brali w nim udział tylko nasi przyjaciele farmerzy i mechanik z De Queen, człowiek o nazwisku Willie Townsend, z którym tata spotykał się co sobotę w barze.

Max uśmiechnął się, lubił opowiadać historie.

- Willie był dobrym człowiekiem, nie miał żony... Na zewnątrz był twardy jak kamień, ale w środku był całkiem miękki... Jeszcze w szkole rzuciła go dziewczyna, a on już nigdy nie miał innej... W każdym razie mama poprosiła mnie, żebym podczas pogrzebu powiedział kilka słów o tacie, a ja się na to zgodziłem... Napisałem sobie wszystko, nauczyłem się tego na pamięć i nawet ćwiczyłem przed Clydem.

- Kiedy staliśmy nad trumną, zacząłem swoje przemówienie: "Mój ojciec, Henry Allan Puckett był dobrym człowiekiem". Zrobiłem pauzę i rozejrzałem się. Willie już patrzył w ziemię i pociągał nosem... Nagle zapomniałem wszystko, czego nauczyłem się na pamięć. Staliśmy tam, słońce świeciło, a ja milczałem dobre pół minuty... Nigdy już nie przypomniałem sobie dalszego ciągu mojego przemówienia. Powiedziałem: cholera jasna, a Willie ryknął: amen.

Nicole roześmiała się.

- Max - powiedziała - w całym wszechświecie nie ma takiego drugiego człowieka, jak ty.

Max uśmiechnął się.

- Wczoraj, kiedy ja i Francuzeczka leżeliśmy już w łóżku, rozmawialiśmy o sztucznej Nicole. Eponine zastanawiała się, czy nie zrobiliby dla niej sztucznego Maxa Pucketta. Spodobała jej się myśl posiadania idealnego męża, który zawsze robiłby to, co trzeba... W nocy też... Śmiałyśmy się z tego starając się wyobrazić sobie, co taki robot może w łóżku.

- Wstydzilibyś się, Max.

- Właściwie to był pomysł Eponine... Ale mniejsza z tym. W każdym razie zostałem wysłany tutaj, aby powiadomić cię, że w pokoju obok przygotowaliśmy pożegnalne śniadanie...

Nicole z ulgą odetchnęła widząc, że przy stole panuje dość wesoły nastrój. Poprzedniego wieczora prosiła wszystkich, aby ostatnie chwile z rodziną nie były przepełnione smutkiem i bólem; najwidoczniej jej przyjaciele wzięli to sobie do serca.

Nicole siedziała pomiędzy Ellie a Benjym; nieco dalej siedziała Nikki, Maria i doktor Blue. Po drugiej stronie swoje miejsca zajęli Max, Eponine, Mariusz, Kepler i Orzeł. Nicole ze zdziwieniem zauważyła, że Maria rozmawia z doktor Blue.

- Nie wiedziałam, że znasz tęczyowy język - powiedziała.

- Tylko trochę - odparła dziewczyna nieco zawstydzona tym, że zwraca na siebie uwagę wszystkich. - Ellie mnie nauczyła.

- Ale prawdziwym lingwistą wśród nas jest ten oto człowiek-ptak, siedzący na końcu stołu - zauważył Max. - Sam wczoraj widziałem, jak rozmawiał z legwanami w ich języku.

- Nie chciałabym się z nimi spotkać... - mruknęła Nikki.

- One zupełnie inaczej widzą świat - rzekł Orzeł. - Są proste, prymitywne.

- Chciałabym wiedzieć - Eponine zwróciła się bezpośrednio do Orła - w jaki sposób uzyskać własnego robota-towarzysza. Chciałabym takiego, który wyglądał tak jak Max, ale żeby nie był taki drażliwy, a poza tym posiadał inne zalety.

Wszyscy się roześmieli. Nicole patrzyła na twarze przyjaciół zgromadzonych przy stole. Nie mogłabym życzyć sobie lepszego pożegnania, pomyślała.

Gdy pakowała swoją torbę, doktor Blue podała jej ostatnią dawkę niebieskiego płynu.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała Nicole.

- Będzie nam ciebie brakowało - odparła ośmiornica. - Nowy Główny Optymalizator chciał zorganizować wielkie pożegnanie, ale udało mi się go przekonać, że to nie jest najlepszy pomysł... Zostałam upoważniona, żeby pożegnać się z tobą w imieniu mojego gatunku.

Do służby odprowadzili ją wszyscy. Siedząc na wózku Nicole po raz ostatni uściskała ich, po czym wraz z Orłem dostała się na drugą stronę.

Gdy Orzeł brał ją na ręce, aby posadzić na jednym z siedzeń promu, Nicole westchnęła.

- Byli wspaniali, prawda? - powiedziała Nicole.

- Kochają cię i mają dla ciebie szacunek - rzekł Orzeł. Opuścili statek-rozgwiazdę. Za szybą znów majestatycznie obracał się Punkt Węzłowy.

- Jak się czujesz? - spytał Orzeł.

- Ulżyło mi. Poza tym trochę się boję.

- Tego należało się spodziewać - zauważył Orzeł.

- Ile czasu mi zostało? Zanim moje serce...

- Trudno powiedzieć.

- Wiem, wiem. Ale wasi naukowcy musieli przeprowadzać jakieś obliczenia...

- Od sześciu do dziesięciu godzin - odparł Orzeł.

Za kilka godzin umrę, pomyślała Nicole. Znowu pojawił się strach.

- Jak to jest, gdy się umrze? - spytała.

- Spodziewaliśmy się, że o to zapytasz. Prawdopodobnie tak samo, jak wtedy gdy wyłączają zasilanie.

- Wieczna nicość?

- Myślę, że tak.

- A sam moment śmierci? Czy dzieje się wtedy coś szczególnego?

- Tego nie wiemy - odparł Orzeł. - Liczyliśmy na to, że dowiemy się czegoś od ciebie.

Przez chwilę lecieli w milczeniu. Punkt Węzłowy stawał się coraz większy. Statek zmienił tor lotu i Moduł Wiedzy znalazł się w samym środku okna. Pozostałe trzy wierzchołki były teraz pod nimi.

- Czy mogę cię o coś spytać?.

- Oczywiście - powiedziała Nicole odwracając głowę. - Mam nadzieję, że nie stałeś się nieśmiały.

- Nie chciałem ci przeszkadzać w rozmyślaniach.

- Właściwie nie myślałam o niczym konkretnym.

- Dlaczego ostatnie godziny życia chcesz spędzić w Module Wiedzy?

Nicole uśmiechnęła się. - To pytanie zostało z góry zaprogramowane, jestem tego pewna... Wyobrażam sobie taką wielką bazę danych z napisem: ludzie: śmierć itp.

Orzeł milczał.

- Kiedy przed laty Richard i ja byliśmy w Nowym Jorku i nie wierzyliśmy, że uda nam się stamtąd wydostać, rozmawialiśmy o tym, co byśmy zrobili w ostatnich chwilach przed śmiercią. Postanowiliśmy się kochać... Na drugim miejscu wybraliśmy nauczenie się czegoś nowego, aby

przeżyć emocje towarzyszące odkryciom.

- To ciekawe.

- I praktyczne - dodała Ni cole. - O ile się nie mylę, w Module Wiedzy znajdę tyle ciekawych rzeczy, że nawet nie zauważę, jak mijają ostatnie sekundy mojego życia..

Moduł Wiedzy wypełniał teraz całe okno.

- Zanim się tam znajdziemy - rzekł Orzeł - muszę udzielić ci pewnych informacji... Kulisty moduł składa się z trzech koncentrycznych sektorów, z których każdy służy innemu celowi. Pierwszy i najmniejszy z nich zawiera "wiedzę czasu teraźniejszego". W drugim gromadzimy dane archiwalne. W trzecim, największym sektorze, znajdują się modele przyszłości oraz jej stochastyczne scenariusze.

- Myślałam, że nigdy tam nie byłam.

- To prawda - odparł Orzeł. - Ale moja baza danych dotycząca Modułu Wiedzy została wczoraj rozbudowana.

W zewnętrznej powłoce stacji orbitalnej otworzyła się śluza. Prom skierował się w tamtą stronę.

- Zaraz, czy to znaczy, że nie wyjdę stąd żywa?

- Tak - odparł Orzeł.

- W takim razie, czy mógłbyś powoli obrócić ten pojazd, żebym po raz ostatni mogła zobaczyć wszechświat?

Nicole utkwiała wzrok w oknie, a prom powoli obrócił się wokół własnej osi. Dostrzegła inne moduły Punktu Węzłowego, łączące je korytarze, a w oddali rozgwieżdżone, na pokładzie której jej rodzina i przyjaciele przygotowywali się do przesiadki. Żółta gwiazda Tau Ceti, bardzo podobna do słońca, była jedynym dużym ciałem niebieskim. Pomimo światła odbitego od Punktu Węzłowego Nicole dostrzegła na tle czarnej pustki międzygwiazdnej kilka odległych gwiazd.

Nic nie zmieni się po mojej śmierci, pomyślała. Zabraknie jednej pary oczu, która mogłaby przyglądać się tej świetności i obdarzonych świadomością związków chemicznych, które usiłowały zgłębić znaczenie tego wszystkiego.

- Dziękuję - powiedziała Nicole, gdy statek wykonał pełny obrót. - Możemy lecieć dalej.

11.

Statki kosmiczne docierające do Modułu Wiedzy oraz pojazdy służące do transportu pomiędzy poszczególnymi modułami Punktu Węzłowego zatrzymywały się na stacji przy pierścieniu okalającym olbrzymią kulę.

- Wejścia do każdego z koncentrycznych sektorów znajdują się naprzeciwko siebie - mówił Orzeł, gdy jechali ruchomym chodnikiem. Po prawej stronie znajdowała się przezroczysta zewnętrzna powłoka pierwszego z sektorów. Po lewej była się ściana pozbawiona okien.

- Kiedy będę mogła zdjąć hełm i skafander? - spytała siedząca na wózku Nicole.

- Już niedługo - odparł Orzeł. - Ale zmiana atmosfery całego modułu w ciągu jednej nocy była niemożliwa.

- Więc dokonałeś wyboru tego, co zobaczymy?

- Tego nie można było uniknąć. Moduł jest ogromny, większy niż połowa Ramy, mieści się tu niewyobrażalna ilość informacji... To, co zobaczymy usiłowałem dostosować do twoich zainteresowań oraz czasu, jaki nam pozostał... Ale jeżeli interesują cię inne rzeczy...

- Nie, nie - przerwała u Nicole - nawet nie wiedziałabym, o co poprosić. Jestem pewna, że twoja decyzja jest słuszna.

Zbliżali się do miejsca, w którym ruchomy chodnik kończył swój bieg. W lewo prowadził szeroki korytarz.

- Powiniennem ci jeszcze powiedzieć - rzekł Orzeł - że nie będziesz mogła wejść do trzeciego sektora, czyli obszaru, w którym przewiduje się przyszłość.

- A co tam jest? - spytała Nicole uruchamiając swój wózek i ruszając za Orłem.

- Nie jestem pewien. Ale to właściwie bez znaczenia, o ile dobrze zrozumiałem cel twojej wizyty. W dwóch pozostałych sektorach znajdziesz dla siebie mnóstwo ciekawych rzeczy.

Zatrzymali się przed wysoką, gładką ścianą. Szerokie drzwi otworzyły się do wewnątrz ukazując owalne wnętrze. Na samym środku znajdowała się kula o dziesięciometrowej średnicy. Na ścianach i suficie Nicole zauważyła jakieś dziwne przyrządy. Orzeł przyznał, że nie ma pojęcia, do czego służą.

- Wiem jednak - mówił - że dzięki kuli poznasz strukturę pierwszego sektora.

Górna część błyszczącej kuli uniosła się w górę, a Nicole i Orzeł znaleźli się w jej wnętrzu. Górna półkula powróciła na swoje miejsce.

Przez kilka sekund było zupełnie ciemno. Potem jedna z półkul została oświetlona.

- To jakieś ornamenty, zdobienia? - spytała Nicole.

- To, co teraz widzisz - powiedział Orzeł - to model sektora, w którym się obecnie znajdujemy, widziany z samego środka Modułu Wiedzy, tak jak gdyby dwa pozostałe sektory nie istniały... Zauważ, że wszystkie wypukłości na ścianach nie przekraczają pewnej wysokości... To dlatego, że tam właśnie znajduje się zewnętrzna powłoka drugiego sektora... Za chwilę zapłoną światelka, ukążą nam trasę, którą przejdziemy w ciągu najbliższych kilku godzin.

Zapaliły się inne światła, oświetlając mniej więcej jedną trzecią wewnętrznej powierzchni kuli.

- To wszystko dotyczy podróży kosmicznych - rzekł Orzeł. - Naszą wycieczkę ograniczymy do tej części pierwszego sektora. Czerwone mrugające światelko wskazuje miejsce, w którym się obecnie znajdujemy.

Czerwony punkt powędrował w górę i zatrzymał się przed obrazkiem przedstawiającym Drogę Mleczną.

- Najpierw pójdziemy do działu geografii - ciągnął Orzeł. - Potem do działu inżynierii, a na końcu do biologii... Po krótkiej przerwie przejdziemy do drugiego sektora... Czy masz jakieś pytania?

Jechali niewielkim pojazdem przypominającym transporter, który zawiózł ich do Michaela i Simone. Choć droga przed nimi była oświetlona, po jej obydwu stronach panowały ciemności.

- Co tam jest? - spytała Nicole po kilkunastu minutach jazdy.

- Bazy danych i inne ekspozycje - odparł Orzeł. - Zgasiliśmy światła, aby nie rozpraszać twojej uwagi.

Po dłuższej chwili pojazd zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami.

- To pomieszczenie jest największe ze wszystkich w tym sektorze. W najdłuższym miejscu ma pół kilometra długości. W jego wnętrzu znajduje się model Drogi Mlecznej. Staniemy na ruchomej platformie, którą będziemy mogli przemieszczać się z miejsca na miejsce... W środku jest prawie całkiem ciemno; to co zobaczymy, będzie zarówno nad jak i pod nami. Możesz odnieść wrażenie, że spadasz w dół, ale nie ma się czego bać: tutaj nie ma ciężenia.

Nicole poczuła się przytłoczona tym, co ukazało się jej oczom. W ciemnościach widziała wszechświat: gwiazdy pojedyncze, podwójne, małe, żółte, czerwone olbrzymy, białe karły... Przez chwilę znaleźli się pod wybuchającą supernową. Wszędzie działo się coś niezwykłego.

Po kilku minutach Orzeł zatrzymał platformę.

- Zaczniemy stąd, bo dobrze znasz te okolice.

Używając świetlnej wskazówki wskazał na najbliższą żółtą gwiazdę.

- Wiesz, co to jest? Nicole wciąż rozglądała się.

- Czy to naprawdę model miliardów gwiazd tworzących naszą galaktykę? - spytała.

- Nie, widzimy jedynie jej fragment... Za chwilę uniesiemy się w górę i wtedy o tym porozmawiamy..

Nicole rozpoznała Słońce, gwiazdozbiór Centaura i gwiazdę Bernarda. Ale nie mogła przypomnieć sobie nazw innych gwiazd w pobliżu Słońca.

- Czy to jest Tau Ceti? - spytała.

- Tak - odparł Orzeł.

Tau Ceti wydaje się leżeć tak blisko słońca, pomyślała, ale P w rzeczywistości odległość ta jest ogromna... Galaktyka jest większa niż nasza zdolność pojmowania odległości.

- Odległość pomiędzy Tau Ceti a Słońcem wynosi jedną dziesięciotysięczną średnicy galaktyki - powiedział Orzeł, jak gdyby czytał w jej myślach.

Nicole pokiwała głową. Platforma ruszyła w inną stronę.

Galaktyka jest znacznie większa, niż myślałam... Moje podróże kosmiczne odbywały się w śmiesznie małej części tej bezkresnej przestrzeni.

Po prawej stronie ukazał się trójwymiarowy prostopadłościan; dzięki przyciskom na pulpicie platformy Orzeł mógł go zwiększyć lub zmniejszyć.

- To urządzenie pozwala zmienić skalę dowolnego fragmentu galaktyki - wyjaśnił. - Zaraz ci to zademonstruję. Przypuśćmy, że tutaj, w sąsiedztwie Oriona, zrobimy czerwoną kropkę... To będzie początkowa pozycja platformy. Potem w naszym prostopadłościanie zamknę z tysiąc gwiazd... O, właśnie.

W hali na ułamek sekundy zrobiło się zupełnie ciemno. Potem znów rozbłysły gwiazdy, ich gromady były teraz widoczne znacznie lepiej. Orzeł wyjaśnił, że hala znajduje się "wewnątrz" mgławicy Oriona; przekątna hali to "zalewie" kilka lat świetlnych, a nie sześćdziesiąt tysięcy, jak poprzednim razem.

- To co teraz widzimy to "gwiazdny żłobek" - mówił Orzeł kierując platformę w prawo. - Tutaj rodzą się gwiazdy i planety.

- Oto młody układ planetarny posiadających cechy, jakie charakteryzowały Układ Słoneczny cztery i pół miliarda lat temu.

Zamknął jedną z gwiazd w kolejnym prostopadłościanie i po kilku sekundach pomieszczenie zostało zalane światłem młodej gwiazdy. Na jej powierzchni Nicole dostrzegła burzę słoneczną. Czerwono pomarańczowe protuberancje wystrzeliły w górę tuż nad ich głowami.

Orzeł skierował platformę do jednej z planet. Jej powierzchnia była jeszcze miękka i miała cynobrowy odcień. Uderzył w nią jakiś kosmiczny okruch, wyrzucając w górę część płynnej materii i wywołując na powierzchni planety wysokie fale.

- Nasze badania statystyczne wskazują, że za kilka miliardów lat, gdy ustaną już te "kosmiczne bombardowania", na tej planecie może powstać życie. Planeta krąży wokół pojedynczej, stabilnej gwiazdy, warunki klimatyczne i skład atmosfery są obiecujące... Zresztą zobacz sama; uruchomię procedurę, która prześledzi pierwsze rzędy układu pierwiastków i pokaże nam proporcje atomów poszczególnych z nich.

Nad dziewiczą planetą pojawił się wykres przedstawiający ilość poszczególnych pierwiastków.

- ...Zwróć uwagę na wysokie stężenie węgla, azotu, żelaza i halogenów - mówił Orzeł. - Te pierwiastki są niezbędne... Powstały w pobliskiej supernowej w niezbyt odległej przeszłości, wzbogacając ilość możliwych kombinacji... Bez nich nie może powstać życie... Na przykład gdyby na twojej planecie w hemoglobinie zabrakło żelaza, system rozpraszana tlenu w organizmie wielu istot byłby o wiele mniej wydajny.

Ten proces trwa przez wieki, myślała Nicole, z kosmicznego pyłu powstają gwiazdy i planety. Na niektórych z nich występują pierwiastki, z których w przyszłości może powstać życie i istoty rozumne. Ale co steruje tym procesem? Jaka niewidzialna ręka sprawia, że z biegiem czasu związki chemiczne stają się coraz bardziej złożone, aż do chwili, gdy pojawia się świadomość? Czy istnieje jeszcze nie odkryte prawo natury, którym rządzi się materiał

Orzeł tłumaczył teraz, jak nikłe prawdopodobieństwo powstania życia istnieje w układach planetarnych, w których występuje jedynie wodór i hel, a brakuje cięższych pierwiastków, powstałych w wybuchach supernowych. Nicole ogarniało poczucie bezsensu własnego istnienia, pragnęła wrócić do czegoś o ludzkim wymiarze.

- Jak mała może stać się ta hala? - spytała nagle. - To jest, chciałam powiedzieć: jaka jest rozdzielczość systemu?

- System działa w skali 4096:1; największa przekątna hali odpowiada pięćdziesięciu milionom lat świetlnych. Nie zapominaj, że jesteśmy ograniczeni rozmiarami naszej galaktyki.

Nicole obliczała coś w głowie.

- Skoro hala ma pół kilometra długości, to najmniejszy kawałek, jaki można tu pokazać, ma około dwóch tysięcy kilometrów?

- Zgadza się - odparł Orzeł. - Ale dlaczego o to pytasz?

Nicole była coraz bardziej podniecona.

- Czy możemy zobaczyć Ziemię? - spytała. - I pozwolisz mi "przelecieć" nad Francją?

- Dobrze - odparł Orzeł po krótkim wahaniu. - Choć zamierzałem pokazać ci coś innego.

- To dla mnie bardzo ważne.

- W porządku. Przygotowanie obrazu potrwa kilka sekund, ale jest to do zrobienia.

Przez kilka sekund Orzeł i Nicole znajdowali się na platformie zawieszanej nad ciemną halą. Potem niespodziewanie pod nimi pojawiło się światło. Lot rozpoczął się nad kanałem La Manche. Gdy oczy Nicole przyzwyczyły się już do nowych warunków, dostrzegła niebieską wodę i wybrzeże Normandii. W oddali widziała ujście Sekwany do kanału La Manche.

Poprosiła Orła o lot bezpośrednio nad rzeką. Widok znajomych miejsc wywołał falę wspomnień. Myślała o beztrudnej młodości spędzonej w tych stronach pod opieką ukochanego ojca.

Jakość trójwymiarowego obrazu była wspaniała, nawet wtedy gdy sięgała granicy rozdzielczości systemu. Kościół w Rouen miał niecałe dwa centymetry wysokości; w oddali dostrzegła Paryż i Łuk Triumfalny.

Gdy znaleźli się bezpośrednio nad miastem, platforma zawisła na chwilę nad szesnastą dzielnicą. Widok znajomego gmachu sprawił, że Nicole przypomniała sobie słowa ojca, które wypowiedział odbierając nagrodę imienia Mary Renault.

Mojej córce Nicole i wszystkim młodym ludziom dam tylko jedną radę. W życiu znalazłem dwie rzeczy bezcenne: naukę i miłość. Nic innego: ani sława, ani władza, ani sukces odniesiony dla samego sukcesu nie mogą stanowić tak wielkiej wartości.

Oczami wyobraźni zobaczyła twarz ojca. Dziękuję ci tato, pomyślała. Dziękuję, że opiekowałeś się mamą i mną. Dziękuję za wszystko, czego mnie nauczyłeś.

Odwróciła głowę.

- Co się stało? - spytał Orzeł.

Nicole uśmiechnęła się blado.

- Chciałabym zobaczyć teraz coś innego - powiedziała. - Coś dziwnego... i nowego. Może miasto ośmiornic?

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

Nicole skinęła głową.

W hali znów zapadły ciemności. Po kilku sekundach platforma znalazła się nad zielonym oceanem.

- Gdzie jesteśmy? - spytała. - I dokąd zmierzamy?

- Znajdujemy się w odległości trzydziestu lat świetlnych od słońca - odparł Orzeł. - To pierwsza oceaniczna planeta skolonizowana przez ośmiornice po upadku Prekursorów... Lecimy nad oceanem, znajdujemy się w odległości dwustu kilometrów od najsłynniejszego miasta.

Platforma sunęła nad wodą, z oddali wyłaniały się jakieś wysokie budowle. Nicole wyobrażała sobie, że jest gwiazdny podróżnik i po raz pierwszy odwiedza planetę ośmiornic,

którą inni badacze opisali w jak najlepszych słowach.

To cudowne, pomyślała spoglądając w dół.

- Dlaczego woda jest taka zielona?

- Pod jej powierzchnią znajdują się zdolne do fotosyntezy rośliny, które są domem i pożywieniem dla dziesięciu milionów ośmiornic... Powierzchnia niektórych roślin przekracza jeden kilometr kwadratowy... Obszar ten stworzyli Prekursorzy, potem odkryły go ośmiornice.

Nicole spojrzała przed siebie. Ujrzała setki budynków o najbardziej wymyślnych kształtach. Większość z nich stała na twardym gruncie, choć niektóre unosiły się na powierzchni wody. Ich największe zagęszczenie znajdowało się na nadmorskim półwyspie. Na jego końcu stały połączone ze sobą trzy wielkie zielone kopuły.

Na peryferiach znajdowało się osiem mniejszych kopuł; głównymi kopułami łączyła je sieć komunikacyjna. Każda kopuła miała nieco inny kształt i kolor; z czerwonej kopuły nad oceanem na wszystkie strony promieniście rozchodziło się osiem długich, wąskich korytarzy.

Wszystkie gmachy w mieście leżały wewnątrz koła wytyczonego przez osiem kopuł. Nicole zwróciła uwagę na brązową konstrukcję pływającą w wodzie, która wydawała się niemal tak wysoka, jak najwyższa z kopuł. Z góry budynek przypominał gęstą kratownicę, wypełnioną czymś, co wyglądało jak ptasie gniazda.

- Co to jest? - spytała Nicole.

- Ten gatunek ośmiornic specjalizuje się w mikrobiologii - odparł Orzeł. - Wskazany przez ciebie gmach ma jeszcze dziesięć pięter pod powierzchnią wody. Przechowuje się w nim tysiące gatunków stworzeń wielkości mikrometra... To co widzimy, to magazyn, w którym przechowuje się nadmiar przedstawicieli tych gatunków.

Nicole z zaciekawieniem przyglądała się dziwnej architekturze miasta. Wyobrażała sobie, że spacerując ulicami chłonie bogactwo najróżniejszych gatunków istot, których spotyka więcej niż w Szmaragdowym Grodzie. Chcę się tam znaleźć, pomyślała, chcę to zobaczyć.

Poprosiła Orła, aby ustawił platformę bezpośrednio nad jedną z kopuł.

- Czy miasto pod kopułą przypomina Szmaragdowy Gród?

- Raczej nie - odparł Orzeł. - Proporcje są zupełnie inne... Na pokładzie Ramy terytorium ośmiornic miało niewielkie rozmiary. Gatunki, tutaj oddalone od siebie o setki kilometrów, w Szmaragdowym Grodzie spotykały się niemal codziennie... W zaawansowanych koloniach ośmiornic Drugi Obszar nie znajduje się tuż za bramami miasta: przenosi się go na inną planetę.

Nicole uśmiechnęła się do siebie. Drugi Obszar na całej planecie... to dopiero widok.

- ...W mieście, nad którym się znajdujemy, żyje osiemnaście milionów ośmiornic, włącznie z istotami polimorficznymi - mówił Orzeł. - Znajduje się tutaj ośrodek administracyjny planety; w

mieście żyje prawie dziesięć miliardów istot, będących przedstawicielami pięćdziesięciu tysięcy gatunków... Wielkością miasto to odpowiada mniej więcej Los Angeles.

Orzeł mówił dalej, wyliczając najróżniejsze dane statystyczne. Ale Nicole myślała o czymś innym.

- Czy Arenie mieszkał tutaj? - spytała nagle. - Albo doktor Blue, lub jakaś inna ośmiornica, którą poznaliśmy?

- Nie - odparł Orzeł. - Ośmiornice, które znasz, pochodzą z innego układu planetarnego... Te, które spotkałaś na pokładzie Ramy, to osobniki z jednej z pogranicznych kolonii, które dzięki inżynierii genetycznej szczególnie dobrze nadają się do kontaktów z przedstawicielami innych cywilizacji.

Nicole pokiwała głową i uśmiechnęła się. Oczywiście, pomyślała. Powinnam się tego domyślić, że to specjalny gatunek.

Była coraz bardziej zmęczona i po chwili podziękowała swojemu przewodnikowi za zwiedzanie miasta ośmiornic. W ułamku sekundy zniknęło wszystko: kopuły, miasto, zielony ocean.

Orzeł skierował platformę ku górze.

Pod ich stopami znów widać było drogę Mleczną, tym razem znacznie mniejszych rozmiarów.

- Nasz rozszerzający się wszechświat składa się na przemian z obszarów bardziej gęstych i z próżni. Spójrz, jak puste jest otoczenie Drogi Mlecznej. Oprócz Obłoku Magellana, który trudno nazwać galaktyką, naszym najbliższym sąsiadem jest Andromeda. Średnica naszej galaktyki to zaledwie jedna dwudziesta odległości do Andromedy.

Nicole myślała o sąsiedniej galaktyce. Zastanawiała się nad istotą życia w innych światach, o miastach i ewolucji, która z pomocą z zewnątrz (lub bez) przyczyniła się do powstania istot rozumnych. Cieszyła się tą chwilą wiedząc, że wkrótce na zawsze skończą się jej wyprawy w wyobraźni. Wyprawy, które tak bardzo wzbogaciły jej życie.

12.

- Spędziliśmy tutaj tak dużo czasu - rzekł Orzeł chowając skaner - że proponuję zmienić nasze plany.

Znów znajdowali się wewnątrz transportera.

- Wyrażasz się bardzo dyplomatycznie. Czy znaczy to, że moje serce odmówi posłuszeństwa szybciej, niż się tego spodziewałeś?

- W zasadzie nie - odparł Orzeł. - Spędziliśmy tam naprawdę dwukrotnie więcej czasu, niż planowałem... Nie brałem pod uwagę lotu nad Francją, nie mówiąc już o mieście ośmiornic.

- Ale to było wspaniałe - powiedziała Nicole. - Chciałabym znaleźć się tam razem z doktor Blue, która byłaby moim przewodnikiem..

- Czy mam przez to rozumieć, że bardziej spodobała ci się stolica państwa ośmiornic niż gwiazdy?

- Tego nie mogę powiedzieć, gwiazdy także były cudowne... I umocniły mnie w przekonaniu, że podjęłam właściwą decyzję decydując się teraz na...

Nicole nie dokończyła.

- Dopiero stojąc na platformie zdałam sobie sprawę, że śmierć to nie tylko koniec świadomości - dodała. - To koniec wszelkich odczuć... Zdaje się, że nie myślałam o tym wcześniej.

Zapadło krótkie milczenie.

- No, cóż, przyjacielu - odezwała się po chwili - dokąd pojedziemy teraz?

- Myślałem, że udamy się do działu inżynierii, gdzie znajdują się modele Punktów Węzłowych i Transportowców. Potem, o ile będziemy mieli jeszcze trochę czasu, moglibyśmy pójść do działu biologii. Mieszkają tam niektórzy z twoich wnuków, w jednym z lepszych ziemskich modułów, jakie tutaj mamy. W pobliżu znajduje się basen, w którym mieszkają węgorze. Te, które spotkałeś podczas poprzedniego pobytu w Punkcie Węzłowym. Istnieje także wystawa porównująca cechy charakterystyczne poszczególnych gatunków istot podróżujących.

- To brzmi bardzo obiecująco - powiedziała Nicole i niespodziewanie się roześmiała. - Ludzki mózg jest doprawdy zadziwiający... Zgadnij, co właśnie wpadło mi do głowy... Pierwsze strofy wiersza Marvella, "Do nieśmiałej kochanki":

Gdybyśmy mieli czasu wieczność,
nieśmiałość nie byłaby zbrodnią...

- W każdym razie chciałam powiedzieć, że skoro nie żyjemy wiecznie, chodźmy na wystawę Transporterów. Chciałabym zobaczyć, jak wygląda statek, w którym zamieszkali Patrick, Nai, Galileusz i inni... A potem zobaczymy, ile czasu nam zostało.

Pojazd ruszył. Nicole zauważyła, że po ostatnim badaniu Orzeł w ogóle nie wspomniał o stanie jej zdrowia. Fala strachu powróciła, z jeszcze większym natężeniem niż poprzednio.

Grób - przyjemne i zaciszne miejsce, lecz brak w nim miejsca na czulości...

Stali teraz na płaskiej powierzchni modelu Transportowca.

- To model w skali sześćdziesiąt cztery do jednego - rzekł Orzeł. - Mówię to po to, abyś zrozumiała, jak duży jest ten statek w rzeczywistości.

Nicole ruszyła wózkiem do przodu.

- Mój Boże - powiedziała - ten model ma chyba z kilometr długości.

- Zgadza się - odparł Orzeł. - Górna część prawdziwego Transportowca ma czterdzieści kilometrów długości i piętnaście szerokości.

- Czy w każdym z tych "bąbli" znajduje się osobne środowisko?

- Tak. Stąd steruje się składem atmosfery i warunkami klimatycznymi; dotyczy to także systemów wewnątrz korpusu statku... Każdy z modułów mieszkalnych ma własną szybkość kątową, dzięki czemu posiada inną siłę sztucznego ciężenia. Wszystkie gatunki przebywają oddzielnie, choć niektóre z nich dzielą się jednym "bąblem". Rezydenci statku-rozgwiazdy zostali umieszczeni w tym samym środowisku, ponieważ warunki środowiskowe są dla nich mniej więcej takie same; mieszkają jednak oddzielnie i nigdy się ze sobą nie kontaktują.

Poruszali się drogą prowadzącą pomiędzy "bąblami" i jakimiś mechanizmami.

- Niektóre z modułów są tak małe, że mieści się w nich chyba tylko kilka istot - zauważyła Nicole, patrząc na półkule wystające z płaszczyzny na nie więcej niż pięć metrów.

- W nich żyją bardzo małe istoty - odparł Orzeł. - Przedstawiciele jednego z gatunków mają zaledwie milimetr długości. Ich największy statek kosmiczny jest nie większy od naszego pojazdu.

Nicole uśmiechnęła się do własnych myśli, próbując wyobrazić sobie mrówki konstruujące statek do podróży międzyplanetarnych.

- Czy Transportowce nie robią nic innego, tylko podróżują od jednego Punktu Węzłowego do drugiego? - spytała.

- Tak, to ich główne zadanie - odparł Orzeł. - Kiedy w "bąblu" nie ma już żywych istot, stary Moduł Mieszkalny zostaje przebudowany w jednym z Punktów Węzłowych.

- Tak jak Rama - zauważyła Nicole.

- Mniej więcej, choć są pewne różnice. Gatunki przebywające na pokładzie statków typu

Rama są obserwowane. Stwarzamy dla nich środowisko jak najbardziej zbliżone do naturalnego, aby potem śledzić ich zachowanie. Natomiast istoty na pokładach Transportowców już nas nie interesują; to dlatego nie ingerujemy w ich sprawy.

- Poza tym, że czynicie je bezpłodnymi... Czy zgodnie z waszą etyką uniemożliwienie reprodukcji jest bardziej humanitarne niż natychmiastowe pozbawienie życia?

- Tak - odparł Orzeł.

Znaleźli się w miejscu, gdzie droga skręcała w lewo i łączyła się z chodnikiem prowadzącym do korytarzy Modułu Wiedzy.

- Myślę, że tutaj widziałam już wszystko - oświadczyła Nicole. - Ale chciałabym ci zadać kilka pytań.

- Proszę bardzo.

- Zakładając, że opis świętego Michała dotyczący zadań Ramy i Punktów Węzłowych jest prawdziwy, czy nie obawiacie się, że sam akt obserwacji wpływa na wynik badania?

- Masz rację, oczywiście. To w pewnym sensie wiąże się z zasadą nieoznaczoności Heisenberga... Chodzi o to, że nasz kontakt może zostać uznany przez Obserwatora za coś, co stanie się częścią przyszłego modelu. Znamy jednak zasady minimalizujące nasz wpływ na naturalny bieg ewolucji.

- Szkoda, że Richard nie miał okazji porozmawiać ze świętym Michałem - zauważyła Nicole. - Dokąd teraz pójdziemy, panie przewodniku?

- Zjemy lunch - odparł Orzeł. - Mam w transporterze kilka kanapek, coś do picia i twoje ulubione owoce z plantacji ośmiornic.

Nicole uśmiechnęła się i zawróciła wózek.

- Ty zawsze myślisz o wszystkim.

- Richard nie wierzył w Niebo - powiedziała Nicole po kolejnym badaniu. - Ale gdyby dane mu było zaplanować własne życie po śmierci, myślę, że to miejsce by mu odpowiadało.

Orzeł wpatrywał się w wykres na ekranie skanera.

- Myślę - powiedział podnosząc do góry wzrok - że powinniśmy nieco skrócić nasze zwiedzanie... I od razu udać się do najważniejszych wystaw, znajdujących się w innym sektorze.

- Czy jest aż tak źle? - spytała Nicole. Ból w klatce piersiowej, który pojawił się podczas lotu nad Francją i miastem ośmiornic, stawał się coraz wyraźniejszy. Ale strach utrzymywał się na stałym poziomie. Nicole zdawała sobie sprawę, że śmierć jest już blisko. Ale czego właściwie się boję! - tłumaczyła sobie. Czy nicość jest aż taka zła!

Pomimo to strach nie ustawał.

Orzeł wyjaśnił, że nie ma już czasu na przyjrzenie się trójwymiarowej mapie drugiego sektora.

Przez dziesięć minut jechali w milczeniu.

- Zbiory w drugim sektorze opisują zmiany zachodzące w miarę upływu czasu - mówił Orzeł. - Ewolucję każdej cząstki galaktyki można oglądać oddzielnie... Pomyślałem, że zainteresuje cię pierwsza z tych wystaw.

Pomieszczenie przypominało halę, w której oglądali model Drogi Mlecznej, choć było znacznie mniejsze. Znowu znaleźli się na ruchomej platformie.

- Oto podsumowanie ewolucji cywilizacji zdolnych do lotów kosmicznych w dziesięciu milionach układów planetarnych sąsiadujących z waszym Słońcem; obszar ten, to mniej więcej jedna tysięczna całej galaktyki.

- Nie zobaczysz gwiazd ani planet. Ujrzysz natomiast punkty świetlne oznaczające układy planetarne, w których narodziło się życie. Powstały istoty rozumne, zdolne do umieszczenia na orbicie rodzimej planety lub innego ciała niebieskiego sztucznego satelity... Światelko nie zgaśnie dopóty, dopóki w danym układzie planetarnym będą żyły takie istoty.

- Zaczniemy od chwili tuż po powstaniu Drogi Mlecznej, czyli cofniemy się w czasie o dziesięć miliardów lat wstecz. Galaktyka była wówczas niestabilna, co uniemożliwiało powstanie życia. Przeskoczmy pierwsze pięć miliardów lat, aż do czasu powstania Układu Słonecznego, a potem obejrzymy sobie to w przyspieszonym tempie: dwadzieścia milionów lat na sekundę... Dodam jeszcze, że Ziemia zacznie się formować mniej więcej w czwartej minucie. Wtedy się na chwilę zatrzymamy.

Orzeł stał na platformie, Nicole siedziała obok niego na wózku. Jedyne reflektory dawały niewiele światła, wokół panowały ciemności.

Mniej więcej po trzydziestu sekundach Nicole nie wytrzymała.

- Czy symulacja już się zaczęła? - spytała. - Nic się nie dzieje.

- Tak - odparł Orzeł. - Z obserwacji galaktyk znacznie starszych niż Droga Mleczna wyciągnęliśmy wniosek, że życie nie pojawia się, dopóki wewnątrz galaktyki nie powstaną stabilne obszary. Powstanie życia wymaga zarówno kilku stabilnych gwiazd, jak i takich, które, ewoluując, w swoim wnętrzu wytworzą odpowiednie pierwiastki. Gdyby materia składała się jedynie z cząstek elementarnych i najprostszych atomów, prawdopodobieństwo powstania życia - nie wspominając już o istotach rozumnych budujących statki kosmiczne - byłoby buskie zero. Dopiero gdy duże gwiazdy przejdą przez cały cykl rozwoju, czego produktem ubocznym jest wytworzenie bardziej złożonych pierwiastków takich jak azot, żelazo i magnez, prawdopodobieństwo powstania życia

staje się realne.

Pod nimi kilkakrotnie mrugnęło jakieś światełko, ale w pierwszych czterech minutach pojawiło się ich nie więcej niż kilkaset. Żadne z nich nie świeciło dłużej niż trzy sekundy.

- Dotarliśmy do chwili powstania Układu Słonecznego i Ziemi - powiedział Orzeł.

- Czy możemy się na chwileczkę zatrzymać, chcę się upewnić, że wszystko zrozumiałam - poprosiła Nicole. - Czy mam rozumieć, że połowa historii galaktyki to nicość? Że przed powstaniem Słońca i Ziemi istniało bardzo niewiele gatunków podróżujących w kosmosie?... A te, które powstały, przetrwały nie więcej niż dwadzieścia milionów lat i tylko jeden z nich "dożył" sześćdziesięciu milionów?

- Znakomicie - pochwalił ją Orzeł. - A teraz wzbogacimy naszą symulację o jeszcze jeden parametr... Jeżeli jakiś gatunek wydobędzie się poza własny układ planetarny zakładając w innym kolonię - jest to coś, czego ludzie jeszcze nie zdołali zrobić - drugi układ planetarny zostanie oznaczony tym samym kolorem. Dzięki temu prześledzimy rozprzestrzenianie się gatunków w kosmosie... Zwolnię także tempo symulacji, do dziesięciu milionów lat na sekundę.

Po kilkunastu sekundach gdzieś w oddali zapłonęło czerwone światełko. W sześć sekund później otoczyła je co najmniej setka podobnych świetlnych punktów dając światło tak jasne, że zapalające się tu i ówdzie inne pojedyncze światełka były niemal niewidoczne. Nagle wszystkie czerwone punkty zgasły. Najpierw zgasło czerwone jądro, pozostawiając jedynie kilka świetlnych punktów. W ułamek sekundy później nie pozostał z nich ani jeden.

To musi być ciekawa historia, myślała. Historia cywilizacji, która opanowała setkę sąsiednich gwiazd, po czym nastąpił jej niespodziewany upadek... Wszystko ma swój początek i koniec... Nieśmiertelność to abstrakcja.

Nicole rozejrzała się wokół siebie. Wszędzie pojawiało się coraz więcej kolorowych punktów, ale większość z nich gasła mniej więcej po sekundzie. Istoty, którym udało się opanować sąsiednie gwiazdy, rzadko stykały się z innymi gatunkami.

Zanim powstała Ziemia, w naszej części galaktyki istniało już życie i istoty konstruujące statki kosmiczne, myślała Nicole. Ale bardzo niewiele z nich pragnęło trwałego kontaktu z innymi cywilizacjami... Zdaje się, że samotność to cecha charakterystyczna dla całego wszechświata... W każdym razie dla tego wszechświata.

Po ośmiu minutach Orzeł zatrzymał symulację.

- Jesteśmy teraz o dziesięć milionów lat wstecz w stosunku do dnia dzisiejszego - powiedział. - Na Ziemi wyginęły już dinozaury, nie mogąc dostosować się do nowych warunków klimatycznych będących wynikiem zderzenia planety z dużym asteroidem... Ale ich wyginiecie pozwoliło na rozwój ssaków; jeden z ich gatunków odznaczał się szczątkową inteligencją.

Orzeł umilkł. Nicole spojrzała na niego ze smutkiem.

- Co się stało? - spytał Orzeł.

- Czy nasz wszechświat osiągnie harmonię? A może stanie się jednym z nieudanych eksperymentów, kolejnym wszechświatem poza zbiorem wyznaczonym przez Boga?

- Dlaczego pytasz o to właśnie teraz?

- To wszystko - powiedziała Nicole wskazując wokół siebie - działa na mnie jak katalizator, w mojej głowie rodzą się setki pytań. Ale ponieważ nie mam czasu na zadanie wszystkich, wybrałam to najważniejsze - dodała z uśmiechem.

- Wystarczy spojrzeć na to, co się tutaj dzieje - ciągnęła. - Po dziesięciu miliardach lat ewolucji światelka są rozproszone, nie istnieje obszar, w którym cywilizacja zdomowiłaby się na dobre... Jeżeli nasz wszechświat miałby osiągnąć harmonię, prędzej czy później światelka, czyli cywilizacje, powstaną niemal w każdym układzie planetarnym, we wszystkich galaktykach... Czy właściwie zrozumiałam słowa świętego Michała o idealnej harmonii?

- Myślę, że tak.

- Gdzie znajduje się Układ Słoneczny? - spytała Nicole.

- Tutaj - odparł Orzeł wskazując świetlną wskazówką.

Nicole spojrzała w tamtą stronę.

- To znaczy, że przed dziesięcioma milionami lat wokół Ziemi istniało około sześćdziesięciu cywilizacji podróżujących w kosmosie... A jeden z tych gatunków, tutaj zaznaczony na zielono, powstał w pobliżu naszego układu i opanował kilkadziesiąt sąsiednich układów planetarnych.

- Zgadza się - rzekł Orzeł. - Czy mam zwolnić tempo symulacji?

- Za chwilę. Na razie chciałabym się temu przyjrzeć... Dotychczas wszystko działało się szybciej, niż byłam w stanie to sobie przyswoić.

Nicole patrzyła na grupę punktów świecących na zielono. Najbliższy z nich znajdował się w odległości piętnastu lat świetlnych od Układu Słonecznego. Poprosiła Orła o ponowne uruchomienie symulacji, tym razem z szybkością dwustu tysięcy lat na sekundę.

Zielone światelka były coraz bliżej Ziemi. Nagle wszystkie zgasły.

- Stop - krzyknęła Nicole.

Orzeł zatrzymał symulację i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Co się z nimi stało? - spytała Nicole.

- Opowiadałem ci o nich kilka dni temu - odparł Orzeł. - W sposób nieodwracalny zmienili swój kod genetyczny.

Prawie dotarli do Ziemi, myślała Nicole. Jak odmienna byłaby nasza historia, gdyby im się

to udało... W naszych afrykańskich przodkach odkryliby potencjał intelektualny i uczyniliby z nimi to, co z ośmiornicami zrobili Prekursorzy... A potem...

Oczami wyobraźni Nicole ujrzała świętego Michała siedzącego przed kominkiem w pracowni Michaela O'Toole i wyjaśniającego sens istnienia wszechświata.

- Czy mogę zobaczyć początek? - spytała Nicole.

- Początek czego?

- Początek wszystkiego - odparła Nicole. - Chwilę, w której narodził się wszechświat i ewolucja została wprawiona w ruch.

- Chyba możemy to zrobić - rzekł Orzeł po krótkim namyśle.

- Nie wiemy co było przed powstaniem wszechświata - mówił po chwili Orzeł. Znajdowali się teraz w zupełnych ciemnościach. - Przypuszczamy jednak, że przed aktem stworzenia istniała jakaś forma energii. Wiemy, że wszechświat powstał z przemiany energii w materię.

Nicole rozejrzała się dookoła.

- Nic, tylko ciemność - powiedziała do siebie. - A gdzieś w tych ciemnościach - o ile słowo "gdzieś" w ogóle coś znaczy w tym kontekście - jest energia... I Stwórca... A może energia to Jego cząstka?

- Tego nie wiemy - odparł Orzeł po krótkim wahaniu. - Wiemy jednak, że los każdej cząstki przyszłego wszechświata rozstrzygnął się właśnie w tej chwili. Sposób, w jaki energia przeistoczyła się w materię, określił bieg historii na miliardy lat w przyszłość.

Ciemność rozświetlił błysk tak jasny, że Nicole musiała odwrócić wzrok.

Orzeł sięgnął do torby i podał jej okulary.

- Proszę - powiedział.

- Dlaczego światło symulacji jest tak intensywne? - spytała Nicole.

- Żeby przynajmniej w pewnym stopniu ukazać to, co wydarzyło się na samym początku... Zatrzymałem model przy czasie 10⁻⁴⁰ sekundy po akcie stworzenia. Wszechświat istnieje od bardzo niedawna, lecz struktura jego materii jest już dość złożona. Całe światło pochodzi z tej maleńkiej kuli... Jej budulcem jest coś, czego w ogóle nie znamy. Nie ma tu żadnych atomów, molekuł. Gęstość kwarków, leptonów i tak dalej, jest tak wielka, że kawałek tej materii wielkości atomu wodoru ważyłby więcej, niż obecnie waży nasza galaktyka.

- Pytam z czystej ciekawości: gdzie my teraz jesteśmy?

Orzeł zawahał się.

- Najlepsza odpowiedź brzmi: nigdzie - rzekł wreszcie. - Ze względów poglądowych znajdujemy się poza modelem wszechświata, powiedzmy, że w innym wymiarze. Matematyczny model młodego wszechświata nastrocza poważnych trudności, gdy są w nim więcej niż cztery

wymiary. Cała czasoprzestrzeń, z której powstanie nasz wszechświat, zawiera się w tej ognistej kuli. Gdybyśmy mieli do czynienia nie z modelem, ale z prawdziwym wszechświatem, temperatura wewnątrz byłaby 1 025 razy wyższa niż w najgorętszych gwiazdach.

- W naszym modelu pojęcia czasu i przestrzeni są w pewnym sensie wypaczone - ciągnął Orzeł. - W chwili gdy znów uruchomię symulację, nasza promieniująca kula w niebywałym tempie rozleje się na wszystkie strony... Kosmologowie nazywają ten okres inflacją... Gdybyśmy nie zmienili skali symulacji, czyli względnej wielkości tego pomieszczenia, struktury wszechświata, w chwili gdy liczył sobie 10^{-40} sekundy, nie można by było dostrzec.

- Czy to co teraz widzimy było zarodkiem wszystkiego, galaktyk, które pokazywałeś mi poprzednio? To niewiarygodne.

- Nie tylko galaktyk. W tej niewyobrażalnej gęstej "zupie" zawarty jest potencjał stworzenia wszystkiego, co znajduje się w kosmosie.

Świecąca substancja zaczęła rosnąć w niewiarygodnym tempie. Nicole wydawało się, że zaraz zostanie przez nią wchłonięta. Wewnątrz powstawały i znikwały przedziwne struktury, materia przechodziła z jednego stanu w drugi.

- Przyspieszyłem trochę bieg wypadków - powiedział po dłuższej chwili Orzeł. - Wszechświat liczy sobie teraz mniej więcej milion lat. To, co widzimy, rozpoznałby każdy student fizyki. Pojawiły się atomy, głównie trzy rodzaje wodoru i dwa helu... Lit to najcięższy z występujących obecnie atomów... Ciężar właściwy wszechświata mniej więcej odpowiada składowi ziemskiej atmosfery, temperatura znacznie spadła i wynosi teraz około stu milionów stopni, czyli dwadzieścia razy mniej niż na początku.

Orzeł uruchomił platformę, która ruszyła do przodu pomiędzy świetlnymi kulami i łączącymi je nićmi.

- Gdybyśmy byli naprawdę mądrzy - ciągnął Orzeł - z rozkładu materii w tym stadium potrafilibyśmy przewidzieć, gdzie powstaną galaktyki... Główny Obserwator pojawił się mniej więcej w tym czasie, w procesie ewolucji była to jedyna interwencja z zewnątrz... Wcześniej obserwacja była niemożliwa, mogłaby zakłócić bieg wypadków.

Orzeł wskazał na niewielką, metaliczną kulę, w samym środku gęstej materii.

- Oto Główny Obserwator - powiedział - przysłany przez Stwórcę z innego wymiaru. Jego celem jest obserwacja i tworzenie innych systemów kontrolnych.

- Więc Słońce, Ziemia i ludzie - powiedziała z namysłem Nicole - powstali w wyniku nieprzewidywalnej ewolucji kosmosu. A Punkt Węzłowy, Rama, ty i święty Michał powstałście dzięki Głównemu Obserwatorowi.

Nicole spojrzała na Orła.

- W ułamek sekundy po stworzeniu twoje powstanie można było przewidzieć - powiedziała.
- Natomiast mój byt, czyli powstanie ludzkości, było wynikiem procesów nie dających się matematycznie przewidzieć przed stu milionami lat, co stanowi zaledwie jeden procent czasu, jaki upłynął od początku istnienia wszechświata... Mam dość - powiedziała Nicole. - Czuję się przytłoczona nieskończonością...

W sali znów zrobiło się zupełnie ciemno. Jedyne źródłem światła był reflektor przymocowany do platformy.

- Co się stało? - spytał Orzeł widząc grymas na jej twarzy.

- Trudno powiedzieć... Czuję smutek, tak jakbym utraciła kogoś bliskiego... O ile dobrze to wszystko zrozumiałam, ludzie są czymś znacznie wspanialszym niż ty, a nawet Rama... Prawdopodobieństwo powstania istot takich jak my jest znikome... Z chaosu stworzył nas przypadek, podczas gdy ktoś taki jak ty istnieje we wszystkich innych stworzonych przed Boga wszechświatach.

Zapadła cisza.

- Po rozmowie ze świętym Michałem - ciągnęła po chwili Nicole - wyobrażałam sobie, że w harmonii, o której mówił, powinny znaleźć się ludzkie głosy... Teraz zdaję sobie sprawę, że jedynie na Ziemi, w tym szczególnym świecie, nasze pieśni...

Nicole poczuła silne ukłucie w klatce piersiowej. Tym razem ból nie ustał. Zmusiła się do oddychania, choć w pierwszej chwili myślała, że to już koniec.

Orzeł nic nie powiedział, ale przyglądał jej się bardzo uważnie. Gdy Nicole udało się złapać oddech, zaczęła mówić krótkimi, urywanymi zdaniami.

- Mówiłeś... podczas lunchu... o miejscu... gdzie mogłabym zobaczyć przyjaciół i rodzinę...

Znów znajdowali się w transporterze. Rozmawiali tylko wtedy, gdy ból nieco ustąpił. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że kolejny atak będzie ostatnim.

Po chwili znaleźli się w kolistym pomieszczeniu w Module Wiedzy. Wózek Nicole stanął na samym środku. Na sześciu scenach ludzkie postaci zaczęły odtwarzać sceny z życia Nicole. Wrażenie rzeczywistości było nieodparte; rodzina i przyjaciele Nicole wyglądali dokładnie tak jak, podczas opisywanych wydarzeń, tło również były idealną rekonstrukcją rzeczywistości. Na jednej ze scen roześmiana Katie jechała na nartach wodnych w pobliżu Jeziora Szekspira. Na innej przyjaciele Nicole zgromadzili się na pokładzie Ramy II, by świętować rocznicę śmierci Eleonory Akwitańskiej. Na widok czteroletniej Simone, dwuletniej Katie, Richarda i samej siebie, Nicole rozplakała się.

To było wspaniałe życie, pomyślała. Wjechała wózkiem na jedną ze scen. Wszyscy aktorzy

znieruchomieli. Nicole podniosła z ziemi robota TB, którego Richard zbudował dla dziewczynek. W dłoni poczuła jego ciężar.

- Jak to zrobiliście? - spytała.

- To dość nowoczesna technologia - uśmiechnął się Orzeł. - Obawiam się, że nie mógłbym ci tego wytłumaczyć.

- A czy gdybym znalazła się tutaj, gdy Katie jechała na nartach wodnych, zostałabym obryzgana wodą?

- Jak najbardziej.

Nicole opuściła scenę, zabierając z niej robota. Po chwili na scenie zmaterializował się inny, identyczny TB.

Zapomniałam już o twoich cudownych wynalazkach, Richardzie.

Serce dało jej jeszcze kilka minut, aby nacieszyć się tym, co było; Nicole znów przeżyła emocje towarzyszące porodowi Simone, w Nowym Jorku przeżyła pierwszą miłosną noc z Richardem, ponownie ujrzała przedziwne stworzenia, które przywitały ją, gdy dotarli z Richardem do Szmaragdowego Grodu.

- Czy możesz pokazać mi dowolne wydarzenie z mojego życia? - spytała nagle.

- Pod warunkiem, że wydarzyło się to po twoim przybyciu na pokład Ramy i znajduje się w naszych archiwach - odparł Orzeł.

Nicole oddychała z coraz większą trudnością. Nieubłaganie zbliżał się ostatni atak serca.

- Czy mogę zobaczyć naszą ostatnią rozmowę z Richardem, zanim odszedł... - powiedziała z trudem.

Już niedługo, mówił jakiś wewnętrzny głos. Zaciśnęła zęby.

Na scenie Richard tłumaczył Nicole, że to właśnie on powinien towarzyszyć Archiemu w wyprawie do Nowego Edenu.

- Rozumiem - powiedziała sztuczna Nicole.

Ja też rozumiem, pomyślała Nicole. To najważniejsze zdanie, jakie można wypowiedzieć, klucz do wszystkiego... A teraz rozumiem, że jestem istotą śmiertelną i nadszedł czas mojej śmierci.

Przypomniała sobie słowa wiersza i znów poczuła silny ból. Timor mortis conturbat me... ale nie boję się, albowiem rozumiem.

Orzeł patrzył na nią uważnie.

- Chcę zobaczyć Richarda i Archiego - powiedziała cicho. - Ich ostatnie chwile... W celi... Zanim wdarły się do niej bioty.

Nie boję się, albowiem rozumiem...

- I moje dzieci, jeżeli da się to zrobić... I doktor Blue.

Znów zrobiło się ciemno. Mijały sekundy. Ból stawał się nie do wytrzymania.

Richard i Archie byli w celi. Za drzwiami słychać już było kroki biotów.

- Zatrzymaj to - jęknęła.

Po lewej stali Richard i Archie, jej dzieci i doktor Blue znajdowali się obok. Nicole wstała z wózka i zrobiła przed siebie kilka kroków, żeby być razem z nimi. Płakała, dotykając twarzy, które tak bardzo kochała.

Jej serce biło coraz słabiej. Objęła posąg swojego męża.

- Rozumiem, Richardzie - szepnęła.

Upadła na kolana i spojrzała na Orła.

- Rozumiem - powiedziała z uśmiechem.

A zrozumieć, to znaczy być szczęśliwym, pomyślała.

Podziękowania

Chcielibyśmy podziękować Neal i Shelagh Ausman, Gerry i Michelle Snyder za sugestie dotyczące tematów, które powinny zostać poruszone w niniejszej książce. Poza tym Gerry okazał nam szczególną pomoc w stworzeniu języka ośmiornic.

Pani Jennifer Hershey, nasz wydawca, udzieliła nam duchowego wsparcia, jednocześnie dzieląc się swoimi uwagami, za które serdecznie dziękujemy. Richardowi Evansowi z wydawnictwa Victor Gollancz należą się podziękowania za uwagi redaktorskie oraz pomysł napisania prologu.

Wydawca Lou Aronica i nasz agent Russ Galen podczas pięciu lat powstawania trylogii o Ramie pomogli nam niezliczoną ilość razy przejmując na siebie różne obowiązki, dzięki czemu mogliśmy się bez reszty poświęcić pisaniu.

Podziękowania należą się także naszym rodzinom, a zwłaszcza Stacey Kiddoo Lee, która nie tylko opiekowała się czwórką małych chłopców, ale ma także niemały wkład w postać Nicole i innych bohaterów naszej trylogii.